

IX. d. 37.

Wizerunk,

właſny żywotá człowyeká poczćiwego/ w ktorym iá=ko we źwierciedle/ ſnádnie káżdy ſwe ſpráwy ogledáć może: zebrány y s Filozo=phow/ y z roznych oby=cżáiow ſwiátá tego.

Ex libris [illegible] D. Lud:

Cokolwiek cżyniß/ roſtropnie cżyń/ á pátrz końcá.

Cum GRATIA & Priuilegio.





Cim. Qu. 4631

Wirsze ná Herb Jáśnie Wielmożnego Páná Janá Grábie s Tarnowá. etc.

Miesiąc tá Plánetá wdzyeczna/
Ktorey daná tá moc wieczna/
By świećiłá iáśno w nocy/
Wszemu świátu ku pomocy.
S swych promieni iáśność dáiąc/
Káżdy stan vweseláiąc.
Tákże gwiazdy też moc máią/
Chociay mnieysza świátłość dáią.
Herby kiedy rozdawano/
Tedy własnośći pátrzano.
Iż co komu należáło/
To w káżdym domu zostáło.
Podobno też tá Leliwá/
Tey własnośći iáko żywá/
Tu ná świecie vżywáłá/
Co przy tym herbye zostáłá.
Swiecąc ludzyom w ich trudnościach/
W ciemnych niespráwiedliwościach.
Tu káżdy stan wspomagáiąc/
S swych promieni rátunk dáiąc.

 Nuż przed=

Nuż przedsie zacna Leliwo/
Nie vdaway sie ná krzywo.
Niechći Eklipsis nie szkodzi/
S twey własności nie vwodzi.
Gdyż cie záwżdy zacna zwano/
Niechże iásnie bedzye znano/
Iż záwżdy świeći Leliwá/
Y ták bedzye iáko żywá.



Jáśnie Wyelmożnemu
Pánu / Pánu Janowi Grábi s Tarnowá / ná ten czás Kástellanowi Woynickiemu / y Stárośćie Sedomirskiemu. etc.





Náczynye Páwel świety to postánowienie Páńskye nam wszem oznaymić raczył / iż kogo Pan Bog z dawná przeźrzał / tego y ku swym spráwam wezwáć / y náwszem vbłogostáwić raczył. Co wszytko iście nie s pochlebstwá / ále s práwey prawdy (ile ia rozumiem) káżdy Wielmożnośći twey / słusznie przywłaszczyć może. Gdyż cie przeźrzał Pan tu ná świát s krześćiáńskich á s tákich rodzicow / iż ich cnot / przykłádow / y obyczáiow / wiele sie ludzi mogło vczyć / y im sie pilno przypátrowáć. Powołáć cie też raczył iuż y do spraw winnice swoiey / tho iest / kościołá swego / á Rzeczyposspolitey krześćiáńskiey. Vbłogostáwić cie też raczył / y vrodą / y cnotámi /

 y wycho=

y wychowániem/ y obyczáymi/ ktorych ießcze do tego czásu nikt słußnie pogánić nie mogł/ áni pogánił. A ktemu iuż Wielmożność twa y w zakonie w tym/ ktory sie iemu naywiecey podoba/ y postánowić y sprawowáć raczy.

¶ Ná tho gdy sie Wielmożność twa słußnie rozmyśliß/ coś zá to powinowát/ to iuż ia twemu baczeniu/ kthorym Pan Bog niepodle W. M. osobe ozdobić raczył/ ná rozeznánie poruczam. A wßákoż snadź to Wielmożnośći twey ná pieczy mieć przistoi/ ábyś mocno stánał przy oney máłey sentenciey Sálomoná thák onego zacnego/ á nie świeckim rozumem ćwiczonego/ ktori rádził káżdemu/ áby sie ni czym pilniey nie parał/ iedno boiáźnia Boża: Bo w tey máłey sentenciey/ iuż wßytko co poczćiwemu człowiekowi należy/ snádnie sie záwiązáć á okázáć może. Bo iuż táki nie odniesie sie nigdi od woley iego/ gdy sie bedzye bał możnośći iego: á żadna mu ina możność/ áni strách świátá tego w tym sträßen nie bedzie: áni żadne skárby/ áni dobrodzyeystwá/ nie odwioda go od tego. Już sie też bedzye pilnie przypátrował káżdey krześćiáńskiey powinnośći swoiey/ co sobie á co káżdemu stanowi słußnie powinowát ma być.

¶ Co ieśliże Pan Bog w osobie W. M. ozdobić ra=

bić raczył/ ták tusze iż y w tym obaczeniu W. T. opuścić nie bedzye raczył: A ktemu ácż rzecż do thego máła á nikczemna/ á wszákoż iżbych W. M. rad wszego dobrego życzył/ iście nie z żadnego pochlebstwá/ ále z miłości tych cnot/ ktore sie z łáski Páńskiey/ w osobie Wielmożności twey iásnie okázuia. Posyłam W. M. ty ksiaszki/ z roznych sentenciy y s przypadkow omylności swiátá tego/ iáwnych á widomych zebráne/ kthore w sobie niosa á zámykáia spráwy y postepki iego: Gdyż ná nim sa rozmáithych spraw/ á z dziwnemi sposoby y postepki/ rozni á rozliczni stanowie wystáwieni. A przypátruiac sie temu/ á zwłaszczá s tym baczeniem/ ktorym Pan W. T. z łáski swey obdárzyć raczył/ snádniey możesz rozeznáć kakol od pszenicze. Pszenice schowáć á kakol zárzućić/ wedle rády Páńskiey. A zátimbych W. W. życzył náwszem łáski Páńskiey/ áby sie y krolestwo iego/ y wolą iego náwszem nasławniey w W. M. okázowáłá/ skadby sie snádnie mogło swiećić imie swiete iego/ ná wieki błogosłáwione. Amen.

Przedmowá ku themu

co ma czyść/ á co ma rozumieć o tych kśiąszkach/ przy kthorey iest Argument o wszytkich Rozdzyalech/ krotko wypisány.





Ze słychamy o tych co dáley niż w Polszcze bywáia/ tedy postronni narodowie/ iezyk (á podobno y dowćip) Polski ná máley pieczy maia/ iákoż też z łáski bożey nie bárzo sie iest czym chłubić/ gdyż nie dbálszych ludzi nie mász iáko Polacy / á coby sie w swym iezyku mniey kocháli.

¶ Też to zásie o Polaku powiedáia/ iż żadny narod nie iest przykłonnieyszy / y ku kstałtom / y ku káżdemu ćwiczeniu/ iáko Polak: gdy do czegożkolwyek pilnośći á chući dołożyć bedzye chciał. Co sie to znáczy nie dáleko iezdzac / kto pomni máło przeszłe czásy/ álbo czyta pirwsze pismá Polskie: ieslize iezyk/ álbo wymowá/ álbo káżdy

bo káżdy iny kształt dziśieyszych Polakow/ ku pirwszym terminom Polskim iest podobny: ktorym snadź drugim ledwe rozumiemy. A tho sie ni czym inszym nie dzyeie/ iedno iż nástáło niemáło ksiażek Polskich / á sa drugie y od zacnych y od vczonych spráwione. A ták ty ksiaszki niżey nápisáne / ácz zá wstydem wydáne: gdyż puśćić co ná świát/ ná rozmáite sady/ iest sie ná co rozmyślić. Ale iście wiecey s chući práwey niżli dla czego inego sa pisány: Aby ći kthorym Pan Bog ten funt dał/ tu ználazszy co pogánić/ s tey przyczyny do czego sie szyrszego á potrzebnieyszego pisáć przichylili/ á Narod swoy y iezyk zdobili/ á s tego mnimánia nikczemney niedbáłośći/ v postronnych sie ludzi wywodzili.

❧ A ták spráwá ksiażek tych iest thá: Iż iest rzecż zmyslona/ y z inych vczonych zebrána/ ktora ták idzye: Iż Ipokrátes / on Philozoph zacny/ vczynił rzecz do discypułow swoich/ wiodac ie ku poczćiwym cnotam/ y ku cnotliwym stanom / przypominájac im y boiazń Boża/ y byeg á omylnosć świátá tego. Ktorym discypułem iego/ káżdy sie z nas rozumieć może / iż nam tego wszytkim potrzebá. A to bedzye Rozdzyał pirwszy/ ktory zowa/ Ipokrátes. Ipokrátes.

Rozdzyał

Argument.

¶ Rozdzyał drugi: Iż młodzyeniec iedenn z onych discypułow / słyszac ono vpominányc / ktore mu sie dobrze podobáło / nie zdáło mu sie ieszcze dosyć ná thym / szedł nie dáleko do drugiego Philozophá / ktorego zwano Diogenes / ktory był wzgárdził bogáctwá świátá tego / y powiedzyał mu ono vpominánie Philozophá swego / á prosząc / áby mu tho był szyrzey rozwiodł. Przypominááiac mu / iż bez bogáctwá trudna roskosz. A to iest podobieństwo / iż kázdy z nas miałby być tym / á pytáć sie co źle á co dobrze. Tám on Philozoph rozwodził mu trudnośći około nábywánia bogactw / y około vżywánia ich. Potym trudnośći y niebespieczności gospodárstwá kázdego / y inych wiele rzeczy mu rozwodzac / á chwalac mu wolny á pomierny á pocżćiwy żywot. A tho bedzye Rozdzyał wtory / ktory zową / Diogenes.

Diogenes.

¶ Rozdzyał trzeći: Tenże młodzyeniec strapiony / chodzac około morzá / potkał Philozophá onego Epikurusá stárego / kthory nic nie dzyerżał o zadney powinnośći / iedno w roskoszach świátá tego pokłádał wszytko dobre człowiecze / y dziwnie tho onemu młodzyeńcowi iż ták iest rozwodził. Y przywiodł go w ieden dziwnych ro=

Epikurus.

wnych roskoszy sad/ gdzye Bogini Roskosz mie
szkáłá. To co tám zá roskoszy były/ czytac oba=
czysz. Młodzieniec/iáko iest rzecz łákoma mło=
demu roskosz/ dał sie vwieść/ y przystał do niey
zá slużebniká. Gdy szli z ogrodu/tedy sie z nimi
Minerwá Bogini rozumu potkáłá/ y co z nimi
mowiłá/ y iáko im rzeczy szkodliwe w roskoszy
wywiodłá/ to tám szyrzey nápisano stoi. R o=
byecáłá onemu młodzyeńcowi/ ná szyrsze ro=
zmowy/ postáć chłopiatko máłe/ syná swego/
co gi zowa Rácio/ po polsku Rostropność. A
zowa ten Rozdzyał/ Epikurus.

Czwarty Rozdzyał: Tho dzyecie Rácio/ zleciawszy z obłokow/ iáko thego młodzyeńcá stánowi w rostropnym baczeniu/ iáko mu ro=
zwodzi krotkość świátá/ omylność żywotá/ y
ine mu rzeczy przywodzac/poczćiwe y niepocz=
ćiwe/ y miłość y káżda ina spráwe/vrzedy We=
nusowe/ y ine błażeństwá świátá tego. A kte=
mu sie przytráfił Philozoph Anáxágorás/ co te
go onemu młodzyeńcowi ieszcze szyrzey poprá=
wił. Támże bedzye o postánowieniu żywotá
młodego/y sposobu poczćiwego káżdego. A ten
Rozdzyał zowa/ Anáxágorás. Anáxá=
gorás.

Piaty Rozdzyał: On młodzyeniec gdy go Sokrá=
ták ode= tes.

ták odeszli/ szedł myslac: y nálazł domek gdzye mieszkał Sokrátes. Tám gdi do niego wstapił/ ten mu dziwnie rozwodził powinność poczćiwego człowieká/ stan małżeński/ wychowánie dzyatek/ y boiaźń Boża/ á iż w thym wszytko y złe y dobre zależy człowieku świátá tego/ y iáko snádnie kto chce może poczćiwy stan swoy wychowáć. A ten Rozdzyał zowa/ Sokrátes.

¶ Szosty Rozdzyał: Idac precż młodzyeniec/ vźrzał zamek piekny/ vźrzał też zacne Ksiaże y dwor iego/ czemu sie bárzo dziwował. Co mu potym potkawszy go Libertas szyroko rozwodzi/ co sa ludzye tym świátem zábáwieni/ y o stanie ich / y o stanie przełożonych: áż sie k nim Teophrástus Philozoph przytrefił. Tho tám szyrzey o wolnym y o niewolnym żywocie rozmawiáli/ y o roznych staniech ludzkich/ ktore sie ná czworo dzyela. A ten Rozdzyał zowa/ Teophrástus.

Theophrástus.

¶ Siodmy Rozdzyał: Vźrzał młodzyeniec z gory/ á śmierć okrutna rozmáite stany morduie/ dyabli iedny łápáia/ drugie myáia/ z zlęknieniem dziwował sie temu. Aż potym przyszedszy Pállás Bogini Madrośći/ szyroko mu to rozwodziłá/ iż człowiekowi poczćiwemu nie ma być

Solinus.

ma być śmierć ſtráſzna / y iáko tho miał rozumieć. Co potym Philozoph Solinus ſzyrzey mu rozwodził / á przy tym wſzytek poſtepek żywotá náſzego / co ſie z námi w náſzych czáſiech dzyeie / y co ieſt práwe ſláchectwo / y iáko ſie w nim záchowáć mamy. A zowa ten Rozdzyał / Solinus. ∴ ∴ ∴

¶ Oſmy Rozdzyał: Widzac młodzyeniec iż bez Bogá káżda trudna ſpráwá / ſzukał gdzyeby ſie tego náuczyć / co ieſt Bog / á co ieſt iſtność iego / y vkazano mu do Platoná. Ten Philozoph ácż był pogánin / á wſzákoż wiele piſał o iſtnośći Páńſkiey / tákże y o iſtnośći duchow / tákże y o przyrodzeniu człowieczym / przy tym o práwie y o ſpráwiedliwośći: á thák o tym s tym młodzyeńcem ſzyroko mowi. A zowa ten Rozdzyał / Plato. Plato.

¶ Dzyewiathy Rozdzyał: Dowiedzyawſzy ſie o Bogu młodzyeniec tento / zdáłá mu ſie rzecz dziwna ludzkie przygody / co zowa Fatá / tho ieſt / przezrzenie Páńſkie / wolny rozmyſł / przypadki ſwieckie / czo oczymá widzyał. O czym mu Zoroáſtes Philozoph y Czárnokſieżnik ſzyroko rozwodził / á przy nim też był Tales drugi Philozoph. A zowa ten Rozdzyał / Zoroáſtes. Zoroáſtes.

Dzyeſiaty

Argument.

Xeno-krátes. ¶ Dzyesiaty Rozdzyał: Chciał on młodzyeniec wiedzyeć / skąd przygody y ßczesliwośći ná ludzi przypadáią / gdyż ich wiele widzyał. O czym mu Merkuriuß / ieden s Plánetow niebieskich / słußny wywod czynił. Aż sie k nim potym Xenokrátes Philozoph nágodził / co mu ßyroko rozwodząc / powiedał mu dziwną moc y spráwę niebá y zyemie / moc Plánet y spráwę / á opátrznosć Páńską náde wßytkim / á iż sie bez mocy Páná tego / nic sstáć nie może. A zową ten Rozdzyał / Xenokrátes.

Solon. ¶ Jedennasty Rozdzyał: Gdy sie iuż dowiedzyał o niebye / radby theż był wiedzyał o piekle. Co mu ßyroko rozwodził Solon Philozoph / o náturze y o mocy czártowskiey od Bogá nádáney / y o figloch ich / y iáko sie z nimi obchodzić mamy / á nic sie ich nie bać. Też iáko diabli y ludzye ná rozne stany są rozdzyeleni. Y zową ten Rozdzyał / Solonem.

Aristo-teles. ¶ Dwunasty á ostáteczny: Idąc iuż do domu on młodzyeniec / przybłąknał sie pod gorę gdzye Ray był / támże ználasł Heliaßá. Ten go wwiodł do Ráyu / y mowił z nim wiele o rzeczach przyßłych / o rádosciach dußnych / o oczekawániu wieczney odpłáty. A potym gdy iuż

ßedł z Rá-

ßedł z Ráyu / tedy go potkał Ariſtoteles Philozoph wielki. Ten mu też tego ießcze doſtátecżniey popráwowáł / o nieśmiertelnośći duße / y iáko ſie ſtáráć mamy / ábychmy tych rádośći dochodźić mogli. Zowa tedy then Rozdzyał / Ariſtoteles. ⁂ ⁂ ⁂

A ták pod figurą tego tho Młodzyeńcá / káżdy ſie z nas ták tułáć / á thák ſie pytáć powinien / o powinnośći ſwoiey cnotliwey / áby nie żył iáko ine nieme źwirze / y nie tráćił ſobye márnie wezwánia y błogoſłáwyeńſtwá ſwego. A thu bedzyeß miał tylko kſztałt á wizerunk do tego / á potym ſie práwego gruntu s tych poczatkow po woli dopytaway. A s they przyczyny ſłußnie ſie nie bedzyeß miał ocż gniewáć / ieſliby ſie czo nye podobáło. Gdyżći tho nie idzye zá grunt / iedno miáſto Reyeſtru: ábyś ſtad ſnádnieyßy pochop miał / iáko then młodzyeniec / do ſłußnieyßego wywiádowánia ſwoich powinnośći cnotliwych. A Pan Bog wßechmogaczy zá tákową chucią twoyą / ſnádnie cie do thego czelu przywieść bedzye raczył / iákoż thego nikomu nigdy nie omyeßkał. Czo thám cżtać ßyrzey á ſnádniey obaczyß. Gdyż ia thez iście thego

wiernie

wiernie życze thobye/ nieináczey iáko brátu swemu miłemu. Datá z Zamku z Nyedbálcá/ dniá siodmego Miesiacá Máiá. Roku od wcielenia Páná Krystusowego. 1 5 5 8.

Zyczliwy towárzyß ktorego dobrze znaß.

Czythelnikowi dobry przyiaciel.

TEn Polak co to pisał/ niechciał sie miánowáć/
Ale iednák s przypadkow bárzo snádnie poznáć.
Bowiem káżdy Rzemieśnik iednym kstałtem kuie/
Kowal młotki kołáce/ á Slosarz pikuie.
Tákże w tym slachetnym rzemiesle pisánia/
Nie trzebá długiey pracey w tym do rozeznánia/
Czyiá kuźnia/ weżrzawßy pirwey w ine ßtuki/
Obaczy káżdy snádnie bez trudney náuki/
Ktore kusy tym kstałtem w iedney formie lano/
Co ie świátu po ten czás ná iáśnia wydano.
A komu sie co nie zda/ możeß go celowáć/
Ale trzebá ten munßtuk twárdo záhártowáć.



Do tego co

Do thego co bedzye czedł ty Ksiąßki.

Kiedy weźrzyß w ty Ksiąßki / iáko we zwierciádło/
Gdy widziß gdzye czyrwono/ á gdzye też nábládło.
Wiem że w twarzy y w kstałciech záwżdy popráwuieß/
Tákże ná świát pilnie pátrz kiedy co spráwuieß.
Gdyż thu sa wypisáne dziwne spráwy iego/
Acz nie dla náuczonych/ ále dla prostego/
By obierał gdzye czarno/ á gdzye biało bywa/
A iáko chytrze te sieć ná nas świát rozbiwa.
Jákoby rad żadnego nie puścił ná skrzydło/
A ták wßytki pomotał iáko ine bydło.
A thu rozum niepodły gdy sie kto w tym czuie/
Ii sie wiec przygodámi cudzemi spráwuie.
Bo thu czytac sobie znaydzyeß rozliczne przygody/
A vżyć też w tym możeß iákiey chceß swobody.
Przy czymći sie snádnie zda / przy tym możeß zostáć/
Gdy snadź nie może wßytkim żadny rozum sprostáć.
Coć sie też nie podoba/ to popráwić możeß/
Y nápisáć co lepiey / wßák teraz nie orzeß.



Petrus Ro-

PETRVS ROYSI-VS MAVREVS.

HIc cuius Liber est, & bella poemata? Rei.
Esse suum cur non scripsit id Autor opus?
Addere non opus huic nomen, qui talia condit.
Condat nemo alius qualia Sauromatum.
Is, qui uult carmen, quod scribit hic ubere uena,
Inscriptum Autoris nomen habere sui.
Idem fulmen amet, rutila quod uenit ab æthra,
Inscriptum magni nomen habere Iouis.

IDEM.

CArmine Mæonides Graios superauit Homerus.
Vergilius Latium uicit & ipse suum.
Tuq; tuos, Rei, Musarum dulcis alumne,
Vnus uicisti carmine Sauromatas.
Vt tibi non sit opus libris præfigere nomen:
In lucem si quos ædere forte paras.
Quippe Lycaoniam qua Sarmatis aspicit arcton
Terra tibi uatem non tulit alma parem.

Idem.

IDEM.

MAntua Vergilium iactet, Verona Catullum:
Te Rei, uatem Sarmatis ora suum.
Hocq́; magis, multos quoniam tulit Itala tellus
Graiaq́; : Sarmatiæ tu prope solus ades.





Sic oculos REIVS, ſic ora diſerta ferebat.
REIVS Sarmatici ſplendor honosq́; ſoli.
Noſter hic eſt Dantes, ſeu quis cultißima ſpectet
Carmina, diuini flumen & ingenii.
Si cantus, dulcesq́; modos, quibus effera mulcet
Pectora, Calliopes filius alter hic eſt.
Tu noſtris ſeruato decus tam nobile terris
CHRISTE diu, ut laudi ſeruiat ille tuæ.

An. Tr.

Ten pirwszy Rozdział

zową Ipokrátes / ktory iákoby czyni rzecz ku swoim discipułom / vpominaiąc ie / áby náśládowáli cnotliwey powinnośći swoiey / á byli pilni dobrego ćwiczenia.



Ipokrátes.

IPokrátes on Medrzec á Philozoph dawny/
Ktori był w ſwych zacnoſciach zá ſwych czáſow ſła
Ten człowiecza náture właſnie rozeznawał/ (wny.
A przyczyny do káżdey rzeczy ſłußne dawał.
Przecż ſie ták w dziwnych ſpráwach narody mießáia/
A w rozlicznych roznoſciach myſli záwießáia.
Iż gdy co iedny mierżi podoba ſie drugim/
Wywodził to rozumem y rozwodem długim.
Dawáiac w tym przyczyne złemu przyrodzeniu/
Zwłaßczá ktore nie bywa w poczćiwym ćwiczeniu.
Gdyż ćwiczenie ná rozum ieſt by deßcz Máiowy/
Ktory káżdemu zyołku bywa bárzo zdrowy.
Iż po nim záwżdy káżde bárzo ſporo roście/
Tákżeć też pewnie rozum od ćwiczenia proście.
¶ Y te záwżdy náuke vczniom ſwym przywodził/
Aby káżdy czeſto z nich do źwierciádłá chodził.
A gdy czarność obaczy ná twarzy á zmázy/
Aby też przepátrował y ná dußy ſkázy.
A ieſliżeby mu ſie co w twarzy nie zdáło/
Pomniał że to ßkodliwße co we wnatrz przywrzáło.
A tego áby pilniey popráwował w ſobie/
Gdyż to ná wirzchu ſnádnie ledá czym oſkrobie.
Przytym zámyſliwßy ſie w tym s pilnoſcia o nich/
Vczynił tymi ſłowy te namowe do nich.
¶ Myſl wolna ozdobiona ſławna ſláchetnoſcia/
Nie wytrwa by miáłá być nikczemna prożnoſcia
Zábáwiona/ gdyż ſłuße káżdemu ſtanowi/
Swe ſpráwy wieść by ſie wżdy miáły k rozumowi.
Bo to co oczy widza wßytko s czáſem minie/
Iedno ſławá poczćiwa tá nigdy nie ginie.
S tey przyczyny przyſtoi to pieknie káżdemu/
By ſwe ſláchetne ſpráwy záwżdy wiodł k lepßemu.

Nie trácac

Nie trácac márnie czásu máiac Boskie dáry/
Gdyż záwżdy v poczćiwych to był zwyczay stáry.
Bo ácz iest rzecz stráßliwa o to sie pokuśić/
Szácowáć ludzkie spráwy muśi dzwonká ruszyć.
A nie trzebá páździorká áni prochu w oku
Mieć/ á z reyestru stapáć á nie mylić kroku.
Choć káżdy iásnie widźi iáko sie świát toczy/
Gdyż ná nim nic táynego sam wßytko osoczy.
A przedsie chociay prawdá doleże poczćiwa/
Wżdy káżdy iáko może swe spráwy pokrywa.
Boby rad káżdy táki w ßátwia pokrzywy/
A miedź w złoto obroćił choć bedzye fáłß żywy.
Ale coż rzec: iuż nielza iedno ná to morze/
Ták y bez wiosłá płynać chociay zewßad gorze.
Acz tá rzecz bez przysmákow á dziwnych przymowek
Być nie może/ gdyż peten świát dziś dziwnych głowek.
Co y omácmie wßytko iáko we dnie widza/
A by rzecz nasłußnieyßa przedsie o niey ßydza.
¶ Acz zásie przewroćiwßy kárte z drugiey strony/
Gdzye bedzye s poczćiwośćia rozum przyrodzony.
Ten choć co nietrefnego obaczy pokrywa/
A w káżdey zacney spráwie miáry swey vżywa.
W tych nádzyeie/ wżdyć też sa/ może sie nie trwożyć/
A wßetecznych ßácunki ná strone odłożyć.
Ktorzy bez rozmysłu spraw á záwżdy w swey woli/
Vżywáia wßetecznie máiac świát po woli.
Bo prawdá gdzye swe skrzydłá by Orzeł rostoczy/
Iuż fáłß ponuro chodzi iuż łeb w zyemie tłoczy.
Práwie iáko Pustołká nisko pod nia lata/
A motyle żywiac sie kedy może chwata.
Gdyż oná iest w obronie nie ledá możnośći/
Tey broni y ták sie zwał on Pan z wysokośći.

Strášna iest rzecz ßá czowáć ludzkye spráwy

Rozum poczći wy wßi tko po krywa.

Prawdá iáko Orzeł.

Ipokrátes.

Fáłß ni Ktory záwżdy nawiecey tym obrázon bywa/
gdy ſie Kiedy kto prawde nißczy á fáłßu vżywa.
nie zá- Ktory záwżdy głośno brzmi iáko dzwonek w worze/
tái. Skacżac iáko głodny kot po puſtey komorze.

¶ A ták Boże wßechmocny z niebieſkiey możnośći/
Ktorego ſwiát y niebo pełno wielmożnośći.
Vrzad Co ſwiadczy Mieſiac/ gwiazdy/ y iáſność słoneczna/
słońcá. Jáka ieſt twa dziwna moc á bez końcá wieczna.
Pátrzac ná iego zorze w piekney czerwonośći/
Gdy wynika z morſkich wod á gor wyſokośći/
Oſwiecáiac á przyßły dzyeń wdzyeczny ſpráwuiac/
Láſke twa y pociechę tu wßytkim winßuiac.
Zázyebłość nedzney zyemie mile zágrzewáiac/
A iey ſliczne żywioły prawie ożywiáiac.
Vrzad Mieſiac też tákże wßytkim prácuiacym w nocy/
mieſia- Jáko ieſt s twoiey łáſki ná wielkiey pomocy.
cá. Zaß ſprácowány oracz nie nadobnie ſpiewa/
Robiac w iego iáſnośći pracey ſwey vżywa.
Záß on podrożny iádac w nocy w tey iáſnośći/
Nie vżywa roſkoßy widzac odmiennośći/
Ná powietrzu ná gwiazdách/ á dniá ſie nádzyewa/
Z weſelem Chriſte qui lux es et dies ſpiewa.
Wſpomniawßy obietnice wierne Boſtwá twego/
Iż ten záwżdy beſpieczen vpadku káżdego.
Kto wiernie Boſtwu twemu dufa á w ſtałośći/
Porucza ſwoie ſpráwy twey Boſkiey możnośći.
Gdyżeś go ſwym Anyołom ták w opieke zwierzył/
By ſie ſnadź y o kámyk nigdy nie vderzył.

Roſkoß ¶ Nuż poźrzawßy ná roſkoß ſwiátá obłednego/
zyemie. Gdy vźrzemy ze wßech ſtron dziwne ſpráwy iego.
Ano z dziwnemi kſztałty ptaßkowie latáia/
A twa cześć rozlicznemi głoſy wyznawáia.

Drzewá ſie

Drzewá sie roſkwitáia w piekney zyelonośći/
Dawáiac wdzyeczny owoc ku ludzkiey żywnośći.
Kwiateczki sie roſtrzaſly po ßyrokiey zyemi/
A káżdy w rożnych fárbach dziwnie piekność mieni.
Dawáiac s ſiebie dziwnie rozliczne wonnośći/
Tákież rożne owoce przyiemney wdzyecznośći/
Zywność y ſmák źwirzetom ku ich pożywieniu/
Y inych wiele rzeczy nam ku pocießeniu.
A gdyż cie w dziwnych ſpráwach ták wyznáć muśimy/
A żeś nam Bog łáſkáwy ták ſobie tußymy.
Nic nie trudno kto záczynie co w twe ſwiete imie/
Gdyż pewna iż ktoć dufa nigdy nie záginie.
Bowiem to záczać co ma tknać ſtanu káżdego/
Podobno ieſt przygodam morzá burzliwego.
Kto ſie w nim y tám y ſám ná wße ſtrony chwieie/
A gdzye przypáść do brzegu nie pewney nádzyeie.
Ano ſie rwa powrozy/ żagle ſie pádáia/
Kotſice do dná płynac ledwe doſtawáia.
Tu nielza w złey nádzyei iedno deßczke chwytáć/
Bo ſie tám do przyiaciol bárzo trudno pytáć.
¶ Lecz iż ſie teráznieyßa ſpráwá práwie ciagnie/
Zá onym zacnym gniazdem gdzye ſie cnotá lagnie.
Już beſpiecznie pioreczko zá nia może płynać/
A gdzye ſie oná kapie przy niey ſie ochynać.
Gdyż y zacni przodkowie minełego wieku/
Widzac iż nic milßego nie ma być człowieku/
Po łáſce Páná ſwego nád ſławe poczćiwa/
Ktora czyni káżdemu wiecznie pámieć żywa.
Nawiecey ſie tym piſmem tu záwżdy paráli/
Ktorym ſwiátu powinność iego przytaczáli.
Bo nic ná tym chociá kto máietność vtráći/
Záwżdy bogát y zacny gdy ſie s cnota zbráći.

Nic nie trudno ktho co w imye páńſkie pocznie

Po łáſce Bożey ſławá.

Bowiem choć ná máły czás w dobrym mieniu zginie/
Przedsie iego zacny stan záwżdy o nim słynie.
W krotkim czásie záwżdy gi wzgore wynieść muśi/
Bo żadne niepoczćiwe oń sie nie pokuśi.
A skadże to ma przypáść dziś w tey omylnośći/
Ktoby chciał przydź k tym spráwam á k tey wiádomośći
Nielza iedno pismá czyść á spráwy brákowáć/
A tym co poczćiwszego záwżdy sie spráwowáć.
Tám naydzyesz iák omylny świát w swych spráwach broił/
A iáko dziwnie w ludzyoch záwżdy błedy stroił.
Jedny przywodząc k cnotam á drugie w łotrostwo/
Wpráwuiąc iedny w zacność á drugie w vbostwo.
Abowiem kto s pilnością to vważáć bedzye/
Káżdy stan by w zwierciedle może báczyć wszedzye.
Ná koniec by też był ták rozumu tepego/
Jżby mogł mieć y ostá stryiá rodzonego.
Gdy vważy odmienność dźiśieyszego świátá/
Ktora sie ách niestotysz w terázmieyse látá/
Ták szyroce rozniostá w wielkiey omylnośći/
Że prawdá potłoczona buiáia chytrośći.

Cznotá śilny mistrz.

¶ Násláduyże iedno tych ktorzy w swey zacnośći/
Wiedli záwżdy swe stany w zacney poczćiwośći.
Tám wierz mi nieomylnie we wszytkim sie spráwisz/
Jáko ná wszem swych stanow y herbow popráwisz.
Abowiem gdy iuż cnotá gdzye swe gniazdo záczinie/
Wnet sie iey skutki zyáwia á okaza znácznie.
Bá niech bedzye niedbálec/ leniwiec/ plugáwy/
Alić z niego pochwili Eurialus práwy.
Niech też bedzye opilec/ kárczemnik/ y zwaycá/
Wnet gdy go cnotá ruszy áli z niego ráycá.
Tepość/ boiaźń/ márna myśl/ wszytko to záginie/
Vzrzysz áż z nikczemniká s cnoty Hektor słynie.

Bo tá vmie

Bo tá vmie w poczćiwość káżdego przystroić/
A nie káżdy tych stroiow vmie krá wiec stroić.
Tá sobie y potomstwu vmie slawe zyednáć/
A rzeczy niepoczćiwych vczy sie odzegnáć.
Dziwnemi tá przysmáki swe kochánki tuczy/
Przypádłość przyßłych rzeczy rozeznawáć vczy.
Dodawáiac káżdemu zacnośći á stawy/
A znáć wiec wßytki tákie iáko kury s pawy.
¶ Bo ácż iest rzecż osobna kiedy przyrodzenie/
Pieknie wiec y kstałt komu y vrode mieni. Piekna odmiáná ktho złe przirodzenye odmieni.
Iż cudna twarz błyßcżac sie rumiánem z białośći/
Ocży ktemu okażą rozlicżne wdzyecżnośći.
Krok/ pochod/ kstałt/ postáwá/ y ine przysmáki/
Okázuia zacnośći iednák tákie znáki.
Lecż to przedsie bez cnoty ná głogu iágody/
Bo gdy sie do nich wspinaß mnimaß by ná gody.
Ano przedsie głog drapie y iágodá twárda/
Tákżeć vrodá piekna á postáwá hárda.
Kiedy cnoty nie sstánie też iáko głog drapie/
A gdy ießcże podkowy oney dzikiey ßkápie
Ostábieia/ iuż táki y ná piasku pádnie/
Bowiem mu sie zátocżyć przydzye bárzo snádnie.
Ale kto sie ná ocel da cnota vkowáć/
Juz y ná gołoledzi może tym hárcowáć.
¶ Bo choć bedzye krzywy nos oßemtána brodá/
By też y ku wilkowi podobna vrodá.
A folgá przedsie bedzye podprá wiona cnota/
Może to bespiecżnie zwáć Wenecka robota.
Bo gdy tey nie dostánie iuż sie káżdy kręći/
Stoiac iáko dziki wieprz prá wie bez pámieći. Słába vrodá bez cnoty.
Już wßedy nádsłuchawa kiedy gdzye kto ßepce/
Zda mu sie wßytko o nim pieta stoiac depce.

Jpokrátes.

Kołnierzá popráwuie á czapki potrząsa/
Pogladáiac w káżdy kat wárgi sobie kasa.
Ale bespieczne serce w poczćiwey zacności/
Stoi nie trwożac sie nic w żadney omylności.
Zaden mu czás nie strászen żaden stan nie groźny/
Chociay wiec sadzi/ zdawa/ chociay woła woźny.
Nigdy go nic nie rusza żadne trudne spráwy/
Gdy on żywie poczćiwie iáko człowiek práwy.
A nikomu nigdy nic nie zostawa winien/
Jedno to co przysłuszy tego záwżdy pilen.
Práwy ślachćic cnotha zbrámowány. ¶ A tegoby ślachetnym mogł názwáć bespiecznie/
Bo ten iedno ma gody á wolna myśl wiecznie.
Tego sobie poczćiwi pálcem vkázuia/
Gdy widza áno drudzy łotrom pochlebuia.
A ktemu ieszcze pewien y Páńskiey opieki/
Gdyż on wszytkich tákowych iest strożem ná wieki.
A iście nie dopirko to ná świecie słynie/
Jż żadnemu wiernemu włos z głowy nie zginie.
Ani grom áni piorun nie ruszy tákiego/
Gdyż wie iż iest w obronie wszytek Páná swego.
Ale zły iż ná sie wie záwżdy co sprosnego/
Zły nigdy nie bespyeczen. Máca skobli potrząsa wrzeciadzá słábego.
Już záwżdy Łosiey skory pociaga ná brzuchu/
Już siekierá zá pásem iuż pies ná łáńcuchu.
Pilnie pyta ślosárzá mali mocna kłotke/
Bukáwá mu też stoi zá rodzona ciotke.
A iáko w własnym stryiu nádzyeiá w gránacie/
A z bárchánu nátkánym zgrzebiámi kábacie.
Wiec niewiem żywotli to álbo iáka roskosz/
A snadź máło nie lepsza ma pod strzecha kokosz.
Ktora sobie po śmieciach pochadzáiac gdacze/
A wygrzebszy zyarneczko polátuiac skacze.

A nász iáko

Anász iáko wilk w iámie vmizga sie siedzac/
Bo niebespieczen chodzac niebespieczen iedzac.
Anoby to ieszcze nic gdyby spełná sławá/
Ale y o tey przytym záwzdy szpetna spráwá.
¶ A ták oni medrkowie co wypisowáli/
Rozliczne swieckie burdy y iáko pływáli/
Po morzu y gdzye Scillá y Kárybdis bywa/
Y iákich stráchow káżdy tám bedac vżywa.
Jákie ryby y dziwy tám sie okázuia/
Y iáko márynarze z okrety hárcuia.
Jáko Wenus błaznitá prostaki ná swiecie/
Jáko Kupido strzelał tu swe głupie kmiecie.
Jáko broił Herkules kiedy zábił Hidre/
Ano dziś y prosty chłop też zábije Wydre.
Owa niebo y zyemie pisiny pokryssáli/
Okázuiac rozumy dziwy wymysláli.
A zbiegáli ná swiecie omylności wszytki/
Szukáiac áby s tego rosły im pożytki.
¶ Ano żaden pożytek wietszy być nie może/
Byś sie nabárzyey wspinał z rozumem niebożę.
Jedno co cnoty vczy á wdzyeczney skromności/
Ná toby nie litowáć pracey ni trudności.
A to ludzyom przywodzić nedznym ku pámieci/
Co rázem y dobra mysl y dusze poswieci.
Bo sa w narodzye ludzkim smáczne ty trzy rzeczy/
A iście ie káżdy stan miałby mieć ná pieczy.
Pożyteczne/ roskoszne/ á poczciwe ktemu/
Lecz poslednie ma milsze być ze wszech káżdemu.
Bo wszytki ine spráwy pełne omylności/
Jedno to ná wieki trwa co iest s poczciwości.
A o tymby snadź wszyscy pisáć y czyść mieli/
Czymby w poczciwey sławie ná wieki słyneli.

Pismo nyepotrzebne zabáwá.

Pismo napothrzebnyeysze/ co cnoty vczy.

Ipokrátes.

Bo co iest iż kto pisał Wenusowe błedy/
Kupidowe zastrzały Parysowe sady.
Ony listy gámráckie co sobie pisáli/
Ci co tu w wszeteczeństwie świátá vżywáli.
Nic iedno tym pomáże niewinne młodości/
Ktorzy ieszcze nie ználi żadney wszetecznośći.

Przirodzenye iáko witká rośćie.

Iż czytáiac ty spráwy tákież sie w nich ćwiczy/
A zacne przyrodzenie ostátká dożyczy.
Ktore w buyney młodośći by wirzbowa witká/
Kedy ia chcesz náchylić tedy rośćie wszytká.
¶ Aleby ták snadź kto rzekł iż zacni stanowie/
Gdy nie máia co czynić czytáia to sobie.
By sie po trudnych spráwach wżdy też pociesżyli/
A wzwiedzyeli wszytek świát gdzye sámi nie byli.

Zacni stánowye czym sie párác máia.

Ale by ći baczyli co ná nich zależy/
Snadźby to opuśćili s czym pretko czás bieży.
A lepieyby sie vczyć tákich przystoynośći/
Ktoremiby swoy stan wieść w zacney poczćiwośći.
¶ Bo ieszcze nie ták dziwno gdy máły stan zbładzi/
A iż go przedsie cnotá s poczćiwoscia rzadzi.

Wietszi to dziw kiedy wyelki stan wykroczy.

Ale kiedy ow báłwan ná świát wysádzony/
Ktorego oczy widza y z dálekiey strony.
A vszy o nim słysza iezyki wołáia/
Ony iego wszeteczne spráwy roznaszáia.
To iest gorsze niżli wrzod niżli scyiátyká/
Gdy po świátu rosnosza márnego nedzniká.
Ktory miał być przykłádem inym w poczćiwośći/
Ano piosnki śpiewáia o iego miłośći.

Káżdy sie sobie madry zda.

¶ O nedznaś to fortuná kogo ták rospieśći/
Nátkawszy pełne katy wszedy przypowieśći/
Márnych o iego stanie/ po świátu rozniesie/
Ledwe o nim nie wyia czásem wilcy w lesie.

A coż im to

A coż im to sprawuie iedno złe ćwiczenie/
A máłe ná swe stany poczćiwe baczenie.
Już on mnima gdy pánem iż iest Plato práwy/
Ano wyborny Dromo kto zna iego spráwy.
Mnima iż gdy chce może rozumu pożyczyć/
Anoby sie nieboże lepiey własnym ćwiczyć.
By sie y drudzy potym od ciebie vczyli/
A tey pustey stodoły dármo nie tuczyli.
Bo co iest srebro/ złoto/ áltembásy/ száty/
Sciány pieknie obite rozlicznemi pláty.
A w nich siedzi idolum by w karmniku kiernoz/
Przystoynieyby mu czásem dźwignać ze błotá woz.
Rownie iáko ná osłá gdy z złotym forbotem/
Włoża pieknyrząd srebrny wszytko splusk a błotem.
Tákież nász miły duszká gdy ze pstremi brámy
Siedzye/ wszytko popluska wszák ie dobrze znamy.
Nie pomoże nic świni by szłá w złotohłáwie/
Przedsie oná do błotá á záwżdy w złey stáwie.
Tákże bogácz nádety á nic k rozumowi/
Podobien ku brzmiącemu grochem pecherzowi.
¶ Bo y szára sukienká kiedy w poczćiwośći/ Vbyor cnothy/ pokorá.
Nadobnie vmie zdobić káżdego z cnośći.
Bo pokornie máluią cnote nie w sáianie/
A zda mi sie iż v niey brámy bárzo tanie.
Acz y bram poczćiwemu nigdy nie záwádzi/
Lecz to bárzo szpetny wzor kto swa cnote zdrádzi.
Co narychley przypada s pieszczoty wszeteczney/
Ktora ná máłey pieczy miewa stáwy wieczney. Pieszczotá fortuny/ nye záwżdy dobra.
Bo káżdy báczyć może co wiec s tego rośćie/
A práwie k rozumowi niepotrzebni gośćie.
Buyna mysl á wzgárdzenie nádetość á prożność/
A to wszytko z rozumem wierz mi wielká rożność.

Bo kogo

Jpokrátes.

Bo kogo iuż wiec názbyt fortuná rośpieści/
Już wiec tám płocho w głowie iuż trwogá bez wieści.
Abowiem kto chce práwym rozumem ſzáfowáć/
Już tám trzebá czuyniey ſpáć á rzadko proznowáć.
Bo praca záwżdy chce mieć przypádle pożytki/
Co ieſt ná máłey pieczy gdzye ſa ná wſzem zbytki.
Leży rozwáliwſzy brzuch myſli álbo brzaka/
Ledwe áż ſie ieść záchce toż iáko wieprz krzaka.
Ano iście nie trzebá pieſzczoty leniwey/
Kto chce zamki vbieżeć do cnoty poczćiwey.
Łácnoć z Owidyuſzem kiedy o miłośći/
Przeczytaſz iego błedne świeckie wſzeteczności.
Albo y Wergiliuſz gdy wiedzye s przełáie/
Ony dziwné fábuły co ie bábá báie.
Czym ſie wiec młody rozum práwie zámieſzawa/
Gdy opuśći práwy grunt á w plotki ſie wdawa.
Albo inſzy kuglarze co tego ná świecie/
Nápiſáli s ſzumnych łbow áż ſie myſl záplecie.

Rozum osthry ma nos ¶ Bo rozum ma oſtry nos á ſkrzydłá ſzyrokie/
A iáko buyny Orzeł lata pod obłoki.
A nie báwi ſie nigdy nic plotkámi znácznie/
A bárzo gi ſnadnie znáć gdzye ſwe gniazdo záczynie.
Bowiem káżda ſkryta myſl ſnádnie wyda mowá/
Gdyż záwżdy gebá plecie o czym myſli głowá.
Oracz záwżdy o pługu s trzoſłem o lemieſzu/
Mnich tákież o kápicy/ o trepkach/ o pleſzu.
Rycerz s tarcza á z drzewem wnet ná plác wyiedzye/
A káżdy wiec ſwa porze ná káżdey bieſiedzye.
Myśliwiec też z ogáry/ z rarogi/ á s chárty/
Jedzye ná plác choć ſzkápie bedzye grzbiet odárty.
Márynarz żagle toczy kotſic poprawuie/
A káżdy s tym co vmie po plácu hárcuie.

Owa ſie nie

Owa sie nie vtái nigdy w worze ßydło/
Káżdy tego co vmie nie puśći ná skrzydło.
¶ A ták tym zámießániem śiłá młodych głowek/
Nábrawßy w młody rozum niepotrzebnych słowek/
Teraz tym teraz owym myśl sobie zákręći.
Aż czásem rázem wßytko wynidzye s pámięći.
Abowiem co chce z wosku bárzo śnádnie zlepi/
Tákże też sa odmienne młodey głowy sklepy.
Ale gdy wdzyeczna mlodość w to bywa wpráwioná/
Czymby potym iey zacność byłá ozdobioná.
A z młodu iáko pczołká ná tych zyołkach drobnych/
Zbiera co k rozumowi w náukách podobnych.
Już wiec potym kiedy sie bespiecżniey rozlata/
To iuż y po wysokich drzewach sobie trzpiata.
A śnádnie iuż dochodzi onych wiádomośći/
Skad przychodza ślachetnych stanow poczćiwośći.
Już y zyemie y niebo śnádnie vmie zbiegáć/
A káżda rzecz watpliwa rozumem rozeznáć.
¶ Skad wiec rosta powagi rosta y pożytki/
Cnoty sie zámnáżáia á nißczeia zbytki.
A ták wiec przychadzáia ku oney zacnośći/
W ktorey fáłßu nie bywa áni omylnośći.
Jedno ßczyra ślachetność á oná cna cnotá/
Ktora y Dyámenty y błyßczace złotá/
Gdyby byłá ná wadze bárzo s kloby mijá/
A práwie swa zacnośćia áż niebo przebija.
Bez ktorey sie ślachetnym żaden nie może zwáć/
A tá iedno bespiecżnie vmie nas rozeznáć/
Od onych błednych źwirzat ktore chodza z rogi/
A práwie nas zyemskiemi náwßem czyni bogi.
A gdy ktemu rozumem bedzye ozdobiona/
Nie ináczey by perłá złotem osádzona.

¶ Roznośc náuk czini zámyeßánie.

Cznotá nád złoto i nád kámyenye lepßa.

Już sie wiec

Ipokrátes.

Iuż ſie wiec ná wſze ſtrony ſwiećí w ſwey iáſnośći/
A dálekó ſie błyſzcza iey ſławne zacnośći.
Ale kto ia też záſie ozdobiwſzy złotem/
Przyſádziwſzy piekny ſmálc y popluſka błotem.
Iuż ſie mieni iey zacność w onym márnym ſmrodzye/
Iákoby zacny Smáráğ powieśił w wychodzye.
Albo gdy w pieknym gmáchu márnym dymem kurza/
Albo gdy iáſne słońce zaydzye ſzpetna burza.
Tákże rozum bez cnoty gdy ſie gdzye zámnoży/
Poſpolicie ku złemu bárzyey ſie zátrwoży.
Iuż ſie wiec iego ſtrzelby ná wſpák obrácáia/
A gdzye bárzyey obrážić tu mieyſcá mácáia.

Rozum s cnotą zmieſzány nalepſzy.

¶ Ale kiedy gi wiec kto zmieſza s poczćiwoſcia/
A nie da ſie vwodzić wſzeteczna chćiwoſcia.
Przyczytáiac káżdemu co komu należy/
Ten záwżdy zawod wygra bo z drogi nie zbieży.
A iż ktemu ſwą sławe chowa ſpráwiedliwie/
Ni ſkim nie ieſt obłudnie lecż s káżdym prawdziwie.
Bláſk od złotá nie ćmi mu poczćiwego wzroku/
A od cney powinnośći nie ſſtapi ná kroku.
Iezyk ma w posłuſzeńſtwie ná ſzrot go nie puſzcza/
Y drugiego k złym ſpráwam nigdy nie poduſzcza.
Szkodliwie nic nikomu nigdy nie záſzkodzi/
Owſzem áby wſzem służył záwżdy ná to godzi.
Vpádłego w przygodzye czym może rátuie/
A ná wſzem one iáſna ſzczyrość okázuie.
A ktożby mogł tákiego nágánić prawdziwie/
Ktoryby żył w ták zacnych zwyczáioch poczćiwie.
Chybáby ſie nie wſtydał ni ludzi ni Bogá/
A muſiáłáby pewnie być tám we łbie trwogá.
By też zroſł y v bydłá álbo był páſterzem/
Przedſie go v ſwey cnoty może zwáć káncler zem.

A kiedy ie-

¶ A kiedy ießcze ktemu náuká przypádnie/
Już ono przyrodzenie ießcze wiecey zgádnie/
Jákiemi sie przypadki ma cnotá ozdobić/
Ni iákiemi iey pokoy spálerámi obić.
Bo ácz koń cudne zwirze kiedy bystro kroczy/
Ale gdy w piekney vżdzye ießcze buyniey skoczy.
Albo y białagłowá gdy brwi záfárbuie/
Już wiec sobie w taneczku buyniey poskákuie.
Bo wiec y miedź gdy bedzye pieknie pozłocona/
Albo folgá pod prosty Kryßtál podpráwiona.
Już káżda rzecz zacnieyßa ozdobiona bywa/
A iuż sie iey nikczemność pieknością pokrywa.
Tákżeć cne przyrodzenie cnota ozdobione/
Gdy ktemu náukámi bedzye przystroione/
Wiele może podpárte być tym przyrodzenie/
Gdyż káżdemu stworzeniu potrzebne ćwiczenie.
Bo zwyczay złey nátury śiłá złámáć może/
A gdy sie z dobra zmießa wiecey iey pomoże.

Cznotá zacnyeyßa náuka ozdobiona.

¶ Bo y owá tablicá śiłá przed ta miewa/
Ktora ták goło wiśi/ co pisána bywa.
Bo sie goła tablica ták náß rozum rodzi/
A co ná niey nápißa to iuż wiec s tym chodzi.
A iáko Paw przed kury w pierze ozdobiony/
Ták sie też przed prostaki ßyrzy náuczony.
Bo iedno ma s ćwiczenia s przyrodzenia drugie/
A ná káżde postepki ma świádectwá długie.
A ták to iest káżdemu kto sie iedno baczy/
A kogo wżdy rozumem ßczescie zdobić raczy/
Nádewßytko przystoynie áby sie tym parał/
Czymby w sobie swowolne sam myśli pokarał.
Bo to rozum nawietßy kto sie sam doznawa/
A to co mu przystoi pieknie rozeznawa.

Przyrodzenye/ goła tablicá.

Jpokrátes.

Czego ácz s przyrodzenia czásem wiele znaydzye/
Ale bespiecznieyszy krok ku oney cney prawdzye/
Kto ia vmie rozeznáć iedne cześć z náuki/
A druga s przyrodzenia nie ledáć to sztuki.
¶ Ale gdzye sie zás vpor záplecie w rozumie/
Wielki gwałt przyrodzeniu záwzdy czynić vmie.
A prożno sie tákowy ma madrym názywáć/
Kto w tym burzliwym morzu bez wiosłá chce pływáć.
Y nie záwzdy tám bedzye gdzye myśli w tey stronie/
Záplynawszy ná głebia bárzo rad vtonie.
Bo záwzdy wiec tákowy muśi sie obładzić/
Co sie vporu swemu da ták náwszem rzadzić.
Juz tám máło rozumu gdzye vpor pánuie/
A by nalepsze spráwy opák on nicuie.
Wszyscy namedrszy ludzye tákiemu záwádza/
Choć mu czásem nalepiey y ná dobre rádza.
A gdy sie zadnemu on w tym nie da hámowáć/
Tám rozum vporowi muśi vstepowáć.
A bárzo to iest sroga dziś ná wszytki wedká/
Vpornie w rzecz wskákowáć bez rozumu s pretká.
Wiec tez snadz áni wiedza tácy iáko gina/
Bo vpornych myśli ich przygody nie mina.
A káżdy im bespieczniey w swym vporze chodzi/
Tym rychley nie obaczy gdzye w śidło vgodzi.
Lecz gdzye poczćiwy rozum dawa sobie rádzić/
Temu zadna przygodá nie może záwádzić.
Bo łácno przydz ku kresu kto sie da náuczyć/
Y bespiecznie we wszytko ten może vłuczyć.
A nadobna to w káżdym iest záwzdy przysádá/
Gdzye sie złacza z rozumem náwszem madra rádá.
¶ A ták gdyż ty klenoty ták zacne baczycie/
Dzyerzcie sie ich rádze wam potym obaczycie/

Vpor wyelki gwałt przyrodzeniu.

Snádnie

Snádnie ine przypadki świátá obłednego/
A ia iście życzliwie winßuie wam tego.

Then wtory Rozdzyał

zową Diogenes/ Iż ten Philozoph wzgárdził był bogáctwá. A thu iest rosprawá / iáko bogáctwá/ ktho ich nie vmie z rozumem vżywáć/ wielkie niebespieczeństwá káżdemu zyednáć y przynieść mogą.



Diogenes.

Vslyszawszy to ieden młodzyeniec poczćiwy/
Vważywszy co to iest tu wieść stan cnotliwy.
Máło mu sie to zdáło y szedł do drugiego/
Ktoremu Diogenes było imie iego.
Powiedzyał ty rozwody Philozophá cnego/
A prośił go áby mu wiecey rozwiodł tego.
Powiedáiac iż mu sie ták ná myśli zdáło/
Iż gdy kto świátem władał po rozumie máło.
Ten Philozoph iż dawno był bogáctwá wzgárdził/
Tákże też y ná ten kstałt rzecz k niemu vczynił.
¶ Wiem żeś wiele obaczył s towárzyszá mego/
Poczćiwemu stanowi co iest przystoynego.
A práwieś iuż obaczył s czym sie człowiek rodzi/
A iáko sie tu z nim świát rozlicznie obchodzi.
K co iest vrzad iego y co mu przypada/
A iáko cnotá wiele s poczćiwościa wkada.
Zwłaszczá przyozdobiona nadobnem ćwiczeniem/
Iáko go tu sprawuie rostropnem baczeniem.
Ták iż od inych stanow bárzo roznym bywa/
Skad tu snádnie wszytkiego y sławy nábywa.
Już też dáley postapmy do przypadkow iego/
Ktore około niego iáko obłednego/
Tu sie rozlicznie tocza á kreca imdziwnie/
Czásem mu pochlebuiac á czásem sprzećiwnie.
A nie bacza iż czásem prozna to robotá/
Gdy przy niey stałość/ rozum/ woiuie á cnotá.
Acz iákoś wyższey słyszał stráśno sie pokuśić/
A ták brzmiacego dzwonká bárzo trudno ruszyć.
Gdyż wietszy przestrách bywa od psá milczacego/
Ktory s tylu vszczypnie nizli od iáwnego.
Ale iż sławá s cnota nie dopuszcza nigdy/
Káżdemu bez przyczyny stáráć sie o krzywdy.

Te choćby

Te choćby kto chciał łáiáć gdy ſobie wſpomienie/
Iście tám wnet ná myſli być pretkiey odmienie.
Záburzyć ſie też obłok/ á gdy wiátrek ciepły
Powienie nań s południa/ vcieka by wſciekły.
Gdyż y zacna fortuná ták ſwoy ſtan ſpráwuie/
W kim widzi ſtáteczna myſl káżdego rátuie.
A ták wßytki przeſtráchy puśćiwßy ná ſtrone/
A oney cnocie s ſława dawßy ſie w obrone.
Juz miła łodko pływay á puść ſie ná wody/
Gdyż wieß iż ßczeście vmie odmieniáć przygody.
Bo nie weſoły tryumph kiedy ná nim płácza/
Záwżdy bywa wdzyecznieyßy gdzye z weſelem ſkacza.
A pytay ſie do portu kedy prawdá mießka/
Tá cie iście rátowáć nigdy nie zámießka.
A nie tylko być miáłá dopuśćić záginać/
Ale namnieyßym ſtráchem nie dać ſie ochynać.
A ták ſtad nam przyſtoi záczać ſwe roſprawy/
W czymby ſie miał napilniey ćwiczyć człowiek práwy.
A iákoby w tych burdach świátá obłednego/
Poczćiwie ſtał/ á ná nim obrał co lepßego.
¶ A ieſli chceß mocno ſtać w tákich watpliwośćiach/ Dziwy ſpraw boſkich
Wnet napilniey pytay ſie o Boſkich możnośćiach.
Ktore żadnym rozumem nigdy ogárnione
Nie moga być/ gdyż dziwnie ſa ſkrycie ſpráwione.
Gdy pożrzyß ná niebieſkie ony ſtráßne dziwy/
Ktorych nigdy nie doſiagł żaden rozum żywy.
Słońce/ gwiazdy/ y Mieſiac z złotemi fárbámi/
Jáko dziwnemi kſztałty błyßcza ſie nád námi.
Zwirzetá rozmáite ktorych zyemiá pełná/
Jáko w nich dziwne kſztałty á rozliczna wełná.
Ptaßkowie ná powietrzu iáko ſie wießáia/
A iáka dziwna piekność ná ſwym pierzu máia.

Rzeki bystre y morzá y tám co w nich pływa/
  Y iáko w nich bez wiátru duszá bywa żywa.
Y iákie rozmáite dziwy w nich bywáia/
  Nie mogą wypowiedzyeć co po nich pływáia.
¶ A chociay to ták dziwnie nád rozum stworzono/
  Przedsie wszytko nedznemu człeku poruczono.
Ktory iż sie nádánym rozumem spráwuie/
  Wszytko to wbił pod swą moc á wszem roskázuie.
Tygris racza bestya by też miáłá skrzydłá/
  A wżdy musi záwżdy wpáść gdy chce w iego śidłá.
Lew mocny niechay ryczy iáko chce w srogośći/
  A wżdy nedznik przypada w ludzkie posłusznośći.
Niedźwiedzye srodzy/ Zubrzy/ y ine źwirzetá/
  Wszytko to słucháć muśi by ine cieletá.
Bázyliszek/ Krokodril/ y Smok iádowity/
  Káżdy s tych przez człowieká może być zábity.
¶ Pátrzayże iákie miástá/ páłace/ y zamki/
  Z dziwnemi przypráwámi około nich ganki.
Y w iákich opátrznosciach y spráwach to bywa/
  Y iáko praw y inych porządkow vżywa.
Kościoły/ wieże dziwne/ kształty rozmáite/
  A dziwnym kosztem wszedy przypráwy obfite.
Porządki w nich y spráwy iáko wystáwione/
  A czásem y nád rozum dziwnie wystroione.
Nuż ony srogie strzelby z niebá trzáskáiace/
  Tecze/ burze/ y ognie groźno błyskáiace.
Wszytko tego ten człowiek rozumem dosiegnął/
  By sie tám iáko ptaszek pod niebem wylągnął.
Jáko sie toczy niebo iáko zyemiá pływa/
  Y iáka pod nią spráwá y ná spodku bywa.
Jáko ludzye do siebie nogámi stapáia/
  A słoneczney świátłośći rowno vżywáia.

¶ Człowiek rozumem wszytko opánował.

Wßytke zyemie y niebo ßalonym łbem skryślił/
Nie máß ták nic trudnego czego nie wymyślił.
¶ Ale nád wßytki dziwy to wietßy dziw iego/
Iż drugi zápomniawßy y tego wßytkiego/
Chodzi łeb ponurzywßy iáko bydle práwie/
Ták nigdy nic niedbáiac o powinney spráwie.
Niákoby miał tego vżywáć rostropnie/
A wytknałby káżdego snadź ták y ná kopnie.
A on w swey káżdey spráwie rozne figle stroi/
A iáko zimie záiac kiedy k mieyscu dwoi.
O nedzo o ślepoto rozumu tákiego/
Ktory máło ná to dba co iest przystoynego.
Iedno ták práwie żywie iáko ine źwirze/
Wßák y piorko ze wstydem ledwe o tym gmerze.
Iż chociay drudzy znáia dziwne Bośkie dáry/
Nic w sobie nie hámuiac ták żywa bez miáry.
A coż to wiecey czyni iedno złe ćwiczenie/
A ná swe powinności niedbáłe baczenie.
Czego namedrßy Doktor áni żadne zyołá/
Iuż nigdy nie vlecza kto sie w to wda zgołá.
Iuż áni Grámmátyká áni Retoryká/
Nie wywioda s tych błedow márnego nedzniká.
Ktory sie iáko płotu ledá czego chwyta/
A gdzye iest grunt rozumu nigdy sie nie pyta.
Gdyż to iest iego vrzad wßytko co złe gánić/
A co iest nalepßego tym sie każe báwić.
¶ Ale kiedybyś spytał przy iákiey rospráwie/
Co też iest nalepßego ná tym świecie práwie.
Wierz mi iżbyś vsłyßał sentencie rozne/
A rozliczne wywody y pogadki prożne.
Bo iedni w tym nawietßa roskoß pokłádáia/
Kiedy onych prożnych skrzyń worki dokłádáia.

Márna niedbáłość człowieczá.

¶ Páństwo nic czemne iesth we złey spráwie

Złoto śrebro y w nocy po kaciech śie błyſzczy/
Acz ná to nie iednego nedzniká wyniſzczy.
Ná ſzyi łáńcuch wiśi/ ná pálcoch pierśćienie/
W ktorych śie lśna z dáleká rozliczne kámienie.
Száſiry/ Dyámenty/ Szmárágdy/ Rubiny/
A ſam namileyſzy pan podobien ku świni.
Wiec ná śćiánach ſpálery á rozliczne bramy/
A gdzye poźrzyſz w káżdy kat rozłożone kramy.
Konie śie buyno kłuſza á myſliwcy trabia/
A wypadſzy ná pole cudze żyto gnabia.
Wiec okná z Alábaſtru Mármorowe śćiány/
Wirzch złotem przeſadzány pieknie málowány.
Drzwi ſztukwárkiem rozlicznym dziwnie nákrapiáne/
Liſtwy łáwy płynacym ſladrem pokłádáne.
Páwiment rozmáitym wzorem vłożony/
Owa wſzedy gdzye poźrzyſz pſtro ná wſzytki ſtrony.
Pátrzayże co zá Sokoł ſiedzi w onym gniáździe/
Snadź lepſza cżáſem Kánie co myſzy ie znaydzye.
Kiedy wiec gębe nádmie w oney obfitośći/
Już wſzyſcy pochlebuia iego wielmożnośći.
Jáko pſtre Soyki przed nim z dáleká dudkuia/
A pálcem ſobie s tyłu hic eſt vkázuia.
Cżterzey mu recznik dzyerża á trzey wode leia/
A odſzedſzy ná ſtrone łotrowie śie śmieia.
A drudzy co niewiedza iáko śie świát plecie/
Tuſza iż ſzcześliwſzego iuż nie máſz ná świecie.
Bogáctwo táyemny iad. ¶ Ale kto to obaczy co śie pod tym tái/
Jáko śie świát kołyſze w oney márney zgrái.
A iákie beſpiecżeńſtwo ten w ſwych ſpráwach miewa/
Kto iedno iáko trawy woł świátá vżywa.
A káżdego poſtepku rozumem nie rządzi/
Mnima by ſzedł gośćincem á on bárzo błądzi.

Bo nie baczy

Bo nie bacży pod trawa iż dziwnego gádu/
  Tái ſie záwżdy pod nim rozlicżnego iádu.
Azaß on ma wżdy kiedy beſpiecżne wyſpánie/
  Ano we łbie kowale á dziwne ßemránie.
Jákoby iutrzeyßy dzyeń z reyeſtru wyſtáwić/
  Iż beda zacni goście/ iáko ſie im ſtáwić.
Kuchmiſtrz v drzwi kołáce á Márßałek łáie/
  Podſkárbiemu pieniedzy iuż też nie doſtáie.
Wiec konie pochromiáły nárzeka Koniußy/
  Zewßad płyna roſkoßy oney miłey dußy.
W nocy chłopá goniono á on łamał kraty/
  Gdzye widzyał rozwießone ony pſtre kábaty.
Cáła noc ſie łeb wierći oney dzikiey świni/
  Gdyż ták kábat miał goście co ſie dzyeie ſkrzyni.
A to w niwecż gdy on ſpi wßyſcy o nim cżuia/
  A co we dnie źle ſpráwił w nocy oßácuia.
A geſtego ſedzyego káżdy ma o ſobie/
  Jutro gdy mu powiedza łáiac ſie w łeb ſkrobie.
Bo tákiemu ſtanowi wßytko z Almánáchu/
  Przyßłoby záwżdy cżynić by był prażen ſtráchu.
¶ Drugi okret po morzu po ßalonym puścił/
  Szyrokie z herby żagle po máßciech roſpuścił. Márynarz.
Szumi mu wiátr y przez ſen á morze ſie chwieie/
  Bárzo y ráno wſtawßy nie dobrey nádzyeie.
Myſli ieſli w Kárybdym kedy nie zápłynie/
  Albo ieſli też ſroga ßcżeſcien Scille minie.
O ktora ſie okrety ſtráßnie rozbijáia/
  Ták iż ledwo ná deßcżkach drudzy wypływáia.
¶ Drugiemu z mnieyßych ſtanow grzmi we łbie komorá/
  Stodołá/ brog/ boiſko/ zá ściáná oborá. Domowy goſpodarz
Wilcy wyia zá gumnem á cieletá rycża/
  Pſi ßcżekáia pod okny/ świnie w chlewie kwicża.

Pociągá rohátynki/ w oknie hul hul woła/
Ráno wstawszy wiec liczy/ áno iuż gomoła/
Dawno przez płot skoczyłá/ wełná leży w lesie/
Aliċ kesy pochwili łeb z nogámi niesie.
W gumnie też słomy máło y plew iuż nie sstáie/
Wiec chociay mu nikt nie krzyw przedsie wszytkim łáie.
Bieży s kijem ná pole ná życie śnieg grzebie/
Wiere snadź bedzye kłopot ná ten rok o chlebie.
Bo to złe gołonirozy pod śniegiem przyprzáło/
A tego pozdnieyszego bárzo wzeszło máło.
Dwornik ostátek zmłoċił y do lásá dunał/
A klucznik drugą dzyurą zá nim sie wysunał.
Pástuch s kuchárką woła/ zápłáċ pánie myto/
Nie do tegoċ mi teraz boday cie zábito.
Dáleko to pilnieysza co ieść do nowego/
Pilnie suszy ná piecu/ bowiem surowego
Siłá zginie w otrebach/ dobrze sie nie zmiele/
Ledwe bedzye koruszká do drugiey niedzyele.
Owa skad ia poczniemy nie po szwu sie porze/
Ano sie we łbie kreċi áno zewszad gorze.
Owa káżdy tákowy chodzi iáko wiłá/
A tłucze sie po ściánach by nádetá piłá.
Ktora oni száleńcy co ia wiec igráia/
Nogámi y rekámi bijąc popycháia.
Czásem nań przydzye roskosz á czásem s kłopotem/
Obchodzi sie z nim ten swiát iáko z dzikim kotem.
¶ Pátrzayże iákiey pracey tego nábywáiac
Vżywie/ by ná grudzye skacząc iáko záiac.
Zasz bespieczne wyspánie zasz chedogie iedło/ (Trudność ná bycia.)
Gdyż o tym záwżdy myśli iáko márne bydło.
By wszytko dosypował á wszytko pochwatał/
Ták káżdego tákiego márny swiát omatał.

Zasz on co

Zaß on co chedogiego da sobie vczynić/
Bo pirwey oßácuie co ná co ma wynidź.
Jedzye w droge w káżdy kierz z dáleká záglada/
Máca worká á trzosá w zánádrá pociaga.
Pomyka rohátyny á gránatá máca/
A iáko łbem ßalony po stronách obráca.
A pewnie by kto zá krzem iáko przykro plunał/
Jscieby náß do lásá y z gránatem dunał.
¶ Drugi płynie ná morze áno go wiátr niesie/
Jeßcze wiec tám snadź gorzey niżli w głuchym lesie.
Ano sie okret miece s stráßnemi báłwány/
Wiere iákoś nie dobrze wiec z náßymi pány/
Ktorzy ták niebespiecznie bogáctwá ßukáia/
Dyßa drudzy pod deßczka Bárbárki wołáia.
A odrzekłby sie w ten czás y srebrá y złotá/
By iáko zbyćonego stráßnego kłopotá.
¶ Drugi záśie by sie wiec dyabeł s pieklem zwádził/
Tedy nigdy ná zgode iuż nie bedzye rádził.
By mu dano pieniadze y támby ßturmował/
Dotłukał stárych murow co Pan Bog popsował.
Już y wolność y gárdło w niewola záprzeda/
A nie raz woz dźwigáiac ze błotá zábieda.
Szkápy drża á chłop płácze zá ßyie mu kápie/
Pan pociaga wedzonki á po łbu sie drapie.
Bo iuż dawno nie spierał/ iáko bárchan chusty/
Bárzo smálcem przypádky ná ty mesopusty.
Siadßy około ogniá beda nárzekáli/
Wierze żeć nam te służbe wßyscy dyabli dáli.
Tkemu w gárdle wedzonká potrzasa bokłagá/
Ano iuż iedno drożdze iuż w nim lekka wagá.
Muśi czásem iednániem/ á dla lepßey zgody/
Legßy ná brzuch y metney náchtysnać sie wody.

Strách morski.

¶ Żołnierz.

Diogenes.

Wżdy przedſie iáko furman chociay cżáſem wpádnie/
Y po vßy we błoto/ á piecá dopádnie/
A grzanecżká w dunicy przed nim w piwie pływa/
¶ Fur-man. Już wßytkiego zápomni iáko pan vżywa.
Przed świtániem ſmáruie á znowu ſie wlecże/
By mu koł nie pogorzał/ narecżniego ſiecże.
Tákież miłe żołnierſtwo choć ſie odrzekáia/
Niechayżeć iedno kedy workiem zábrzakáia/
Pretko ſie záſie zleca by do miodu pczoły/
Rychley to workiem zwabi niż mieſem Sokoły.
Bogá-ći nye-wolni-cy. ¶ Owa ſkąd ia chceß począć miedzy káżdym ſtanem/
Kto chce/ muſi vćirpieć/ by był pretko pánem.
A záwżdy poſpolicie ći pretko boháći/
W wielkim niebeſpiecżeńſtwie káżdy wolność ſtráći.
Ktora oni co madrze rozum ßáfowáli/
Nád wßytki ia klenoty wyżßey ßácowáli.
Już wßytko beſpiecżeńſtwo márnie mu záginie/
Już záwżdy kłopot we łbie nigdy go nie minie.
Już poglada w káżdy kat iuż mu wßytko wádzi/
Już ſie ſtrzeże przyiaciół/ ſtrzeże ſie czeládźi.
Jednych by go nie ſkrádli/ drugich by nie ſtruli/
Już iáko pies ná mrozye ogon pod ſie tuli.
Bo y ná drzewo waża co owoce miewa/
Y pczołá wiec w ſwym vlu niebeſpiecżna bywa.
Chociay drudzy niedbáia gdy miodu doſtáia/
Ji pczoły po powietrzu kedy chca latáia.
Bo y wieżá im wyżßa narychley vpádnie/
Abowiem ledá wiátrek záchwieie ia ſnádnie.
A coż to ieſt zá roſkoß/ coż zá dobre mienie/
Pieniadze w ſkrzyni leża by márne kámienie.
Ani ludzye áni on nikt ich nie pożywie/
A ießcże ieſli ktemu nábył ich fálßywie.

Nie folguiac

Nie folguiac ni Bogu/ á ſkubac bliźniego/
Zápomnia wßy iż ze wßem przydzye ſkoczyć pſiego/
A ktemu ſie nie zmienia Páńſkie obietnice/
Iż kto te márna ſuknie obłoczy ná nice/
Nigdy iey ſam nie dodrze inßy iey dochodzi/
A to w niwecż co dußy y ſławie záßkodzi.
Bo to iáko letnia mgłá gdy ia wiátr rozchwieie/
Ták też ten co ty márne dármo plewy wieie.
Ni wzwie gdy y s plewámi wicher go pochwyći/
Gdyż ná cienkiey ty náße wißa czáſy nići.
¶ Ale to w przyrodzeniu ludzkim nie zágáśnie/
A káżdy to ná oko iście widzi iáſnie.
Chociay názbyt wßytkiego/ by ná tym przeſtáło/
Iáko w worze dzyuráwym záwżdy przedſie máło.
A to ktemu iż ná to żaden nic nie myſli/
Iż śmierć tuż s kátá dybie á czárt wßytko kryſli/
Ony iego poſtepki y ony cne ſpráwy/
Rocháiac ſie iż iego ieſt towárzyß práwy.
R nie watpi iuż nic w nim/ á w ſwey oſiádłośći/
Czym bedzye mogł poſłużyć tám iego miłości.
A gdy nie ſyt ná świecie wiec go tám dopoi/
A iáko kocháneczká nadobnie przyſtroi.
¶ Ale by káżdy baczył co ſie tu z nim dzyeie/
Iścieby ná rownieyßym był lepßey nádzyeie.
Gdyż ſa błogoſłáwieni co ſie śrzodku dzyerża/
A zbytki niepotrzebne ſámi ſobie mierza.
R Sálomon gdy s Pánem w prośbach ſie rozmawiał/
Tedy ſobie napilniey to ná nim wymawiał.
By go nedza nie karał/ bogáctwem nie wznośił/
Lecż o cnote á rozum o to pilnie prośił.
Bo czegoż nie doſtawa nedznemu człowieku/
Gdyby miernie vżyć chciał tego ſwego wieku.

Łákome ná bycie lethnya mgłá.

Pomierny ſtan.

Rcoż po

Diogenes.

A coż po ſześci miſach gdy ná iedney doſyć/
Albo gdy cżterzey będą ieden recżnik noſić.
Anoby ich y ieden zánieść mogł niemáło/
Boday ich wiecy w ſkrzynce ták wiele doſtáło.
Albo gdy ciepły kaſek á práwie od ogniá/
Zaż nie lepſzy niżli on/ co w kotle mokł do dniá.
Z ogorzáła piecżenia ktora bárzo zdrowa/
Ná wirzchu by ſkorupá á we wnatrz ſurowa.
Nuż torty trudnonoſze tákież inſze kramy/
Zbytki Co od nich ſcżátyki pedogry miewamy.
ſtholo- Niewiem co ieſt iedno grzech/ kłopot/ á vtrátá/
we. Tu pychá niepotrzebna á w piekle odpłátá.
Zaż nie roſkoſzny ptaſzek domowe kurcżatko/
Proſiatko/ y iágniatko/ kozyelek/ cielatko.
Azaż ptaſzek/ záiacżek/ y zwirzatká ine/
Nie wielkież to ná ſwiecie bywáia nowiny.
Nuż rybki rozmáite/ zyołek obfitośći/
Co może ſnádnie przypáść bez wielkiey trudnośći.
Wymy Nie lepſzeż to niż lewek co go s chlebá zlepia/
ſlne po- Námieſzawſzy weń kliyu po wirzchu przyklepia.
tráwy. Pozłotki nań nákładſzy grochu miáſto ocży/
Gdy go ſtłukſzy w możdzerzu potym w formie tłocży.
Szcżucży łeb co w piatek wrzał w niedzyele gi dáia/
Pozłociwſzy watrobki/ vſzy podzyátáia.
A w iuche kliyu z winem zmieſzawſzy náleia/
Stroiac iedłá by błazni/ dobrze nie ſzáleia.
¶ Wiec rozlicżnych przyſmákow ieſzcże náſtáwiáia/
A ktoż wie iáko ie wiec ſobie przezywáia.
Sápori Oliwki/ limuniie/ muſtárdy/ kápáry/
By bárzyey oſzydzili on żołądek ſtáry.
W ktorym to gniie leżac iáko młoto w kádzi/
Ano mu iuż wiec cżáſem y żuwká záwádzi.

Nie dármo

Nie dármo ie przezwáli sapory bo sápią/
A bárzo sie wiec po nich drudzy do drzwi kwápią.
¶ A czásem by wiec ná to y przystáwić kmieciá/
Musi káżda potrawá iuż być sámotrzeciá.
Tu sie ieszcze z wieczorá pilnie rozmawiáią/
Przy grochu przy kápuście co postáwić máią.
Skądże páni kápustá tákich praw nábyłá/
Aby przez pániey stárey nigdy nie chodziłá.
Tákież groch bez márszałká álbo bez czeládzi/
Gdyż go s połciem á z iągły czásem zyeść nie wádzi.
¶ Wiec iż dziwne przysmáki dziwne też y wrzody/
Ktore czynia w nedznikoch rozliczne przygody.
Kánkry/ Kárbunkulusy/ Cyrogry/ Fráncuzy/
Drugiemu by kozłowi ná łbie rosła guzy.
Ráno leżac nárzeka przewráca sie ieczy/
Ano mu sie łeb nádał Káttárus go meczy.
Oczy nogi zápuchły/ á brzuch iáko pudło/
Bedzye wołał pochwili niż krogulcá szczudło.
Wiec go tu tra v ogniá wzgore przewrácáia/
A skwárny mu wczoráyszey w żołądku mácáia.
Leia syropy w gárdło by rychley przechował/
Ale wierz mi iż im dziś nie bedzyesz polował.
¶ Tákci náwszem sowito ci ożrálcy gina/
Zdrowie tráca máietność y w złey stawie słyna.
Bo sie wiec kramy trzesa możdzerze kołáca/
Ale też wiesz to Pan Bog kiedy to zápłáca.
Bo y Pismo powieda iż brzuch co ták tyie/
Wiecey ludzi poraża niżli miecz pobiie.
A miernemu stanowi czegoż nie dostawa/
Wszytko to ma y smáczniey/ zacz ten gárdło dawa.
A przedsie mieszek/ zdrowie/ dobra sławá spełná/
Temu sie łeb náieżył/ ná tym głáttka wełná.

Z dziwnych po thraw/ dziwne wrzody

O bżárstwo/ wiecżey ich zábiia niż miecz.

Acż to drudzy

¶ Opilcow dobre záchowánie.

Acż to drudzy názwáli dobrym záchowániem/
Ale pátrz gdy ſie ſpijá iáko bydło ná nim/
Jáko kotki ſie drapia/ iáko świnie ſkuba/
Zá naydzyeß go pod łáwa z biretem y s ßuba.
Bo iuż tám ſtan s powaga ná máłey báczności/
Ledá kto we łbie gmerze wiec iego miłości.
Bo gdzye pan gdzye páchołek nie záwżdy tám znáia/
Kiedy ſie wiec omácmie po kaciech drápáia.
Po głoſie też nie poznáć/ bo wiec drudzy ſápia/
By w łáźni ſie ſcieráiac gdy ſobie łby drápia.
Rozmáite przyſmáki s tych roſkoßy roſta/
Ten idzye z biała máſcia/ drugi zá nim s kroſta.
Bo temu u oczy ießcże z wieczorá podbili/
Temu ſie też ná cżele perły wyſádziły.
Jdzye świetno z rubiny s perłámi iáko pan/
Tákći ſwe pieknie ſtroi ten náß pomierny ſtan.

Vtrátá zbytnia

¶ Wiecbyś rzekł/ ále tego w wietßey wadze máia/
Kto chodzi we pſtrych bramiech á gdzye dolewáia.
Ale pátrzay pochwili co ony pſtrocziny
Spráwiły nam/ bo w wioſce iuż vrzednik iny/
Nie chce nas od god ſłucháć/ y woyt ſtrona chodzi/
A Abráhám z dáleká y ná bramy godzi.
A ták miáſto powagi zá piecem pan cżáſem/
Przeſtałby ná cżámlecie/ rozwiodł ſie z háclaſem.
Bo by też Altembáſy/ by też złotohławy/
Wßytki ná ſie kto oblokł/ á gdy nie máß ſławy/
Wßytko to piekne piorká ná śmierdzacym dudku/
Co ſie chodzac vmizga/ mnima pan by w cżupku/
Ano drugi zá wiecha dybiac zá nim chodzi/
A ná ony pſtrocziny iego pilnie godzi.

Pieknẏ vbyor cnotá.

¶ Bo iákochmy ſłyßeli z dawná w tákim ſtanie/
Záwżdy ſtawá ná tárgu záwżdy zdrowie tanie.

Ale gdy ſie

Ale gdy sie kto cnota nadobnie przystroi/
Zá káżdym sławá wola/ iż ták chodza moi.
Bo wiere do tey żadne nie pomoga bramy/
Ni perły ni láńcuchy áni żadne kramy.
Jedno zacna poczćiwość to piekna kárwatká/
Tá káżdego ozdobi ták y bez kábatká.
A nadobny obercuch piekne sznurkowánie/
Gdy ná cnocie z rozumu bedzye háfftowánie.
Już wiec tám trudno sie śmiać trudno pálcem kiwáć/
Kto tákiemi niciámi bedzye bramy szywáć.
¶ Wiecby kto rzekł/ á coż to/ wiec sie świátá odrzec/
Jeść/ pić/ dobrey myśli być/ chedogo sie oblec.
Toć ludzi wszedy zdobi/ toć dobra myśl czyni/
A snadź kto to opuśći/ podobien ku świni.
A práwie mu czás fuza wychodzi á dymem/
Jużby lepiey zá rázem zostáć bernádynem.
Gdyż zá káżdym to pływa práwie iáko wodá/
Kłopot/ frásunk/ przypadki/ á czesta przygodá.
Widyć też trzebá dobra myśl czym ozdobić w sobie/
A nie wszytko zá piecem we łbie skrobáć sobie.
Bo wiec stad kordiáká y stad oná roskosz/
Kiedy ná łeb drugiemu kłada czarna kokosz.
A iużby to obyczay snadź był práwie krowi/
Ktora nátkawszy boki leżac nic nie mowi.
Niedbaby kiedy byłá w iákiey krotochwili/
Aż ia rzeźnik zá rogi iuż wiedzye pochwili.
Bo kto z ludźmi nie bywá y skadże ćwiczenie/
Albo ma przypáść iákie rostropne baczenie.
Albo gdy ná kim koltrysz/ bárchan ná kábacie/
Popchna go iście ná zád/ odstap pánie brácie.
Stánie ten tu w hátłaśie álbo w áxámicie/
A znaymy sie po śierśći iáko sámi wiecie.

Niepomierne biesiádi

¶ Ale wßákeś iuż styßał iż pomierne iedło/
Vbiory/ krotochwile/ nie ták iáko bydło/
Z rozmysłem tym po ważni záwżdy ßáfowáli/
A náwßem sie rozumem pilnie spráwowáli.
A s cnoty do tych potraw przysmáki dzyáłáli/
A rostropnym baczeniem zwirzchu potrząsáli.
Bo iesli to roskoßa kto ma przezwáć własnie/
Gdy grzmi beben zá vchem/ á kozi rog wrzaśnie/
Pomorty á puzany co wßytki zágłußa/
Albo skákáć od kątá do kątá z Márußa.
Już ktory kąt záſtąpiß/ iuż siedź iáko drewno/
Bo iáko sie podnieſieß/ odepchną cie pewno.
Już iáko głuch ná drugie muśiß pálcem kiwáć/
Bo iuż tám trudno słußney rozmowy vżywáć.
Abowiem iuż tám káżdy chociay ledwe zyewa/
Wrzeßczy/ sápi/ márkoce/ á mnima iż spiewa.
A drugi zá nim stoiąc iáko ciele ryczy/
A zda mu sie iż weſoł á iż pieknie krzyczy.
Sklenice w kąt latáią/ ná stole by w łáźni/
Ták wiec Bachus on rycerz swe kochánki błaźni.
Jż kiedy ráno wſtawßy wieczor wspomináia/
Albociem był oßáłał sámi sobie kaia.
Ano sie we łbie kreci/ pan siedząc ßczka/ spluwa/
Pierza mu we łbie pełno/ opák sie obuwa.
Oblicza sie s káleta nie chce respondowáć/
Muśi iey dáć ná kwity gdy nie máß co schowáć.
Suknia śmierdzi drożdżámi/ czapká gdzyeś ná łáwie/
Pátrzayże krotochwile w tákiey miłey spráwie.
A by ießcze ná mieyscu gdzye począł dosiedzyał/
Ale chce iż pan ßalon áby káżdy wiedzyał.
Bedzye go ießcze pełno po vlicach wßedzye/
Włoczy sie iáko z wilkiem chodząc po koledzye.

Wiec wßedy we drzwi tłucże/ wßedy mu nákáią/
A czásem cżym pachniacym y z gory ſpluſkáią.
Zaß to dobra bieſiádá/ zaß to krotochwilá/
Niechay bedzye namedrßy/ álić z niego wiłá.
Ledwe ſie to y chłopu ſłußnie zeydzye we wśi/
A choć go nikt nie ſławi/ ßczekáią zá nim pśi.
¶ Azaß to nie pieknieyßa bywa krotochwilá/
Sieść ſobie s kilkiem oſob kiedy wolna chwilá.
A mieć ſobie nie wrzeßczac pocżćiwe rozmowy/
Gdzye wżdy ſkad co przypádnie/ że wżdy k rozumowi.
Albo przecżyść kilká kart onych dzyeiow dawnych/
Náſłucháć ſie zwyczáiow zacnych ludzi ſławnych.
Ktorzy tu świátem dziwnie rozumem władáli/
A ſwym pocżćiwym ſtanom wieczna ſławe dáli.
Tám znaydzyeß Achilleſá/ Priamá/ Hektorá/
A iego wßytki ſprá wy/ byś z nim ſiedzyał wczorá.
Znaydzyeß iáko ſwa cnote rycerſka záchowáć/
A iáko maß ſwym ſtanem pocżćiwie ßáfowáć.
Tám on ſławny Cicero rozmowi ſie s toba/
Naydzieß w pocżćiwych ſprawach co maß cżynić s ſoba.
Tám Kurcius/ Seneká/ Homerus/ tám Plato/
Zeby on proznuiacy mogł wiele dáć zá to.
By s tymi towárzyßmi miał s toba rozmowe/
Miałby śnadź weſelßa myſl y wolnieyßa głowe.
Niżli z ona wrzeßczaca ßalona gromádą/
A niewiem ktoby madry názwał to bieſiádą.
Gdzye ſie wiec iuż kázdemu rozum we łbie mieni/
Jedno w klozye tákowa miewáia ßaleni.
Bo owi cicho ſiedzac wßytek świát ſkrzyſláia/
A przy cżym własniey zoſtáć/ pieknie przebieráia.
Bo ſie ſtad pámieć oſtrzy/ rozum poleruie/
Kto z dáleká pocżćiwy ſwoy ſtan przepátruie.

Bieſiádá wdzyeczna.

Zaß przytym nie może być biesiádá poczćiwa/
Choć iey káżdy z rozmysłem státecznie vżywa.
Zaß nie mogą być żárty w poczćiwey rozmowie/
Ze sie y náśmiać możeß/ y wżdy wßytko w głowie/
Y rozum y kedzyerze/ zostánie nam spełná/
Y ráno kiedy wstánieß gládßa ná niey wełná.
A to w niwecz iż rozum y ćwiczenie roście/
Boday v nas bywáli záwżdy tácy goście.

Muzyká pomierna.

¶ Y Muzyczká ć pomierna nic przytym nie wádzi/
A zacni pospolicie słucháia iey rádzi.
Ale iżby iáko woł we łbie nie huczáłá/
A poczćiwych rozmowek im nie przekażáłá.
A tákieć wiec biesiády nic nie záwadzáia/
Gdy sie ná nie poczćiwi pospołu schadzáia.
Gdyby przy dobrey myśli wżdy ćwiczenia były/
Aby sie dármo czásy márnie nie tráciły.
Bo przetochmy ná świát tu od Bogá wysłáni/
Bychmy od inych źwirzat byli rozeznáni.
A to iedno rozumem muśi sie okázáć/
Bo bez tego/ káżdego może wołem názwáć.
¶ Ták rádze vcz sie káżdy stanu pomiernego/
Cnoty/ sławy poczćiwey/ vmysłu wiernego.
Gdyżechmy tym od inych źwirzat rozeznáni/
A práwie k zyemskim bogom náwßem przyrownáni.
Niech bedzye náwßem miárá w iedle y w chodzeniu/
W rozmowach y w biesiádach y w káżdym ćwiczeniu.
Gdyż iednochmy rozumem świát opánowáli.
A práwie iáko krolmi nád wßytkim zostáli.
Spráwuymyß sie iáko ći ktore ßczęście pieśći/
Bychmy nie poginęli práwie y bez wieśći.
W káżdey spráwie poczćiwość miáre záchowaymy/
A co s końcem przypáść ma/ ná to pogladaymy.

Boć y vbior

¶ Bocy vbior nie wádzi gdy ná nim forboty/
Vpstrzone poczćiwośćia/ á bramy ze cnoty/
Pomierny/ niestukłány/ dziwnie wymyslony/
Gdyż ieden bywa krotki/ á drugi z ogony.
A izby sie koßt s czynißem wżdy pospołu zgodził/
Byś potym dodzyeráiac wioteßek nie chodził.
Gdyż wiec drugich názáiutrz przezwáć nie vmieia/
A z onych wiec wczoráyßych iuż sie drudzy śmieia.
Anoby lepiey trwáłá druga y do roku/
Niż potym kiedy musiß poßßywáć ná boku.
¶ Tákież iedło poczćiwe/ chedogie/ pomierne/
A bez trudnych wymysłow / gdyż Pan Bog swe wierne/
Náwßem dziwnie opátrzył/ ále też chce tego/
Abychmy tu z rozmysłem vżywáli wßego.
Nie ták iáko wiec drudzy ty dáry ßáfuia/
Wydárßy chleb nedznikom/ psom gi rozmietuia.
A łzámi zálewáia potráwy cudzemi/
Tu wiec káżdy rozeznay co zá przysmák imi.
¶ Fortunny to iest káżdy co ná tym przestawa/
Co mu ßczeście przyniosło/ w trudność sie nie wdawá.
A ná káżda powinność pomni swego wieku/
Iż máły kres zostáwion nedznemu człowieku.
A iż sie vnieść nie da ßcześciu ni przygodzye/
Iedno zá wżdy myśl chowa mierna ná swobodzye.
Nie wßytko w zyemie pátrzac iáko ine źwirze/
Niech wiec y pod obłoki rozum czáśem gmerze.
Vważáiac y przeßłe y dziśieyße rzeczy/
A to máiac ná wietßey/ co ma przypáść/ pieczy.
A nie tylko iedno to co ciáłu smákuie/
Lecż to co slachetna myśl w cnoty przyprawuie.
Bo coć po wielkich misach gdy ná máłey dosyć/
Albo gdy czáßá pełna/ przecż maß w cebrze nośić.

Vbyor pomyerny.

Jedło pomyerne.

Fortunny czo ná rownym przestawa.

Jeśli przeto áby cie cżystym hoynym zwano/
Pátrzże by potym wiecey s ciebie sie nie śmiano.
Ano ściány trágárze wßedy pokryślano/
A ießcże skąd niewiemy ma być zá to dano.

¶ Nie rádzec tez byś skąpie dobrá nádánego
Vżywał tu/ gdyś iedno tu ßáfárzem tego

Swobodá pocżćiwa.

Docżesnym/ á tám s sobą nic nie weźmieß nigdy/
Wiedzże swoy stan pocżćiwie bez płáczu bez krzywdy/
Bez zbytku/ á bez śmiechu/ bez wielkiey trudnośći/
Gdyż widziß co sie tocży w tákiey omylnośći.
Bo widziß iż w tych zbytkoch iuż nic spokoynego/
Nie może być ná świecie áni przystoynego.
Bo iuż kłopot w nábyciu/ kłopot w ßáfowániu/
A trudnoby to w krotkim miał zámknąć pisániu.
Co wiec zá rostkoß s tego á wesele roście/
Kiedy sie rozigráia oni mili goście.
Ktorzy sie zápomniawßy/ náwßem miáre strácą/
Bo sie iuż wiec tám wßyscy s ßaleństwem pobrácą.
A ták miáre záchoway w skąpośći á w zbytku/
Abowiem to oboie nie cżyni pożytku.
Kiedy to iáko kámień coć Pan Bog dał leży/
A zbytek záśie márny tez ßpetnie łeb zyeży.
A niechay mießek z gębą nie wádzą sie nigdy/
Lepiey im być wezgodzye s sobą á bez krzywdy.
A ieśli chceß zacnym być w pocżćiwey hoynośći/
Okázuyże ią wiernie w bráterskiey miłośći.
Wspomagay kogo możeß zwłaßcżá potrzebnego/
A pomiernie nie żáłuy nigdy chlebá swego.
Bo iedno tym ku Bogu kes sie przyrownamy/
Kiedy co dáć możemy/ á iż rozum mamy.
Nie rostrząsayże tego miedzy márne śmieći/
A niechay to iáko dym od ciebie nie leći.

Gdyżeś tego

Gdyżeś tego niepánem/ doczesnym włodárzem/
Vczże sie ábyś w tym był poczćiwym ßáfárzem.
Byś sie potym z vrzedu sam márnie nie osádził/
Juzćiby nikt krzyw nie był/ iużbyś sie sam zdrádził.
¶ Ale ktoby chciał weźrzeć w tákie vrzedniki/
Mogłby wßytki powieśić vbogie nedzniki.
Bo iákaby tu oni liczbe vdzyátáli/
Gdyż ná co roskazáno nigdy tám nie dáli.
Jedno ná márne zbytki co im zákazano/
A iákoż to z reyestrow ma być wymázano.
Ano co wiec z nedzniká y s skory wygnabia/
To wiec tám gárścia sypa gdzye bebnia á trabia.
Drudzy przyda w máßkárách drudzy s komedia/
To iuż też tym dosypáć/ to iuż by pśi tyia.
Bo wiec iuż tám sromotá kiedy kto da máło/
Bo trzebá áby wßytkim rowno sie dostáło.
A gdy przydzye máßkárnik co ná nim sto płátow/
To mu wrzuca kes chlebá á ogryzłych gnatow.
A drugiego precż wypchna/ drugiemu nátáia/
Drugim czásem y kijem iáłmużne rozdáia.
Kárty leża ná stole pieniadze brzakáia/
Wzyawßy z igry putgroßá/ to wiec prze Bog dáia.
A też iáka iáłmużná táka y odpłátá/
Nic sie nam wiec nie ßcześći czemuś po ty látá.
¶ A gdyś sie iuz násłuchał co bogactwá czynia/
Nie badzże iuż proße cie táka sprosna świnia/
Byś sie nie miał obáczyć iáko ich vżywáć/
Y iáko ich s trudnośćia przychodzi nábywáć/
Y iáko nas s poczćiwey drogi wiele zwodza/
A ná dziwne trudnośći rozlicżnie przywodza.
Y możeß to rozeznáć/ iż poczćiwe stany/
Nie iedno w tym zależa/ iż tu wiele mamy.

Zli vrzednicy á ßáfárze dobrodzyeystwá páńskiego.

Epikurus.
Ale gdy rozum s cnota do tego przypádnie/
Już wiec káżdy rozezna swa powinność snádnie.
Iż wßytkiego pomiernie z rozmysłem vżywa/
Już iáko pacżek w másle / w dobrey sławie pływa.
Bowiem bogacż bez sławy iáko báłwan głuchy/
Choć go vpstrzyß perłámi/ choć wißa łáńcuchy.
Vmieyże iuż á vcż sie swoy stan rozeznawáć/
A coć lepiey przystoi/ przy tym rácż zostáwáć.

Ten trzeći Rozdźiał zową Epikurus/ Abowiem then Philozoph nie dzyerżał nicż o nieśmiertelnośći/ iedno w docześnych roskoßach wßytko błogosłáwieństwo pokłádał. A tu iest rospráwá/ iáko o tym rozumieć mamy.

A Gdyż to iest nássá myśl/ ábychmy wiedzyeli/
Co wżdy iest nalepßego/ to wyrozumieli.
O cżym záwżdy sprzećiwne rożnice bywáły/
A nigdy sie myśli w tym ludzkie nie zgadzáły.
Jedni ie w obfitosciach w páństwach pokłádáli/
A drudzy wdzyecżna roskoß nád to przekłádáli.
Alechmy iuż słyßeli co páństwá vmieia/
N co ie źle ßáfuia/ iáko sie z nich śmieia.
Sprobuymy też roskoßek świátá omylnego/
Co ie niektorzy kłáda ná mieyscu lepßego.
¶ A gdy to on młodzyeniec ták sobie rozmyślał/
Ktory w tych dźiwnych spráwach wiele w głowie stryślał.
Coby też s soba cżynić w tey świeckiey błędnośći/
A iákoby swoy stan wieść práwie w pocżćiwośći.



Chodząc po brzegu morskim/ człowieká stárego
Podkał/ ktorego nie znał zá wieku swoiego.
Nadobną śiwą brode áż do pásá máiąc/
Głogiem sie ostrugánym pieknie podpieráiąc.
Twarz nadobna/ ná głowie z dziwnych kwiatkow wieniec/
Ochotnie pokraczáiąc/ by táki młodzyeniec.
Przywitawszy/ pytał sie o przezwisku iego/
Bo s postáwy zrozumiał iż iest coś zacnego.
¶ Powiedzyał mu iż iest on Epikurus sławny/ Epikurus.
Ktory iż sie nie zstárzał/ á iuż miał wiek dawny/
Tym iż záwżdy wiekow swych w roskoszach vżywał/
A nigdy w żadnych trudnych rospráwach nie bywał.

Epikurus.

Lekl sie on zacny cżlowiek/ bo ták to s tym bywa/
Jáko kmiotek zá pługiem gdy skarb wyorywa.
Rzekł mu/ o swiety stárcże ia gdzyemkolwiek bywał/
Słychałem o twey sławie ktoraś wszedy miewał.
Prosze cie náucżże mie wżdy cżego dobrego/
Bych zrozumiał co też iest ná swiecie lepszego.

¶ Stárych roskosz/ mowić.

¶ Rzekł mu stárzec/ á wszák wiesz iż to roskosz stárych/
Aby mieli rozmowy o rzecżach niemáłych.
A też iuż cżás niemáły iáko tu proznuie/
Jedno w tych kwiatkoch chodzac sobie roskoszuie.
A ták podzwá sám máło/ á tám ná pokoiu/
Siedzyem sobie pod lipka á przy pieknym zdroiu.
Powiedzyał mu siadszy wnet/ moy młodzyeńcże mity/
Wierze że cie bogowie w ten kray przypedzili.
Abyś prawie zrozumiał co iest nalepszego/
Gdyż to záwżdy rozna rzecż bywa v káżdego/
Ktorzy tu chodza dziwnie z dziwnemi myslámi/
A ledwe znáć iż żywi/ iáko málowáni.
A práwieby mogł názwáć swiát klatka szalonych/
Gdyż ich ná nim dáleko wiecey niż ćwicżonych.
Ktorzy w rozlicżnych myslach po swiátu latáia/
A to co iest lepszego máło o to dbáia.
Gdyż wiesz iż káżda praca ciagnie sie do tego/
Aby káżdy roskoszy vżył potym s tego.
Widziż iż káżda spráwá ku końcu sie tocży/
A niech káżdy iáko chce tu w swych spráwach krocży/
Wszytko sie ktemu ciagnie by tego vżywał/
A po swych wszytkich pracach wżdy też roskosz miewał.

Roskosz cel swey woley.

¶ A ták roskosz iest koniec nászych wszytkich rzecży/
A káżdy ia ná wielkiey iście miewa piecży.
Nie pływałby márynarz áni gárdłá ważył/
Ale to wszytko cżyni by roskoszy záżył.

Zołnierz wiesz

Zolnierz wieß iákich záwżdy vżywa przykrości/
Waży ſie gárdłá/ guzow/ y dziwnych trudności/
Aby s tego roſkoßy czáſow ſwych vżywał/
Lecż wiem żeś tego ſwiádom/ ieſliżeś w tym bywał.
Vczony z bláda twarza ſiedzi nád kſiegámi/
Aby potym ſwych czáſow vżył z roſkoßámi.
Bo by roſkoß nie byłá/ iużby áni ſłáwá/
Nigdy płatna nie byłá áni żadna ſpráwá.
Bo chociay kto źle czyni/ iuż to roſkoß iego/
A káżda dobra ſpráwá ściaga ſie do tego.
A cożkolwiek ná ſwiecie przypada trudnego/
Káżdy ſie tego waży by miał roſkoß s tego.
¶ Ano y wßytki ſmyſły náße przyrodzone/
Ku roſkoßam naywiecey náwßem ſa ſtworzone.
Abowiem kiedy oko co pieknego widzi/
Rocha ſie/ á ná ßpetne pogladáiac ßydzi.
Do vßu gdy też przyda tákie piekne głoſy/
Ráduia ſie/ á s ßpetnych áż wiec wſtáia włoſy.
Vſtá y nos gdy do nich przydzye co wonnego/
Juź z niemáła roſkoßa vżywáia tego.
Tákież rece y nogi iáka roſkoß máia/
Kiedy ſie wiec wdzyecznego czego dotykáia.
A iż praca á fráſunk y ine trudności/
Záwżdy to złym muśi zwáć w káżdey omylności.
Bowiem káżdy przypadek podobien ku świni/
Ktory tu krotochwile z roſkoßa nie czyni.
A ták nielza iedno ták wßyſcy znáć muśimy/
Iż roſkoß rzecż nalepßa/ gdyż ták wßyſcy wiemy.
Bo y nieme źwirzetá cożkolwiek dzyáłáia/
Záwżdy też iáka moga krotochwile máia.
A cożkolwiek żywego tu ſie ná ſwiát rodzi/
Gdy ſie pocżnie y potym záwżdy roſkoß płodzi.

Smyſły náße roſkoß rády widza.

Roskoss sie s cnotha nie zgodzi.

I Acz wiec drudzy proznemi wywody to psuia.
Iż sie roskoss nie zgodzi s cnota/ tym figluia.
Bo ku cnocie przychodzac trzebá być w czuynośći/
Wssytki wczásy opusscżáć/ záwżdy być w trudnośći.
Skad tu ná świecie stawá á w niebie odpłátá/
Rośćie záwżdy káżdemu/ świeta to vtrátá.

Dussá nie może ćirpieć.

A iż dussá s tey pracey kiedy stad wynidzye/
Iż prosto zá drugiemi tám w roskossy idzye.
A ten co tu roskossy ná świecie vżywa/
Tám po śmierći po vssy záwżdy w piekle bywa.
Co to wssytko zmyslili oni goli łgarze/
Aby im przykłádano wiecey ná ołtarze.
Jákie tám dziwne stráchy/ iákie dziwne meki/
A iáko w gárdło smoke leia y przezdzyeki.
Jáko pies ná łáńcuchu o trzech głowach siedzi/
Cerberus/ co ty kasa/ gdy kto tám náwiedzi.
Jáko tám bárzo ciemno/ á to sie nie zgodzi/
Gdyż záwżdy iásno bywa gdzye sie ogień płodzi.
Jákoż sie nie wstydáia o tych plotkach báiáć/
A ći co prawde znáia/ mogliby im łaiáć.
Czego áni wywodem ni rozumem żadnym
Nie dowioda/ mogłby łżá łotrom zádáć zdradnym.
Onić to Poetowie á popi zmyslili/
Ktorzy prawie nieprawda wssytek świát skryslili.
Bo iákochmy tu ná świát z nissczego stworzeni/
Tákże też zásie w niwecz bedzyem obroceni.
O ssalony rozumie o czymże to rádziss/
Abyś miał być wiecznie żyw/ ták sie ná to sádziss.
Jednoć to gwiazdom dano/ Słońcu/ Miesiacowi/
Ale iście nie tobie márnemu Osłowi.
Bo ieśli zá żywotá świátá nie záżywiess/
Wierz mi kiedy raz zdechniess iż iuż nie ożywiess.

Gdyż gory

Gdyż gory wieże pádną/ á kámienne ſklepy/
A cożby to miáło trwáć co z błotá vlepi.
¶ Bo wſzytko co widzimy to w rychle przeminie/
Nie máſz nic ták trwálego co s czáſem nie zginie.
Acz drudzy powiedáią/ ále ſławá wieczna/
Może być y po śmierći czáſem pożyteczna.
Wiere wiec niechay lata iuż kedy chce ſławá/
Kiedy nas nie doſtánie/ iuż rośći pſu trawá.
Bo chociay wiec nád groby herbow náſtáwiáia/
Texty kuia w kámienioch/ proporce wieſzáia.
Alić po máłey chwili obálił ſie kámień/
Proporzec prochem przypadł/ iuż nie znáć nic ná nim.
O wa iż żaden ni wzwie iáko pretko zginie/
Gdyż iáko páieczyná ták náſz wiek przeminie.
A obchodzi ſie z námi ten ſwiát ták fálſzywie/
To iedno w zyſku mamy co tu kes záżywie.
A ták y ty gdyż cie czás chowa w obfitośći/
Záżyway kedy możeſz roſkoſzy w młodośći/
Rádzeć/ bo iáko ſie tu s tego plácu zemknieſz/
By cie zimna woda zlał bárzyey ſie przeleknieſz.
A nie pſuy ſobie czáſu pokić ſzydłá gola/
A puść wſzedy dobra myſl záwzdy ná ſwawola.
¶ A gdy iuż on śiwaſzek dokończył ſwey rzeczy/
Ktora ſłyſzac on młodſzy miał ná pilney pieczy.
Y bárzo mu tá rádá iego ſmákowáłá/
Bo mu do buyney myſli ná wſzem przypadáłá.
A młodego narychley by ná lepie ptaká/
Ná ſwawola by ná mák zwabi nieboraká.
Podzyekował mu wſtawſzy nadobnemi słowy/
O iákoż to wdzyeczna rzecz s tey poczćiwey głowy.
Czegom ſie tu náſłuchał áż ná ſercu miło/
Bodayżeć ieſzcze wiecey tych czáſow przybyło.

¶ Nicz trwálego ná ſwiecie.

Gdyż ták

Epikurus.

Gdyż ták poważne rzeczy vmieß rospráwowáć/
Ja niewiem iákoć zá to iuż mam zásługowáć.
Już ia to iáko w ſkárbie záchowam w pámięci/
Lecz mi ſie ießcze o tym pilnie we łbie kręci.
Wiedząc o tey roſkoßy iáko k niey przychodzić/
Aby też dobrey ſławie ni w czym nie przeßkodzić.
¶ Powiedział mu ſtárußek/ ázaß nie pámiętaß/
Comći pirwey powiedał iż ſie ſławy lękaß.
Iż tu wßytko ná świecie iáko dym przeminie/
Jedno to co w roſkoßy záżywiemy ſłynie.
Ale chceßli doświadczyć ießcze lepiey wßego/
Jeßcze cie y ná oko dowiodę do tego.
Bo tu ieſt nie dáleko z bárzo dziwna głowa/
Náwßem zacna krolowa/ Roſkoßa ia zowa.
A tám ſie około niey wßyſcy zgromádzili/
Co wßytko opuścili by świátá záżyli.
A ták ieſlić nie cießko á chceß ſie przechodzić/
Vżrzyß tám wielkie dziwy nie będzyeć to ßkodzić.
☞ Jścieć to więtßy przyſmák młodemu niż z miodem/
A grzebłby ſie do tego by ſnadź y pod lodem.
Aby iedno oględáć co roſkoßy płodzi/
Ták wßytki ten márny świát práwie zá nos wodzi.
¶ Rzekł/ powá conarychley moy miły ſtárußku/
Już ia ciebie powiodę wßędy pomáluśku/
Iże ſie nie poſliżnieß/ álbo cie ponioſę/
Aż wiátr lepiey oſußy ná trawie te roſę.
☞ Jużby ſie był z nim kłuſał vbogi nędzniczek/
Naydzye ſie wiec do złego wnet inochodniczek.
Ale gdy do dobrego muśi idź piechotą/
Bo y o ßkápę trudno gdy iecháć zá cnotą.
Ida iuż w one drogę po geſtey ßelinie/
Vpátruiąc gdzye prościey znácząc po drzewinie.

Młode mu roſkoż bárzo ſmákuie.

Przyßli pod

Przyszli pod iedenzamek ná gorze wysokiey/
 Wielkim kosztem sprawiony/ práwie pod obłoki.
Pyta sie wnet młodzyeniec coby to tám było/
 A iuż mu y nádzyeie y myśli przybyło.
¶ Rzekł mu stárzec/ iest tu pan/ zowie sie Swawola/
 A v tey mu krolowey bárzo szydłá gola.
Ale z wielka trudnoscia miałbyś przydź do tego/
 Abyś go mogł oglyedáć w máiestacie iego.
Bowiem iedno trzy dzyewki tám przy nim mieszkáia/
 A káżda z nich z osobná swoie spráwy máia.
Pychá á Nieczystotá/ trzecia sprosna Głupość/
 A tá ludzyom nád ine czyni nawietsza złość.
Alec niewiem ná ten fest ábyć tám nie były
 Przy krolowey/ boć cżesto z nimi krotochwili.
¶ A też nas pod ten zamek bez mytá nie puszcza/
 Wszák widziß one w lesie ná gośćincu tłuszcza.
Ktorzy iuż vstáwicznie tu ná to czekáia/
 Iż kto idzye nowotny pilnie sie pytáia.
Czego szuka/ gdzye idzye/ y o czym sie pyta/
 A káżdy tám z osobná zá swoy rekaw chwyta.
Iest tu zdrádá mytnikiem/ podskárbim Wszetecżność/
 A iuż sobie kupiły ten vrzad ná wiecżność.
Iż kto chce idź do pániey ktora roskosz płodzi/
 Tedy sie y o myto łácno z nimi zgodzi.
Ale ktoby sie vdał z iáka insza kupia/
 Ledwe go wiec szácuiac s skory nie wykupia.
¶ Rzekł młodzyeniec/ prosze cie wiedź mie ina droga/
 Boć wiere mam ná ten czás kálete vboga.
Acżbych sie ia zda mi sie snádnie zgodził z nimi/
 Kiedy tám gdzye im miło pospołu idzyemy.
¶ Rzekł stárzec/ iest tu śćieszká ále bárzo przykra/
 Przy ktorey też tám mieszka málpá bárzo chytra.

¶ Ná Swawola bez mythá puszcza.

Pocżćiwość/

Poczćiwość/ á przy niey ieſt pánia ſtára Cnotá/
Tám nie vźrzyſz ni ſrebrá ni żadnego złotá.
Bo ták práwie w zakonie mieſzka iáko mniſzká/
A gdy co chceſz z nia mowić/ chytra iáko Liſzká.
Y bárzo iey nie rádá náſzá páni widzi/
A iáwnie kiedy przyda/ z obu ſie náſzydzi.
Minmyſz ie gdyż nie mamy żadney ſpráwy z nimi/
A práwie ná dobry czás do pániey tráfimy.
¶ Szli dáley y vźrzeli gay piekny zyelony/
Zyolá. Zewſzech ſtron iáko plotem roża oſádzony.
Kierz biały/ kierz czyrwony/ nadobnie ſie mienia/
Drugim rzedem fiołki zá tym ſie zyelenia.
Zołte iedny/ brunatne kwiatki drugie máiac/
Foremnie rozſádzone/ piekna wonia dáiac.
Około roż Jáłowce z zyarnkámi wonnemi/
Przeſadzáne pieknemi drzewy Bobkowemi.
Miáſto płotu Jáwory ſzyroki liſt máiac/
Wdzyeczny cień ná wſze ſtrony od ſiebie dawáiac.
Potym wſzedy rozliczne kwiecie rozſádzono/
Wſzytko rowniuczko roſtac pieknie przyſtroiono.
Nuż ony Rozmáryny/ ony Máierany/
Drugie ieſzcze wonnieyſze co ich tu nie znamy.
Szpikánárdy/ Cypryſy/ Láwendy/ Jzopki/
Co ono z nich bywáia rozmáite wodki.
To wſzytko ſwym porzadkiem rozſádzono było/
Ták iż ſie iedno z drugim fárbámi mieniło.
Liliie/ Piwoniie też w ſwym rzedzye ſtały/
Glánc nadobny czyrwony z białym podawáły.
Miedzy tym záſie były fiołeczki drobne/
Stokroć piekne y ine kwiateczki nadobne.
Lilium konual um/ goździczki czyrwone/
Przeſadzáne białemi/ práwie nápełnione.

Wiec iágodki

¶ Wiec iágodki rozliczne miedzy nimi wßedzye/ Jágodki.
Czyrwone y brunatne/ káżde w swoim rzedzye.
Truskawki/ poźimeczki/ piekne zoráwiny/
Wisnki polne/ y ony pachniace máliny.
A około bukßpany z listki zyelonemi/
Stały iáko ogrodki ogrodzone imi.
Owa gdzyeśkolwiek poźrzał musiałeś sie zumieć/
Bo trudno tám tym kstałtom było wyrozumieć.
¶ Bo nád tym záśie wßedy piekne drzewá stały/ Drzewá.
Też záśie rzedem wßytko/ by nie zástániáły.
Ony wonne Cyprysy/ ony Cynámony/
Podawáiac od śiebie rozliczne perfumy.
Drugiemi záśie rzedy Pigwy á Broskwinie/
Figi á Pomoráncze co rosta y zimie.
Wiec drzewá Mußkatowe/ Morelle/ Oliwki/
Miedzy nimi dziwnych farb rozmáite Sliwki.
Wiec s pieknemi orzechy Migdały/ Káßtany/
Zeby tám był mogł przywieść y nawietße pány.
Jśćieby sie tám czemu zádziwowáć mieli/
A ledweby y drugim rzeczam zrozumieli.
Ano piekne pánienki koßtownie vbráne/
W rozlicznych złotohławiech z wirzchu przyodzyáne.
Przechodza sie śpiewáiac miedzy kwiateczkámi/
Vżywáiac młodośći swoiey z roskoßámi.
Rozlicznemi fárbámi wianki przeplátáiac/
Ná gáłaskách po onych drzewczkach wießáiac.
¶ Wiec ptaßkowie rozliczni cochmy ich nie ználi/ Ptaßkowie.
Skacżac po onych drzewkach ták pieknie śpiewáli.
Ze sie drugi zápomniał słucháiac onego/
Zwłaßczá ten ktory był przyrodzenia młodego.
Juz Słowicy/ Kosowie/ iuż oni Drozdowie/
By też mieli wymawiáć/ śpiewáiac po słowie.

Wiec ony

Wiec ony Kukuleczki nadobnie kukáia/
    Wiec Pápugi rozliczne głoſy wydawáia.
Skowronkowie nád drzewy wzgore wylátuiac/
    Krzycza pieknie/ dobra myſl káżdemu dzyáłáiac.
¶ Zrzodłá. ¶ Wiec źrzodłá ony piekne miedzy drzewki wráia/
    A kámyczki by złoto tám ſie w nich błyſkáia.
Miedzy nimi błekitne/ żołte/ s czyrwonemi/
    A kwiateczki ze wßech ſtron tuż wißa nád nimi.
Pſtrzaßki/ Kiełbie/ Sliżyki miedzy kwiatki gráia/
    Ktore pánienki ſobie igráiac łápáia.
Zwirzatká. ¶ Wiec źwirzatká rozliczne pod drzewy buiáia/
    Rogi dziwne y bárwy oſobliwe máia.
Łoſie/ Łánie/ Jelenie/ Sárny/ Dániele/
    By namniey ſie nie boiac/ chodza ſobie śmiele.
Nie máß tám áni ſtráchu áni żadney trwogi/
    Głaßcze ie kto chce chodzac/ zá vßy/ zá rogi.
Bo tám nie máß Niedźwiedzyá áni Lwá ſtráßnego/
    Ni Tygryſá ni Zubru ſrodze bodacego.
Záiaczkowie s Kroliki s krzow ſie wyrywáia/
    A pánienki zá nimi igráiac biegáia.
Wirydarze. ¶ Wiec chłodniczki ná rogoch pieknie rosſtáwione/
    A náwßem wielkim koßtem dziwnie przyprawione.
S Cypryſu rzezánego á s kości Słoniowych/
    Rozlicznie vtoczonych dziwnych kſztałtow nowych.
Sztukfárki Hebánowe á Cyndelinowe/
    Miedzy nimi kámyczki á wzory perłowe.
Wiec páwiment s ſrebrnych blach/ ſmálcem nápußczony/
    Wirzch z onych dziwnych kwiatkow/ wßytek pozłocony
Wiec ſpálery ná ściánach ze ſrebrá ze złotá/
    Aż ſie w oczoch coś mieni/ ták cudna robotá.
Nád nimi hiſtorie onym málowániem/
    Ji gdzye ſie kto obrocił/ káżdy pátrzył zá nim.

Oni Achillesowie oni Parysowie/
Jazon/ Hektor/ Vlixes/ y Priamusowie.
Helená wielkim kosztem stałá przystroiona/
Wiec Dydo/ Penelope/ piekna Erioná.
Ták práwie ná tablicach iáko żywe stały/
Ze oczy ludzkie tego nigdy nie widały.
¶ Wiec stoły przystroione kstałtem rozmáitym/ Stoły.
A kosztem wystáwione Kredence obfitym.
Wiec kosztownym kámieniem pieknie przesádzone/
Smálcy rozmáitemi wszytko pozłocone.
Tálerze/ łyszki/ misy/ wszytko Kryształowe/
Widełki opráwione złotem Koralowe.
Owa gdzyeśkolwiek pożrzał wszedy sie błyszcżáło.
Azać onych wymysłow támo było máło.
¶ Rzekł stárzec/ iuż siadź zá stoł boć ten iest obycżay/
Aby tu káżdy cżcion był/ á nic sie nie wstyday.
A gdy iuż tám zá stoły onymi siedzyeli/
Práwie od wielkich dziwow y ieść nie vmieli.
Przyszło potym sześć pánien z onymi vkłony/ Pánny/
Káżdy bram háfftowány pieknie vstrzepiony. k stołu
Jedná drugiey pieknieysza/ áż sie dziwno zdáło/ służa.
Co było miło pożrzeć áż serdeczko drgáło.
Tu dwie k stołu służyły/ dwie picie dawáły/
Dwie ná kośćiánych lutniach nadobnie igráły.
Ano dziwne potráwy y przysmáki dziwne/
A snadź y rozumowi ná wszytkim przećiwne.
¶ Potym około siedli rozni Muzykowie/
Aż od wielkiego brzeku coś sie dzyało w głowie. Muzykowie.
Wiec sie tákim porządkiem rozno rozsádzili/
Iż namniey iedni drugich ni cżym nie głuszyli.
Tu bliżey Lutnistowie/ Arphy/ Symphonaly/
A zá nimi pánienki przyśpiewáiac stały.

Ony głosy by też snadź mieli być Anyeli/
Y martwi by słyszeli byliby weseli.
Dáley fletniczki piszczą á puzany beczą/
Pomorty iáko chłopi gdy sie swárzą tecżą.
Dáley záśie Kornety głośne Szałámáie/
Ták iż iedno drugiemu wdzyeczności dodáie.
A traby pozłociste przy káżdym leżáły/
A gdyby páni wyszłá ná to iuż czekáli.

Laká dziwna

¶ Máło dáley zá drzewy piekna łaká byłá/
Dziwnie rozlicznym kwieciem z dáleká sie pstrzyłá.
Nie ináczey iákoby gdzye piekna oponá/
Perłámi háfftowána byłá rostoczoná.
Zá nią kosztowny pálac dziwnie przystroiony/
Pozłocista dáchowka wszytek położony.
Z Alábástru/ z Mármoru ony dziwne ganki/
Wszedy kwieciem strzesiono/ wszedy wiszą wianki.
A iesli sie z dáleká wszytko pieknie pstrzyło/
Coż rozumiesz żeć piekniey iescze we wnatrz było.

Roskosz Krolowa.

¶ Wyszłá páni s pálacu by sie rozświeciło/
Aż iákoś przystrászniey szym ná nie pátrzyć było.
Ano sie łsnią Száfiry/ Rubiny/ Szmárági/
Dyámenty rozliczne á kosztowney wagi.
Około niey fraucymer dziwnie przystroiony/
Perłámi á kámieniem wszedy nástrzepiony.
Skoro weszłá ná łakę/ wszyscy Muzykowie/
Wnet w traby vderzyli/ áż szumiáło w głowie.
Tákże sie y tám y sám pieknie przechadzáłá/
A z onym fraucymerem sobie rozmawiáłá.
Zewszech stron sie k niey sypą y młodzi y stárzy/
A káżdy sobie tuszy iáko szczeście zdárzy.
Stárzy/ ále nie stáry zwyczay w sobie máiac/
Káżdy iáko młodzyeniec idzye podrygáiac.

Abowiem kiedy roſkoß iuż kogo rozdrażni/
By był naſtáteczniey ßy wnet kożdego zbłaźni.
¶ Po práwey rece pániey/ też páni nadobna Venus.
Szła/ á znáć iż gdyś byłá w ſwym ſtanie ſwobodna.
Ná ſtrone pogladáiac buyno ſobie kroczy/
V dzyecieciá ná rece záwiazáne oczy.
Skrzydełká ma v rámion z nadobnego pierza/
A łuczek dzyerżac w reku ná kożdego zmierza.
Wiec tu pánny młodzyeńce ſtrzałeczka vgadza/
Aż práwie krew rożána z ránek im wychadza.
Wiec chociay máło boli á wnet ſie zágoi/
Ale przedſie znáć że coś we łbie ſie im broi.
Bo chodza zwieśi wßy twarz iákoby pomdleli/
Pátrzac ná ſie żáłoſnie by pozdycháć mieli.
¶ Z drugiey ſtrony też páni iuż nie ták przypráwna/ Gula.
Znáć iż iákaś vtrátna á ná wßytkim ſtráwna.
Bo w iedney rece picie nośi w drugiey iedło/
Wßytko ie nie przeſtáiac iáko ine bydło,
A ná rece nośiłá iákieś dzyecie máłe/
Że ledwe głowe dzyerży ták bárzo oſpáłe/
Że y oczu otworzyć nigdy nie vmiáło/
V drugim pátrzac ná nie áż ſie też ſpáć chciáło.
¶ Ony záſie ßeść pánien co k ſtołu służyły/ Pánny v roſko-
Ná ktorych nápiſáne texty o tyłu były. ßy.
Ná iedney Luxuria/ ná drugiey Libido/
W ktorey ſie bárzo kochał on ſlepy Kupido.
Trzeciey Auaricia/ czwartey Superbia/
Jedná druga do pániey kwápiacy ſie miia.
Zá nimi Inuidia/ potym Stulticia/
A przy służbie zoſtáłá pić Temulencia.
Potym ſtána wßy rzedem/ pieknie ſie kłániáły/
A wianki z głow zeymuiac przed pánia miotáły.

Oná im też wdzyeczna twarz náwßem okazáłá/
A po pyßnym pierścieniu wßytki dárowáłá.
Pytáiac sie iákoście tám goście vczčily/
A ieśliście ná náß dwor tám co przyśádziły.
Rzekłá wnet Superbia ieden náß á Boży/
Bo znáč iż mu sie we lbie wßytko dziwno trwoży.
Ochmistrzowye v roskoßy ¶ A potym Fraus á Dolus przyßli Ochmistrzowie/
A dziwni to ná świecie sa obá mistrzowie.
Bo kogo chca z naywietßych przygod ná swobode
Wydra/ á kogo też chca przekina przez noge.
Szuby ná nich ze złotem Sobolowe czyste/
A laski w reku dzyerża srebrne pozłočiste.
Tu stánawßy z dáleká pániey sie kłániáia/
Ná ony wßytki ordy hárdzye pogladáia.
Goście. ¶ A oni dwá zá stołem co pyßno siedzyeli/
Pátrzac ná ony dziwy/ áż práwie pomdleli.
Wstawßy wloka sie też tám s stráchem záglad áiac/
Prosto gdy ná groch dybie we dnie z łásá záiac.
Páni potym vźrzawßy k nim sie obročiłá/
A wesoła postáwe wnet im vczyniłá.
Vkłonił sie młodzyeniec s stráchem ia przywitał/
Zdáło mu sie by go kto zá łeb s tyłu chwytał.
Potym zá dworzániná on go stárzec oddał/
A dziwnie zálecáiac náwßem wystáwował.
Godność/ narod/ vrode/ zwyczáie/ baczenie/
Y wßytko w nim winßuiac gdy przyßedł w čwiczenie.
Wnet gi páni przyiełá z nadobna ochota/
Dáiac mu pirwße mieysce miedzy ona rota.
Wnet táńcuchow klenotow przynieśč mu kazáłá/
Y dziwnych ßat odmiennych dosyč mu nádáłá.
Posádziłá gi potym nie dáleko siebie/
Juž dobrze ida náßy á ledwe ták w niebie.
Potym pán-

¶ Potym pánny rozliczne táńce táńcowáły/ Tańce.
Drugie pieknie śpiewáiac ná lutniach im gráły.
Wiec potym przynieśiono Cukry Márcepany/ Konfekty.
Z rozlicznymi przysmáki ktorych my nie znamy.
Wiec Cytryny Cybeby wiec Mirábolany/
By też śiedzyał w Aptece álbo miedzy kramy.
Ony soki Pigwowe by skło przezroczyste/
Przystáwki Kryształowe z wirzchu pozłociste.
Reczniki ony pyszne złotem háfftowáne/
Wzory Adámászkowe srebrem przetykáne.
Tu śie ony pánienki nadobnie kłániáły/
Chodzac ony przysmáki dziwne rozdawáły.
Páni potym ná pokoy kiedy iuż idź chciáłá/
Po drugie reke studze nowemu podáłá/
Mowiac: badźże mi wierzen/ á snadź w krotkim czesie/
Jście śie twoy stan znácznie ku gorze podnieśie.
Páni idzye ná pokoy/ w traby vderzono/
Wszyscy śie iey kłániáia/ páłac otworzono.
Pánny wieńce pierścienie pánicom dawáia/
Dáiac sobie dobra noc mile śie żegnáia.
Oni też dwá ida precz z dziwem á z żałościa/
Pánienki ie żegnáia z wielka ochotnościa.
Tákież wianki pierścionki tu im podawáia/
Okázuiac im żáłość że śie rosstawáia.
¶ Wyszli przed gay ná gore álić druga páni/ Minerwá bogini rozumu.
Ale iuż z inákszemi stałá przypráwámi.
Znáć iż zacna poważna by iáka bogini/
Już inszych obyczáiow dáleko z onymi.
A zá nia dwie pánience/ iedná Discrecia/ Discrecio Rosthropnośc.
A podle niey też stałá druga prudencia.
Też nadobnie vbráne/ ále ine spráwy/
Już nie ták iáko w onych/ y ine postáwy.

Pruden cia/ ma drość. Wnet onych dwu zgromiłá/ á coż wżdy czynicie/
Czemuż sie ták po świátu by błedni włoczycie.
Juž mi temu nie ták dziw/ lecż ty pánie stáry/
Czemu wżdy nie vżywasz swoich czásow miáry.
¶ Rzekł stárzec/ moiá páni náwszem miłościwa/
Zasz niewiesz iż kto cżesto tu w tym sádu bywa.
Muśi zmienić postáwe/ muśi obycżáie/
Bowiem státek s powaga stoi tám zá iáie.
¶ Rzekłá páni/ znamći ia iż ty ták dokonasz/
Juž w tym swoim szaleństwie podobno áż skonasz.
Ale cżemu wżdy ták świát swa zła spráwa drážnisz/
A tego pocżćiwego młodzyeńcá przecż błaznisz.
¶ Rzekł młodzyeniec/ o moiá páni byś wiedzyáłá/
Y sámábyś wnet skokiem pewnie tám bieżáłá/
Jákie tám sa roskoszy/ iákie krotochwile/
Aż ieszcże serce skacże myśląc o tym mile.
¶ Powiedzyáłá mu páni/ o nedzniku márny/
Pátrzay by cie tám karmiacnie dawanoč skwárny.
Lepiey ia nieboraczku znam támty roskoszy/
Y iáko sie tá Ksieni tám z nimi kokoszy.
Jáko świátem błáznuie y iáko gi zwodzi/
Y iákie zbytki w ludzyoch iákie szkody płodzi.
Zdać sie tobie w iey spráwach by byłá bogini/
Lecż gdy lepiey obacżysz podobnieyszać k świni.
O srogisz sie to tám waż pod ta trawa tái/
Ktory kasa poćichu tám w tey márney zgrái.
A pirwey by Szkorpion ćichucżko przeliże/
O coż ich ták zá wiodły támty márne bryże.
Bo chociay sie foremnie z dáleka blyskáia/
Ale byś we wnatrz poźrzał szpetnać fárbe máia.
Sa iáko oná wedká co sie w wodzye błyszcży/
Ktora niewinne rybki zá wżdy zdrádnie niszcży/

Kiedy sie do

Kiedy sie do niey zbieża/ wielka rádość máią/
Ano ie potym ßpetnie ná ſußa targáią.
Tákżeć też tá cukruie ſwymi poſtawámi/
Lecż wßedy gorzki piołyn pod iey potráwámi.
A iáko Czyżyk w klatce ták do lepu wabi/
A ßpetnie ná nim wiazna náßy chudzi drabi.
Ni Scillá ni Kárybdis ták ſtráßna nie bywa/
Ják tá márna beſtya gdy nád kim moc miewa.
Bo kto ſie wda w iey ſpráwe iuż wßytko opuśći/
Już go ku zacney cnocie nigdy nie przypuśći.
¶ A rownie iáko Cyrces co odmienia głowy/
Ták też tá błáźni wßytki łágodnemi słowy.
Iż zá madre ßalone głowy odmieniáią/
Jáko ine źwirzetá co z nia ſpráwe máią.
Bo kto iey chce pilen być odmienić ſie muśi/
A nie máß nic ták złego o co ſie nie kuśi.
Zaß nie wilcza poſtáwá muśi ſie z nim zyáwić/
Pátrzac w katy ponuro by co złego ſpráwić/
Wyłudzić álbo wydrzeć áby doſtawáło/
Bowiem ná ty iey figle záwżdy bywa máło.
Zaß nie świnia plugáwość káżdego ogárnie/
Chociay zwirzchu chedogo ále we wnatrz márnie.
Bo o tym vſtáwicżnie myſli iáko świniá/
By ſie záwżdy márnemi drożdżámi opiłá.
A coby zyeść po kaciech krzakáiac mácáłá/
A z druga wlawßy w bárłog by ſie przewracáłá.
Azaß nie ſrogi Niedźwiedź ſtánie ſie s káżdego/
Bo ledá krzywdá rußy iuż kochánká tego.
Już go pychá wynieſie/ iuż mu wßyſcy krzywi/
Już tám iedno pochlebcá ledwe ſie pożywi.
Bo iuż wiec tám ná wßytkim ſtrzeże ſtanu ſwego/
A zda mu ſie iż nádeń nie máß godnieyßego.

Cyrces bogini.

Epikurus.

Wiec ſie káždy rozleży że czyſty wol z niego/
Już mu wßytko omierznie co ieſt przyſtoynego.
Jedno wßytko iáko pies pod iátkámi leży/
A gdy mu kość wyrzuca porwawßy precz bieży.

Chytre śidłá roſkoßy.

¶ Jeſt práwie ſkryta w trawie tey roſkoßy ſiatká/
Albo gdy we krzu ſtoi ná czeczotki klatká.
A kto nabeſpiecznieyßy vkowi ſie ſnádnie/
Bo ni ſie ſam obaczy kiedy w te ſieć wpádnie.
O nedzneß to naſienie człowieczego rodu/
Toć czeſto márnie tonie/ czeſto chybia brodu.
Ledá co ie vwiedzye ledá co nápádnie/
Ze ſam nieborak ni wzwie kedy w śidło wpádnie.
Zaß iáwnie nie widzimy co nam roſkoż płodzi/
A iáko s poczćiwych ſpraw dziwnie nas vwodzi.
Już tám tania poczćiwość/ cnotá/ ſławá/ zdrowie/
A kto tego ſkoßtował niechay prawde powie.

Mocarze roſkoß karze.

By tu ſtánał Herkules co ſie bijał s Smoki/
Alexánder co z myſla latał pod obłoki.
Sámſon on namocnieyßy co mury obalał/
A wżdy káždy tey pániey ná wßytko przyzwalał.
Ledá nedzna niewiaſtká káždego zbłaznilá/
Co wßytko krotochwilá z roſkoßa ſpráwilá.
Káždy ſie z nich dał vwieść poſtáwam á ſłowam/
Co ieſt rzecz przyrodzona chytrym białymgłowam.
Tákież tá wáßá pſtrzuchá vzrzyß co wam ſpráwi/
A bárzo w krotkim czeſie ſen ſie wam wyiáwi.
Bo widzez iey otuchy iżeſcie weſeli/
Zda ſie wam byſcie iuż ſwiát po ſwey woli mieli.
Poczkayże iedno máło á doczekay końcá/
Vzrzyß żeć ſie wybodzye s tego ſtroiu hońcá.
Bowiem kto ſie ná ten hárc namocnieyßy kuśi/
Vzrzyß álić zá ſiodło káždy wypáść muśi.

¶ Potym on stárzec mrucząc poszedł wnet od niey precz/
Bo mu sie nic po myśli niezdáłá oná rzecz.
On młodszy przy niey został/ rzekłá nie bácz tego/
Dawny to iest obyczay Puhaczá sprosnego/
Iż nie rad w słońce pátrzy/ woli zá krzem siedzyeć/
A co iest przystoynego nie chce o tym wiedzyeć.
A wszák też y pies rychley kiedy sie sstárzeie/
Záwżdy sie w ogon gryzye/ záwżdy spárszywieie.
Tákież ten s śiwą brodą nie miłá mu prawdá/
Niechać idzye gdzye raczy by chciał y do dyabłá.
Ale ty wżdy nieboże sam ná sie miey bácżność/
Abyć fuzą nie wyszłá tá twa zacna młodość.
A spráwuy sie rozumem/ á nie dáy sie zwodzić/
Bo iáko sie w plotki wdasz bedzyeć bárzo szkodzić.
Możesz y potym bácżyć coć zwyczay spráwuie/
Co teraz vciekáiąc błąd swoy okázuie.
Bo znáć że ieszcze z młodu swey sie woley nápił/
Nie mogł przy prawdzie wytrwáć tám sie zá sie kwápił.
¶ Ale ty ták rozumiey moy młodzyeńcże miły/
Abychmy dármo czásu márnie nie trácili.
Bog ktorego mądrośći nie pośćignał żadny/
Ták dziwnemi spráwámi stworzył ten świát zdrádny.
Iż iedno człowiekowi/ drugie źwirzętom dał/
Lecz po trosze wszytkiego przy káżdym zostáwiał.
Zwirzetá słuchy wzroki ostrzsze niż człek máią/
A niektore wżdy rzeczy widząc rozeznáią.
Ale człowiek to wszytko rozumem popsował/
A ty wszytki przypadki źwirzece celował.
Iż snádnie nieme źwirze w swych spráwách zábłądzi/
A człowiek sie bacżeniem á rozumem rządzi.
A do tego rozumu dał ieszcze chuć ktemu/
Ktora iedny ku złemu drugie ku dobremu/

Dobra rádá.

 Mocno

Epikurus.

Mocno wiedzye/ á prawie zá rogi ie wlecze/
A zwyczay iáko furman biczem s tylu ſiecze.
Ale widaſz v ieżdzcow gdy koń twárdey geby/
Mocno mu wiec żelázy zátámuia zeby.
Tákież rozum ná byſtrość miałby mieć wedzidło/
A nie dáć iey ſwey woley iáko ine bydło.
Chuć á zwyczaj ¶ Bo ia widze y w tobie chuć z zwyczáiem broi/
Alec rádze nieboże niech cie rozum ſtroi.
Bo iáko te buyna myſl ná wolnym wedzidle/
Bedzyeſz dzyerżał/ iściec być bárzo pretko w śidle.
Bowiem myſl bez rozumu iáko łodź ná wodzye/
Jáko wioſło vpádnie/ wnet iey być w przygodzye.
Albo gdy lecowego mocno nie náwiedzyeſz/
Pewniec gdzye koło złamáć/ pewnie w lás záiedzyeſz.
Bo iedno tákie madrość ſwemi dzyećmi zowie/
Gdzye wſzytki ine członki kłániáia ſie głowie.
Azaſz tego nie baczyſz kto z roſkoſza chodzi/
Jáko go ſobie ſtroi/ iáko kogo zwodzi.
Jż rozum opuściwſzy vda ſie w ſwa wola/
Ale wierz mi w tey łáźni pretko tám podgola.
Pomágácze roſkoſzy. ¶ Bo widziſz pomágácze iákie ma przy ſobie/
Kogoć wezma w opieke iście ſie zaſkrobie.
Bo tá páni z dzyecieciem co podle niey chodzi/
Co to tymi ſtrzałkámi ná káżdego godzi.
Acż ſlepe/ ále widziſz iż przedſie vgadza/
O nie iednegoż wierz mi to fotárle zdradza.
Toć ieſt on chytry Wenus ktora ſwiat zbłaźniłá/
A nie máſz tego ſtanu kogo nie zmamiłá.
Stárzy/ młodzi/ vbodzy/ zacni y krolowie/
Gdzye ſie oná pokuśi wnet záwierći w głowie.
A gdy ieſzcze dzyeciatko ta ſtrzałka rozdraźni/
Alić wſzyſcy kugluia/ álić wſzyſcy błaźni.

Popi/ wßyſcy Biſkupi/ Mnißy/ Kánonicy/
Sufrágáni/ Opáći/ poßáleia wßyſcy.
Nie pomoże im to nic choć wiele czytáia/
Przedſie náßy choć ſlepi rozumu z nie máią.
A ſnadź nie máß ná ſwiecie nigdzyey ták możnego/
Aby ſie miał obronić od tey zdrády iego.
¶ Z drugiey ſtrony Obżárſtwo drugie dzyecie noſi/
Co to ledwe przed ſpániem y głowe podnoſi.
Toć ieſt márne ſtworzenie Leniſtwem ie zowa/
Ktore władáć nie może ni czym áni głowa.
A gdy rozum człowieku ná to nawiecey dan/
Aby od inych źwirząt był w ſpráwach rozeznan.
Pátrzayże gdy iáko wieprz iedno leżac tyie/
Jeſliże nie podobien do iney beſtyie.
Bochmy nie ták ſtworzeni bychmy iedno żárli/
A otkawßy brzuch młotem iáko świnie márli.
Ale bychmy pomiernie wßego vżywáli/
A náwßem ſie rozumem w cnotach ſpráwowáli.
¶ A zwáßczá gdy ożrálſtwem ießcże ſie kto báwi/
Już nie máß nic ták złego co ſie w nim nie zyáwi.
Wßák iáwnie w káżdym widaß kiedy łeb záleie/
Jeſli lepiey niż dzikie źwirze nie ßáleie.
Wnet tám rozum on wdzyeczny iuż ſwoy vrzad ſtráći/
Już ſie tám ßalona myſl ze wßytkim złym zbráći.
Już tám żadney bácznośći ni żadney pámieći/
Kiedy we łbie záßumi przeſtępcie y ſwieći.
Kto ſie chce podziwowáć á pátrzyć s przełáie/
Jeſli w ktorym źwirzeciu tákie obyczáie.
Azaß tám co ze wſtydem w ßalonym łbie znaydzye/
By ſiedzyał z Bárnádynem s káżdym w burde zaydzye.
Azaß rece co czynia álbo iezyk mowi/
Aby wżdy co podobno było k rozumowi.

Leniſtwo z obżárſtwá.

Opiły.

Jednym rá-

Jednym rázem zámruczy á drugi raz ßepce/
A czáſem iáko Bocian zyadßy żábe klekce.
Leie/ wrzeßczy/ kołáce/ á ſklenice tłucze/
Bo ſtrácił od rozumu y kłotki y klucze.
Wiec podrze/ wiec popluſka/ á drugie rozdáie/
A kiedy kto nie chce wzyáć/ tedy mrucząc łáie.
Ale ſobie poránu záſie powracaymy/
Pijánego wieczorá dziś nie wſpominaymy.
Owa co przez cáły rok nań wyrobia chłopi/
To on zá ieden tydzyeń wßytko w brzuch zátopi.
O nedznyß to ieſt żywot człeká tákowego/
Ktory po winowáctwá zápomni ſwojego.
Jáko iny dziki wieprz ták leży w bárlogu/
Już ni ludzyom ni ſobie nie godzyen ni Bogu.
Bo ſie iuż wiec tám wßytki ſmyſły pomießáia/
A też pátrz iáko wßyſcy wdzyeczne zdrowie máia.
Rece drża/ łeb ſie trzeſie/ á nogi zápuchna/
Ony wdzyeczne wonności z geby z noſá cuchna.
Owa rownie z nim ſiedzyeć iáko ná wychodzye/
A on wßytko pomázał iáko świniá w ſmrodzye.
¶ A przedſie to zá roſkoß ſobie poczytáia/
Rozkoß pijánicow. Otoż maß ſwoie pánia co iey ten czyńß dáia.
Roſkoß leżeć we błocie á tłuc ſie po kaciech/
Taczáiac ſie po ściánach by ßkápy w chomaciech.
A przedſie by nalepiey wßyſcy poßáleli/
Ráno wſtawßy powiedza iż byli weſeli.
Ano drugi z weſela we łbie ſobie ſkubie/
Bárzo mu przeplewiono iákoś włos ná czubie.
Y tu ſie przeplenilo bárzo ná ßuprynie/
Ná noſie łyſká ſiedzi/ á guz ná łyśinie.
¶ Wiec záſie potym s tego wnet leniſtwo roście/
Ze y glowy nie może czáſem podnieść proście.

Acz ieſt rzecz

Acż ieſt rzecż przyrodzona cżłowieku káżdemu/ ¶ Sen
A nád wßytki roſkoßy to ieſt pirwßa iemu/ wdzye-
Aby ſobie po pracy wdzyecżnie odpocżynał/ cżna
Aby go też on fráſunk ktory miał ominał. rzecż.
Bo to ieſt przyrodzenie żwirzeciá káżdego/
Aby odpocżynełó też cżáſu ſwoiego.
Bo y Orzeł latáiac buyno pod obłoki/
Kocháiac ſie á pátrzac tu ná ſwiát ßyroki/
Muśi vpáść ná zyemie s cżáſem odpocżynać/
Bo by nie to muſiałby káżdy s pracey zginać.
Bo to wdzyecżna rzecż ciáłu by odpocżynełó/
A onym ſnem roſkoßnym ćichucżko záſnełó.
Nie owák z opiłym łbem gdy iáko wilk chrapie/
Máćáiac podle ſiebie kogo znaydzye drapie.
Káßle/ mrucży/ wierći ſie/ łoże pod nim trzeßcży/
A obiemá końcomá co ſie rußy wrzeßcży.
Ráno wſtawßy drze ocży áno mu zálnęły/
Knáfle wißa ná brodzye co z noſá płynęły.
O iákieß to roſkoßne tám było wyſpánie/
Mogłby go gdzye zá węgieł prośić ná śniadánie.
Abowiem iákie w pánie ſpráwy y poſtáwy/
Tákieby też miáły być właſnie y potráwy.
Bo co wcżorá pozdno iadł dawno zrzućił ſkwárne/
A nie tylko Záiacá mogłby gonić Sárne.
Wiec też niedba o cżeladź by mu wody dáli/
Już mu dawno pieſkowie gębe vlizáli.
Bo iáko komornicy pilni go z wiecżorá/
Nie wątpią nic w odpráwie bo pozdno iadł wcżorá.
Otoż iuż maß opilſtwo otoż maß oſpánie/
W ktore cie chciáły wpráwić támty twoie páni.
A niechay to naproſtßy kto ma rozum powie/
Jeſli táki podobien namniey k cżłowiekowi.

Epikurus.

Fáłß/ Zdrádá

¶ Pátrzże záſie ochmiſtrzow co s twa pánia chodza/
Jeſliże też ná ſwiecie co dobrego płodza.
Abowiem kto roſkoßy w ſwych czáſiech chce vżyć/
Muśi tym dwiemá pánom pilnie ſie przyſłużyć.
Bo wiec przy tákiey ſpráwie pan Fáłß á pan Zdrádá/
Chociay ták ſtrona chodza/ zámnoży ſie rádá.
A záwżdy gdzye wzyać tu wzyać áby kłopotu zbyć/
By wiec fáłßu przyłożyć tedy muśi nábyć.
Bo iuż tám trudno wiernie/ iuż ieden drugiego/
Skubie iáko kto może/ pátrzay káżdy ſwego.
Bo iedni drapia vßy ná ſie pogladáiac/
A drudzy ſie pod ſtołem nogámi tykáiac.
Wiec frymárki/ pożyczki/ á rozliczna kupia/
Ták wiec w zaiem by ßkápy párßywe ſie kupia.
Wiec zdrádzić białagłowe/ zdrádzić przyiacielá/
Jeßcze ſie ktemu náśmiać s proſtego dubielá/
Máia ſobie zá roſkoß/ lecz ty roſkoßniki/
Mogłby wßytki powiazáć ná gáłezi łyki.

Pánny co k ſtołu służyły.

¶ Pátrzayże záſie onych coć k ſtołu służyły/
Jákie w nich cnoty były choć ſie pieknie pſtrzyły.
A po káżdey przezwiſku bárzo łácno zgádnie/
Bo co vmie Łákomſtwo rozeznáć to ſnádnie.
Nuż Pychá z Nieczyſtota wßák ie dobrze znamy/
A ich nabożne ſpráwy też czeſto widamy.
Nuż co záſie vmieia ine towárzyßki/
Wßákby zá iednym rázem mogł potopić wßytki.
A bez tych żadna roſkoß práwie być nie może/
Strzeßże ſie tedy pilno nedzniku nieboże.
Wierz mi że cie wywioda ná głebia z miáłkiego/
Ani ſie ſam obaczyß kiedy ſkoczyß pſiego.
Bo wierz mi iż s tych káżda bez brzytwy ogoli/
A gdzye kogo vßczypnie/ iáko wrzod to boli.

¶ A ták moy miły brácie miey to ná báczności/
A vżyway swych czásow w rostropney zacności.
Widziß że y Bog tákie ná swey pieczy miewa/ Dobra rádá.
Kto iego wdzyecznych dárow pomiernie vżywa.
A nie ták iáko bydle co łeb w zyemie tłoczy/
A bespiecznie ku gorze nie śmie podnieść oczy.
Przepátruy przyßłe rzeczy á wiáruy sie złego/
Gdyś rozumem opátrzon/ byś nie strácił tego.
A strzeß sie rádzeć pilnie tych márnych roskoßy/
Co sie to w nich tá páni iáko Paw kokoßy.
Gdyż nam ty świeckie skárby nie ná zbytki dano/
Jedno áby imi tu madrze ßáfowano.
A kto gdzye źle nie dáwa ten dobrze ßáfuie/
A tám gdzye iest poczćiwie iż też nie żáłuie.
Bo nam ná to nádáne ty od Bogá dáry/
Bychmy ich vżywáiąc náwßem strzegli miáry.
Wßák widziß iáko s czásem márnie wßytko ginie/
Jedno co iest poczćiwe to ná wieki słynie.
A to przypáść nie może iedno z rostropnośći/
A rozumem sprá wioney sláchetney báczności.
Jać też iuż mam czás idź precż/ bo mam ine sprá wy/
Proße cie sprá wuy że sie iáko człowiek práwy.
Abyś wiedzyał s kim mowiß/ mnie Minerwa zową/ Bogini rozumu.
A záwżdy mie słucháli wßyscy z madrą głową.
A ty ieslиże sie też k mey rádzye przychyliß/
Poznaß to w krotkim czesie iż sie nie omyliß.
A iesliby potrzebá ießcze wiedzyeć czego/
Posle ráno do ciebie synaczká máłego.
Ktory ácz iest młodych lat Rácio mu dzyeiá/ Rácio/ rostropność.
Przedsie cie nie záwiedzye żadna zła nádzyeiá.
Bo ogladaß to dzyecie nie z dzyecinną głową/
A możeß sie náciesżyć iście z nim rozmową.

Anáxágorás.
A tu sie z nim námowiß o czym chceß po woli/
Bo mnie z żalu y z rzeczy iuż y głowá boli.
Iż widze ten márny świát ták bárzo zbłaźniony/
A mnożne to naśienie rośćie ná wße strony.
A ták ia iuż cie Bogu poruczam y cnocie/
Ktora rádzeć ná pieczy miewáy w tym kłopocie.
Iuż dobra noc.

Ten czwarty Rozdział

zowa Anáxágorás. Abowiem ten Philozoph pisał o odmienności młodości człowieczey / á o płochośći rozumu młodego/ o ożenieniu/ o gospodárstwie/ y co sie wiec około niego toczy/ y iáko sie młody człek w powinności swey záchowáć ma. Tu o tym rosprá=we mieć będzyemy.

N Gdy iuż ták Minerwá dokończyłá rzeczy/
A on ia też młodzyeniec iście miał ná pieczy.
Ták iż mu sie łzy práwie z oczu wymiátáły/
A iż go rzecz rußyła iáwnie znáć dawáły.
Przybiegłá druga páni z dziwnemi spráwámi/
S pięknemi á nie z náßey zyemie postáwámi.
Dziwna zacność w osobie y w postáwach miáłá/
Znáć było iż ná wielkich gdzyeś spráwach bywáłá.
Bo y vbior y kształty inákßego kráiu/
By też miáłá krolewna być iście y z ráiu.
On vbogi młodzyeniec znowu sie przeleknął/
Aż witáiąc ná obie kolenie przyklęknął.

Minerwá



Minerwá znáć iż ſie z nią też pirwey widáłá/
Bo ią pánia Diana miánuiac witáłá.
Wnet potym żáłobliwie Minerwe gromiłá/
Cożeś miłá goſpodze wżdy nam vczyniłá.
Już tám ſiedzac cáły dzyeń prożnuiac czekamy/
A wieß iákie przed ſoba pilnė ſpráwy mamy.
A iuż ſie y pánowie máło nie rozeßli/
Bo tám káżdy do ſwych ſpraw bárzo pilnie teßni.
Widzac iáko byſtry ſwiát co dáley to gorzey/
Mießa ſie/ á złe ſpráwy ida ná nim ſporzey.
Już Sáturnus Jupiter pátrza ná ſie krzywo/
Ze ſie tám polekneło ſłucháiac co żywo.

Dyaná bogini zacności.

Siedḿ plánet co ſpráwuya ſwiát.

Sáturn⁹ gniewliwy.

Mars zwádliwy. Juppiter łáſkáwy. Merkurius mádry. Venus gámratká.

Anáxágorás.

Jeden wßytko chce ścináć/ á drugi w ſkromnośći/
Rádzi áby czekáli świeckich omylnośći.
Mars ſie też záſie znowu w ſwoich burdach broi/
Już mieczá popráwuie iuż chodzi wezbroi.
Wenus ſmutna vboga tá podietá reke/
Bo ma teraz od wßytkich tám piekielna meke.
Powiedáiac że wßytko zá iey niedbáłoſcia/
Ták ſie świát dziwnie broi á báwi ſie złoſcia.
Ze y Słońce y Mieſiac iuż mu świećić niechca/
Niewiem co ſtrona chodzac wßytko ſobie ßepca.
Merkuriuß ten pilno miedzy nimi chodzi/
Owa ie tám dali Bog ießcze iáko zgodzi.
Ale on trudno bez was ma tám co ſpoſobić/
Aby owi zuchwálcy nie mieli co zrobić.
A ták prze Bog corychley ma miła goſpodze/
Pokwápcie ſie boć bez was bedzye źle w tey trwodze.
¶ Powiedzyátá Minerwá/ widziß miła páni/
Y iać też tu nie chodze miedzy fiołkámi/
Wianki wijac/ á mnimaß ábym prożnowáłá/
Wierz mi żem y ia też tu doſyć burdy miáłá.
Bo niewieß/ páni Roſkoß/ co zá dziwy płodzi/
A iáko tu nedzny świát ſwemi foßki zwodzi.
Ták iż iuż ich ná wietße poły pobłaźniłá/
A od tey cney krolowey Cnoty odludziłá.
Terazem dwá podkáłá co tám od niey ida/
Y miáłám pracey doſyć z ona márna gnida.
Epikurus co też ſwa ráda ludzi zwodzi/
A wiele ich od cnoty tám do niey odwodzi.
Aż y tego iáko znam zacnego młodzyeńcá
Zbłaźnił/ á práwie z niego vczynił ßaleńcá.
Ale wierz mi żeć też tu co záſłużył ſłyßał/
A niewiem być tu ießcze gdzye zá krzem nie dyßał.

Bo pobieżał.

Bo pobieżał gdzyeś mruczac było mu niemiło/
A boday sie o tákich nigdy y nie śniło.
Co sie sámi złotrzywszy potym drugie błaźnia/
Jedno świátu folguiac świeta cnotę drażnia.
Ano biedá káżdemu s kogo pogorszenie/
Miewa ze złych przykłádow niewinne stworzenie.
¶ Diana powiedzyáłá/ iż Wenus vboga/
Też tám o to karáli wszyscy śilna trwoga.
Powiedáiac iż też tám s ta roskoszą bywa/
A tych iey obyczáiow z nia czesto vżywa.
Ale wżdy Merkuriusz przy niey mocno stoi/
Powiedáiac iż niech sie o to nic nie boi.
Mieniac iż tym porzadkiem ták wszytek świát żywie/
Jedno niechay swoy vrzad spráwuie poczćiwie.
A ták podźmy corychley by sie nie rozeszli/
Albo w dálsze poswarki tám iáko nie weszli.
A iżby sie wiecey w nich nie zámieszawáło/
Y tákciem tám kłopotu odeszłá niemáło.
¶ Poszły/ potym młodzyeniec sam został trwożliwy/
Szumi mu bárzo we łbie/ stoi ledwe żywy.
Idzye dáley zwieśił nos/ niewie co rzec sobie/
Jeszcze gorsza iż nie ma nikogo przy sobie/
S kimby sie miał rozmowić álbo sie pocieszyć/
Aby wżdy smutne serce ledá czym rozśmieszyć.
☞ Bo to wielkie lekárstwo ná smutna chorobę/
Gdy kto ma iáka wdzyeczna przy sobie osobę.
Przyszedł nád piekne źrzodło pod drzewem Figowym/
A ono opráwione dziwnym kształtem nowym.
Skrzyniá około niego piekna mármurowa/
A rurá s pozłoceniem w niey álábástrowa.
Wodá z niey oná śliczna iáko kryształ płynie/
A wnet tuż nie dálcko záśię w zyemie ginie.

Anáxágorás.

Kwiateczki rozmáite nád nia sie wießáia/
    Ráno kwitna á wieczor záſie opadáia.
Figá oná wßedy ſie nád nia zyeleniáłá/
    A ná gáłaſkach iágod pieknych doſyć miáłá.
Rwac ie ſobie młodzyeniec ná poły ia złomił/
    Lekł ſie pátrzac áby go kto od niey nie gonił.
Zyadßy kes potym vſnał áno ßumi wodá/
    A we łbie iście nie mniey ßumiáłá przygodá.
¶ Ráno ſie potym porwał áno pieknie świta/
    Juz ſie ieden o drugim ptaßek w leſie pyta.
Juz Skowronek ná gorze pieknie przepieruie/
    Słowiczek we krzu krzyczy/ Szczygolecżká kuie.
Pozrzy wzgore ſkáły iuz iáſno ſie błyſkáia/
    A promienie ſłoneczne zyemie roſwiecáia.
Zarzá w zgore wychodzi rozáney piekności/
    Ná obłokoch ſie broia iáſne odmienności.
Poklekna wßy iał mowić/ o Słońce doſtoyne/
    Ráczyß mie tez oświećić y me myſli broyne.
Gdyz táka moc ná niebie dziwnie ſpráwiona maß/
    Jz tu wßytko oświecaß y wßytko ozywiaß.
O świećże tez me myſli ták bárzo wzrußone/
    Ktore ſie ták fráſuia bez kázdey obrony.
A iż mie ták ſtrwozyły á iż nie mam rády/
    Boie ſie bych nie przyßedł w iákie dziwne zdrády.
¶ Vſłyßał głos od ſkáły od onego bláſku/
Echo. Nie lekay ſie młodzyeńcże w leſie nigdy trzaſku.
Widziß iż gdy wiátr wſtánie kázde drzewko chwieie/
    Tákzeć ludzyom nedzny świát rozliczney nádzyeie
Dodawa/ wßytkim dziwno/ á kázdemu rozno/
    Jednemu z wielkim zyſkiem/ á drugiemu prozno.
Badźie iedno w ſwych myſlach ſtałym/ bo ćirpliwość/
    To iey vrząd iż wytrwa kázda świecka chćiwość.

A to wielmo-

¶ A to wielmożney myśli naywiecey przystoi/
Iż sie nie da zátrwożyć choć sie serce boi.
A cnotá vćiśniona á gdy ná nie trwogá/
Iż nie bedzye zmieniona/ tá práwie od Bogá.
Boć w roskoszach máło znáć poważney stáłośći/
Wszytko coś iáko przez sen á wszytko we mdłośći.
Wieß że szcześćie kołem sie ná tym świecie toczy/
Jednego wzgore wznośi/ drugi przez kiy skoczy.
A chmury kiedy przeyda iáśnieyszy dzyeń bywa/
A ptaszek kiedy po dzdzu káżdy głośniey śpiewa.
Otrząsáiac sie z rosy á z oney przygody/
Ráduiac sie iż sie też doczekał pogody.
A gdy po srogiey źimie vkaża sie kwiatki/
Tedy każdy weselszy/ skacza wiec y dzyatki.
Tákżeć też smetney myśli kiedy przetrwa trwogi/
Wiecey bywa pocieszon on iey frásunk srogi.
¶ Tákże y ty iedno trway mocnie w swey stałośći/
Vzrzysz żeć sie odmienia ty twe przypádłośći.
Rzacnieyszym możesz być potym tu ná świecie/
Gdyż on możnym hołduie/ słábe záwżdy gniecie.
Rimie twe ná potym záwżdy sławne bedzye/
Bo wiec stała vprzeymość rozsławi sie wszedzye.
Pátrz ná te ćicha wodke co ták słábo plynie/
Iż wnet zá sie natychmiast sámá w zyemie ginie.
Figá słába iż sie kes ná doł náchyliłá/
Bárzo pretko iey gáłaż wnet sie odłomiłá.
Drobne kwiatki iż słábe ráno zákwitáia/
A k wieczoru áliśći sámy opádáia.
Tákżeć káżda słába myśl słábo też wychodzi/
A sercu poważnemu nigdy nicnie szkodzi.
¶ Jeleń chociay ma rogi lecż vmyśl záieczy/
A przedśie go ledá gdzye nikczemny wilk drecży.

¶ Myśl stała wyelka obroná

Tákże sie też ty iedno nie dáy wiátrom nośić/
Ani sam wzwieß gdyć przydzye dobrey myśli dosyć.
Rácio przyleciał do młodziencá ¶ A gdy ták on młodzyeniec był pocießon máło/
Lekł sie znowu áno coś nád nim záßumiáło.
Pożrzy áno dzyeciatko zleciáło z obłokow/
A stáneło od niego iedno kilko krokow.
Skrzydełká ma odmienne á oblicże śliczne/
Ná koßulce koßtowne á wzory rozliczne.
Wianeczek ma ná głowie nadobny perłowy/
Láncußek ná nim krzyżyk piekny rubinowy.
A cedułke ná piersiach mu przyháfftowano/
Ná niey stoi Rácio złotem nápisano.
Wspomni sobie nieborak iż Minerwá páni/
To mu byłá przyrzekłá miedzy rozmowámi/
Iż mu miálá to dzyecie posłáć ná rozmowe/
Powiedáiac iż miáło nie dzyećinna głowe.
Vrádował sie nedznik gdyż w káżdey trudnośći/
Ma wżdy kto iáka ráde odeyda teśknośći.
Rzekł/ witay swiete dzyecie dawno pożadáne/
Wierze żeś mi od Bogá smutnemu posłáne.
Y wiem chociaś máluczkie/ ále rozum wielki/
Bo podobno ná gorże vmie to tám wßelki.
¶ Rzekło dzyecie/ to byłá wola mátki moiey/
Bych tu do ciebie zbieżał w tey omyłce twoiey.
A ták badź dobrey myśli/ bo gdy przydzyeß k sobie/
Wierz mi iż bedzyeß náwßem lepiey tußył sobie.
Powiedzże mi o czymći ießcże sie myśl kreći/
Abychći wżdy co przywiodł ku lepßey pámieći.
Bo pospolicie bywa gdy sie myśl zámießa/
Záwżdy sie co ponowi/ záwżdy przydzye inßa.
¶ O moie miłe dzyecie/ wierz mi żeć sie mießa/
A w dziwnych watpliwościach iście sie záwießa.

Chciałem sie był nieborak też o to postáráć/
Abych co iest lepßego wzdy vmiał rozeznáć.
Przyßedł do mnie iákiś mąż s piekna śiwa broda/
Snadźby zwiodł y świetego ona swa vroda.
Powiedzyał mi że roskoß ná tym nedznym świecie/
Nalepßa nádewßytko/ niech kto co chce plecie.
Rozwodząc mi to dziwno twárdymi wywody/
A ktoby był nie słuchał oney śiwey brody.
Ano widze w ßalonych iednákie są spráwy/
Ták bárzo miece śiwy iáko y ćisáwy.
Potym mie záwiodł w ogrod/ to iuż tu pámieći/
Jśćie w głowie nie sstánie/ co sie tám w nim kreći.
Ony dziwne przypráwy/ on máiestat wielki/
Zeby sie zumieć muśiał pátrząc ná to wßelki.
Tám mi Roskoß vkazał tám dziwna krolowa/
Mnie o tym trudno mowić s tą zmießána głowa.
Ledweby snadź Cicero s swa dziwna wymowa/
Wßytkoby to powiedzyał iáko tám co zowa.
Abowiem tám káżda rzecz ták przypráwna byłá/
Jżby sie wedle świátá w ludzkich oczoch pstrzyłá.
¶ Były przy niey dwie pánie iuż iedney rozumiem/
Bo od tey świetey mátki iuż iey spráwy vmiem.
Ale druga co dzyecie s strzałkámi nośiłá/
O tey tu bárzo krotka wzmiánká w rzeczach byłá.
Wiem iże ia Wenusem wßedy názywano/
A ten vrząd ták słyße iż iey z niebá dano.
Jż cokolwiek sie dzyeie ná świecie w miłośći/
To nawięcey zależy w spráwach iey miłośći.
A to iey ślepe panie pomaga iey tego/
Strzeláiąc tą trućina do sercá káżdego.
A gdzye dobrze vgodzi wnet káżdy zemdleie/
A gdy sie nie opátrzy pewnie ośáleie.

Szaleni wßyscy rowni sobie

Swieta páni Minerwá gdy tu wczorá byłá/
Siłá mi iey zacnych ſztuk pretko wyliczyłá.
Ale iż ieſzcze o niey nie práwie rozumiem/
Wiec też o iey oney ſławie málo mowić vmiem.
¶ Dzyecie potym nadobnie ieko mowić k niemu/
Ták moy miły bráćiſzku chciey rozumieć temu.
Pan Bog on dziwny ſprawcá ode wſzego wieká/
Gdy w Ráiu raczył ſtworzyć nedznego człowieká.
Wſzytki cnoty poczćiwe raczył był w nim ſpráwić/
A w wielkiey niewinnośći ná wſzytkim zoſtáwić.
Ale on czárt chytry wąż nie zámieſzkał tego/
Zayrząc mu oney łáſki/ przywiodł gi do tego/
Ze ony powinnośći ſwoie wſzytki złamał/
Acz ná wſzem potym nedznik ná to bárzo chramał.
Ták iż oná niewinność iuż ſie w nim zmieniłá/
Już ſwawola á zła myſl w nim ſie poiáwiłá.
Co ſie potym z nim ſtáło/ bylby czás niemáły/
By ſie iego poſtepki wypráwowáć miáły.
¶ Lecz ten márny wrzod iego ták ſie roſkorzenił/
Ze y w iego potomkoch wſzytko dobre zmienił.
Zerzadki ktoryby ſtrzegł ſwoiey powinnośći/
Snádnie káżdego zwioda przypádki chćiwośći.
Bo y miłość tám był Pan wnet záczał poczćiwa/
Gdy mu ſtworzył y podał towárzyſzke żywa.
A oſobnie ſie w oney ſpołeczności kochał/
Ták iż ine źwirzetá w poſłuſzeńſtwo im dał.
Roſkázuiac w ſwym ſtanie by poczćiwie żyli/
A pod iego boiáźnia świát mu oſádzili.
A gdy ſtrácił niewinność/ wſzytko złe przypádło/
Czego y nam nedznikom bárzo dziś przeſiádło.
Bo przypádłá iuż zła myſl/ chuć/ pożadliwośći/
Ktore ſnádnie dowioda iuż do káżdey złośći.

Przyczyná złego przyrodzenia.

Wrzod Jádámow y ná potomki.

Iż w żadney rzeczy miáry iuż nigdy nie znamy/
Jedno iáko źwirzetá błedne sie tułamy.
Wnet sie to okazáło ná nedznym Kaimie/
Ktorego y dziś zła myśl á swawola słynie.
Iże on odstapiwszy powinney miłości/
Zábił k woli złey myśli brátá w niewinności.
A to wiec tám nie było coby ie był wádził/
Lecz zły rozum z nátura tego mu dorádził.
¶ A tá chuć nas záwodzi do wszytkiego złego/
Że y powinowáctwá nie bacżymy swego.
Co y nieme źwirzetá snadź przed námi máia/
Iż w wielu rzecżach miáry lepszey vżywáia.
Bowiem my ná swey woley by ná lepie ptacy/
Bez rozmysłu giniemy nedzni nieboracy.
Bo pátrz co to iest miłość co o niey mowimy/
Káżdać s chuci przypada/ ták to znáć muśimy.
A chuć tá iest dwoiáka/ iedná ku dobremu/
Druga záśie świát zwodzi ku wszytkiemu złemu.
A tháк kto chce pocżćiwie stáć w tey omylności/
Rossadźże sie s swa chucia á iey odmienności/
Záwżdy do tego ciagni co iest ku dobremu/
A dzyerż mocno ná wodzy gdy ciagnie ku złemu.
¶ A ták y miłość zgánić kto może pocżćiwa/
Gdy kto w niey záchowywa powinność prawdziwa.
Nie obłudna/ nie zdrádna/ nikomu k lekkości/
Wiáre náwszem chowáiac bezewszey chytrości.
Gdy to iáśnie widzimy iż káżde stworzenie/
Ciagnie k tey powinności sámo przyrodzenie.
Iż wżdy iedno drugiemu muśi być życżliwe/
A iedno bez drugiego záwżdy iest teskliwe.
Rozgromi ty stádo owiec wnet iáki wrzask bedzye/
Jáko sie po krzewinie wnet szukáia wszedzye.

W Kaimye sie okazáłá myśl zła człowiecza.

¶ Chuć dwoiáka.

Miłość wyerna nie szkodliwa.

Anáxágorás.

Rospkoßyß stádo ptakow iáko piſku doſyć/
Jáko ſie ozywáiac beda záſie znośić.
Miłość rzecz przyrodzona. ❡ A gdyż to y źwirzatkom ieſt rzecz przyrodzona/
A iákoż ma y w ludzyoch być ſłußnie zgániona.
Zwłaßczá kto s poczćiwoſcia miernie iey vżywa/
Jśćie to wielka roſkoß miedzy nimi bywa.
Ale gdzye też niemiernie/ tám y myſl y ciáło/
Y dobre mienie ginie y rozumu máło.
Wieß iáko ſie w tey zgodzye Pan Bog w ludzyoch kochał/
Aż gdy poznał ich zła myſl toż potopem zálał.
Jednoż ono ośmioro ktorzy w ſwietey zgodzye/
Mießkáli w iego woli/ pływáli po wodzye.
A tożći ießcze y dziś ći to práwo máia/
Ktorzy ſie ták obchodza/ beſpiecznie pływáia.
Bo widziß iż káżda rzecz co s kreſu wykroczy/
Káżdy ſie w nim ochynie/ káżdy przez kiy ſkoczy.
Venus ſkad poßłá. ❡ A ták ábyś zrozumiał ſkad to potym poßło/
A ſkad to imie Wenus ná ſwiecie vroſło.
Co to o niey ták plota áby tym władáłá/
A tu miłość ná ſwiecie w ludzyoch ſpráwowáłá.
Spráwić dobra wierna myſl wßeteczna ſwawola/
Bo to płodne naſienie á rodzáyna rola.
Wenus kiedyś ná ſwiecie páni piekna byłá/
Ktora ſie ſnadź nád zwyczay byłá vrodziłá.
A iż ſie iey vrodzye wßyſcy dziwowáli/
Boginia ia miłośći potym názywáli.
Wiec oni Poetowie/ áby z morſkiey pyány/
Miáłá ſie byłá zyáwić/ nápletli báśniámi.
Ale to niepodobna nigdy prawdá byłá/
Ták iáko iny człowiek też ſie vrodziłá.
Vránius iey ociec á Lopáde mátká
Jey byłá/ á powoli dowieß ſie oſtátká.

Ale żeś wyżßey

¶ Ale żeś wyższey słyszał skąd miłość pochodzi/
Już rozumiey żeć Wenus máło nam w tym szkodzi.
A złym tego prawdziwie przezwáć nie możemy/
Gdyż to wszyscy y iáwnie rozeznáć muśimy.
Bo chuć z wola ciagnie śie záwżdy do wdzyecznego/
A vcieka gdzye może záwżdy od przykrego.
A by nie był ten społek wszytekby świát zginał/
A iáko páieczyná w suchy rok przeminał.
A gdzyeszby śie podzyáłá oná Boska wola/
Gdyż chce áby tá pusta ośiádłá mu rola.
¶ A coż tu rzeka oni márni wymyślácze/
Ná ktore tá powinność ledwe iż nie płácze.
Co z nabożna figura ták postánowili/
Aby oblokszy kukłe iáko błaźni żyli.
Drugi rogáty bieret álbo rewerende/
Powieda iż też przeczedł do końcá Ayende.
A nigdzyey tám nie nálazł o tey powinnośći/
Ktora raczył vstáwić Pan s swey wielmożnośći.
O nedzna márna glino iákoż śie śmiesz ważyć/
A co iest wola Páńska to ináczey stáwić.
Gdyżeś słychał iáko ći mordowáni byli/
Co z iego woley kiedy namniey wykroczyli.
Gdyż roskazáł rodzicom co przed námi byli/
Aby ku iego chwale tu świát ośádzili.
Aczkolwiek y ći przedśie dosyć ośadzáia/
Ale gdzyeś ná przedmieśćiu gdzye ich máło znáia.
Snadź nie czli Sálomoná co o tym narodzye/
Nápisał w swoich kśiegach/ y czyśc o tym srodze.
Lecż przedśie brácia nászy ná to nic niedbáiac/
Dybie katem omácmie iáko w leśie záiac.
Gdy śie boi Puhaczá á śámice szuka/
Tákież nász miły pater gdy w vlicy kuka/

Venus máło może w miłośći

Celibat

¶ Ci co wzgárdzili małżeństwo.

Aby mu śie

Anáxágorás.

Aby mu ſie Sziegzołká gdzye w kacie ozwáłá/
Jeſliże też od gniazdá dáley nie leciáłá.
Bo iuż tá nie przebiera/ Krogulec álbo Sil/
Niech lata kedy raczy kiłoby ná noc był.
¶ O nieſzczeſny narodzye tákiego człowieká/
A práwie iuż przeklety od Bogá od wieká.
Co dla nedzney párteki by ſie włokłá ſtráwá/
Odbieżyſz poczćiwośći y winnego práwá.
W ktorym Pan wſzytki ná ſwiát narody oſádził/
A kto go nie vżywa/ ten ſie iuż ſam zdrádził.
Bo wierz mi iż ná on czás omylny nieboże/
Jśćieć trepká/ ni bieret/ ni płaſzcz nie pomoże.
Gdyż ná cie piſmo wołá ábyś w poczćiwośći/
Vżywał ſwego ſtanu/ á ty obłudnośći/
Záwżdy ſtrona omijał/ á przy tym ſtał mocno/
Coć y ſławie y duſzy może być pomocno.
Bo ieſli prze márny kłos coć wynika z geby/
Byś iedno iáko świniá nátárł ſobie zeby.
Miałbyś wſzytko opuśćić co ieſt przyſtoynego/
Chciałbych s tym ápellowáć do rozumu twego.
Rozumiem wedle prawdy inákbyś nie zeznał/
Byś ſie klatwy á dzwonká y ſwieczki nie lekał.
Ale gorſzy kágániec co im w piekle ſwieca/
Wiere tám nie pomoże błážey y z gromnica.
Mniſz-ki. ¶ Tákież y owy Czayki co ná głowie płatek/
Noſzą z hárásu rzkomo opuśćiwſzy ſwiátek.
Ano boday ták zdrowá by powoli było/
Jákoby ſie y s płatkiem w tanku nie ſkoczyło.
O ſzaleni rodzicy ktorzy ták dzyáłáią/
Jż poczćiwe dzyeweczki do tey kłozy dáią.
Zaſz nie lepiey chytrego tym ſzátáná zdrádzić/
Wydáć zá mąż pánienke y przyiaciol nábyć.

Lepiey niżli

Lepiey niźli Proboßczá álbo Mnichá wßárzy/
Gdyź ſie dawno ſwiát plecie/ co komu czás zdárzy.
Albo ieſliby ktora pánieńſki ſtan wiodłá/
Záßby tego y domá vczynić nie mogłá.
A dáleko foremnicy przy mátce poczćiwey/
Niźli przy oney Kſieni iáko geś krzykliwey.
Bo ácz co ſie nie godzi to tám czáſem pcháia/
Co álbo garb ná ßyi/ álbo guzy máia.
Bo co ſie nam nie godzi to dáymy do Bogá/
Ano Bog wie y tego iednák przedſie ßkodá.
Bo Pan Bog poniewolney źadney ſłuźby nie chce/
Gdyź tám niewie co ſámá iáko káczká klekce.
¶ A ták moy miły brácie/ gdy y ſam obaczyß/
Tedy wedle rozumu ſam rozeznáć raczyß.
Jź gdy ſie ten porządek podoba y Bogu/
Muśi rozum vſtapić záwźdy od nałogu.
A miłość gdy rozumna á ktemu pomierna/
Jeſt wierz mi rzecz vczćiwa/ á gdy ktemu wierna.
¶ Oni to rozmawiáia á Wenus teſkliwa/
Szłá ſie teź przechádzáiac/ bo to ták s tym bywa/
Proſto do oney rury/ gdzye oni dwá ſtali/
A práwie w ten czás o niey ſobie rozmawiáli.
Obeźrzy ſie Rácio/ álić oná kroczy/
Rzekł/ wnet to iuź tu ſobie bedzyem mowić w oczy.
O woß maß Wenus pánia coś ſie o niey pytał/
Vlekł ſie wnet nieborak by go s tyłu chwytał.
Zá nia dwoie pácholat Pochlebſtwo s Poźytkiem/
Ten był pieknie vbrány práwie ná wßem zbytkiem.
Láńcuchy y ßátá ſie ná nim bárzo pſtrzyłá/
A ná ſpodku koßulá bárzo brudna byłá.
Miedzy nimi pánienká nadobnie vbrána/
Nie owák w owy zbytki iáko málowána.

Venus czo ma zá czeladź.

Anáxágorás.

Brameczke ná niey s pereł pieknie vdzyákano/
A prawdeiey przezwiſko złotem háfftowano.
Szłá z nadobna poſtáwa/ á ná żadna ſtrone/
Nigdzyey nie pogladáiac/ ták maß chytra wrone.
A zá nimi błazenek w kukle á s cepámi/
Zowa gi Stulticia/ á pás okowány.
Vßy iáko v Sárny ná nich wißa dzwonki/
A cepy ná pſtrym kyiu z Liſiemi ogonki.
¶ Rzecże Venus/ zdarz Pan Bog/ á coż rozmawiacie/
Rozumiem iż mie też tu nie zániechawacie.
Bo widze coś młodego/ á w tákich wiec głowach/
Bywa Venus ná plácu przy káżdych rozmowach.
¶ Rzekł Rácio/ prawdáć ieſt miłościwa páni/
Iż byłá o tym wzminká/ ále kto cie gáni
Boday wiſiał/ ále wżdy iednák wiele rzeczy/
Kto weżrzy w wáße ſpráwy/ muśi mieć ná pieczy.
¶ Rzecże Venus/ wßák ia wiem iż y w niebie ſwieći/
Zaden ſie nie wyſiedzi/ ná tym ſie ſwiát kreći.
A ktoby ſie tym plotkam ná wßytkim przećiwił/
Wierze żeby żadnego ſwiát długo nie żywił.
A ták iuż ráczcie mowić co ſie wam podoba/
Bo widze żeſcie pewni ku tey ſpráwie obá.
Młody Bo ieden chociay lichy chce wßytko ßácowáć/
płochy. Drugi iákiś pedziwiátr/ chciałby też wßytko znáć.
Bo znáć iż to iuż wiele ſwiátá pobiegáło/
Iuż y to ludzkie ſpráwy bedzye ßácowáło.
Ia wam nic nie przekáże/ bo mam doſyć ſwego
Kłopotu iście we łbie/ nic mi do cudzego.
¶ A gdy Venus odeßłá/ rzekł Rácio potym/
To iuż teraz maß wßytko coś ſie pytał o tym.
Widziß hárda poſtáwe by o ſwiát niedbáłá/
Chodzi iákoby wßytkim roſkázowáć miáłá.

To tu iuż masz pirwszy znak niewolney miłości/
Kiedy sie iey iuż kto wda w wielkie powolności.
Już chodzi trzesac rogi/ iuż sie hárdzye stáwi/
A potym w rychle vżrzysz coć dobrego spráwi.
Tá w niewola zwodziłá krole y ksiazetá/
A práwie ná wszytek świát tá iey sieć rospietá/
Ze wszyscy pod nie láza iáko ine bydło/
A pewnie iż tám rzadki co minie ná skrzydło.
Oni Herkulesowie/ oni Parisowie/
Oni Alexándrowie/ oni Sámsonowie/
Ták y ini mocarze co świátem władáli/
Wszyscy głowy w to iárzmo dobrowolnie dáli.
Abowiem czego płocha młodość nie dowiedzye/
Káżdy sie tu w niey śliza rownie by ná ledzye.
A pátrz iáko y ciebie pedzi wiátrem zowie/
Bo to wie iż młodemu záwżdy szumi w głowie.
¶ Pátrzayże iey czeladki co to zá nia chodza/
Wierz mi iż y ći świátu niemáło zászkodza.
Rowey cney dzyewczki co chodzi w tym społku/
Prawdy szkodá/ tá záwżdy w tey spráwie ná kiku.
Ale kiedyć ia y w tym kto ná pieczy miewa/
S ta iście kto co pocżnie zewszad rostoś bywa.
O tey bedzyewá mowić tám sobie powoli/
Ale ná owy drugie pátrzac serce boli.
¶ Pátrz iáko sie Pożytek vpstrzył náwszem cudnie/
Chociay zwirzchu chedogo lecż ná spodku brudnie.
Tákżeć też y ći wszyscy táka bárwe máia/
Co z obłudna przyiáźnia pożytkow szukáia.
Zwirzchu piekna postáwá/ we wnatrz też zbrukána/
Rownie iáko sprochniáła ściáná málowána.
Pátrzże iáko s Pochlebstwem pieknie s soba chodza/
Jedno iż sie zá raczki pospołu nie wodza.

Prawdá wszedy miey sce ma.

Pożytek czudny/ ále brudny.

Anáxágorás.

Jedno iż ſwieta Prawdá w pośrzodek wkroczyłá/
    Tá im wżdy kes łotroſtwá tego przekáziłá.
Bo wierz mi iż to wßytko oboie poſpolu
    Chodzi/ á gdy onego obacza gdzye wołu/
Co iuż w to iárzmo lezye á podawa rogi/
    Toć mu wiec dodawáia ießcze wietßey trwogi.
Pochlebſtwo co znáczy. — J Pochlebſtwo ſie vmizga z nadobna poſtáwa/
    Wiec tu zá vchem ßepce z ona pilna ſpráwa.
Byłem ná iednym mieyſcu gdzye was wſpominano/
    A iżbych też tu wſpomniał/ vpominki dano.
Było ich tám peten ſtoł co ſie też ciagneli/
    Ale iákochmy ſkoro tám was wſpomioneli/
To ſie wnet záplonełá by we krwi rozmoczył/
    Trudno miłość zátáić kázdy to obaczył.
Pożytek záſie rádzi ábychmy tám poßli/
    Tey prawdy co powieda práwie ſládem doßli.
Ale wiere nie chodzcie tám w huſárſkiey ßácie/
    Bo wam piekniey po włoſku/ á mnie wiec te dacie.
Boć wiere niech ſie tego żaden nie nádzyewa/
    Siłáć Niemiec gdy pießo przed Huſárem miewa.
Wiec wam w czerni napiekniey/ á práwie páná znáć/
    Owy nikczemne pſtrußki mogłyby ſie rozdáć.
Wiec mu wioda muzyki/ wiec wioda kuglarze/
    Podawáiac go ſobie oni mili łgarze.
Pomy ták s tym do pániey iściec bedzye rádá/
    Bo záwżdy przy muzyce weſelßa bieſiádá.
Albo pomy w máßkárách bedzyeć ſie nam śmiałá/
    Vmiałbych ia wymyſlić co ich nie widáłá.
Wiec też tu ieſt ná rogu czyſte wino białe/
    A práwie przezroczyſte y práwie wyſtałe/
Ná mußkátellowy ſmák/ práwe białegłowie/
    Rychley iey podpoiwßy przydzyem ku rozmowie.

To on vbogi Osieł iáko Lis sie ciagnie/
Alić sie Penuria wnet w mieszku záłagnie.
Jedno go do tegodniá/ być mu záſie we wśi/
Bieży á błoto pierzcha/ ſzczekáia zá nim pśi/
Drudzy wyia zá vchem/ bo ſie we łbie kręći/
Wiere mu rychło miłość wynidzye s pámięći.
Bowiem iedno przepili/ drugie rozebráli/
Alboć byli te miłość wſzyſcy dyabli dáli.
Liczy Ciſioianus/ ſwietego Marćiná/
Radby áby do niego niebyłá godziná.
Ano ieſzcze cir ier trud/ we łbie ſie przewrácał
A ieſli co záſtáwić podle ſiebie máca.
¶ A ták wierz mi wſzytki ty ſa ſztuki w miłośći/
Kto ſie w nie iáko świniá vda bez báczności.
Nie baczy nic áno wiec co żywo ſie śmieie/
A on przedſie o ſobie ieſt tákiey nádzyeie/
Iż żaden náden nie ieſt iż ták zá to máia/
A ono mu łotroſtwo bebna podbijáia.
¶ A gdy ieſzcze ow błaznek coś go widzyał ruſzy/ Wenuſow błazen w miłośći
Już tám nie ieden kłopot w tákiey nedzney duſzy.
Bo iuż tám ni rozumu/ ni żadney báczności/
Już chodzi iáko ſlepy ták bez wſtydliwośći.
A práwie to ná oko ná ſwiecie widamy/
Acz z dálekáná ty tám błedy záglądamy.
Ano wiec zacna pánia iáki piecuch brudny/
Rychley czáſem obłápi niżli drugi cudny.
Drugi ma piekna żone á vda ſie w káwki/
Biegáiac po vlicach nie máiac tám ſprawki.
Pánná s chłopem vciecze á pánicy piia/
Wſtawſzy ráno ná tropie iáko wilcy wyia.
¶ Nie dármoć ten błazenek zá Wenuſem chodzi/
Pewnie ſzálon gdy kogo cepámi vgodzi.

Anáxágorás.

Nie dármoć też Kupidá ták ślepo máluią/
Bo co śie w to wdawáią nigdy nic nie czuią.
A żaden nic nie baczy by nagorzey było/
Aby śie to ná iáśnią kiedy wyiáwiło.
Wszyscy widzą y mowią/ on chodzi by ślepy/
Ták ma szalona miłość ná wszem twárde sklepy.
Nie dármoć v błazenká by v Sárny vszy/
Bo wierz mi iż sobie w tym káżdy dobrze tuszy.
Iż o nim nic nie słycháć á nic nikt nie rzecze/
Ano ten głos po świátu iáko mgłá śie wlecze.
Wierz mi iż długie vszy ludzye w tym miewáią/
A słyszeć to dáleko niech iáko chcą táią.
Bo ty dzwonki v vszu głośno wiec brzakáią/
Bá kriy śie ty iáko chceß nigdy nie zátáią.
Nie dármoć cepy nośi z Lisiemi ogony/
Bo to wiec chytrze błazni wszytki ná wsze strony.
A iáko Lis zá gorą ták śie ćicho krádnie/
Ani śie sam obaczysz gdyć kurá popádnie.
A gdy kto od rozumu á od miáry klucze
Stráći/ iuż nie ináczey iáko kijem tłucze.
Ze chodzi by stłuczony bez rozumu práwie/
Ani iuż wiec może przydź k żadney dobrey spráwie.
Abowiem káżda miłość ná czworo śie dzyeli/
A nie wádzi bychmy też y o tym wiedzyeli.
Jedná idzye s pochlebstwá/ á druga s pożytku/
Trzecia záśie iuż bywa s szalonego zbytku.
A czwarta s cnoty s prawdy co y Bogu miłá/
Ktora owá pánienká nadobna znáczyłá.
¶ Vważ że ty to sobie/ kto w tákiey niewoli
Bywa/ co iest zá człowiek/ mysląc głową boli.
A skądże to przychodzi/ iedno ze zwyczáiu/
Ktory wiele przemoże wszedy w káżdym kráiu.

Zwyczáiem

Zwyczáiem máła kropiá przebiie y kámien/ Zwyczay/ wyele może.
A żelázo gdy często co wieszáia ná nim.
Zwyczáiem sie rozumy wszytki pomieszáia/
Tym ktorzy w swych nałogoch vstáwicznie trwáia.
Tákżeć gdy długo szepce ieden ku drugiemu/
Pewnie rozum vstapi nałogowi złemu.
Bo coźá spráwá ma być długa w tákiey parze/
Ktorzy siedzac świerkocą by ptacy ná wsparze.
Wiem że áni o kupi ni o żadney roli/
Jedno áby iednego miał drugi powoli.
A kotrowskie to czynia co to w mocy máia/
Iż tych figlow nikczemnych wolno dopuszczáia.
Bo ácz kto chce oszálec nie obroni tego/ Ostrożność/ wyele przekáżi
Ale wzdy ostrożnościa przedsię wiele złego/
Może sie y przekáżić/ może sie rozrádzić/
Acz wiemy iż márny świát pieknie vmie zdrádzić.
¶ A by wszytki przygody tu sie liczyć miáły/
A wszák o tym y wárgi mowiacby vstáły.
Jákie niebespieczeństwá á iákie kłopoty
Miewa/ komu iuż we łbie grzeba wiec ty koty.
Juz mu rowno y ná most/ wolno y we błoto/
By wiec miał też ná sobie Zátłasy y złoto.
Alić on nurkiem chodzi/ á iáko Bobr płynie/
Cżásem ledwe wylezye/ á czásem y zginie.
¶ Drugi zásie po polu biegáiac psy goni/
Cżásem nogę wywinie/ á czásem ia złomi.
Drugi gryzye śklenice/ drugi rece pali/
A trzeći z niego szydzac iż to czyście/ chwali.
A ták moy miły brácie cożkolwiek z mierności
Wynidzye/ iuż podobno bárzo k' szaloności.
Bo w onych medrcoch dawnych był ten zwyczay stáry/
Iż nawiecey tu w káżdey spráwie strzegli miáry.

Abowiem rzecz iest piekna przy rozumie cnotá/
A wierz mi bárzo wiele odeymie klopotá.

Pocżćiwe mał żeństwo

¶ Bo iákom pirwey mowił/ życżliwość pomierna/
Jest to ślachetny klenot/ á gdy ktemu wierna.
Co nam owá pánienká pieknie znáć dawáłá/
Co ná cżele ze złotá Prawde napis miáłá.
Bo wierz mi w káżdey spráwie kto sie prawda rzadzi/
A miáry przy tym strzeże/ nigdy nie zábładzi.
Bo co iest piekniey ßego gdy żoná pocżćiwa/
Cnotliwemu meżowi záwżdy wierna bywa.
A mąż też zá sie strzeże swoiey powinnośći/
A ktoby sie nápátrzył tákowey miłośći.
Ano zá nimi chodza nadobne dzyatecżki/
Nie inácżey by piekne pod drzewkiem kwiatecżki.
Ano sie roskoß mnoży/ á gdy troskliwego/
Przypádnie co s przygody/ iuż iedno drugiego/
Wdzyecżnie cießy wespołek/ tußac sobie dobrze/
Ji to wßytko skad inad nágrodzi Bog ßcżodrze.
Ano iuż gospodárstwo/ iuż wßytki pożytki/
Zycżliwie opátruia iuż wespołek wßytki.
Nie wlecże iedno dzyura/ drugie tyłem worem/
Gdy bábá ćicho dybie przy płocie wiecżorem.
Gdy przypádnie chorobá iuż iedno drugiego/
Strzeże z wielka pilnoscia iáko zdrowia swego.
Już kopytnik s ßáłwia s podrożnikiem wárzy/
Już chebdem/ złotowirzba/ y cżym może párzy.
A ktoby sie nálicżył rozlicżnych roskoßy/
A niechay sie tym zazdrość nigdy nie kokoßy.
Ktore wiec w tákim stanie ći wßyscy miewáia/
Ktorzy tey powinnośći wiernie vżywáia.

Przyiaciel práwy.

¶ Nuż iuż choć to minawßy co iest powinna rzecz/
A iuż to tám ná strone máło odłożmy precż.

Ale pátrz

Ale pátrz/ gdy przyiaciel práwy sie obierze/
Tu iuż wiec końcá nie máß miłości w tey mierze.
Już zdrowie iuż máietność wßytko máło waży/
Już tám wiere iednego opcy niech nie dłaži.
Bo pewnie ná drugiego ogladáć sie muśi/
A nie ták sie wżdy sporo ieden ná dwu kuśi.
Już tám wdzyeczne biesiády/ wdzyeczne krotochwile/
Aż wiec czásem y drugi pátrzac ná to mile/
Radby sie stowárzyßył z ona społecznościa/
Aby też był miłowan tákoważ miłościa.
To iuż tám oná cnotá co ia ták stawiemy/
Iż lepßego ná świecie nic nád nie niewiemy.
Łácno wiec gniazdo zácznie/ łácno sie rozrodzi/
Bowiem oná z wiernemi iedno społu chodzi.
Już wiec y wdzyeczna sławá wnet s tego vrośćie/
A to obádwá wdzyeczni w káżdym domu goście.
Gdyż nie słycháć rosterku/ nie słycháć ni zwády/
Fáłßow/ żadnych chytrośći/ podstepkow/ ni zdrády.
Iedno iáko rodzeni/ ták sobie mießkáia/
Aż drugim żal iż z nimi czesto nie bywáia.
¶ Ale ná náße ßczeście idzye háyń ktoś do nas/
Wiereć Anáxágorás ktorego ty nie znaß.
To iest táki Philozoph że mu rownych máło/
A práwieć teraz dobrze ná wßytkim sie sstáło.
Aby moiey młodośći kto nie przyczedł potym/
Iżem záßedł dáleko s toba mowiac o tym.
Gdyż młodemu przystoi stárßym sie dziwowáć/
A pátrzac ná ich spráwy/ swoich popráwowáć. Młode mu nye przystoi wyele mowić.
A ták cie iuż Bog żegnay/ bo ia też precz muße/
Bo gdy cie s tym zostáwie/ inżći nie źle tuße.
Sstapił potym obłoczek nadobny czyrwony/
A dzyecie rośćiagneło też skrzydełká ony/

Anáxágorás.

Poßło wzgore/ młodzyeniec áż ſie práwie zumiał/
Bo iedno mu nád głowa kes wiátrek záßumiał.
¶ Spytáł go on Philozoph/ á coż ſie to ſtáło/
Coż od ciebie iáko ptak ku gorze leciáło.
¶ Powiedzyał mu młodzyeniec/ ách moy pánie miły/
Dziwne burdy po ten czás około mnie były.
Bo ßukam tákiey drogi ábych wżdy w ſłußnośći/
Náuczył ſie záchowáć w ſwoiey powinnośći.
Minerwá ſwieta páni doſyć mi znáć dáłá/
Potym dzyecie Rácio ſwoie mi poſłáłá/
Ktory kiedy cie vźrzał iuż mi lepiey tußył/
Ze ty mnie maß náuczyć/ ſam ſie wzgore rußył.
A práwie teraz byłá rzecz o powinnośći/
Jáko ſie kto záchowáć ma w práwey miłośći.
A ktora ieſt poczćiwa á ktora ßkodliwa/
Abowiem w tym turniru dziwna burdá bywa.
¶ Powiedzyał mu Philozoph/ dobrzeć to rozwodził/
Y iam rad żem ſie ktemu s trefunku przygodził.
Wierz mi żeć dziwne kſztałty ſa w tey omylnośći/
Bo dziwne przyrodzenie wzruſza w nas chćiwośći.
Jednego ná to wiedzye/ drugiego ná owo/
Acz wßytko nie káżdemu czáſem bywa zdrowo.
Ná iedno duſzá wiedzye/ á ciáło ná drugie/
A záwżdy to roſter i miedzy nimi długie.
¶ Bo ácz to ieſt rzecz wdzyeczna/ gdy roſkoßy ciáło/
Rozkoß duße. Miewa tu po ſwey myſli/ by ſie nábuiáło.
Ale to ießcze wietßa gdy ſie duſzá kocha/
A to ieſt roſkoß wieczna/ á doczeſna płocha.
A czymże te vcießyć iedno poczćiwośćia/
Cnota á dobra ſława á náwßem wiernośćia.
Przyczyniay ſie ábyś ſie podobał káżdemu/
A co komu należy to przywłaßczay iemu.

Komu cześć

Komu cześć wiec temu cześć/ komu towárzystwo
    Powinnie masz záchowáć/ vgadzay we wszytko.
☞ A káždemu w skromności záchoway sie w mierze/
    Wiesz že wszedy vkládność wielkie czyniše bierze.
A hárda myśl y w lesie czásem sławe tráci/
    Bo widzisz že sie s tákim žaden nie rad bráci.
¶ Wiec choćbyś był obruszon od kogo bez szkody/
    Gdyž nigdy po drzewinie nie chodza przygody/
A iže sie obaczy á chceć to nágrodzić/
    Nie dáyže voporowi tež názbyt przewodzić.
A rozmyślay sie wiecey ná przypádki rzeczy/
    Bo to snadź iest namedrszy kto ie ma ná pieczy.
A choćby strona chodził á niedbał o to nic/
    Przedsie go ták milczeniem bárzyey možesz zwalczyć.
Bo ty zásie powoli bedzyesz s tego szydzić/
    A on sie wiec nieborak muśi bárzo wstydzić.
A bez kłopotu snádnie pomśćisz swoiey krzywdy/
    Abowiem czás do złego nie záginie nigdy.
¶ A iesli sie možnieyszy bedzye bárzo wspinał/
    Popuszczay mu wedzidłá/ boć sam sobie szynal
Tym zábije zá žywe/ iž gdy sie obaczy/
    Záwstyda sie iž száleć iego miłość raczy.
Bo tym kształtem y źrzebce szalone chełznáia/
    Napirwey mu wedzidło chusta obwijáia/
A potym zásie vyrzysz bárzo w máłym czesie/
    Alić on iuž sam gebe do wedzidłá niesie.
¶ Nie zwieszayže tež głowy/ nie szczebiec tež wiele/
    Niech y głowá y mowá okaže wesele.
Nie czyń tež s siebie błazna/ lecz gdy co śmiesznego
    Možesz poczciwie wtoczyć/ nie wstyday sie tego.
Abowiem wesoła myśl rádá wdzyeczność czyni/
    A ponura postáwe oddaymy ia świni.

Vkládność/ wyelki czyniš.

Z možnym zwádá.

Wesoła postáwá/ nie wádzi.

A záwżdy towárzystwá ßukay pomiernego/
 S tymi záwżdy vżywieß po myśli wßytkiego.
Pocżći- Gdżye też baczyß poczćiwie nie folguy mießkowi/
wa swo- Jedno niechći ná stronie pirwey prawde powie/
bodá. Jesliby sie iego czyniß rowno z geba zgodżil/
 Aby ia dżiś nátkawßy iutro nie oglodżil.
¶ Otoż iuż maß przyśmáki ku świeckiey miłośći/
 Proße cie miewayże ie záwżdy ná bácżnośći.
Bo tedy ma przychodżić toć iest moie zdánie/
 Káżdy człowiek poczćiwy ludzyom w podobánie.
Acż nie wßytkim lecż drugim/ wżdyć sie to zdáć muśi/
 A wiere y niedbálcá cżásem to porußy/
Iż gdy vżrzy to w tobie poczćiwe stáránie/
 Bedzye ßukał by s toba przyßedł w záchowanie.
Ożenić ¶ A iesliby podwiczna miłość cie rußyłá/
śie. Boć tá nigdy żadnemu nic nie przepuśćiłá.
Stárayże sie corychley byś w stanie cnotliwym/
 Zył sobie iáko człowiek żywotem poczćiwym.
A ták vydżyeß świetkich burd y tych omylnośći/
 Ktore iuż iákoś słyßał przywodza w trudnośći.
Ze spokoiem vżywieß roskoßnego wieku/
 Co poczćiwie należy káżdemu człowieku.
Bo chociaybyś ták myślił/ ále wolność stráce/
 Jesli sie s katem brátem iuż ták wiernie zbráce.
Iuż nie ieżdż ni do ludzi áni ná biesiády/
 Bo wiec o to niewiastki gniewáia sie rády.
Ale gdy sie obaczyß tu stráćiß niewola/
 Kiedy sobie odeymieß wßeteczna swawola.
A wolney myśli sobie ná wßytkim nábedzyeß/
 Gdy spokoiem bez wßytkich trudnośći vśiedzyeß.
Możeß vżyć krotochwil y biesiad poczćiwych/
 Lepßych nizli zá onych czásow niewstydliwych/

Z miłymi przyiacioły z ludźmi poczćiwemi/
Niż z onymi zuchwálcy coś psy gonił z nimi.
Albo gdyś sie cała noc włoczył po vlicy/
Tyś mnimał by to dobrze/ áno ßydza wßyscy.
Bo wierz mi gdy sie práwie ták rozmyslißnátol
Obaczyß co zá dáry przypadáia zá to/
Kto sie ták záchowywa co komu przystoi/
Piekńemi ten swa cnote iście wzory stroi.
Bowiem tu ma ná świecie od wßytkich baczenie/
A pewnie y ná gorze pewne osiedzenie.
¶ Bo byś wiedzyał iáko tám nadobne wyżrzenie/
A z iákim towárzystwem tám bywa ćwiczenie.
Weźrzeć ná wßytke zyemie y co ná niey bywa/
Y iáko srogie morze około niey pływa.
Y iáko ony rzeki ktore z Ráiu płyna/
Dziwnemi odnogámi zásie w morzu gina.
Gdzye siedza Maurowie/ Turcy/ Tátárowie/
Polacy y Czechowie/ Niemcy/ y Węgrowie.
A iáko sie krolestwá dziwnym kstałtem mienia/
Gory/ polá/ y lásy/ piekńie sie zyelenia.
Zamki/ miástá/ kościoły/ y wysokie wieże/
Y iáko káżdy narod swych wolności strzeże.
A ia cie iuż s tym żegnam/ bo indzyey być muße/
Abych cie tu miał widzyeć/ iuż sobie nie tußę.
Lecz byś gdy do nas przyßedł tedyć to być może/
Jedno sie rádzeć sprawuy ná wßytkim nieboże/
Jákobyś tu ná świecie cnote záchowywał/
Abowiem y tám łáski tym bedzyeß nábywał.
Abowiem tám nie złamia nigdy práwá tego/
Nie może tám nigdy wnidź nic niepoczćiwego.

Z niebá czudne wyżrzenie.

Rozdzyał piąty kthory

zowa Sokrátes / á to przeto / iż ten Philozoph vczył poczćiwych spraw á pomiernego żywotá / o ożenieniu / y o wychowániu dzyathek / y o gospodárstwie á powinnośći dobrego człowieká / co sie to tu w tym rozdzyale zámyka: A to przy tym / iż boiaźń Boża á żywot poczćiwy / nalepsze dobro człowiecze.



Gdy sie iuż rospráwá ták dokonywáłá/
Nowa żáłość młodzyeńcá onego potkáłá.
Odßedł go precż Philozoph/ sam został vbogi/
Niewie gdzyeby sie zá nim potym pytáć drogi.
Radby mowił nie ma skim/ lecż wżdy iuż nádzyeie
Lepßey/ niż mu tußyli oni dobrodzyeie/
Epikurus z Roskoßą/ á w swoim nierzadzye
Zostáwili go byli náwßem w wielkim błedzye.
Acż mu ießcże bárzo żal iżenic pewnego/
Nie zrozumiał ná świecie co ieſt nalepßego.
A wßákże iednák nie źle przedsie sobie tußył/
Nadobnie pokracżáiąc do domu sie rußył.
A w onym rozmyślániu pożrzeć mu sie zdáło/
Ano miedzy drzewiną coś sie zámießáło.
Vyrzał kilko Sátyrow oni społu chodzą/
A nád pięknym sie źrzodłem w gorącości chłodzą.
Vlekł sie/ potym z drogi precż ná strone skocżył/
Támże gdzye ocży niosły prosto sobie krocżył.
Przybłąkał sie pochwili ná nadobne pole/
I vyrzał práwie w śrzodku máły domek w dole.
A drzewá káßtánowe wßedy wkoło niego/
Orzechy włoskie/ Figi/ á tuż podle niego/
Studnia nadobnym kstałtem z mármoru spráwiono/
Láńcuchy wode ciągnąć pięknie przypráwiono.
Wßedł tám potym/ álić w nim siedzi mąż pocżćiwy/
Z nadobną długą brodą iuż ná poły śiwy.
Stolik przed nim málucżki/ kśiegi ná pulpicie/
A pilno ná kámienne cos pisał tablice.
Rzekł s postráchem/ zdarz Pan Bog moy pánie łáskáwy/
Podobnom ia przekáżił iákie pilne spráwy.
Ale sragá nie záwżdy do brzegu przypuści/
Muśi ćirpieć co ßcżęśćie ná kogo dopuśći.

Sátyrowye/ są dziwy s człowiecżemi głowámi/ á s kozłowemi rogámi

¶ Rzekł on człowiek/ nie znam cie y niewiem nacz godziß/
Iże ták niewiádomie miedzy lásy chodziß.
Ale znáć po postáwie y z zwyczáiu twego/
Iześ człowiek poczćiwy á nie myśliß złego.
¶ Rzekł młodzyeniec/ moy pánie bychći miał powiedzyeć
Swe przygody/ trzebáby niemáły czás śiedzyeć.
Iákom ia ieśt rozdwoion ná vmyśle swoim/
Ale o co mi idzye/ tedyć krotko powiem.
Widze że ieśt krotki czás dziśieyßego wieku/
A to snadź napilnieyßa nedznemu człowieku/
Aby swoie powinność nacz ieśt śtworzon wiedzyał/
Aby iáko w karmniku prosty wieprz nie śiedzyał.
¶ Mądrość/ zacność czyni. Gdyż y mądry Sálomon iáko o nim słycháć/
Niechciał śie w swych modlitwach ni ocz wiecey pytáć/
Aby mu iedno mądrość z łáski byłá dáná/
Gdyż iedno tá káżdego zacnym czyni sámá.
¶ A ták y ia niedbałbych o árábskie skárby/
O hiszpáńskie rozkoßy y o włoskie fárby/
Co imi dziwnym kśtałtem iedwabie fárbuią/
A rozliczne vbiory potym z nich spráwuią.
Niedbałbych nic o miástá o wysokie zamki/
O vpśtrzone páłace y s pięknemi ganki.
Gdyż widze iż to wßytko gdy rozumu máło/
Nie długo w swey zacnośći pewnie będzye trwáło.
Stroy bez rozumu/ nic. Bo niech Sroke kto wsádzi w klatke pozłoćistą/
Przykryie ia kitayką álbo kámchą czystą/
By też y vstáwicznie Figi tám iadáłá/
Przedśie niech czyni co chce wżdy będzye śmierdzyáłá.
Tákżeć y przypráwny gmách y koßtowna ßátá/
Nic náßego miłego nie ozdobi brátá.
By śiedzyał iáko Dzyećioł nadobnie vpśtrzony/
A nie będzye rozumu/ porowna z Gáwrony.

A ták tegoć ia szukam moy łáskáwy pánie/
Abych mogł mieć w swych myslach słuszne rozeznánie.
Co wzdy obráć lepszego/ á k czemu mysl sádzić/
Gdyż widzę iż márny swiát vmie chytrze zdrádzić.
¶ Rzecze on zacny człowiek/ otoż mi iuż nie żal/
Iżem sie tu do tego czásu ták omieszkał.
Gdyż słysze iż wzdy iesscze sa ludzye ná swiecie/
Zwłaszczá iż sie tám ná nim dziwnie wszytko plecie/
Ktorzy sie w iego burzkach wzdy brzegu chwytáia/
A o cnocie z rozumem iesscze sie pytáia.
Bom widzyał iż tám wszytko dziwno sie mieszáło/
Y mnimałem iż tákich nic tám nie zostáło.
Gdyż szyroko márny swiát te sieć rozbił wszedy/
Iż snádnie od rozumu vmie vwieść w błedy.
Y przetom tu ná stronie wolał ták sieść sobie/
Ale gdyś sie przytrefił iściem rad y tobie.
Widziż żeć s tey żákości pilno terminuie/
Acz widzę iż podobno prożno głowe psuie/
Abych to był tám podał co komu przystoi/
Czym sie ma właśnie báwić kto sie cnota stroi.
Bom widzyał od poczatku záwżdy tego wiele/
Iż sie tám rozszyrzyło ono márne zyele/
Niedbáłość á swawola ktore cnotę głuszy/
Káżdego s poćciwych spraw ná łotrostwo ruszy.
¶ A ták moy miły brácie gdy sie o tym pytasz/
Abyś sie nie ochynał/ zá brzeg sie wzdy chwytasz.
Tedyć ták krotko powiem ále miey w pámięci/
Gdyż wiesz y w tych omyłkach wnet sie z niey wykręci.
Widziß iáko márny swiát ná tym sie zásádził/
A iáko dzyeći czaczkiem ták nas wszytki zdrádził.
Iż iedno co sie błyszczy to zá tym biegamy/
A iż tám we wnatrz brudno/ nic ná to niedbamy.

Swiát záwzdy błądzi.

A własnieś tu przytoczył Sroke w pieknym gniaździe/
Iż záwżdy iáko Dudká śmierdzacego znaydzye.
Tákież my też pátrzymy iedno ná pstroćiny/
Choć cżásem o nich beda nie cudne nowiny.
Zdać sie wiec cżásem drugi by był Anyoł z niego/
A on snadź podobnieyßy do Ostá sprosnego.
Nie pátrzymy rozumu/ nie pátrzymy cnoty/
Nie probuiemy brántu/ pilnichmy roboty.
Chociáyby nam y mosiadz smálcem przystroiono/
Przedsie zá piekne złoto wnet bedzye kupiono.
A práwie ten márny swiát iáko Komedya/
Kiedy się wiec vbierze nadobnie Fedrya.
Ali vżrzyß pochwili náßego Fedrya/
Albo siędzi ná piecu/ álbo bárzo bſſa.
Ludzye yáko małpy. ¶ Prostochmy iáko Małpy kiedy ie łápáia/
Tędy sie tám przed nimi w boty vbieráia.
A potym ie pod drzewem z dáleká położa/
Ony potym zbieżawßy też tám nogi włożą.
Tákże sie iáko y my sámy zámotáia/
A też nas społu z nimi iáko chca łápáia.
O roskoßneß to Małpy tu po swiecie chodza/
Co ná nie ći myśliwcy s tymi śidły godza.
A żadney w tym myśliwstwie trudnośći nie máia/
Bo ię łácno połápáć gdy sie pomotáia.
A potym ie iáko chca ná táńcußkoch wodza/
A iáko s Kocżkodany ná dziw z nimi chodza.
Bowiem kto sie rozumem s cnota nie spráwuie/
Jest kotek ná táńcußku co wßytkim kugluie.
Bo co Osieł rozumie gdy nań ßártat włoża/
Niechże mu iedno Figi s plewámi położa/
Vżrzyß álić náßemu być w plewach po vßy/
Bá niedba nic o Figi podobno nie sußy.

Tákżeć náß

¶ Tákżeć nasz márny osieł choć we pstrym kábacie/
 Vbierze sie iáko chce/ wszák sie dobrze znacie.
Przedsie by ná Puhaczá wszedy Sroki rzekca/
 Jedni głosem/ á drudzy ćicho o nim szepca.
A on przedsie nie baczy co sie wiec z nim dzyeie/
 Choć z niego wszyscy szydza on sie z nimi śmieie.
Już on niedba o rozum ni o żadne spráwy/
 Bo sie on iuż sobie zda by Jupiter práwy.
Gdy mu sie wiec łotrowie z dáleká kłániáia/
 Ktorzy wiecey o pierze niż o mieso dbáia.
Nie baczy żaden iż iest by bánká stłuczona/
 Ktora ma być pochwili w śmieći wyrzucona.
Chociay z niey Szpikánárdy nádobnie woniáłá/
 A pochwili we błocie wnet bedzye leżáłá.
Nie toć iest iesżcze roskosz iż kto w obfitośći/
 Swiátá márnie vżywa á bez rostropnośći.
Vmieć też to y źwirze co po lesie chodzi/
 Skacze sobie buiáiac áż w śidło vgodzi.
A wszákoż náde wszytko dobre dokończenie/
 To ma mieć w káżdey rzeczy osobne baczenie.
A kto tego nie pátrzy/ pretko sie wybodzye/
 Bo wiec y nalepsza rzecz przywiedzye ku szkodzye.
Ktora gdy bez rozmysłu spráwowána bedzye/
 Vplecie sie iáko kot we zgrzebiach ná grzedzye.
Dobryć miod pczołom bywa kiedy gi zbieráia/
 A wżdy widzisz dla niego iż gárdłá dawáia.
A mysz nedzna gdy v niey orzechy obacza/
 Bárzo ia wiec motyka prześládowáć racza.
¶ Tákież y bogaczowi czásem złoto wádzi/
 A pewnie s káżdey strony czyháia nań rádzi/
Aby go podkopáli iáko Krzeczká w iámie/
 Nie záwżdy iego miłość ma skromne wyspánie.

¶ Człowyek/ bánká.

Bogaczowi złotho wádzi.

Jedni rádza

Sokrátes.
Jedni rádza iákoby ná nim wyłudzili/
Drudzy záśie dla spadku rádziby go zbyli.
Drudzy tez dybia s katá áby go okrádli/
A iáko kto gdzye moze by czego dopádli.
Jáko pies ná káńcuchu wszytko służy skrzyni/
Ano ni śie obaczy gdy to weźmie iny.
A by ieszcze poczćiwie to śie száfowáło/
A co komu należy po nim śie dostáło.
Ale sam śie tu nedze náćirpi wiec w pracy/
A po śmierći to drapia mniszy/ popi/ żacy.
Száfarz á exekutor lecz primus to lepszy/
Ten záwzdy miedzy wszemi dzyał bierze nalepszy.
Táka wiec szárpániná ách moy miły Pánie/
Ledwe śie y trzecia cześć potomkom dostánie.
Omylne roskoszy. ¶ A ták márne roskoszy świátá omylnego/
Tyć przysmáki miewáia v stanu káżdego.
Iż go tu by Niedźwiedzyá wszedyzá nos wodza/
A chociay wzgore skacze bárzo mu wiec szkodza.
Bo chociay ty potráwy cukrem potrzasáia/
Ale przedśie w pośrzodku wierz mi gorzkość máia.
Ale gdy co rozumem á boiáźnia Boża/
Nadobnie potrześione przed kogo położa/
A sáłatá z miernośći vczynioná ktemu/
Tá potráwá smákuie nadobnie káżdemu.
A tá karmia káżdemu żoładkowi zdrowa/
Nie zádmie po niey oczu pewnie iáko Sowá.
Nie trzebá tám kássyey ni żadnych syropow/
Bo śie dobra krew mnoży v tákowych chłopow.
Co z rozumu á z miáry potráwy dzyáłáia/
S cnoty á z Boskiey woley wnet to przechowáia.
A cokolwiek swawola á zła mysla cuchnie/
Wnet oczy podśinieia/ wnet s tego brzuch puchnie.

Bo ná poły

Bo ná poły s trućiną ſą tákie potráwy/
Ktore ſą bez rozmyſłu á bez dobrey ſpráwy.
¶ A thák gdyż wſzytki rzeczy ku końcu przychodzą/
A mądrzy poſpolicie záwżdy ná to godzą/
Aby ie ku tákiemu náwſzem przytacżáli/
Ktoryby napoczćiwſzy ſobie obacżáli.
¶ Rzekł młodzyeniec/ moy pánie náucżże mie tego/
Jákobych ia ſwe ſpráwy do końcá tákiego
Mogł przywieść/ ktoreby ſie potym podobáły/
Bogu/ ſwiátu/ y ludzyom/ á mnie też dodáły
Dobrey myſli/ poćiechy/ y pocżćiwey ſławy/
Abych wżdy żył ná ſwiecie iáko człowiek práwy.
Bo widzę iż mie Pan Bog tu do ciebie przygnał/
A radbych twoie imię by mogło być wiedzyał.
¶ Powiedzyał mu on człowiek/ Sokrátes mi dzyeią/
Acż niektorzy ná ſwiecie z mych ſie náuk śmieią/
Mowiąc: iż me roſpráwy k ſzalonym podobne/
Gdyż ia chwalę pocżćiwe/ á gánię niegodne.
¶ Rzekł młodzyeniec/ dawnom ia ſłychał o twym ſtánie/
Ale s tego bądź wiecżnie pochwalon moy Pánie/
Że iuż teraz y ocży ćiego pożądáły
Widzą/ o cżym ſie pirwey vſzy náſłucháły.
Szpetna Wroná nie vmie nigdy iedno krákáć/
Proſta Kokoſz domowa zniozſzy iáie gdákáć.
Tákież też márny iezyk á ſzalona głowá/
Tá może prawdę gánić y pocżćiwe słowá.
¶ Powiedzyał mu Sokrátes iż to nic nie ſzkodzi/
Gdy pies ſzcżeka á głos ſie po wiátru roſchodzi.
Ale ty to proſzę cie pilnie ná pámięći
Miewáy/ á niechći ſie to záwżdy w głowie kręći.
¶ Iż co ieſt bez rozumu/ bez cnoty/ bez miáry/
A gdy ieſzcże o Bodze nie máſz dobrey wiáry.

Koniec káżdey rzecży ma być ná pyecży.

Szpetny ptak źle ſpiewa.

Co ieſt źle práwie.

Sokrates.

A ktorzy ták by bydło ná świecie mieszkáia/
Ci náwszem dokończenie záwżdy márne máia.
Juz tám żadna nádzyeia by dobrze być miáło/
Juz sie tám nedznie wszytko w tey głowie zmieszáło.
¶ Rzekł młodzyeniec/ moy pánie bych ieszcze rozumiał/
Co to iest Boża wola á w niey chodzić vmiał.
Gdyż słysze iż bez tego y rozum y miárá/
Nie może być gruntowna gdzye nie bedzye wiárá.
Ale gdy kto tám z gory w tey opiece chodzi/
Juz sie go wszytko leka/ złe mu nie zászkodzi.
¶ Powiedzyał mu on Medrzec/ wszákemći powiedał/
Abyś w swich wszytkich sprawach záwżdi końcá pátrzał
A toć iest cel/ toć koniec ná świecie wszytkiego/
A żadna rzecz gruntowna nie bedzye bez tego.
Mieć ná pieczy powinność/ cnote/ boiaźń Bożą/
Juz stad ine przypadki poczćiwe sie mnożą.
A chceszli práwie ktemu końcowi przychodzić/
Juz iáko pilny sługá musisz Pánu godzić.
Widzisz iż tu ná świecie wdzyecznie to pan káżdy
Przyimuie/ kiedy sługá pilen tego záwżdy/
Iż sie ku iego woli vstáwicznie ćwiczy/
A też częściey suchedni niźli drudzy liczy.
Bo tákiemu y z łáski wiele wiec dáć może/
Y w káżdey go potrzebie ochotniey wspomoże.
¶ Pátrzay iáki to Bog iest Pan wszytkiego świátá/
Strách moczy Bożey. Jáka iest iego dziwna srogość y zapłátá.
Gdyż iedni s cnot á z łáski złe czynić przestáia/
A drudzy strách á meki w tym ná pieczy máia.
Pátrz iáko srogie dzyáłá od niego trząskáia/
A iáko strászne ognie po świátu latáia.
A wszytek świát gdyby chciał zniszczyłby w godzinie/
Ták iego dziwna możność ná wszem dziwnie słynie.

Widzisz iáko

Widziß iáko przed nim drżą krole y kſiążetá/
A ſtráßliwie ná wßytek ſwiát tá moc roſpietá.
A ſnadźby to iuż mnieyßa gdyby zniſzczył ciáło/
Ale y dußy pewnie iużby ſie doſtáło.
A niechay tu iáko chce co nazacniey ſłynie/
Wßytko kiedy on raczy przeminie w godzinie.
Gdyż dußá/ żywot/ ciáło/ wßytko w iego mocy/
A kto ſie wydrzeć może s tákiey ſrogiey mocy.
Już rozumieß co ieſt ſtrách/ gdy go nie ſłuchamy/
Nuż záſie iákie dziwne łáſki z niego mamy.
Jużby ſobie w czym inym prożno dobrze tußyć/
Jeſliby nas tą dwoie wżdy nie miáło rußyć.
Pátrz iáko zyemiá/ drzewá/ pieknie zákwitáia/
Jákie wdzyeczne owoce nam s ſiebie dawáia.
Zwirzetá y bydletá iáko tu buiáia/
A przedſie człowiekowi podatki dawáia.
Nie ſobie noſi Owcá wełny ná ſwey ßubie/
Kiedy chce ten nedzny człek záwżdy ia oſkubie.
Ptaßek pierze/ miod Pczołá/ á Woł noſi rogi/
Gdy każą muſi ie dáć nedznicżek vbogi.
Złoto/ ſrebro/ kámienie/ temu to człowieku/
Wßytko ſpráwił k roſkoßy ten Pan ták od wieku.
Rybá w ßyrokim morzu iáko byſtrze pływa/
A wżdy gdy chce ten człowiek w iego reku bywa.
Owa cożkolwiek w ſobie ma ten ſwiát ßyroki/
Wßytko to w iego mocy/ ná koniec obłoki.
Mieſiąc/ Słońce/ y gwiazdy iáko ſłużą iemu/
Swiecąc we dnie y w nocy by komu dobremu.
A ſnadź ießcże ná koniec roſkazał Anyołom/
Aby náwßem ſłużyli tu tym márnym wołom.
A przedſie go áni ſtrách ni dobroć nie rußy/
Przedſie on tu buiáiąc dobrze ſobie tußy.

Każda rzecż czyńß dawá człowiekowi.

Sokrátes.

Mnima áby iego świát/ á nigdy o Bogá
Niedba áni o cnote/ záwżdy we lbie trwogá.
A żaden sie w tym śmrodzye obáczyć nie może/
Jeśliże go tenże Pan z łáski nie wspomoże.
O nedzo/ o ślepoto narodu błednego/
Jż ni łáski nie baczyß/ áni stráchu swego/
Ktory cie bezpochybnie ná wßem nie ominie/
A ieśli sie nie vznaß wßytkoć z dußa zginie.
¶ Bo pátrzay iáko zá to Pan ná rowney rzeczy/
Przestał s tego narodu ktoby miał ná pieczy.
A máło zá ty łáski od nas potrzebuie/
Choć nas ták iáko słyßyß obficie dáruie.
Nie chce nic iedno bychmy tu poczćiwie żyli/
A zá ty dobrodzyeystwá wiecznie go chwalili.
¶ Rzekł młodzyeniec/ krotka rzecz ále wezłowátá/
Poczćiwie żyć/ to słowo śiłá tu náplata.
A śilneyby tu ná to iście głozy trzebá/
Bo sie ten text rośćiagnał od zyemie do niebá.

Czo iest poczći- wie żyć. ¶ Powiedzyał mu on Mędrzec/ prawdáć pánie młody/
Jżby ten text muśiał mieć ßyrokie wywody.
Co to iest poczćiwie żyć/ bo sie w tym zámyka/
O czym káżdy cnotliwy tu sie pilnie pyta.
Bo to iest poczćiwie żyć/ kto ná tym przestawa/
Co komu wedle stanu z łáski Pan Bog dawa.
A rozezna powinność ná wßem stanu swego/
A záwżdy tego pilen co mu przystoynego.
Jeśliś ná co przełożon vżywayże miáry/
Abyś mądrze ßáfował ony Boskie dáry.
Ktoreć tu sa nádáne hoynie z łáski iego/
Aby imi ßáfował wedle stanu swego.
Nie ná pyche/ ná vpor/ á nie ná swawola/
Boć iście nie ná to Pan záśiewa te rola.

Nie rośćia gay-

Nie rościągayże sie w tym by świniá w bárłogu/
A strzeż sie onego iey márnego nałogu/
Ktora niedba by iedno młotem brzuch nátkáłá/
A potym áż po vszy we błocie leżáłá.
Pomni że cie stworzył Pan podobnego k sobie/
W obyczáioch á w cnotach/ ále nie w osobie.
Abyś ták był iáko on ná wszech sprawach wierny/
Cnotliwy/ sprawiedliwy/ á wszem miłosierny.
Widziß iáko on dobre miłuie/ złe karze/
Tákżeć też chce po káżdym kogo ná tym wsparze
Posádził tu ná świecie/ áby tákież czynił/
Dobre áby miłował á złe záwżdy winił.
Nie pátrzał ná powinność ni ná żadne dáry/
Jedno náwszem vżywał sprawiedliwey miáry.
A gdy vźrzyß nedznika krzywdą ściśnionego/
Rátuy go kedy możeß á wyrwi go s tego.
Vbogiego/ sirotke wspomagay czym możeß/
S tych dármo dánych dárow/ wßák ná to nie orzeß.
A byś dobrze y orał y rekámi robił/
Rátuy chceßli by twoy stan Pan Bog náwßem zdobił.
Bo obiecał káżdemu nágrodzić sowito/
Wierz mi że to więtßy skarb niżli wielkie myto.
A chce tu iáko słońce prawdą tákowego
Obiáśnić/ á iáko śnieg zbielić złości iego.
¶ A toć twoiá powinność/ iesli w iákim stanie/
Tu nacż bedzyeß wywyżßon inec wßytko tanie.
Bo cie wßedy ná ine świát bedzye záwodzić/
Alec rádze stoy mocno á nie dáy sie zwodzić.
Boć bedzye dziwne cżacżká figle vkázowáć/
Wołáiąc ná cie zewßad/ niech bedzye páná znáć.
A dyabeł z drugiey strony też zá vchem ßepce/
Nie badź pochyłem drzewem niech cie nikt nie depce.

¶ Czym człek podobien ku Bogu.

Swyát ná złe wiedzye

Sokrátes.

Coż po tym iż masz dosyć á nie znáć ná tobie/
 Zaß lepiey iż ledá kto weżmie to po tobie.
Mogłbyś sie ty otrząsnąć boby cie s to było/
 Siláby ich przed tobą ogon pod sie kryło.
Ale ty nie odwodź sie od poczćiwey rzeczy/
 A chociaybyś mogł stłumić/ miey Bogá ná pieczy.
Vźrzyß żeć sie sowito to potym nágrodzi/
 Sławá spełná/ á on iuż kłániáiac sie chodzi.
Bo poczćiwe milczenie vgodzi w to czyście/
 A zá srogie karánie stánie drugim iście.
¶ A iesliżeś mnieyßego stanu tu ná świecie/
 Niechże cie nic márnego ná cnocie nie gniecie.
Zyw poczćiwie á miłuy bliźniego życzliwie/
 A obchodź sie ná wßytkim s káżdym sprawiedliwie.
Vźrzyß ánoć zewßech stron płynie czego trzebá/
 Y potomstwo nie bedzye twe nábywáć chlebá.
A bychmy y obietnić w tym żadnych nie mieli/
 Alechmy to iuż iásniey niż słońce widzyeli.
Niechay bedzye iáki chce kiedy tu poczćiwie/
 Nábywa swego chlebá/ záwżdy hoynie żywie.
A on márnik co gi wiec y s kámieniá kuie/
 Záwżdy smecien á záwżdy w nedzy vtyskuie.
A po nim sie rozleći iáko plewy wßytko/
 Wßák kiedy to widamy pátrząć ná to brzytko.
A to iuż bedzyeß wiedzyał/ co to iest poczćiwie
 Zyć ná świecie/ żyć wiernie/ á żyć sprawiedliwie.
¶ Młodzyeniec potym rzecze/ ách moy miły pánie/
 Swieteß to twoie było tákie winßowánie.
Aleś mi ießcze drugą trudnieyßą powiedzyał/
 Jákiey Pan własney chwały odemnie bedzye chciał.
¶ Powiedzyał mu Philozoph/ moy bráćißku miły/
 Zá náßeyći pámięći ty kstałty nie były/

Jáko dzisia

Jáko dziśia ná świecie to ludzye spráwuią/
Iż własnie swą powinność Bogu okázuią.
Wieß że Bog nie ma ciáłá/ ále iest duch práwy/ Práwa chwałá Boża.
A też wiecey duchowney w káżdym pátrza spráwy.
Bo nie dosyćći ná tym co sie tu mowiło/
Gdyby fáłecznym sercem wßytko sie czyniło.
Ale słyße iż ten Bog widzi y wnetrzności/
Káżdego cnote znáiąc/ á nic w omylności/
Nie może sie zátáić przed nim serce żadne/
A vmie on rozeznáć gdzye wierne gdzye zdrádne.
A nawdzyecznieyßa chwałá to záwżdy v niego/
Co mu wdzyecznie pochodzi s sercá vprzeymego/ Chwałá Pánu nalepßa.
Nigdy nie zmázánego w zákrytey chytrości/
Ktore przed nim drżąc stoi w wierney niewinności.
Rozeznawáiąc y strách y dobroći iego/
Wyznawáiąc go Pánem stworzenia wßytkiego.
W żadnym inym stworzeniu nádzyeie nie máiąc/
Jemu w niebie ná zyemi wieczna chwałe dáiąc.
Toć iego wdzyeczne dáry/ toć wßytki ofiáry/
A tego wßedy vczył świecki zwyczay stáry.
Bo y zá nászych wiekow chociay go nie ználi/
Przedsię wßyscy iż ták iest/ ná to sie zgadzáli.
A kiedy kto wykroczy s swoiey powinności/
Już tám są nieprzebráne dobroći hoyności/
Kiedy sie kto s pokora vciecze do niego/
Bárzo pretko znáyduie miłosierdzye iego.
Nie trzebá tám ni dárow áni pomocnikow/
Sam on k sobie pociąga vpádłych nedznikow.
A kto mu smutne serce á oczy ze łzámi
Z wiára poda/ iuż wßytko tám zyednáią sámi.
Byłoćby ießcze wiele bárzo mowić o tym/
Ale ty wiec powoli dopytaß sie potym.

Bowiem gdy ty dwie rzeczy bedzyeſz ná pieczy miał/
Wierz mi nigdy konfuzye przed nim nie bedzyeſz ſtał.
¶ Pátrzayże iáko to Bog dziwnie miłośćiwy/
Gdyż iego wielmożnośći żadny iezyk żywy
Wymowić/ áni rozum ogárnać nie może/
Bo o tey wielmożnośći á kto mowić może.
On s ſiebie ſam wſzytko ma/ á nic od żadnego/
Nie potrzebuie nigdy/ á wſzyſcy od niego/
Jáko z gárśći kurczatká odrobin pátrzymy/
Gdyż z iego hoyney łáſki wſzyſcy tu żywiemy.
On poczatku ni końcá nigdy mieć nie bedzye/
Jego dziwny Máieſtat iáko ſławny wſzedzye.
Drży piekło/ zyemiá/ morze/ y niebo ſie kreći/
A przed iego nogámi pádáia y ſwieći.

¶ Człowiek iáko muchá.

¶ Pożrzyſz záſie ná tego człowieká nedznego/
Czymże wżdy ieſt namnieyſzym podobien do niego.
Jáko Wielbład do Muchy/ á Woł do Komorá/
Ták k niemu ieſt podobna tá márna potworá.
Bo by mowy nie było á rak ieſzcze ktemu/
Juzby końcá nie było zwirzeciu tákiemu/
Ktoreby nád to w leſie miáło ſproſnieyſze być/
Ktoby chciał iego ſpráwy rozumem vważyć.
A wżdy wiec powiedáia iż Pan dla człowieká/
Niebo y zyemie ſtworzył ták iákoż od wieká.
Niech temu nikt nie wierzy/ by dla tego Oſtá/
Ták wielka Páńſka praca tu ná ſwiát vroſtá.
Wſzytkoć to ku ſwey chwale ták chwálebnie ſpráwił/
Ale pátrz iáka łáſke nád nedznikiem zyáwił/
S ſzczyrey ſwoiey dobroći/ nie z iego godnośći/
Podłożył mu pod nogi zyemſkie oſiádłośći.

¶ Człowiek iá

¶ Bo pátrz ná ludzkie ſtany ná iákiey ſa kryſie/
Rownie gdy iáko iábłko tacza ſie po miſie/

Zwirzchu

Zwirzchu piekne czyrwone/ á we wnątrz sprochniáłe/
Bo ie tám robák gryzye chociay sie zda cáłe.
O gdyby káżdy weżrzał z nas we wnątrz do siebie/
Jáki tám márny robák vstáwicznie grzebie.
A nie ieden dosyć ich/ á ktoie wyliczy/
Jáko nas ten márny swiát vstáwicznie ćwiczy.
Frásunk/ kłopot/ niemocy/ á sumnienie gorsze/
To ieszcze bárzyey gryzye/ to ma żadło sporsze.
A chociay sie to zwirzchu iábłuszko czyrwieni/
Wierz mi gdy sie obaczy/ iż wnet fárbe zmieni.
Kiedy sie kto rozmysli ná vpadki swoie/
A zá iednym przypádnie wnet ich tyle troie.
¶ Bo niechay y krol siedzye złotem zháfftowány/
A z rozlicznym kámieniem w korone vbrány/
Gdy weżrzy ná swe czásy co mu przypáść máią/
A iáko nań rozliczni stanowie czyháią/
A iákie krotkie iego ono páństwo bedzye/
Wiereć mu nie wesoła w głowie piosnká gedzye/
Potym po máłey chwili ná deszce iuż leży/
Juź co sie mu kłániáło precż od niego bieży.
Bo iuż káżdy ná ten czás co może to chwyta/
A o inszym sie pánu co napilniey pyta.
A to w niwecż iż sie stłukł iáko báńká skláná/
Co ná to y ná owo byłá vdzyáłána.
A to co do niey wleia tym bedzye śmierdzyáłá/
A potym gdzye ná śmieciu ná márnym leżáłá.
¶ Pátrzayże tu godności nedznego człowieká/
A dziwney Páńskiey łáski nád nim áż od wieká.
Bo skądżeby te godność tá Chimerá miáłá/
Dármoć mu á z dobroći tá sie łáská sstáłá.
A ták gdyż táka dobroć znamy Páná tego/
Toć iest wszech rzeczy koniec ćisnąć sie do niego.

ko czyrwiwe iábłko.

Słába zacność ná swiecie.

Łáská Páńska dármo.

Sokrátes.

Gdyż z niego táka miłość á te łáske znamy/
Iż tu wßytko od niego bez wßech zasług mamy.
Láská ¶ Lecz ich wiele vnośi świecka krotochwilá/
Páńska Ktory ie ták pobłaznił iáko iáki wilá.
ßczeście Ze oni ná czym inßym te czapke wießáia/
A ty nedzne przypadki ßcześciu przyczytáia.
Bo káżdego przełomi miłe przyrodzenie/
A rychley niżli w cnoty przywiedzye w zgorßenie.
Bo gdy weźrzy w źwierciádło áno twarz rumiána/
A czarne brwi ná białym iáko málowána.
Nátu- Pożrzy ná páśámany á ná pstre tkánice/
rá odey Pátrzac ieśli gdzye czego nie oblokł ná nice.
mie bo- Koń mu wioda s forboty ná pochwach sie trześa/
iaźń bo- A ktemu mu podádza pstra sukienke kesa.
za. To iuż tám we łbie bedzye táka dziwna trwogá/
Mnima by w niebo leciał niedba nic o Bogá.
¶ Tákież druga z brameczka pieknie vstrzepiona/
A s koßulka listwámi nadobnie vpstrzona/
Bieretek s feretkámi á pioreczko zá nim/
Láńcußek z álßbániczkiem á ſerdeczko ná nim.
Száian z dzyewiacia bramow by zbił obreczámi/
To sie iuż zda by wßyscy biegáli zá námi.
A tyć wiec nas pstrociny odwodza od tego/
Ze nie możem rozeznáć co nam potrzebnego.
Wiec ktemu zdrowie/ zacność/ náwßem ßczeście ktemu/
Przypádnie do tych pstrocin po myśli tákiemu/
Już mu sie zda iż świátá y Bogá nie trzebá/
Bo mnima áby ták s tym z dawná zleciał z niebá.
Ano ießcze nieboże nie ieden dzyeń ciepły/
Czyni wiosne po zimie/ bo wiátr iáko wściekły/
Ni wzwieß kiedy przypádnie s śniegiem álbo z mrozem/
Ták zá námi czás chodzi iáko kát s powrozem.

Tákże y ty

Tákże y ty nie w iednym roſkoſzy pokłáday/
Czáſem ſie też o drugie rozumu dokłáday.
Bo lepſzy brog niżli ſnop gdy tám inych wiele/
Tákżeć nie iedno ſzczeſcie ma czynić weſele.
¶ Rzekł młodzyeniec/ rozumiem iż ná to przymawiaſz/ Duſzna roſkoſz.
Iż tu iedno cieleſne roſkoſzy wymawiaſz.
Iż to ieſzcze zacnieyſze w czym ſie duſzá kocha/
Gdyż tu káżda rzecz ſwiecka odmienna á płocha.
¶ Powiedzyał mu Philozoph/ á coż ty rozumieſz/
Widze iż wżdy po cześci mowić o tym vmieſz.
Ieſliże ná tym doſyć iż ciáło vbráne/
A ná miłey duſzycy wſzytko odrápáne.
Wſzákeś ſie iuż náſłuchał o tákim nałogu/
Kto leży bez rozumu by świniá w bárłogu.
Cnote/ miáre/ wolna myſl prze roſkoſz vtráci/
O wierz mi iż to drogo káżdy táki płáci.
Wieſz też iż ty pieſzczoſzki á ſwieckie mocarze/
Náwſzem Pan Bog y ſzczeſcie zá wżdy dziwnie karze.
W iákich niebeſpiecznoſciach ſwiátá vżywáia/
Y w iákich vſtáwicznie trudnoſciach bywáia.
O doſtoyne zwoleńſtwo nád wſzytki ſwiatośći/ ¶ Wolna myſl roſkoſz.
Toć ty iedno domieſzczaſz beſpiecznych rádośći.
Y coż owi zamkowi przed wieśnymi máia/
Nád ktoremi ſtroż woła/ táńcuchy brząkáia/
Około wrot/ á w káżdych drzwiach chłop z włocznią ſtoi/
By go nie vbieżano nieborak ſie boi.
A ow co wolney myſli nic nie myſli o tym/
Przeſpawſzy ſie beſpiecznie przechodzi ſie potym/
Albo ſam álbo gdy ma tedy s przyiacielem/
A wſzytko ſie z nim śmieie á wſzytko z weſelem.
Nie chodzi chłopiec zá nim z gránatem z ruſznicą/
Albo iáko ná wilká z okrutną ſulicą.

Przechadza

Przechadza sie z laseczka po sádu po polu/
Pátrzy iesli w pszenicy nie bedzye kakolu.
Albo iedzye z mysliwstwem/ á swey krotochwile
Vżywa w bespieczenstwie/ sobie k woli mile.
Potym przydzye do domu áno iuż gotowo/
Zye sobie smáczny kasek á bárzo mu zdrowo/
Po wczoráyszym wieczorze/ bo sie miernie chowal/
A teraz też ostátek s przechadzki przechowal.
Siedzi sobie w koszuli do drzwi nie poglada/
Jesli go kto szpieguiac dzyura nie záglada.
A s tych ći to roskoszy duszá sie ráduie/
Gdy nic niebespiecznego o sobie nie czuie.
A ktemu sławá spełná/ rozum/ cnotá/ zdrowie/
A co ma być lepszego niechay káżdy powie.

¶ Mysl nyewolna/ wiezyenie.

¶ Bo kto sie wda w trudnośći/ iuż wolność záprzeda/
Acz czásem y sam ná sie rozmysliwszy bieda.
Pátrzay y Soyká w klatce oszemtána bywa/
Gládsza owo co w lesie wolnośći vżywa.
Chociay owe przykryia á dádza twarogu/
Lepiey nászy wygráli w lesie chwalá Bogu.
Co sobie po drzewinie powoli latáia/
A iágodki iákie chca w roskoszy zbieráia.
Tákżeć kto swey wolnośći nie przeda w niewola/
Już z lepsza mysla kroczy/ iuż mu szydłá gola.
Acż ich wiele ná rownym coby mogli przestáć/
Wola sie dla pożytku w niewola záprzedáć.
Ani dospáć/ ni doieść/ ni wczásu żadnego
Nie moga mieć/ dla kesá pożytku nedznego.
Ano co iest pożytek kto nie ma wolnośći/
Podobien iest k wołowi ktory w obfitośći
Ma przed soba wszytkiego/ á w powrozye rogi/
Potym ni wzwie gdy zginie niebora k vbogi.

Bo bez wzru-

Bo bez wzruszenia cnoty trudno w to vgodzić/
Muśi káżdy w tym iárzmie záwżdy opák chodźić.
Zełgáć/ zdrádźić/ pochlebić/ to ktemu przyśmáki/
Gdyż ná świecie rychley dźiś pożywi śie táki.
Ale záwżdy w roskoszy iáko pies pod wozem/
Ktemu grzech zá nim chodźi iáko kát s powrozem.
Bo v tákich iuż y Pan zelżon bywa záwżdy/
Gdyż tu iego obietnic pełen wierny káżdy.
Iż kto mu stale dufa/ záwżdy dobro iego/
Hoynie śie roskorzeni od niego sámego.
¶ My przedśie nie dufáiąc człowieká szukamy/
A snadź wietsza niż w Pánu w nim nádźyeie mamy.
Vmizgáiąc śie przed nim iáko Dudek w czubie/
A on iáko y drudzy w tychże śmieciach dłubie.
Nie ináczey gdy Sroki zá Sową latáią/
Nárzektawszy śie dármo nic zá to nie máią.
A to w niwecz co śie ich by Iástrząbi ptakow/
Náskubáć Puhacze prostych nieborakow.
¶ Acz śie wiec iáko Wrony czásem w kupę zlecą/
Kraczą/ wrzeszczą/ á drudzy iáko Sroki rzekcą/
A iáko Iástrząb ktora zá ogon popádźi/
To wnet pilnie káżda śie do swego krzá kwápi.
Wiec śie pod skrzydło dłubie/ á w nos drápie nogą/
A ono przedśie dawią nędznice vboga.
Ale gdyby śie wszytki pospołu skupiły/
Rciotkeby odieły y Iástrząbá zmyły.
Prosto iáko gdy myszy kotá z imáć chciáły/
Chcąc nań dzwonek vwiązáć áby go słyszáły/
Ale gdy ná to przyszło kto ma wiązáć dzwonek/
Wnet káżda szłá pod strzechę wtuliwszy ogonek.
¶ Ale by śie świniego też czásem vczyli/
Snadźby niż ony Wrony też zacnieyszy byli.

¶ Kto człowieku dufa stráći.

Nieustáwicznośc ludzka.

Sthałośc świnia.

Ktore kiedy

Ktore kiedy gdzye iedná v wiążnie zá nogę/
Wnet około niey czynia wßytki spolna trwogę/
Że y płoty rostrzesa y Wilká oskuba/
A nie záwżdy od nich w lás idzye spełná s ßuba.

Co prze
każa sta
łość.

¶ Ale strách á pochlebstwo á zła wiárá ktemu/
Odeymuie ten rozum y stałość káżdemu.
Iż Pánu nie dufamy/ á v swiátá tego/
Szukamy káżdey rády y rátunku swego.
A gdy o nim niewiemy/ on też o nas nie chce/
A też ty sobie pány ták ledá kto depce.
Ale kto iuż w swobodzye ná rownym przestánie/
A nie kłádzye nádzyeie iedno w wiecżnym Pánie.
Nie trzebá mu pochlebstwá/ nie trzebá mu kłámáć/
Ani czapki s kolány áż do zyemie łámáć.
Nobiemá wietßa cżeść kiedy prawda swięta/
Poyda s soba/ złomiwßy nieprawdę przeklęta.
Bo tá cżeść co z nieprawdy á s pochlebstwá rośćie/
Rownie by Sroká Wronie kłániáłá sie proście.

Roskoß
stanu.

¶ A ták záß to nie roskoß swoy stan vważywßy/
A ty márne przypadki swieckie obacżywßy.

Rzecży
czo czy-
nya ży-
woth
ßcżesli-
wy.

Przestáć ná tym co Bog dał/ á záwżdy w miernośći/
Vżywáć swoich czásow w roskoßney wolnośći/
Nadobnie Horácius roskoß swiátá tego
Wypisał/ á napirwey zácżał ia od tego/
Gdy kto rownego dobrá ßcżesciem przypádkego/
Vżywa s pocżćiwoscia wedle stanu swego.

Horáci-
us był
Poethá
zacny.

Ráda á trudnosciámi máło sie zábawia/
Ná zwádę niepotrzebnie nigdy nie záławia.
Żywność vbior pocżćiwy wedle potrzeby ma/
A nikomu dudkuiac w ocży nie zábiega.
A gdy ktemu vrodá á z rozumem zdrowie/
Sali wietße roskoßy/ niechay káżdy powie.

¶ A wiere bez trudnośći kiedy ſczeſcie racży/
Może ták ſwoy ſtan chowáć gdy ſie kto obacży.
A rownym goſpodárſtwem y w rowney trudnośći/
Może káżdy snádnie przydź k poczćiwey żywnośći.
Azaß nie hoynie zyemiá nam dawa pożytki/
A ſowito nágradza nam roboty wßytki.
Pátrzay ná ogrodniczke w máluczkim ogrodzye/
Iáko oná z dálecká zábiega przygodzye.
Vźrzyß ná máłym mieyſcu á ná káżdey grzedzye/
Ano y troie pietro czáſem ná niey bedzye.
Roście w zyemi korzenie/ á ná wirzchu ßczepy/
A pod nimi podzyáła przedſie s chroſtu ſklepy.
Ná ktorych rozne zyołá ſtoia z dunicámi/
A drugie ták po brozdach roſta ná nich ſámy.
Wiec roże podle płotow/ wiec tu włoſkie grochy/
O wa proznego mieyſcá nie naydzyeß ni trochy.
Bo gdzye rozum s pilnoſcia/ ná máluczkiey rzeczy/
Wiecey może vczynić/ kto to ma ná pieczy/
Pożytkow/ niż onemu chłopu leniwemu/
Byś też dał y trzy mile ogrod ná dłuß iemu.
Bo tám rychley pokrzywy/ ieżyny/ á łopian
Naydzyeß/ niżli Rozmáryn gdzye ſie przechadza pan.
¶ Nuż też iáko owieczká drugiego bogáći/
Bo tá kilká do roku záwżdy czyńßow płáći.
Wełná/ nabiał/ iágniatko/ á zá dwoie ſámá
Sſtánie/ kiedy potrzebá przydzye ná iey páná.
¶ Pczołká też to máły koßt/ iedno iey dáć pniaczek/
Záwżdy też ten ná miſtrzá pilnie robi żaczek.
A ktoby ſie nálicżył co nam lichwy ziemiá/
Wydawa hoynie wßytkim s káżdego plemieniá.
Bychmy iedno ná pieczy Boſkie dáry mieli/
Iáko świnie w bárłogu dármo nie leżeli.

Goſpodárſtwo snádne.

Goſpodárſtwo leniwe.

¶ Hoynośc ziemie i pożytki.

Pożytki z owce.

Pożytki s pczoły

Azaß nam

Azaß nam nie wydawa przyſmákow rozlicznych/
    Onych wdzyecznych korzonkow/ onych zyolek ſlicznych.
Ktemu dziwnych przypadkow iáko to przypráwić/
    Iż ſobie káżdy by pan może gody ſpráwić.
Oprocz pychy nádetey á obżárſtwá złego/
    Ktore czyni z madrego ſnádnie ßalonego.
Bo y rozum y zdrowie rázem przy tym ginie/
    Przedſie to nas nie rußa choć to dawno ſłynie.
Rádá ożenić ſie. ¶ A ták moy mily brácie day wßytkiemu pokoy/
    Rádßey o wolnym ſtanie s poczćiwoſcia rokuy.
A nie dáy ſie vwodzić swieckiey omylnośći/
    Ktora wßytki przywodzi ná dziwne chćiwośći.
Vważywßy mierny ſtan ſiadźże ná ſwobodzye/
    Wzyawßy żonke poczćiwa/ bo w káżdey przygodzye/
Już bedzyeß towárzyßá miał záwżdy wiernego/
    A życzliwie rátuie iuż ieden drugiego.
Gdyż y nieme źwirzatká te powinnośc máia/
    Ze wiec iedno przy drugim czáſem gárdłá dáia.
Trudno śći zoná tego. ¶ Rzekł młodzyeniec/ to teraz wſpák potráwy ſtáwiaß/
    Schwaliwßy mi ſwobode w niewola mie wpráwiaß.
Zaß tákich nie widamy co ſie ożeniáia/
    Iáko geśi ná wioſne ták ſie odmieniáia.
Chodzi by podſkubiony opuśćiwßy ſkrzydłá/
    Już ſie nie po ßwu porze/ iuż nie gola ßydłá.
We łbie y ná kolnierzu pierza pełno wßedy/
    Boty ſpuśćił do koſtek práwie we trzy rzedy.
Rzepá w dole pognitá/ grochu nie doſtáie/
    Słucha gdzye kokoß gdacze áby ználaſł iáie.
Bo co ſie pirwey muſiał iedno o ſie ſtáráć/
    Teraz nedznik áni wie czym ſie pirwey páráć.
Bo dom/ dzyeći/ á żoná/ nie nátkáne piekło/
    Już tám odkroy ſkoro ſie bynamniey przypiekło.

Bo chociay

Bo chocia y s siebie drac tám wßytko podáie/
Przedsie wßytkiego máło zá wzdy niedostáie.
Kupiß iey dziś koßulke iutro chce ráńcußká/
A ná świetá pstrey sukniey ze smálcem táńcußká.
¶ Wiec sie Jáśiek vrodzi gotuyże mu mámke/
A skoro pocznie chodzić wnet piestunke Hánke.
Spráwże mu pstry kożußek/ wiec czyrwona mycke/
A mámke też s piestunka przystroy miłośniczke.
Coby sobie ná háytuś s paniecięm chodziłá/
Dayże iey ieść gdy raczy by go nie zgłodziłá.
A niż onych tłuczeńcow s kosmátym odpráwiß/
Wierz mi iż prożna folge pod mießek podpráwiß.
Wiec gdy Jáśiek doroście á ktemu Hánuśká/
To wełne by z báraná dra s páná tátuśká.
Tey dokłáday ná bramy/ á temu do ßkoły/
Już tám muśiß w stodole rospuśćić Sokoły/
Co nád snopki buiáią/ iuż wiec pánie stáry/
Day czyrwona przedzyátáć/ dobrze wam ták w ßárey.
Wiec iuż konik nie twoyski kiedy cudnie chodzi/
Już pan młody záchodząc z dáleká nań godzi/
Rádząc iż pánu oycu iuż inochodniczek
Lepßyby/ bo ociążał wiere miłośniczek.
Wiec kiedy sie dwá zeydą to wnet wnidą w ráde/
Prawdá żebyś iuż vmiał rospráwić gromáde.
Niabych sie domyślił gdzye náśiać pßenice/
Gdyby iáko tey stárey pozbyć ßubienice.
A ze stá ieden będzye áby temu nie rad/
Choćby y dziś pan stárßy był w niebie ná obiad.
A máią to zá dworstwo dobrzy towárzyße/
Gdy pan młody po ściánach ßczęścia czekam piße.
¶ Wiec pániey do rydwaná álbo do kolebki/
Już tám rázem záprzągay ony cztery wßytki.

¶ Trudność o koło wychowánia dzieći.

¶ Syn gdy dorásta.

¶ Trudność o koło żony.

Sokrátes.

Pátrzayże iuż kobiercow y wezgłowia pstrego/
Niedźwiedzi ná chomatá/ á wnet szwárcłowego
Wyrzuć/ bo zmienił grzywe/ iuż sie tu nie godzi/
Ráczże kupić inszego/ ten niech w bronie chodzi.
Nuż też owá służbicá co bedzye kosztowáć/
Musisz wiec y kárwatke ná bramy zepsowáć.
Ano páni nárzeka iż v drugich widá/
Záwżdy pánná vbránsza niżli v niey bywa.
A też ia wiec posádza á moie w kat popchna/
Albo gdzye s poślednimi ledá kedy wepchna.
A gdy ieszcze namilsza przytráfi sie ktemu/
Iż przystrzyga szupryny workowi káżdemu.
To iuż tám wiec niesporo byś nabárzyey tłoczył/
Bo iednego dosypiesz drugi przez płot skoczył.
Pátrzayże tu z wolenstwá gdy sie tym zábáwisz/
Jákie śidło ná szyie sam sobie przypráwisz.
Bo byś był nagodnieyszym iuż śiadź iáko kokosz/
A nie ruszay sie z gniazdá/ iáka miła roskosz.
Już wiec tám wszytko opuść dla páná rántuszká/
Wierć s tego nie ma nic iście páni duszká.
Ale ktoby wyliczył ty wszytki przysmáki/
Co ich ma pełne kąty záwżdy nedznik táki.
Jáko kiedy piekny koń co buiał po łace/
Gdy mu odra wszytek grzbiet ieżdząc ná záiace/
Albo go w brone wprzega/ wnet postáwe zmieni/
Boday czásem poskoczył áż drugiey iesieni.
¶ Rzekł on Medrzec/ moy brácie iedne strone baczysz/
Sławá dobre° małżeństwá. Przewroćże kárte ná wspák/ snadź lepiey obaczysz/
Co zá roskosz przynośi poczciwa małżonká/
Boś wiere mowiac o tym bárzo ruszył dzwonká.
Wiesz że iest Boża wola ábychmy ták żyli/
A pustopás iáko źwirz nigdy nie chodzili.

Przytoczyłeś w tym stanie wszytki niedostátki/
Prace/ nedze/ trudności/ y ine przypadki.
Ano wszytko z osobná/ co twym zdániem szkodzi/
Káżde tu rozmáite roskoszy przywodzi.
Widziß iż y źwirzatko iteż ptaßek káżdy/
Doznawßy tey roskoßy vżywa iey záwżdy.
Kiedy sobie parámi w dziwney tásce chodza/
A ony wdzyeczne dzyatki też zá soba wodza.
Jużby iedno przy drugim społu gárdło dáły/
A to widziß iż ślubu tu s soba nie bráły.
Bo co iest wdzyeczniey ßego gdy towárzyß wdzyeczny/
A nigdy nieodmienny práwie iáko wieczny.
Juz wßytko złe y dobre społu s toba niesie/
Snadźby sie nie sprzykrzyło iuż ták z nim y w lesie.
Bo człowiecza nátura gdy ma towárzystwo/
Już káżdemu wycirpieć snádniey przydzye wßytko.
Ano frásunk przypádnie/ drugi vpomina/
Bogá/ ludzi/ odmienność ßcześcia przypomina.
A gdy zwłaßczá pospołu wßytko cirpia s soba/
Juz wiec wßytko ze lżeyßa przypada choroba.
Przekládaß trudność y koßt żony wychowánia/
A o roznych przypadkoch rozliczne stáránia.
A tego nic nie baczyß co przyniesie s soba/
To też iuż wiec ná poły wßytko dzyeli s toba.
Juz ná poły pieniadze ná poły podußká/
Oßácuyże zacz stánie sámá páni dußká.
Ktorey bespiecznie możeß zwierzyć zdrowia swego/
Nie wießaß go ná kołku skacząc przez prog psiego.
Nie bedać iuż ná głowie rosły ony guzy/
Albo tákież ná czele iák perły fráncuzy.
¶ Nuż przekládaß trudności w wychowániu dzyatek/
Co wßytkiemu stworzeniu nawdzyeczniey ßy kwiatek.

W dziathkach iáka roskosz. Gdy owi błazenkowie przed oczymá chodzą/
A bárzo cie okrutnie kęsem krup vszkodzą.
Záwzdy widzisz potomká przed oczymá swemi/
Ktory bedzye száfował ostátki twoiemi.
Widzisz iż wiáry wszedzye miedzy ludzmi máło/
Jákoby márnie wszytko po tobie leciáło.

Omylny przyiaciel. ¶ Widzisz iáko dziś wszyscy pożytkow szukáia/
Wzgárdziwszy świeta cnote/ w tych nádzyeie máia.
Mnimasz powinowáci gdyć owo dudkuia/
Nie tobieć ále spadkom co po tobie czuia.
¶ Widzisz w iákiey zacności pieniadze á złotá/
Ze przedáyna y wiárá/ przedáyna y cnotá.
To zákupiło práwá y wszytki bliskości/
Już wiec tám nikt nie baczy ná swe powinności.
Nablisszy tám trzos z workiem á rodzona ciotká/
Oná skrzynká co v niey wiśi twárda kłotká.
Widasz wiec szárpánine gdzye nie mász potomká/
Już sie tám nikt nie boi ni klatwy ni dzwonká.
Już wiec kto co popádnie káżdy w swoy kat niesie/
Już drudzy potomkowie dawno dyszą w lesie.
Testáment leży zdárty prochem przypadł w kacie/
Exekutor s śiodłowym iuż dawno w chomacie.
Aby pirwey niż páná rzeczy wyprowádził/
Niechay ták pan poleży coż nam bedzye wádził.
A zá nim ksiadz Antoni pisarz iáwny s piorem/
Też grábi co nań przydzye pezem álbo lorem.
¶ A ták zaś to nie roskosz gdy wiec czás stárośći/

Pothomek własny. Przypada iuż/ á ony bliskie odmienności/
Pátrząc sobie ná ony swoie wdzyeczne dzyatki/
A ony przed oczymá stoia iáko kwiatki.
Już służa/ iuż rátuia/ iuż wiec wszytko sporzey/
A gdzye przydzye ná opce nie może być gorzey.

Zaß to nie lepßy sługá niż Murzyn niż Cygan/
Albo inßy postronny ktorych ia máło znam.
A coś tu przypominał iżeś tákie widał/
Iż drugi zá żywotá gdzye żyto śiać pytał.
Ale śnadź ießcze lepiey iż śie wżdy swoy pyta/
Nizli kiedy ow opcy zá żywotá chwyta.
Wiereć rzadkiby miał być przyrodzenia tego/
Wßák wieß miedzy Anyoły náleżyono złego.
¶ Acż wiec drudzy bez ślubu ty pánie miewáią/
W ktorych też swey nádzyeie wiele pokłádáią. Miłośnicze zdrádá.
Ale wierz mi iż to Lis co dybie ná kury/
Niedba ten nic o mieso gdyby dopadł skory.
Bedzyeć dosyć pochlebstwá dosyć y postáwy/
Lecż byś weżrzał pod iezyk nálazłbyś iad práwy.
Bo tá iuż nic nie myśli iedno śmierći cżeka/
Albo y zá żywotá okradßy vcieka.
Stoia v niey w tyle drzwi iście zá dwá pługi/
Co v nich gdy śie zmierzknie cżeka z worem drugi.
Bedzyeć dosyć postawki by v wilká w iámie/
Ale śie wiere myliß miły dobry pánie.
Bo ieślić raz zdrádziłá/ iuż y drugi zdrádzi/
A wierz mi iż o tobie z drugim ćicho rádzi.
¶ A co ießcze nagorßa iż tho dawno słynie/
Iż kto żyw bez zakonu/ bez zakonu ginie.
¶ Acżći y dożywotna teź śie tresi cżásem/
Ktorey wiec muśi vżyć teź z niedobrym kwásem. ¶ Zone dobrze mieć w grozye.
Ale ießcze śnadź wżdy thá rychley śie obacży/
Kiedy ia iego miłość nápominác racży/
Cżásem słowki pieknemi/ cżásem teź przykremi/
A cżásem teź onemi co w bok puka imi.
A potym stanie wezma pyerzynká s podußká/
Ze śie śnádnie zgodzimy pothym s pádia dußká.

A przy tym ſie obaczy iż źle vczyniłá/
Y przedſie też ná ſwoy ſtan wżdy bedzye baczyłá.
Acżći czáſem ſkorupká w czym ſie zmáże z młodu/
Bedzye iuż tym śmierdzyáłá potym y po chłodu.
☞ Ale wżdy śiłá zwyciay złomi przyrodzenia/
A wiele ſie odmieni przypadkow s ćwiczenia.
Nie dáy iedno z nia ſpołkow niepotrzebnym bábam/
A owym ßczebyetliwym wßetecżnym ſaſiádam.
Bo wierz mi ieſli ktory ieſt wrzod przyiemnieyßy/
Nie ináczey by Fráncá/ á iście nie mnieyßy/
Bo gi trudno wykurzyć kiedy pocżnie łámáć/
Chociay nogá nie boli przedſie muśiß chrámáć.
Bo puść ty owce zdrowa gdzye párßywa bedzye/
Vźrzyß á onáć o płot chodzac grzbyetem gedzye.
Ksie- dzá zle nećić. ☞ Nie mieyże towárzyſtwá z owemi birety/
Co chodza po koledzye chluſtáiac czámlety.
Bo ći ſobye małżeńſtwo przeto zákazáli/
Aby ſie tu cudzemi ſnádniey opyekáli.
Bo chociay nie vroda ále dzyeſiećina/
Zbłaźni gdzye ſie ponećí pánia goſpodynia.
A to narod łákomy/ á ná owy pſtrußki/
Kiedy im kto dodáie/ waza pánie dußki.
Owa gdzye ia obroćiß ná ſkáżenie ſobye/
Obroćili thy czyńße ći náßy przodkowie.
Bo ieſli cie nie wyklna tedy cie podkupya/
A gdzye moga káżdego by Węgorzá łupya.
O márneß to naſienie á záwżdy w ſtup rośćie/
A ßkodliwi to záwżdy w káżdym domu gośćie.
A wiec káżdy by Anyoł z nabożna figura/
Vmizga ſie/ á dyabeł thám záwżdy pod ſkora.
Wierz mi żeć owych płaßczow/ ornatow s perłámi/
Nie dla Bogáć nábyli/ iedno ßydzić námi.

Abychmy tu przed nimi bárzyey dutkowáli/
A niebo opuściwszy od nich z rąk pátrzáli.
Zbáwienia y szcześcia/ y wszego dobrego/
Jákoż snadź ieszcze y dziś wszedy pełno thego.
A Pan sie z nas pośmiewa pátrząc ná ty błedy/
Gdyż on s sercá práwego chce być chwalon wszedy.
Nie w pyeniadzoch/ nie w perłach/áni w żadnym złocie/
Jedno w wierney stałości/ w pokorze á w cnocie.
Wierz mi by nie ty płáty á nie dzyesieciny/
Nie byłoby odpustow od meki od winy.
Snadź y Bogá ná niebye máłobychmy ználi/
Pewniebychmy oremus dármo nie spyewáli.
Ale to opuściwszy wroćmy sie do swego/
Co iest w poczćiwym stanie ná swiecie lepszego.
¶ Pytayże sie z dáleká gdy sie ożenić masz/
Iż wżdy y przyrodzenie y zwyczáie poznasz.
Nápraw ciotke poczćiwa álbo iáka stryyna/
Iż tám práwie od sercá wżdy iey vmyśl vyma.
Jesli wie co o Bogu/ iesli rozum spełná/
A nie pátrz nigdy na tho chociáy gládka wełná.
Jesli iest w posłuszeństwie rodzicow poczćiwych/
Jesli też dobrze rostá/ iż członkow nie krzywych.
A iesli też nie lata po powietrzu z mysla/
Bo wierz mi iż tám kotki dziwno we łbye krysla.
Chociay druga nie ma nic bedzye sie wspinátá/
Iżeby co nawyższey ná grządke wleciáłá.
Poznáćci ia po sierśći s postaw y po mowie/
Bowiem to wiec wyćwicza owi byegunowie/
Co ich owo by z Wilkiem wszedy po koledzye/
Byegáiac w káżdym kacie záwżdy pełno bedzye.
☞ Bo wiec tám sie napyekniey poleruie cnotá/
Gdzye bywa około niey nawiecey kłopotá.

Zone iá ko obie ráć.

Gámia ći niepo trzebni.

Bo kto w geſtwie nie zbłądzi/ iuż ſnádniey ná płoni/
Doplatáć ſie do brzegu/ iż nie bedzye w toni.
Aczći dáleko lepyey gdzye tego nie bywa/
Przyſtoyniey gdzye pánienká poczćiwie vżywa/
Swego ſtanu w ſkromnośći/ ſłużac przy tym Bogu/
A ſtrzegac ſie káżdego zbytniego nałogu.

Zle prożnowáć byałey głowie

¶ Nie dáyże iey prożnowáć/ niechay ßyie/ przedzye/
Lepyey niż po vlicach byega po koledzye.
Abowiem tá wßetecżnośc wiele ich záwodzi/
A márne prożnowánie káżdemu záßkodzi.
By byłá Penelope tkaneczek nie tkáłá/
A Lukrecia Rzymſka thez nie háfftowáłá/
Trudnoby ſwa ſtátecżnośc były záchowáły/
Máiac thák wiele pokus iáko ony miáły.
¶ Przekłádałeś też ſobye ſtanu zniewolenie/
Skad przychodzi y zła myſl y głowy bolenie.
A iż muśiß byeſiády iuż y towárzyſtwo/
Prze nikczemny ráńtußek ták opuśćić wßytko.
Ale byś ſie chciał baczyć teraz ná ſwobode/
A práwie s káżdym wczáſem iuż idzyeß ná zgode.
Coś pirwey ſpał ná łáwie/ teraz w pſtrey pościeli/
Wierechmy wiec w piwnicach tych wczáſow nie mieli.
Pirweyś piyał gorzałke/ dziś żuwke gotuia/
Pieknie przykorzeniwßy ießczeć ocukruia.

Towárziſtwo żonátych.

¶ Azaß y towárzyſtwá doſyć poczćiwego/
Nie możeß mieć kiedy chceß wedle ſtanu ſwego.
Dziś on v ciebye z żonka/ ty iutro v niego/
Azaß może iuż co być nád to wdzyecżnieyßego.
Zaß lepyey po vlicach z onymi byegáiac/
Tłuc ſie iáko dziki kot álbo w leſie záiac.
A przedſie iákoś ſłyßał dobre mienie/ zdrowie/
Záwżdyć z żonka ſpełnieyße/ niechay káżdy powie.

Bo kto ma być wiernieyßym strożem stanu twego/
Sławy/ zdrowia/ wczesności/ y wßego dobrego.
Przydzye ná cie przygodá/ nießczeście/ chorobá/
Już wßytko wdzyecznie spolu muśicie nieść obá.
Jużći głowe ociąga/ iuż syropki wárzy/
Już cie w hebdzye/ w rumienku/ y w czym vmie párzy.
Już sie rádzi z bábámi ktore zyołá znáia/
Bo wierz mi y ty czásem wiele pomagáia.
Bo nie mnimay być káżdy w ßyrokim czámlecie/
A z owemi pyerścieńmi w rogátym birecie/
Wßytko vmiał co trzebá/ sąć też drudzy łzowie/
Chociay ie czásem zową mądrzy Doktorowie.
Co dziwnemi przezwiski zyołá przezywáia/
Ano wiec pełne kąty tákich báby máia.
Buglossá/ Centaurea/ wiec Celidonia/
Ano chociam nie doktor/ poznałbych tho y ia.
Náßeć owo bukwiczke z miłym Kopytnikiem/
Wiecz rumienkiem/ z dziegielem/ s pánem podrożnikiem
Ták nam drogo przedáia/ gdy stoyki płáćimy/
A coż gdy tey łáćiny drudzy nie vmiemy.
¶ Jestechmy iáko on chłop co miał kłocie w boku/
A głowá go boláłá iuż też od poł roku.
Rádzili mu sąsiedzi by ßedł do doktorá/
A on ledwe pámiętał co wieczerzał wczorá.
A gdy vźrzał doktorá/ mnimał by Bog siedzyał/
Iżby wßytko ná zyemi y ná niebye wiedzyał.
A kiedy mu powiedzyał kędy go boláło/
Ießcze sie potym bárzyey chłopisko zdumiáło.
Pytał doktor gdzye mießkaß álbo iákoć dzyeia/
A o zdrowiu nieboże bądź z lepßa nádzyeia.
Rzekł prostaczek/ nie śmiey sie ze mnie miły pánie/
Bo wiem że w tey sklenicy wßytko iuż wieß ná mie.

Dokto-rowie czásem łzowie.

Fábułá o chło-pye z do ktorem.

R gdzye mieszkam/ y skadem/ y iáko mie zowa/
A nie znaydzye drugyego w swiecie s táka glowa.
A ták nie badź tym chlopem á nie dáy sie zwodzić/
Boć wiec drudzy niż pomoc wiecey beda szkodzić.
Bo ácz Pan Bog roskazal ábyś czćil lekárzá/
Lecz ktory iest cnotliwy/ nie owego lgarzá.
Ktoryć wezrzy w sklenice á reki podlaźi/
Lecz wierz mi ten ná worek nie ná zdrowie waży.
Już ty chceszli w niedzyele á chceszli we wtorek/
Zdechni wiec kiedy raczysz/ gdy wytrzesiesz worek.
Bo ácz oni káżdemu zdrowie obyecuia/
A kiedy sie ochynie wiec Bogá winuia.
Albo iegoż sámego iż ich sluchác nie chcial/
A gdy pil co gorzkiego tedy láiac wrzeszczal.
Málocby nam po zyolach bychmy przyrodzeniu/
¶ Jáko — Nie czynili bezpráwia w piciu á w iedzeniu.
zdrowie — Gdyż to záwżdy w żoladku iáko mloto w kádzi/
záchowáć. — Leży/ w ktorym robacy zámnoża sie rádzi.
Bowiem co tám wleiemy y co tám kládzyemy/
Tymże zásie ná świecie by bydlo żywiemy.
Bo gdy Krowá Swinia wesz álbo Ciemierzyce/
Bedzye ieść/ iście z niey masz pewna nieboszczyce.
Bo co dasz do żoladká toć sie w krew obraca/
A wspák do wszytkich czlonkow zásie sie náwraca.
Stadże roście Kolerá/ stad Melánkolia/
A flegmy wiec nawiecey kiedy kto dopiya.
Ktora czásem iesżcze sie pan ná bok nie ruszy/
Przykro do vst przystapi/ á czásem záduśi.
¶ Pátrzże iáko iest v nas zdrowie vważono/
Ktore zá żadne zloto nie iest przeplácono.
Gdyż iest szczesliwszy oracz co zdrowia vżywa/
Niżli nawietszy bogacz co w chorobach plywa.

A v nas to w nalżeyßym nád wßytko baczeniu/
A czynimy wielki gwałt ſwemu przyrodzeniu. ¶ Iáko zdrowie lekkiey wagi.
A co tho gorzałeczki duſzkiem kwarte wypić/
A potym wiec áż do dniá by ſie w kapyeli myć.
Wiec ieſzcze ieść przeſuchy/ná weglu pyec pepki/
A ſłodek też s kápuſtka to gotowiec pretki.
Wiec wedzonká/ wiec páná też wedza przeſuchy/
A bárzo wiec cienczeia ony miaſzſze brzuchy.
Nárzeka ná niewczáſy/ nárzeka ná głaby/
Ano nie wczás kiedy go iuż zła niemoc gnabi.
Co ſie ia wiec klna chłopi kiedy ſobye łáia/
Właſnie gdyż żadney dobrey nie máß co ich znáia.
Dayże ty iedno mierna żywność ciáłu ſwemu/
Tedy Bogu nie bedzyeß ni ſobye ſámemu/
Winien/ gdyż iego wola ábychmy thu miernie/
Vżywáli ſwych ſtanow s cnota ktemu wiernie.
Nie fráſuyże ſie názbyt Sálomon ták tuſzy/
Iż ſmetny duch y tłuſte czáſem kości ſuſzy.
Ty też Pánu nie bedzyeß winien áni ſobye/
Gdyż on w káżdym fráſunku chce być Bogyem tobye.
Nie záżyabyayże ciáłá/ też go názbyt nie pal/
A zbytniey oſpáłości też mu nie bárzo chwal.
Wßákoż w ſłuſzna godzine day mu odpoczynać/
Po pomierney przechadzce chceßli zdrowym ſłynać.
To iuż ieſlić co potym s przygody przypádnie/
Gdy ty maß krew pomierna/ zágoi ſie ſnádnie.
A ieſli co s Páńſkiego przydzye dopuſzczenia/
Iuż wßytko wdzyecznie przyimuy/ á pilnie ſumnienia
Strzeż/ by ſie nie vniosło/ á w opyeke iemu/
Wßytko wiernie porucżay iáko Pánu ſwemu.
Tuć żadny doktor wiecey ućcienie pomoże/
Iedno mu wiernie dufay w przygodach nieboże.

Ale wßytko

Bez madrośći/ zła kàżda sprá wá.

Ale wßytko po then czás cochmy tu mowili/
Práwiechmy iáko wode łyßkámi mierzyli.
Jesli on skarb niebyeski co Mądrośćią zową/
Nie będzye nam nádány/ słábo z náßą głową.
Przed tą mußą vstępić wßytki świátá tego/
Spráwy/ rády/ możnośći/ y bogáctwá iego.
Tá támie y kśiążętá y wßytki mocarze/
Bo bez niey káżdy bydle/ kogo tym Bog skarze.

Czo iest práwa á ßczyra madrość.

¶ A byś lepyey rozumiał co mądrośćią zową/
Ták sie ná to zgodzili wßyscy z mądrą głową.
☞ Kiedy serce poczćiwe ma myśl one czystą/
A iáko śkło od káżdey zmázy przezroczystą.
Wolną od wßech márnych spraw świátá omylnego/
A iż nie ma ná sobye nic oćiążonego.
Iż ponuro nie pátrzy iáko bydle w zyemie/
Ale wzgore/ skąd poßło iey ślachetne plemie.
Wzgardzáiąc ty omyłki márne świátá tego/
A ná to záwżdy pomniąc co iest poczćiwego.
Vmieiąc sie domyślić co źle á co dobrze/
A prawdę od niepráwdy rozsądzáiąc ßczodrze.
Bogáctwá á roskoßy niepoczćiwe zwłaßczá/
Iż to s śiebye otrząsa iáko rosę s płaßczá.
O ktorych márnie ludzye myśląc we dnie w nocy/
Trácą czásem y zdrowie/ trácą wßytki mocy.
Bowiem tákie rozumy nawięcey słynęły/
Co baczyły czás przyßły y ty co minęły.
Droge sobye znáyduiąc życia poczćiwego/
A nic sie nie lękáiąc przypadku żadnego.
A iż tego z rozmysłem záwżdy bywa pilen/
Aby nie był z vmysłu nic nikomu winien.
A ßczęśćie y nießczęśćie lekce sobye waży/
A przypádłe przygody pod nogámi dłáży.

Nie boiąc

Nie boiąc sie ni śmierći ni piekłá srogiego/
Smieiąc sie z ludzkich stráchow y s sumnienia złego.
Nie wątpiąc nic w swey wierze y w spráwach poczćiwych/
Iż pewien towárzystwá w niebie duchow żywych.
A gdy ktemu przypádnie rostropne ćwiczenie/
Iż w káżdey zacney spráwie ma dobre baczenie.
Iż wzdy vmie rozeznáć co iest spráwiedliwość/
A obáczyć też może gdzye fáłß á gdzye chćiwość.
A nie pomaga nigdy co iest niesłußnego/
Lecz bywa záwzdy pilen náwßem poczćiwego.
A w poczćiwey przygodzye wzdy vmie porádzić/
A przewrotnym złośnikom iż sie nie da zdrádzić.
A toć iest práwy rozum ktory ty ciemnośći/
Wypedzi z wierney myśli wßytkich omylnośći.
A stánie w onym świetle co y w nocy świeći/
Ktore wiára á cnota iásnie sie podnieći.
A w vprzeymey stałośći náwßem z myślą stánie/
A tego sie mocnie dzyerz/ toć iest moie zdánie.
Bo kiedy ták młodość swą pilnie bedzyeß rzadzić/
Iuż sie trudno tułáć maß/ trudno maß zábładzić.
A ostátek przypußczam do baczenia twego/
Bo mnie iuż czás ná pokoy/ á ty pátrzay swego.
Owa ießcze gdzye trefiß ná kogo medrßego/
Co cie może domieśćić baczenia wietßego.



Teophrástus.

Ten Rozdział ƶosty zo=wa Teophrástus / bo w nim bedzye rosprawá o wolnym á o zábáwionym dworskim zywo=cie. O roznych stániech ludzkich / y o ich oby=czáioch / y tho co sie miedzy nimi ná swiecie rozmáicie toczy. Bo ten Philozoph y ná dworzech bywał / y ludzkim sie spráwam przypátrował.



BEdac ták zátrwożonym młodzyeniec teſkliwy/
Widzacże ſie ták mießa márny ſwiát pletliwy.
Vdał ſie ná wſchod ſłońcá gdzye go nioſły oczy/
Tußac ſobie iż ſie gdzye co k myſli przytoczy.
Vźrzał zamek ná gorze oſobney piekności/
Ze ſie iáko kwiát błyßczał z oney wyſokości.
Ony ganki foremne/ ony piekne wieże/
Miſternie rozſádzone/ iedná drugiey ſtrzeże.
Ná gałkách pozłoćiſtych ſkrzypia powietrzniki/
By wiec wiere miał ſłucháć oſobney muzyki.
Trebácże ná nich gráia głoſy rozlicżnemi/
Puzany ßátámáie hucża miedzy nimi.
Vźrzał huffce pod gora ony ſie mießáia/
Sokoły roſpußczáia ná konioch igráia.
Pśi Brytáńſcy zá nimi ze dzwonki biegáia/
W pozłoćiſtych obrożach rozlicżnie brzakáia.
Pierze iáko ná Struſiech á łáńcuchow pełno/
Hátłaſow/ áxámitow/ ná ſtrone precż wełno.
Rzedy ſrebrne ná konioch/ ná giermkoch ßyßaki/
By też wiec mieli vbráć ná pueri żaki.
A miedzy nimi ieździ kſiaże iákieś bláde/
Ocży mu podśiniáły y licże ma śmláde.
Tu miedzy nimi ieżdżac roſpráwuie ſobie/
Co ná ſtrone odſtapi to ſie w głowe ſkrobie.
Nie śmie dáley młodzyeniec y zá drzewem ſtánie/
Radby wiedział co to ieſt pátrzac ſobie ná nie.
Bo młodemu człowieku gdy co foremnego
Widzi/ pograwa mu wiec ſerdeczko do tego.
¶ Alić idzye człowieczek pocżćiwie vbrány/
Też z dáleká obmija ony buyne pány/
Co iáko Pawi ieżdża á ni ocż niedbáia/
Jeßcże czáſem vderza gdy im przekażáia.

Rowny ſie z rownym weſeli.

Rad mu bárzo młodzyeniec iż s tey ſtrony idzye/
Owa mu iáko tá rzecż ná iáśnia wynidzye.
A gdy przyßedł do niego wnet ſie przywitáli/
A ſobie ſie weſpołek bárzo rádowáli.
Bo gdy vżrzał on człowiek młodzyeńcá onego/
Wnet zrozumiał s poſtáwy że ieſt coś ſtronnego.
Bo wiec záwżdy ták bywa/ iż z rownym rownemu/
Przypada towárzyſtwo wdzyecżnieyße káżdemu.
Spytał go wnet młodzyeniec gdzyeby ſie obrócił/
A iżby ſie z nim ná zad ſam bárzo rad wrócił.
Bo ia widze bych tám ßedł dáley k tey gawiedzi/
Ale pewnie y ſwiety tám ſie nie wyſiedzi.
¶ Powiedzyał mu on człowiek/ mnieć tu bárzo bliſko/
Jeſli widziß on domek tu pod gora niſko/
To ieſt moie mießkánie/ á proße cie pánie/
Ogladay nie dálekoć też moie mießkánie.
Zamki pretko gina. ¶ Rzekł młodzyeniec/ bárzo rad/ wole niż ty zamki/
Chociay widze z dáleká ná nich dziwne ganki.
Bo to iáko ſklenicá ták do czáſu ſtoi/
By ſie nie obálitá gdy ſie wiátru boi.
Gdyż ná ſwiecie nie máß nic nigdy ták trwáłego/
Coby márnie nie zeßło w omylnoſciach iego.
Tákże poßli poſpołu cicho rozmawiáiac/
Swe przygody ſpołecżnie ſobie wſpomináiac.
Domek pocżciwy. Przyßli potym do domku áno ogrodzono/
Onym nadobnym płotem drzewki oſádzono/
Káßtány/ wiec Figámi/ wiec Pomoráńcżámi/
Rozlicżnymi Sliwkámi ſpołu z Broſkwiniámi.
Wiec rożycżki nadobne miedzy nimi ſtoia/
Ybiałe y cżyrwone ná poły ſie dwoia.
Ogorecżki/ málony/ y dziwne iágodki/
Że wßedzye pieknie pożrzeć ná ony ogrodki.

A w pośrzodku

A w pośrzodku krynicżká nadobnie płynaca/
Trawká wßedy w koło niey pyeknie zyeleniaca.
Báżántowie po drzewkach nadobni latáia/
A kurczatká by mrowki pod nimi gmeráia.
Wiec oni Kroliczkowie/ wiec też Záiaczkowie/
Wßedy w onym ogrodku poſkákuia ſobye.
Wiec rzeká pyekna płynie tuż pod ſámym płotem/
Oná wdzyeczna kámienna błyßczy ſie by złotem.
Rybki po niey byegáia łápáiac robaczki/
Aż práwie ná zyelone wyſkákuia krzaczki.
Weßli potym do domku álić pełno wßego/
A gdzye pożrzyß nie máß nic nigdzyey plugáwego.
Łoßko ſtoi chedogye á kołderká ná nim/
Lilium konwálium w głowach ſtoi zá nim.
Kſiaßki leża ná ſtole zegárek też ſtoi/
A przyßedßy młodzyeniec wiec gi znowu ſtroi.
¶ Rzecże mu on człowiek to mi ſie podoba/
Bochwá ná to powinná ſpołu pomnieć obá.
Iż iáko tu godzinká namnieyßa vderzy/
To ſie s koſa márna śmierć ná ßyie zámierzy.
A płyniemy do thego by w tey rzece wodá/
A iż cżáſy tráćimy márnie śilna ßkodá.
Kiedy ſie rozmyſlemy ná cochmy ſtworzeni/
Ale ſie tá powinność márnie záwżdy mieni.
Ieſtechmy by Ogárzy gdy ná źwirz wpráwiáia/
Kiedy miáſto Záiacá świnie pokaſáia.
Ach nieſtotyß toć cżeſto gonimy ty świnie/
Ták ſie z nimi waláiac y lecie y zimie.
O mizerna obłudo o żywocie zdradny/
Toć ná twoie powinność nie pámieta żadny.
Woláłáby by mogłá Kániá być Sokołem/
Tákież ciele Ieleniem á niż proſtym wołem.

Dobrze ná cżáſy pomnieć.

A ten ſláchetny Sokoł narodu ludzkiego/
Mogac buiáć wyſoko wlecze ſie Kániego.
Tuż nád zyemia nizyuczko/ á co znaydzye dłubye/
Práwie iáko Puſtułká iedno Myßy ſkubye.
O ßalony rozumie/ o złe przyrodzenie/
Ynaczże to przywodziß ſláchetne ſtworzenie.
Iż mogac ſie zacnoſcia zrownáć y z Anyołem/
Ledwe ſie wiec porowna y z rogátym wołem.
A to wßytko ſwawola márna nam ſpráwuie/
Ktora dziwne przyſmáki wßedzye nam cukruie.
Ale wierz mi byś baczył/ potráwáć s pyołynem/
A ná wirzch potrzeſioná gryßpánem z hálunem.
¶ Potym wzyawßy wedeczke on ſwiety człowieczek/
Poßedł ſobye pomáłu thám do onych rzeczek.
Wnet zá nim ßedł młodzyeniec też do oney wody/
Gdyż ná wdzyecznych przechadzkach cießa ſie przygody.
Skoro wrzućił wedeczke wnet vłowił Pſtragá/
Co owo przezeń bywa iáko złota pragá.
Rzecze ku młodzyeńcowi/ to ten złoto iada/
A wżdy widziß nie záwżdy tám kedy chce ſiada.
A tego ia kiedy chce záwżdy miewam doſyć/
Nie trzebá mi nikogo nigdy o tho prośić.
¶ Ida potym do domu kurczatká śpyewáia/
Wnet ſie iedny rozbyeża/ drugich nátápáia.
Záßumiáło coś wzgore/ álić Iáſtrzab z drzewá/
Pochwyćił wnet Báżántá w nogi iáko trzebá.
Yleciał z nim do láſá nie wiedzyeć gdzye zginał/
Ale pewny kłopot go iście thám nie minał.
Potym nákładßy ogyeń ony kurki wárza/
Rybki pyeka s káßtány/ á iábłußká ſmáża.
A potym zá ſtolikiem obádwá vſiedli/
Iáko z nawietßey kuchniey bárzo ſmácżno iedli.

Spytał po-

Spytał potym młodzyeniec/ powiedz mi moy brácie/
Co to zá fántázya tháka przyßłá ná cie.
Iż ták mießkaß osobno thu od ludzi sobye/
Ja sie wiere dziwuie iáko wytrwaß tobye.
A radbych wiedzyał ktoś iest/ á iáko cie zowa/
Bo widze iżeś człowiek á nie s prosta głowa.
¶ Rzecze człowiek/ wierz ty mnie y iać sie dziwuie/
Kiedy owy ßárwárki ná świecie widuie.
Kiedy sie tám nedznicy iáko pczoły roia/
A w rozlicznych trudnościach vstáwicznie broia.
Że ty możeß tám wytrwáć z burdámi tákiemi/
Zleby snadź y wilkowi siedzyeć miedzy nimi.
Bo iáko piwo wárzył w plugáwym browárze/
Ták tám márnie trzpyatacie by ßpacy ná wsparze.
¶ Mnieć ták zowa Libertás w łáćińskim iezyku/
Gdyż sobye wolno żywe w świetym pokoiku.
A mam też tu sasiády nie dáleko siebye/
Mießkam z nimi w rozkoßy/ iedno lepyey w niebye.
Ták sie s soba wespołek nadobnie zgadzamy/
A rzadki dzyeń gdy s soba wßyscy nie bywamy.
Mamy tákye roskoßy tákie krotochwile/
Żebyś y sam rad pátrzał wierz mi ná to mile. Biesiády poczciwe.
Ony wdzyeczne rozmowy y ony byesiády/
S ktorych sie y rozumy sámnażáia rády.
Nie naydzyeß v nas kreglow/ opilstwá/ ni dudy/
Ani oney rozmowy/ vderzmy ná trudy.
Ták nadobnie siadamy by w niebye Anyeli/
A snadź lepyey niż wáßy bywamy weseli.
Co sie v was po świátu thám s konwiámi gonia/
Alić iednego lecza á drugyemu dzwonia.
¶ Coż owo zá byesiádá kiedy iedni chrapya/ Biesiádi wßeteczne.
A drudzy sie pod łáwa iáko świnie drapya.

Rádby mowił nie może/ bo gárdło zálepił/
Drożdżámi/ bo z wieczorá bárzo ná schyłku pił.
A toż wáßá byesiádá á toż krotochwilá/
Jedno tákiey vżywa ogolony witá.
Coby rad kiedyby mogł dobrowolnie ßálał/
Tákżeć y ow co wolno rozum sobye zálał.
Tańce/ Skoki. ¶ Albo owo wesele kiedy sie po kaciech
Tłuczecie/ wyskákuiac by ßkápy w chomaciech.
Názáiutrz chłop nárzeka co go bola boki/
Námierzły mu podobno onegdáyße skoki.
Bo iáko pan ma być zdrow á w nim piwo kisa/
Y od tegoć wiec drży łeb y ßupryná łysa.
Nogi/ oczy/ y rece/ y brzuch chłopu puchnie/
A z geby gdzye záleci by z wychodu cuchnie.
Goleni sobye potłukł/ wiec łopyanu ßuka/
Druga też iáko wirzbá ná Wiosne sie puka.
Bo iáko sie nie pukáć áno pełno záwżdy/
Jáko ina bestia gdy sie ożrze kàżdy.
Już zápomni y Bogá iuż nie zna y ludzi/
Bo nápoły by zdechły gdy go nie obudzi.
¶ A my gdy sie zeydzyemy siedzyemy pomiernie/
Jemy to co Pan Bog dał ieden z drugim wiernie.
Oná sie miłość mnoży w ktorey sie Bog kocha/
Bo iey nam nie przekázi zła byesiádá płocha.
Co owo miedzy wámi tám ledá s przyczyny/
Jáko dzicy wieprzowie náieża ßupryny.
Muzyká pocżciwa. ¶ Sa też drudzy co pyeknie ná lutenkach gráia/
Drudzy też co pyosneczki pocżciwe spyewáia.
Albo iákie wierßyki álbo iákie dzyeie/
Wßák onego słucháiac áż sie serce śmieie.
Ale wierz mi nie ony o sercu we mdłości/
Albo o oney wáßey thám márney miłości.

Jedno o tym

Jedno o tym ſkad wdzyeczne ćwiczenie wiec roście/
A przedſie y weſelßy bywáia nam goście/
Nizli tám w onym huku kiedy wrzeßcza wßyſcy/
A drudzy márnie wyia iáko w leſie wilcy.
A kozi rog zá vchem iáko świniá wrzeßczy/
W beben tłuka by w pudło áż wiec we łbie trzeßczy.
Stoł vleia y łáwy/ ſiedza iáko w łáźni/
A ſámi poßáleia iáko ini błazni.
Wiec kreglow náſtáwiáia w koło podle ściány/
Dybie iáko kot ná myß z gałka chłop pijány/
Puknie w ściáne á drudzy zyſkał zyſkał krzycza/
A drudzy płácac piwo iáko krowy rycza.
A wiec to krotochwilá/ á wiec to bieſiádá/
Oßáleie wiec s tákiey głowá bárzo rádá.
Już ia ná tey przeſtáne co my tu miewamy/
A niechay wam tey wáßey tám nie przekazamy.
¶ Rzecze potym młodzyeniec/ prożno dobre gánić/
A co też źle/ to też wiec trudno bywa chwalić.
Jednobych to rad wiedzyał co maß zá ſaſiády/
S ktorymi tey vżywaß ták dobrey bieſiády.
¶ Powiedzyał mu Libertas/ ázaß ich tu mało/
Kiedyby ſie nas wiecey poſpołu zebráło.
A co záſie poſtronnych tu do nas przychodzi/
Bo wierz mi tá bieſiádá żadnemu nie ßkodzi.
Jeſt tu pan Pácifikus wnet iedno przez gorke/
A ma Páciencia też nadobna corke.
Podle niego pan Dißkret iedno o płot ſiedzi/
Wierz mi iż to obádwá wyborni ſaſiedzi.
Zone ma Juſticia też ſláchetna páni/
A tá złey nie vczyni myſli miedzy námi.
Wiec Prudens/ wiec Modeſtus też do nas przychodza/
A dobrze ſie nam w náßE bieſiáde przygodza.

Muzyká wßeteczna.

Goścye czo Libertas rad widzi.

Teophrástus.

Wiec pan Mánſwet y s pánia tež z námi bywáia/
Zowa ia Konkordia/ ktorey máło znáia
Przy tym dworze coś widzyał/ bowiem ſie iey wſtydza/
Kiedy co ſzalonego miedzy ſoba widza.
Bo to ták rzecz ſláchetna/ á zá iey ſpráwámi/
Z rownych ſtanow bywáia cząſem drudzy pány.
Wiec y páni Minerwá tež z námi zoſtawa/
A ma ſyná Rácio co ná lutni grawa/
Ony piekne wierſzyki przy niey przyſpiewáiac/
A káždemu žáłoſna myſl rozweſeláiac.
Což rozumieſz ieſli to ieſt złe towárzyſtwo/
A bárzo miło z nimi záwždy bywa wſzytko.
¶ Rzecze potym młodzyeniec/ ieſlić to tá byłá/
Minerwá y Rácio co mie raz vczyłá.
Wierz mi žebych ſie ia s ta ták nie ſteſknił wiecznie/
A teraz co wſpomione/ ná ſercu mi wdzyecznie.
Bo mi dáłá lekcia á długo pámietna/
A dziwnie mi cieſzyłá moie duſze ſmetna/
Gdy mie był Epikurus przywiodł w omylnośći/
Zem ſie máło nie vdał od cnoty we złośći.
¶ Rzecze potym Libertas/ onto Epikurus/
Słychałem ia tež o nim iž był latro purus.
Máło dzyeržał o cnocie y o tym žywocie/
Ktory nam po tym márnym ma przypáść kłopocie.
Jedno rádził káždemu by w roſkoſzy ſwiátá/
Ták vžywał by bydle/ po ſwe wſzytki látá.
Ano to márna rádá/ bo to wſzytkim ſzkodzi/
A ná wſzytki vpadki káždego przywodzi.
Kto ná wolnym wedzidle ſwawola roſpuśći/
A ciáłu po ſwey myſli hárcowáć dopuśći.
Rozumiem iž Minerwá gdy s toba mowiłá/
Zeć to ſzyrzey nižli ia w ten cząs rozwodziłá.

A iž to wždy

A iż to wżdy pámietaß/ to ieſt napilnieyßa/ Pocżći-
Acż to cżáſem v drugich bywa rzecż namnieyßa/ we roz-
Kiedy co potrzebnego w rozmowach ſłychamy/ mowy/
Iż to przy ſwey pámięći długo záchowamy. dobrze
A potym rozważáiac iż ſie tym ćwicżymy/ pámie-
Cżás przeßły y przygody ná pálcoch licżymy. táć.
Bo ow o ſwym ćwicżeniu nie ták ſobie tußy/
Gdy owo iednemu z vſt iemu mimo vßy.
A to wßytko ſpráwuie ono zábáwienie/
Gdy kto ſobie záplecie wolne rozmyſlenie.
Iż ſie y tym y owym oná myſl pomießa/
My tu o tym mowimy/ á tám w ſercu inßa.
☞ By wiec ćwiecżki przybijał do rozumu słowá/
Tedy ſnádnie odpádna gdy ßáleie głowá.
Ale pewnie żeć to tá Minerwá coś widzyał/
Bo wierz mi żebyś záwżdy rad z nia rozmowy miał.
Bowiem tám ieſt ſkim mowić/ á to iey chłopiatko/
Wierz mi żeć doda rzecży choć młode dzyeciatko.
¶ Rzekł młodzyeniec/ świádomciem iuż tego chłopieciá/
A nie táki tám rozum iáko v dzyecieciá.
Boć mi dawał łaćine áż mi ſie łeb kurzył/
Ná ty foßki co mi był Epikurus zburzył.
A widze ia moy pánie że s tey krotochwile/
Záwżdy wam cżás po myſli ſchodzi bárzo mile.
Ach gdzyeßbych ia też mogł być nie dáleko tego/
Wierebych nie zámießkał tu żeſcia żadnego.
Bo to práwa bieſiádá gdzye ſie rozum mnoży/
Niż gdy ſie w owym huku by ßalony trwoży.
Podobnoć też y owi co w polu biegáli/
Przyiechawßy do domu też tákież dzyáłáli.
Abowiem to było znáć tám po ich rozmowie/
A s poſtáwy/ iże tám ieſt dobra myſl w głowie.

¶ Rzecze potym Libertas/ ách moy miły brácie/
Aż mi wiere słucháiac bárzo gniewno ná cie.
Mnimaß by rozum śiadał iáko kogut w pierzu/
Miewáć z nim dobry pokoy/ śa záwżdy w przymierzu.
Mnimaß też áby co pstro wßytko roskoß było/
Wierz mi że śie drugiemu bárzo to sprzykrzyło.
Pstryć też Dzyećioł y Dudek á wżdy śmierdzi záwżdy/
Tákżeć y w tych pstroćinach nie pachnieć też káżdy.
Grzeba temu zá vchem cyrográphy długi/
Ano nie máß k wieczoru czym nákármić sługi.
Bochmy ráno ná pstrußki wßytko wysypáli/
A ná stáre żydkowie bárzo máło dáli.
Bo ten nie bárzo waży ná piorká ná bramy/
Woli śie záwżdy zbieráć ná żelázne kramy.
Bárzo mu to smáczny głos co ná stole brzaka/
To ná to pogladáiac iáko kiernoz krzaka.

Vtrátni gdy śie s śiebie śmieia.

¶ Byś ty wiedzyał o owych co śie im też dzyeie/
A nálepiey ich słucháć gdy śie ieden śmieie
Z drugiego/ bo w tych śmießkoch wßytko wypowiedza/
Co ieden ná drugiego y od roku wiedza.
Vżrzyß owdzye drugiego co mu śie kłániáia/
Jáko inemu pánu ktorzy go nie znáia.
Ano wßytká ośiádłość co ná sobie miewa/
Y ná tym dożywocia pewnie śie nádzyewa.
Lecz czásem nie czekáiac y exekuciey/
Wybije go wiec żydek z oney possessyey.
Bo tám iáko Jáskolki kiedy muchy gonia/
Tákżeć ći niebożetá też śie s ßczęśćiem łomia.

Co vtráćiwßy czinimy

Jeden wżdy vtráćiwßy y zostánie pánem/
A drugi muśi mnichem álbo gdzye plebanem.
Albo ieżdzi po wioskach iáko po koledzye/
Pytáiac śie y mnichow o iákiey árendzye.

Dopiroby ná cudzym chciał ſie vczyć rzadow/
Ano było lepiey ſtrzedz onych ſwoich bledow.
¶ Widzyałeś owo kſiaże iezdzac z nimi bládo/
Wierz mi żeby im czáſem dáło bárzo rádo/
Ale gdzye ták wiele wzyać iáko pyßę trzebá/
Wiereby gi wyſypał by miał trzos do niebá.
Widzyałeś owy ganki á co to koßtuie/
Wßák o tym czáſem myſlac áż ſie głowá pſuie.
A byś tám we wnatrz weżrzał co tám tey gawiedzi/
Niewiem iáko y rozum ſpełná w głowie ſiedzi/
Myſlac o tym/ á záwżdy wßytko mieć ná pieczy/
Aby nigdy nie zelżyć ni ná czym ſwey rzeczy.
Ano ieden fraucymer á ná ich bryżyki/
Muśi záwżdy pomylić bárzo w ſkrzynce ßyki.
Bo tám wßytko muśi być by ſie zewßad pſtrzyło/
Gdzye wzyać tu wzyać á przedſie záwżdy áby było.
Słyßałeś też Muzyki ſłyßałeś trebácze/
Y ná ten głos choć wdzyeczny nie ieden záplácze.
Bo gdy ty głoſy hucza iuż ſie wßedy leie/
Ale on niboraczek bárzo złey nádzyeie.
Kiedy ow głos vſłyßy dawaycie podatki/
To ſie iuż wiere ciagni by záſtáwić dzyatki.
A coś widzyał te orde co ſie to broiłá/
A mnimaß y tá dármo áby ſie ſtroiłá.
Chociay ſwego przykłádu ále przedſie kupi/
Káżdyby nie rad ſtrácił nigdy ná ſwey kupi.
¶ Nuż gdy ſie nieprzyiaciel iáki trefi s ſtrony/
Iż bedzye trzebá iákiey niemáłey obrony/
To ſie ciagni iáko Lis byś miał ogon ſtrácić/
Bo wżdy lepiey niżli ſie z niewola pobrácić.
To iuż dzyáłá zátaczay/ to iuż ßykuy huffy/
Iedzmyß w imiono Boże ná ty złe páduchy.

Im wie tßy pan tim wie cey tru- dności.

Trwo- gi nye- ſpráwie dliwe.

Teophrástus.
To iuż ſkrzynie wytrząſay záſtáwiay klenoty/
Azać wiec máło wyydzye ná tákie kłopoty.
Iuż konie zbroie ſkupuy/ iuż ßukay hetmánow/
Poſły wßedzye rozſyłay do poſtronnych pánow.
Iuż gdzye nábyć tu nábyć/ á niech doſyć bedzye/
To pieniedzy ßukáiac rozbieżą ſie wßedzye.
A też wiec owi ſkepcy co twárdo chowáia/
A kákomo pieniadze w pokoiu zbieráia/
Z dawnych czáſow nießczeſcia wiec tego czekáia/
To też wiec ſwe ſokoły teraz roſpußczáia/
Kiedy ſie do nich ćiſna wioſki záſtáwiáiac/
By y duße záſtáwić cießko nábywáiac.
Bo y on ſam pan ſtárßy do nich czáſem muśi/
Kiedy ſie on nießczeſcie iuż iákie pokuśi.
Bo owi podßczuwácze znayda wnet przyczyne/
Ze ſobie nieboraczek muśi zmiać ßupryne/
Powiedáiac: zleby to ábyś to miał ćirpieć/
Abowiem ten nikczemnik nie możeć ſie oprzeć.
Nie dáy ſobie ieſliś pan czynić tákiey krzywdy/
Twoi tego przodkowie nie ćirpieli nigdy.
Bowiem to ieſli ſobie bedzyeß lekko ważyć/
Ledá kto ſie ná potym może nas nádłażić.
O okrutny narodzye zaß nie lepßy pokoy/
O cney ſpráwiedliwośći záwżdy rádßey rokuy.
Zaß nie widziß w tey mierze iáka ſpráwiedliwość/
Kiedy ludzi záwiedzye táka márna chćiwość.
Iuż on niebożateczko co ſpokoiem ſiedzi/
Chociay wiec gośćiom nie rad káżdy go náwiedzi.
By miał z dzyećmi pozdycháć tedy go wykupia/
A iáko ná Baryczy nigdy nic nie kupia.
Młoca dym w niebo leći á gonia ſie s kury/
A drugi do komory pátrza s tyłu dzyury.

A drugi

A drugi po ßelinie ßuka Jálowice/
Vbogiego potomká krowy nieboßczyce.
A iesli iáko rychło nie potráfi ná nie/
Tedy sie pánu oycu pewnie w rog dostánie.
¶ Nuż záś sie niewinney krwie co sie w tym wylewa/
Kilká set ich wiec płácze ledwe ieden spiewa.
Bo kiedy sie zuchwálcom otworzy to żniwo/
Juz práwie iáko ná miod bieży tám co żywo.
A práwie co tám bieży to zuchwáłe bydło/
Jż to własnie ná swiecie iest Páńskie plewidło.
Bo kiedy sie narody ludzkie záplugáwia/
Jże sie w nich pokrzywy y s kąkolem zyáwia/
Nie może nigdy snádniey Pan wypleć pßenice/
Jedno społu zebrawßy łotry pijánice/
Wysłáć ie ná to żniwo gdzye we grzbiet pukáia/
A coż gdy go tu domá nigdy nie słucháia.
A kogo mu nie trzebá tego tám zostáwi/
A wiernemu w nawietßey burdzye pokoy zyáwi.
¶ Bo niedba nic zuchwálec kiedy ma pożytek/
Choćby iutro po vßy iuż był w piekle wßytek.
Juz y ciáło y duße záprzeda w niewola/
Ták wiec dyabeł misternie osadza te rola.
¶ Bo Pan Bog owych strzeże ktorzy s poczćiwoscia/
Jáda tám rozżaleni bráterska miłoscia/
A pomiernie wßytkiego s cnota vżywáia/
Ci odpłáte y sławe záwżdy s tego máia.
Ale owo swowolne á wßeteczne bydło/
Wierz mi iż rzadko ktory co minie ná strzydło.
Abowiem ty wßeteczne márne lichotarze/
Záwżdy Pan Bog y domá y ná stronie karze.
¶ Bo owi tym łákomcom czego źle nábyli/
Jedno gwałtem pobráli/ drugie wykupili.

Walki/ plewidło ludzizlich

Desperat.

Wyernych Pan wßedy strzeże.

Łákomczy iáko tráca.

A owy tez pobito álbo pochromiono/
Dawnoć te ná to piwo wieche wystáwiono.
Abowiem kto vzywa tu swey woley smácznie/
To pewna bez pochyby kázdy zginie znácznie.
¶ A ták moy miły brácie wierz mi owy zamki/
Omierzłyby drugiemu y z owemi ganki.
Gdyby wszytko wyliczáć co sie wiec s tym dzyeie/
Wszák czásem o tym myslac y serce omdleie.
Ale iz ták muśi byc áz do zescia swiátá/
A iuz sie nie odmienia ty mizerne látá.
Przygody wielkich stanow. Powiedáli o iednym á on sie dziwował/
Kiedy widzyał iz sie krol o co záfrásował/
Powiedáiac: o wiere bych ia krolem został/
Nie byłáby zadna rzecz oczbych sie zátroskał.
Powiedzyano krolowi/ y kazał przyprawić/
Stołek wzgore ná pietrze nád dzyura postáwić/
A ná słábych drewienkoch ták bláho záwieśić/
Aby iedno onego páná wzdy náśmieszyć.
Miecz nád stołkem ná nići vwiezáć kazano/
A ze cztermi około stołká áby stano.
Kazał go krol ná stołek posádzić nadobnie/
A czćić go náwszem hoynie y bárzo swobodnie.
Trebácze y piszczkowie pieknie mu piskáli/
A ná nim od wesela áz włosy powstáły.
Siedzi zwieśiwszy głowe by ná wiosne gaská/
Gdy ia owo podskuba/ nie wesoł ni kaská.
Pytaia go przeczby ták/ wszákes wiec powiedał/
Zebys sie bys był krolem/ nigdy nie zátroskał.
Powiedzyał: iákoz ia mam sobie dobrze tuszyć/
A ia drze iáko rybá/ á nie śmiem sie ruszyć.
A wierec około mnie nadobne wesele/
Ale boday tákiego nie bywáło wiele.

Przyszedł po-

Przyßedł potym po chwili y ſam krol do niego/
Pytáiac ſie o zdrowiu wielmożnośći iego/
A mowiac mu/ przecżße wżdy miły pánie brácie/
Ták nie ochotnie ſiedziß ná mym máieſtacie.
Rzekł/ prze Bog odpuść krolu/ nie śmiemći ſie rußyć/
Y then dzyeń obyecałem áż do śmierći ſłußyć.
By mie iedno co rychley Pan Bog ſtad wybáwił/
S tego ſtołká ſtráßnego coś mi gi poſtáwił.
¶ Powiedzyał mu potym krol/ á widziß nedzniku/
Iż ia ták záwżdy ſiadam ná tákim ſtołcżyku.
Srogye pyekło podemna/ Páńſki ſad nádemna/
Ani ſie ſam obacże gdy mi włoſy zemna.
A bárzo to ná cienkiey záwżdy wiśi nići/
Wierz mi nie cżekáia s tym nigdy trzećich wići.
Ze wßad mie okrocżyli y nieprzyiaciele/
Ze áni ieść áni ſpáć nigdy nie śmiem śmiele.
Bo ná tháka oſobe zewßad pátrza wßyſcy/
Jedni z łáſki á drudzy práwie iáko wilcy.
A ták ſie iuż nie pytay przecż ſie krol fráſuie/
Zwłaßcżá ten co przed ſoba przyßłe rzecży cżuie.
¶ On nieborak powſtawßy odrzekł ſie ná wieki/
Aby nigdy o krolu nie miewał opyeki.
Ledwe iż k ſobye przyßedł od wielkiego ſtráchu/
Otoż tobye máyeſtat miły pánie bráchu.
¶ A ták moy miły brácie nie dziwuy ſie temu/
Gdybyś ty w ſerce weżrzał cżłeku obſitemu/
Dziwnie ſie tám by w kotle muśi mießáć záwżdy/
A mnie dziw iż zárázem nie ßáleie káżdy.
Bárzo to nedzny żywot gdy do gruntu práwie/
Przypátrzy ſie kto pilno tákyey dziwney ſpráwie.
Jeſt práwie iáko Jeleń gdy podniozßy rogi/
Chodzi buyno/ á niewie nedznicżek vbogi/
Iż ſtrzelcy

Iż strzelcy vstáwicznie ze wßech stron nań godzą/
A wilcy thez gromádą ślądem zá nim chodzą.
Powinność Páńska
¶ Ale gdyby pomiernie then podskárbi Boży/
Vżywał swoich stanow/ śiłá ten rozmnoży/
Pociechy Pánu swemu/ á z iego owczarnie/
Śiłá sie ich do wyżßey do niebá pogárnie.
Gdyby w świetym pokoiu á w spráwiedliwośći/
Wiodąc stan swoy poczćiwie bezewßey chćiwośći/
Rządził tho stádo Páńskye/ ktożby dobrowolnie/
Nie dał mu sie ze wßytkim ná wßytko powolnie.
A cudzemu dał pokoy/ á bronił też swego/
Zwłaßczá gdy to iest wola krolá głownieyßego.
Twárde mieyscá opátrzał/ osadzał pustynie/
Tákiego więc dáleko záwżdy sławá słynie.
¶ Przypádki dworskie.
¶ Bo pátrz też owych drugich co też z nim buiáią/
Wierz mi y ći nie záwżdy też rozkoßy máią.
Dziwnych owdzye fráśunkow á dziwnych kłopotow/
A dziw iż nie ßáleie łeb v owych chłopow.
Zaß tám kiedy wolna myśl/ zaß wolne wyspánie/
Ano nádełbem huk puk/ á záwżdy wołánie.
Nie tedy wstań kiedy chceß/ ále kyedy muśiß/
A czynić po swey myśli prożno sie ocz kuśiß.
Jeden tám chce á drugi háyw zá rękaw wlecze/
A dziw wielki tá ordá iáko sie nie wściecze.
Bo tám iuż áni Bogá ni żadney wolnośći/
Wßytko sie dziwno mießa w oney omylnośći.
Zuchwálcowi przygodá.
¶ A choć drugi nic nie krzyw/ w łeb mu sie dostánie/
Czásem przy towárzyßu/ á czásem przy pánie.
Bo tám snádnie káżdemu wnet dostánie myśli/
Kiedychmy s sobą wßyscy tu pospołu przyśli.
Ale kiedy sam idzye włoży w miech pißczeli/
Bochmy byli w nádzyeie owych poßáleli.

Więc by miał

Wiec by miał y pod skora thedy muśi dobyć/
A przedśie niedostátek przy drugich ozdobić.
A potym kiedy nie máß nedze przydzye klepáć/
Ná febre postekawßy suchych dni doczekáć.
A ieśli ie nam iáko záwießa do czáśu/
Pan przedśie ná pokoiu á vżywa wczáśu.
Zegna sie pozyewáiac pożycz kopy brácie/
Bo wierem teraz przyßedł k niemáłey vtrácie.
Wiec wnet ßkápye suchoty/ wiec mu zabrze zdzyera/
A máßtálerzá tłucze iż go nie wyciera.
A tho widziß że w nim proch gdzye go iedno rußy/
Azaß niewieß plugáwość bárzo koniá sußy.
A on wiec práwie sußy/ bo iuż nie iadł trzy dni/
Obudwu y s pácholkiem dawno tłuka złe dni.
Wiec potym chłop lezye precż/ álić sam pan cudzi/
S perfumy rekáwiczki czáśem sobye zbrudzi.
A co inych trudnośći ktoby ie wyliczył/
By sie wiec miedzy nimi y nawiecey ćwiczył.
¶ Bo kiedy przyda trwogi toś iuż słyßał o tym/ Wypráwy ná trwogi
Jákie sie przytrefuia tám trudnośći potym.
Ano kápye zá ßyie/ woz stoi we błocie/
Azaß wiec nedzna głowá thám w iednym kłopocie.
Przyiechawßy iadłby co/ áno nie máß ogniá/
Podobno táko głodzye doleżymy do dniá.
Szkápye też nie máß co dáć byegay w picowánie/
A ten też snadź nie dobre bedzye miał wyspánie.
Bo po kostki we błocie/ á ná grzbyecie sádno/
A też go potym zá płot bedzye wywlec snádno.
Bo ow hárnáß y koniá y páná wiec gniecie/
Azaß nas iedná nedzá gryzye ná tym świecie.
¶ A ták iákomći mowił/ nie wßytkoć to rostoß/
Chociay drugi krokorze chodzac by pstra kokoß.
Ale kiedybyś

Ale kiedybyś weźrzał thám do głowy iego/
　Wiecey byś śnadź brudnego nálazł niźli pstrego.
A práwie owo własne znáki swoie máią/
　Gdy Sokoły pusczáią á Chárci byegáią.
Obroż ná nim nadobna/ álić on pochwili/
　Już stoi ná łáńcuchu/ głowkę nisko chyli.
Sokoł dla kęsá mięsá wysoko buiáiąc/
　Zwabi sie niebożątko ná wszem wolność máiąc.
Rad iż mu w beben tłuką/ mnima áby wygrał/
　Ano ociec nieboszczyk namniey o tho nie dbał.
¶ Pátrzże iákie trudnośći tám w ludzkim narodzye/
　A żaden nic nie myśli o przyszłey przygodzye.
Pyękny też owo Pstrążek coś go owo widzyał/
　A też śnadź powiedáią by przy złocie bywał/
A wżdy widziß niebo rak iż był wnet ná wędzye/
　Tákći nas to łákomstwo márnie łowi wszędzye.
Byłći też owo Báżánt nadobnie vpstrzony/
　A pátrz iáko mu Jástrząb pomiechrał ogony.
A co tákich Jástrząbow około nas lata/
　Práwie wszytki nieszczęście tuż zá rękaw chwata.
Jestechmy by kurczętá cochmy ie dziś pyekli/
　Tákże ludzye ná świecie theż chodzą by wściekli.
Choć iedny bárzo skubą/ drugye szpetnie łupyą/
　A wżdy sie do tey ordy wszyscy márnie kupyą.
¶ Rozkoszny ć to iest żywot kiedyby ták żyli/
　Jáko my tho pomiernie/ kłopotow by zbyli.
Zdrowie by było lepsze/ lepsze dobre mienie/
　Bespyecznieysze sumnienie/ pyęknieysze ćwiczenie.
Azaßby tám nie było wdzyęczne towárzystwo/
　Bo co iedno pomyśliß naydzyeß tám wnet wszytko.
Naydzyeß y vczonego/ naydzyeß y rycerzá/
　Wiec Muzyká/ Doktorá/ Lutnistę/ szyrmirzá.

Przypadki niewiádome.

Żywot dworski pomierny.

Owa cobyś

Owa cobyś iedno chciał vmieć poczćiwego/
Naydzyeß tám piekny wárstát rzemiesłá káżdego.
A to ießcze przed tymi co ná stronie máia/
Iż iákiey chca biesiády tákiey vżywáia.
Kiedyby to pomiernie á w skromnośći było/
A komużby sie w tám tey ordzye vprzykrzyło.
Lecz w owey wßeteczności by też w piekle siedzyał/
Bo pewnie tám o niebie nic nie bedzyeß wiedzyał.
¶ Bo ow co domá siedzi niewolnik nápoly/ Ziemiánin domowy.
Nágoniwßy sie ze psy/ z Jástrzaby/ s Sokoły/
Przyiechawßy do domu/ nie máß skim posiedzyeć/
Wiere muśi podobno sasiádá náwiedzić.
Klußże sie iuż náß pánie przez polá przez gory/
Ná one beczke piwá á ná chude kury.
A iesli sie do domu przytráfi kto s strony/
To iuż z nim trway choć głupi á czásem ßalony.
Toć o żelázným wilku iedno teb nábáie/
A czásem odieżdżáiac y pánu náłáie.
A pácholcy v służby y chłopcá vbija/
A márßcz sie ty iáko chceß/ y s fláßki wypija.
Ale nie dziw iż im ták ty przykrośći stroia/
Bo sa drudzy co ie wiec by niechcieli poia.
Leie mu w gárdło dzbanem to zá zdrowie twego/
Ktoby mu go nie życzył páná łáskáwego.
Potym chłop s ßkápy spadßy pośrzod polá leży/
A ßkápá stłukßy siodło wiec do domu bieży.
Pan też dawno w wawozye pospołu z rydwanem/
Obliczá sie máczugá s swoim pánem Janem/
Co vwiodł lecowego z wawozu ná pole/
A tego nic nie baczył iż miał pan być w dole.
Azać sie wiec nadobnie sámi nie wściagáia/
Aż kiedy sie iuż zmierzknie toż sie rozyeżdżáia.

A pan iuż wiec nie wściaga wie iż nie ma owsá/
Bá wiere ráczcie iecháć byście chcieli do psá.
Azać tám wiec iednemu vfolgowáć muśi/
Bo tám gdzye kto co podka o wßytko śie kuśi.
Ten kurá Jástrzabowi/ ten Chártowi chlebá/
Ten snopki wlecze z gumná y koniowić trzebá.
¶ A ták oni pánowie gdy śie rozyeżdzáia/
Z onych wielkich rádośći spolu sobie láia.
Ow domá konwie zbiera vzdy mu pobráli/
Alboć mi tákie goście dyabli byli dáli.
Ow drugi krzywi ßyia z onego wawozá/
Co mu kielnia przyległá kiedy wypadł z wozá.
Boday mie ták zábit cżćił y chłopá mi poił/
A widziß miła páni iákoć mie przystroił.
Chłop też łáie zá piecem cżyrwona máść pije/
Bo mu gedli z wieczorá ná trzy głosy w kije.
Dworskie bieśiády. ¶ A ták owi v dworá to nád tymi máia/
Iż iákiey chca bieśiády tákiey vżywáia.
Y iákie chce tákie ma záwżdy towárzystwo/
A po myśli mu śie zda iáko racży wßytko.
Gdyby tego iákom rzekł miernie vżywáli/
Wie Bog iákie rostkoßy záwżdyby miewáli.
¶ A ták moy miły bráćie gdy wßytko obacżyß/
Y mego mi stániku pogánić nie racżyß.
Ktory mi tu nadobnie vmyśl moy spokoi/
A co mnie tám do tego/ niech świát co chce broi.
Nie myśle nic ni o cżym/ ná rownym przestáne/
Dzyekuiac Pánu Bogu iáko skoro wstáne/
Że mie ták w tym pokoiu á w cney pocżćiwośći/
Racżył wiernie záchowáć beze wßey trudnośći.
Wßedzyećby dobrze było gdyby śie bacżyło/
Coby s cnota w miernośći przystoynego było.

Ale wierz

Ale wierz mi że wßedy wßytko tym skáżimy/
Gdzye z mierności á s cnoty namniey wykroczymy.
¶ Rzecze potym młodzyeniec/ o świetyß to żywot/
Ktoryś ták sobie obrał opuściwßy kłopot.
A s tym coś mi miánował s towárzystwem wdzyecznym/
Vżywieß tych roskoßy iuż ták czásem wiecznym.
Ale miły Libertas wywiedź mie wżdy s tego/
Cochmy owo widzyeli zá páná zacnego.
¶ Powiedzyał mu Libertas/ ách moy brácie miły/
Wßytkiego sie dowiedzyeć chceß á w krotkiey chwili.
Ták owo zacne kśiąże Zelatorem zowa/
A wierz mi żeć dosyć ma czynić s swoią głowa.
A nie dármoć ták wybladł wßytko o tym myslac/
Aby stanu nie zelżyć w głowie sobie kryslac.
Bo wierz mi gdy sie z mysla kto wzgore wyciagnie/
Już sie wiec śilny kłopot tám w głowie zálagnie.
A zamek ow ná gorze zowa gi Tumultus/
Bo wierz mi iż tám bywa w nim nie ieden stultus.
Bo gdzye sie wiec swawola rozbuia pátronom/
Wnet bedzye y s kośćiołá spelunká latronum.
Co dwá iáda przed poczętem to ieden Jnuidus/
A to też podle niego iedzye pan Kupidus.
A wierz mi że to zacni w tym grodzye dworzánie/
Co żywo iście tám ma wielka piecza ná nie.
Owo po práwey rece pan Auarus iechał/
Wierz mi że ten w popiele grußki nie zániechał.
Bo kiedybyś ty vźrzał tám dostátki iego/
Byś też miał do domu przydź kśiażeciá zacnego.
Lecż tego nie vżywa ták to leżac gnije/
Podobno áż kto inßy tożná tym vtyie.
Owo po drugiey rece iechał Simulator/
Wierz mi że też y owo śilny Prokurator.

Dworzánie ßalone grodu.

A owo Adulator przy nim z drugiey strony/
Jego powinowáty ciotczony rodzony.
A niemáło dochodow máia s swych vrzedow/
Ale przedsie swiádomi wszyscy tych ich bledow.
O wo co laskę niesie to pan Superbia/
Co owo pogladáiac ná wszytki omija.
A iáko on ich nie zna/ tez go tám nie znáia/
A pálcem vkázuiac zá błazná gi máia.
Bo to záwzdy hárdemu iest rzecz przyrodzona/
Gdyz siedzi iáko glucha ná ścienie oponá.
Owo pan Priwat zá nim to pirwszy pan w rádzye/
A wierz mi iz niemáło y ten ma w pokłádzye.
Bo ten niedba o wszytki gdyby dozrzał swego/
By mieli rázem zginać/ nic iemu do tego.
Acz to iego postáwá iz rzkomo o wszytki
Stára sie/ ále wiecey o swoie pozytki.
Wszyscy to iáwnie bacza/ á coz gdy nie śmieia/
Práwey prawdy dokłádáć/ ták wszyscy száleia.
O w co tu strona iechał tego zowa Rixá/
To iest ták chłop zuchwáły przekasałby y psá.
A tez widzisz iáko mu nákrzywiono geby/
Niewiem by tám dawno spełná były zeby.
Bo ten y bez przyczyny náigra kázdego/
Aby sztuki okazał przyrodzenia swego.
A to za nim Rozerá powodny koń wiedzye/
Wierz mi y to tám wdzyeczny ná kázdey biesiedzye.
A czásem tez odniesie czesto ná łbie guzy/
Nie pomoga trzy krole ni wiere trzy tuzy.
A to Nugás przed pocztem co ná bebniech bije/
Wierz mi ze ná biesiádach y ten sie nie kryie.
Pewnie iáko namedrszy iz sie ten pozywi/
A gdy wierza dudkowie á coz echmy krzywi.

A ieſt iście zacnego narodu młodzyeniec/
Páná Simulatorow rodzony ſieſtrzeniec.
¶ A ná zamku ſtároſte Sobiegárnem zowa/
Rozumieyże iż to chłop iście s chytra głowa.
Bo wierz mi iż ten ſobie záwżdy rece tłuśći/
Bá nic ten ná ſwe ſkrzydło nigdy nie opuśći.
Abowiem ten y ſadzi tenże wßytko rzadzi/
A cżeſto tám nie ieden z workiem wiec zábładzi.
Bo on o to nic niedba áby ſpráwiedliwie/
Kiloby ſie doſtáło cżáſem y fálßywie.
Tych inych vrzednikow ieſt ießcże niemáło/
Azaß ſie tám nie dziwnie wßytko pomießáło.
¶ Bá káżdy tám do ſiebie co podká to gárnie/
A ná trzos ſie wnet zwabi by Jáſtrzab po ſkwárnie.
Abowiem tám łákomſtwo w śilney wadze záwżdy/
A wiecey go niż páná bywa pilen káżdy.
Bo wierz mi że tám trzebá cżáſem y przez noge/
Gdyby náße ßło gora/ bá iáko cie moge.
¶ Ale ná náße ßcżeſcie Teophráſtus iedzye/
To ten cżeſciey tám bywał ná tákiey bieſiedzye.
Bo ſie ſchował ná dworzech á w dziwnych zwycżáioch/
Ktore ſobie przegladał w rozmáitych kráioch.
Ale mu iáko y mnie ſwieckie krotochwile/
Omierzły/ też ſpokoiem ſiedzi ſobie mile.
Alić wnet Teophráſtus idzye do nich prośćie/
Zdarz Pan Bog/ badźcie rádzi owo macie gośćie.
Bog wie żem tu vmyślnie práwie do was iechał/
K inychem ſwych potrzeb ták práwie zániechał.
Ale tu v was widze kogoś nowotnego/
A pewnie to muśi byc nie s kráiu náßego.
¶ Rzecże potym młodzyeniec/ nie z wáßego pánie/
Bo to ieſt napilnieyße w tym moie ſtáránie/

¶ Teophráſtus.

Bych ſie te-

Bych ſie tego náuczył co ieſt poczćiwego/
A pomiernie vżywał żywotá ſwoiego.
Otoż mie tu Bog przygnał práwie ku mey myſli/
A ieſzcze ktemu zdárzył żeſcie do nas przyſzli.
Mowilichmy tu ſobie o owym żywocie/
Co ſie záwżdy kołace ná ſwieckim kłopocie.
Bom widzyał iedno kſiażę tu pod zamkiem w polu/
Ano ſie zá nim włoczy dziwnego kakolu.
Podobno ći co ſie to ták włocza zá dworem/
Co wſzytko orkem gonia á drugie też worem.
Y nadobnie mi to pan Libertas wyłożył/
A gdym to ták zrozumiał/ práwiem teraz ożył.
Bo oná przyrodzona ſwawola potworá/
Záwżdy mie też ciagnełá tám do tego dworá.
¶ Widzyałem też iego ſtan nadobny poczćiwy/
A tákiegoby vżyć miał káżdy cnotliwy.
Pobożnego/ ſkromnego/ náwſzem ſpokoynego/
Gdyż nam nie długo buiáć w nedzy ſwiátá tego.
Wiere mi ſie ná wſzytkim lepiey ten podoba/
A podobno poſpolu zgodziwá ſie obá.
Lecz ſie przedſie dziwuie miły ſwiety pánie/
Jż nedznicy nie przyda w ſłuſzne rozeznánie.
A tego nic nie bacza co im bárzyey ſzkodzi/
A iż tuż śmierć zá káżdym zá pietámi chodzi.
¶ A ieſli kto w złey ſławie márnie s ſwiátá zginie/
Y pámieć zła zoſtánie y niebo precz minie.
A ieſlić ſie precz puśći háyw ná lewo k ſobie/
Pewnieć ſie tym gośćińcem nie raz w łeb záſkrobie.
Bo wierz mi że w tey łáźniey tám bez ługu myia/
Ale vżrzyſz żeć bárwierz przykro kreći ſzyia.
¶ Rzecze mu Teophrástus/ moy młodzyeńcze miły/
Rozumiem żeſcie o tym tu ſobie mowili/

Sthan Libertatis.

Co ieſt zá kro-

Co ieſt zá krotochwilá w ſpokoynym żywocie/
A co záſie zá fráſunk w tym ſwieckim kłopocie.
A przecz ſie ná nim ludzye ták dziwnie mießáia/
Swieta cnote y ſławe zacna opußczáia.
A co dáley y práwie nieboia ſie Bogá/
Wiedzac pewnie iáka ieſt w piekle ná złe trwogá.
¶ Rzekł młodzyeniec/ miałćibych pewnie wiedzyeć o tym/
A drugiemu co niewie powiedzyeć ná potym.
Bo ſie dawno rozlicznym ludzyom przypátruie/
Co to ieſt zá niedbáłość pilnie vpátruie.
Zda mi ſie/ przyrodzenie to wßytko ſpráwuie/
A potym złe ćwiczenie ießcze ocukruie.
¶ Rzekł Philozoph/ nie pátrz ty iedno ná poſtáwy/
Jedno práwie dogladay do ſerdeczney ſpráwy.
Boć to łácno rozeznáć czarno álbo biało/
Kto nie baczy zwyczáiow ießczeć ná tym máło.
Łácnoć wiec bywa poznáć z Murzynem Cygáná/
Ale trudniey obáczyć co we wnatrz v páná.
Bo poſtawká obłudna śiłá ludzi zwiedzye/
Nie wßytkiego obaczyß s czym kto ná plác iedzye.
Bedać słowká cukrowne á poſtawká cudna/
Pozrzyß iedno kes dáley álić myſl obłudna.
¶ Ale pozrzy iáko ſwiát rozno rozdzyelony/ Ludzkie ſtany ná czworo rozdzyelone.
Ná czthery częśći práwie własnie wyſtáwiony.
Wſchod/ Zachod/ á Połnocy/ á potym Południe/
Rozdzyelił ten madry Pan wßytko náwßem cudnie.
Tákżeć też ná nim ludzye ná czworo ſie dzyela/
A wßyſcy ſie chociay źle s ſwoich ſpraw weſela.
¶ Acz drudzy s ſwieta cnota záwżdy ida zgoda/ Sthan práwie cznotliwych.
A ná żadna ſie nigdy zła rzecz nie przywioda.
A ty ná iedne ſtrone położ ſwiete ſtany/
Ktorych zacność y cnoty iáwnie wßyſcy znamy.

Acz ich máło/ álec wżdy tez czáſem bywáią/
Ktorzy tey powinnośći wiernie vżywáią.
Ktorzy wzgardzáią niſkość ſwiátá omylnego/
Przypátruiac ſie ſpráwam Bogá niebieſkiego.
Jáko wßytko mozności Boſtwá ſwego rzadzi/
A iáko ſpráwiedliwie wßytki ſtany ſadzi.
Co cnotá/ co poczćiwość/ rozeznáć vmieia/
A ſwe ſpráwy powinne włáſnie rozumieia.
Nie dádza ſie vnośić wßeteczney chćiwośći/
Jedno ſobie ták zywa w cney ſpráwiedliwośći.
Nikomu czći ni ſławy nic nie vwłaczáiac/
Kázdemu co nalezy włáſnie przywłaßczáiac.
Boiazń Páńſka ná pieczy záwzdy pilnie máiac/
A od niey ſie by namniey nic nie vnaßáiac.
Gdyz ni pychá ná deta/ áni zadna zazdrość/
Nie zwiedzye ich cney myſli nigdy ná zadna złość.
Pompy márne tytuły nic im nie ſmákuia/
Pomierny á wolny ſtan ten ſobie miárkuia.
Gdy widza co ſie dzyeie ná kázdym vrzedzye/
W kázdym pełno omylki á złey ſpráwy wßedzye.
Cić záwzdy dobrey myſli/ ćić záwzdy weſeli/
Nie inácżey tu zywa by w niebie Anyeli.
O Pánie dayze záwzdy nam s tákiemi bywáć/
A poczćiwych zywotow tych z nimi vzywáć.
Rcozby ſie iuz lepiey nam przytrefić mogło/
A siłáby ſie złego przed námi wybodło.

Sthan tez poczćiwy/ ále iuz then co ſie ſtára o ſie.

¶ Jeſt drugi ſtan tez máło mnieyßy od pirwßego/
Ale wzdy iednák pátrzy przedſie kázdy ſwego.
Ktorzy ácz w ſwych zacnośćiach nadobnie ſie ćwicza/
Lecz przedſie wiecey ſobie nizli inym zycza.
O poczćiwe vrzedy tedy ſie ſtáráia/
Acz y ſpráwiedliwośći ná nich vzywáia.

Nie mierza ich

Nie mierza ich tez pompy/ nie mierza tytuky/
Nie zárzuci stárostwá zadny ni infuły.
Tákze inych vrzedow co swiátem władáia/
A nic ich to nie mierzi gdy sie im kłániáia.
Tez y kłáda do katá gdzye co skad przypádnie/
Aby wzyał gdy co dádza námowi go snádnie.
A wßákoz poczćiwośći ná wßytkim pátrzáia/
Swieta cnote y zacność ná bácznośći máia.
A práwie złote wiecki zá tákich bywáia/
Gdy swe máiac ná pieczy cudze opatrzáia.
Aby kázdy zostawał przy spráwiedliwośći/
A skromiac w ludzyoch márne wßeteczne chćiwośći.
A iuzby dobrodzyeystwá nie trzeb á inego/
Aby mi to przywłaßczył co iest własnie mego.
A ktemu mie obronił krzywdy złośćiwego/
Juzbych niechciał do śmierći wiecey káski iego.
A wßákoz iednák y to ná bácznośći máia/
Ktore przychylne znáia y ty wspomagáia.
A to iest stan nie gorßy á boday sie mnozył/
Jeßczeby gad ná wiosne nedznicżek wzdy ozył.
¶ Jest trzeći stan tez dziwnie ná swiát wystáwiony/
Rozumem y chytrośćia zewßad ogárniony.
Co iáko Soyká w klatce ßczebietliwym bedzye/
Roskryßa swiát chytrośćia á iezykiem wßedzye.
Ná postáwie Báránek/ ále Lis ná myśli/
Co wßytki ludzkie spráwy ćicho we łbie skryśli.
Bárnádyńska postáwá ále wilcze serce/
Zágryzna wßy báráná goni drugie reßcze.
Tákzec ten wilk chowány z iednym nie zostánie/
S ćichá pátrzy ponuro gdzye drugich dostánie.
Ci iuz wiec nic dla cnoty iedno dla pozytku/
Waza sie bárzo snádnie iuz kázdego zbytku.

Sthan przewrotnych á chitrich ludzi.

Zadny s tych nic nie myśli o przyszłym żywocie/
Ni o sławie poczćiwey ni o żadney cnocie.
Krámna cnotá. Ták mu śie zda iż wszytko zá pieniadze znaydzye/
Sławe y cnote kupić co nie bywa w prawdzye.
A też kupna nie dobra lepsza przyrodzona/
Bo wiec tá kramna bywa fálszem przesádzona.
Wiec o wym zábiegáia ktorzy świátem rzadza/
A zá ich pomocámi skázuia y sadza.
A posułky im leca od káżdego kráiu/
Wiere nászy wygráli ledwe lepiey w ráiu.
Wiec one spráwiedliwość świeta zágłuszáia/
Iáko mgły kiedy piekne słońce záśłániáia.
Bo nie vydzye ná skrzydło iuż im żadny zbytek/
Aby iedno mogł przypáść skad iáki pożytek.
Bo gdzye chytrość nie sprosta to śie o moc kusza/
By wiec tego przypłáćić y ciáłem y dusza.
Bo pochlebstwo z nieprawda tuż zá nimi chodza/
A świeta spráwiedliwość márnie zewszad gládza.
A stad ná zacne mieyscá przychodza s tych błedow/
Y dostawáia potym poczćiwych vrzedow.
Alec nedzna owieczko gdzyeć ten pásterz rzadzi/
Ostrzegay śie y sámá choć z nim stádo bładzi.
Bo żadnego narodu nie mász szkodliwszego/
Jedno co ták ponuro chodzi iáko psiego.
Co śie nadobnie łaśi á s tyłu vkápi/
A potym śie do katá vchwyćiwszy kwápi.
A żadna w ludzyoch nie iest szkodliwsza przygodá/
Jedno gdzye tá plugáwa rospłynie śie wodá.
A bych ie miał miánowáć/ wiem że śie domyślisz/
A podobno iuż o nich we łbie sobie kryślisz.
Ráczż Pánie Boże zniszczyć to márne nasienie/
Bo to kakol szkodliwy ná ludzkie stworzenie.

A bárzyey ten

A bárzyey ten pßenice głußy niż pokrzywy/
Y niewiem przecz to ćirpi Pan Bog spráwiedliwy.
Ale iż on ták dobry á długo rad czeka/
Bo wiec y pies vmilknie kiedy sie wyßczeka.
Tákież tego złośniká czeka co świát myli/
A snadź sie obaczy wßy przestánie pochwili.
Lecz vżrzyß stára wygo iesli nie przestánieß/
Wierz mi iż ná láncuchu v drzwi w pieklе stánieß.
Ale wiec trudno z wilká vczynić báráná/
Tákże też wiec dobrego s tego złego páná.
Abowiem iákim smrodem to z dawná náwrzáło/
Podobno iuż ták wiecznie tym bedzye śmierdzyáło.
¶ Czwarty rodzay iuż też sa oni wßeteczniсy/
Co chodza by ßaleni vbodzy nedznicy/
Co ich ono ßaleństwo iáwnie wßyscy znáia/
A wzdy gdzye iáko moga tákie pokrywáia.
Márnie to plodne zyele á ledá gdzye roście/
A gešći to po wßytkim záwżdy świecie gośćie.
Bo snádniey przyrodzeniu záwżdy o tákiego/
Niżli o cnotliwego á práwie dobrego.
A pátrzay wiec ná wiośne kiedy zyołá wschodza/
Wnet pokrzywy z łopianem napirwey wychodza.
A kopáć pilno trzebá ná inße nasienie/
Tákżeć też własnie wschodzi ludzkie pokolenie.
Práwie to trzećich stanow sa własni wsparowie/
Bo im wiec leca ptacy gdy sieda w obłowie.
Bo co wiec ći ßaleni z wieczorá nárzadza/
To owi korzyść máia kiedy ráno sadza.
Bárzo sie w tych podieżdzkoch oni wiec kocháia/
Kiedy by ná podwodach ochotnie biegáia.
Pewna wiec woyná bedzye choć nie wyyda wići/
Chociay drudzy nie krzywi przedsie beda bići.

Czwárty stan wßeteczných á ßalonych.

Łácniey przyrodzenyu o złego.

Abowiem ßa-

Abowiem ßalonemu śnádnie dodáć rády/
Kiedy sámá myśl ciagnie do burdy do zwády.
Nie trzebá tám lá lá lá bárzo dlugo wołáć/
Jedno pátrzay herapu kiedy odeymowáć.
Y nie trzebá záiußáć bedzyeć przedśie gonił/
Choćbyś y v odpráwy czáśem kijem łomił.
Aczci wiec ta recepta wiele odiać może/
Ale wiere drugiemu y máło pomoże.

Dobra receptá kiy ná swawola.

¶ O wierz mi iżeć ten chwast wßedy gesto rośćie/
Bedzye kłozá á tárás miáłá częste gośćie.
A ná to nie wymyśli lepßego plewidłá/
Jedno tego nápedzić tám błednego bydłá.
Bo ci záśie zacnieyßy dosyć kłozy máia/
Kiedy ie w tym ßaleństwie wßyscy ludzye znáia.
A czáśem wiec te rostoß y wiostámi płáca/
Spolu rozum y sławe y máietność tráca.
A by iuż ták w tym dosyć/ ále ießcze máło/
Bo iuż zdrowiu y duszy społu sie dostáło.

¶ A ták moy miły brácie tuć trzebá prácowáć/
Jáko te márna rola s przodku wypráwowáć.
Bo ieśli iey nie zrádliß á dobrze nie zwleczeß/
Wierz mi że przed tym chwastem dobrze śie nie wśćieczeß
A czymże ia spráwowáć/ wierz mi żeć nie płngiem/
Lecz ślachetnym rozumem á ćwiczeniem długim.
A pleć ia s tego chwastu áby nie zárosła/
A iżby ku czći Pánu co nawyżßey rosłá.
Bowiem ciáłu w chorobie śnádniey może pomoc/
Ale gdy sie swowolna duße imie niemoc/
Już iey áni wymáże pewnie ni wykurzy/
A co dáley iáko moßcz to sie bárzyey burzy.
Zábiegayże moy brácie ty wczás tey niemocy/
Poki ießcze zá młodu nie záweźmie mocy.

Jáko o ráć ná cnote.

Reczeptá ná duße.

Bo gdy śie

Bo gdy sie sam opátrzyß zleczyß y drugiego/
Kiedy mu daß skoßtowáć receptu swoiego.
Czyńże sobie syropek z rostropney madrośći/
A nie dáy sie vwodźić nikczemney chćiwośći.
Wieß żeć káżde lekárstwo gorzkość w sobie miewa/
Ktora wiec káżda niemoc rádá wybolewa.
Tegoż ty ágáryku przykłáday ná duße/
Abowiemći nieboże prawde mowić muße.
Jesliże iey nie vymieß swey woley zá młodu/
Wierz mi żeć potym zdechnie bez cnoty od głodu.
Gdyż cnotá s poczćiwośćia to sa iey potráwy/
Boć oná nie bárzo dba o kramne przypráwy.
Boć pewnie márne ciáło bedzye tego chciáło/
Aby z nia po tey mdłośći po swiátu buiáło.
Ale ia ćirpliwośćia trzy iáko piołunem/
Potym powśćiagliwośćia posyp by hákunem.
Cnota miásto chłodnego okłáday ia wßedy/
By sie nie zápaliłá w ony pirwße błedy.
Poczćiwośćia záwiezuy ábyć nie záciekłá/
Bo byś iey dał swawola/ pewniećby sie wśćiekłá/
Zá tym ßalonym ciáłem swowolnie biegáiac/
Nie ináczey ná wiosne iáko Márcá záiac.
☞ Też wieß w káżdey niemocy iż potrzebá miáry/
Bo to y bez doktorow bywał zwyczay stáry.
¶ A ták ia wierz mi pilnie rádze ná to tobie/
Byś chował conalepiey miáre w tey chorobie. Miárá w dußney chorobie.
Bowiem iáko żołądek swawola zápsuieß/
Potym co to zá niemoc wierz mi pokoßtuieß.
Bo wiec to trudno leczyć gdy iuż sie rozniesie/
Bywáia y z recepty czásem drudzy w lesie.
A nie trzebá iuż w ten czás wiele psowáć großy/
Jedno corychley łápáć gdzye czarney kokoßy.

A tu pulsy

A tu pulſy ná ſkroniach nadobnie obłożyć/
Lecż ták rozum zboláły trudno iuż ma ożyć/
Ktory dawno boleie ták ießcże y z młodu/
Snádnie mu przydzye ßálec czáſem y po chłodu.
Ach nießcżeſna roſpuſto/ ſwawolo wßeteczna/
Chytraß to ſámołowká ná nas práwie wieczna.
Choć ia wßyſcy widzimy/ á wżdy w nie wpadamy/
Ießcże dobrze zá ſwiátłá bo o niey niedbamy.

Dwoyá czy iedno ludzye.

¶ Owa to prozno dzyelić/ iedno dwá ſa ſtany/
Ták y miedzy ſwieckiemi ták miedzy káplany.
Iedni dobrzy drudzy źli/ zdawnáć ſie ták dzyela/
A dyabeł to ſpiſuie przed káżda niedzyela.
Dobrzy w iego reyeſtrá ći nigdy nie wchodza/
Chociay tu w iednym ſtadku ſpołu z złemi chodza.
Bowiem to máło wádzi widamy to ſámi/
Kiedy chodza poſpołu kozy y z owcámi.
A co wiec rożey wádzi choć w pokrzywach ſtoi/
Káżdy ſie do niey ćiśnie choć ſie ſpárzyć boi.
Ale też wiec dobry kiy ná pokrzywy bywa/
Nie ták párzy tłucżona choć iey nie wyrywa.
Acż iednák przedſie s czáſem wyroście s korzeniá/
Ale ſie wżdy prytłucże w niey złego naſienia/
Ze ſie wżdy ták ßyroko rozraſtáć nie może/
Tákże też ty złego tłucż gdzye możeß nieboże.
Námawiáiac áby złym zwycżáiem nie párzył/
A tego złego piwá po ſwiátu nie wárzył.

Recżeptá duſʒna.

¶ Potym tey nedzney dußy trzebá tych receptow/
Aby s pocżćiwych náuk doſtálá konfektow.
Nie z owych co owo w nich iedno báśni báia/
A co potrzebnieyßego o to máło dbáia.
Snadźby to potrzebnieyßa co rozumu vczy/
A niewinna dußyczkę ſwięta cnota tucży.

Boć iest dáleka rozność madrość od náuki/
Bo káżda s tych z osobná miewa swoie ßtuki.
Bowiem gdy do madrości náuká przypádnie/
Sláchetne przyrodzenie wiele rzeczy zgádnie.
Táć iedno vkázuie droge do ćwiczenia/
Ale ty sam przystrzegay pilno przyrodzenia.
¶ Baw sie wiecey madroscia niżli náukámi/
Stłuczeß dyabłá by ßyrmierz prostemi ßtukámi.
Boć náuká iest by kwiát co ná drzewie roście/
Ale madrość zá owoc sstánie wßytkim proście.
Pátrzże co sa zá ßtuki ßyrmierskie w madrości/
Pirwßy párat vczyniß z zacney poczćiwości.
A potym s świetey cnoty gdy vczyniß ganek/
Pewnieć wnet dádza zá zysk bá y posla wianek.
A kiedy státecznoscia vczyniß obrone/
Już sie wiec nie ogladay ni ná żadna strone.
Potym ßtuke vkażeß iuż wychodzac z domu/
Pánu Bogu sie porucz/ inemu nikomu.
Temu wierz temu dufay nic sie nie omyliß/
Snádnie y bez obrony złego wnet náchyliß/
Zeć nie bedzye nigdy mogł ni ná czym záßkodzić/
A záwżdy go ta ßtuka iuż możeß pochodzić.
¶ A Páná miey ná pieczy ábyś go nie drażnił/
Bobyś tym wierz mi wßytko ná koniec pobłażnił.
Wieß kiedy kto wykracza s świetey woley iego/
Vmie ten snádna ßtuke iscie ná káżdego.
A nawietßego mistrzá y ná ßkole zbije/
A pewnie iesli nie w łeb nie chybi wżdy ßyie.
¶ A ták moy miły brácie vcz sie tey madrości/
Ktoraby cie przywiodłá ku stawney zacności.
A onego pirwßego cechu dzyerz sie ludzi/
Wierz mi żeć nic ná tobie dyabeł nie wyłudzi.

Sztuki ßyrmierskye ná dyabłá.

Pan dobri ßyrmierz.

¶ Madrość/ cześć ná lepßa.

Bo ciáło y márny świát w tám tym cechu mdleie/
A duszyczká niewinna z rádośći śie śmieie.
Bo gdzye cnotá tám śie iey záwżdy pioſ ká gedzye/
W tym vliku by pczołká narychley vśiedzye.
Ale iáko śie iey też záczerwi niecnoty/
To oná y śrzod látá przestánie roboty.

Burzki świeckie.
¶ Juześ też wszytko widzyał iáko śie świát kręći/
Wiem coć mowił Libertas masz wszytko w pámięći.
Widzyałeś iuż rozności náwszem dziwne iego/
Obieray że gdy iuż wiesz co przyſtoynieyszego.
Już też dobrze rozumiesz co ſpokoyni czynia/
Nie báwiac śie tym świátem iáko márna świnia.
Jáko zacney wolności náwszem vżywáia/
A iákie też roſkoszy wiec s tego miewáia.
A ná świecie nic byłoby iuż ſprośnieyszego/
By nie znał miedzy dwoygiem co s ktorych lepszego.
A zwłaszczá gdy on idzye/ záwżdy co lepszego
Y naggłupszy obierze/ minie co gorszego.

Dobry dział to mu dádza obieráć.
¶ Wielka to Páńſka łáſká komu to ták dádza/
Iż go ná własna ſpráwe ſámegoż wyſádza/
Jżeby ia rozſadził á ſobie rozeznał/
A co mu śie podoba áby przy tym zoſtał.
Lecz wszyſcy madrzy ludzye co śie ná tym ználi/
Záwżdy w káżdey roznicy ná śrzodek pátrzáli.
¶ Tákże y ty vdzyáłay moy namilszy brácie/
Kiedy to obieránie iuż ták przyszło ná cie/
Obieray iáko pczołká w káżdym zyołku ſmáku/
A przy tym ktory lepszy zoſtaway przyſmáku.
A iáko tá grunt czyni y z woſku y z miodu/
Tákże też ty nie buduy śie ná ſłábym lodu.
Poſtánowiwszy domek iáko czyni pczołká/
Nieśiesz k niemu przyſmáki z rozlicznego zyołká.

¶ Niebadźże iáko Kártuz w owey omylnośći/ ¶ Postronny żywoth zły.
Co rzkomo pogárdziwßy świeckie obłudnośći/
A gdzye sie wyrwie s katá tákież iáko iny/
Też vsłyßyß o pánu nie cudne nowiny.
Obierz żywot spokoyny/ poczćiwy/ á mierny/
Nikomu nie ßkodliwy/ cnotliwy/ á wierny.
Zywże sobie w zakonie iáko w páńskim stádzye/
Nie myslac nic o fáłßu ni o żadney zdrádzye.
Zywnośći swey poczćiwie á wiernie nábyway/
A ony słowá páńskie ná bácznośći miewáy.
Iż on rzekł nie opuśćić ni ná czym wiernego/
A hoynie chce rozmnażáć káżde dobro iego.
Vżyway że też funtu ieslżeć co Pan dał/
Abyś też y bliźniemu gdzyebyś mogł pomagał.
Tákże ieslibyś godzyen Rzeczypospolitey/
Ktubyś wierz mi vżył zapłáty obfitey.
Vczyń gwałt przyrodzeniu/ widziß żeć woiuie/
A rozlicznie s tym świátem ták z námi kugluie.
A nie dáy sie vwodzić w żadne márne spráwy/
Zyw sobie ták poczćiwie iáko człowiek práwy.

Ten Rozdzyał siodmy

zowa Solinus/ gdyż thu bedzye o niebespieczeństwie żywotá náßego / o práwym ślachectwie/ o poczćiwym sthanie / o wychowániu dzyatek / y o káżdey poczćiwey powinnośći náßey. Gdyż then Philozoph tymi sie rzeczámi parał.



Szedł potym precz Philozoph/ młodzyeniec vbogi/
Wyßedßy/ ſiadł pod drzewem nie dáleko drogi.
Począł ſiedzac nárzekáć/ ách moy mocny Boże/
Toć ſie ießcze moiá myſl vkrócić nie może.
Czytałem iuż Poety/ mawiał s Philozophy/
A przedſie ießcze v mnie rozum bárzo płochy.
Przedſie trefić nie moge áby ſie zgadzáli/
Bo iedni medrowáli á drudzy báiáli.
Jáko Cyrces bogini głowy odmieniáłá/
Jáko morſka Syrená nadobnie ſpiewáłá.
Ták iż onym ſpiewániem márynarze ſpiłá/
A potym ie vſpiwßy márnie potopiłá.

Jáko tu Obrzymowie po świátu buiáli/ Hárpia pthak s człowie cza glo wą.
A iáko też Hárpije zá nimi latáły.
Jáko Atlás ſwą mocą wßytkim niebem robił/
Jáko Herkules Hidrę álbo Smoki pobił.
Co czynią Sátyrowie s kozimi rogámi/
A co też Pegazowie s ßkápiemi nogámi.
Albo ony Chimery/ ony Tántálony/
Co w obłokoch latáły wßedy ná wße ſtrony.
A iákoż ſie wybłakáć s tákich plotek właſnie/
Wierz mi że kot zá vchem nie iednemu wrząśnie/
Myſląc o tym/ á przedſie máło s tego zbytku/
Wynáleść człowiek może ſłußnego pożytku.
¶ Owi też Philozophi śiłá nápiſáli/
A rozumy ludzkiemi práwie zámießáli/
Że y ſámi ſnadź potym ták ſie dorządzili/
Że w wielu trudnych rzeczach bárzo zábładzili.
A ták ieſli nie będzye łáſki twoiey Pánie/ ¶ Bez páńſkiej pomoci ſłáby ro zum.
Wierę tu ná mie będzye trudne rozeznánie.
Jákoby ſie s tych ſwieckich omyłek wybłędzić/
A baczeniem poczćiwym tu ſwoy żywot rzędzić.
¶ Potym ßedł myśląc ſobie ná wyſoką gorę/
Vźrzał k ſobie idącą ßpetną czarną chmurę.
A pod nią ſie ná dole ſtráßliwie błyſkáło/
Ták iż było wßytko znáć to co ſie tám dzyało.
Vźrzał ludzi pod gorą pod drzewy ſiedzące/
Nárzekáiąc ná ten ſwiát okrutnie płáczące.
Ná iednych brudne płáchty/ ná drugich káptury/
Że ie było ledwe znáć z oney ßpetney chmury.
A oni łamią ręce ſrodze nárzekáiąc/
Z oney gory ná polá żáłoſnie pátrząiąc.
¶ Poźrzał potym po polach ano ſie lud wáli/ ¶ Sroгość śmierći
Stárzy/ młodzi/ bogacze/ wielcy/ też y máli.

Tacżáia ſie korony/ pádáia infuły/
Z rogátemi birety waláia ſie ſtuły.
Leżą tarcze/ proporce/ podle nich pobići/
Oni zacni rycerze ſławnie známienići.
Dzyatki/ pánny/ y pánie/ nadobni młodzyeńcy/
Tacżáia ſie po zyemi głowy ich y z wieńcy.
A miedzy nimi biega niewiáſtá odrána/
Chuda/ bláda/ ſtráßliwa/ ßpetnie oßemkána/
A w reku márna koſe ták ſtráßliwa nośi/
Ze ia ony nedzniki iáko trawe kośi.
Poźrzał áno wśi miáſtá piekne puſto ſtoia/
Zwirzetá ſie biegáiac nikogo nie boia.
Pśi wyia/ bydło ryczy/ ſłyßac włoſy wſtáia/
Jákie głoſy żáłoſne zewßech ſtron powſtáia.
We trzćinie Baczy hucża/ á Puhacze w leſie/
Ze ſie áż pod obłoki głos ſtráßliwy nieſie/
Tracáiac ſie o ſkáły/ á ná zad wracáiac/
Jákoby dwá wołáli wietßy ſtrách dawáiac.
A głoſu człowieczego nigdzyey z żadney ſtrony/
Już tám było nie ſłyßeć/ iedno hucża dzwony/
Jeßcze wietßey żáłośći dodawáiac głowie/
Abowiem to niewdzyeczni bywáia poſłowie.
Pátrzac z gory on nedznik/ ony iego myſli/
Jeßcze w dziwnieyße trwogi teraz práwie przyßły.
Lekł ſie áż ſtánał wßytek ná poły zemdláły/
Smierć przygodna. Zádrżał wßytek by rybá/ włoſy ná nim wſtáły.
¶ Bo vżrzał s piekłá rote kiedy ſie rußyłá/
A po świátu ßyroko wnet ſie roſproßyłá.
Nie ináczey by wilcy drápáiac owieczki/
Ták iż ktora popádli nie miáłá vcieczki.
Jedny w głebokośćiach wod okrutnie topili/
A dziwnie ie morduiac rozlicżnie trácili.

Z drzewy ie

Z drzewy ie podrebuiac z domy zápaláiac/
Z wozmi s końmi z wyſokich gor ie przewracáiac.
A kto ſie kedy wymknał to ſrodze łápáli/
A oney okrutnicy zá więźnie dawáli.
Ktora ná ktora ſtrone gdy machnelá koſa/
Toś vźrzał iáko ſnopie ná kupe ie nioſa.
Drugie też omijáłá pogladáiac ſrodze/
Podobno ty co wiernie dufáli o Bodze.
A ktorym był ießcze czás podobno nie przyßedł/
Ale pátrzac przed ſtráchem przedſie był káżdy medł.
Bo to ſobie chowáłá ießcze ná pochwili/
Abowiem y s tych káżdy s czáſem głowke ſchyli.
¶ Jał nárzekáć młodzyeniec/ o zły márny ſwiecie/
Jákoż tá twa omyłká ty nedzniki gniecie.
Ktorzy tobie ſnadź wiecey niż Bogu dufáli/
A omylna nádzyeie w tobie pokłádáli.
O nedzna obłudności/ o nádzyeio łżywa/
Jákaß tu ieſt twa ſpráwá omylna fáłßywa.
Rownie by czaczkiem dzyeći ták nas wßytki ludziß/
A w tym nedznym żywocie iedno dármo trudziß.
Widze iáko ſie wßyſcy omylnie mießáia/
A ná cieniuczkiey nići ſpráwy ſwe wießáia.
Vżywáiac niewczáſow á dziwnych trudności/
Aby iedno poſiedli ty ſwieckie márności.
Ni wſtydu ni boiázni przed oczymá máiac/
Jedno márna páßczeke ſobie nádymáiac.
Nic nie máiac ná pieczy tey przyßłey ſrogości/
Ktora ná wßytki przydź ma bez wßey omylności.
A ießcze to nagorßa/ by iuż raz odćirpieć/
Ale ſłyße iż potym ſnadź iuż ná wieki być
W ſrogich mekach/ ieſli kto tu bez łáſki Bożey/
Pod te koſe okrutna głowe ſwa podłoży.

Omyłká mizernego żywotá

Solinus.

O nedzny náß żywocie/ márna bánko skláná/
Co sie tu záwżdy błyßczyß iáko málowána/
Ktora máluczkim wiátrem záchwiawßy sie spada/
A potym w márnym śmieciu iuż ná wieki śiada.
Piekna fárbá ná wirzchu/ we wnatrz gorzkość przykra/
Ták to ná nas zákryta sámolowká chytra.
Rownie gdy iáko kwiatek zákwitnie w południe/
Wiec tu nadobnie pachnie/ y pátrzyć nań cudnie.
Ali vżrzyß pochwili vschnawßy sie ieży/
A z márnemi śmieciámi potłoczony leży.
Tákżeć y my nedznicy pieknie sie świecimy/
Jáko kwiatki ná polu gdy sie vbierzemy.
Pátrzayże go pochwili á on fárbe mieni/
Nie dawno był rumiány á iuż sie zyeleni.
Jáko oná márnicá przykro machnie kosą/
Alić nas iáko snopie do stodoły niosą.
Owa krotka rospráwá tu náße mießkánie/
A ná tym nedznym morzu to pielgrzymowánie/
Jest iáko dym przy ogniu gdy sie troßke świeci/
A potym sie iáko mgłá po wiátru rozleci.
Ráno kwitnął/ á wieczor żáby po nim skaczą/
Wrony kluią/ kokoßy rozgrzebáiac gdaczą.
¶ O mizerna śklenico ná poły stłuczona/
¶ Mizerna śmierć. Ktora maß być pochwili we błoto wrzucona.
A czymże sie maß pyßnić/ iákaß twoiá chlubá/
Jesli złoto/ pieniadze/ iesli droga ßubá.
Weżrzyß w swoy krys długoli w tym sie chlubić bedzyeß/
Wnet pochwili s tárcice w kárwatce vsiedzyeß.
Cożci pomogło srebro/ coż pomogło złoto/
Coć iuż teraz nie stoi y zá márne błoto.
Kiedy cie mizerna śmierć ták chlusnelá kosą/
Leżyß w nedzney koßuli/ á to inßy niosą.

Już oni twoi

Już ovi twoi śludzy teraz cie dźwigáią/
Jáko onego kárwu co go kupić máią/
Już miásto mußkátelky w gárdłoć śmołe leią/
Wiec rzkomo iedni płácżą/ á drudzy sie śmieią/
Powiedáiac/ złyć też był/ niechay z Bogiem idzye/
Owa nam gdy ten młodßy ná lepße wynidzye.
Gdzyeß ony twoie zamki/ y gdzyeß oni kmiecie/
Już do nich nie poiedzyeß do roboty lecie.
Gdzyeß ony wirydarze/ á gdzyeß ony śadki/
Coś sie po nich przechadzał/ á zá toba dzyatki.
Vrywáiac po kwiatku ktory cudnie pachnał/
Szpetnie cie ten máieran po zawoyku machnał.
Ze leżyß iáko drewno/ y wonia nie cudna
Zálátuie od ciebie/ y twarz bárzo brudna.
Już byś w rożáney wodce ták y wßytek pływał/
Nie pomożeć byś sie y Bálśámem vmywał.
O mizerny żywocie/ o nießcżesna chwilo/
A cżymże sie maß chłubić márna nedzna wiło.
☞ Buiáiac po tym świecie iáko Paw gdy pierze/
Tu ku pieknemu słońcu nadobnie rozßyrzy/
A potym go wnet vźrzyß odártego márnie/
Jeden mieśo obráca/ drugi pierze gárnie.
O nedzny świecki Pawie y z mieśem y s piory/
Już leżyß oskubiony/ drudzy cie dra s skory.
A ty sie nic nie cżuieß/ á piorki twoiemi/
Dawno sie iuż przystroił nieboże kto iny.
¶ A wßákoż gdy pożrzemy tu po wßytkim świecie/
Pátrz ná káżdego śpráwy ták zimie iák lecie/
Iż żaden nic nie myśli cożkolwiek śpráwuie/
Aby dłużey żyw nie był niż sie to zepśuie.
Pod okrutne kámienie olßowy pal bije/
Powieda iż do stá lat to w zyemi nie zgnije.

Omylná nádzyeyá długiego żywotá.

Bedzye przecieś przewrácał ieśli nie czyrwiwa/
Kiedy iuż pod iáki gmách podkłádána bywa.
Każe biel ociáśowáć by iedno drzeń został/
A on tákim y czterzem podobnoby sprostał.
Każe mocno ná teble bić by sie nie chwiało/
Dali Bog to do stá lat iście bedzye stało.
A sámego do roku czáśem ledwe bedzye/
Przecieś ledwe ná pálec co ná niey osiedzye.
Wiec gonty sośnowemi pobijáć nie każe/
A drugie wiec oleiem álbo mázya máże.
A rynná modrzewiowa pewnie áby byłá/
Bowiemby tá iodłowa bárzo pretko zgniłá.
Pátrzayże potym páná á on wirzch gotuie/
Już grzbietem od pułnocy tárcice hebluie.
Jużechmy doprawili budowánia swego/
Dłużey bedzye przecieśi niż páná nászego.
A podobno y on gont chociay był sośnowy/
Cochmy im kryć niechcieli dłużey bedzye zdrowy.
¶ O wszechmogacy Pánie toć mi żal tych ludzi/
Co ie to ten márny swiát ták wszetecznie łudzi.
Jż ná to nic nie mysla gdy tá páni kosa
Machnie/ ná ktora strone wnet ich dosyć niosa.
A wżdy ná żadney pieczy nic tego nie máia/
Jáko ine źwirzetá ták sobie buiáia.
A ku memu wietszemu ieszcze frásunkowi/
Co to iest bych zrozumiał/ nikt właśnie nie powie.
Poźrzał nedznik ná strone áno sie cień ruszá/
Toż dopirko ná poły wstapiłá weń duszá.
Obeźrzy sie pod drzewem áno piekna páni/
Stoi zá nim s czarnego kámieniá ksiażkámi/.
Pilno coś ná nich pisząc terminuie sobie/
Myśli co rzec nieborak/ stoiac sie w łeb skrobie.

Ostrászywszy/

Ostráſzywſzy ſie rzekł k niey/ wiem iż świeta páni/
Podobno ſie dziwnieſz co ſwiát czyni z námi/
Bo iáko znam muśiſz być nie z náſzego kráiu/
Bo ieſliże nie z niebá/ tedy pewnie z Ráiu.
Bo y twarz y poſtáwá iáwnie okázuie/
Iż cie ten ſtrách nie ruſza co márnie ſwiát pſuie.
¶ Rzekłá páni nadobnie/ y ia ktoś ieſt niewiem/
Ale ocż mie ſłuſznego ſpytaſz tedyć powiem.
Bo widze żeś trwożliwy pátrząc ná ty dziwy/
Iż tu leży nie ieden co wczorá był żywy.
A krole ni kśiążetá nie wydrą ſie s tego/
By był mocarz nawietſzy/ każdy ſkoczy pśiego.
¶ Rzekł młodzyeniec/ ách moiá páni świeta miła/
Szczeſna mnie to podkáłá w mym fráſunku chwilá/
Iż ſie mam ſkim námowić/ á s twey obietnice/
Iuż widze myſli moie nie poydą ná nice.
Iam ieſt iáko mie widziſz człowiek ſwiátá tego/
Ktory iuż dawno ſzukam co ieſt przyſtoynego/
Abych tu żył poczćiwie w tákich omylnośćiach/
Gdyż widze ſwiát fáłſzywy w dziwnych przewrotno-
ſciach.
Rozno mie Epikurus/ á Minerwá rozno/
Vczyli dziwnych rzeczy/ żem ták zoſtał prożno.
Wſzákoż Minerwá świeta tá mi drog dodáłá
Doſyć ſłuſznych/ ná czym ſie moiá myſl wieſzáłá.
Tákże Anáxágorás tákże y Sokrátes/
Vczyli mie nadobnie/ zacż im mille grates.
Ale żem teraz przypadł ná ty nowe rzeczy/
Ktorych nigdy moiá myſl nie miáłá ná pieczy.
Proſze cie moiá páni wywiedź że mie s tego/
A day mi znáć przezwiſko imieniá ſwoiego.
¶ Rzekłá páni/ iamći ieſt oná Pállás dawna/ Pállás bogini
Ktoram tu po ty czáſy záwżdy byłá ſławna. Rzá to mie madro-ści.

Rzá to mie też ludzye ták byli obráli/
    Tu rozumem ßáfowáć/ ten mi vrzad dáli.
¶ Rzekł młodzyeniec/ o páni słychałem ia o tym/
    Co ono powiedáli o iábłußku złotym/
Co ſpádło Pariſowi z niebá y głos słyßał/
    By ie co napięknieyßey miedzy trzemi oddał.
Gdzyeś też ty miedzy nimi w ten czás iedná byłá/
    A twoy rozum vrodá to tobie ſpráwiłá/
Iż cie był miedzy wßemi napięknieyßa obrał/
    A ten ták zacny klenot iściec włáſnie oddał.
A tu mnie też przyniosło teraz ßczęſcie moie/
    Iż w ſwey zmießáney myſli widzę oczy twoie.
Rozumiem że iáka wżdy pociechę znaydę/
    Ieſli s tobą ná dálße gdy rozmowy zaydę.
¶ Rzekłá Pállás/ nie mnieć to onego iábłußká
    Było dano/ wzyełáć ie oná páni dußká/
Wenus chytra/ co ten ſwiát márny dziwnie zwodzi/
    A bárzo mu niemáło ſwemi fośki ßkodzi.
Ale iuż y z iábłußkiem iáko ſie iey widzi/
    Oná iáko poczęłá iuż niechay ſwiát ßydzi.
Ale ia ſwięta prawdá muße ſie obchodzić/
    Iákom zwykłá/ bo niechce ni w czym ſwiátu ßkodzić.
Gdyż fálß ieſt wielki ßkodnik ná ſwiecie od wieká/
    A ten naywiecey zelży káżdego człowieká.
A ták ná czás odeydzwá ſám ná pokoy máło/
    Boć ſie w głowie s tych ſtráchow będzye co mießáło.
Rsiedli pod Cypryſem nadobnie pachniącym/
    A wdzyęczny cień od ſiebie wßędzye podáiącym.
Rzekłá potym/ widzę ia żeś ſie tym sfráſował/
    A dobrą myſl nápoły ſobieś iuż popſował/
Iż widziß że ſie wálą krole y kſiążętá/
    A ßyroko tá márna ſieć ná nie roſpiętá/

A iż im nie pomoga ni mocy ni zamki/
Wszyscy sie marnie tłuka iáko nedzne śklanki.
To cie tez widze rusza/ iż śmierći rozliczne/
Ták hániebnie morduia ty narody sliczne.
A to wiecey że sie w tym przedsie nikt nie baczy/
Káżdy by wiecznie żyć miał tuszyć sobie raczy.
¶ Słychałesli ty kiedy gdy Pan Bog człowieká/
Pirwszego w Ráiu stworzył zá stárego wieká/
Ná wielu go był rzeczach ku swey wielmożności
Stworzyć raczył w przypadkoch/ ále nie w istności.
Bo iż sam wiecznie żywie/ miał być nieśmiertelny/
Jesliby mu był práwie w powinnosciach wierny.
Miał być swiety/ niewinny/ á cnotámi swemi/
Miał sie práwie porownáć z Anyoły swietymi.
¶ Ale tu coś ia widzyał tá piekielna rotá/
Táć go práwie przywiodłá do tego kłopotá.
Bo wszytko to co widziß tez byli Anyeli/
A wielka zacność w niebie w swoich staniech mieli.
Ale prze ich niewiáre márnie sa straceni/
A w piekielnych ciemnosciach wiecznie osadzeni.
A gdy potym vżrzeli człowieká onego/
Iż przyszedł w wielka łáske do Páná swoiego.
Z onych go powinności poczćiwych vwiedli/
A w wieczny bład pospołu y s soba przywiedli.
Że strácił niebożatko łáske Páná swego/
Kiedy w Ráiu przestapił przykazánie iego.
Támże mu iuż odpádłá oná swiatość iego/
Támże go iuż vczynił wiecznie śmiertelnego.
Nic przy nim nie zostáło iedno márna chćiwość/
Gdyż iáwnie w káżdym widziß táka pożadliwość.
Iż niedba nic o cnote/ nie leka sie śmierći/
Choć sie tuż vstáwicznie przed oczymá wierći.

¶ Przyczyná śmiertelności

Támże gi iuż

Támże gi iuż podał w moc oney sprośney rocie/
Jáko widziß w iákim iest przed nimi kłopocie.
Aczkolwiek potym snadź niektorym był droge vkazał/
Iż ich wiele s tey roty reyestrow wymázał/
O ktore sie y teraz widziß nie śmie kuśić/
Bo słyße iż s tym Pánem źle tám dzwonká rußyć.
Aczem ia w iego spráwach nie wiele bywáłá/
Alem o iego mocy niemáło słycháłá.
¶ A toć iest tá przyczyná/ iż tá kosa márnie/
Tá sprosna okrutnicá wßytki stany gárnie.
Ktorey áni żadny krol áni żadne kśiąże/
Już sie wydrzeć nie może/ wßytki márnie wiąże.
By sie w skále zákopał/ by pod niebem latał/
Pewnie przed nią nogámi padßy bedzye trzpiatał.
Bo ná zachod y ná wschod ßpetnie macha kosą/
A gdy namniey dośiężę/ wnet káżdego niosą.
Gdzye sie podzyał Herkules co sie s Smoki łomił/
Albo on srogi Hektor co sie z Greki gonił.
Albo on Sámson mocny co obalał sklepy/
Tyśiacmi ludzi pobił chociay iuż był slepy.
Albo on Alexánder co wßem świátem władał/
A okrutne narody możnośćią pośiadał.
Albo oni Rzymiánie co swemi spráwámi/
Pośiadáli dziwnie świát y z iego Hetmány.
Albo inßy mocarze s swemi możnośćiámi/
Pádáli pod tą kosą tuż przed iey nogámi.
Ktorzy świátem od morzá do morzá władáli/
Aż pod niebo sławy swey głosy podawáli.
Albo oni Medrcowie z dziwnemi głowámi/
Co latáli pod niebem swemi rozmowámi.
Wßytko to oná snádnie przedysputowáłá/
Chociay oney Loiki namniey nie vmiáłá.

Zadna moc nie sprzećiwi sie śmierći

Ni zacz tu Grámmátyká/ ni zacz Retoryká/
Snádnie ta koſa zwalczy káżdego nedznitá.
Wiec nie pátrzy ná ſtany áni ná młodośći/
Wßytko záwżdy zá rowno v iey ſláchetnośći.
¶ Pátrzże ná ty błazenki gdy po ſwiátu chodza/ Ludzye iáko błaznowie bożj.
Jáko małpy táki śmiech w niebie ſwietym płodza.
Kiedy tu nic nie bacza ná ty omylnośći/
A przedſie ſwiátem kreca w okrutney chćiwośći.
Jákoby iuż ná wieki tu pánowáć mieli/
Wierze żeć iuż ná poły drudzy poßáleli.
Gdy bija fundámenty gdy wieże ſtáwiáia/
Przyſieglіby iż wiecznie tu pánowáć máia.
Gdy kopáia gránice zyemie rozmierzáia/ Ludzkie niezgody y gránice
Czáſem ſie o máły kes márnie zábijáia.
Zyſkałeś tu nedzniku tey gránice cudnie/
Jużeś ſobie odmierzył noſem ná południe.
O nedzna márna zyemio czemuż nas ták ludziß/
Ty mizerne nedzniki przecz ták márnie trudziß.
Ale zyemiá nie krzywá ſam ſobie krzyw káżdy/
Jż ná przyßłe przypadki nie pámieta záwżdy.
Jzaßby ſie nie lepiey poczćiwie vgodzić/
Niżli ciátu y ſławie y dußy záßkodzić.
Gdyż wßytko iáko błoto po śmierći zoſtánie/
Jedno nedzna koßulá tá ſie nam doſtánie.
A to w niwecz iż ſławá rozleći ſie wßedzye/
Głośno krzyczac iáko kur gdy ſpiewa ná grzedzye.
A to ktemu ſumnienie y po śmierći gryzye/
Miályćby nam omierznać tego ſwiátá bryże.
A drudzy wiec rozumy kryſláia po niebie/ Gwyazdarze śmierć karze.
Ano ſie wßytko kreći wßytko we łbie grzebie.
Chca wiedzyeć wßytki ſpráwy co Bog w ſwey ſkrytośći/
Dziwnie z dawná poſtáwił w wielkiey táiemnośći.
A wżdy żadny

Solinus.

A wzdy zadny nie zgádnie nigdy z álmanáchu/
Kiedy go śmierć zá woła háywoć pánie bráchu.
O nieszczęsna szczebiotki ocz sie ty nie kusiß/
Ale byś właśt pod obłok przed sie vpáść muśiß.
Lecz gdybyś otárt oczy áż do prawdy práwie/
Mogłbyś sie podziwowáć dziwney Boskiey spráwie.
A coć sie tu zda dobrze mogłbyś czásem gánić/
A coć sie niepodoba mogłby sie tym báwić.

¶ Człowiek iáko pecherz.

¶ A ták ten ludzki narod práwie iáko pecherz/
Lekkim wiátrem nádety/ á pálcem weń vderzl/
Alić iuż w nim nic nie máß/ áliż bárzo snádnie/
Skoro sie ocz vderzy ná poły rospádnie.
Ták im oná fortuná co ná kole stoi/
Jako inym motylem po swey myśli broi.
A snádź káżdy gdyby sie w tym obaczył práwie/
Máłoby sie roskochał w tey obłudney spráwie/
Ktora po wßytki czásy zá żywotá tego/
Z wielka praca wieść muśi do wieku swoiego.

Poczathek nedze człowieczey w żywocie.

¶ A ieśli chceß obáczyć od poczatku práwie/
Jákiey ieśt nedze dosyć w iego káżdey spráwie.
Wspomni sobie ná pirwßy gmách mießkánia iego/
Gdy bywa w sklepie zámknion brzuchá śmierdzacego/
Co tám ma zá roskoßy to obáczyć możeß/
Acz wiem że w tych przygodach nic mu nie pomożeß.
Wnet kiedy sie vrodzi łzámi sie obleie/
Znáć przed stráchem że mu iuż przyrodzenie mdleie/
Puśćić sie ná to morze świátá obłednego/
Co snádź y z márynarzá poznaß mizernego.
Iż kiedy sie ná morze ma srogie odepchnać/
Muśi pewnie zápłákáć álbo przykro westchnać.
Wspominaiac przypadki morzá burzliwego/
Wiec y ony przygody ná wßem dziwne iego.

Jáko Scyllá

Jáko Scyllá okrutnie okrety rozbija/
A ßczeſliwy Kárybdym kiedy kto omija. Scyllá ſkáłá w morzu.
¶ O nießczeſnaß to Scyllá á Kárybdys ſrogi/
Gdy ſie ná ſwiát vrodzi człowieczek vbogi. ¶ Kárybdys wicher morſki.
A ſnadź ießcze wnet s przodku iuż w niewoli chodzi/
Bo mu wnet być w wiezyeniu ſkoro ſie vrodzi.
Szpetnie go pieluchámi kráykámi ściagáia/
Choć ießcze nic nie zbroił á iuż wieźniá máia.
Znák dawáiac iż choć ſie tu wolnie rodzimy/
Przedſie iednák pod iárzmem do śmierći chodzimy.
Gdyż nie ieſt żaden mocarz áby práwá ſwego/
Nie muſiał nieść ná ſobie záwżdy powinnego.
Azaß go ſwiát nie wikle dziwnemi ſpráwámi/
Nie ináczey by wieźniá/ zeznamy to ſámi.
Bowiem miłe łákomſtwo ma ták mocne peto/ ¶ Niewolniki ſwe ma łákomſtwo.
Iż muſi być w niewoli dla niego y w ſwieto.
Bo kto ſobie myſl zwiaże to niewolnik práwy/
Gdyż po ſwey woli nie ma nigdy żadney ſpráwy.
Iedno gdzye czás przytoczy tu ſie tułáć muśi/
A dla nedznych pożytkow o wßytko ſie kuśi.
¶ Pátrzże/ inez wirzatko ſkoro ſie vrodzi/
Nátychmiaſt s przyrodzenia o ſwey mocy chodzi.
A náß pan áż ledwo w rok y to áż z náuki/
A przy tey Grámmátyce czeſte beda puki.
Potrze ſobie koláná á potłucze czoło/
Bo ſie muśi zátoczyć przy tym nie raz w koło.
A gdy máło podrośćie wnet woyt nád nim ſtoi
Z brzeziny/ á pan młody bárzo ſie go boi.
Siecze oćiec/ ſiecze żak/ wiec też páni mátká/
Chce też vczyć ſwoich praw dobije oſtátká.
¶ Abowiem ieſliże w czás nie złomiß młodośći/
Wierz mi iście zápłáczeß nád nia ku ſtárośći.

Bo wiec owy

Pieſzczoty dzyecinne. Bo wiec owy pieſzczotki co ie wymyſláią/
Ná wiele złego dzyatki potym przypráwiáią.
Rocha ſie páni mátká kiedy wiec knáſlikow
Náwieſza v panieciá/ náſzyie bryżykow.
Vpſtrzy ie iáko proſie/ bo ták z młodu bywa/
Też piekne przekobiáłe/ potym w błocie pływa.
Bo wiec pánu młodemu záwżdy ſie chce tego/
Gdzye wzyać tu wzyać by nigdy nie odmieniał pſtrego.
A kiedy ſie pſtrociny pomáża ná cnocie/
To wiec też iáko proſie vlega we błocie.
Cwiczenie dziatek. ☞ O márni rodzicowie co iedno pátrzycie/
Aby ciáło buiáło/ á nic nie baczycie/
Iżby pilniey potrzebá vmyſł vpſtrzyć cnotą/
A toby práwie mogł zwáć ſubtylna robotą.
Abowiem to piekny ſtroy gdy kto cnocie godzi/
Bá chociay y s płoſkonek w ſwey robocie chodzi.
Vmieć to y źwirzatko y ptaſzek ná gniazdzye/
Iż tym dzyatki okrywa gdzye cokolwiek znaydzye.
Ale mu przyrodzenia odmienić nie vmie/
Tego go iedno vczy co ſámo rozumie.
Ale człowiek gdyż go Pan obdárzył baczeniem/
Ma ſwe dzyatki ſpráwowáć roſtropnym ćwiczeniem.
Aby Bogu y ludzyom potym godny były/
A puſtopás ſwowolnie nigdy nie chodziły.
Bo z młodu iáko witke krzywo álbo proście
Poſtáwiſz/ to iuż wiec ták do ſtárości roście.
Ale gdy podprochnieie trudno ią iuż krećić/
Bobyś iuż y s korzeniá muſiał wſzytko ſtrećić.
Abowiem gdy ſie z młodu co w głowie zámieſza/
Iuż wiec tám s trudná ma być rádá kiedy inſza.
Gdyż wiele márny zwyczay złomi przyrodzenia/
Zwlaſzczá ktory ták roście bez wſzego ćwiczenia.

¶ A ták poczćiwy rodzic niechay ná to godzi/ Nałog drugye przyrodzenie.
Aby w grozye wychował dzyatki poki młodzi.
Gdyż to czynia źwirzetá y beſtye ſrogie/
Złomiwßy przyrodzenie/ podawáia rogi
Pod ſłußne poſłußeńſtwo/ co ćwiczenie czyni/
Bo ſwawola podobna ku plugáwey świni/
Co nie myſli ni o czym ni o żadney cnocie/
Kiloby ſie powoli kapáłá we błocie/
A z onego pieknego dawnego nałogu/
Aby potym po vßy wlázłá do bárłogu.
Gdyż nie ieſt nic młodośći wiecey ßkodliwego/
Jedno ſwowolnie chodzić zá wieku ſwoiego.
Gdyż náße przyrodzenie ták ſie z námi lagnie/
Iże wiecey ku złemu niż k dobremu ciagnie.
A iáko oſtrogámi v dobrego ieżdzcá/
Ták tego ſwowolnego trzebá ćwiczyć źrzebcá.
By ná ſtárość nie miotał/ á w vzdzye krygowey
Niechay chodzi/ á mieć nań záwżdy munßtuk nowy.
Gdyż nam do miłey cnoty bárzo ciáſna drogá/
Ktora iedno tá ſámá prowádzi do Bogá.
Tá ponuro nie chodzi/ pátrzy w niebo záwżdy/
A ta iedno nadobnie ozdobi ſie káżdy.
Bowiem oná niecnotá gośćiniec vtárłá/
Szyroko do ſwych dworow y wrotá otwárłá.
A práwie iáko z gory k niey ſie kołá toczą/
Ale ſie im popádáć niż przez prog przeſkoczą.
¶ A ták toć ieſt pießczotá/ toć ieſt miłość práwa/
Gdzye około młodośći náwßem dobra ſpráwá.
Gdyż náß rozum potrzebá cnota fáſtrzygowáć/
Bo gdzye tey nie doſtánie/ trudno gi brámowáć.
Bo kiedy ſie pocznie proć/ byś gi drátwa sßywał/
Juz táki po ſwey woli záwżdy bedzye pływał.

Bo iáko go wychowaß tákże go mieć bedzyeß/
Ale wierz mi niewdzyeczna pioſnke z nim zágedzyeß.

Towá-
rziſtwo
złe na-
łog czy-
ni.

Pátrz/ młodość gdy podraſta/ nic ſwowolnieyßego/
Nie może być ná ſwiecie/ ni vpornieyßego.
Zwłaßczá gdy zwyczay weźmie s towárzyſtwá złego/
Już ia trudno powſciagnać z nałogu zwykłego.
Bo áczbyś z nim chciał mowić też co ſtátecznego/
Prożno/ bo ſie myſl wierći záwżdy do onego/
Czemu ſie iuż przyuczył to mu czwała w głowie/
Radby tám y przeleciał/ nic mu po twey mowie.
Bo to ieſt wiek ták dziwny/ iż ſie nikt s tey ſpráwy/
Ani ſłußnie obaczy/ áni ſie wyprawi.
Już tám nic guz áni śmierć ni żadna przygodá/
Ták wiec márnie ſwawola płynie iáko wodá.
Ktora gdy wielkim gwałtem złomiona nie bedzye/
Pewnie iáko trućiná roſpłynie ſie wßedzye.
Pátrzayże tu moy brácie tey ludzkiey nátury/
Jáko o niey zewßech ſtron wßedy ßpetne chmury.
A chociać ſie nadobnie zwirzchu przebłyſkawa/
Ale pátrzay co zá grom tám we wnatrz zoſtawa.

Młodá
podro-
ſłość
człowie
czá.

¶ Pátrzayże iuż wiec potym gdy młodość podroście/
Jácy záwżdy hárcuia około niey goście.
Bo ſie iuż wiec tám wßytko dziwno wierći w głowie/
Poznáć to y s poſtáwy/ poznáć y po mowie.
Wnet ieden chce do Rzymá drugi do Fránciey/
A żleby też nam minać Padwy Weneciey.
Wiec Ferarz/ Neápolis/ to nam wßytko w droge/
Medyolan y Páryß práwie to rzec moge.
Wiec ſie iedni chca vczyć/ miedzy knechty drudzy/
Rozmáići wnet beda w tych rozrywkoch ſłudzy.
To iuż goni kogutá ogon mu wyſkubie/
Pioro zátknie zá czapke tu práwie ná czubie/

Powieda

Powieda iż knechtowie táka bárwe máia/
Pan ociec s pánia mátka pátrzac ſie kocháia.
Tuſza ſobie zápewne iż s pánà młodego/
Coś iście w krotkim czeſie bedzye oſobnego.
A on ſukniey ſzánuie/ wiec ſiodło wyciera/
A gdzyeby co pochwyćić po kaciech pozyera.
Ociec workow potrząſa przebiera bochnáry/ Wyprá wá ná droge młodych.
Bo podobno płátnieyſze tám beda tálary.
A mátká z nabielniego wlecze też co może/
Jedno nic nie powiedáy przed oycem nieboże.
Bo by nie dał ták wiele gdyby o tym wiedzyał/
A ty to dla przygody bedzyeſz z oſobná miał.
Tákże ieden przed drugim ſobie vkradáia/
Aż wiec potym obádwá czáſem nic nie máia.
Pan młody iuż ſie wlecze/ á czáſem w piwnicy/
Damy ſie wiec páſowáć nie włocząc ſie wſzyſcy.
Wſzákoż około niego cożkolwiek ſie ſtánie/
Chociay ſie precż powlecze choć domá zoſtánie/
Długo tu iuż ſpokoyna głowá nie może być/
Záwżdy by młode piwo muśi ſie w niey kręćić.
Rozmáite kłopoty/ rozliczne przygody/
Bo to czás podeżrzány á nigdy bez ſzkody.
Zá tymi chodza burdy/ roſterki/ á guzy/
Zá tymi ſcyátyki/ pleury/ fráncuzy.
A niewiem by co było ná wſzem ták trudnego/
Coby ſie nie kuśiło o wielmożność iego.
¶ Wiec drugi nád kſięgámi rzkomo przepieruie/ ¶ Student czego ſie vczyć ma
Chce Sokoły zálecieć/ wiec rozum ſzychtuie.
Ale podobno rychley poydzyemy Sowiego/
Ktora gdy chce wylecieć do ſłońcá iáſnego/
Tedy on iey chmurny wzrok śnádnie bláſk zágádnie/
Co chciáłá wzgore buiáć/ wnet w ſzeline wpádnie.

Owa iuż nam oboygá nie wiele zostáło/
Ä pieniedzy nie máß nic y rozumu máło.
¶ Rzekł młodzyeniec s postráchem/ ách ma páni miła/
A wßákeś tu nie dawno ten rozum gániłá/
Ktory podpárt nie bywa rostropnym ćwiczeniem/
A czymże go podeprzeć iedno náuczeniem.
Bo gdzye tego nie bedzye/ tá tablicá z hołá/
Náßego przyrodzenia záwżdy bedzye goła.
¶ Rzekłá Pállás/ bácż iedno k czemu ia rzecż wiode/
Nie idec ia ná zwáde bo wole ná zgode.
A ktoż gáni náuki kto ich ták vżywa/
Iż z nich y inym ludzyom pożytecżnym bywa.
Ale drudzy ná skáze s pożytkow sie ćwiczą/
Nikomu nic dobrego iedno sobie życzą.
Dosyć iest pocżćiwemu gdy o sobie rádzi/
A nikomu ßczęsciem swym nigdy nic nie wádzi.
A w pocżćiwym żywocie nie wykracża z miáry/
Nie rußy nigdy cnoty/ strzeże pilnie wiáry/
Wolnośći swey nie przeda zá żadne pożytki/
Vmie cnote pochwálić á pogánić zbytki.
A wzgore pod obłoki z rozumem nie lata/
Nie zábrodzi głeboko á brzegu sie chwata.
Bo wiec owi co názbyt rozumy hárcuią/
Bárzo sie rádzi sámi czásem przemedruią.
Bo kto ná máłym czołnku nadáley odpłynie/
Ten sie czásem y z głowa narychley ochynie.
Ale kto sobye pływa ná bespyecżney łodzi/
Ten narychley do brzegu iáko chce vgodzi.
Czo ma cżło-wiek wie-dzyeć. ¶ Ciyście to iest rozumieć kto sie sam rozmierzy/
A rozeznawßy swoy stan ná wßem sobye wierzy.
Azákrysli gránice swemu przyrodzeniu/
Iż gdy go ná co ciagnie ma tho ná bacżeniu.

A nie da sie

A nie da ſie mu vwieść od ſláchetney cnoty/
Doſyć thá ma náuká poczćiwey roboty.
A nie puſzcza ſie nádol nigdy z gory głowa/
Bo kto ſie wda w nieſłuſzne/ ſzalonym to zowa.
Niechay Oſiel ie plewy á da lutni pokoy/
Tákyeż y ty s co cie ieſth o tym záwżdy rokuy.
A ieſlić Bog poſzczeſći ná iákim ćwiczeniu/
Mieyże ie záwżdy rádzeć ná pilnym baczeniu.
Abyś ná ludzka ſzkode tego nie vżywał/
Chceſzli byś w tey zacnośći zá ſwych czáſow pływał.
Opuść rádſzey ná ſtrone docześny pożytek/
Rádſzey zoſtań przy cnocie á ta ſie baw wſzytek.
Vżrzyſz ná iákyey ſławie twoy ſtan záwżdy bedzye/
Z pożytkow áni wzwieſz ſkadći wiec przybedzye.
¶ Abowiem co ieſth ſławá kto iey thák nábywa/
Jeſliże iáka bedzye nie bárzo poczćiwa/
Sam zá páſem na ſwoy grzbyet práwie then kiy nośi/
A by go vderzono ledwe iż nie prośi.
Wſzák widaſz tákich doſyć co ſie w thym kocháia/
Vbyory y poſtáwy záwżdy k themu máia/
By ie miano zá madre by ſie thym ſławili/
A oni ieſzcze wiecey thym wſzytko zbłaźnili.
Bo wiec czáſem w birecie álbo w rewerendzye/
Wierz mi wiecey ſzaleńſtwá niż rozumu bedzye.
Nie wſzytkoć tho wiec złoto co ſie owo błyſzczy/
Niemáło wiec tá fárbá puſtych mieſzkow niſzczy.
Bo śrzodek bedzye z miedzi á czáſem z żelázá/
Tákżeć y w tákich ludzyoch tákaż bywa ſkázá.
Nadobnyć bedzye Káſztan álbo Orzech włoſki/
A kiedy gi rozłupiſz áli w nim ni troſzki.
Rściána czáſem pyeknie málowána bywa/
A kiedybyś ia otárł áli wnet czyrwiwa.

Sławá zła bez poczćiwośći.

Rozum ma nos mieć ostry. ❡ Tákżeć rozum ná wßemby miał miewáć ostry nos/
Nie spußczáć sie ná fárbe áni pátrzyć ná głos.
Ale práwie do śrzodku myśl káżda przegledáć/
A co sie tám w niey toczy z dáleká dogledáć.
Bo co tho iest zá stawá tákyego rozumu/
Ktory skutku nie baczy iedno pátrzy ßumu.
Rownie iákobyś Kozye pyeknie ná lutni grał/
A onáby wołáłá byś iey Kápusty dał.
Bo iesli dla tytułow álbo dla pożytkow/
Vżywałbyś nád cnote w swym rozumu zbytkow
Jużeś sie násłuchał co thy tytuły broia/
Ani sam wzwie gdy kogo w niewola przystroia.
Już záwżdy muśi siedzyeć iáko nedznik iny/
Już czásy vpátruie/ iuż liczy godźiny.
S czásem iesć/ s czásem sie kłáść/ á nigdy wolnośći/
Oney swietey nie záżył nikt w tey omylnośći.
Cznotá sámá sie błyßczy. Bowiem cnotá dla siebye iście nie dla chwały/
Ma być od nas ßukaná/ bo thá záwżdy gali/
Y powage y zacność y poczćiwa stawe/
A wßytko sie wiec sporzy kto sie z nia wda w spráwe.
Bowiem człowiek poczćiwy choć wzgore nie lata/
Ktory theż nisko názbyt brzegu sie nie chwata/
Ozdobyony cna stawa á cnotha poczćiwa/
Ten iest záwżdy ná plácu/ ten ma pámieć żywa.
Gdyż blásku nie potrzebá przydawáć gdzye złoto/
Sámo sie záwżdy błyßczy/ á czyrni sie błoto.
Cznotá fárbowána. ❡ Jeßcże sie wiec tákowy rychley záfárbuie/
Gdy mu thego potrzebá/ á iż ná sie czuie/
Coby ludzye gánili/ wiec mu trzebá tego/
Aby mogł przycukrowáć czym stanu swoiego.
Aby nic nie baczono ná one przywáre/
Kłádzye co napyeknieyßa gdzye może máßkáre.

A ták tuchwá

¶ A ták tuchwá mowiłá o ludzkiey młodośći/
Jáko ſie przy niey kłuſa dziwne omylnośći.
Ale wierz mi iż y on co ſtárſzego wieku/
Czuie co ſie też dzyeie záwżdy o człowieku.
Azaſz go goſpodárſtwo zewſząd nie dociſka/
Ano ſłudzy wołáia/ áno dzyecie piſka.
Ano y tu y owdzye wſzego nie doſtáie/
Nie ieden choć nie w oczy poćichu mu łáie.
Ten ſukniey á ten bothow/ á trzeći káptu rá/
Nápyera ſie wołayac/ wnet tám w mieſzku dzyurá.
Wiec ſoli wiec y chlebá czáſem nie doſtánie/
Rzepá w dole ſprochniáłá bo kápáło ná nie.
Kápuſtá też pognilá/ połciá iuż niewiele/
Wiere ſtábe ná ſwietá bedzye miał weſele.
Swiniá kwiczy plew niemáſz/ á woł thez ybogi/
Już dawno oſkominy o płot ścira rogi.
Pleśniwy ſie też ſkurczył y ſierść ná nim wſtáłá/
Jákoż tá márna ſieczká dzyuráwa náſtáłá.
Trze grzywe o przewore á pod nim chudy pyes/
Obádwá dawno ſuſza/ nie zrodził ſie owies.
Jzbá zimna drew nie máſz/ ſtukłá ſie ſiekierá/
Wiere nam ſnadź zgłupyeie on chytry przecherá.
Co wiec tákież o inſzych pirwey przepyerował/
Terazby ſie iuż wabił/ bo dawno przechował.
Vciecze czáſem z domu chociay mu nie trzebá/
Kiedy mu iuż ná grzanki nie doſtánie chlebá.
¶ Wiec przyda woyny trwogi/ to iuż nie doſypyay/
Ano niemáſz ná co wśieść/ do láſá ſie pytay.
Owa trzy kroć byedáſz mnie kedy ia pocżniemy/
Wſzedy doſyć złey myſli s fráſunkiem naydzyemy.
A ieſli ieſzcze ktemu żoná hárda bedzye/
Tá też iście zá vchem ſwa pyoſnke zágedzye.

Niedoſtáthek w goſpodárſtwie.

Trwogi/ woyná.

To iuż thám iáko pyekło nie nátkáne nigdy/
To iuż thám záwżdy burdá/ záwżdy dosyć krzywdy.
Ano mámká s pyestunka odrápána chodzi/
Páni s kráwcem ná wiotchy dawno iármak godzi.
Już ták wiere w żupicy muśiß nieboraku/
Przechodzić śie do czáśu/ żleć było w yármaku.
A kto może wyliczyć co wiec tych przypadkow/
Ktore záwżdy widamy/ nie trzebá nam świádkow.
Co śie y w zacnych domiech czáśem przytrefuia/
Nieſmáczne to potráwy gdzye ich nie cukruia.
Vrzad ziemſki. ¶ A gdy ießcze zárzucon bedzye owym błedem/
Ledáiákim nikczemnym niewolnym vrzedem/
To wiec choć śie w łeb ſkrobye przed śie śie wlec muśi/
Azaß śie z iedney ſtrony nedzá oń wiec kuśi.
Owdzye mu żal powagi/ owdzye niedoſtáie/
Ano cześć w niedoſtátku ſtoi wiec zá iáie.
Bárzo śie s tey powagi śmieia wiec łotrowie/
Gdy śie ſchodza do rády/ drapyac w łeb pánowie.
Ano śie rozum z mießkiem iuż dawno zgodzili/
Bo niewiele álbo nic bedzye w nich pochwili.
A chociay wiec y rozum bedzye czáśem znáczny/
Wnet śie zátrze zazdrośćia iż nie bedzye ſmáczny.
Bo kiedy wiec ná grzbyecie Sobol komu wiśi/
Już tám rozum zacnieyßy dáleko niż Liśi.
Anoby mogł drugyego páná y s Sobolem/
Czáśem názwáć Cielećiem/ á czáśem y Wołem.
¶ Stárość przykra ¶ Coż rozumieß gdy ten ſtan záśie ku ſtárośći/
Przydzye w tákich omyłkach/ á w tey obłednośći.
Gdy go ießcze pedográ iáko mroz przyrázi/
Iż śie s kula pobráta/ ießcze gorzey ſkáźi.
Już śie młodßym do niego niepodoba wßytko/
A coż wiec kolwiek pocznie/ tedy śie zda brzytko.

Ano mu rece

Ano mu rece gedą/ záṕłynęły oczy/
  Nogi ſie zátaczáią/ nie dáleko ſkoczy.
Sápi/ Chrapye/ á káßle/ ná brzuch ſobye pluie/
  A gdy kes w gebę włoży/ puł godziny żuie.
Wiec nákłáda ná przodek iáko owcá zgonin/
  Ano przedſie nieſporo nie dobrze iuż o nim.
Bo w kaciech dawno puſtki wypádły trzonowe/
  Y przednie ſie kołyßa też nie bárzo zdrowe.
Wiec ſie śmieią łotrowie wſpomináiąc látá/
  Iż był czyſty towárzyß ten náß miły tátá.
Ale dziś álbo oſkapyał álbo chce być hárdy/
  Niedba nic o byeſiády áni o ty ſmárdy.
Co ießcze vżywáią z dobrą myſlą świátá/
  Gdyż mu wßytko odieły ony ſtáre látá.
Pirwey chodził chedogo á dziś iuż w iármaku/
  Wiere cie iuż nie długo nedzny nieboraku.
Bo kiedy wiec kto ſtáre obyczáie zmieni/
  Już go też ledwe bedzye do drugyey Jeſieni.
A nie bacżą łotrowie iż mu nie do thego/
  Gdyż iuż muśi nieborak pátrzyć wczáſu ſwego.
Co mowili iż zhárdzyał/ á on leżeć muśi/
  Ano go ſciátiká z dycháwicą duśi.
Y co mu po kárwatce áno zimno w nogi/
  Muśi ie kryć iármakiem nieborak vbogi.
Czapká s Kunich ogonow ná głowie by pudło/
  Niedba nic o Krogulcá pewnie woli ßczudło.
Już nic niedba o ſtroie/ niedba o pſtrocziny/
  Nalepßy mu obercuch dopáść do pyerzyny.
Abowiem mu thá ſtoi zá rodzoną ciotkę/
  A chociay ſie vpyerzy niedba nic o ßczotkę.
A tu iuż bácż roſkoßy v káżdego wieku/
  Ktore mußą przypadáć káżdemu człowieku.

Przypa-
dki po-
ſpoli-
tich cho
rob

¶ Acż ſa ine przypadki co wßytki fráſuia/
Y dobra myſl y zdrowie poſpołu im pſuia.
Iáko dżdże/ śniegi/ grády/ powietrza morowe/
Wierz mi iżći y tho ſa kłopoty gotowe.
Gdyć ſie przydzye od mieyſcá do mieyſcá pomykáć/
A cżáſem y do láſá muśiß ſie wiec pytáć.
Wiec tu kurzy w krzewinie á Bacy go iedza/
A Komorzy ná cżele we trzy rzedy ſiedza.
Sam ſobye łeb potłucże z nimi ſie kápáiac/
A bárzo płocho ſiedzi by ná Wioſne Záiac.
Nuż co inych przypadkow/ á ktoby ie zlicżył/
By ſie też ſnadź nabárzyey w tey práktyce ćwicżył.
Iednemu z goracośći głowá ſie záwráca/
A drugi záſiebyonych pyerśi ſobye máca.
Káßle/ ſápi/ krztuśi ſie/ krwia ná zyemie pluie/
Potárga ſobye boki áż ich ledwe cżuie.
Drugye mecży kwártaná/ á drugye pleurá/
Owa gdzye ſie obróćiß thu záwżdy w nich dzyurá.
Drugi ßyie zákrzywił/ drugi zwiazał głowe/
A máło nie trzeći dzyeń iáko ſtráćił mowe.
Trzeći ſobye łopyanem záwinał goleni/
Ten iuż áliż po chłodzye bedzye zdrow wieſieni.
Ale tho rownie licżyć iáko owy wroble/
Kiedy ſie wiec mießáia gdzye ná puſtym gumnie.
Iáko wiec thy niemocy dziwnie przezywáia/
Cżáſem y ſtárzy ludzye o nich nie ſłycháia.
¶ A co záſie z nießcżeſcia przypádkey przygody/
Przychodzi s káżdey ſtrony ná ludzkye narody.

Przypa-
dki z nie
ßcżeſcia

Walki/ burdy/ roſterki/ że ſie huffy wála/
Dzyátá ſtráßno trzáſkáia/ á domy ſie pala.
Drudzy tona ná wodach/ drudzy w leſiech gina/
Azaß nie rozmáicie ty przygody ſłyna.

Leca s koni

Leca s koni ná ßyie/ z gor ſie wozy kámia/
Jedni czáſem nie wſtána/ drudzy idac chramia.
Zwirzetá ie drápáia/ á nagorße zwirze/
Ktore z námi poſpolu w iednym gniazdzye gmerze.
A zadne nie ieſt ſrozße nád złego człowieká/
Bo ten iad weń ieſt wpußczon práwie ták od wieká.
Zaß iednych rozboynicy ná leſiech nie drecza/
Azaß drudzy v práwá máło nie ták mecza.
Złodzyey ſie pod dom kopa/ drugi oknem lezye/
Trzeći ſtoiac zá wegłem ieſli chrapiß ſtrzeze.
Juz áni brát áni ſwát ni rodzona ciotká/
Wßytko tho áby wydrzeć drapye iáko kotká.
Ták nas bárzo łákomſtwo wßytki zwycieżyło/
Ze nam prawde ſtráciło boday ſie niezbyło.
Przydzye kſiadz z nabożeńſtwem vmizga ſie pyeknie/
Ale pewnie ktory kat y tego ſie leknie.
Bo chociay nie vkrádnie przedſie co wyłudzi/
A záwżdy to ßkodliwy bywał bic ná ludzi.
¶ Nuz łákomſtwo/ nuz pychá/ nuz gniew/ nuz zazdrośći/ Choroby dußne.
Wierz mi iż ty zá febre ſtoia przypádłośći.
Ktoremi vćiśniona myſl bárzo choruie/
A ſnadź wiecey niż zwirzchnia niemoc ciáło pſuie.
A ták ſkad ia pocżniemy práwie áż od wieká/
Nie naydzyeß thák ßcżeſnego ná świecie człowieká/
Coby od wßech przypadkow miał być wolen záwżdy/
By Krogulec od gniazdá muśi boleć kázdy.
Bowiem myſl nápoiona rozlicżnych chćiwośći/
Muśi ſie záwżdy mienić w dziwne przypádłośći.
A gdy ießcże nałogyem przyſtroiona bedzye/
To iuż pyoſnke ktora chce po ſwey myſli gedzye.
¶ A ták dziwnie ze wßech ſtron márny ſie ſwiát kuśi/
Ji kázdy ſtan pod iego śidłá vpáść muśi.
Jedno lu-

A przez sen niepokoy.

Jedno ludzye kiedy ſpya kes pokoiu máia/
A tho ie pchły z muchámi y przez ſen kaſáia.
A ſiry ná nie przychodza okrutnie ſtráſzliwe/
Ze ſie zdádza przygody práwie iáko zywe.
Ze wiec czáſem od ſtráchu zádrzy wſzytko ciáło/
Jákoby y ná iáwi co go potkáć miáło.
¶ Obáczzie ludzki zywot od pirwſzey młodośći/
Jákich ieſt pełen przygod/ iáki ch okrutnośći.
Przeczże ſie śmierći lekaſz chociay ſroga widziſz/
A czemu they koſy iey ták ſie márnie wſtydziſz.

Smierć wiernemu nie nie ſtrá ſzna.

Gdyż śmierć piſmo ſmácznym ſnem wſzedzye zowie pyeknie/
A kto ma myſl beſpyeczna/ nikt ſie iey nie leknie.
Gdyż ſłyſzę iż thám wierni dziwna roſkoſz máia/
A o tych thu przypadkoch iuż ſie nie pytáia.
Gdyż tho ieſt oſtáteczny wſzech kłopotow koniec/
Kiedy ſie ſam zá ſiodło wybodzye tym honiec.
Juz thám áni żadny ſtrách ni żadna przygodá/
Juz zárázem wſzech rożnic thám przypádnie zgodá.
Rownie iáko márinarz gdy z morzá ſrogyego/
Przypłáwi ſie ſzczeſliwie do portu ſwoiego/
Zwłaſzczá ktory w przygodach niemáły czás pływał/
A záwżdy z wielkim ſtráchem czáſow ſwych vżywał.
Juz go wiec przyiaciele z rádoſcia witáia/
O ſzczeſciu o nieſzczeſciu iego ſie pytáia.
Juz mu nowe odzyenie iuż koſzule nioſa/
Ono z niego zdeymuiac co przypádło roſa.
Juz go thu ná byeſiády ſobye wydzyeráia/
A on y oni s tego wielka roſkoſz máia.
Juz chodzi po koſcielech kłádac ná ofiáry/
Ták iáko o tym bywał pirwey zwyczay ſtáry.
Tákże y ty gdy przydzyeſz w ono towárzyſtwo/
Ktore w niebye z rádoſcia tám cie czeka wſzytko.

A iákie tám

A iákie tám rádości/ o tym mowić trudno/
Bo ſie tám wßytko świeci/ nie máß tám nic brudno.
A trudnoby y iezyk wypowiedzyeć tho miał/
Jákie thám Bog rádości wiernym ſwym zgotował.
¶ Potym rzecze młodzyeniec/ moiá miła páni/
Toć dziwnie ten márny ſwiát práwie łudzi námi.
Jam mnimiał iż iuż nie máß nigdzyey nic lepßego/
Jedno w ßcześciu vżywáć tu kroleſtwá iego.
Ano widze iż nie ieſt żaden thák ßcześliwy/
Aby był bez przypadkow poki iedno żywy.
A ták mie iuż nie ták ſtrách pátrzac ná ty ſtany/
Co ie tho tu s tey gory przed oczymá mamy.
Ale mi ießcze powiedz przecz thá rotá s pyekłá/
Co tho ludzi morduie/ á boday ſie wściekłá/
Iż wżdy drugye omiia choć poglada ſrodze/
Podobno tho iedno ty czo myſla o Bodze.
¶ Rzekłá Pállás/ ták to wiedz moy młodzyeńcze miły/
Iż ieſt Pan Bog ták możny/ á w nagorßey chwili/
Gdy nád kim dzyerży reke/ vgodzi w tho ſnádnie/
Iż mu z głowy y włoſek namnieyßy nie ſpádnie.
Ale kto oń nic nie dba thego thez odſtapi/
Tego iuż wiec tá márna rotá wnet oſtapi.
A thám im wiec kugluie iáko chce powoli/
A wßák pátrzac ná ich ſtrách áż wiec ſerce boli.
Bo grzech ieſt tákowy iad przed oczymá iego/
Ze mu tho nic ſwiát znißczyć dla ſrogości iego.
A wßákechmy iuż tego cześcia doświádßyli/
Gdy ſie náßy przodkowie potopem ſtopili.
A coż iedná oſobá v niego by muchá/
Zwłaßczá gdy go odſtapi iuż iey zła otuchá.
Już ſie iey wiec ledá co powoli nádłaży/
Już wiec káżda przygodá ná tákiego waży.

Przeźrze ni w obronie chodza.

A ſpráwiedli-

Solinus.

¶ Przypádle śmierći skąd są. A spráwiedliwym sądem karze on káždego/
Aczkolwiek jednego przepuśći czásem ná drugyego.
A możesz sie obáczyć ná tym bárzo snádnie/
Pátrzay kiedy wiec komu złodzyey co vkrádnie/
To wiec tu Pan obudwu karze spráwiedliwie/
Owemu dopuśćił wzyać co nábył fáłszywie/
A z owym thez ná gáłąź gdyż mu zákazano/
Aby nigdy cudzego nic nie było brano.
A thu włáśnie obudwu zá grzechy pokarze/
Iż żyli niepoczćiwie iáko świeccy łgarze.
Albo co márnie giną álbo łamią szyie/
Wszytko zá grzech/ gdyż przed nim nic sie nie zákryie.
Jedny byerze przed czásem by sie nie zgorszyli/
A drugye iż prze grzech swoy tez tho zásłużyli.
A przedsie to ná liczbye poczyta káždemu/
Jesli szedł z wiernym sercem dufáiąc tu iemu.
Diabeł sie nye boi gdy Pan dopuśći. A ćić tho dyabli wszytko co ye widzisz stroią/
Bo kyedy Pan odstąpi iuż sie nic nie boią/
Ani krolow ni kśiążąt ni żadnych możnośći/
Bospyecznie podszczuwáiąc ludzkie wszeteczności.
Dodawáiąc im drogi co wiecey do złego/
By ie do towárzystwá przyciągneli swego.
A widzisz iż ty drugye z żalem omiyáią/
Ćić tho ktorzy od Páná straż nád sobą máią.
Iż álbo oczekawa by sie náwroćili/
Albo dobrym przykłádem iżby drugim byli.
Ale przedsie przydzye czás iż y ći iść muszą/
Bo káżdy te przemyte muśi płáćić duszą.
¶ Ale owo Solinus idze do nas widzę/
Zá tego sie przed tobą iśćie nie powstydzę.
Bo tho táki Philozoph/ iż byeg świátá tego/
Pilnie záwżdy przeglądał ná wszem omylnego.

Ja iuż poydę

Ja iuż poyde precż od was/ bo mam inne sprawy/
A ty sie też pilnie ćwicż byś był człowiek prawy.
¶ Rzecże potym Solinus/ pomaga Bog pánie/
Bárzoć czemuś nábládło/ nie dobre tho znánie.
¶ Rzekł młodzyeniec/ á iáko moy swiety człowiecże/
Nie nábládnać przed stráchem/ widziß iáko siecże/
Tá okrutna potworá márnie nedzne ludzi/
A przed ta ßpetna kosa nikt sie nie wyłudzi.
¶ Rzekł Solinus/ rozumiem iż thá madra páni/
Szyrokoć to rozwiodłá swemi rozmowámi.
Bo tey rownia ná świecie w rozumie nie było/
Chybáby sie w tych stráchoch też co odmieniło.
¶ Rzekł młodzyeniec/ moy pánie nic sie thá nie boi/
Choć thá niesláchetnicá dziwy przed nia stroi.
A mnie tho rozwodziłá nadobnemi słowy/
A prawie potwirdziłá moiey smutney głowy.
Wyliczáiac nedznego narodu przygody/
Jákie ná nie frásunki pádna/ iákye ßkody.
A wiere kyedy sie kto w tym obaczy prawie/
Nie ták bedzye frásownym w tey omylney spráwie.
¶ Rzekł Solinus/ zaß niewieß moy młodzyeńcze miły/
Zechmy stráchow nie ználi gdychmy tu nie byli. ¶ Po śmierći żaden strách nie iest.
Tákżeć kiedy zeydzyemy iuż żadney boleśći/
Nigdy nie poczuiemy/ áni złey powieśći.
Jedno tho napilnieyßa ábychmy ták żyli/
Jákobychmy w opyece záwżdy Páńskyey byli.
A tu swoy stan y sławe záchowáli spełná/
Abowiem kto ták żywie gładka ná nim wełná.
Bo po śmierći pokoiu iuż pewien wiecżnego/
A wieku w wielkiey cnocie thu vżywie swego.
Wolność swieta záchowa/ á sławá pod niebo/
Bedzye záwżdy wznośiłá pocżćiwy stan iego.

Rzekł młodzye-

¶ Rzekł młodzyeniec/ ach pánie ázaß tho rzecz máła/
Nie iedná iuż w thym głowká ná świecie vstáłá.
Co tho iest swego stanu vżywáć poczćiwie/
Gdyż słyße iedno táki potym wiecznie żywie.
Acz mi to on świety maż też był pirwey rozwiodł/
Ale ießcze nie práwie do thegom sie dobodł/
Sokrates/ co ná świecie też tu wiele baczył/
Niemáło zemna o tym thez rozmawiáć raczył.

¶ Nie- ¶ Powiedzyał mu Solinus/ wierz mi dobrze baczyß/
dbál- Iż sie w tych watpliwościach ták záwießáć raczyß.
stwo w Gdyż rozni o tym roznie záwżdy rozumieli/
doznà- Coby práwym ślachectwem właśnie názwáć mieli.
niu pra Ktoreby sie zgadzáło s pyeknemi cnotámi/
wdy. A nie zábawiáło sie márnemi rzeczámi.

Ale á coż nam po thym gdy then narod ludzki/
W doznániu práwey prawdy iest bárzo máluczki.
A ná nie rozokyemi oczymá pátrzáia/
A gdzye iey práwe gniazdo tám iey nie ßukáia.
Ták teposć záślepyoná narodu ludzkiego/
Ze w niey nie vżywamy zwyczáiu Orlego.
Ktory sie w sobye kocha kiedy pátrzy w słońce/
Ale Puhacz ni Sowá nigdy tego nie chce.
Tákże y my práwiechmy Puhacze á Sowy/
Bo nigdy gdzye iest iáśno nie wznośimy głowy.
Wolimy ták w krzewinie Myßy skubac siedzyeć/
A co sie wzgore dzyeie o tym nic nie wiedzyeć.
Tákyeż y o they rzeczy co ślachćicá czyni/
Bo go rozno v siebye wßyscy rozumiemy.

Omyl- ¶ Iedni gdy łáńcuch vżrza wnet mu sie kłániáia/
ne roz- Iuż nie páná lecz złoto zá ślachćicá máia.
sadki o Snadź ná sprośnego Osłá gdyby gi włożono/
ślachec Ktemuby poczćiwość z dáleká czyniono.
twie.

Wiereby tho

Wiereby to zyemiánin iście był nadobny/
Podniozſzy vſzy wzgorey Káſztelan godny.
Albo gdy geſty worek v kogo poczuia/
By thez był iáko świniá/ wſzyſcy mu dutkuia.
Albo gdy ſie zá ktorym chłopow wlecze rotá/
To iuz máia w powadze nawietſzego kotá.
Juz ſie nań przypuſzczáia o kázda rzecz z golá/
A onby nie rozſadził ledwe s krowa wolá.
¶ Drudzy ſie chłubya herby/ narody ſtáremi/
A wſzytko álleguiac zá wzdy przodki ſwemi.
¶ Przodek niewiem iáki był/ lecz potomká práwie/
Mogłby właſnie zádkiem zwáć ná kázdey roſpráwie.
A ták ná tym mnimániu wſzyſcy ſie milimy/
A co práwe ſláchectwo zeznáć nie vmiemy.
Bo ieſlize ſláchectwo w bogáctwie zalezy/
Tedy Gárbarz tedy zdun thez temu zábyezy.
Iz Liſi kolnierz z Bobrem bedzye miał v ſzuby/
Choć niedawno drwá rabał/ chociay palił gruby.
Szynkarz co piwo wárzy á gorzałke pali/
A then ſie wiec tez czáſem geſtym workiem chwali.
Gdyz ieſt ſlepa fortuná á nie pátrza thego/
Opuściwſzy godnego nátka niczemnego.
Bo złotá á pyeniedzy ſnádniey záwzdy tego/
Rychley kázdy nábedzye z hándlu lotrowſkiego.
Bo kráść/ zdradzáć/ fálſzowáć/ ścieſzkáć tho do złotá/
Ale to plugáwy ſmálc á ſzpetna robotá.
A thák ieſli ſláchcicem ma złoto vczynić/
Tedy proźno lotroſtwo ma kázdy z nas winić.
Gdyz workowi zábyezeć záwzdy drogá tedy/
A thákiemi ścieſzkámi chodza mu w ogledy.
O ſzalonaſz to rotá kthora ná tho pátrzy/
Naydzyeſz thám fálſz pod bláſkiem iedno oczy otrzy/

¶ Fálſzywa chłubá ſláchectwá.

Lotroſthwo ścieſzká do bogactw.

Nie funtemči tho mierza ni przedáia łokciem/
    Bo by chodził po workoch przedſie nogyeć nogciem.

Chłubá ſwoich przodkow omylna.

❡ A drudzy co zacność ſwych przodkow wylicżáia/
    A o ſwych ſie poſtepkoch nigdy nie pytáia.
Jáko prádzyad ná Szwabye v Choynic hárcował/
    Jáko dzyad wieźnie wodził/ iáko mury pſował.
Jáko ſtriy był ćwicżony w Rzecżypoſpolitey/
    A wuy záſie niebośzcżyk hońcá známienity.
Ten był ono proporzecná hárcu Knechtowi/
    Wydárł/ ále ten ſtárßy niechay lepyey powie.
Y w ten cżás go rycerzem zacnie páſowano/
    Y Orle mu do herbu ſkrzydło było dano.

Rycerze piwnicżni.

❡ A náßego potomká páſuia w piwnicy/
    Bochmy bitwy wygráli/ vciekli nam wßyſcy/
Bochmy ie meżnie koflem áż w rynek wyſiekli/
    Zaden ſie nie obeżrzał byeżeli by wſciekli.
Konwie miáſto proporcow zá rycerzmi noßą/
    Wiere ku tey potrzebye y drudzy ſie wproßą.
Bochmy potym w vlicach y pſy pogromili/
    Keſego poimáli/ á ßárká zábili.
A wżdy wiec przedſie owi co im pochlebyáia/
    Sláchetnemi paniety wßytki názywáia.
Powiedáiac/ bedzye tho iście coś zacnego/
    Bo go w kacie nie naydzyeß iście dniá żadnego.
Ano máło nie lepyey áby w kacie ſiedzyał/
    A o iego ßaleńſtwie áby nikt nie wiedzyał.
A tákiemi zwycżáymi áby ſie nie petał/
    Ktore potym wſpomniawßy bedzye ſie ich lekał.
Acż wiec długo ten zwycżay w młodym nie zágáśnie/
    Aż álbo guz ná ßyi álbo wioſká wrzaśnie.
☞ Bo ſie záwżdy zá młodu oſtrzy káżdy tarnek/
    A tym cżym z nowu ná wrzał záwżdy śmierdzi garnek.

A ták ieſli ſie

¶ A ták ieśli śie własnie kto swym przodkiem chłubi/
Gdy iego zacne spráwy swa sprosnośćia gubi.
Chciáłác też byłá s Pawy porownáć śie Wroná/
Káżdemu wyłámuiac po pyorku z ogoná/
Wiec tu ogon wiec tu grzbyet nápirzełá pyeknie/
Tusżac że śie w tych stroioch Jástrzab śie iey leknie.
A skoro z niey opádło ono pyekne pirze/
Wnet nászá postáremu potym w nogach gmerze.
Już cudze obercuchy dawno z niey opádły/
Nie pomogło chociay śie stroiłá z wierciádły.
Bo tho wieśna rycerká nie dáleko leći/
Záwżdy grzebye w pázdzyerzu/ záwżdy pilná śmieći.
A tháka gospodyni że dozrzy wszytkiego/
Niech chłop idzye zá pługyem/ oná iuż v niego/
Młoći álbo vkłáda/ álić oná śiedzi/
Kokosżká skoro zleże bá wnet ia ná wiedzi.
Bá iesżcże niebożatko dobrze nie odgdacze/
A nászá dawno z iaykiem po krzewinie skacze.
Swiniá idzye ná pole álić ná niey iedzye/
Bá wszedy iey záwżdy być ná káżdey byeśiedzye.
¶ Tákżeć nászy pánowie co śie cudzym pirzem/
Vpstrza pyeknie by Soyki/ áli w śmieciu gmerzem.
Tężechmy wioski pilni/ theż strzechy pátrzymy/
A iedno iż ná świniach ledwe nie iezdzimy.
A theż gdy miedzy zacne przydzye ogon tuli/ Głupi gdy mie dzy zacnemi.
Jesżczechmy go po kroku iż Dudek poczuli.
A on stroi postawki/ á on pálce skubye/
A brzuch rádli páznogty á w ogon śie dłubye.
Nie pomoże nic Gaśce choć z Łábećmi pływa/
Przedśie miedzy białemi nászá Gaská śiwa.
Ktáko śie nie wstyda swych przodkow wspominác/
A ona ich zacnośćia ku gorze śie wspinác/

A oni iáko Glog z Rozcy dawno sie wyrodził/
Byteż wiere iáko Paw vbrawszy sie chodził.
Oni w swoich zacnosciach dostawáli sławy/
Ten sie nátkał swey woley ták iáko woł trawy.
Oni w zacnych potrzebach y w spráwach bywáli/
A nászych dáley kárczmy nigdy nie widáli.
Bo coż po nászych herbyech choć ich ná stáwiamy/
Gdy ie miásto pozłoty błotem popluskamy.
Abowiem iedno tákich klenoty sie zdobya/
Ktorzy przy zacnych spráwach w cnote sie sposobya.

Máło ná ciele ślachectwo zależy.

¶ Bo niewieleć ślachectwá ná ciele zależy/
By było napyekniey sze/ gdy sie cnotá ieży.
Naydzyesz czásem Rzeźniká dáleko niż páná/
Ná wszem vrodziwszego/ choć łupi Báráná.
Bowiem práwe ślachectwo iest iákaś moc dziwna/
A kázdey márney spráwie ná wszytkim sprzeciwna.
Ktora by buyny Orzeł po powietrzu lata/
A nigdy sie niesłusznych przypadkow nie chwata.
A kogo tym obdárza z niebyeskiego grodu/
Już then sławy poprawi/ poślachći y rodu.
Bo iuż ten nic nie czyni/ iedno co słusznego/
Ostrzegáiac ná wszytkim co iest poczćiwego.
Aby go s tylu pálcy nie vkázowáli/
Krzyżykow pod kolnierzem zá nim nie pisáli.
Nie chce chluby/ ále chce by miał sławe żywa/
Ktoraby pyeknie zdobił swa cnote poczćiwa.
A iżby tho ták przy nim záwżdy długo trwáło/
Y po śmierći poczćiwey by sie wspomináło.
O nedzna márna Mucho oczż sie wiec nádymasz/
Kiedy swoie ślachectwo y z herby wspominasz.
Iż sie drudzy zá toba s twych márnych spraw śmieia/
Ktore przed zacna cnota záwżdy bárzo mdleia.

Czemuż dosyć

Czemuż dośyć nie czyniß vrzedowi śwemu/
Gdy cię zową ślachćicem/ czyńże dośyć temu.
Zaß nie lepyey prawdziwie iż śie okázuią/
Twoie cnothy poczćiwe/ niż gdyć pochlebuią.
Mitoć kogo prawdziwym á cnotliwym zową/
Myślże wiec też ty o tym y śercem y głową.
Abyś też tákich przezwiśk skutkiem poprawował/
Bo ieśli tylko słowy/ wßytkobyś popśował.
Zátámuy mocnym krigyem wßeteczna myśl w śobye/
A niechay cie niecnotá nic márnie nie śkrobye.
Poczćiwie żyẃ ábyś był y drugim przykłádem/
Azaß niewieß iż lepyey s cnotliwym śaśiádem.
Niż z owym co śie z woźnym á s pozwy z nim łomić/
Albo czáśem po polu iáko z wilkiem gonić.
¶ Bo iáki wiec woyt bywa táka y gromádá/
A iáki bebennicá táka y byeśiádá.
Tákże iáki śam bedzyeß tákież y śaśiády/
Pewnie śobye sposobiß do káżdey byeśiády.
¶ Strzeżże pilnie w śwym stanie s poczćiwośćią miáry/
Bo tho wierz mi nie zyemskie ále Boskie dáry.
Pátrzże od kogo to maß/ á wżdy márnie gubiß/
A gdyć mniey da kto zacny/ tedy śie tym chłubiß.
Bo záwżdy cnotá s sławą świát opánowáłá/
A káżdemu nieśporo gdzye iuż thá vstáłá.
Nadobnie o tym ieden Rzymiánin nápiśał/
Jákobyś go y teraz ießcze mowiąc słyßał.
Gdy oni zacni ludzye co Rzym śpráwowáli/
A záwżdy sławną cnotę ná wßytkim chowáli.
Tedy żadny cnotliwy bez zapłáty nie był/
A żaden niecnotliwy/ by pomsty nie vżył.
Ale gdy iuż rząd przypadł ná swowolną młodość/
Już oná zacna sławá wzyełá wielką lekkość.

¶ Jáki pan/ táki kram

Już sie ony bogáctwá márnie rospróßyły/
Już sie ony porzadki ná wßem odmieniły.
Jáko ießcze y teraz o nim głosy słyna/
Zeby gi mogł własnie zwáć łotrowská iáskinia.
¶ Sławá wiecżna. Bo ácż byłá pod niebo wyniosłá gi sławá/
Ale gdy sie zmieniłá oná zacna spráwá/
Wßetecżność á swawola w nim sie rozmnożyłá/
Ták sie sławá o zyemie nisko vderzyłá.
A przedsie onych zacnych co pocżćiwie stali/
Wßedy w sławne króniki spráwy ich pisáli.
A oni wßetecżnicy ćicho poginęli/
Jáko sie spráwowáli ták też y słyneli.
Nie vmrze nigdy Hektor/ Priamus/ Achilles/
Eneás y Troillus/ y sławny Vlixes.
Nye vmrze Alexánder y Scipio Rzymski/
Nadobnie zacna cnotá ozdobiłá wßytki.
Nie vmrze on Cicero/ nie vmrze Seneká/
Bowiem sławá pocżćiwa brzmi záwżdy do wieká.
Lukrecia cnotliwa chociay byała głowá/
Przedsie o iey zacności y dziś sławna mowá.
Albo co reke spalił Scewolá żyw záwżdy/
A kto sie cnota parał/ wßedy sławny káżdy.
O złym zła sławá. Sławnyć też Kátiliná/ Heliogábalus/
A coż iego zá sławá/ iż záwżdy był malus.
Tákżeć y tobye bedzye choć cie vrodzili/
Oni zacni przodkowie/ co też sławni byli.
Jesliże swego pyeknie nie posláchćiß gniazdá/
Tedy pewnie zágáśnieß by przy słońcu gwiazdá.
¶ Máło cżby było ná tym by v Lwá groźnego/
Gniazdo nic nie po- Nálazł w gniazdzye zaiacá onego płochego.
Nicby sie nie ozdobił przedsie onym gniazdem/
Pirzcháćby mu do lásá pewnie iednym zyázdem.

Tákżeć y ty

Tákżeć y ty w ſwym gniazdzye ieſli płocho ſtánieſz/ może o-
Wierz mi iż máley ſławy y s przodkow doſtánieſz. byczá-
A coś ſie miał ozdobić ich cnota by złotem/ iom
Z gniazdem ſie popluſkaſz by Jáſkołká błotem. złym.
Nie gniazdoć ſtanow zdobi/ lecz ſpráwá káżdego/
Tá właſniey poleruie poczćiwośći iego.
Bo by káżdy policzył wſzytki w ſwoim rodzye/
Czyścieby drugi mogł ſtáć z rydlem ná ogrodzye.
Albo chodzić zá pługyem/ álbo wárzyć piwo/
Ták ſie bárzo zbłażniło tym ſwiátem co żywo.
Widziſz y ptaki w gniazdzyech iż ſie rodza rozno/
Jedny zacnie chowáia/ drugye puſzcza prożno.
Co owo iáko Kánie nád zyemia latáia/
Albo Chrzaſzcze z Motylmi w páznogty chwatáia.
Tákże y ty w ſwym gniazdzye poydzyeſzli w motyle/
Nie vżywieſz ná ſwiecie żadney krotochwile.
A iż ſie bedzyeſz báwił niepotrzebna tłuſzcza/
Tákżeć dzwonki odiawſzy do láſá cie puſzcza.
¶ Aczkolwiek krew y narod zacne przyrodzenie/
Pociaga wżdy zá ſoba ná ſłuſzne baczenie/ Sláchetne przyrodzenie pomaga ćwiczeniu.
A pomoże ćwiczenie/ pomoże y groza/
Jż náſzy brácia drudzy zemkna ſie s powrozá.
Ale nic krew nie krzywá/ nie krzyw nic y narod/
Kiedy ſie iuż wkorzeni ten nieſláchetny wrzod.
Swawola á zły vmyſł/ záwżdy bedzye chodził/
W ſwych nałogoch/ by ſie też y s krolá národził.
Abowiem ták fortuná ſwe kołá obráca/
Ni ſámá wzwie/ bo ſlepa/ gdzye kogo námáca.
Że ony zacne domy ták iáko mglá ſchodza/
A záſie podłe ſtany k zacnoſciam przychodza.
Gdzye ma Hektor potomká/ álbo gdzye Achilles/
Nie naydzyeſz go pod niebem/ ſzukay go iáko chceſz.

Ale tho ich potomek oná sławá wieczna/
A onych nikczemnikow zá wzdy brzmi wszeteczna.
¶ A snadź wiecey ná szcześciu nizli ná narodzye/
To káżdemu przypada gdy w niebyeskim grodzye/
Dostánie sobye kászki/ iuż sie wszytko sporzy/
Już sie zrodzi pszenicá chociay zle záorzy.
Ale gdy zła pogodá álbo plutá z niebá/
Już pewnie ze pszenice bedzye chwast pleć trzebá.
Tákże z máłego stanu gdy szczeście przypádnie/
Obyerze sie sláchetny narod bárzo snádnie.
Skad był Warro/ Homerus/ Cicero/ skad Kato/
Sokrates/ Ewripides/ álbo zacny Plato.
S tych sie káżdy podobno s prostakow wylagnał/
A wżdy drugi rozumem áż niebá dosiagnał.
A też trzebá rozumu podpyeráć baczeniem/
A báwić sie zá młodu rostropnym ćwiczeniem.
Gdyż ich wiele widamy też z zacnego rodu/
Jż bárzo brna we błoto á chybyáia brodu.
¶ Bo badź ty iuż iáki chceß/ nadobny/ bogáty/
Y vbyerz sie w klenoty y w koßtowne ßáty/
Jesli cnoty nie bedzye/ toć ná Pawie pyorá/
Bo kiedy go oskubyeß/ álić ßpetna skorá.
Wystroy sie ty iáko chceß/ ále iesliś świniá/
Nie ozdobi cie ßátá iście ni rodziná.
Bedzyeß iáko z Mármuru kámień pozłocisty/
Chociay sie pstrzy po wirzchu/ we wnatrz błazen czysty.
Tákiego nie sláchćicem lecz fortunnym zowa/
Co ták buia w roskoßach/ á z niczemna głowa.
Bo choć nie máß godnośći/ wżdy im pochlebyáia/
Bo gdy im prawde mowi/ tedy sie gniewáia.
¶ Y Wilkby ták był sláchćic bymu herby dano/
Leczby go przedsie záwżdy zá niecnote miano.

Cnothá z kászki Páńskiey.

Vbior cnocye nie pomaga.

¶ Wilk sláchćic

Gdyż herby

Gdyż herby nie pomogą do złych obyczáiow/
By ich też ſnadź doſtawał y z dálekich kráiow. by miał herby.
Acz wiec káżdy by Káſztan ſkora ſie pokrywa/
Ktory z wirzchu nadobny/ we wnatrz zgniły bywa.
Bárzoby rad był widzyan mądry y cnotliwy/
Y ktoż ſie w tym nie kocha/ byłby błazen żywy.
Ale rozno od prawdy bedą obyczáie/
Ták nam też tá pochlubká ſtoi zá pſtre iáie.
¶ Boć y kámień y drewno gdy ie pozłocimy/ Y drewno vmálowáne ſláchetnym zowa.
Poſpolicie ſláchetnym káżde názowiemy.
Ale rozne przezwiſko á rozna iſtotá/
Gdyż tu iedno kes zwirzchu błyſzczy ſie tá cnotá.
Także y ty chceſzli być ſláchčić práwy czyſty/
Nie badźże iáko kámień z wirzchu pozłociſty.
Ale badź wſzytek złotem á práwym Száfirem/
Wadź ſie wſzedy z niecnotą/ á s cnotą idź mirem.
Bo iednoć tá ſláchčicá ſámá czyni własnie/
A gdzye tey nie doſtánie/ káżdy by chłop wrzaſnie.
¶ Záwżdy muśiſz burde mieć łamiąc przyrodzenie/ Nátu[r]á záwżdy ſie ciągnie do złego.
Bo thego potrzebuie poczćiwe baczenie.
Zwłaſzczá gdy nas náturá ták bárzo mdło rodzi/
Ze nas ſnádnie ku złemu ſwawolą przywodzi.
A záwżdy ſie ſłuſznemu thá krewkość przećiwi/
Tuczy záwżdy wſzeteczność/ á cnoty nie żywi.
Abowiem bárzo ciáſna drogá do tey cnoty/
Trzebá zawżdy czuyności/ y pilney roboty.
A namilſza ſwawolą práwa páni mátká/
Tá złego przyrodzenia doucży oſtátká.
A wſzytkim iáko cukier thá bárzo ſmákuie/
Alec w niey wilcze łyko ktho práwie ſkoſztuie.
A rzadko dobrowolnie dobry ſie obyerze/
Lecz ácz go przymuſzeniem iáko kiyem wzbyerze.

A dla tego on Medrzec thák o tym powiedal/
Iż poczćiwy dla cnoty złym práwie być przestał.
Ale wiere niedobry nie s cnoty lecż s kiyá/
Bo sie go wiecey boi niż właśnego stryiá.
A ták z máley młodośći tey nam vzdy trzebá/
Coby gebe wznośiłá práwie tám do niebá.
Nie puszczáłá do zyemie nam ponuro głowy/
A to ma być wedźidło y z bicia y z mowy.
Bowiem iáko swowolnie puśćiß tego Ostá/
Wnet bedzyeß miał do pyekłá iuż pewnego pośtá.
Jedno listy nágotuy/ iuż on o swey stráwie/
Tráfi thám nie pytáiac/ co naprościey práwie.
¶ A ták ten náß thu żywot iest rycerstwo trudne/
Záwżdy z námi woiuia złe myśli obłudne.
Ktore ieśli nie beda gwałtem przełomiony/
Bá pewnie nas zwoiuia bez wßytkiey obrony.
Azaß nie srogye hárce pychá z námi wiedzye/
Zaß łákomstwo/ zaß zazdrość też ná nas nie iedzye.
Ták swawola swe drzewo ná grußt zátożyłá/
Trudno sie iey obronić by nas nie złomiłá.
Bo tuż zá nia wárterzem byega niedostátek/
Ten gdy sie kto zátoczy powáli ostátek.
Bowiem temu folguiac śiłá sie ważymy/
Jáko ina śirotke ták cnote dłażimy.
Bo sie nam wiec zda lepyey by nádrażnić cnoty/
Gdzye wzyać tu wziać chociay źle/niech sie pstrza forbocy.
A tu możeß rozumieć iáka to iest trwogá/
A trudno ma w niey wytrwáć iście kto bez Bogá.
Jáko Scillá s Káribdim gdy blisko nich pływa/
Ták tá náßá náturá niebespyeczna bywa.
Jesli iedná ominie tedy w druga wpádnie/
Ani sam wzwie gdy z głowka ochynie sie snádnie.

Burdá s przyrodzenim á s cnotha.

Bo chceßli

Bo chceszli być poććiwym/ iuż márne pożytki/
Muśiß ná lewa strone iuż opuśćić wßytki.
Ano tho wiec smáczny kes/ niechce sie go stráćić/
By sie wiere z niecnota poćichu pobráćić.
¶ Záśie kto skromnie żywie/ lekce go wiec waża/
Jáko Sowy Záiacá ták go wßyscy dłáża.
To záśie druga trudna ná náße ćwiczenie/
Bo sláchetnenie wytrwa czásem przyrodzenie.
A ták ten nikczemny świát iest práwie iáskiniá/
Oná czysta łotrowská/ á gorßy niż świniá.
Ktory k sobye wßytko złe by kurczatká gárnie/
A cnote iáko Kániá pedzi od nich márnie.
Bowiem káżdy cnotliwy by pochyłe drewno/
Káżdy go chcac náchylić kuśi sie oń pewno.
Powiedáiac/ dobry to/ ścirpi nam ten wßego/
Acż nie każe psá drażnić ćicho leżacego.
Záwżdy Wilk gromi Owce/ Orzeł Gesi kamie/
Tákże ćichy przed możnym ná wolnośći chramie.
Jástrzab goni Ciecrzewie á Lis płoßa kury/
Bárzo rad im gdzye może zástapi od dzyury.
¶ Acżbyś rzekł/ wßák sa práwá co wiec dobrych bronia/
A od złych swowoleństwá śnádnie ich ochronia.
Sa grozy/ sa vrzedy/ ná tho wysádzone/
Aby thy wßetecżnośći wżdy były skromione.
O nedzneß náße práwá/ nedzneß náße sady/
Wßedy cnotá śćiśniona/ wßedy zá nia błedy.
Niechay bedzye iáki chce Burmistrz álbo Ráycá/
Rosplecie te słába sieć śnádnie złota ßwáycá.
O nedznieß iest strapyona świeta spráwiedliwość/
Wßytki opánowáłá tháka wielka chćiwość/
Że śnadź y Bogá terazby znowu sadzili/
Pewnieby go s pyeniedzy v pregyerzá bili.

¶ Spokoyne° mniey waża.

Spráwiedliwość kupna ná świecie.

Ledwe tám nedzna Muchá w te ſie ſieć vwiye/
Ale gdy Bak przyleci/ ten ia wnet przebiye.
O bárzoſz oſtre żadłá ći wiec Bacy máia/
A pewnie ſie wnet ſpryſzczy kogo vkaſáia.
Y nie ledá oganka oganiáć ſie muśi/
O kogo ſie ten zły Bak vpornie pokuśi.
Fortel ná złe. ¶ Ale niemáſz oganki ná tho napewnieyſzey/
Nie dawáć mu do złego przyczyny namnieyſzey.
A ná wſzem ſie poczćiwie przy ſwey cnocie rzadźić/
Aby nie było nigdy ocz ſie z nogciem ſadźić.
A ták nielzać iedno ſie wżdy muśi otrwożyć/
A te cnote poczćiwa iuż ná gruſzt záłożyć.
A potkáć ſie z niecnota/ á odiać iey chćiwość/
Boć dali Bog bedzyem mieć ná nie ſpráwiedliwość.
Zdárzy Pan Bog żeć ſámá s ſwego rázu ſpádnie/
A świeta ſpráwiedliwość odzyerży ſie ſnádnie.
Pomoga iey wárterze ſtałość á poczćiwość/
Wiereć y przed potkániem vderzy ná nie mdłość.
A dali Bog krzykniemy iż náſzy wygráli/
Jeſli bedzyem przy ſobye w tym ſtátecżnie ſtali.
¶ Bo ieſli thák nie bedzye/ pátrz co ſie tym dzyeie/
Rozna Ktorzy pod ona gora bárzo złey nádzyeie.
dobrich Szpetnie ſie tá márna śmierć z nimi goni koſa/
á złych Acz złego y dobrego poſpołu thám nioſa.
nádzye- Ale wżdy od dobrych zli ſa rozney nádzyeie/
iá. Ná tych drży bárzo ſkorá/ á w tych ſie myſl śmieie.
Ktorzy ácż ná máły czás thu obumieráia/
Ale wiecżnych rádośći potym vżywaia.
A iácy potomkowie po nich zoſtawáia/
Ktorzy tu ich wyſławiáć nigdy nie przeſtáia.
Cnotá świeta á ſławá s poczćiwośćia wielka/
Ktora ie záwżdy zdobi ná godzine wſzelka.

Iż ząwżdy zacne bedzye thu ich ſławne imie/
A pámiatká ná wieki ich nigdy nie zginie.
¶ A thákiego ſláchectwá proße vcż ſie pilnie/
Co cie zacnym vcżyni wßedy nieomylnie.
I ná zyemi y w niebye wßedy zacnym bedzyeß/
A bez żadney pochyby pewnie tám oſiedzyeß.
A przecżżeć ma ſtráßna być tá nieſláchetnicá/
Przed ktora tákem bacżył żeć nábládło licá.
Ale iuż ná cie záſie rumieniec wſtepuie/
Jeſliżeć cnotliwa myſl nic ná ſie nie cżuie.
Jedno ſtoy mocno wiernie w pocżćiwey ſtałośći/
Nie rußa cie nigdy nic żadne przypádkośći.
Bowiem w ſtałym vmyſle nie máß miáry nigdy/
Nie boi ſie ni ſtráchu áni żadney krzywdy.
Jedno ſobye by Sokoł buia w beſpyecżeńſtwie/
Dziwuiac ſie co ten ſwiát cżyni w ſwym ßaleńſtwie.
A z luzkich ſie poſtráchow beſpiecżnie pośmiewa
Gdy ſumnienie á cnote ná wßem ſpełná miewa.
Już tháki zá beſpicżna tarcża záwżdy chodzi/
Ze go żadna przygodá nigdy nie vgodzi.
¶ Bo pátrz gdy ſie przypátrzyß ſwiátu omylnemu/
Iż ieſt bárzo podobien ku polu ptáßemu/
Gdy krzacżkow náſtáwiáia zyelonych nadobnych/
Zyarnek pod nie podſypa rozlicżnych oſobnych/
Naydzyeß tám mák/konopie/proſo/y pßenice/
Ták maß chłopá proſtego chytra ßubienice.
Wiec około w klatecżkach rozni ptacy wißa/
Wabiac drugye do ſiebye co z dáleká ſłyßa.
Irowie/ Cżyżykowie/ Ziabki/ y Szcżygłowie/
Ktorzy práwie ná zdrádzye ſa iáko łotrowie.
A drugye ma ná wſparze co wzgore trzpyatáia/
Vkázuiac tym drugim iż háyw roſkoß máia.

Stałey myſli/ ſtrách nie rußi

Swiát iákoby ptháßie pole.

A oni powiazáni zá ſkrzydłá zá nogi/
Wolałby też był latáć nedzniczek vbogi.
Wiec lepu ná gáłaſkach náwiwßy náſtáwia/
Aby drudzy wiazneli/ chytrze tho przypráwia.
Około krzow rozbije z onych czyſtych nići/
Zyelono ſfárbowawßy/ ná traweczce ſieći.
Ptaßkowie po nich ſkacza/ zá nic ich nie máia/
Nie baczac co zá zdrády tám ſie ná nie táia.
A ſam ſiedzi zá buda ćicho ná nie czyha/
A ſkoro co przypádnie/ wnet pretko porywa.
Ony niebożateczká co wolno latáia/
Przedſie ná ſwey ſwobodzye ießcze máło máia.
Leca do onych wabow pewnie tußac ſobye/
Iż tám czego z oſobná rychley ſie názobye.
Ale wierz mi nedzniku iż ſie wnet názobyeß/
A niewiem byś przechował chociay ſie w nos ſkrobyeß.
❡ Pátrzayże tego chłopá márnego ſproſnego/
Swiát chytry chłop. Tego ſwiátá chytrego ná wßem obłudnego.
Iáko ná nas ßyroko te ſiatke rozbiya/
A rzadki z nas chociay wie ktory ia omiya.
Náſtáwiał nam krzewiny z roznemi przyſmáki/
Do ktorych dziwno ludzi nedzne nieboraki.
Wißa wience z wiechámi/ w okniech ſtoia wabi/
Do ktorych ze wßad leca náßy chudzi drabi.
Kárty/ Száchy/ Wárcaby/ miáſto lepu ſtoia/
Przy ktorych ſie ći ptacy rádzi też wiec broia.
A zyarneczek roſkoßnych w koło onych krzakow/
Náſypał/ ludzac k ſobye/ rozlicznych przyſmákow.
Waby ſwieckie ❡ Zaß nie dziwne byeſiády/ dziwne krotochwile/
Do ktorych ſie nie ßkodá zda iśc z drogi mile.
Zaß nie ma dziwnych wabow co nas ktemu wabya/
Ale wierz mi zlećißli iże cie oß wabya.

Zaß pánien-

Zaß pánienki nie skacza/ muzykowie gráia/
A rozlicżnych przyśmákow káżdemu dodáia/
Aby ßedł pod krzewine thám do onych drugich/
Ale wierz mi roskoßy tám nie znaydzyeß długich.
A druga z gorzałecżka tuż śiedzi ná wsparze/
Ale wierz mi pádnießli/ y tá cie pokarze.
A my niebożatecżká máło ná tym mamy/
Iż roskoßney wolnośći ná wßem vżywamy.
Leżyemy przedśie pod śieć iáko do plew świnie/
A żaden ni zrozumie iáko márnie ginie.
Bo choć cie nie zágniota/ iednák przedśie skuba/
Nie káżdy thám wyleći iáko przyßedł s ßuba.
¶ A co miłe łákomstwo dawi nas z osobná/
Ktoby to miał wylicżyć iest rzecż niepodobna.
Ná kthorym ták wiażniemy by ná lepye ptacy/
Ważac gárdłá y wolność nedzni nieboracy.
Choć drudzy z Bożey łáski słußna żywność máia/
A wżdy śie dla pożytkow w niewola przedáia.
Práwie wßyscy chodzimy iáko s komedia/
Kyedy żaki vbyora á potym ie biya.
Nie pomoże sobye wiec nic cudzym łáńcuchem/
Sopirucżko krolem był á iuż wierći brzuchem.
Szpetnie Krolá Márßałek ná pniu koronuie/
Nie doydzye śyem podobno/ bo nam krol choruie.
Tákże my cudza wełna przyprá wieni pyeknie/
Chodzimy iáko żacy/ ále śie kto leknie/
Gdy śie każa rozebráć/ á ná pniu położa/
Wiere náßy dworzánie podobno śie strwoża.
Vżrzawßy áno krolá bez litośći śieka/
Márßałká cżáśem zá nim y zá nogi wleka.
A ktoby z gory pátrzał iest śie náśmiać cżemu/
Temu świátu márnemu błaznowi práwemu.

Swiát komedia.

Jáko tu námi

Jáko tu námi mießa á iáko kugluie/
A káżdy sobye tußac nic thego nie cżuie.
Ano ieden w kłopocie żywotá swoiego/
Nie vżywßy wolnośći ni wcżásu żadnego.
Nátkawßy pełne katy/ odbyeżeć ich muśi/
A gdy sie nie nádzyewa śmierć sie oń pokuśi.
A one iego nedze inßy márnie drapya/
A od roku beſpyecżnie dawno ná tho chrapya.
Wiedzac iż máia Wolu ktory ná nie orze/
A pełne katy náckał iuż w káżdey komorze.
¶ O nedzna mizerio/ o nedzna ślepoto/
Coż nam náße pyeniadze pomogły/ co złoto.
Cochmy ich w wielkiey nedzy po swe cżáſy wßytki/
Názbyeráli/ teraz sie rozleca ná zbytki.
A co wiec nieprzyiaciol ćichych dla nich mamy/
Chociay sie nam kłániáia/ á my ich nie znamy.
O dostoyna swobodo kto ciebye vżywa/
S cnota w miernym żywocie práwie świetym bywa.
Ale kto dla pożytkow przeda cie w niewola/
O nedznymże naśieniem záśiewa te rola.
A też wiec iáko śieie thákże mu też wschodzi/
Nedzny Kakol z Loboda ledwe sie stad rodzi.
Kto obacży thy burdy márne swiátá tego/
Jście sie nic nie leknie chociay każa z niego.
¶ Acż iest prawdá poźrzawßy ná gmáchy ná worki/
Ná rozlicżne pstročiny á ná dziwne wzorki/
Ná dzyatki/ ná rodzine/ y ná przyiaciele/
Bárzo bywa nieſporo ośieść przy kośćiele.
Aleś iuż dosyć słyßał iákie ſa trudnośći/
Nábywáiac y strzegac thákich przypádłośći.
A zwłaßcżá kiedy tego ze cżcia nie vżywa/
Ták tho cżáśem áż zgniye záwżdy w kaciech bywa.

Złotho nie odkupi śmierći.

Vmrzeć sie nyechce od przyiaciol.

A też my nie-

¶ A też my niebożatka nic ſwego nie mamy/
Bo tak iedno do czáſu ſobye pożyczamy.
Bo ten ſwiát nie ieſt nász dom/ ále ieſt goſpodá/
Ktora tu nam z vrzedu ieſt daná od Bogá.
Ze wszemi potrzebámi co ich nie płácimy/
Vżywáiac wszytkiego poki tu żywiemy.
A cożći tho zá krzywdá gdyć z goſpody każa/
A gdyć ieszcże zá nocleg nic płáćić nie każa.
Acż prawdá ieſli ſie źle záchowasz w goſpodzye/
Tám cie wiec osácuia gdy bedzyesz ná grodzye.
A wierę thám zápłáćisz y nocleg y myto/
Jeſli ſie tu nie ſpráwisz/ muśisz tám ſowito.
¶ Alebyś rzekł/ coż potym isz muszę viecháć/
Ale ſwego wszytkiego tu muszę zániecháć.
Azasz niewiesz żeś nágo przyiechał w goſpode/
A ieszcżeś miał po myſli iákaś chciał ſwobode.
A tu iedzyesz w koszuli á wżdyś ſie przyſłużył/
A to ieszcże w zyſku masz cżegoś dármo vżył.
¶ A przeciże nam ma być żal s tey márney goſpody/
Gdyż s kłopotu idzyemy tám ná wdzyecżne gody.
Gdzye nam tám iáko ſłycháć/ dziwne z roſkoszámi/
Zgotowano pálace/ s wszemi przyprawámi.
Gdyż tám tákie doſtátki á roſkoszy tákie/
Ze tákich nie widáło oko wszeliyákie.
A my isz tho ieſt prawdá kiedy ták wierzymy/
Tedy nic s tego ſwiátá nie potrzebuiemy.
A ktoż thego żáluie cżego mu nie trzebá/
A vżrzysz poday iedno Sokołowi chlebá/
Weżmisz mu gi wnet záſie á poday mu mieſá/
Vżrzysz żeć on o grzankę niedba nic ni keſá.
Tákież y Swiniá perly chociayby ie miáłá/
Pewnie ſie o nie nigdy nie bedzye gniewáłá.

Swiát goſpodá z vrzedu.

Cżego komu nie trzebá tego mu nye żal.

A thákież y Wołowi choćbyś winá nálał/
Pewnie ledá w káłuży bedzye wode wolał.
Tákże Osieł polewki byś ia y cukrował/
Bedzye wolał dáleko ábyś mu zgonin dał.
A coż nam też ma być żal czego nam nie trzebá/
Gdyż tám s skárbnymi wozy nie ieżdża do niebá.
A coś poczćiwie nábył niechay thu zostánie/
A co komu należy niechże przydzye ná nie.
Boś też był w cudze wyechał/ niechayże też swego/
A własnie to ták ma być/ z rozsadku prawego.
Swiádkowye dobre° sumnienia. Zwłaszczá gdy bedzye pewnie sumnienie wiedzyáło/
Iże sie tho poczćiwie wszytko thám zbieráło.
Bez vćisku bliźniego á bez káżdey krzywdy/
Iż potym ná cie żaden nie záplácze nigdy.
A pomsty nie záwoła ná cie y ná dzyatki/
Już bedzyesz miał swey cnoty nieomylne swiádki.
Już sie pewnie wyroki muszą pełnić Páńskie/
Iż thu wiernie nábyte dobro krześćiáńskie/
Poydzye w narod z narodu/ á co źle nábyte/
Roschwytáia tho márnie rece pospolite.
Dzyećí dáć w opyekę Bogu. ¶ Alebyś rzekł/ tho gorsza iż mam máłe dzyeći/
Bo iáko plewy wichrem ták sie tho rozleći.
Jesli wierzysz iż Bogá masz obrońce twego/
Pewnieć im nic nie stráći znáku namnieyszego.
Bowiem ten opyekálnik y s swego dołoży/
Pełne katy y skrzynie gdy raczy nałoży.
Też ieszcze pewnie niewiesz coć zá dzyeći rosta/
Jeslibyś ich nie vżył potym z wietsza chłosta.
Gdyćby márnie słynely zá żywotá twego/
A snadźbyś wiecey záżył czásu żáłosnego.
Albo gdyby przed twemi oczymá zdycháły/
Gdyż y śmierći zárowno wielki iáko máły.

A ták gdy

¶ A ták gdy ie w opyekę podaſz Pánu Bogu/ ¶ Porzadna śmierć nie ſtráſzna.
Juž wiere śmierć choćby tuž ſtánelá ná progu/
Jużći ſtráſzna nie bedzye/ gdyś ſwego żywotá/
Zázył ná wſzem poczćiwie/ á gdy ſpełná cnotá.
Już wieſz żeś tu poczćiwa ſobye ſławę ſpráwił/
Już wieſz komuś ty márne oſtátki zoſtáwił.
Już też wieſz kedy idzyeſz/ iż do Páná ſwego/
S ktorym iuż maſz vżywáć weſela wiecznego.
Bo pewnie kto ná tákim iuż ſie woſku wozi/
Już wiere śmierć nie ſtráſzna/ niech iáko chce grozi.
Kiedy ty maſz po ſobye onego Hetmáná/
Przez ktorego iuż oná dawno zwoiowaná.
Bo iey dawno te koſę wierzch wyſzczyrbyono/
Zadło ktorym kaſáłá mocnie przyłomiono.
Jedno iáko Syrená może vſpić máło/
Aby ciáło ſtrudzone też odpoczywáło.
Ale gdy ie Pan záſie moca ſwa obudzi/
Bárzo ſie náſzá páni ná pyaſku ogrudzi.
A zá ſwa omylna moc záwſtydáć ſie muśi/
A iuż ſie wiecey o cie nigdy nie pokuśi.
¶ Jedno tego badź pilen zá żywotá ſwego/
Abyś ná wſzem vżywał wieku poczćiwego.
A w tákim ſie ſláchectwie iákoś ſłyſzał paray/
A o zbytnie pożytki názbyt ſie nie ſtáray.
Nie leż pod ſieć w nádzyeie nábycia wietſzego/
Rádſzey vżywi w wolnośći coć Pan Bog dał ſwego.
Niech cie waby nie łudza/ niech nie myla wſpary/
Przedſie ty badź w ſwych myſlach ná wſzem wiernie ſtáły.
Bo bez wabow bez wſparow wſzytkiego nábedzyeſz/
Tu w roſkoſzach doczeſnych/potym w wiecznych ſiedzieſz
Bo wiere o tym świecie możeſz myſlić máło/
Aczzbá mi ſie przed ſtráchem bárzoć ſerce mdláło.

Solinus.

¶ Nczegoż tu odbyeżyß/ iedno fáłßu zdrády/
Boć iedno o tym práwie iego wßytki rády.
Bo chociay ſie thu wßyſcy poczćiwoſcia zdobya/
Ale wierz mi żeć wßyſcy ná ſwa ſtrone ſobya.
Chociać drugim y piſmem y wołániem łáia/
Pátrzayże iáko ſámi ćicho wydzyeráia.
A nie żalby by komu wżdy ſie dał człek káráć/
Ale pátrzay po wßytkich czym ſie beda paráć.
Niedbáiac nic by w inych pożytki czynili/
Lecż by co iáko táko ná nich wyłudzili.
N the zwirzchność ná ſwiecie ktorey vżywáia/
A wßák widziß náoko nacż ia obrácáia.
Bo wiereć on bárzo dba gdyby wełná byłá/
Chociayby ſie owczárnia wiecżnie obáliłá.
O teć nam iedno idzye/ o Báráná máło/
Choćby iey wiere ná nim namniey nie zoſtáło.
A ießcżeby nie ták żal/ by tho obrácano/
Tám gdzye ſłußnie przyſtoi/ á gdzye roſkazano.
Ale ná ſkáze ludzka á ná pyche márna/
Stego ſtád á nedznego wßytke wełne gárna.
Przepłacáiac powinność/ przepłacáiac cnote/
Przywodzac ná wßytko złe niewinna proſtote.
¶ Bo ták wßytko márny ſwiát tym łákomſtwem ſkáźił/
A bárzyey niżli mieczem wßytki nas poráźił.
Bo iedni co możnieyßy ſłábßym wydzyeráia/
A ći ſie im w niewola záſie záprzedáia.
Zadna nie ieſt ná ſwiecie znácznieyßa trućiná/
A iáwnie ſie káżdemu ná twarz wyrzućiłá.
Jáwnie wßyſcy ná ten wrzod ßkodliwy boleia/
Lekárſtwá nań żadnego náleść nie vmieia.
A thák cie iuż s tym żegnam moy młodzyeńcże miły/
Dali Bog cie wſpomoże twa cnotá pochwili.

Nie od biežemy ná ſwiecie dobrego.

Kto kazzeludzi potrzebuie káránia.

¶ Jáko ſpołu giniemy márnye k woli ſwiátu.

Kiedy ſie

Kiedy ſie o tym pytaſz co ieſt poczćiwego/
Nie opuśćić Bog nigdy tákiego żadnego.
A márniká káżdego ſámá złość pobiye/
A ieſli chybi głowy/ nie chybi mu ſzyie.
Bowiem własna zapłáte ma káżda robotá/
Inſza záwżdy ſtátecżność/ á inſza niecnotá.
¶ Lecż proſze gdyżeś iuż tym obdárzon poczćiwie/
Ze ſie tego chceſz vcżyć byś żył ſpráwiedliwie/
Ieſzcżeć tu nieboraczku tho nie ſpełná prawie/
Trzebá k temu: o dziwney wiedzyeć Boſkiey ſpráwie.
Boć o cnocie y oni ſłuſznie rozumieli/
Co o Bogu ná niebye nigdy nie wiedzyeli.
Co czynia y źwirzetá choć ſmyſłow nie máia/
Iż wżdy też ſwe zwycżáie w porzadku chowáia.
Ale ty gdyżći z niebá ieſt duſzá nádaná/
Pytayże ſie gdzye możeſz co tám maſz zá Pána.
Náákie ſpráwy iego/ y iáko mu godzić/
Poki bedzyeſz w tey nedzy po tym ſwiecie chodzić.
Gdyż ſłyſze namnieyſzy krok człowieká nedznego/
Wſzytko ieſt w opátrzeniu thám v Páná tego.
A bez iego wiedzenia włos z głowy nie zginie/
Ták iego dziwna ſpráwá po wſzem ſwiecie ſłynie.
A to ſwieckie nábycie/ y ſwieckie roſkoſzy/
Kiedy on chce w godzinie by wiátr plewy ſpłoſzy.
Iać nie wiele rozumiem o możnośći iego/
Ale ſie pilnie pytay do domku iednego/
Co tu ſtoi ná ſkále máło wyżſzey wzgore/
Vźrzyſz gi wnet gdy przetrwaſz te ták ſzpetna chmure.
Ná ſcienie vźrzyſz v drzwi ſwiát námálowány/
A tám znaydzyeſz człowieká z dziwnemi ſpráwámi.
Co gi zowa Platonem/ then s ſwey dziwney głowy/
Zrozumiał tego Bogá/ y iny ſwiát nowy.

Bez bogá ſłá-
ba i cno
thá.

A ia ciebye y Bogu y ßczesciu porucżam/
Bo theż mam ine dzyatki co ie tám náucżam.

Rozdzyał osmy kthory

zowa Plato/ gdyż tu bedzyemy mieć rosprawe o Bogu/ y o dziwnych sprawach á o opatrznosciach iego/ o niebie y o iego dziwnych osiádłosciach/ o człowieczey krewkości y o smyslech iego/ o sprawach dußnych y o iey istności/ o prawie/ o sprawiedliwości/ y o powinności człowieczey. Gdyż ten Plato około tego sie nawiecey záwżdy parał.

Zatrwożony młodzyeniec poßedł dáley w droge/
Miyáiac kierz Cyprysu vderzył sie w noge.
Vsiadł sobye máluczko/ iż burza wstawáłá/
Bo sie też był sprácował/ y nogá boláłá.
Poczeło sie wnet mießáć/ burza sie wierciáłá/
Wicher powstał nád gora/ drzewiná ßumiáłá.
Błysneło sie okrutnie/ wiec pyorun vderzył/
Nád młodzyeńcem ná Cyprys gdzye siedzyał vmierzył.
Vciał gáłaż nád głowa/ tuż przed nim vpádłá/
Bárzo mu potym znowu twarz zá sie náblądłá.
Vpadßy ná koláná á podniozßy głowy/
Poczał sobye nárzekáć żáłosnemi słowy.
Widze iż ten Solinus co mie thu zostáwił/
Albo swiát álbo rozum wßytko to w nim zyáwił.
Iż iest then Bog ná niebye ktory wßytko zgádnie/
A przez iego opyeki włos z głowy nie spádnie. O wße-



O wßechmogacy Boże/ choć máło rozumiem/
  O twoiey wielmożności ießcze nie dobrze wiem.
Jedno widze iżeś iest/ ále niewiem iáki/
  Bo twa moc okázuie iuż y kstałt wßeláki.
Dayże mi sie dowiedzyeć o swey wielmożności/
  Abych mogł lepyey służyć twey swietey miłości.
A iuż mie weźmi w opyeke człowieká nedznego/
  Abych chodził w obronie Máiestatu twego.
I Wnet poźrzał ná wschod słońcá á zarzá rożána/
  Z ona pyekna modroscia nápoły zmießána.
Obiáśniłá wßytek swiát/ ony ßpetne chmury/
  Pedziłá cichym wiátrem zá dálekie gory.

Vkazáło ſie słońce nadobney iáſnośći/
  Jáko iny świát náſtał z oney odmiennośći.
Tecżá też z drugyey ſtrony oſtátek chmurnośći/
  Wynośiłá nád ſoba nád gor wyſokośći.
Weżrzał potym ku gorze/ áno domek máły/
  Tuż práwie nád nim wiśi z bárzo przykrey ſkáły.
Mowi myſlac/ mnieć tám być by ſie y odpoczynać/
  Wżdyć nie moge bez tego Bogá woley zginać.
¶ Jdzye ścießka ná ſkále ná przykra okrutnie/
  A co pożrzy pod gore to mu bárzo ſmutnie.
Widzac ony pobite/ á thám z oney ſkáły/
  Gdyby ſpadł/ y kośćiby w nim ſie popádáły.
Przygody przypádle.
Pożrzał wzgore ná domek/ á kámień ſie roſpadł/
  Ná ktorym ſtał/ áż nedznik ná koláná przypadł.
Vchwyćił ſie gáłezi/ ledwe ſie záwieśił/
  A ná drugi ſie kámień co napilniey ſpyeßył.
To záſie z nowu przeſtrách iákoby go ſpárzył/
  Ale Pan Bog iż nie ſpadł fortunnie mu zdárzył.
Jdzye ſie otrzaſáiac z wielkiego przeſtráchu/
  By ſie rychley doplatáć do onego gmáchu.
Odeydzye máło dáley/ Lew ná ścießce leży/
  To mu ſie ießcże bárzyey ßupryná náieży.
Bo ná zad było trudno iuż przez one dzyure/
  A nádoł theż nie może/ nie może ni wzgore.
Myſli ſobye nieborak/ y wſpomni ná Bogá/
  Y wnet mu ſie zmieniłá oná we łbye trwogá.
Przypádnie mu dobra myſl/ wnet dáley pokrocży/
  A v Lwá by dwie ſwiecy thák ſie błyßcża ocży.
Lew ſie k niemu przymyka pyeknie vmizgáiac/
  Nie lekł ſie/ zdáło mu ſie by też miał być záiac.
Potym go pocżał głáſkáć/ Lwiſko ſie przewráca/
  A on go thu zá nogi y zá vßy máca.

Wſtawßy

Wstawszy szedł poskákuiac przed nim áż ku skále/
Ná ktorey stał on domek/ doprowádził cále.
Potym poszedł precż mrucżac/ młodzyeniec vbogi/
Vśiadł sobye málucżko/ áby z oney trwogi/
Res sobye odpocżynał/ áby k sobye przyszedł/
Bo wżdy z onych przestráchow był ieszcże iákoś medł.
Alić szpetna Jászcżorká zá trzewik mu wpádłá/
Zwierciawszy sie vciekłá/ á nic go nie zyádłá.
Zedrgnał sie zásie znowu/ y szedł ku domkowi/
Chwálá Bogu s tych przygod żechmy ieszcże zdrowi.
¶ Zákołácе cichucżko/ człowiek sie ozowie/
Pocieszył sie nieborak/ iż zrozumiał mowie.
Otworzył drzwi/ mаż stoi nadobny rumiány/
Pyeknie ochedożono y łáwy y ściány.
Spálermi/ połáwniki/ á sukno zyelone/
Rościagniono ná stole/ kwiatki potrzesione.
Lilium konwálium w nadobney sklenicy/
Stoi pyeknie ná stole/ á Roża w dunicy.
Máieranem/ gożdziki/ wszedzye potrzesiono/
Owa wszedy gdzye poźrzysz thu vchedożono.
¶ Rzekł mu on pan/ coś wżdy iest/ á o czym tu chodzisz/
Rzadko thu człowiek bywa/ niewiem nacż ty godzisz.
Ale wżdy wnidź do domku/ bo znáć po postáwie/
Jż snadź musisz nie chodzić po iákiey złey spráwie.
Nástáwiał Fig/ Rozinkow/ y Mirábolanow/
Gronek winnych bronatnych/ Orzechow/ Kásztánow.
Widzę żeś sie sprácowал/ iedz byś sie otrzeżwił/
Bo znáć po twych postáwach żeś gdzyeś w przygodach
(był.
¶ Powiedzyał mu młodzyeniec/ o moy pánie miły/
Byś wiedzyał co zá trwogi teraz ná mie były.
Zacny człowiek Solinus/ ten mie z wiela spráwił/
Ale nie ze wszytkiego ieszcże mie wypráwił.

¶ Młodzyenic do Pláthoná przyszedł.

Plato.

Wyłożył mi pyęknie świát y ty iego spráwy/
Y iáko poczćiwie żyw ma być człowiek práwy.
Y iáko na thy figle ma iego pámietáć/
Y iáko pomniac ná śmierć/ nic sie iey nie lekáć.
Ktoreiem sie nápátrzył tám dziwnych srogośći/
A iáko świát morduie práwie bez litośći.
Ale kto świátem rzadzi/ kto strzeże człowieká/
Powiedzyał mi iż Bog iest/ iedenże od wieká.
Ktory włada y niebem/ włada wszytkim świátem/
Rozlicżnymi krolestwy/ y káżdym powiátem.
Włada Wiosna y Látem/ Zima y Iesienia/
A dziwnie sie tám spráwy w tey możnośći mienia.
Słońce/ Gwiazdy/ y Miesiac/ w iego opátrznośći/
Vżywáia swych byegow y swoiey iásnośći.
Ale ieszcże nie włásnie á nie s końcem práwie/
Vmiał mi wypowiedzyeć o tey dziwney spráwie.
Y thu do twey zacnośći kazał mi sie pytáć/
Ale mi sie ieszcże zda by mie miał kto chwytáć.
Bo mie tákie przestráchy gdym tu szedł potkáły/
Ze snadź ieszcże y teraz włosy ná mnie wstáły.
Po they okrutney burdzye com pod gora widzyał/
Iáki kłopot á żáłość tám narod ludzki miał.
Iáko ie okrutna śmierć kosa podćinálá/
A żadney tám litośći nád nikim nie miáłá.
To mie s tego Solinus nadobnie wypráwił/
Y lepsza mi nádzyeie o tym wszytkim spráwił.
Iż wiernemu ná świecie nic nigdy nie strásszno/ Wiernemu/ nic nigdy nie strászno.
Kiloby sie bespyecżne serce záwżdy znászło.
Ani śmierć ni przygodá/ á wszytko tho minie/
A bez czásu słusznego żaden człek nie zginie.
¶ A gdy odszedł śiadłem był pod drzewem wysokiem/
Nástapiłá wnet burza s strászliwym obłokiem.

Trzásnał

Trzásnał pyorun okrutnie/ á gátaż surowa/
Vciał przy sámym drzewie/ prawie mi nád głowa.
Rozumieyże moy pánie/ żeć mie teszno było/
Aż prawie przed oczymá wszytko sie záćmiło.
Szedłem potym ná gore tha ścieżka máluczka/
A iáko sámi wiecie iż bárzo wazyuczka.
Vpadł kámień podemna/ ledwem v gátaski/
Jedna reka záwisnał/ y toć strách nie waski.
Jde dáley álić Lew thuż ná scieszce leży/
Bárzo mi sie szuprina wnet znowu náieży.
Názad trudno y naprzod/ to też rozumiecie/
Jż thám był strách niemáły/ iáko sámi wiecie.
A niewiem skad tho przyszło/ Lew sie poczał łaśić/
A nadobna postáwa on strách we mnie gásić.
Ostrászyłem sie potym/ y szedłem do niego/
Wolnom sie go nágłaskał/ by pyeská iákiego.
Potym wstawszy/ przedemna szedł skacząc nadobnie/
Jam sie też iuż nic nie bał/ szedłem z nim swobodnie.
Potym poszedł mrucząc w lás/ á łamiac szelina/
Jużem tuszył że wszytki strách y mie przemina.
Siadłem potym nieborak thu ná skále blisko/
Wskoczyło mi zá trzewik szpetne Jászczorczysko/
Powierciawszy sie máło/ y zásie wypádło/
A namnieyszego kesá nigdzyey mie nie zyádło.
Ale gdym iuż moy pánie thu przyszedł do ciebye/
Zápomniałem wszytkiego/ á mnimam bym w niebye
Tu był/ thákiem bespyeczen/ á dali Bog pewnie
Náucze sie o Bogu co od ciebye wiernie.
¶ Rzecze potym Philozoph/ á czegożći trzebá/
Chybá iżbyś ieszcze wlazł pod obłok do niebá.
Tożbyś sie mogł przypátrzyć lepyey they możnośći/
Gdyż cie dosyć sprawuia thy twe przypádłośći.

Bez wo-
ley Bo-
żey nicz
przygo-
dá nie v
mie.

Widziß ni śmierć/ ni pyorun/ ni Lew/ áni kámień/
Coś ſie tám gdzyeś przeleknał bárzo iakoś ná nim.
Ni Jáßczorká/ áni Wąż/ áni wßyſcy Smocy/
Nie mogą nic vczynić/ bez they Boſkiey mocy.
A wßytki ty ſrogośći nogámi wiernego/
Mogą być potłoczone/ iedno w imię iego.
Bowiem tho ieſt tháka moc/ iż namnieyßy ptaßek/
Zwirzątko/drzewko/ zyołko/ nadrobnieyßy krzaczek/
Wßytko tho w iego dziwney opátrznośći chodzi/
Jże iedno drugyemu nigdy nie záßkodzi.
A dziwnemi fárbámi wßytko przyodzyewa/
Co tho iáwnie káżdy z nas przed oczymá miewa.
Ze namnieyße ptaßątko y z gniazdá nie ſpádnie/
Przez iego opátrznośći/ treſi on w tho ſnádnie.

¶ Człowyek/
wdzyeczne źwirze v bogá.

A coż tho owßem wiecey iego wdzyeczne źwirze/
Człowiek/ kthory tu przed nim by robaczek gmerze.
W ktorym oſobną roſkoß on pokłáda ſobye/
Bo iedno tego ſtworzył podobnego k ſobye.
Temu nigdy namnieyßy włos z głowy nie ſpádnie/
Bez iego ſwiętey woley/ ták tho vmie ſnádnie.
¶ Rzekł młodzyeniec/ też mi tho Solinus powiedał/
Alem ia iednák przedſię ſto rozumu nie miał.
Aby iedná oſobá thák ßyroka byłá/
Zeby wßytkę ßyrokość ſwiátá opátrzyłá.
¶ Odpowiedzyał mu Plato/ mnimaß by tho człowiek/
Ktory iedno do czáſu ma zámierzony wiek.
A to vmie rozeznáć co oczymá widzi/
Ktorym ten ſwiát by lekkim ździebłkiem wicher ßydzi.
Ale then Bog ni końcá ni początku nie ma/
Niebo/ zyemię/ y wßytko w ſwey możnośći trzyma.
¶ Rzekł młodzyeniec/ tho dziwna iż poczatku nie miał/
Też iż nie ma oſoby/ ſnadzyeś przypominał.

A przedſię

A przedsie wßytko rządzi/ wßytko opátruie/
To ná mie bárzo trudna iáko to spráwuie.
¶ Powiedzyał mu Philozoph/ pátrzay mily brácie/
Prostemi podobyeństwy iuż thák poyde ná cie.
Iż iest wiele tych rzeczy co ciáłá nie máia/
A wżdy wiele istnośći swych nam obiawiáia.
Pátrzay pilno ná płomień iż then nie ma ciáłá/
A pátrz iáko iego moc dziwnie sie zmießáłá.
Iżby im mogł zwoiowáć wßytko oprocż wody/
A wßák widaß iákie wiec czyni wielkie ßkody.
A tkni sie go poczuieß/ iáka tám moc bedzye/
Wierz mi iżći gesty pryßcż ná rece vsiedzye.
Y z dáleká poczuieß mocna własność iego/
Gdyć przypyecże/ iż iest w nim wżdy coś goracego.
Wiátru też go nie vźrzyß/ ni vłápić możeß/
Ale w swoim mnimániu słuchem sie wspomożeß.
Kiedy ßumi/ iż wżdy iest/ á drzewina kreći/
Lamie mocne kámienie/ á wodámi maći.
Rozumieyże bez ciáłá iáka tám moc bywa/
Gdy kámienie gdy drzewá/ s korzenia wyrywa.
Coż rozumieß o Bodze/ gdyż to wßytko stworzył/
Aby wßytkiego świátá gdyby chciał nie zborzył.
A ieśliby mogł skáźić/ tedyć może rządzić/
A s tákiey dziwney spráwy/ trudno sie wybładzić.
Chociay thám ciáłá nie máß/ ále coś dziwnego/
Pewnie iest/ rozumowi na wßem sprzećiwnego.
A bárzyey ten przypárzy z dáleká niż płomień/
Ale wiem iżeś to iuż dawno słychał o nim.
¶ Rzekł młodzyeniec/ muße kes przypomionać tobye/
Kiedyście wspomináli/ iż ku swey osobye/
Raczył stworzyć człowieká/ iużći thám osobá/
Musi być/ boć nikczemni tákby byli obá.

Rzecż dziwna iż Bog bez ciáłá wßytko rządzi.

Podobieństho Boże s człowiekiem.

Plato.

¶ Rzekł Philozoph/ nie mnimay być tho ku postáwie/
Miał podobyen być człowiek/ ták iedno ku spráwie.
Acż nie w tákiey możnośći/ iedno w podobyeństwie/
Aby go náśládował w swoim człowieczeństwie.
Jáko on ieſt prawdziwy/ by thez był prawdziwy/
Zwłaſzczá iż tho powinien káżdy ſtan poczćiwy.
A iáko tho záśie Pan dziwnie miłośierny/
Tákże chce po człowieku by káżdy był wierny.
A iáko on wſpomaga/ áby też tho chował/
A káżdego nedznego gdzyeby mogł rátował.
A toć ieſt podobyeńſtwo ku iſtnośći iego/
Jedno mu nic nie ruſzay vrzedu zwirzchniego.
Ktorym on iáko gałka wſzytkim świátem władnie/
A vpátrzy káżdego środ morzá y ná dnie.
Słychałeś o Jonáśie iáko w rybye pływał/
A iáko w iego dziwney tám opyece bywał.
Ze go rybá gdzye on chciał tham donieść muśiłá/
Ná suchy brzeg gdy kazał żywo wyrzućiłá.
A coby przypominác tych dziwnych możnośći/
Jáka ieſt dziwna ſpráwá w iego opátrznośći.

Iż bog nye ma osoby á ni ciáłá

¶ A iż nie ma oſoby/ á iż nie ma ciáłá/
Rozumiem żeć śie trudna tho bedzye rzecż zdáłá.
Lecż pátrz/ by miał oſobe álbo by miał ciáło/
Jużćiby w iednym mieyſcu pewnie śieść muśiáło.
A gdzyeżby on mogł wiedzyeć po wſciornaſtkim świecie/
Co śie w tey zyemi dzyeie/ á co w tym powiecie.
Gdyż on ieſt ſwą iſtnoſcią/ á wſzytko wie wſzedzye/
Cożkolwiek śie ná zyemi y w niebye dzyać bedzye.
A ieſliby thez ciáło thák wielkie być miáło/
Już ná niebye ná zyemi nicby nie zoſtáło.
Boby iuż wſzytki rzeczy ſámo záſtąpiło/
Jużby Słońce y Mieśiąc wſzytko śie záćmiło.

Bo bychmy

¶ Bo bychmy sie rozumem tylko spráwiác mieli/
Pewniebychmy bez czásu wszyscy poszáleli.
Gdyż y widome rzeczy s czásem nam wzrok myla/
Nie dziw iż niewidome drugdy nas náchyla.
Postaẃ iáka sklenice ktora fárbe mieni/
A zwłaszczá kiedy k słońcu pyeknie sie zyeleni/
Ná iákim byałym płotnie/ wnet bedzye zyelone/
Chociay tám nic nie bedzye/ wnet promienie ony/
Już swe skutki okaża/ iuż swa moc spráwuia/
A iż iest iákaś istnosć iáwnie okázuia.
Pożrzy potym w zwierciádło álbo w iásna wode/
Wnet tám vjrzyß by iáwnie wszytke swa osobe.
A tho przedsie nie máß nic/ á wżdy oná bytnosć/
Okázuie to iáwnie iż iest iákaś istnosć.
Wrzućże drewno do wody by naprostsze było/
Wnetći sie bedzye zdáło áby sie skrzywiło.
Jedż pretko podle lásá/ bedzyeć sie thák zdáło/
Jżeby ono drzewo mimo cie byeżáło.
Albo gdy głośno krzyknieß gdzye miedzy skáłámi/
Wnetći sie zda by drudzy wołáli zá námi.
¶ A thák gdyż w thym y rozum snádnie nas wspomoże/
Jże istnosć bez ciáłá w swey mocy być może.
Bo istnosć włásnie maß zwáć co iest choć nie widziß/
Ale wżdy podobyeństwem iey sie nie oßydziß.
Tákżeć Bog dziwna to rzecz/ iáka tho iest istnosć/
S czego nas może spráwić iego sámá możnosć.
Kiedy thu rozeznamy iego dziwne spráwy/
Możemy włásnie zeznáć/ iż tho Bog iest práwy.
Ktory ácz ciáłá nie ma/ ále wszytko może/
Trzesie niebem y zyemia/ y kołysze morze.
Ten wiátrom/ gwiazdom/ słońcu/ możnie roskázuie/
A co chce tho możnoscia swa dziwnie spráwuie.

Y wido me rzeczy tedy wzrok myla.

Rozum do wiáry pomoże.

Bo tho iest dziwna istność/ ácz niewiemy iáka/
Ktorey władza ktorey moc/ iest ták wszeliyáka/
Ktora nie tylko z wirzchu/ ále wewnatrz widzi/
Y ty sie márnie myslić zá wzdy przed nim wstydzi.
Bo ten záwzdy wszedy iest/ á wszytko wie wszedzye/
Jákie serce/ iáka mysl/ gdzye v kogo bedzye.
Wszytko wie/ wszytko widzi/ rozumie á czuie/
A bárzo dziwno ten Pan możność swa spráwuie.
Ano wiere y rozum chociay nie wszytkiego/
Może nam wzdy podeprzeć baczenia nászego.
Bowiem rozum to iest wodz prawdziwy káżdego/
Ten snádnie może poprzeć mnimánia błednego.
Bowiem kto sie mnimániem nie rozumem rzadzi/
Báwiac sie podobyeństwy/ ten pewnie zábładzi.
Jstno-ści nie-wido-me iáko mocz máia. ¶ Ale wedle rozumu pátrz iáko istności/
Chociay sa niewidome/ czynia swe możności.
Kwiatek pyekny máta rzecz choć stoi z dáleká/
Nie widáć go/ á wonność záleci człowieká.
Pátrzay że gdy powietrze zárázone bedzye/
Ze ludzye mra od niego ná wsze strony wszedzye.
Pátrzysz á nie widzisz nic/ ni vlápić możesz/
A wzdy ni sie obaczysz gdy sie rozniemożesz.
Słońce kiedy ma wschodzić nie widáć go bedzye/
A iuż iego promienie oświeca świát wszedzye.
Krol gdy dekret vczyni po krolestwie iákim/
Chociay bedzye dáleko/ stanom wszeliyákim/
Juz oná wola iego rozniesie sie wszedzye/
Nie ináczey by tuż był/ tákiey mocy bedzye.
Coż rozumiesz o Krolu stworzenia wszytkiego/
Chociay mocy nie widáć áni władzey iego/
Przedsie ty wszytki mocy świátá omylnego/
Jáko zdzyebłko złomione thák słábe v niego.
Gdyż w nie-

Gdyż w niebye y ná zyemi iego możność władnie/
A wßytko wie y widzi y rozezna śnádnie.
A pełná zyemiá z niebem wielmożności iego/
Gdyż iest wßedy rozßyrzon moca Bostwá swego.
Nie dármo Dawid wołał/ bych ia wlazł pod niebo/
W morze y w pośrod zyemie/ záwżdy możność iego/
Tuż mi nád głowa stoi/ dosieże mie wßedy/
Bych sie też natáyniey krył wiere niewiem kedy.
Nie pomogły ná on czás gory áni skáły/
Nie skrył sie nikt w on potop/ gdy wody powstáły.
¶ Acz y s tych sie pocześći widomych istności/ Widome podobieństwá istności.
Możeß słußnie wyprá wić/ y z ich subtylności.
Pátrz ná Száfir/ ná Rubin/ á ná prosty kámień/
Już cießkość/ ciemność/ grubość/ wnet obaczyß ná nim.
Ow pyeknie przezroczysty/ że sie łśnie z dáleká/
A oná w nim subtylność weseli człowieká.
Pożrzyß ná cießka zemie/ y ná iey grubośći/
Pátrz ná ogyeń/ ná wode/ ná ich subtylnośći.
Pátrzayże ná powietrzu iáka przezroczystość/
A tu obácz iż w káżdym iest osobna istność.
W káżdym śnádnie ogladaß moc y spráwe dziwna/
Ná wßem iedne od drugyey dáleko przećiwna.
Przetni zyemie nápoły/ iużci sie nie zgoi/
Ni sie sámá swa moca iuż nigdy nie spoi.
Aliż ia muśiß zlepić y społu położyć/
Przedsie áliżby przyschłá/ toż ná strone włożyć.
Zápal potym dwie świecy/ á pospołu postaw/
Vźrzyß żeć tám nie bedzye potrzebá żadnych spraw.
Oná dziwna subtylność ták sie spoi wßedzye/
Ze práwie iáko iedná wnet z obudwu bedzye.
Puśćże wode po stole/ drugim końcem druga/
Wnet beda mieć przechadzke do siebye nie długa.

Ale ſkoro ſie ſpłyna/ wnet ſie iedna oſtánie/
Nie trzebá ná lekárſtwo nic nákłádáć ná nie.
Powietrza choć nie widziſz/ ále przedſie czuieſz/
Lecz pátrz kiedy ie dymem ſkáro záfárbuieſz/
Gdy ſie zeyda poſpołu/ álić iedno bywa/
A ktoż ie ták miſternie tám poſpołu sſzywa.
¶ Pátrzże iáka ſubtylnoſć w káżdym przyrodzeniu/
Ktoż ſie może przypátrzyć tháktiemu ſtworzeniu.
Coż rozumieſz o ſámym co tho wſzytko ſpráwił/
Jeſliże ſobie mocy nie wietſzey zoſtáwił.
¶ Bog dziwna iſtnoſć. ¶ A thák wiedz że ten Bog náſz ieſt ták iſtnoſć dziwna/
A nád wſzytki iſtnośći rozumom ſprzećiwna.
Ktorey żadny rozeznáć ni zrozumieć może/
Aliż kogo z łáſki ſwey onże ſam wſpomoże.
Bo ſie żadny przypátrzyć tákiey iego mocy
Nie może/ by też myſlił y wednie y wnocy.
Jedno proſto rozumiey/ że ieſt/ był/ y bedzye/
A moc iego ſtráſzliwa rozſzyrzy ſie wſzedzye.
Jż wſzytko wie y widzi/ wſzytko przepátruie/
A ktoż to wie iáko on to dziwnie ſpráwuie.
A co o thákiey dziwney á nieznośney mocy/
Piſáli y pogáni/ piſáli Prorocy.
Piſáły y Sybille chociay go nie znáły/
A iego dziwne ſpráwy ná ſwiát wywołáły.
Jáko ieſt y był záwżdy/ y bez końcá bedzye/
Jáko iego wielmożnoſć rozſzyrza ſie wſzedzye.
¶ Boſtwo iedno w troiákośći. ¶ A iáko tho ieſt dziwna nád wſzytkim opieká/
Jáko w Boſtwie Słowo ſwe był zácząl od wieká.
Ktore potym tu ná ſwiát dziwna ſpráwa zeſłał/
Spráwiwſzy ie człowiekiem/ Synem ſwoiem názwał.
Co ſie potym s tym dzyało końcá by nie było/
A iáko tho poſpołu záwżdy iedno było.

Jáko wola-

Jáko wola á duchem swym wßytko spráwuie/
Jáko w nim dziwne skutki swych spraw okázuie.
To iuz nád przyrodzenie rozumu náßego/
Nielza nam iedno wiára domyßláć sie thego.
Bowiem to wezeł trudny á nie náßey głowy/
Pytay sie wiec powoli/boć tho dziw nie nowy.
Iż chociay sa trzy stany/ále iedná istnośc/
Jedná wola/iedná myśl/ná wßem nierozdzyelnosc.
Bo y wedle rozumu by tez nie thak było/
Pewnieby sie ná zyemi y w niebie zmieniło.
Bo pewnieby ná wielu musiało sie zbładzić/
Aby niemiał tych dziwow ieden vmysł rzadzić.
Bo iesli iedná wola tho wßytko stworzyłá/
Nielza iedno potrzebá by iedná rzadziłá.
Gdyż iáko żywo nigdy thám rzadu nie bywa/
Gdzye sie wiec wiele pánow do czego ozywa.
¶ Ano y on Apollo co w nim dyabeł mowił/
Báłwan/ten własnie ná wßem te istnośc wysłowił.
Bo kiedy go pytáli coby tho zá Bog był/
Ktory ty wßytki dziwy co widzimy stworzył.
Powiedzyał/iezyk thego żadny nie wymowi/
Ani vmysł rozmysli/ áni gebá powie/
Jedno iż iest sam przez sie/á nikt go nie rodzi/
Ták od wiekow z możności swey dziwney pochodzi.
¶ A by tez ták nie było by od wiekow nie był/
A ktoż by thákie dziwy co widzimy stworzył.
Bo y tu káżda spráwe ktożkolwiek spráwuie/
Záwżdy iey rzemieśniká napirwey gotuie.
Bo pewnieby pomyeßáć wßytko sie musiło/
Gdyby thego co to ma spráwowáć nie było.
A ieslić vmiał spráwić/iużci vmie rzadzić/
Bo tá dziwna wielmożnośc nie vmie záb ładzić.

Czárth iáko bogá wyznał.

¶ Moc planet y ányołow.

¶ Ackℓy inſze ſtworzenie dziwnie ſobie ſpráwił/
Ktorym też nie co mocy y władzey zoſtáwił/
Ale przez iego woley nie mogą nic wſzyſcy/
Jáko ini bez páná ſwieccy niewolnicy.
Bo dał moc Słońcu/ Gwiazdom/ y roznym Plánetom/
Zyolom/ drzewom/ źwirzętom/ rozlicznymi kámykom.
Aniołom ktorzy w niebie ſłużą mu od wieká/
Spráwuią tu wſzytek ſwiát/ ſpráwuią człowieká.
Ndyabli ná powietrzu thez z niego moc máią/
Iż ſie o dziwne rzeczy częſto pokuſzáią.
Ale tho wſzytko po krys/ á do zdánia ſwego/
Bo wſzytko to muſi drżeć przed możnoſcią iego.
Ano gdy Sennácheryb bluźnił imie iego/
Poſłał do iego woyſká Anyołá iednego.
Sto oſmdzyeſiąt tyſiecy y pyeć ludzi zábił/
Wierz mi nie ledá tho moc ieden Anyoł zyáwił.
Ano z Jopem z Achábem gdy kázał czártowi/
Co też broił nád nimi/ tho nam piſmo powie.
Ale przedſie moc iego zámierzona byłá/
Aby nád iego wolą nic nie wykroczyłá.

¶ Stworzenya/ oprócz zyemie.

¶ Bo byś thák miał rozumieć/ áby iedno zyemie/
Tu miał nád nią rozſádzić tho rozliczne plemie.
O nędzneżby kroleſtwo tho tu iego było/
A naczſzeby dobrego mu ſie przygodziło.
Aby iedno źwirzetom bydłu roſkázował/
Nadobniećby by páſtuch ſobye roſkoſzował.
Ktory iedno s kobiałką thuż nád trzodą ſtoi/
A do láſá pogląda bo ſie Wilká boi.

¶ Człowiek zły s przyrodzenia.

¶ A chociayże y człowiek też w tey trzodzye chodzi/
Pátrzże y then k iákiey mu roſkoſzy ſie godzi.
Gdyż go piſmo wyznawa wſzędy łotrem łgarzem/
Nadobneyby roſkoſzy vżył s tym kuglarzem.

Byłby práwie.

Bylby prawie Rotmistrzem v kotrowskiey roty/
W ktorey zawzdy frasunki/ a zawzdy klopoty.
Ale iesliże iest duch dziwny a subtylny/
Chce też aby y sługa był z nim niecomylny.
Pełno niebo/ powietrze/ stworzenia dziwnego/
Ktorzy sie przypatruia wielmożności iego.
A gdyż widziß the zyemie w tey swoiey lichości/
Ktoreyby iedna gwiazda wßytki ßyrokości/
Gdyby spadła zakryła/ a co zwirzat widaß/
Rozlicznych po niey chodzac/ iż im liczby nie maß.
A coż wiecey rozumieß o takiey wielkości/
Nieba/ Planet/ powietrza/ a ty ßyrokości/
Aby puste byc miały/ a w nich nic nie było/
Barzoby sie tho panstwo marnie spustoßyło.
O rowneżby thu Pan swe okazał misterstwo/
Aby iedno tu stworzył tho zyemskye koterstwo.
Jżby wzgore nie było nic misternieyßego/
Mogłby nazwac partaczem rzemieśnika tego.
A thak iuż to pewnie wiedz/ że iest pełno niebo/
Pełne wßytki obłoki/ stworzenia dziwnego.
Ktorych acz oczy wiscie nigdy nie widamy/
Ale ich skutki dziwne pewnie czesto znamy.
Aczci naßy przodkowie czesto ye widali/
Rozmowy y pomocy dziwne z nich miewali.
O czym swiadczy Abraam/ Jakob/ y Thobiaß/
Y inych wiele/ o czym niemało pisma maß.
Lecz ich subtylne ciała iuż od naßych rozne/
Bo od grzechu/ od śmierci/ iuż na wßytkim prozne.
Niewidome/ ślachetne/ a dziwney istności/
Ze rozum nie ogarnie tam tey ich bytności.
¶ Bo iaka iest osiadłość/ tacy y kmiotkowie/
Wßak o tym rozmyslaiac aż coś dziwno w głowie.

¶ Jaka dzyedzi na tacy kmiecie.

Gdyż widzimy iż niebo nigdy ſie nie mieni/
 A w ſwey zwykley pyekności y wzroki nam mieni.
Jákoż iedno náſtáło/ ták trwa vſtáwicznie/
 A ná iego porządki pátrzyć bárzo ſlicznie.
Tákżeć co z nim ſtworzono/ wiecznie bedzye trwáło/
 Aż do końcá ſámego odmiány nie znáło.
Co w Słońcu y w Mieſiacu y w Gwiazdach widamy/
 Jż thám żadney odmiány ni ſkázy nie znamy.
Acz ſie máło kes záćmi/ prze ſłuſzne przyczyny/
 Ale przedſie pochwili znowu iáko iny.
Tákżeć y ine ſpráwy co ich nie widamy/
 Lecz iż pewna wiádomość wſzedy o nich mamy.
Nigdy ſie nie náruſzą áni odmieniáią/
 Ták ſobye vſtáwicznie bez ſkázy mieſzkáią.
¶ Rádość v myſlu/ álbo duſzna. ¶ A iáko y náſzá myſl gdy pociechę czuie/
 Tedy ſie ſpołu s ciátem w roſkoſzy ráduie.
Myſli nie znaſz ále znaſz wybornie iey ſkutki/
 Gdy iey rádość przypádnie/ álbo iákie ſmutki.
Tákżeć też tám thy ſtany ták dziwnie ſtworzone/
 Choć náſzemi oczymá nie ſą vpátrzone.
Oná myſl ich ſláchetna bedąc w tych rádoſciach/
 Dziwnie tám roſkoſzuie w onych oſiádłoſciach.
Bo y wedle rozumu iáko tho być niema/
 Gdyż to ciáło gliniáne też tego vżywa.
Ktore ieſt wyſtáwiono ná wſzytki vpadki/
 Gdyż ieſt ná tho podano prze ſwe niedoſtátki.
A coż oni ſtanowie bez grzechu bez zmázy/
 Ktore w ſobye nie máią vpádku ni ſkázy.
Ktore pracey ni troſki nic nigdy nie czuią/
 Jedno ſobye w rádoſciach dziwnych roſkoſzuią.
O kthorych ſłuſznie mowić tho nie moią głowá/
 Bo Słońcá nie doleci nigdy s cieniá Sowá.

¶ Ale gdy tho widamy tu w tym nedznym błocie/
Iż bywáiá rádości po przeszłym kłopocie.
Coż rozumiesz w tey spráwie á w tám tey iásności/
Jákie záwżdy muszą być rozliczne rádości.
Vstáwicznie tu pátrząc ná byeg świátá thego/
Vstáwicznie też widząc możność Páná swego.
A z onym towárzystwem roskosznym buiáiąc/
Zadney zdrády ni fałszu ni troski nie znáiąc.
Mieszkáiąc w onym mieyscu bez wszelákiey skázy/
W ktorym nie mász przypadku áni żadney zmázy.
Jedno wszytko wesoło á wszytko sie śmieie/
A iákoż tám co ma być skáżoney nádzyeie.
Tákżeć dusze cnotliwych ludzi co thu schodzą/
Do tychżeć tám rádości też záwżdy przychodzą.
Bo Sálomon powiáda/ iż są w Bożey ręce/
A nie wiedzą o stráchu ni o żadney męce.
Lecz iż wielkich rádości záwżdy vżywáią/
Czekáiąc gdy ie s ciáły z nowu wskrześić máią.
O ktorych áczby też thu mieysce mowić było/
Ale iż w inych rzeczach ták sie zábáwiło/
A wszákoż czásu swego co bedzye słusznego/
Może sie przypomionáć s pismá prawdziwego.
Bochmy zászli o Bodze y o niebye iego.
Musim też nie opuszczáć człowieká nedznego.
Bo themu wiecey trzebá w iego obłednościach/
Aby wżdy nedznik wiedzyáł o swych przypádłościach.
Bowiem słysząc tám o tych krotochwilách dziwnych/
A nácirpyawszy sie tu przypadkow przećiwnych/
Bychmy ták zostáć mieli/ á tham sie nie dostáć/
Jużciby sie nie mogło nikomu gorzey sstáć.
¶ Rzecze potym młodzyeniec/ ách moy miły pánie/
Toć dziwne thego Bogá káżde spráwowánie.

W nie-
bye rá-
dość.

Y gdzyeż ieſt táki rozum by themu miał ſproſtáć/
A nie muſiał z wątpyeniem ná tych dziwiech zoſtáć.
Już muśimy w opyekę tho poruczyć iemu/
Gdyż on co chce z łáſki ſwey da vznáć káżdemu.
Ale iżeś wſpominał człowieká nędznego/
To ieſt ſnadź napilnieyſza/ wiedzyeć ſpráwy iego.
Gdyż ná tym woſku wſzyſcy iezdzimy poſpołu/
Trzebá thego pilnie páść ſwowolnego wołu.
Przyczyny ná ſkáże nia ludzkie° przy rodzenia.
¶ Powiedzyał mu Philozoph/ thák wiedz miły brácie/
Chociay tho przytrudnieyſzym węzeł będzye ná cie.
Jákoś ſłyſzał o ſtaniech rozlicznie ſtworzonych/
Ktore thám ſą w tych gornych pálacoch przeſtronych/
Tedy thám był Lucifer ieden miedzy nimi/
Ktory ſie był oſádził rotámi wielkiemi.
Krotko mowiąc/ iż ſie chciał y Pánu ſprzećiwić/
Nie chciał go ná tych mieyſcach ták ſláchetnych żywić.
Strácił go y z rotámi thu ná ty niſkośći/
Ták iż wiecznie oſtradał tám thych wyſokośći.
A człowieká nędznego ná tho był náſádził/
Aby ony puſtynie im záſie oſádził.
A ſtąd ſie waśń záczęłá w tym dwoim narodzye/
Zázrząc ieden drugyemu mieyſcá w onym grodzye.
¶ Potym człowiek zwiedzyony tą zazdrośćią iego/
Przeſtąpił wolą Páńſką/ z onego wdzyecznego/
Stał ſie ná wſzem omierzłym záſie Pánu ſwemu/
Y náturá ſláchetna zmieniłá ſie iemu.
Bowiem z nieśmiertelnego ſtał ſie wnet śmiertelny/
A z onego wiernego/ márny á niewierny.
Tákże go thu ná świecie by ná probye dzyerży/
A ktory mu ſwą wiárę á powinność zdzyerży/
Tego záſie przypuſzcza do oney oyczyzny/
Zácieraiąc łáſką ſwą iego ſtáre blizny.

A kto zá śiezłośćiwym ná they probye bedzye/
Ten iuż z onym wygnáńcem tu nisko ośiedzye.
Otoż duße niewinna z Máiestatu swego/
Podawa iáko w sequestr do ciáłá márnego.
Aby iey thu probował iáko w ogniu złotá/
Jesliże łáski godná/ álbo thez kłopotá.
¶ Już wieß iáko sie ciáło pospolicie rodzi/ Przyrodzenye cyáłá.
Już tez wieß iáko rośćie/ ruſża sie y chodzi.
Acz y tho trudna gadká/ lecz rzeczy widome/
Sa wzdy nie ták zákryte/ iáko nieznáiome.
Bo ie rośći wilgotność/ z niegoż pochodzaca/
Ktora sprá wuie z iedłá náturá goraca.
Nie inácżey iáko ßczep gdy rosa przypada/
Już snádniey gáłaskámi swemi wzgore włada.
To ciáło wedle byegu gdy bywa zácżete/
Wnet iuż w Páńska opyeke potym bywa wzyete.
A plánety ná then czás ktore władza máia/
Z woley Páńskiey iuż wiec tám wßytko w nim spráwiáia
Bo sie rodzi gniewliwy/ rodzi sie pokorny/
Rodzi sie ieden prostak/ drugi záśie dworny.
To wßytko przyrodzenie á czáſy przynoßa/
Ze sie ty obyczáie w rozności roznoßa.
Abowiem ty przypadki wßytki krew spráwuie/
Ktorey skutki náturá sámáß przyprá wuie.
Bo kiedy s przyrodzenia krew bedzye goraca/
Tedy tez bedzye bystrßa y bárzyey burzaca.
Wnet sie sámá zápali/ że sie gniew poruſßy/
Y ine przypádłośći snádnie wßytki wzruſßy.
Jáko miłość y rádość/ wesele y smutek/
To káżdy z własnośći krwie ten przypada skutek.
Ale iż ma tez k sobye ine przypádłośći/
Ktore ia tez miárkuia w káżdey odmienności.

 Bo ták wiedz

Cztworákie przyrodzenye.

¶ Bo ták wiedz/ káżde iedło co w żołądek wchodzi/
  Záwżdy ná czterzy cześći káżde sie roschodzi.
Subtylnieysze mieni sie á czyni krew czysta/
  A gorzkość odchodząca/ też żołć przeźroczysta.
Wilgotne á zázyebłe tho flegme podawa/
  Zásie melánkolia kliowáte dawa.
A ostátek grubośći tho iuż precż odchodzi/
  Co sie ni naczż dobrego iuż thám nie przygodzi.
A káżde przyrodzenie s tych cztworgá iednego/
  Záwżdy wiecey muśi mieć z żołądká káżdego.
A iedno drugim przedsie muśi sie miárkowáć/
  Bo by nie tho/ wszytkoby muśiáło sie psowáć.
Bo by melánkolia sámá pánowáłá/
  Pewnieby pretko głowá káżda oszáłáłá.
A gdyby sámá flegmá thez zostáć muśiłá/
  Pewnieby thá káżdego pretko vduśiłá.
A tháksze y kolerá by sie zápaliłá/
  Pewnieby sie wádziłá álbo bárzo biłá.
A thák krew zápalona gdy sie flegma chłodzi/
  Tedy swym przyrodzeniem nie ták bárzo szkodzi.
A gdy sie do niey wiecey złey żołći przymiesza/
  Tedy iuż bedzye gorsza/ iuż bedzye szkodliwsza.
W piyánym tho narychley poznawáia rádzi/
  Ktora sie komplexia w nim nabárzyey sádzi.

W piyánym narychley náture poznáć

Bo iesliże flegmátyk/ then sie máło czuie/
  Jedno spi/ sápi/ drzemie/ ná brzuch sobye pluie.
A iesliże koleryk/ tedy sie wneth wádzi/
  Ná swe własne mnimánie iuż káżda rzecz sádzi.
Już go nikt nie przeswárzy/ bo on vpor iego/
  Czyni go bespyecznego/ ma sie zá mądrego.
A gdy melánkolia też kogo przesádzi/
  Już płácze/ iuż nárzeka/ iuż mu wszytko wádzi.

A gdzye też

A gdzye tez krew ślachetna swe skrzydłá rostoczy/
Juz wesoł/ iuz sie śmieie/ śpyewa/ buyno kroczy.
Mnima iż nie máß nádeń iuz wietßego páná/
Vczyniłby wnet z niego królá y hetmáná.
Ale iż iedno drugim kyedy sie miárkuie/
Juz nie ták mocno skutkow swoich okázuie.
¶ A przeto Pan Bog chciał mieć w wychowániu miáre/
Jż czuł the w przyrodzeniu ßkodliwą przywáre.
Bo gdzye sie ty wilkośći názbyt przylewáią/
Juz záwzdy przyrodzeniu wßytko złe dzyáłáią.
Rozum sie zmienić muśi y krew sie popsuie/
Co ná skorze y we wnatrz potym okázuie.
Stad rosta párchy/ wrzody/ guzy rozmáite/
A wewnątrz niewidome niemocy obfite.
A znáć to z zápalenia/ znáć tho y z zimnośći/
Ktore w ten czás pánuia wiecey wilgotnośći.
Stad gnuśność/ stad niedbáłość/ stad gniew y lenistwo/
Roskoßne tho kto sie wda iście w nie myslistwo.
¶ A ták dußá ślachetna gdy bedzye wpußczoná/
Do ták plugáwey wieże/ iuz iest zniewoloná.
Ze swych zacnych vrzedow nie może spráwowáć/
Gdy iey cne przyrodzenie tym sie może psowáć.
Bo iey wiele przekáża ty przypadki w ciele/
Ze sie nie ták pokuśi o swe spráwy śmiele.
A ták gdy bedzyeß miernie chował przyrodzenie/
A gdy ie ktemu podaß w rostropne ćwiczenie/
Siłá ślachetney dußy z vrzedu swoiego/
Może pomoc do spráwy wßytkiego dobrego.
Bo oná iż iest z gory/ wzgore wßytko mysli/
Ale ciáło swowolne wßytko iey pokrysli.
Ze słußnie swych vrzedow spráwowáć nie może/
Lecz tobye przedsie gorzey nedzniku nieboże.

¶ Niemierne żywotá ßkody.

Dußá/ wiezień w cyele

Bo pátrzay

Nátura oczu y widzenya.

¶ Bo pátrzay kyedy oczy/ ktore iáko błony
Sa w ciele wysádzone/ pátrza ná wßе strony.
A gdy iákye widome przeniknа istności/
Przez subtylne źrzenice do ciemnych wilkości.
Jáko przez śkło kiedy sie iáka rzecz widoma/
Oprze o ciemny ołow/ iuż iest wßem znáioma.
Tákżeć tez y w źrzenicy gdy ktora rzecz stánie/
Już rozum spoku z dußa snádne rozeznánie/
Vczynić może co iest/ ále przyrodzenie/
Obroći tho wnet snádnie w inße rozumienie.
Bo iuż okyem zrozumieß káżdego posthá we/
Gniewliwa y wesoła/ y káżda w nim spráwe.
A gdyć ogyeń álbo chłod do wzroku przypádnie/
Odmienić iuż mnimánie ono ná wßem snádnie.
Oczy widza postáwe nadobna łágodna/
Krew záśie zápalona mnima być niezgodna.
A ták rozum z nátura záwżdy woyne wiedzye/
A rzadko gdy sa zgodni ná ktorey byesiedzye.

¶ Nátura słyßenya.

¶ Tákże vßy/ tákże tez ine smysły wßytki/
Máia od przyrodzenia ßkody y pożytki.
Bo słuch przez ony błonki dziwney subtylnośći/
Gdy doydzye do rozumu/ tákże przypádłośći/
Zmießawßy s przyrodzeniem/ muśi mu donośić/
Ze tez bedzye omyłki y w tym smyśle dosyć.
Słyßyß słowá vczćiwe co rozeznáć snádnie/
Wnet vczyniß z nich płoche/ gdyć niechuć przypádnie.
A tákżeć y dotknienie co thez wiele czuie/
A przedsie iednák rownie nie wßytkim smákuie.
Jednemu chuć przypádnie/ á drugi nic nie dba/
To wßytko przyrodzenie s przypádłośćia iedna.
¶ Rzecze potym młodzyeniec/ y tho ná mie dziwna/
Iż tho iedná nátura od drugyey przećiwna.

Ale dziwniey-

Ale dziwnieyszy rozum iż tho vmie rządzić/
A iáko Woyt ty krzywdy miedzy nimi sądzić.
R trudno mam co tho iest ten rozum rozumieć/
Pewnie mi thá questia we łbye muśi szumieć.
¶ Powiedzyał mu Philozoph/ słyszałeś o Bodze/ Rozum skąd poszedł.
Acż o tey dziwney sprawie záwżdy myslić srodze.
Iż chociay ciáłá nie ma/ iáka tho mysl dziwna/
A tym nászym rozumom ná wszytkim przećiwna.
Tákże ini duchowie co thám przy nim trwáia/
Dziwne á niepodobne przyrodzenie máia.
Tákżeć y káżda duszá człowieká káżdego/
Gdyż nam pewnie przypádłá do ciáłá nászego/
Z iego Boskiey opyeki/ z iego dziwney spráwy/
To iuż możesz rozumieć że z nia rozum práwy.
Acż wszyscy Philozophi ná tho sie zgodzili/
A bychmy też nákoniec y tym nie wierzyli/
Tedy muśimy wierzyć pewnie Mozeszowi/
Gdyż on ták iáko wiemy/ Páńskie słowá mowi.
Iż gdy Pan raczył stworzyć pirwszego człowieká/
Tedy weń wpuśćił duchá żywego od wieká.
¶ Pátrzże iż w máłych dzyatkach swoich powinnośći/ Rozum mdły w słábym cyele.
Nie spráwuie/ á thu bácż ciáłá omylnośći.
Iż mu wiele przekaża własnego vrzedu/
Gdyż wszedy w márnym ciele záwżdy dosyć błedu.
Ony mdłe subtylnośći nie moga wyprostáć/
Aby rozum przy duszy zupełná mogł zostáć.
Iuż vcho/ oko/ reká/ chociay smysły máia/
Ale im prze subtylność dostátku nie dáia.
Bo namedrszy woźnicá á kiedy mdłe konie/
Tedy w namnieyszym błotku po vszy vtonie.
A nalepszy lutnistá kiedy ma złe struny/
Bárzo sie nie zgadzáia wnet iego bárduny.
Tákżeć ro-

Tákżeć rozum nic nie krzyw kiedy nie ma przy práw/
Iż nie może wypełnić ſkutecznie ſwoich ſpraw.
A pátrzayże gdy záſie thez doroście ciáło/
A iże iuż w ſwey mierze ſpełná bedzye trwáło.
Pátrz iż rozum y potym przedſie dáley roście/
A ſtad to możeſz báczyć iście ná wſzem proście/
Iż rozum ſpołu z duſza rozny ieſt od ciáłá/
Jedno iże ſie tá rzecż ſpołu pomieſzáłá.
Pátrzże záſie ſtárościa gdy iuż ciáło mdleie/
Już też rozum z duſzyca pewnie oſłábyeie.
Już ſmyſły vſtawáia co rozum znácżyły/
Już vſzy nie doſłyſza/ ocży ſie zácmiły.
Już własnego rozſadku rozum mieć nie może/
Gdyś ſkáźił inſtrumentá vbogi nieboże.
Gdy kleſzcże oſłábyeia muſi kowal zmylić/
By ſie też ſwym miſterſtwem chciał nabárzyey ſilić.
Rozno becża orgány/ gdy ſłábo dma miechy/
Nie bedzye z nich nalepſzy miſtrz miał nic pociechy.

¶ Duſzá iáko lámpá w ciele.

¶ A ták duſzá ieſt to duch od Bogá nádány/
Jáko ogyeń do lámpy gdy bedzye przydány.
Lámpá ieſt ſámá przez ſie y ciemna y brudna/
A gdy ogyeń przypádnie/ iuż iáſna y cudna.
Tákież thá brudna lámpá człowieká márnego/
Pyeknie ieſt ozdobyona od Bogá zwirzchniego/
Tym ogniem á tym ſwiátłem od niego nádánym/
A s tey on oſiádłośći zoſtał zyemſkim pánem.
Bo by nie tá roſtropna duſzá w nim rzadziłá/
Jákażby tho beſtia ná wſzem márna byłá.
Bo wzdy inſzym zwirzetom kopytá y rogi/
Dał Bog/ iż záſádziły y głowe y nogi.
Oſtre zeby/ páznogcie/ y ine przypráwy/
Káżdy ſtawek opátrzył/ tak iáko Pan práwy.

Aby sie w swey obronie/ y w swoiey wolnośći/
Weseliło źwirzatko/ w káżdey przypádłośći.
Ale temu źwirzeciu co człowiekiem zowa/
Jedno dał nágye ciáło/ ná nim włosy z głowa.
Ale przedsie w te głowe táka spráwe włożył/
Iż ia wszytki źwirzetá ná świecie zátrwożył.
Bo duszá stolec pirwszy w głowie osádziłá/
A potym sie po wszytkim ciele rozszyrzyłá.
Stad oko ma w swym blásku słuszne rozeznánie/
Stad czuie káżdy członek swoie dotykánie.
Ale przedsie do głowy po rozsadek muśi/
Bo pewnie bez tey zbładzi/ ocż sie kolwiek kuśi.
Bo vderz sie ty w noge/ wiesz iż nogá boli/
Lecż ocżymá muśisz to ogledáć powoli/
Aby rozum rozeznał co sie to tám dzyeie/
Byało álbo czyrwono/ álbo iż śinieie.
¶ A chcesz li lepyey bácżyć/ iż duszá bez ciáłá/
Ná wszem bedzye swych rzadow wolno vżywáłá.
Pátrz kiedy vśnie ciáło/ iáko gliná leży/
A co we dnie widzyáło/ tho do głowy byeży.
To iuż duszá z rozumem wnet o tym hárcuie/
A bedzye śilny kłopot/ choć ciáło nie czuie.
Wnet ieden przez sen woła/ drugi chodzić bedzye/
A nadobnie co racży spráwi sobye wszedzye.
Nátłukszy sie po kaciech ná poduszke pádnie/
Jśćie co w nocy broił/ poránu nie zgádnie.
Bo ty wszytki perfumy co z żoładká ida/
A gdy iuż thám do głowy do tych sklepow wnida/
Kedy duszá rozumna s swymi smysły mieszka/
Wnet rozeznáć wszytkiego nigdy nie zámieszka.
Bo wiec iesli przypádnie thám goraca párá/
Tedy sie bedzye zdáło by zyemiá gorzáłá.

¶ Człowiek sie rodzi bez obrony.

¶ Jáka własność ma duszá gdy nye ma cyáłá.

Co yest sen

Wiec sie nápić nie може byś mu cebrem nośił/
Mláſka geba ieſzcze day prze Bog bedzye prośił.
A ieſli też wilgotność ony ſmyſły ruſzy/
Zda ſie pánu iż pływa we błocie po vſzy.
Wiec mu wſzytko nieſporo/ wiec ſie chwyta brzegu/
A on leży ná pyecu ná ſuchym noclegu.

¶ Sen prawdziwy.

¶ Ale gdy wolna głowá trzeźwo ſie vkłádzye/
To iuż duſzá z rozumem w ſwey táiemney rádzye.
Jáko Prorok przypádłe rzeczy prorokuie/
Szcześćie y nieſzcześćie co przyść ma winſzuie.
Bo kiedy co wdzyecznego w ten czás widzi we ſnie/
Poſpolicie przyſzły dzyeń zdárzy ſie wiec ſzcześnie.
A gdy ſie co ſmutnego widzyeć przytrefuie/
Pewnie co nietrefnego przypáść okázuie.
Bo ieſli kto pámieta Jozephowy woły/
Co iedny od tłuſtośći áż iuż były gołe.
A w drugich iedno kośći/ á wzdy ie pobodły/
Pátrz co potym ty kárwy na Egipt przywiodły.
Bo ſtad mieli widzenia y święći Prorocy/
Ktore im przypadáły z dziwney Boſkyey mocy.
Acz to przedſie rozna rzecz ieſt od przyrodzenia/
Lecz iednák y to przedſie godno ieſt baczenia.

¶ Duſzá / dáleko widzi.

¶ Pátrzayże záſie dáley/ iż zrozumieſz śnádnie/
Jáko duſzá bez ciátá wiele rzeczy zgádnie.
Siedziſz ty zámkna wſzy ſie/ iż nie widziſz świátá/
A myſl przedſie od duſze po powietrzu lata.
Widziſz Słońce y Mieſiac/ niebo/ wſzytki gwiazdy/
Jákoćby tuż nád głowa práwie ſtały záwzdy.
Widziſz miáſtá y zamki/ rozliczne kośćioły/
Widziſz wſzytke rodzine/ wſzytki przyiacioły.
Roſpráwuieſz w myſli ſwey byś miał mowić z nimi/
A ſtad śnádnie iż ták ieſt obaczyć możemy.

Iż tá duszá ſláchetna ieſt od ciáłá rozna/
A iey ſpráwá rozliczna nigdy nie ieſt prozna.
A ieſzcze tho widamy y ſámi dzyáłamy/
Iż oczy zátulamy gdy co rozmyſlamy.
Aby rzeczy przypádke nie tárgáły ſpráwy/
Gdy co rzadzi przy duszy rozum ſwiety práwy.
¶ Tákżeć pewnie gdy bedzye s ciáłem rozdzyeloná/
Przedſie nigdy nie vmrze iey ſubtylność oná.
Tákżeć ſobye rozmyſláć bedzye czáſy przyszłe/
N ony przeminełe iáko iey thez wyszły.
A ieſli tho wſpomienie/ iż ſwowolne ciáło/
Ony iey ſwiete ſpráwy záwżdy przekażáło/
Vdawáiac ſie záwżdy w márne ſwowolnośći/
Odſtepuiac y Bogá/ y ſwych powinnośći.
Juz wie nieboźateczko kiedy s ciáłem wſtánie/
Iż on okrutny dekret pewnie przydzye ná nie.
Podźcież nieſláchetnicy/ gdyſcie mie nie ználi/
Ná wieczne potepyenie/ thám was w zyſku zdáli.
A ktora tez obdárzył Pan ſláchetnym ciáłem/
Iż ſie nie zábawiáło tym ſwiátem ſprochniáłym/
Vżywáiac ſtałośći/ vżywáiac miáry/
Cnoty/ ſpráwiedliwośći/ á zupełney wiáry.
A iż ſie s ſwieta duszą ná wszytkim zgadzáło/
Tez łáſká wsze dekretá pewnie bedzye miáło.
Tu rozumiey gdzye ty dwie rozne dusze ſieda/
Wierz mi rozne rozmyſły tez w obudwu beda.
Jedná czeka z rádośćia záwołánia ſwego/
A druga w wielkim ſmutku dekretu ſrogyego.
Rownie by dwá złodzyeie kiedy w wieży ſiedza/
A co ſie z nimi ma dzyać obádwá nie wiedza.
Gdy iednemu powiedza/ iuz ſie dowiedzyano/
Iześ ty nic nie winien/ pewna ſpráwe dano.

¶ Dusze złej y dobrey po śmierći rozmyſlánie.

A thák cie iutro puſzczą/ y hoynie dáruią/
Bo iuż twoie niewinność pewnie wſzyſcy czuią.
Lecż wiere o tym drugim coś niedobrze ſłyſzeć/
Wſzyſcy tuſzą iż iutro pewnie bedzye wiſieć.
Coż rozumieſz/ rozne thám iuż beda dwie duſzy/
Bo iuż ſobye iedná źle/ druga dobrze tuſzy.
O nedzni my złodzyeie świátá dziſieyſzego/
Przedſie nic nie baczymy dekretu żadnego.
Przedſie ſwowolnie buiáć by iedno co dano/
Chociayby nas y iutro wſzytki powieſzano.
¶ O nedzny márny świecie toż nas dziwnie łudziſz/
A rozlicznemi kſztalty ſwawola w nas budziſz/
Ze nie baczym ni ſtráchu/ ni przyſzłych rádości/
Ze mamy márnie ſtrádáć wiecznych oſiádłości.
O ktorych iużechmy ſie pewnie náſłucháli/
Iż oczy żadne tákich nigdy nie widáły.
Przedſie ni to ni owo żadnego nie ruſzy/
By tu thák miał wiecznie żyć/ káżdy ſobye tuſzy.
A o the świeta duſze wſzyſcy nic nie dbamy/
Iáko rzeźnik Owieczke práwie ią chowamy.
Wytuczywſzy thu zyarnki by ie drogo kupić/
A potym ledwe żywo nie damy iey łupić.
Iuż wiemy że ieſt wieczna/ á vmrzeć nie może/
Ale ſie pewniey dowieſz nedzniku nieboże.
Gdy bedzye zá ſie ſpołu s tym ciáłem złaczoná/
A ná Páńſki ſtráſzny ſad w on czás poſtáwioná.
Aczći ſie to trudna rzecz podobno zdáć bedzye/
Lecż maſz piſmá pewnego doſyć o tym wſzedzye.
A też iákoś ſie ná świát thu zyáwił z niſzczego/
Ieſzczeć to k rozumowi podobniey do tego/
Iż s tego co wzdy było ieſzcze co może być/
Niż s tego co nie było áby miał co ſpráwić.

Pan ná rowным od nas przeſtawa.

Zmartwychwſtháńie pewne.

A wżdy niebożateczká nic o tho nie dbamy/
Jáko ine źwirzatká ták sobie buiamy.
Aby nas strách nie ruszył/ ma nas ruszyć cnotá/
A thá nierozmierzona łáská á dobrotá.
Páńska/ ktora nas wszytki hoynie opátruie/
Ze nas y tym y przyszłym krolestwem dáruie.
A máłey potrzebuie od nas powinności/
Jedno zupełney wiáry/ vprzeymey stałości.
A iżbychmy w swych czásiech tu żyli poczćiwie/
Wiernie/ cále/ cnotliwie/ náwszem sprawiedliwie.
¶ Ale pátrz w iákim nászá cnotá vćiśnieniu/
A swieta spráwiedliwość ná iákim baczeniu.
Ze ten Bog co ná niebie możny spráwiedliwy/
Jest dziw że nas ták długo z miłosierdzya żywi.
Ano głosy pod niebo o pomste wołáia/
Gdyż żadnego rátunku w swey nedzy nie máia.
Vćiśnion wszedy nedznik dziwnie od możnego/
A pátrz gdzye ma podeprzeć vpadku swoiego.
Poydzye tám gdzye tym władna v drzwi sie nástawszy/
Vzyebnawszy muśi precż oczy zápłákawszy.
A onemu co mu krzyw odwierny sie kłánia/
A sedziowie czekáia ieszcze od záránia.
Rádza sie práktikarze s kołnierzmi lisiemi/
Ale wiere nie o dzdzu iáko sámi wiemy.
Acż wiec bedzye pewny deszcz/ ále z oczu komu/
A przy exekucyey nádzewáy sie gromu.
Bo gdy stána v práwá/ wszyscy wnet powstáya/
A onego nedznika ná zad odpycháia.
Jesli co bedzye mowił/ tedy nań fukáia/
Skubac s tyłu zá kołnierz/ rzecz mu przekazáia.
Káżdy wiec chce vkázáć iż vmie pochlebić/
A nie tylko przekázáć/ ále by mogł y bić.

Sroga rzecż v Bogá/ niespráwiedliwość.

Nedznik/ nedzny v práwá.

O mizerny żywocie/ o pochlebstwo zdradne/
Toć do ciebie przysmáki przypadáią snádne.
Ale márny nedzniku byś rozumiał prawie/
Jáki iest srogi sedzya przy niewinney spráwie.
Ktory to wszytko widzi/ z dáleká sie śmieiac/
Iż ták płocho żywiemy/ á práwie száleiac.
¶ Wszyscy tylko pátrzymy ná dzisieysze czásy/
Ale gdy thám przydzyemy/ wiere zyszcza nászy.
Nie czedł táki podobno co Sálomon pisze/
Tákże ini Prorocy iego towárzysze.

¶ Niespráwiedliwe° vpadek

Iż złośnik stánie krzyczac co tepił nedznego/
Dziwuiac sie zacności á wzmożeniu iego.
A on sie bedzye świecił iáko gwiazdá iásna/
A iego spráwiedliwość dziwnie bedzye zacna.
A ten bedzye nárzekał łamiac sobye rece/
Widzac iuż/ przez swoie złość/ w iákiey ma być mece.
Wiere pánie Sobolu kyedy thám stániemy/
Zdá mi sie że ná wszytkim sobye odśmieiemy.
Bo on sedzya seymowy inák bedzye rzadził/
Ktory ápellácie wieczne bedzye sadził.
Iuż thám pewnie ná wiece ni ná syem nie ruszysz/
Zárázem possesyia nedzniku dáć musisz.
Ale pewnie nie w kmiotki/ lecz iáko gołotá/
Musisz thám respondowáć/ á oná niecnotá/
Teraz sie tám okaże/ coś nedznikom broił/
Vyrzysz iáko Woyt w pyekle też cie bedzye stroił.
Vyrzysz ieslić pomoga Portugały ony/
Coś ie márnie száfował ná rozliczne strony.
Abyś vpor á swa mysl swowolnie przewodził/
Acześ wieccy sam sobye niżli inym szkodził.
O nieszczesne łákomstwo/ o przedáyna cnoto/
O bezecne pyeniadze/ o nieszczesne złoto/

Czegoż ty

Czegoż ty nie domieściß/ czegoż thy nie spráwiß/
Ze y duße y stawy nie iednego zbáwiß.
Bychmy iuż iáwnie wßyscy o tym nie wiedzyeli/
Bychmy też przytym pismá y namniey niemieli.
Jáko Pan Bog złosnika okrutnie poraża/
A iáka też nád wiernym iego pilna straża.
Pożrzymyß iedno pilnie miedzy wßytki stany/
Wßák znácznie wßytki społu dobre y złe znamy/
Bowiem sie nie zátái nigdy ßydło w worze.
Tákież y złościwa myśl wßedy sie wyporze.
Pożrzyß iedno w káżdy kat/ gdzye znaydzyeß thákiego/
Dlugoli bedzye trwáło ono dobro iego.
Wnet iáko wicher plewy/ wßytko sie rozwienie/
A tho ktemu że go nikt dobrze nie wspomienie.
Bo pewnie stawá táka iuż záwżdy párßywa/
N przyiaźni s káżdym stanem thez bywa fálßywa.
Ktorzy mu pochlebuia s pożytku nie z wiáry/
Gdyż v iego łotrostwá nigdzyey nie máß miáry.
¶ Ale coż mamy s tym rzec/ gdychmy sie w to wdáli/ Práwá iákye mamy/ thákye nieść muśimy
Iż tych praw vżywamy iákiechmy spisáli.
Ktore iedno nedznika snádnie moga ścisnać/
Ze by kurcze v Kánie w nogach muśi pisnać.
Bo gdy nedznik możnego chce práwem pokuśić/
N iákoż on sobye ma o tym dobrze tußyć.
Zaczie kupić membrany/ y coż dáć Wożnemu/
Czymże záśie námázáć też rece onemu/
Co rádzić ma/ choć rozum stoi wiec zá iáie/
Przedsie gi drogo ceni/ á drożey przedáie.
Nie baczy nic onego co Pan woła zá nim/
By rozumu vżywał słußnym rozeznánim.
A bronił im nedzniká márnie ściśnionego/
Obyecuiac mu hoynie násporzyć wßytkiego.

Ale miásto pomocy á miásto obrony/
Skubye ony nedzniki iáko Jástrzab Wrony.
Abowiem tho niepewna w niebye ná tram pisáć/
Lepyey wydrzeć nizli sie w nádzyei kołysáć.

❡ Progres ná szeᵒ prá wá.

❡ Pátrzze gdy nedznik przydzye do spolnego sadu/
A gdzyez końcá doczeka iuz swoiego błedu.
Ná pirwszy rok da sie zdáć/ á nic nie pokupi/
A onego co piszczy by báráná kupi.
Drugi rok pro maiori/ á niemoca trzeći/
Czwarty ad munimenta/ áz czás precz wyleći.
A chociay wiec przypádnie czásem rok záwity/
Ali pan moy do stá mil byerze sie ná kwity.
A skazali nie k mysli/ álić on wnet ruszy/
A spowiednik zá vchem nadobnie mu tuszy.
Ruszayze iuz poki chcesz/ áz cie dyabli rusza/
Sámego/ á pámietne zápłáćisz im dusza.
Bo vbogi nedzniczek ciagnie sie iáko Lis/
Day pámietne/ wyymisz tez s pyeczeciámi zapis.
A przedsie ty czyn co chcesz/ beda ápellowáć/
Ze rzecz zá to nie sstánie/ co bedzye kosztowáć.
Przydzye syem/ niebozatká po stodołach leza/
A iáko Wozny krzyknie/ tho by pczoły byeza.
Ano iedno bogaczow kilká odprá wiáia/
A nedznikom przez tydzyeń sady od wołáia.
Przybiia kárte v drzwi/ iz koleia iutro/
Beda sadzić/ pátrzayze álić Kunie futro/
Albo Wilcze/ dáleko przed Báránem stoi/
Lecz nie dziw/ bo sie Báran záwzdy Wilká boi.
Ták od iutrá do iutrá wlecze sie rzecz oná/
Przedsie on nedznik płácze/ spyewa druga stroná.
❡ Iákoz thy łzy nie máia onego sedzyego/
Ruszyć ná sroga pomste/ co wszytek swiát iego.

Gdyz wszem

Gdyż wßem iáwnie obwołał pomstę niewinnego/
Iż thá záwżdy przypada ná Máiestat iego. Lzy nyewinne płatne v bogá
A pismo srodze stráßy/ iż nic groźnieyßego/
Nie iest/ iedno w rece wpáść Bogá żywiacego.
Też widamy y spráwy/ y ine postepki/
Iáko sie nam ßáńcuia/ gdyż tho Bog iest pretki.
A káżdemu sowicie co widzi oddawa/
Gdyż on wßytki skrytośći pilnie rozeznawa.
Bowiem pátrz co zá rozum w tym sobye obráli/
Práwie iáko Kot zgrzebi thák práwá zwykłáli.
Ze iuż iedno drugyemu wnet przećiwne bedzye/
A vbogi nedzniczek muśi vpáść wßedzye.
Bo ow co mu dostawa wyplecie sie snádnie/
Bo mu doktor pomoże/ czego sam nie zgádnie.
Iáko skoro pomáca pulsu ná kálecie/
Wnet go minie goraczká/ iáko sámi wiecie.
¶ Osobna tho kaźń Boża ná pomstę nádaná/
Iż swieta spráwiedliwość iest ták záwikłaná. ¶ Práwem záwikłána spráwiedliwość.
Iż oni ktorzyby ia mieli słußnie rzadzić/
Nie moga sie nedznicy sámi z niey wybładzić.
Skad muśi spráwiedliwość rosciagáć sie z gory/
Ale pátrzay w pámietnym byś nie dał y skory.
Zażby nie lepyey ná to máły czás odłożyć/
Niż ták Bogá y ludzi y káżdy stan trwożyć.
A postánowić práwo s formule stádnieyßey/
W pretßey spráwiedliwośći/ á w trudnośći mnieyßey.
Czymby Bogá y ludzi y swiát vcießyli/
Niepotrzebnych trudnośći wieleby vlżyli.
Lecż prożno o tym mowić/ bowiem by Bog z niebá/
Rádził/ przedsie tho mowi czego komu trzebá.
A tho záwżdy muśi być márne pogorßenie/
Poki końcá nie weźmie ludzkie pokolenie.

Ale byedá wiec themu/ przez kogo pochodzi/
 Pewnie w tho prokurator żadny nie vgodzi.
Możeć v inßych ſadow dobrze ſobye tußyć/
 Lecż od Páńſkich dekretow bárzo trudno rußyć.
Trudno wiec thám kuglowáć maß ápellácia/
 Bo áni ſie obacżyß pretko cie thám zmyia.
A nátychmiaſt odeſla ná exekucia/
 Pewnieć w pyekle po vßy dádza poſſeſyia.
¶ A thák moy miły brácie/ gdyż tho káżdy widzi/
 Jáko iá wnie márny ſwiát thák wßytkimi ßydzi/
Jż nie vżrzyß ná nim nigdy gruntownego/
 Vciecżże ſie iać rádze do Bogá onego/
Jákoś niedawno ſłyßał/ co ieſt ná wßem możny/
 Cnotliwym miłoſierny/ á złym bárzo grożny.
Sprawuyże ſie w ſwym ſtanie ná wßytkim pocżćiwie/
 Zyẃ pobożnie/ żyẃ wiernie/ á żyẃ ſpráwiedliwie.
Nie boyże ſie beſpyecżnie żadnych ſwieckich błedow/
 Ani żadnych przypadkow/ áni żadnych ſadow.
Kiedy nie daß nikomu do złego przycżyny/
 Tedy ſie thy bedzyeß śmiał/ niech płácże kto iny.
A bácż ná one duße co ieſt nieśmiertelna/
 Gdyć ieſt w twoim żywocie towárzyßká wierna.
Jż gdy po tych kłopociech vſnie nedzne ciáło/
 Aby wſtawßy potym z nia wiecżnie krolowáło.
Bo ia też iuż ná then cżás ſwoy pokoy mieć muße/
 A ty pomni ná ciáło/ pomni też ná duße.
Jáko komu powinność maß własnie záchowáć/
 A proße cie roſtropnye vmiey tym ßáfowáć.

¶ Kto ſie chce práwá nie bać/ niech badź winien.



Then dzyewyąty Ro=

zdzyał zową Zoroástes/ Bo tu bedzye rosprá=
wá o przezrzeniu Páńskim/ o moczy nádáney
Plánetam/ o przigodnych przypadkoch/ o wol=
nym rozmysle/ o opáthrznośći Páńskiey nád
wiernemi. Gdyż ten Zoroástes był y Philo=
zoph/ y Astrolog/ y Czárnoksieznik.



Zoroástes.

Bárzo dobrze s południá/ zarze powstawáły/
Czyrwone od zachodu/ y wiátrek niemáły.
Tecżá sie vkazáłá pyekney zyelonośći/
Vkázuiac ná przyszły wieczor odmiennośći.
Gory sie zákurzyły/ nád nimi szumiáło/
Z rzadká przebłyskawáiac/ iuż po troszé grzmiáło.
Młodzyeniec w then czás wyszedł od Platoná prośćie/
Pewnie widzi iż z niebá ná doł beda gośćie.
Jeśli nie deszcż tedy grad/ plutá iáka pewnie/
Rozumie że mu zmoknać przy nagestszym drewnie.
A vpátruie z gory/ gdzyeby domek vżrzał/
Aby wżdy przez złą chwile w ćiszy gdzye vsiedzyał.
Jdzye dáley przez pole/ áli człowiek orze/
Ná iákyeyś twardey zyemi/ ledwe trawe porze.
Wnet mu sie pług záwádził/ áż stánęły woły/
Aż mu sie lemiesz złomił práwie ták ná poły.
Podniesie gi ná strone/ álić wielki kocieł/
Zumiał sie stoiac nád nim/ on vbogi osieł/
Zeymie z niego zakrywke/ álić dosyć wszego/
Złotá/ śrebrá/ pyeniedzy/ kámienia czystego.
Dziwuie sie młodzyeniec/ á on thez nieborak/
Práwie sie stoiac zumiał/ iáko płotno pobladł.
Rzecże/ moy miły pánie/ weźmi sobye co raczysz/
Gdyż thák y swe y moie dziwne szcżeście baczysz.
J powiedzyał mu młodzyeniec/ nie mam tey chćiwośći/
Abych miał bráć gdzye nie mam nacż sprawiedliwośći.
Bo pewnie wiem/ káżdemu wszytko zginie márnie/
Kto do siebye z łákomstwem co cudzego gárnie.
A tho zyemiá nie moiá/ ánim robił ná tho/
Pewnieby Bog ná potym mogł mie skárác zá to.
Ale ieśli twa wola/ co ná wirzchu leży/
Wezme pyerśćien kazeszli/ thy ostátek byerzy.

Rzecże kmio-

¶ Rzecze kmiotek/ nie pyerścień/ ále byerz co raczyß/
Gdyż tho s ßcześcia przypádło/ ták iáko ſam baczyß.
A wzyał pyerścień s kámieniem/ Lew ná nim wyryty/
W ktorym był kámień modry/ Száfir známienity.
¶ Poßedł dáley álić pan iákiś zacny iedzye/ Przypadki przygodne.
Sokoł nieſie ná rece/ Chárt ná ſmyczy wiedzye.
Wyrwał ſie Záiac ze krzá/ koń ſie pod nim leknał/
Aż ná obye kolenie do zyemie przykleknał.
Vpadł człowiek ná kámień/ rozbił ſobye głowe/
Sciał zeby/ záwárł oczy/ y wnet ſtráćił mowe.
Trzeſie go przewracáiac/ á on iuż przez duße/
Szkápá też poſkákuiac precż przez pole klußę.
Chárt Záiacá vgonił/ Sokoł leciał wzgore/
Ze mu práwie sßedł z oczu precż zá one chmure.
¶ Mowi tu ſobye ſtoiac/ ách moy miły Pánie/
Toć dziwne twoie gdy chceß ná wßem rozeznánie.
Pátrz niedawno on oracż ledwe w kurpyoch chodził/
Jáko pretko gdyś raczył nedześ mu nágrodził.
Ten nieborak z roſkoßy á dla krotochwile/
Jechał ſobye pomáłu/ by mu czás sßedł mile.
Pátrzże co mu ſie sſtáło w máludzkiey godzinie/
Już widze iż czás pewny żadnego nie minie.
Aż y máły Záiaczek co ſiedzyał w pokoiu/
Nie myſlił nic o zwádzye áni o rozboiu.
Nátychmiaſt márnie zginał źwirzatko vbogye/
Ktore nie ma obrony/ iedno duffa w nogi.
Sokoł twárdo zwiazány dzwonki y peczcámi/
Teraz iuż wolno buia gdzyeś ſobye s Káwkámi.
Już widze bez rozmyſłu/ gdy czás przydzye ſnádnie/
Ni wzwie żaden gdzye mu co z nießcześcia przypádnie.
¶ Idzye dáley y ználazł nadobne dzyeciatko/
A ono w pyaſku grzebye/ by máłe kurczatko.

Zoroáſtes.

Waż okrutny máło go w koło nie otoczył/
Vlekł ſie wnet nieborak/ ná ſtrone odſkoczył.
Potym ſie oſtráſzywſzy ono dzyecie porwał/
Waż ſtráſzliwie kſzykáiac/ po pyaſku ſie wierciał.
¶ Idzye potym przez łake/ á pyekna pánienká/
Chodzi kwiatki zbyeráiac/ á do wiya wianká.
Wroná nieſie ſkorupe żołwiowa wyſoko/
Vpádłá iey/ y pánnie práwie przetnie oko/
Że iey wnet wypłyneło/ młodzyeniec vbogi/
Co dáley ieſzcże wietſze przychodza nań trwogi.
Niewie co rzec/ bo mu żal przypadku márnego/
Zápłákał/ támże odſzedł y dzyecká onego.
¶ Pożrzał wzgore áno ſzum/ á burza ſie broi/
A vżrzał pyekny domek/ á on w ſadku ſtoi.
Już też pocznie deſzcż kropić/ on pod dáchem ſtánie/
Słucha pilno áno thám iákieś rozmawiánie.
Teſzno go że thám nie ieſt/ ſłyſzac one mowe/
Bo bárzo z onych przygod miał też ſzumna głowe.
Otworzył drzwi ze wſtydem/ álić dwá mężowie/
Siedzac/ o ludzkich ſpráwach rozmawiáia ſobye.
Zoroáſthes á Thales co byli. Jeden był Zoroáſtes/ á Tales był drugi/
Obádwá Philozophi/ á niemáſz ni ſługi.
A obádwá ná gwiazdach wiele rozumieli/
Czárnokſieſka náuke też obá vmieli.
Vmyſlnie ná wizyia obádwá thám przyſzli/
Bo wolniey ná pokoiu przypadáia myſli.
Zoroáſtes był zacny/ z rodu krolewſkyego/
A wiedzyał wiele rzecży przypadku ſwieckiego.
¶ Rzekł młodzyeniec/ zdarz Pan Bog łáſkáwi pánowie/
Proſze pilno niech łáſki tym nic tráce ſobye/
Żem beſpyecżnie otworzył/ á żem ſie tu wráźił/
Podobnom co pilnego w rozmowach przekáźił.

Boć mie

Boć mie trwogá przybiłá z niebá y ná zyemi/
  Bo ſie thám ná powietrzu dziwnie bárzo mieni.
Lecz y ná zyemi nie mniey/ á w tey krotkiey chwili/
  Przypátrzyłem ſie dziwney ſwieckiey krotochwili.
¶ Rzecze mu Zoroáſtes/ niceś nie przeßkodził/
  A pewnieć thego życze iżeś tu vgodził.
Bo z vrody/ s poſtáwy/ bá y po ſygniecie/
  Znáć iż ſláchecki znáki przy ſobye nośicie.
A pożrzy mu ná pyerſcień/ y vżrzy Lwá ná nim/
  Porwie ſie wnet z zaſtola/ á drugi też zá nim.
Rzecze/ brácie gdzyeś to wzyał/ to ieſt przodká mego/
  Pyerścień/ á wiele przy nim zgineło dobrego.
Wnet ſie muśiß ßácowáć/ kedyś tego doſtał/
  A boday wiecy gárdłem oſtátkowi ſproſtał.
¶ Leknie ſie wnet młodzyeniec/ y rzecze/ moy pánie/
  Toć niedobra nowina/ á ßpetne tho známie.
Lecz wierz mi żeć po świátu nie po temu chodze/
  Boć ná wßem poczćiwośći á cney ſławie godze.
A począł im wyliczáć ony ſwe przygody/
  Jákie widzyał ná świecie przypadki y ßkody.
A iáko ſwiát rozlicznie wßytkimi kugluie/
  Jednym ſrogość á drugim łáſke okázuie.
A kedy wzyął on pyerścień/ y co ſie gdzye ſtáło/
  Ze ſie potym obyemá wßytko dziwno zdáło.
¶ Rzecze mu Zoroáſtes/ iuż moy miły brácie/
  Gdyżeś ieſt thák cnotliwy/ nie foldruie ná cie.
Bo widze s twey poſtáwy/ iże cie wſtyd rußył/
  A podobnoś niedobrze pewnie ſobye tußył.
¶ Rzecze ſkromnie młodzyeniec/ bá moy miły pánie/
  Zać tho pirwße przeſtráchy przypadáia ná mie. Przygodá.
Ale nie tylko ná mie/ y ná inych wiele/
  A rozno chodzą ſmutki/ á rozno weſele.

Y wielki tho dziw v mnie/ co ſie tho wzdy dzyeie/
Iż ieden chodzi płácząc/ á drugi ſie śmieie.
Widze też czáſem złego/ widze też dobrego/
A nie wſzytko przypada do ſtanu káżdego.
Gdy ſie zły rozkwitawa w roſkoſzney hoynośći/
Ná dobrego przypádna rozliczne trudnośći.
Niewinny bywa śćiśnion/ á winnieyſzy ſkacze/
Owemu zewſząd płynie/ á ow w nędzy płácze.
Smierć czáſem ná drugyego ni wzwie gdy przypádnie/
Albo ſie śćiáná vrwie/ álbo kámień ſpádnie.
Albo ſie lod záłomi/ álbo łodź przewroći/
Ták dziwnie niefortuná wſzytki ſtany kroći.
A gdy też ſzczeſćie raczy/ ná goncie wypłynie/
A widze że bez czáſu żaden nie záginie.
A ná pány/ ná krole/ ná wſzytki kſiążetá/
Chytro thá od nieſzczęśćia dziwnie ſieć roſpyetá.
I powiedzyał Zoroáſtes/ wiem że tho rzecz dziwna/
Ludzkiemu rozumowi ná wſzytkim przećiwna.
Fortuná czo yeſt. Bo y do thego czáſu co ſie mądrzy zdáli/
Prawie ſie w tych przypadkoch nigdy nie zgadzáli.
Jedni zwáli fortuna/ komu ſie ſzczęśćiło/
A iż tho ták s przypadku wſzytko ſie ſporzyło.
Ze drudzy zá tho mieli/ by tho iáka páni/
Ták ná świecie ſzydziłá tu wſzytkimi námi.
Málowáli ia wzgore oná kołem toczy/
Jedny w zacność wywyſzſza/ drugye nádoł tłoczy.
Ze ia potym niektorzy zá boginie zwáli/
Ofiáry/ vpominki/ y świeczki ſtáwiáli.
Drudzy tho zwáli Fatum/ po polſku przypadkiem/
A y ſamem poczęśći bywał tego świádkiem.
Jżby tymi przypadki ták ſie świát záwieſzał/
A w márnych wątpliwośćiach wſzytki ſtany mieſzał.

Vrodzi ſie

Vrodzi sie gárbáty/ drugi s Czáplim nosem/ Czo są fatá.
A drugi s Swinim pyskiem á z Zorawim głosem.
Wiec s krzywemi nogámi/ wiec s ßczyrbáta geba/
Wiec ieden inochoda/ drugi chodzi greda.
Wiec ieden bedzye pánem/ á drugi nedznikiem/
Jeden buia po swiátu/ drugi niewolnikiem.
Ale ktoby sie tákich przyp adkow náliczył/
Jako wiec rozmáicie swiát bedzye swe cwiczył.
A dziwno sie to wiec zda káżdemu ná swiecie/
Jż sie ták omylny swiát ná swych spráwach plecie.
Acz iho iest nie málá rzecz wypráwić sie s tego/
Ale rozum á pismo dowyedzye wßytkiego.
J pátrz pilno iż káżda rzecz niżli sie záczełá/
Muśi mieć iáki przodek skad sie też wżdy wzyełá.
Tákże też ty przypadki swiátá omylnego/
Skad wżdy ich iest pocżatek trzebáć nam tu tego/
Gdyż y zyele y drzewo nie roście ná gore/
Aż korzeń záczinie pirwey w zyemi swa náture.
Tákżeć też ty przypadki swiátá omylnego/
Wiedz żeć też wßytki rosta s korzeniá iednego.
J Bo gdyż wiemy iż Pan Bog iest pocżatkiem wßego/ Wßytki przypadki od Bogá.
To thez pewna iż wßytko pochodzi od niego.
A gdyż ná wßem pewny iest/ á dziwna moc iego/
Juz też nic niepewnego nie idzye od niego.
A ty swieckye przypadki co ie zá to mamy/
Jż niewiedzyeć skad ida ná tym sie wießamy.
Ale gdy Bog iest pewny/ nie pewny przypadek/
O wßem iego możnośći záwżdy zacny swiádek.
A nigdy sie nie naydzye w tym nic niepewnego/
Cożkolwiek tu spráwuie dziwna możność iego.
Bo iuż raz thy dekretá co wyßły z vst iego/
Beda ták wiecznie trwáły do skończenia wßego.
Jáko raz

Fatum dekret/ ábo raz wyrzeczenie páńſkie

Iáko raz rzekł nyech zyemiá da zyołá kwitnace/
Tákież rozliczne drzewá nadobnie roſtace.
A ktoremu z oſobná cożkolwyek mocy dał/
Już tego wiecznye nigdy nie bedzye odmieniał.
Tákież gdy niebu kazał wydáć iáſne gwiazdy/
Aby s Słońcem z Mieſiacem nam świećiły záwżdy.
Ták że to iuż ná wieki mienić ſie nie bedzye/
A thy iego dekretá iuż beda trwáć wßedzye.

Pláne-ty mocz oſobna máia.

¶ A ieſli moc ná zyemi dał drzewom z wirzetom/
Coż rozumieß iż wietßa niebyeſkim kſiażetom.
O ſobney mocy Słońce/ á oſobney Mieſiac/
Ze nie może rozumem żaden thego doſiadz.
Widziß iákim porzadkiem wßytko z nimi idzye/
S cżáſem zginie pod zyemie/ á s cżáſem wynidzye.
Wioſná pyekna y Láto nigdy ſie nie mienia/
Tákże zimá przypadá tuż wnet zá Jeſienia.
A tákże też y gwiazdy choć ſie widza máłe/
Ale w dziwnych możnoſciach záwżdy beda trwáłe.
Ták iż gdy kthorey s cżáſem możność iey przypádnie/
Wiele ſwym przyrodzeniem tu ná ſwiecie władnie.
Ze niebo y powietrze zámießáć ſie muśi/
A o rzecży nieznośne ſwiát ſie ná wßem kuśi.

Pláne-thy ſrogye.

¶ Ze gdy ktora przypádnie z nátury w ſrogośći/
Muśi ſie ſwiát záburzyć w dziwne odmiennośći.
Wzrußa ſie myſli ludzkie ná hárdość ná zwáde/
Opuśćiwßy y rozum y roſtropna ráde.
Tákże też kto ſie w ten cżás thu ná ſwiát narodzi/
Już wiec w tych przypádkoſciach áż do śmierći chodzi.

Pláne-ty łáſkáwe.

¶ Drugye ſa łágodliwe á bárzo łáſkáwe/
Gdy przypádnie ich władza/ iuż wieć káżde ſpráwy.
Ida ná wßem łágodnie że ſie wßytko śmieie/
A káżdy cżłek weſelßy/ y lepßey nádzyeie.

Tákże káżdy przypadek co sie w ten czás rodzi/
  S tákiemiß obyczáymi thu po swiátu chodzi.
A then dekret z vst Páńskich ná wieki bedzye trwał/
  Abowiem on słow swoich nigdy nie odmieniał.
A toć iest ten przypadek co Fatum zowiemy/
  A tym záwżdy porzadkiem ná swiecie poydzyemy.
Co komu los przyniesie s Páńskiego przezrzenia/
  To mu záwżdy przypada z dawnego zrzadzenia.
Iże iego náturá muśi chodzić tedy/
  Ná co ia s czásem wioda przyrodzone błedy.
¶ Pátrzayże záśie ten Pan co spráwił drugyego/
  Widzac ná wßem człowieká ták nedznie krewkiego/
Iżby go przyrodzenie snádnie ná wßem zwiodło/
  A niebo thák spráwione ze wßytkiego zbodło.
Dał mu duße rozumna z Máyestatu swego/
  Aby mu wspárł onego przyrodzenia mdłego.
Aby go oná swieta dußá spráwowáłá/
  A niebu go do zyemie przyćiskáć nie dáłá.
Ktora iż iest od niego thák dziwnie spráwiona/
  A rozumem y cnota hoynie obdárzona/
Iż gdyby go náturá ná co pociagáłá/
  Aby rozumna dußá s cnota powściagáłá.
A przedsie y tey duße thák nie chciał zostáwić/
  By iey wola swa swieta ná wßem nie miał spráwić.
Dał náuke/ y wßytko swe zdánie zostáwił/
  By łamiac przyrodzenie káżdy sie thym spráwił.
¶ Máło przed tym słyßałeś/ iáko tá cna dußá/
  Igra s tym márnym ciáłem bárzo czesto rußá.
Ono sie záwżdy ciagnie ná swe przyrodzenie/
  A oná nieboraczká ná lepße baczenie.
Ták że siedzi by w kárczmie przy gośćincu iákim/
  Máiac s tym ciálem burde kßtałtem wßeliyákim.

Dußá rozumna bacży przyrodzenie.

Dußá iáko s ciáłem woiuie.

A gdy iuż nieboraczká nic nie może przemoc/
Iż sie ciáło rozbuia/ tho iey wielka niemoc.
Iuż śiedzi iáko więzyeń ná wielkiey teſknośći/
Widząc iż pánu we ibye roia ſie buynośći.
A co Pan raz vczynił/ ono fatum iego/
Iuż go wiedzye by Oſtá do wßytkiego złego.
Ták iż álbo ſie ſtlucze/ álbo márnie zginie/
A tym kſztałtem ſchodzimy iáko ine świnie.

¶ Człek madry/ gwałt vczyni przyrodzeniu.

¶ Bo gdy duße zápomniß á boiáźni Bożey/
Iuż nie może nedzniku o tobye być gorzey.
Iuż cie nikt nie powſciagnie/ iuż cie nikt nie ſtrzeże/
Lecz wierz mi tá ſwa wola iż cie do krwie zrzeże.
Bo pátrz co z dawná o thym Dawid prorokuie/
Iż madry człek y niebo możnie opánuie.
Ze go y przyrodzenie przekomić nie może/
A káżdego w tym boiu pretko Bog wſpomoże.

¶ Czo ieſt madrość.

Bo potym tho ten Dawid wyłożył nadobnie/
Kogoby ták madrego przezwáć było godnie.
Powiedzyał wßytke madrość/ kto ſie Bogá boi/
A w iego roſkazániu záwżdy mocno ſtoi.
Tego niebo ni zła myſl nigdy nie vnieſie/
A nigdy nie zábładzi by w nagłebßym leſie.
Bo gdy niebo z nátura ciagnie go do czego/
Wſpomniawßy Boſka boiáźń/ odeymie ſie wßego.
Ale ktory wßetecznie ſwa wola roſpuśći/
Tego iuż niebo łamie/ gdy go Pan opuśći.
¶ Bo pátrzay záwżdy iż ći co máia ná pyeczy/
Y ſwoie powinnośći/ y thy przyßłe rzeczy.
A thy Páńſkye dekretá ná bácznośći máia/
A roſtropney dußyce rády vżywáia.
Iuż moga y fatá ſwe záwżdy złomić ſnádnie/
Ze im z głowy namnieyßy y włoſek nie ſpádnie.

Bo im przy-

Bo im przydał Anyoły by ich strzegli pilnie/
Ktorzy iemu dufáia ná wßem nieomylnie.
A tháktoć ſa przypadki co ſwiatem mießáia/
A w rozliczne przygody nedzniki wpráwiáia.
Zwłaßczá thy co o Páná o cnote nie dbáia/
Jedno ſie ták by błedni po ſwiátu tułáia.
¶ Rzecze potym młodzyeniec/ ách moy miły pánie/
Toć ná mie bárzo trudne przyßło rozeznánie.
Ten co o tym nie myſli/ áni go chuć wiedzye/
A wżdy czáſem áni wzwie gdzye guzu doiedzye.
A drugi ni obaczy gdzye go ßczeście potka/
Ze mu wiec pełne katy wßego dobrá nátka.
Jákom ſie ia po then czás iuż nápátrzył tego/
Co było bárzo dziwno v rozumu mego.
¶ Powiedzyał Zoroáſtes/ on tho oracz w tobye/
Coście tám moie dobro gdzyes dzyelili ſobye/
Albo on co s koniá ſpadł/ álbo pánná oná/ Przypadki nierozmyſlne.
Co iey oko wybiłá oná márna Wroná/
Albo ono dzyeciatko/ co ná pyaſku gráło/
A ſrogyego ſie weżá nikaſká nie bało/
Albo Záiac s Sokołem co wyſoko buiał/
A ow też nieboraczek co Chártom nie vial.
Wßytko tho iákoś ſłyßał ty fatá ſpráwiáia/
Kiedy ſie ty ná niebye plánety mießáia.
Jż iednemu przypádnie s czáſem dobrotliwa/
A drugyemu z nießcześciem ná wßytkim złośćiwa.
Ze y źwirze y człowiek ſnádnie w ten czás zginie/
Niżli oná furia s powietrza ominie.
A wßák toći widáia co w łowiech bywáia/
Jż rozne w ſobye czáſy thy przypadki máia.
Czáſem byś y zdechł trabił y pedził do ſieći/
Powrozy ſie pádáia iáko ſłábe nići/

Albo ony źwirzetá iáko ine bydło/
Byeża by wſćiekle ná zad/ álbo precż ná ſkrzydło.
Ták iż druga godziná thák łáſkáwie ſłynie/
Ze ni źwirze ni człowiek nigdy w nie nie zginie.
A czáſem ſieć przebiwſzy Jelonek vbogi/
Vwiaźnie wiec w ſzelinie ledá gdzye zá rogi.
A tákież wiec y człowiek gdy ſie nie nádzyewa/
Wpádnie wieczor ná deſzczke choć poránu ſpiewa.
Przecż ſie złym ſzcżeśći. ¶ Wiem żeć to dziwniey bedzye iż czáſem dobrego/
Márna podká przygodá/ á onego złego/
Náwſzem pieśći fortuná/ wſzytko mu przypada/
A iáko iedno ſam chce wſzedy ſzczeſciem włada.
To iuż wiec tám przypádna ſady páńſkie z niebá/
Bowiem ten pilno pátrzy w káżdy kat gdzye trzebá.
Gdy iuż kto przyrodzenie gwałtem złomi w ſobie/
A nie da tym przypadkom roſkázowáć ſobie.
Iż nie idzye gdzye byá/ nie płynie ná wode/
Ale ſerce náſádził z vporem ná ſzkode.
Albo ná płácz bliźniego álbo ná gniew páńſki/
Wiedzye go vſtáwicznie on vpor ſzátáńſki.
Tu pátrzy záwżdy pilnie Pan ſumnienia iego/
O czym mu ſie myſl para nedzniká márnego.
A ieſli co nád wola iego w czym wykroczył/
Nie ieſt to ták Pan ſrogi áby gi wnet ſtłoczył.
Czeka áby ſie vznáł á żáłował thego/
Iż ták márnie obráził Páná ták dobrego.
A ieſliże nic niedba á twárdo w tym leży/
Iuż też on ma ſwa ſtrzelbe co ná tákie mierzy.
A ieſli go vgodzi iuż go mieć chce ſobie/
Z łáſka karzac gdy z żalu nedznik ſie w łeb ſkrobie.
A gdy thež kogo długo w ſwowolnoſciach pieśći/
Temu pewnie ledá gdzye ták zginać bez wieśći.

Ani wzwie gdy przypádnie nań by Sokoł z gory/
  A pewnie być grádowi chociay nie máß chmury.
A ták dać on wßytkiego dośyć chociay złemu/
  Aby iż go wyznawa tym zápłácił iemu.
Ale iż wedle woley iego nic nie chodzi/
  Pátrzże gdy go by kiycem ni sam wzwie vgodzi.
Ano maß Fáráoná/ áno maß Saulá/
  Ktory go odstąpiwßy ßedł sie rádzić dyabłá.
Choć w roskoßach po myśli długi czás bywáli/
  Ale márnie w godzinie obá gárdło dáli.
¶ Pátrzayże záśie dobrym co sie złego dzyało/
  Zaß maß o tym historiy álbo pisma máło.
Pátrz co sie dzyało z Jopem álbo s Tobiaßem/
  Albo co w rybie pływał z vbogim Jonaßem.
Tu nie mnimay być sie im to s przypadku dzyało/
  Wßytkoć to ono Bóstwo dziwnie spráwowało.
Jopá tego doświadczał w vprzeymey stałości/
  Aby z niego y ini bráli przykładności.
Tobiaßá Jáskołká kiedy oślepiłá/
  Chciał áby sie moc iego nád nim obiáwiłá.
Aby z niego pociechę potym drudzy bráli/
  Iż sie ći nie mylili co iemu dufáli.
Tákże też y Jonaßá kazał w morze wrzućić/
  Ktory przed iego wolą chciał w cudzy kray vciec.
Aby potym y drudzy bespieczni nie byli/
  A iego świetey woley sie nie przećiwili.
¶ Powiedano o iednym iż gdy był ná pußczy/
  Boiąc sie bárzyey zgrzeßyć w ludzkiey márney tłußczy.
Przypadł czytac ná on wierßyk Dawidá świetego/
  Iż dziwny Pan y dziwne ná wßem sądy iego.
Rozmyślił sobie wßytko co to są zá sądy/
  A co to w nich zá spráwy/ co zá dziwne rządy.

Przecz ná dobre przychodzą przygody.

Jákość dziwne sądy boże.

Vkazał mu ſie Anyoł w człowieczey poſtáwie/
Mowiac mu/ iż ia s tego wywiode cie práwie.
A przywiodł go ná ſkałe gdzye puſtelnik ſiedzyał/
Iuż od bárzo wiele lat o ſwiecie nie wiedzyał.
Zepchnał go z oney ſkały áż ſie w keſy ſpádał/
A on też záſie drugi bárzo k láſu ſkłádał.
Powiedzyał potym Anyoł/ á czemuż vciekaſz/
Chceſzli lepiey zrozumieć/ przecz dáley nie czekaſz.
A przyſzli do iedney wśi á w niey dwá pánowie/
W iednym dworze dobry człek/ á w drugim łotrowie.
Sſtapili do dobrego/ był im wnet bárzo rad/
Iáko prze wdzyeczne goście/ dał im czyſty obiad.
Koſlik ſrebrny nadobny przed nimi poſtáwił/
A co mogł s ſwey ochoty to przed nimi zyáwił.
Miał iednego ſynaczká co im k ſtołu ſłużył/
Ale z wielkim kłopotem potym tego vżył.
Bo kiedy ſzli od niego/ Anyoł czáſze one/
Zátknał ſobie w zánádrá áż ná druga ſtrone.
Dzyecie ie prowádziło przez moſtek wyſoki/
Pod ktorym był okrutnie bárzo wir głeboki.
Wzyawſzy go zá wirzch głowy y z moſtu go zepchnał/
Támże márnie vtonał namniey nie odetchnał.
Puſtelnik potym w noge/ widzi iż nie śmieſzno/
Bo przed onymi ſady bárzo go iuż teſzno.
Rzecze mu potym Anyoł/ ieſzcze poczkay máło/
Abyć ſie wiecey ſadow Páńſkich okazáło.
Przyſzli potym do dworá do onego złego/
Kazał ie wnet pſy wyſzczwáć od domu ſwoiego.
Potkáli iego ſługe on iedzye do dworá/
Dał mu Anyoł on koſlik co gi vkradł wczorá.
Powiedzyał żechmy to tu náleźli ná drodze/
Muśi być twego páná/ day pániey niebodze.

Aby potym

Aby potym y czeladź nie miáłá kłopotu/
  Abowiem to leżáło v wrot podle płotu/
¶ On pustelnik iuż zgłupiał/ iuż mu bárzo dziwno/
  Iż wszytko rozumowi dzyeie sie sprzeciwno.
Pogląda to tám to sám we łbie mu sie kręci/
  Wisiałby o to drugi co dzyáłáia swięci.
Powiedzyał potym Anyoł/ á wszákeś wiedzyeć chciał/
  Jákby Pan swoie sądy rozlicznie spráwował.
On pustelnik co siedzyał ná oney złey skále/
  Ten práwie swięty żywot był wykonał cále.
Siedzyał pátrząc ná miásto gdzye sie był vrodził/
  By pożegnał rodzinę ná to z myslą godził.
Pan niechcąc mu poczytáć ná liczbie niczego/
  Kazał go tu przed czásem złożyć s swiátá tego.
Aby on prosto s tego slachetnego gniazdá/
  W niewinności zá swięcił przed nim iáko gwiazdá.
Ten dobry człek gdzyeś to był ná dobrey biesiedzye/
  Co nas iego synaczek prowádził po obiedzye/
Iście v Páná náwszem był ná dobrey pieczy/
  Potym począł wdáwáć sie iuż w niesłuszne rzeczy.
Dla onego synaczká iuż skapie nábywał/
  Y wiele niepobożnych w tym rzeczy vżywał.
Kosliczek ten w ktorym sie też kochał osobnie/
  Przekazał mu iż modlitw onych swych swobodnie/
Już więc nie ták bespiecznie mysląc o nim mawiał/
  By mu go kto nie vkradł wszytko sie obawiał.
A ták Pan sądem swoim kazał inák zrządzić/
  Aby sie ná przyszły czás nie miał ocz z nim sądzić.
Dzyeciątko w niewinności kazał postáć sobie/
  A ten sie nieboraczek chociay w łeb záskrobie/
Lecz sie potym vznawszy iuż żadney przekázy/
  Nie będzye do sumnienia miał/ ni żadney zmázy.

A ten coś go to widzyał ná wßem niedobrego/
Ale iż vcieśnik był imieniá Páńskiego.
Kazał mu tu tym kesem do czásu nágrodzić/
Potym niewiem iáko sie bedzye z nim obchodzić.
A ták iuż idź do mieyscá wiecey sie nie pytay/
Jákie sa sady Páńskie/ rádßey łáski chwytay.
Bowiem sie żadny rozum s tego nie wybładzi/
Jáko Pan w swey możnośći dziwno wßytko sadzi.
A ták y ty to obácz co sie o tym pytaß/
Iż sie w swoim watpieniu prawie brzegu chwytaß.
Ale rádzeć przypchni sie do gruntu práwego/
A poznay dziwne spráwy tego Bogá swego.
¶ Powiedzyał mu młodzyeniec/ ách moy miły pánie/
Wßytko to bárzo trudno ná me rozeznánie.
Ale żeś był wspomionał Saulá s Fáráonem/
Mnie sie zda iż to trudno było przyßło onym/
Aby sie w swych omyłkách co obaczyć mieli/
Gdyż od Páná żadnego rátunku nie mieli.
Łácnoć było Jopowi/ łácno Jonaßowi/
Gdy nád kim Páńska reká/ wßytkiego sie dowie.
Trudnieyßa Fáráoná rzecz byłá nedznego/
Gdy sie nie mogł obaczyć áni Páná swego.
A tákież y on Saul co był w rospáci przyßedł/
Ze y do czárownice wnet nieborak wyßedł.
Coż gdy ktemu przydź nie mogł áby sie obaczył/
Ták go iuż Pan podobno był zátwárdzić raczył.
¶ Dawid záśie gdy zgrzeßył tedy sie wnet vznał/
Podobno sam Pan serce iuż iego spráwował.
A ták trudna to iest rzecz kiedy on nie raczy/
Podobno sie żaden z nas nigdy nie obaczy.
¶ Powiedzyał Zoroástes/ to trudna questya/
Ktora mi tu zádáłá tá młoda bestya.

Bez łáski Bożey trudne obaczenie.

A teżem ia nie czytał żydowskiego pismá/
A dawno mi s pámięći iuż teź tá rzecz wyßłá.
Powiedz mu miły Tales co ty w tym rozumieß/
Bowiem też o tych rzeczach lepiey mowić vmieß.
¶ Rzekł Tales/ y namći to też wiedzyeć nie wádzi/
Aczći sie ludzye bárzo vnoßą w tym rádzi.
A máło ich ná świecie co sie w tym zgodzili/
Chociay w głebokie gadki o tym záchodzili.
Ale ia ták rozumiem gdy Pan Bog człowieká/
Raczył pirwßego stworzyć zá stárego wieká.
Sláchetną mu náture dał by Anyołowi/
Ze był náwßem podobien bárzo k rozumowi.
A wiele w nim y kstałtow swoich był okazał/
Bo mu był nieśmiertelność z niewinnością przydał.
Dał wolą do dobrego/ dał też y do złego/
Pátrzże co vczyniło przyrodzenie iego.
Bo gdy mu poruczył Ray ná opiekę iego/
Jednoż mu był zákazał drzeweczká iednego/
Aby wżdy był rozumiał iże źle bez tego/
Gdy kto nie ma nád sobą iákiego zwirzchniego.
Dyabeł iż miał do niego iuż słußne przyczyny/
Bo gdzye on spadł tám iuż miał posádzon być iny.
Zazrząc mu mieyscá swego/ wnet sie oń pokuśił/
Iż miał być rownym Bogu pewnie mu ták tußył.
Gdyby iábłká skoßtował co mu zákazano/
Do ktorego ty mocy tákie było wlano/
Iż miał znáć złe y dobre wiedzyeć przyßłe rzeczy/
A on nedznik tey zdrády nie miał nic ná pieczy.
Pátrzayie wiec tu pilno iż tu w pośrzodku stał/
Miedzy złym/ miedzy dobrym á wolną myśl w tym miał
Vchylił sie do złego/ tám wnet dobre strácił/
Jáko to potym drogo wßyscy wiemy płácił.

O wolnym rozmyśle questya

Tákże ten iad iuż ieſt wlan do narodu iego/
Iż záwżdy wiecey ciągnie káżdego do złego.
A rozum on zgwałcony y z niewolną duſzą/
Iuż wiec márnemu ciáłu wiele ſłużyć muſzą.
¶ Rzecze potym młodzyeniec/ álem ia ták ſłychał/
Iż on vbogi Iádam trudno w tym wytrwáć miał/
Kiedy nie był iuż w tym nic rátowan od Bogá/
Przeto mu ſie zmieſzáłá we łbie oná trwogá.
Bo mogł był Bog odmienić iego przyrodzenie/
A gdyby chciał ná lepſze przywieść go baczenie.
Mogł też był y cżártowi nie dopuſzczáć tego/
Aby był ták nie trwożył cżłeká niewinnego.
¶ Powiedzyał mu Philozoph/ káżdy z nas ten Iádam/
A káżdy w tych pokuſach ile ich iedno znam/
Káżdemu tá iábłonká podle drogi wádzi/
A wſzyſcy tych iábłuſzek koſztuiemy rádzi.
Ale wſzákeś iuż ſłyſzał iáko Iádam ſtworzon/
Nie ináczey by Anyoł/ lecż od cżártá zborzon.
Nie byłá mu iáko nam zámkniona ſwa wola/
Zá iego grzech przypádłá ná nas tá niewola/
Iż my ſámi s ſwey mocy możemy do złego/
A bez Páná nie możem nic cżynić dobrego.
Ali Pan kogo pociągnie á przywiedzye ktemu/
Toż śnádnie przydzye káżdy ku baczeniu ſwemu.
Ale kogo opuści iuż by błazen chodzi/
A do ſłuſzney iuż ſpráwy nigdy nie vgodzi.
A ták gdyż ták rozumieſz iż nikt o ſwey mocy/
Nie może nic dobrego bez Boſkiey pomocy.
A coż záſie s tym rzecżeſz gdy wieſz iż źle może/
To tu ná cie trudnieyſza nedzniku niebożę.
Iádam wiedzyał od Páná/ iż nád wolą iego
Ieſliże co vcżyni/ doydzye wſzego złego.

Już tu miał straż nád sobą y vpominánie/
Gdyż nań záwżdy wołáło ono zákazánie.
To iuż wieß iż nie byłá ná złe Páńska wolá/
Lecż nędznyká záwiodłá wßeteczna swawolá.
Słyßałeś o Moiżeßu gdy ludzyom oddawał
Páńska wolą/ tedy im to ná wolą dawał/
Mowiąc: kłádę przed ocży wam ogień y wodę/
Idźcieß wiere iuż potym s cżym chcecie ná zgodę.
¶ A ták wiedz y mnie sie zda iż tá náßa wola/
Mocnie sie przyrodzenie ciągnie ná swawolą.
A to iest w náßey woli vdáć sie do złego/
A bez Páńskiey/ nie możem nigdy do dobrego.
Bo przeto cie rozumem Pan podeprzeć racżył/
Abyś słußnie co dobrze y co źle obacżył.
A nie chylił sie gdzye źle/ snádnie do dobrego/
Już cie Pan wiec dowiedzye z miłosierdzya swego.
¶ Tedybyś lepak ták rzekł/ cżemuż mie opußcża/
A iż mie ná swawolą do złego dopußcża.
A gdyż sobie nie mogę sam pomoc do tego/
Tedy on iest przycżyńcą vpadku moiego.
Zwłaßcżá żeś tu przypomniał Adámá onego/
Cżemu go Pan nie przestrzegł od vpadku iego.
Zlebyś o tym rozumiał/ gdyż Pan nie chce tego/
Aby o śmierć przyprawił kogo namnieyßego.
Gdyż Adámá y wßytki nas przestrzega s tego/
Abychmy myśli swoich wściągáli od złego.
Już nie on krzyw ále ty iż nie słuchaß rády/
A ciągnieß vporną myśl do fáłßywey zdrády.
Zwłaßcżá gdy cie rozumem ták pieknie ozdobił/
Práwie iáko świetego ná wßytkim sposobił.
Bo pátrzay iż źwirzetá rozmysłu nie máią/
A co źle á co dobrze máło o to dbáią.

Pan nie iest przi cżina do złe° gdi zákazał

Ale iż ty rozu-

Ale iż ty rozumieß iuż co ieſt gorßego/
 A czemuż ſie ſwowolnie pociągaß do tego.
Czym ſie we złey myſli wſpomoc. ❡ Pátrz kiedy cie gniew ruſzy y wola do tego/
 Aby ßedł á krew rozlał człeká niewinnego.
Już cie ony dekretá y plánety ony/
 Wiodą z vporną myślą ná wßeteczne ſtrony.
Pan záſie głośno woła w przykazániu ſwoim/
 Abyś nie był morderzem nád bliźnim nád twoim.
Zwłaßczá kiedyć rozum dał áby ſie im rządził/
 A s ſwoim przyrodzeniem zá wżdy ſie im ſądził.
A coż ty maß vczynić gdy w tym śrzodku ſtoiß/
 Rozumiem iż w tym ſobie ná dwoie myśl broiß.
Jużći wolno do złego k dobremu nie możeß/
 Ale pátrzay w tey burdzye czym ſie wſpomoc możeß.
Stań mocno ná tey miedzy á nie ſſtępuy z drogi/
 Ażći w myśli przeminą ony márne trwogi.
Vciecż ſie do rozumu á nie kwáp ſie márnie/
 Gdyż widziß iż twa zła myśl do złego ſie gárnie.
Bo gdy k złemu nie poydzyeß iuż Pan znaydzye drogę/
 Żeć w myśli vſpokoi one márną trwogę.
Wnetći ścieżki vkaże kędy idź k lepßemu/
 A będzye przewodnikiem wnet ſumnieniu twemu.
Ale ieśli ſie vdaß zá vporną myślą/
 Już s piekłá przewodnicy wßytkęć drogę ſkryślą.
Bo cie iuż Pan do złego prowádzić nie będzye/
 Już wiec dyabeł nád tobą ſwoie pioſnkę gędzye.
Iż do ich oſiádłośći bárzo ſnádnie luczyß/
 A potym ſie oſtátká tám od nich douczyß.
Pan nie krzyw/ gdyżeś ſam chcyał do złe°. ❡ A cożći Pan będzye krzyw/ ſameś krzyw nieboże/
 Żeś ſie vdał ná lewo tám gdzye ſie źle porze.
Gdyż to było w twey woli vdáć ſie do złego/
 Już było ſtánąć mocno nie chodzić do tego.

Gdyż Pan ná

Gdyż Pan ná żadney pieczy nie ma złośćiwego/
A ieszcze go precż popchnie zá rozmysłem iego.
Ale gdy iákomći rzekł mocno w śrzodku stánieß/
Już rády y obrony snádnie wiec dostánieß.
Już wiec nád toba stánie wnet Páńska opieká/
Ze cie iáko źrzenice bedzye strzegł do wieká.
Już czárt iáko zwiazány nie bedzye miał mocy/
Nie pokuśi sie o cie ni wednie ni w nocy.
Lecż gdy w vporney myśli iáko ine bydło/
Bedzyeß chodził/ wnet pewnie wpádnieß w iego śidło.
Bo pewnie mu dostánie wnet nád toba rzecży/
Gdy Pan o cie nic niedba áni ma ná pieczy.
Bo ácż ony o dobre bespiecżnie sie kuśi/
Lecż gdy niechca ku złemu/ márnie odpáść muśi.
¶ Przypomniałeś Saulá iż sie vznáć nie mogł/
A Dawidá iż snádnie Pan go záśie wspomogł.
Pátrz iż Saul zgrzeßywßy przedsie ßedł do złego/
Też był náwßem opußczon od Pááná onego.
Dawid nedzny vpadßy stánął w śrzodku mocno/
Co mu było k lepßemu iuż bárzo pomocno.
Obacżył iż iuż nigdy bez Páńskiey pomocy/
Nie mogł dáley postepić w dobre o swey mocy.
Ale iż też do złego zámknął droge sobie/
Już też potym nieborak lepiey tußył sobie.
Woła/ náwroć mie Pánie náwroćić sie muße/
A o złe iuż sie dáley wiecey nie pokuße.
A gdyby był s Saulem przedsie ßedł do złego/
Nigdyby był nie przyßedł do vznánia tego.
Przestrzegałći też Prorok Saulá od złego/
A wzdy przedsie nie przestał vmysłu swoiego.
A Pan go też odstapił iuż iáko błednego/
Tákże go dyabeł śidlił iáko wieźniá swego.

Pátrzay kiedy

Jozeph nie ßedł do złe°. ¶ Pátrzay kiedy on Jozeph przyßedł ná pokusy/
A wierz mi iż rzadki w tych kto zbładzić nie muśi.
Stánał wnet mocno z myśla á nie ßedł do złego/
A to było ná ten czás iście w woli iego.
Pátrzayże iáko mu Pan wnet vkazał droge/
Jż mu pewnie sowito stało zá te trwoge.
Ze go iuż swa możnośćia potym náwßem rzadził/
Kiedy w przodku w złey myśli od niego nie zbładził.
Gdyż źle było vczynić tám ná woli iego/
Ale iż mocno stánał á nie ßedł do tego.
¶ Pátrzay gdy też Zuzánná niechciáłá do złego/
Choć ia dziwnie potwarce ciagneli do tego.
Zuzánná. ¶ Pátrzże iáko Zuzánnie wyßło to ná potym/
Ták iáko historia ßyrzey świadczy o tym.
A onych vpornikow iż zła myśl zostáłá/
Już im wßytkiego złego potym dokonáłá.
A toć iest moie zdánie iż wola do złego/
Záwżdy iest w náßey mocy/ Páńska do dobrego.
A kto w tym śrzodku mocno zostánie w stałości/
Jż swey myśli nie da zwieść ná vporne złości.
Wnet Pan snádnie záwżdy go pociagnie do tego/
Ze znaydzye słußna droge wßedy do dobrego.
Ze w iego potym łásce záwżdy bedzye pływał/
A bedzye strzegł by nigdy tám gdzye źle nie bywał.
Ale kto ná złe drogi iuż wiec myśl swa vda/
Wiere iuż tám nádzyeiá bywa bárzo chuda.
Już márnego w swych spráwach miewa przewodniká/
Co go snádnie vwikle prostego nedzniká.
Czemu Pan do pußcza diabłu. ¶ Acześ y to wspominał przecż go Pan nie karze/
Jż ty márnie ták zwodzi nedzne lichotarze.
Ale wßákeś iuż słyßał iż iedno tám miewa/
Nád tym władza/ kto iego záwżdy piosnke śpiewa.

A iego ścießka

A iego ścieszka chodzi/ á po iego woli/
Juz on tego kiedy chce iáko błazná goli.
Ale kto tám nie idzye á w pośrzodku stánie/
Juz snádnie w sobie znaydzye káżde rozeznánie.
Iż mu sie ku dobremu wnet okaże drogá/
Ktora wiedzye y do cnot y prawie do Bogá.
Bo to iest iáko probierz v Páná nászego/
A by nie iego figle nie znáczby żadnego.
Kto wiernie kto niewiernie s Pánem sie obchodzi/
Lecz on iáko kot ná mysz ná káżdego godzi.
¶ A ták iż sie w tym drudzy sprawuia niedbále/
Też nie záwżdy rzeczy ich práwie ida cále.
Gdyż sie s swemi myslámi po swiátu błakáia/
A co rozum á co Bog máło o to dbáia.
Juz ono fatum iego co s czásem przypádnie/
Ták iáko błedne zwirze vgodzi go snádnie.
Albo czárt zá złość iego kiedy Pan opuści/
Snádnie nań swoie strzelbe iáko chce wypuści.
Iż nań s czásem przypada iuż y to y owo/
A nie záwżdy drugiemu bywa to wiec zdrowo.
Idzye ieden spiewáiac cegłá z gory spádnie/
Albo gdzye w doł vpadszy złomi noge snádnie.
Albo iedzye przez wode most sie pod nim złomi/
Alić iuż nurkiem chodzi/ álić nász pan w toni.
A coż sie kolwiek tráfi tu nam sprzećiwnego/
To Bogá winuiemy y ty sprawy iego.
A on iż iest ták dobry nie prágnie niczego/
Aby sie co ná swiecie dzyało sprzećiwnego.
Ale iż sie ty tułasz iáko błedne bydło/
Tákże też snádnie wpádniesz ni sam wzwiesz gdzye w śidło.
Aby też to s przypadkow Boskich ták być miáło/
Juzby sie też żadnemu dobrym być niechćiáło.

Fatum ma moc gdi pan prze grzech opuści.

A práwieby

A práwieby myśl náßá niewolnica byłá/
  A ni naczby dobrego iuż sie nie godziłá.
Jużby nic po rozumie po boiáźni Bożey/
  Jużby sie nam ná wßytkim nie mogło sstáć gorzey.
Bo niechay nikt nie mowi by nie miał wolnośći/
  Idź kiedy chce vpornie ná niesłußne złośći.
Ale iuż to nie wolność lecż sroga niewola/
  Kogo iuż opánuie tá márna swawola.
Już nie máß nic sprośnego o co sie nie kuśi/
  Gdy go tu wßeteczeństwo ták swowolnie rußy.
Już wiec wßytki trudnośći zá ta spráwa márna/
  Zewßech stron zá nedznikiem by pczoły sie gárna.
Już zá nim burdy/ trwogi/ rozliczne przygody/
  Już záwße ná guz iedzye by ná ine gody.

¶ pod niebem wßytko odmienne.

¶ Bo cokolwiek pod niebem ná dole widzimy/
  To iest wßytko odmienne o tym wßyscy wiemy.
Anić tu iest ná świecie żadna rzecz ták trwáła/
  Aby sie s czásem márnie kiedy nie spádáłá.
Tu stárość káżi ciáłá zimná y goracá/
  Że wiec czásem przepali áż y do bolacá.
Praca/ trudność/ fráśunki/ niemocy/ y śmierći/
  To sie tu z nas káżdemu przed oczymá wierći.
A ktoby sie przypátrzył tákiey odmiennośći/
  Iáko świát wßedy pełen márnych przypádłośći.
To wßytko niebo rzadzi á plánety iego/
  Bo im moc tá nádána od Páná sámego.

Wyernemu/ fatá nie stráßne

¶ Ale iesli to wßytko w tákiey mocy spráwił/
  Wierz mi żeć sobie wietßa ná wßytkim zostáwił.
Bo to wiernym Prorocy iáśnie powiedáli/
  By sie stráchow niebieskich nigdy nie lekáli.
Gdyż słońce/ miesiac/ gwiazdy/ wßytko w iego mocy/
  A nigdy nád wiernymi nie miewáia mocy.

A ieslize ktoremu co kiedy przypádnie/
To záwzdy w pretka rádość odmieni sie snádnie.
Jáko sie to y wyższey máło wspomináło/
Jż sie iuż to ná wielu zacnych okazáło.
¶ Rzekł młodzyeniec/ wżdyć przedsie plánety moc máią/
Gdyż owi práktykarze czásy powiedáią/
O niemocach/ o śmierciach/ o pewnych przygodach/
O kłopociech/ o walkach/ y o pretkich szkodach.
¶ Powiedzyał potym Tales/ wszákemći powiedał/
Jż Bog słońcu z miesiacem y plánetom moc dał.
Ale iákożkolwiek to w swey możności spráwił/
Tedy wżdy sobie wietsza nád wszytkim zostáwił.
Pomniż gdy Ezechiel krol był w swey niemocy/
Ze sie iuż w nim tárgáły práwie wszytki mocy/
Vciekł sie wnet do Páná s płáczem żáłobliwym/
By sie nád nim zmiłował nedznikiem troskliwym.
Posłał Pan wnet Proroká áby mu powiedzyał/
Jże mu pietnascie lat ieszcze czásu przydał.
Dał mu znák ná zegárze áby sie vkrocił/
Jż słońce dzyesieć godzin Pan ná wspák obrocił.
Ano też on Jozue kiedy bitwá byłá/
Cáluczka noc słoneczna swiátłość mu swiećiłá.
A ták iáko on Dawid z dawná prorokuie/
Jż kto sie boi Bogá/ niebo opánuie.
Już mu żadna plánetá nigdy nie zászkodzi/
Jnż sobie w bespieczeństwie iáko ányoł chodzi.
A ták to iest práwie pan kogo rozum rzadzi/
Jż tu nigdy od cnych spraw ni w czym nie zábładzi.
Kto sie dzyerży cney cnoty/ wiáry/ á stałośći/
Ten záwżdy pewnie chodzi w Pańskiey opátrznośći.
A gdy tácy ná swiecie tuby wszytko byli/
Jużby iáko ányeli práwie ná wszem żyli.

Iużby ſady vſtáły/ burdyby vſtáły/
A ony złote látá práwieby náſtáły.
Gdyby wßyſcy powinna cnote miłowáli/
Mieczeby ná lemieße wßyſcy pokowáli.
¶ Ale coż gdy ten rozum ieſt ták vćiśniony/
Ze ták leży poráżon práwie bez obrony.
Sćiſnełá go náturá z inemi przypadki/
Ktorzy iey wßeteczności ſa iá wnymi ſwiádki.
Swiadczy pychá y zazdrość nádete łákomſtwo/
Fáłß/ zdrádá/ gniew/ ſtrách/ żáłość/ y márne pochlebſtwo.
Iáko nadobny płomień gdy ſie dymem duśi/
Ták ći ßkodza rycerze rozumu y dußy.
A wierz mi gdy nedzna myſl ći wßyſcy oſkocza/
Iuż rozum/ boiaźń Boża/ k zyemi wnet potłocza.
A ták gdy ſie ty kołá wczás nie záhámuia/
Vyrzyß iáko nedznikiem potym zákieruia.
Bo kiedy ſie s pirwotku rozum da w niewola/
Iuż złośćiwym przypadkom záwżdy ßydłá gola.
¶ Bo pátrz gdy wielki kámień z gory ſie obáli/
Iuż wiec mocna drzewine y s korzeniá wáli.
Albo ogniá s pirwotku ieſli w czás nie gáśiß/
Wierz mi kiedy moc weźmie bárzyey ſie przeſtráßyß.
Tákież y ty przypadki gdy obaczyß w ſobie/
Rádzeć w czás ie zátłumiay/ boć záwádza tobie.
Pijány bez rozumu chodzi. ¶ Bo pátrz kiedy pijány bez rozumu chodzi/
Ani ſam wzwie by bydle kiedy nacż vgodzi.
Toż rozumiey o trzeźwim gdy odſtapi tego/
Iż nie ma ná báczności rozumu ſwietego/
Nuż też iáko pijány z myſlámi ſie tacza/
A s ſwoiey powinności ná wßytkim wykracza.
Ale byś był namedrßym/ byś był y ányołem/
Przedſie bez Páńſkiey łáſki záwżdy bedzyeß wołem.
A to napro-

A to naprostsza drogá do tey łáski iego/
Abyś myśli nie puszczał swowolnie do złego.
Nuż cie on do ostátká snádnie doprowádzi/
Zeć sie o namnieyszy pień koło nie záwádzi.
¶ Rzekł młodzyeniec/ iuż baczę iż rozumna dusze/
Ná więtszey Pan pieczy ma/ to ták zeznáć muszę.
Ktora sie w swey báczności rozumem spráwuie/
Od złego sie odwodząc/ w lepsze postępuie.
A ná ty swowolniki co w vporney złości/
Leżą iáko źwirzetá/ nie ma nic báczności.
Gdyż powiedasz iż wolno káżdemu do złego/
A kto nie chce/ Pan snádnie odwiedzye od tego.
Ale nędzne źwirzątko á ptászek vbogi/
Albo drzewko zyelone stoiąc podle drogi/
Toć to nigdy nie zgrzeszy/ bo nie ma rozumu/
A wżdy czásem vpádnie od lekkiego szumu.
Albo piorun rozbije/ álbo sie przełomi/
Tákież kiedy niewinne wilk owieczki goni.
Albo kiedy źwirzątko bieżąc w śidło wpádnie/
Albo niewinny ptászek vłowi sie snádnie.
Tákżeć y dobrzy ludzye tyż przypadki máią/
Iż ná nie dziwne czásy często przypadáią.
Jeden żáłościa płácze/ á drugi sie śmieie/
A trzeći poskákuie/ czwarty leżąc mdleie.
Drudzy w nędzy żáłosney áż do śmierći trwáią/
Drugim dármo roskoszy zewsząd przypadáią.
Rozumiem że to czásem z mocy niebá tego/
Boby wiele ná Bogá dogledáć wszytkiego.
¶ Powiedzyał mu Philozoph/ dobrześ wyrozumiał/
Niabych był tu o tym dobrze mowić vmiał.
Bo Bog iest ták można myśl/ że go nic nie ruszy/
Lecz on przedsie záwżdy wie tu o káżdey duszy.

Przypadki niewinnych.

Acž v niego tu wßyscy iáko błazenkowie/
Azá rowno vbodzy iáko y krolowie.
Pośmiewa sie on pátrząc tu ná ty kuglárstwá/
Pátrząc iáko kto pilen swoiego włodárstwá.
Ale áby miał w ręku práwie stany wßytki/
Rospuścił też niemáło miedzy vrzedniki.
A z własßczá iákoś słyßał/ co oń nic niedbáia/
Pewnie ná máłey pieczy v niego bywáia.
Albo źwirzatká/ ptacy/ iákoś tu wspominał/
Y drzewiná przy drodze/ teżeś przypominał.
Y cożby to był zá Pan/ by sie tym miał páráć/
Jáko sadzić Niedźwiedzyá/ iáko Wilká káráć.
Bo temu gdy czás przydzye/ vłowi sie snádnie/
Y wilk áni obaczy kiedy w iáme wpádnie.
A przedsie wßytko idzye z opátrzności iego/
Gdyż sa ná to stworzone Plánety od niego.
A wedle spráwy iego á onych dekretow/
Już ida wßytki rzeczy/ wydánych od wiekow.
Tákżeć y ty przypadki po narodzyech rożnych/
Wieleby nań páráć sie o ich spráwach prożnych.
Ale ták iákoś słyßał/ iż Plánetam moc dał/
A sam iedno tym burdam áby sie dziwował.
Ci też iedno nád tymi ta moca władáia/
Ktorzy Páná ná pieczy z rozumem nie máia.
O tych on też máło wie/ á máło ich baczy/
Już wiere niech sie rzadzi iuż tám iako raczy.
¶ Też wieß iáko powietrze iest onymi duchy/
Ták mocnie osádzono/ co zowa złyduchy.
Ci też wierz mi swych figlow nie zmießkáia broić/
A rozlicznie vmieia ty błazenki stroić/
Ktorzy chodza pustopás/ á do ich obory/
Bywa zimie y lecie zá wżdy obłow spory.

Naydzyeß tám y mądrego pewnie w tey gromádzye/
Co ſie s ſwietym rozumem obchodził ná zdrádzye.
Nie pomoże mu rozum gdy gi wſpák obrácał/
Nie tám gdzye przyſtußáło/ lecz gdzye miekcey mácał. Rozum fáłeczny
Gdyż gi Pan ná to dáie/ áby ſłußne rzeczy/
A co ieſt przyſtoynego/ miał káżdy ná pieczy.
Mać też wiec rozum ſedzyą kiedy ſadzi roki/
A wżdy czáſem dekretá piße pod obłoki.
Miáſto ſpráwiedliwośći gdy łupi iednego/
A czegoż nam przybyło s tey mądrośći iego.
Bo dyabeł ſwego pilen gdy ſie iego miele/ Dyabeł ſwe° pilen.
A nie czeka żadnemu do drugiey niedzyele.
A gdy ten wielki hetman co ták ſwiátem toczy/
Z dopußczenia Páńſkiego proporce roſtoczy/
Jákoż iuż ma przywiley/ gdyż Pan o ty niedba/
Co ták chodzą puſtopás/ á żadny go nie zna.
To iuż iego Rotmiſtrze idą gonionego/
A nigdy nic nie ſpráwi żaden nic dobrego.
To iuż idą káżdy w ſwą dobrzy towárzyße/
Zdraycá ſie pośmiewáiąc ná kominie piße.
Ktory ná kopienicżym/ á ktory ná ßwabie/
Kto też pießo hárcuie/ witay pánie drabie.
A gdy iáko Tátárzyn zagony roſpuśći/
A korzyśći káżdemu po woli dopuśći/
To vżrzyß oną rotą roſypie ſie wßedzye/
On ſkacze pokrzykáiąc/ niech náß ze znáć bedzye.
Wßák widaß poſpolicie gdy ſie ludzye broią/
Zwłaßczá w márnym ßaleńſtwie/ iákie dziwy ſtroią.
Bo to iego kochánie s tákimi być wßedzye/
Bo on s tym naweſelßy/ kto mu k woli bedzye.
Abowiem mu do onych bárzo trudna drogá/
Co ſie dzyerżą rozumu/ á boią ſie Bogá.

Z zkym do ich myſli pomaga dyabel do czáſu.

¶ Ale gdzye mu po myſli/ to on tám w tey zgrái/
A iáko Lis ná kury pod ſtrzecha ſie tái.
A pilnie tego ſtrzeże áby go nie ználi/
Bo pewnieby od onych ſwych ſiglow przeſtáli.
Bo y złodzyey by ſzedł kráść á vżrzał tám kátá/
Wiereby ſie podobno przeląkł páná brátá.
Bo iákoś myſl truchleie/ gdy opráwcá ſtoi/
A temu wiec nawiecey kto krzyw iż ſie boi.
A ſtadći ſie to wiec zda/ iż ſie ſzcześći złemu/
Przypátrzie ſie tu pilno przypadkowi temu.
Iż ſie tu ſwowolnemu wſzytko k myſli toczy/
A w ten czás niewinnego/ gdzye może tám tłoczy.
Acż go Pan ze wſzytkiego przedſie wydrze ſnádnie/
Ze mu bez iego woley włos z głowy nie ſpádnie.
Ale iuż mniey niżli tym muśi mu ſie zdarzáć/
Bo iuż dyabeł bedzye ſwym wſzytkiego przyſparzáć.
Przydzye złodzyey do kotrá gdzye gorzałke pala/
To iuż ſobie obádwá ſwoie ſzczeście chwala.
Ow wygrał ná báryle/ á ow też nie ſtráćił/
Wnet tám o cudzey ſtráwie kotr ſie z kotrem zbráćił.
Tákże żoná nierzadna gdy iey zewſząd nioſa/
Mnima by iey to pádło z niebá Boża roſa/
Ano kotr z nierzadnica podzyela ſie ſnádnie/
Owá gdzye co wyłudzi/ á ow też vkrádnie.
¶ Sedzya liczy pámietne/ prokurator ſiedzi/
Cicho iáko Bárnádyn ſłucháiac ſpowiedzi.
Ogleduiac táláry/ pyta co daſz zá to/
Podobno z Rzymá przynioſł miłośćiwe láto.
A nedzniczek vbogi ſtoiac przed nim piſzczy/
Pytáiac co dáć to dáć/ iedno mi dożyſzczy.
Tobie ſie zda że im to zá ſzcześciem przypada/
Ano wierz mi iż ten miſtrz roſkoſznie tym wkłada.

Ták prawie

Ták práwie iáko w kregle igra imi sobie/
Iż ieden poskákuie/ drugi sie w łeb skrobie.
A ták kiedy ná świecie złośćiwi pánuia/
Tedy srogość á pyche márna okázuia.
Kiedy w kościele Páńskim nierządni Osłowie/
Albo nád iego trzodą drapieżni Wilkowie.
Ktorzy niebo y Bogá ledá zaczby dáli/
Aby iedno swym figlom náwßem dokłádáli.
Tedy sie im po myśli wßytko zdarzáć bedzye/
Lecz náci potym wynidzye/ ostáwi sie wßedzye.
Pátrzże w nocy iednemu áno skrzynie łupią/
A drugie też odárto co ieździli s kupią.
Tu oni swowolnicy iáko wilcy tyią/
A oni niebożątká nárzekáiąc wyią.
Skaczą huczą pijáni/ á złośnicá oná/
Dáleko w wietßey wadze/ niż poczćiwa żoná.
Oni záśie poczćiwi z dáleká sie śmieią/
Iż ták zacni pánowie nadobnie ßáleią.
A dyabeł miedzy nimi z álábartem kroczy/
Szykuiąc ony huffy/ gdzye chce imi toczy.
A stąd bywa vćiśnion dobry ode złego/
A stąd sie temu ßcześći/ iż dłaźi owego.
Ale ná co owemu/ á ná co też temu/
Ty wiec figle wychodzą pánu táskáwemu.
Wßák to práwie ná oko częściuchno widamy/
Bochmy sobie sąsiedzi/ á dobrze sie znamy.
¶ Ale gdy sie przypátrzyß tu tey rozney spráwie/ Zły źle
Snádnie możeß obaczyć/ gdzye iest świátło práwie. sie obroći.
Popátrzay ná onego coć sie ßczesliwym zda/
Iż przypadki ná świecie po swey myśli miewa.
Pátrzay z iáką roskoßą tu vżywa tego/
Kiedybyś sie przypátrzył wßytkim spráwam iego.

Zaß on ma gdy wolny czás/ zaß wolna godzine/
Acz ich wßytki przypadki z żáłosćia omine.
Gdyż pełne vßy o tym y oczy widáia/
Co wiec tácy pánowie zá roſkoßy máia.
Bowiem żadny niewolnik nedznieyßy ná świecie/
Nie może być/ iedno ten kto ſie tym záplecie.
A gdzye ſroßße wiezyenie/ iedno gdy w niewoli/
V dyabłá ieſt/ iuż wiec w tey wieży głowá boli.
A ony przypádłośći márnie názbieráne/
Rozleca ſie ni ſam wzwie ná rozliczne pány.
A ſam niebożateczko áni wie gdzye zginie/
Niż go tá krotochwilá ßalona ominie.
A záwżdy wiec w tey burdzye muśi przypáść trwogá/
To iuż wnet nárzekáia nedznicy ná Bogá.
Ano iuż ſie dawno Bog z nich káżdego záprzał/
A ſadem ſprawiedliwym dekret ná wßytki dał.

Dekret Páńſki/ ſpráwiedliwy.

¶ Bo gdy ieden w tey burdzye zábiie drugiego/
Pátrz że tu nie pogániß dekretu Páńſkiego.
Bo ow iuż wzyał zapłáte/ ieſli w czym przewinił/
A ow też weźmie druga/ iż ták źle vczynił.
Złodzyey kiedy s przypadkiem okrádnie drugiego/
Jż tego był źle nábył/ iuż ſkarał onego.
A owego też záſie potym drugi ſkarze/
Gdy go pieknie vwiaże przed miáſtem ná wſparze.
A trudno wiec to mamy przypadkom przyczytáć/
Jeſli ſie w tym rozumu práwie bedzyem chwytáć.
Káżdy ſobie ſwowolnie ty przypadki iedna/
Jż o Bogá o rozum y o cnote niedba.
Bowiem ácz s tych káżdego s przyrodzenia ſwego/
Pociagáłá náturá do vpadku złego/
Ale by ſie rozumem byli ſpráwowáli/
A ná Páńſkie dekretá też wżdy pámietáli/

Pewnieby

Pewnieby był z nich káżdy złomił przyrodzenie/
By był ná przyszłe rzeczy miał lepsze baczenie.
A tákby káżdy vszedł vpadku przyszłego/
Ktory záwżdy przypada z dekretu Páńskiego/
Ktory zá swowolnymi vstáwicznie chodzi/
A żaden ni obaczy kiedy go vgodzi.
Bo iáko dawno słyszysz/ nátura każdego/
Záwżdy iest przychylnieysza do wszytkiego złego.
A gdy iey kto popuśći wedzidłá wolnego/
Już go wnet zá nos wodzi/ iáko więźniá swego.
¶ Bo iuż grzech stad przypada/ gdzye márna swawola/
A bárzo to rodzáyna ná wszytko złe rola.
A zá grzechem co rośćie/ iuż káżdemu iáwno/
Już żadnego nie minie pomstá nigdy pewno.
¶ A ták prożno nárzekáć ná szczeście ná Bogá/
Z nászey własney przypada przyczyny tá trwogá.
Iż niechcemy miárkowáć w sobie przyrodzenia/
Ná cnote ni ná Bogá nie máiac baczenia.
A każdy wiec nárzeka/ o by był Bog niechciał/
Nigdyby ten przypadek pewnie sie był nie sstał.
Prawdáć iest/ Bog dopuśćił/ ále s twey przyczyny/
Jedno ná swym sumnieniu poszukay tey winy.
Byś sie był nie obrácał w swych spráwach do złego/
Pewniebyś nie nárzekał nic ná Bogá swego.
¶ Bo pátrz iáko sie ná tym y sámi mylimy/
Niewinnie czásem Bogá y fatá winimy.
Zda sie nam wiec kiedy co przydzye nietrefnego/
Ná owego co go wiec mamy zá świetego.
A niewiesz pod pokrywka co sie w gárncu kurzy/
Tákież w oney postáwie/ co sie we łbie burzy.
Dziwno wiec nam gdy piorun ná klasztor vderzy/
Ano wiec y tám znaydzye/ co nie dobrze wierzy.

Grzech zá swawolą/ á zá grzechem pomstá

¶ Nie wszytko swyęći s postáwą.

Zoroáſtes.

Azaß to wßytko ſwięci co chodzą w kápicy/
Doſyć też męczenników naydzye y w piwnicy.
A gdy pilno poßukaß godźinę z wieczorá/
Naydzyeß y Konfeſſorá czáſem y Przeorá.
Pátrzże ieſli ſie też co przytreſi wiernemu/
Wßedy mu to przypádnie záwżdy ku lepßemu.
Bo iuż tym iego cnotę Pan Bog poleruie/
A oney cney ſtałośći w nim iego probuie.
Pobudzáiąc do cnoty áby pámietáli/
Komu wiárę powinni/ komu ſlubowáli.
Bo iáko ieſt iáſnieyßy záwżdy ogień w cieniu/
Tákżeć cnotá poczćiwa w káżdym vćiśnieniu.
Yzłoto gdy ſię w ogniu pięknie poleruie/
Tym záwżdy wdzyęcznieyßy glánc oczom vkázuie.
Tákżeć też cnotliwemu nigdy nic nie wádźi/
Kiedy go niecnotliwi vćiſkáią rádzi.
Jeſt mu to iáko ſyrop gdy dádzą choremu/
Gorzki/ ále do zdrowia wielka pomoc iemu.
A ták to ieſt pewna rzecz/ iż nigdy wiernego/
Nie może ſáfráſowáć vmyſłu ſtałego.
Bowiem to iuż pewnie wie/ iż to czáſu ſwego/
Wynidzye mu ná wielkie pocießenie iego.
A ták iuż táki żadny co ſie ták ſpráwuie/
Juz ni krzywdy nie czuie/ áni ſie fráſuie.
A coż mu mogą fatá vczynić przykrego/
Rownie ſtráßą by kozy wilká koſmátego.
Widziß rozne przypadki w zwyczáioch káżdego/
Jednemu ſie chce tego/ drugiemu owego.
Jednemu wino zdrowe/ drugiego zápali/
A przedſie przyrodzenie káżdy ſwoie chwali.
Położ ty gdzye pod ſłońcem śnieg/ lod/ woſk/ á wodę/
Położże glinę/ błoto/ vzrzyß wnet niezgodę.

Przeſłá dowánim poleruye ſie cnotá.

Owo wnet

Owo wnet zátwárdzyeie/ owo sie rospłynie/
A ták káżda náturá swemi kstałty słynie.
Swowolnemu sie widzi gdy nań co przypádnie/
Ze ma s ciáłem y z duszą iuż wnet zginąć snádnie.
Wierny záśie w kłopocie narychley sie śmieie/
Gdyż iest w káżdym przypadku vprzeymey nádzyeie.
Iż mu sie to nágrodzi/ á iże w rádośći/
Wynidą mu bez chyby ony przypádkośći.
A ták moy miły brácie iuż wiecey nie száley/
A o tych Boskich spráwach/ nie pytay sie dáley.
Gdyż iest ták dobrotliwa tá wielmożność iego/
Iż nie czyni nigdy nic niesprá wiedliwego.
A dziwnie w swey możnośći wszytki rzeczy spráwił/
A káżdy stan przy iego właśnościach zostáwił.
A iáko prá wy mocarz sobie roskázuie/
Gdy sie tym świeckim burdam dziwnie przypátruie.
Bo tobie dosyć ná tym/ gdybyś ty zrozumiał/
Abyś swoie powinność záchowywáć vmiał.
Tedy sie nic nie lekay ná świecie strászneg o/
Gdyż żadna rzecz nie ruszy nigdy nic wiernego.
A iuż idź/ bo my mamy też co czynić s sobą/
Dáley sie nie możemy iuż zábáwiáć tobą.
A nie dáy sie woiowáć záwżdy przyrodzeniu/
A ostátek przypuszczam iuż twemu baczeniu.



Then Rozdzyał dzyesiąty zową Xenokrátes / ábowiem thu iest rosprawá o dziwnych spráwach niebieskich / o zywiołoch zyemskich / o Plánetach y o ich wdánych władzach / y o inych spráwach co sie w zyemi y ná zyemi y ná powietrzu toczą. Iż ten Philozoph był discipuł Platonow / á thym sie parał.

TRefiło sie goraco / bo ták záwzdy bywa /
Po pretkim dzdzu / rádo sie pieknie przeiáśniewa.
Ze sie słońce nadobnie po gorach błyskáło /
A práwie sie powietrze wszytko rozgorzáło.
On vbogi młodzyeniec idąc w droge sobie /
Myśli co go vczyły ony dwie osobie.
Y potrefi pod gorą gaiek Káśtánowy /
Z niego bieży potoczek iáko Kryształowy.
Vprágnał z goracośći y ieść mu sie chciáło /
Oboie sie to społu nie źle mu przydáło.
Obroćił sie wnet z drogi / áby vżył głodu /
A izby odpoczynał w goracośći w chłodu.
¶ Idzye tám / álić człowiek dziwnieyszy niż iny /
Chodzi sobie coś myśląc około krzewiny.
Skrzydełká ma v głowy / strzałke w reku nośi /
A gwiazdá mu v głowy promienie roznośi.
Twarz iásna nie człowiecza / tákże y postáwá /
Tuszy sobie / iż bedzye nowa iáka spráwá.
Lekł sie / á przedsie był rad iż to coś nowego /
Przypádło mu s przygody do rozmysłu iego.



Idzye k niemu s poſtráchem/ vkłoni ſie niſko/
    Mnimáiacze ieſt iákie tu zyemſkie bożyſko.
Gdyż tego wiele przed tym ná ſwiecie bywáło/
    Acz y dziś máło nie ták/ by ſie rozumiáło.
¶ Rzecze mu wnet on człowiek/ widze że ſie trwożyß/
    A iákaś zła nádzyeie o mnie ſobie mnożyß.
Nie boy ſie/ iamći to on Plánetá łáſkáwy/
    Merkuryuß/ co mnoże tu poczćiwe ſpráwy.
Aby ſie wßyſcy ludzye rozumem paráli/
    A miáre s poczćiwoſcia náwßem záchowáli.
¶ Rzekł młodzyeniec/ moy pánie tegoć mnie też trzebá/
    Bo s tym drogá rozumiem y tu y do niebá.

¶ Merkuryuß mowi z młodzyeńcem.

Práwiem też

Xenokrátes.

Práwiem też teraz odſzedł od ludzi vczonych/
Co świádomi niebieſkich biegow przyrodzonych.
Zoroáſtes á Tales teraz ſpołu byli/
A wiele mi w tych ſpráwach rzeczy rozwodzili.
Iáko Pan dziwnie niebo s Plánetámi rządzi/
A iáko tu pod nimi nikczemny świát błądzi.
Aczem máło zrozumiał o niebieſkiey ſpráwie/
Ale o tey nadobnie dáli mi znáć práwie.
Iáko ſie ludzkie ſtany rozlicznie mieſzáią/
A iáko im ich ſpráwy dziwnie przypadáią.
Otoż mi Bog raczył dáć/ żem trefił ná tego/
A moge rzec nád wſzytki świátu życzliwſzego.
Iż ſie moge dowiedzyeć/ ſkąd co gdzye przypada/
A iáko Bog mocą ſwą/ zyemią/ niebem/ włada.
Bowiem ſie tu ná zyemi wżdy przypátrzyć może/
Ale tám wiere wyſſzey áż kogo wſpomoże.
Acż widzimy oczymá że ſie tám mieſzáią/
Wielkie dziwy/ coż wiemy co zá władzą máią.

Nyebu ſie trudno przypátrzyć.

¶ Powiedzyał Merkuryuſz/ prawdáć miły brácie/
Iże to przytrudnieyſzym bárzo iście ná cie.
Bo wiele ludzi ſobie głowy pokáźili/
A máło ſie w tych dziwiech przedſie obaczyli.
I my co vſtáwicznie tám záwżdy bywamy/
A przedſie wiádomości w tym práwey nie mamy.
Tákie to dziwne ſpráwy Bogá wſzechmocnego/
A kto kiedy zrozumiał táiemnice iego.
Ale iż cie wżdy widze do tego chćiwego/
Abyś ſie o tym pytał co ieſt poczćiwego.

Pilna rzecz/ pytáć ſie o niebie.

¶ A to ieſt rzecz poczćiwa to káżdemu wiedzyeć/
Pytáć ſie o tym pilnie gdzye po śmierći ſiedzyeć.
Acż to ieſzcże pilnieyſza iáko ſie w tym rządzić/
Aby márnie w tych plotkach/ tey drogi nie zbłądzić.

Iáko ten

Jáko ten nikczemny świát ty swe nedzne kmiecie/
Dziwnie stroi k swey myśli y zimie y lecie.
Iż żaden nic nie baczy czásu omylnego/
A iáko co ma przypáść ná te nedze iego.
A nedzna śmierć tuż zá nim záwżdy dybie snádnie/
Ani czásu ni kstaltu żaden iey nie zgádnie.
Ktora y pośrzod látá kiedy chce zámrozi/
Bo szpetnie ta szczerbáta kosa wszytkim grozi.
A wiec ná nas Plánety drudzy nárzekáia/
Iż ie czásem ku wszemu złemu przyćiskáia.
¶ Rzekł młodzyeniec/ y iam też to nie dawno słyszał/
Dziwnie tym Zoroástes á Tales z nim mieszał.
A iednák coś podobno bárzo k rozumowi/
Gdyż sie trudno sprzećiwić tákiemu Bogowi.
Bociem ia to y z inych ieszcze przed tym słychał/
Iż wżdy wam Pan niemáło iákieyś mocy przydał.
¶ Powiedzyał Merkuryusz/ prawdá iżći przydał/
Ale sobie te zwirzchność ná wszytkim záchował.
Iż co sie tu spráwuia wedle woley iego/
Nád tymi my nie mamy vrzedu żadnego.
Bo chociay dociśnienie od nas iákie czuia/
Tedy sie tu rozumem á strráchem spráwuia.
Aby ták nie czynili ná co ie myśl wiedzye/
Gdyż wiec káżda swawola wnet guzu dowiedzye.
¶ Rzekł młodzieniec/ moy pánie wżdyć to iest rzecz dziwna
A wszytkim tu rozumom ná świecie przećiwna.
Jáko sie to tám dziwno wszytko vsádziło/
Ze y wzroki y rozum wszytkim tu zmyliło.
¶ Powiedzyał Merkuryusz/ my co tám siedzimy/
Powiedzyałciem/ wszytkiego iż nie prawie wiemy.
Nawiecey sie tego Pan Moiżeszowi zwierzył/
Gdy z nim ná gorze Oreb dziwne rzeczy mierzył.

Plánethá rozum borzy.

Kstalt sthworzenya świátá.

Wszák wieß

Wßák wieß iáko nápiſał/ iż czáſu pirwßego/
Stworzył Pan niebo zyemię/ ták práwie z niſzczego.
Zyemiá byłá nikczemna/ á ná wßytkim prożna/
Już bácz iż od dziſieyßey bárzo byłá rożna.
Piſał też iż duch Páńſki ſwa ſie moca noſił/
A nád zámießániem wod wzgorę ſie wynoſił.
Piße też iż iuż potym áliż dniá czwartego/
Toż niebo ochedożył świátłościámi iego.
To iuż możeß rozumieć ſkad niebo powſtáło/
Ták ſie s przodku y z woda y z zyemia mießáło.
Aż potym dziwna ſpráwa z Máieſtatu ſwego/
Spráwił pieknym porzadkiem iedno od drugiego.
Roſkazał wnet geſtości by ſpołu zoſtáłá/
A wodá też w ſwey mierze ábyzáwżdy ſtałá.
Z oney potym geſtości/ te co widziß zyemię/
Raczył ſpráwić/ á potym ná niey wßytko plemię.
Wiem żeś iuż o tym ſłyßał iáko ia chedożył/
Y iáko ná niey pieknie káżdy żywioł ożył.
Czego ießcze y po dziś żaden nie obaczył/
Jáko Pan dziwnie wßytko poſtánowić raczył.
Jáko zámknał kres wodam/ áby nie buiáły/
A zwirzetom ná zyemi tu nie przekażáły.
Jáko potym nadobnie to niebem otoczył/
A gdzye był táki rozum/ by w to właſnie wkroczył.
¶ A ieſliżeć to dziwno co oczymá widziß/
Wierz mi gdy weżrzyß wyßßey/ bárzyey ſie zádziwiß.
A wßákoż ták rozumiey bráćißku moy miły/
Abychmy dármo czáſu márnie nie tráćili.
Niebo dziwno ſpráwione s powietrza dziwnego/
A iáko ná kſztałt wody/ práwie płynacego.
Co bárwá y podobieńſtwo vkázuie iego/
Kiedy ſie bárzo pilno przypátrzym do niego.

Wietßi dziw/ cze° oczimá nie widzye my.

A to ſie w koło

A to sie w koło zyemie toczy vstáwicznie/
O swiecáiac á grzeiac wszytki rzeczy slicznie.
A tymi to gwiazdámi co widzisz by wzory/
Dziwnie sa osádzone ty niebieskie dwory.
S ktorych sa miedzy nimi/ co ná mieyscu stoia/
Drugie sie też s tym niebem vstáwicznie broia.
A s przyrodzenia swego nie máia iásności/
Jedno że im przypada s słoneczney swiátłości.
¶ Bo słyszysz od Moiżeszá s Pánskiego zwierzenia/
Iż iedno ty dwie swiecy dla swego stworzenia/
Miesiac á iásne słońce tu nadobnie sprawił/
Wszákże w iednym niż w drugim/ wietsza swiátłość zyá-(wił.
Y to wszytko od słońcá/ ták iáko od gniazdá/
Y miesiac ma swa swiátłość/ tákże káżda gwiazdá.
Pátrzay gdy tu płomieniow kilko społu stánie/
Wnet snádnie y oczymá przydzyesz w rozeznánie/
Kiedy siárke/ zgorzałke/ wosk/ oley/ zápalisz/
Wiecey iedne niż druga swiátłość wnet pochwalisz.
A wżdy iedná od drugiey nieco blásku swego/
Może sobie przyczynić onego ciemnego/
Iż iásnieysza niż sámá wnet przy drugich bedzye/
A káżdy kat pospołu oswiecáia wszedzye.
Tákżeć gwiazdy y miesiac od słońcá iásnego/
Popráwuia nadobnie też blásku swoiego.
Bo choć społu nie beda/ lecż promienie iego/
Dosiagáia swa moca stworzenia káżdego.
Wszák to cżesto widamy kiedy sie przygadza/
Gdy sie słońce z miesiacem w poł zyemie przesadza/
Iż go iego promienie dosiegáć nie moga/
Wnet vkaże ná sobie szpetna ciemność sroga.
Acż gi przedsie bedzye znáć/ ále bárzo bládo/
Aż sie słońce przymkna wszy/ oświeci gi rádo.

Dwye swieczy niebyeskye.

A owi wymyſlkowie z náuczona glowa/
Gdy ſie tá rzecz przytreſi/ eklipſis to zowa.
Bo wiedz iże tá zyemiá w tey ſwoiey cieżkośći/
Ták práwie w śrzodku wiśi niebieſkich ſwiátłośći.
Rownie byś w iáſna bánke czarna galke wſádził/
Ná iákiey cienkiey nići w pośrzodku vſádził/
Ná bánce nápiſawſzy coćby ſie widzyáło/
A w śrzodku gdyby kilko pioreczek latáło/
A około galki by to ſie obracáło/
Jedno iżby iey z mieyſcá nigdzyey nie ruſzáło.
Otoż tez náſze niebo tákći ſie obráca/
Zyemiá yáko galká śrzod niebá. A tey galki ná zyemi ni czym nie námáca.
Bo miedzy tym powietrze ieſt ogień y z woda/
A káżda rzecz oſobno idzye ſwoia zgoda.
Tákże tez ſa ná niebie/ co ſie nie ruſzáia/
Rozne gwiazdy/ drugie tez co wolno latáia.
Ale wſzytko poſpołu s tym ſie niebem toczy/
Ták iż iedno przed drugim s kryſu nie wykroczy.
Otoż iedny ſa wyſzſze/ á drugie ſa niżey/
Blády mieśiac nád wámi/ to ten ieſt nabliżey.
Zyemiá okragła. ¶ Pátrzayże ná tey galce co zyemia zowiemy/
Ze ná wſzech ſtronach ludzye/ ták to pewno wiemy.
Ná ſpodku y ná wirzchu y ná ſtronach wſzedzye/
Ták iáko tu widzimy/ táki tez ſwiát bedzye.
Pátrzay tego po rzekach/ ktore z gor wychodza/
Drugie ledwe we ſtu mil/ toż do morzá wchodza.
Pátrzże gdyćby to zrownáć kedy wpádłá przyſzło/
Co rozumieſz wieleby ná to łokiet wyſzło.
Jáka zgodá miedzy wodámi. ¶ Ale to ieſt dziwnieyſza/ iż ty ſrogie wody/
Vżywáia ná wſzytkim tákiey dziwney zgody/
Ze ſobie w ſwych meaciech nic nie przekażáia/
A iż tey nedzney zyemie tez nie zátapiáia.

Chociay to iest rzecz pewna/ iż wodá nád zyemia/
W morzoch pewnie iest wyższa/ ták sie rzeczy mienia.
Ale iest ták zámkniona Páńska moca dziwnie/
Ze nie może nikomu nic zbroić sprzećiwnie.
A wszákoż gdy Pan raczy/ tedy też to bywa/
Iż nie iedná Insulá czásem w morzu plywa.
Rozumiem żeć sie tá rzecz dziwna bedzye zdáłá/
Aby wodá wyższa być á niż zyemiá miáłá.
Ale sprobuiesz tego ná máluczkiey rzeczy/
A ostátek z rozumem miey sobie ná pieczy.
Náley wiec troche wody gdzye ná rowne mieysce/
Vżrzysz o onáć dáley roschodzić sie nie chce.
A przedsie wyższa bedzye niżli mieysce ono/
A chociay iey ni kaską to nie przyrodzono.
¶ Ale oná iey cieszkość ták zyemie zwierciáłá/
Ze ia ná wszytki strony dzyurámi zbiegáłá.
A iż iest w káżdym morzu plugáwa á słona/
Gesta/ przykra/ przemierzła/ iáko glan zyelona.
Ale bieżac przez zyemie tám sie poleruie/
Ze sie tu iáko Kryształ w źrzodlach okázuie.
Pátrzże że iedná zimna/ á druga goraca/
A trzecia iáko siárká też bywa śmierdzaca.
Wszytko iey to gośćiniec/ co im idzye dzyáłá/
Iż káżda swoie własność/ záwżdy bedzye miáłá.
Poświadczył to y Dawid w swym pisániu dawno/
Y v inych Prorokow bywáło to sławno.
Iż wodá w morze idzye/ z morzá też wychodzi/
A tym zyemie y ludzi rozmáićie chłodzi.
¶ Pátrzże iż iedny śmierdza/ á drugie sa słone/
A rozliczne miewáia w sobie zabobony/
Toć sie nie słońcem dzyeie/ áni przyrodzeniem/
Z zyemie wszytko przychodzi/ to moim baczeniem.

Wody z morzá bye za przez zie mie.

Xenokrátes.

Gdzye gory bliſko ſłone/ tez y wodá ſłona/
Abowiem to oboygu/ ieſt rzecz przyrodzona.
A gdzye też ſiárka śmierdza/ tez wodá śmierdzaca/
A gdzye ogniem pałáia/ tedy tez goraca.
Bo kiedyby to ſłońce ſámo ſpráwowáło/
Pewnieby y iezyoro tez káżde śmierdzyáło.
Albo tákże gorace álbo ſłone było/
Czyścieby ſie w roſole nam wßytko wárzyło.
Rozumiem iż ty rzeczy/ co ſie tu mowiło/
Wiem żeć ſie dziwne zdádza/ by piſmá nie było.
Ale iż ia muße idź ná ten czás od ciebie/
Bo tez mam ſwe vrzedy/ tám nadáne w niebie.
A ták bych nie omießkał/ by ſie co nie sſtáło/
Pewnieby ſie ná zyemi wnet co pomießáło.
Ale wiem tu człowieká nie dáleko cnego/
A bárzo w tey biegłośći pewnie wiádomego.
Zowa gi Xenokrátes/ onego Platoná/
Wßytká ieſt w nim náuká/ práwie wyćwiczoná.
Ktory o tych biegłościach wiele tez nápiſał/
A to ieſt iego vczeń/ á wßytko to ſłyßał.
A ták iuz cie Bog żegnay/ ia iuz muße wzgore/
Bo widze od zachodu iákaś ciemna chmure.
By tám drudzy pánowie czego nie zbroili/
Sáturnus/ Mars/ Jupiter/ brácia moi mili.
Zátrzepiotał ſkrzydełki/ wzleciał potym wzgore/
Ták że mu y z oczu sßedł áż zá one chmure.
Siedzi ſobie nád źrzodłem/ podpárł ſie o Káßtan/
Poźrzy á k niemu idzye iákiś poczćiwy pan/
Zacna iákaś oſobá s czyſta czarna broda/
Zeby mogł y s kſiażeciem porownáć vroda.
Poczał czapki potrzaſáć/ ſukniey poprawowáć/
A iáko go przywitáć k niemu ſie gotowáć.

¶ Przyszedszy Xenokrátes rzekł/ pomoz Bog brácie/ Xenokrátes.
Bárzom rad żem zá rázem tu potrefił ná cie/
Bo Timálphes pácholę z niebá przybieżáło/
A od Merkuryuszá pilnie mie żadáło.
Abych tu szedł do ciebie/ niewiem co pilnego/
Albo co mu też było ták bárzo do tego.
¶ Rzekł młodzyeniec/ moy pánie bárzo mnie do tego/
A Pan Bog mi raczył dáć człeká ták godnego.
Bo rozumiem że iuż tu śnádnie bede wiedzyał/
Czego sie Merkuryusz kwápiąc nie powiedzyał.
Bo byłá o tym gadká/ moy łaskáwy pánie/
Co ná nász rozum trudne bárzo rozeznánie.
Aczem ia kiedym tu szedł o tym myślił máło/
Ale kiedy mi sie s tym tu mowić przydáło/
Musiałem o tym mowić/ o czym on rad mowi/
A widzę to pomoże bárzo k rozumowi.
Bo kráwcy gdy sie zeydą/ mowią o nożycach/ Rzemieśnik o swoim rzemieśle rad mowi.
Kowale też o kleszczach/ mniszy o kápicach.
Byłá tu ná mie trudna/ á nie moiey mowy/
O własnościach niebieskich mielichmy rozmowy.
Iáko sie tám ty kołá dziwnie obrácáią/
Iáka władza plánety/ tám z osobná máią.
Y iákie mieyscá máią/ y co tám dzyáłáią/
Aż mi sie bárzo w głowie ty rzeczy mieszáią.
Bo mi owo rzecz dziwna iáko Dawid wołał/
Mowiąc pánu/ żeś z miedzi ty niebá pokował.
A Iop záśie zá czásu vćiśnienia swego/
Też powiedał/ muszą być z żelázá twárdego.
A kiedy poźrzysz wzgore/ áno wszedy czysto/
Nie znáć ni rdze ni miedzi/ wszedy przezroczysto.
Acz mi cześcia skad sie to poczęło wywodził/
Y Moiżeszowy pismá ná plác mi przywodził.

Czego mu ſie powie da/ raczył Pan Bog zwierzyć/
A temuby podobno naprzyſtoyniey wierzyć.

By piſmá nie było/ trudno by ná rozum.

¶ Powiedział Xenokrátes/ by piſmá nie były/
Podobnobychmy wßyſcy ná tym pobładzili.
Bo to ieſt rzecz káżdemu trudna przyrodzeniu/
By tego Pan nie zyáwił wżdy ſwemu ſtworzeniu.
Lecż ci co w zách wycentu v niego bywáli/
Tedy wżdy wypiſáli co też tám widáli.

Niebo iáko ieſt mocne.

¶ Bowiem coś tu wſpominał Dáwidá y Jopá/
Iż niebo zwał żeláznym/ zá ſwego kłopotá.
Nie rozumieyże temu być ie kowal kował/
Boćby nam pewnie bárzo y ſwiát był zepſował.
Ale ſie ten dziwował tákiey dziwney mocy/
Iż to záwżdy prácuie y we dnie y w nocy.
Wżdy ná nim nigdy nie znáć by namnieyßey ſkázy/
Záwżdy piekne zupełne/ nie znáć żadney zmázy.
Bo nie tylko żeláżne iużby ſie ſkáziło/
Ale by też s twárdego ádámántu było.
O dziwna Páńſka mocy/ o ſpráwo rozliczna/
Jáka to ieſt rzecz dziwna/ ſubtylna/ á ſliczna.
A wżdy ſkázy tám nie máß znáku namnieyßego/
A ktoż ſłychał ná ſwiecie gdy co ták trwáłego.
Pátrz iáka to ieſt wielkość/ á pátrz w iákim czáſie/
Zákrywßy ſie pod ziemie/ vkaże ſie záſie.
A ták możeß rozumieć iáka to ſubtylność/
Byś nawietßa w rozumie czynił o tym pilność/
Trudno temu zrozumieć/ trudno temu ſproſtáć/
Muśimy ták z rozumem przy nádziei zoſtáć.

Niebo przezroczyſte.

Bo iż ieſt przezroczyſte/ o tym wßyſcy wiemy/
Czeſto z Ezáiaßem o tym czytac mowimy.
Iż widział iáſnie Páná przez ty wßytki niebá/
A iákiegoż ſwiádectwá nam tu wiecey trzebá.

A tákże w tey

¶ A tákże w tey istności ty to wszytki gwiazdy/
Sa dziwnie rozdzyelone/ co widamy záwżdy.
Jedny wyższe/ drugie też tu niżey nád námi/
A iedny też od drugich rozne świátłościámi.
Ale też ty podobno ktore bliżey słońcá/
Ty máia wietsza iásnośc od iego gorącá.
A ták iesliże iásnośc im od tego Páná/
Jedney wietsza/ tákżeć też y mocieśt nádána.
Acż potym Astrolodzy dziwnie ie przezwáli/
A wedle ich nátury im przezwiská dáli.
Iż ktora iest gniewliwa/ krolá gniewliwego/
Przydáli iey przezwisko ze zwyczáiu iego.
A ktora też łágodna/ to też łágodnego/
Ale oná nie mieni przedsie stanu swego.
Zowa ie Sáturnus/ Mars/ Merkuryusz miły/
A Wenusá z Jowiszem też tám przyłożyli.
Acż y ine przezwiská tám rozliczne máia/
Tám to ći lepiey wiedza/ co sie tym paráia.
¶ Tákże gdy iuż to niebo swym sie kołem toczy/
A te zyemie máluczka/ zewszech stron okrocży/
Ná ktorey rozmáitych spraw ludzye mieszkáia/
Rozne sprawy/ náture/ y zwyczáie máia.
Nád ktorymi Plánetá s swoim przyrodzeniem
Stánie/ też go spráwuie wnet swoim ćwiczeniem.
Ze wedle iey nátury wnet sie wszyscy broia/
A choć drudzy nie rádzi/ przedsie dziwy stroia.
¶ Ale wiem żeś podobno przed tym kiedy słychał/
Iż iedno tym figlarzom Pan mocy po kres dał.
Iż iedno ći száleia/ co sie im vwieść dáia/
A rozumu ni Páná ná pieczy nie máia.
Ale gdzye boiaźń Páńska przy rozumie rzadzi/
Już nigdy zá gwiazdámi/ żadny nie zábładzi.

¶ Rozdzyał gwiazd y przezwiská.

Plánety przed Pánem nic nye vmieia.

Ale iżby nie mieli wżdy nádáney mocy/
Widamy to ná oko y we dnie y w nocy.
Iż gdy sie kołem miesiac w swey sperze ogrodzi/
Záwżdy nam co nowego ná zyemie przychodzi.
Albo gdy słońce idzye cżyrwono zá gore/
Vżrzyß iutro álbo wiátr/ álbo ßpetna chmure.
Acż y to iest rzecż dziwna/ iáko sie to tocży/
Gdyż ni rozum nie sprosta temu/ áni ocży.
Ale ták Pan racżył mieć/ by tám nic nie stało/
A wedle swey nátury/ by sie obracáło.
Gdyż to máłe misterstwo/ kiedy kámień leży/
Piekniey wiec ná to pátrzyć/ kiedy gdzye co bieży.
¶ Kto nyebo tocży. ¶ A iż to niebo nie ma ktoby im obrácał/
To tu záśie rozumu bedzyeß znowu mácał.
Bo ieśliby Anyeli/ nedznieyßyby byli/
By wßytko iáko chłopi/ ták zá dzyeń robili.
Ty iedno k swey roskoßy/ á ná swe posługi/
Racżył sobie zostáwić Pan/ poki świát długi.
A byś też rzekł iż dyabli/ źlećby sie nam sstáło/
Pewnieby sie to koło nam iście spádáło.
A bez wßego rátunku ná zyemieby pukło/
A nas wßytki zá rázem/ by śklanki potłukło.
Ale to ták okrutne á dziwne stworzenie/
Jedno tylko obráca sámo przyrodzenie.
A coż iest przyrodzenie/ sa Páńskie wyroki/
Ktore záwżdy mußa idź iuż po wßytki roki.
Już ták niebo powinne z iego przykazánia/
By nie miáło pokoiu/ ni żadnego stania.
Bo kiedyby ná iednym mieyscu słońce stało/
Wßytkoby z drugiey strony zyemie pozdychało.
¶ Ale iż nas nadobnie ták wßytki podzyela/
Jedny dziś/ drugie iutro pieknie rozwesela.

Bo kiedy tu

Bo kiedy tu nád námi ták sie nam zda zaydzye/
Tedy inße narody tám zá gora znaydzye.
Ktore go też w roskoßy w ten czás vżywáia/
Kiedy też náße kości tu odpoczywáia.
Kto ogniowi pomaga/ kiedy sie sam chwieie/
Albo kto też wiátrowi/ kiedy ná świát wieie.
Albo kto iásney wodzye/ kiedy pieknie płynie/
Záwżdy we dnie y w nocy nigdy nie przeminie.
Jedno przekleta zyemiá/ tá w swoiey cießkości/
Vżywa vstáwicżnie tey swey márney mdłości.
Jż sie nigdy nie rußa/ iáko kámień leży/
Choć niebo vstáwicżnie około niey bieży.
Tákżeć subtylne niebo/ pewnie o swey mocy/
Toczy sie vstáwicżnie y we dnie y w nocy.
¶ A pátrz iákim porzadkiem to pieknie spráwiono/
Ogniem/ woda/ powietrzem/ z zyemia rozdzyelono. Cżterzy żywioly
Tu nád námi powietrze co go vżywamy/
O dobrze ie czuiemy/ choć go nie widamy.
Boć wiátr co domy łamie/ inßeyć iest nátury/
Co broi tym powietrzem/ noßac ßpetne chmury.
To spráwuia plánety/ gdy sie obracáia/
Kiedy moc swa do zyemie twárdey przyciskáia.
Tedy pedza powietrze po ßyrokiey zyemi/
Jż sie wiec wßytko dziwno w tákiey mocy mieni.
Podnieś iedno miech wzgore/ tedy wnet do niego/
Nábierzeß pełno wßedy powietrza wolnego.
A gdy gwałtem przyciśnieß/ vźrzyß álić ßumi/
Że y naprostßy snádnie temu wyrozumie.
Albo kiedy ogánka powietrza pożenieß/
Tedy iż ták być może/ to sobie wspomienieß.
Vźrzyß iáko ku tobie pretko wiátr pobieży/
Żeć y czoło ochłodnie/ y łeb sie náieży.

Tákżeć kiedy przed niebem w zyemie vciekáia/
Tám tymi przepáściámi/ co tám w niey bywáia.
A gdy sie tám s tym ogniem/ co tám iest podkáia/
Wnet srogie nawálnośći s soba vdzyáłáia/
Ze sie zyemiá trząść muśi/ y mury pádáia/
A czásem sie wysokie wieże wywracáia.
A kto temu nie wierzy/ by ogień był w zyemi/
Niech sie do Etny gory doiecháć nie leni.
Albo ná insze mieyscá/ co tám ći widáia/
Ktorzy w cudzych kráinach dáleko bywáia.
Lecż nie dáleko ieżdżac/ poznáć to po wodzye/
A snádnie w tym rosterku możem przydź ku zgodzye.
Bo znaydzyesz táka wode/ co kurá opárzy/
Y inych drugich rzeczy przez ogniá vwárzy.
A gdzyeszby sie to wzyeło/ gdyby tám skad płynie/
Nie gorzał záwżdy ogień/ y lecie y źimie.

Wiátry szkodliwe.

¶ Pátrzże zásie tych wiátrow/ iáka tu moc máia/
Ze czásem nam goraco/ czásem źimno dáia.
Psuia nam też y zboża/ y powietrze psuia/
Skad sie dziwne niemocy czesto vkázuia.
Bo gdy wiátr s ciepłey strony/ też wiec ciepło bedzye/
A gdy z źimney/ źimno sie też rozniesie wszedzye.
A kiedy też przypádnie z morzá zágniłego/
Tákże nam też przynośi przyrodzenie iego/
Ze zágniłe powietrze y niezdrowe bedzye/
Ze y ludzyom y zyotom/ bedzye szkodźić wszedzye.
Ale owy szkodliwe co szkody dzyáłáia/

Wyátr czárći źli burza.

Ci od duchow powietrznych/ wierz mi te moc máia/
Kiedy z gniewu Páńskiego pedza ie przed soba/
Z wielkim strácem ná ludzi/ y z niemáła szkoda.
Ci wiec burza wodámi/ domy przewracáia/
A s korzeniá drzewine z gruntu wywracáia.

Azasz máło

Azaß máło ná świecie tych dziwow widamy/
Ze przed nimi y w zyemi cżásem vlegamy.
Owy chmury/ pioruny/ owy ßpetne grády/
S tychći to pánow sprawy/ pádáia tu rády.
Bychmy też nie wierzyli/ tedy pismá mamy/
Gdy Jopowe przygody żáłosne cżytamy.
Jż cżárt wiátry y ognie srodze nań przywodził/
Domy łamał/ y w inßych rzecżach wiele ßkodził.
Wierz mi że ten mistrz vmie/ kiedy Pan dozwoli/
Gdy sobie po powietrzu ták buia po woli.
A cżárnoksieżnicy to cżesto powiedáia/
Ktorzy w kolech siadáiac wizyie miewáia/
Jż gdy sie im duchowie vkázowáć máia/
Tedy ßumy wiátrowe naprzod przychadzáia/
A potym ine figle swoie okázuia/
Już tám iáko ßkápámi/ ták imi hárcuia.
Ale to hárc stráßliwy/ bo tám wßytko Bogiem/
Jáko ostem ták robia/ tym ßpetnym nałogiem.
Práwie tám w imie iego cożkolwiek sprawuia/
Ták ná poły z bluźnieniem/ wßytko roskázuia.
Powiedáiac/ iż nigdy w to nie bede wierzył/
Jesli sie to nie ostánie/ by Bog ná niebie był.
¶ Pátrzże co wicher cżyni/ gdy sie wzgore kreći/
Rdrzewine połomi/ y wode pomáći. Wicher co cżyni
Ryby wzgore wyniesie społu y z żábámi/
A cżásem wiec pomyli ßyki przed bábámi.
Ktore też iákieś cżáry wiec ná to miewáia/
A łotrowie cżártowie wiec im pochlebiáia.
Aby im oney wiáry lepiey potwirdzili/
Aby swym cżárom wiecey/ niż Pánu wierzyli.
Wiec drudzy dzwony tłuka/ drudzy zyelem kurza/
A oni sie im ná złość ießcże wiecey burza.

Lecż to ná-

Lecż to nalepße dzwony/ á cżyste kádzidło/
Przed ktoremi vcieka márnie wiec to bydło.
Kto ſie Pánu poruczy/ á s ſercá wiernego/
Wßytko ſtale porucża ſwietey woley iego.
Chybá gdy iáko Jopá Pan chce kuśić kogo/
Lecż ſie potym ſowito nádgrodzi od niego.
¶ Bo pátrz iż ći pánowie/ gdy ſie roſkugluią/
Jáko wiec by ßyrmierze ßtuki wypráwuią.
Wydrze z botá podeßwy/ nodze nic nie bedzye/
Suknia pieknie roſporze áż do zyemie wßedzye.
Miecż pokreći by świder/ poßwy beda cáłe/
Tákże ine kuglárſtwá/ żać tám beda máłe.
¶ Alechmy iuż dáleko záßli ode ſwego/
Wroćmy ſie záſie ná zad do niebá náßego.
Też tu ná tym powietrzu włáſne przyrodzenie/
Ty dziwne odmiennośći/ co widamy mieni.
Gdy mgły wſtáią ku gorze tu z mokrych wilgośći/
To ſie iuż tám z nich rodza rozne przypádłośći.
Kiedy iuż wzgore doyda powietrza zimnego/
To ſie iuż tám odmienia záwżdy nacż dziwnego.
Albo w deßcż álbo w krupy/ á cżáſem też w grády/
Y potłuka też cżáſem y trawe y ſády.
A to iuż tám tyß wiátry s przypadkiem ſpráwiáia/
A wedle ſwych włáſnośći/ to nam tu ſpußcżáia.
Jeſli zimny/ zimne też tu kropie pádáia/
Jeſli ciepły/ ciepło też zyemie zágrzewáia.
¶ A iż tu zimá z látem ták ſie záwżdy mieni/
To ták záwżdy ſpráwuie słońcá przyrodzenie.
Gdy od ktorey kráiny dáleko ſie nieſie/
Pewnie náßym s ſiekiera bywáć po drwá w leſie.
A gdy záſie ſwym biegiem też bliżey náſtapi/
Tedy z nim wdzyecżne ciepło s powietrzem przyſtapi.

¶ Figle cżártowſkye ná powietrzu

¶ Náthury dzdżow y grádow.

Zimá á láto iáko ſie mienia.

Wßák wiemy iż ná świecie sa drugie kráiny/
Co tám w nich záwżdy ciepło/ nie máß nigdy źimy.
A sa też záśie drudzy co látá nie máia/
Pilno stárych kożuchow záwżdy dodzyeráia.
A to sie wßytko dzyeie prze dálekość słońcá/
Ze ich skapo dochodza ty iego goracá.
¶ Pátrzże nád tym powietrzem wnet záśie iest wodá/
A nád ta woda ogień/ pátrz iáka to zgodá. Nátu- rá wo- dy.
Nie mnimayże by wodá co sie w niey ochynać/
Albo iżby iáko Bobr mogł po tám tey plynać.
Lecż iest geste powietrze/ á wilgotne práwie/
A kto właśnie powiedzyeć vmie o tey sprawie.
Bo kiedyćby ták gesta iáko náßá byłá/
A ná cżymże proße cie by sie záwieśiłá.
Gdzyeßby przez táka gestość mogło słońce párzyć/
Dobrzećby sie ten vkrop wierz mi muśiał smáżyć.
Npewniebychmy niebá przed nia nie widzyeli/
Jáko w wánnie omácmie/ tákbychmy śiedzyeli.
¶ Nád ta woda iest ogień tákże przezrocżysty/
Nie ták iáko náß z dymem/ iáko Kryßtał cżysty. Nátu- rá o- gnyá ná nie- bie.
Bo ieslićby iáko náß ták sie tu z drew palił/
Pewniećby ná nas kiedy tu głownie obálił.
Pátrzże gdy mocne wiátry prochy wzgore wznoßa/
A iż ie tám pod niebo wysoko wynioßa/
Gdy przyda w ty mokrośći/ wnet sie w kupe zlepia/
A wiátry iáko młotem/ ták to mocno sklepia.
Gdy ie záśie do spery ognistey wynioßa/
Wnet ono pretko wyschnie/ co zmokneło rosa.
Rospaliwßy sie potym/ do wody vpádnie/
To potym wre á hucży/ iáko w kotle ná dnie.
A kiedy sie śiárkowe prochy w to wmießáia/
To iuż ocżymá widziß iż sie zápaláia.

A gdy leca do wody/ tedy sie blyskáia/
A vpadßy grzmia/ hucza/ á czásem trzáskáia.
Acz toz czásem ty gromy y wiátry dzyáláia/
Gdy sie mocno mießáiac o sie vderzáia.
A snádnie y ná zyemi to káżdy zrozumie/
Gdy sie wiátr ocz otráci/ tedy bárzyey ßumi.
Zrálácie/ tho iest/ ognie co latáia. A tu iuż możeß wierzyć/ że tám pewny ogień/
Kiedy oczymá widziß zápalony płomień.
Tákże y ine znáki co długo latáia/
Zápaliwßy sie/ poki w wode nie wpadáia.
Wßytkoć to sa ty prochy/ co z zyemie powstáia/
Zwłaßczá kiedy ich wiátry spolu nie zbijáia.
Náßym sie oczom ták zda/ że gwiazdy spadáia/
Ano od nich ty prochy co sie zápaláia.
Doświadczyß tego s prochu/ co bywa w ruczniczy/
Co to iáwnie oczymá tu widamy wßyscy/
Iż skoro gdzye do iskry by namniey przypádnie/
Vżrzyß/ álić płomieniem zápali sie snádnie.
Lecz iż tám subtylnieyßy/ wiec dymu nie miewa/
Bowiem nie ták sáletra przesádzony bywa.
¶ Támże iuż nád tym ogniem/ też Plánety ony/
Iuż máia słußne mieyscá/ iáko własne domy.
Spery Plánethow nád ogniem. Támże iuż ine gwiazdy roznie rozsádzone/
Ták iáko ie widzimy/ sa pieknie sprawione.
Ktore iuż iákoś słyßał/ rozne mocy máia/
Nádáne s Páńskiey łáski/ ktore tu zyawiáia.
Tákże sie to s tym niebem pieknie wßytko toczy/
Iedno nigdy przed drugim s kresu nie wykroczy.
A potym madrzy ludzye álbo z obiáwienia/
Dosiegli ich własności/ tákże przyrodzenia.
A cześci a ze zwyczáiu/ czescia też z náuki/
Obaczyli nád rozum ty ták trudne ßtuki.
Bo niebo iest

¶ Bo niebo iest podobno vrzedem ku zyemi/
Gdy sie własnie przypátrzyß/ iáko sie tu mieni.
Iz zyemiá nic nie włada/ iedno ludzye ná miey/
A muśi dáć iednemu/ drugi zá wzdy tániey.
Tákzeć w niebie plánety tylko mieysce máia/
Ale swemi spráwámi wßytkimi władáia.
A iáko tu krol stárßy/ á potym pánowie/
Tákzeć tez wietßey władzey/ tám sa plánetowie/
Ktore tu wiec ná zyemi czásem przekazáia/
Kiedy sobie sprzećiwne w swych biegoch bywáia.
Co wiec nam powiedáia owi práktykarze/
Kiedy wiec Pan zá grzechy nedzna zyemie karze.
Iz ty znáki násádzi co to okázuia/
A wedle swey nátury vpadki winßuia.
Wßák nas s tego y Dawid czesto vpomina/
Iz Pan znáki násadza/ iáwnie przypomina.
Co to Pan wßytko czyni/ bychmy sie vználi/
Do iego swietey láski nabożnie wzdycháli.
Tedy on wßytko gdy chce snádnie zmienić może/
Iedno mu wiernie dufay nedzniku nieboze
Iuz sie wicher áni grom o cie nie pokuśi/
Ani zadna plánetá/ wierz mi cie nie rußy.
Bo gdzye iest boiazń Boza/ tuz tám rozum rzadzi/
Ze zá zadna zła chucia/ nigdy nie zábładzi.
A kiedy sie ta láská Páńska zápomożeß/
Iuz sie y s práktykarza snádnie náśmiać możeß.
A názwáć go omylnym/ á iż nic nie vmie/
A ná gwiazdách rozumieć/ nic sie nie rozumie.
Tym oßydziß kázdego/ oßydziß plánety/
Ze sie mußa popadáć ich wßytki dekrety.
¶ A iż to iest rzecz dziwna/ iż z dawnego wieku/
To niebo posługuie nedznemu człowieku.

Vrzednicy nie byescy/ plánetowie.

Niebo służy człowieku.

A podobno

A podobno że iuż ták y ná wieki bedzye/
Bo pismem y rozumem doydzye tego wßedzye.
Bo ieśli ieſt Bog wieczny/ á iż ták wierzymy/
Przecżże prożno te wode ták łyßka mierzymy.
Bo iużci on ták pewnie Máieſtatu ſwego/
Nie bedzye racżył ſkáźić do ſkończenia wßego.
Iużci y iego dekret żaden ſie nie zmieni/
Iáko raz rzekł/ ták záwżdy trawá ſie zyeleni.
A ogień też goracy/ wodá záwżdy płynie/
A káżde przyrodzenie w ſwym zwyczáiu ſłynie.
A owßem ſławne niebo/ gdyż ieſt ſtolec iego/
Iużci nigdy nie zmieni ſtanu ták zacnego.
A by ſie wßytko ná nim ták iáko poczęło/
Nie miáło ſie ſpráwowáć/ wßytkoby zginęło.
Iużby zyemiá nie miáłá ogniá ni wilgośći/
Iákożby ſie mnożyły nam ná niey żywnośći.
Bowiem wilgość odmiekcża/ á ogień zágrzewa/
S tych dwu przyczyn tu káżde ſtworzenie ożywa.
A ták Pan Bog z łáſki ſwey dla tego człowieká/
Ten porządek záchowa iuż ták áż do wieká.
Kiedy bedzye iuż racżył zyemie vſpokoić/
A ſwoiego kroleſtwá iuż rożno nie dwoić.
Iż iuż wierne zábierze z łáſki ſwey do ſiebie/
Aby z nimi krolował tám ná wieki w niebie.
A złym też tu porucży ty márne niſkośći/
Tedy im też nie trzebá iuż bedzye żywnośći.
Dziwny Pan ná niebie. ¶ Ale niebo ná wieki w ſwey mocy zoſtánie/
W ktorim bedziem krolowáć wiecżnie przy ſwym pánie.
Nie dármo ć Dawid woła o Páńſkiey możnośći/
Iż ieſt záwżdy dziwnieyßa tám ná wyſokośći.
Bo pátrz y tu ná zyemi gdy kto dwor buduie/
Tedy gdzye ſam ma mießkáć gmáchy opátruie/
Aby tám co na-

Aby tám co napiekniey wszytko sie spráwiło/
By sie wszedzye błyszcząło/ á nadobnie pstrzyło.
Już stáynia/ iuż stodołá/ ták iáko może być/
Bo tám iuż y plewámi ściány może obić.
Tákżeć ácż Pan iest pewnie swą możnością wszedzye/
Ale istności iego práwy stolec bedzye/
Nád wszytkimi żywioły/ y nád wszytki niebá/
Bo iego wielmożności ták tego potrzebá.
A ták niebo toć to iest własny stolec iego/
Tám záwżdy pogladáiac/ wołamy do niego.
Bo y Dawid wyznawa/ iż tám ty możności/
Ták sobie Pan zostáwił ku swey wielmożności.
A w tey márney stodole świátá mizernego/
Raczył z łáski zostáwić człowieká nedznego.
¶ Pátrzże ná te stodołe/ ná iey dziwne spráwy/
Jákoć ia vchedożył/ ták iáko Pan práwy.
Gdy vźrzysz piekne gory/ áno sie zyelenia/
Dziwne kstałty y fárby rozno w sobie mienia.
Poźrzysz záśie ná polá/ á ná łąki śliczne/
Ano ná nich kwiateczki błyszczą sie rozliczne.
Jáko drogie kámyczki/ rozne fárby máiac/
Práwie náwszem nadobnie świát vweseláiac.
Poźrzysz záśie ná wody/ poźrzysz ná źwirzetá/
Poźrzysz záśie gdy ieżdzą po świátu panietá/
W onych dziwnych pstrocinach/ á w onych vbiorzech/
Czego sie tám nápátrzy/ kto bywa przy dworzech.
A kto tego nie widał/ ni zátuli geby/
Mnima iuż áby ná to pátrzyły y zeby.
¶ Pátrzayże iákie zamki/ iákie budowánia/
Co ie dziwnie spráwuią ty ludzkie stáránia/
Ze sie błyszczą z dáleká/ áż wiec coś dziwnego/
Zda sie nászym rozumom/ y niepodobnego.

Zyemiá stodołá

¶ Pan cudniey spráwił Máye sthat swoy.

Xenokrátes.

A ktoż dał ty miſterſtwá nedznemu człowieku/
Tákći go s tym Pan ſtworzył/ ták ießcze od wieku.
W czym on ſobie w ſwych ſmyſlech dziwne rzeczy kryſła/
A ſnadź nád przyrodzenie czáſem ſie domyſła.
A ieſlić te ſłodołe Pan ták dziwnie ſpráwił/
Rozumieyże żeć więtße miſterſtwo zoſtáwił/
Tám gdzye ſtolec poſtáwił Máieſtatu ſwego/
To iuż o tym rozumieć nie rozumu mego.
Rozumieyże ieſli tu widziß piekne dwory/
A ſtany rozmáite/ y dziwne vbiory.
Coż rozumieß w tym zamku/ co gi ſobie ſpráwił/
Wierz mi żeć tám y ſtany dziwnieyße poſtáwił.
Azaß piſmá nie mamy/ iż dziwni Anyeli/
Tám ſą w rozlicznych ſtaniech/ á bárzo ich wiele.
A ieſli tu widamy vbráne panietá/
Coż rozumieß iákie ſą niebieſkie kſiążetá.
Acż nie chodzą w ſáianiech/ lecż zacność káżdego/
Już go czyni przed Pánem dziwnie oſobnego.
Ze by ſie tu zebráli y wßyſcy krolowie/
Tedy przećiw tym ſtanom/ ſą iáko błaznowie.
¶ Pátrzayże co tu widziß te ná dole iáſność/
Dopiro tám gdzye Pan ieſt iuż dziwnieyßa ſwiátłość.
Bo to niebo co widziß/ by słońcá nie miáło/
Pewnieby też by pudło ciemne ſie nam zdáło.
Niebo/ cyemne s przirodzenia. ¶ A pátrzay przyrodzoney tey iego ciemnośći/
Kiedy zgina słoneczne mieſiacne iáſnośći/
Ze nie ieſt nic ták czarno/ coby z nim zrownáło/
Ze y drewno ſprochniáłe/ bedzye ſie błyßczáło.
A robaczek máluczki latáiac ſie świeći/
By iſkierká nadobna kiedy ſie podnieći.
A gdy iáſność przypádnie/ álić wßytko zgáśnie/
Ták káżda rzecż przypada s przyrodzenia wczáśnie.
Nie mnimayże

Nie mnimayże w tym cieniu/ ábyć Pan miał siedzyeć/
Acz on swoią możnością/ chce o wszytkim wiedzyeć.
Y tá ciemność y iásność wszytko w iego mocy/
A dziwnie on tym włada y we dnie y w nocy.
Ale tám iuż ná gorze świátłość nieskończona/
Ktorey ták s Páńskiey woley/ iest rzecz przyrodzona/
Iż sie nigdy nie mieni/ y nigdy nie gáśnie/
Iedno iuż ták ná wieki záwżdy świeći iáśnie.
Támże rádość/ tám miłość/ tám widzenie tworcá/
Iáko ono śpiewáią/ ná wieki bez końcá.
¶ Nie dármoć zacni ludzye z náuczona głowa/
Ták Celum Empireum/ tám te świátłość zowa. Celum Empireum.
Co sie to nam wykłáda/ iż niebo ogniste/
A záwżdy w swey iásnośći dziwnie przezroczyste.
Gdyż pirrá łáćinnicy ogień iásny zwáli/
Y stad też to przezwisko temu niebu dáli.
Nie iżby było z ogniá/ ále iż w iásnośći/
Ták vstáwicznie stoi/ á w dziwney pieknośći.
¶ Bo áczbyć sie ták zdáło/ iż to trudno ma być/ ¶ Iásność sámá przez sie
Gdyż tám nie mász powietrza/ iákoż sie ma świećić.
Gdyż słyszymy powietrze iż tu iest zámkniione/
Miedzy zyemia á niebem w śrzodku zostáwione.
Pátrzayże iże w słońcu tám powietrza nie mász/
A wżdy co iásnieyszego/ iuż mi nád nie vkaż.
Acz tu iásność spráwiona/ á do tám tey wzgore/
Podobna gdy położysz podle złotá skore.
Pátrzayże ná promienie/ gdy gmách przenikáia/
Iáko prochy s pioreczki po nich sie mieszáia.
Iuż rozumiesz żeć to tám s powietrzem chodziło/
A wżdy owey iásnośći nic nie przeszkodziło.
Sámáć iest iásność przez sie/ nie trzebá iey tego/
Aby skad przypadáło do niey co inszego.

Jedno ia przez powietrze widza náše oczy/
  A márna ciemność przed nia ná strone wnet skoczy.
¶ Pátrzayże iesli słońce świát oświećić może/
  Czemuż tego stworzyciel vczynić nie może.
Ktory tu słońce iásne iáko świece spráwił/
  Jeśczeć sobie podobno wietšá moczostáwił.
Iż z oney iego tákiey dziwney wielmożnośći/
  Pochodzą ták nieznośne á dziwne świátłośći.
¶ A ieslizeć też gwiazdy/ co oczy widáia/
  Iż nam od swey piekności też bląsk podawáia.
Coż rozumieš ty gwiazdy Anyeli przy Pánie/
  Jesli nie wietšá iásność tám przy nich zostánie.
Ktorzy w swoiey zacnośći sámi bląsk podáia/
  Co od Páná niż gwiazdy ieśčze wietšá máia.
Bo tám moc niezliczona Anyołow rozlicznych/
  Onych duchow dostoynych/ onych stanow ślicznych.
Ktore sobie widome sa choć ciał nie máia/
  Y ná świecie gdy Pan chce/ tedy sie zyawiáia.
¶ Zeznałby to Abráám/ zeznałby Tobiaš/
  Jakob tákże y ini/ y on Zácháryaš.
Co z nimi oczywiście rozmowy miewáli/
  A ich świetey posługi wiele vżywáli.
A ty ciáłá widome skad oni miewáia/
  To iuż náše rozumy przed tym vstawáia.
¶ Y teraz ich ná zyemi záwżdy dosyć bywa/
  Lecz ich istność przed nášym grzechem sie zákrywa.
Ale ich tám przed Pánem y bez liczby wšedzye/
  Ná niebie/ ná powietrzu/ záwżdy pełno bedzye.
Nie dármoć Dawid woła/ dziwny Pan ná niebie/
  Y rozumiem że ten dziw rusza też y ciebie.
Ktoremu áni rozum/ áni żadna głowá/
  Nie może nigdy sprostáć/ by nie Páńskie słowá/

Pan iásnieyšy niż słońce.

Jásniej šy ányeli niż gwyazdy/ y oich náturze.

Ktore przez

Ktore przez swe wyroki/ przez zyáwienia znáć dał/
Aby nedzny człowieczek watpiac w tym nie ſzalał.
A nam záſie to wſzytko oni ludzye świeći/
Zostáwili ná piſmiech/ dla lepſzey pámieći.
Co widzyał Ezáiaſz/ co ini widzyeli/
A wſzák przed tymi dziwy myſlac áż pomdleli/
Iż ták długo chodzili prawie bez pámieći/
Coż my grzeſzni rzeczemy/ gdyż ták byli świeći/
A wżdy tym táiemnicam nie wyrozumieli/
A práwie myſlac o tym/ wſzyscy ſie zumieli.
¶ Ale to wiemy pewnie/ iż ták ieſt y bedzye/
Bowiem tá Páńſka ſławá/ roznioſłá ſie wſzedzye.
Wiemy iuż o tym niebie/ o tych ſługach wiemy/
Choć ich dziwnym iſtnoſciam máło rozumiemy.
Iáka dziwna poczćiwość tám Pánu dzyáłáia/
A iáko też tu piecza o nas grzeſznych máia.
¶ Pátrzay kiedy Mánue on ſláchetny człowiek/ ¶ Mánue oyecz Sámſonow.
Záchowawſzy ſtátecznie záwżdy poczćiwy wiek/
Gdy mu Pan z łáſki ſyná Sámſoná obiecał/
Tedy k niemu Anyołá s ta nowina posłał/
A gdy go pilnie pytał/ co zá imie iego/
Powiedzyał mu/ iż dziwak przezwiſko v niego.
Potym gdy zá te łáſke Pánu ofiárował/
Dziwak z onym płomieniem wzgore zákierował.
A ták tu ſie przypátruy tey dziwney iſtnośći/
Iákie to tám ſa ſtany/ nie náſzey bácznośći.
Tu z nim mowił by człowiek/ á po máłey chwili/
Alić on z dymem wzgore/ krotko chmy tu byli.
Ano pátrz w Bábilonie kiedy trzech palono/
Tákież okrutny ogień w piecu nákłádzyono/
A gdy ie tám wrzucono/ álić czwarty ſiedzi/
Iáko to Pan wiernego łáſka ſwa náwiedzi/

Ze on ogień gorący ták bárzo ochłodził/
Ze iemu áni onym/ námniey nie záßkodził.
A iákoż tu zrozumieć tey dziwney istnośći/
Już to pewnie nie náßych wiedzyeć dowćipnośći.
¶ Jáko nas ániołowie wspomagáią.
¶ Bo pátrzay ná iákim sa oni wspomożeniu/
Tu Páńskiemu wiernemu káżdemu stworzeniu.
Słyßałeś gdy prowádził one świeta pánia/
Judyth gdy ßłá do woyská/ Anyoł wnet ßedł zá nia.
Y śćiełá márna głowe Olofernusowi/
Co chciał miásto mordowáć/ złemu hetmánowi.
Sennácheryb kiedy też tákież bluźnił Páná/
Szkárádzye był pokarał też tego hetmáná.
A nie ledá tám był moc też Anyołek zyáwił/
Sto ośmdzyeśiat tyśiecy y pieć ludzi zábił.
Wybáwił wierne Páńskie s srogiego wiezyenia/
Ták i. sa miłośnicy ludzkiego plemienia.
Jozue on świety maż/ kiedy ßedł przed woyski/
Záwżdy przed nim porażał naprzod Anyoł Páński.
Cießac go záwżdy mile/ áby śie nic nie bał/
A w imie mocy Páńskiey w vmyśle mocno stał.
Pátrzayże gdy ono był Báláám poiechał/
Aby ná ludzi Páńskie przeklectwo był wydał.
Zástapił Anyoł z mieczem/ y niechciał go puśćić/
Ze Oślicá wołátá/ y muśiał śie wroćić.
Albo gdy też Abráám syná ofiárował/
Tedy mu wnet báránká Anyoł nágotował.
Y zá miecz go vłápił/ gdy chciał syná śćináć/
Trudno śie przed ta moca záwżdy było wspináć.
Ano y on Heliaß/ co Prorok zacny był/
Gdy śie ono po gorach przed zła krolowa krył/
Karmił go Anyoł długo/ przynoßac mu chlebá/
Jáblek/ wody/ owocow/ y czego potrzebá.

Dániel gdy był wsádzon miedzy Lwy w iáskinia/
Gdzye iáwnie ieszcze y dziś iego sprawy słyna/
Anyoł wzyawszy z dáleká Proroká inego/
Przyniosł go y z gárnuszki/ nád iáskinia iego/
Y nákarmił Proroká bárzo zgłodniáłego/
Y potwirdził mysl iego/ w imie Páná swego.
A co inych historiy wspomniećby sie mogło/
Jáko sie przez Anyoły wiele ich wspomogło.
Jáko Agár nedznicá/ gdy byłá zgłodniáłá/
Co też zá wspomożenie od Anyołá miáłá.
Jáko Jákobow sługá gdy mu szedł po żone/
Jáko go też prowádził Anyoł w cudza strone.
Nuż iáko Tobiaszá/ iáko inych wiele/
Jákie z nich záwżdy wierni miewáli wesele.
¶ Pátrzayże zásie pilno/ kogo Pan odstapi/
Już tám y Anyoł Páński/ nigdy nie przystapi.
Już s tákim záwżdy oni bywáia weseli/
Ktorzy w piekle siadáia/ rogáci ányeli.
Pátrzay wnet co sie sstáło onemu krolowi/
Kiedy Páná odstapił/ nedznemu Saulowi.
Wnet ten ányoł piekielny przywinał sie k niemu/
Y wiesz iáko go przywiodł ku wszytkiemu złemu.
Co sie sstáło drugiemu tákież Achábowi/
To iego historia niechay szyrzey powie.
Jáko tenże ányoł był zwiodł proroki iego/
Ze go też domieścili do wszytkiego złego.
Jáko też Ezáiasz o Egipcie pisze/
Co tám byli zrobili też ci towárzysze.
Ták iż byli ná dobre sprawy ludzi zwiedli/
Ze sie ná poły żywo málo nie poiedli.
Albo Abimelechá kiedy z ludźmi zwádził/
Nie iednego też s soba stámtad wyprowádził.

S pyekłá ányeli pilni/ kogo Pan odstapi.

A co inych przypadkow/ ći dobrzy pánowie/
Pobroili/ bo wierz mi iż ći máia w głowie.
A gdzye iuż Pan odstapi/ ći nie zámieszkáia/
A iáko wicher piorkiem/ ták świátem motáia.

¶ Iáko ányoły dobre przywabić mamy.

¶ A coż my s tym chcemy rzec vbodzy nedznicy/
Gdyż to nászy bárzo sa rozni służebnicy.
Przemiły Bog pilnuymy/ bychmy tácy byli/
Abychmy ty co z niebá/ k sobie przyłudzili.
A czymże ie przyłudzić/ to tu myslić trzebá/
Gdyż nie biora ni złotá/ ni mieśá/ ni chlebá.
Ták iáko nas niektorzy w to pirwszy wpráwiáli/
Bychmy im iáko chłopi/ podatki dawáli.
Oni nam to iednáia/ oni to spráwuia/
Tedyć tego podobno nic nie potrzebuia.
Ale stára przypowieść/ iż rowny rownego/
Záwżdy bárzo rad widzi/ do społku swoiego.
Acż sie z nimi nie możem porownáć istnościa/
Ale cnota/ á wiára/ á spráwiedliwościa.
Abychmy społu Pánu z nimi wierni byli/
A iego świete imie ná wieki chwalili.

¶ Iáko sie przypodobnić ányołom.

¶ Ciáło też ácż nie w istność/ ábychmy mienili/
Ale cne obyczáie záwżdy w nim stáwili.
Pyche/ zazdrość/ łákomstwo/ bychmy w nim skromili/
A im sie obyczáymi wżdy przypodobnili.
Gdyż wiemy iże v nich nic nie płatne páństwá/
Krolestwá/ zacne kśiestwá/ y ine hetmáństwá.
Záwżdy ich towárzystwá s pokornymi były/
Hárdego Lucyperá dla tego zrzućili.
Tákież y tu z hárdymi pewnie nie śiadáia/
Tego stárego mistrzá/ tám do nich wganiáia.
Ktory pyche wymyslił/ by ie sobie ćwiczył/
A potym po swey woli/ iáko bydło liczył.

Bo sie nam

Bo sie nam tu wiec ták zda/ kiedy páństwá mamy/
Ze sie żadnego strachu/ nigdy nie lekamy.
Lecz wierz mi żeć sie lekna/ á vżrza to sami/
Bo Pan Bog nie brákuie nigdy osobámi.
To káżdy krol v niego/ co sercá wiernego/
Ale wiere ná sceptrum/ nie pátrzy żadnego.
¶ A ták gdy sie ták w cnotach z nimi porownamy/
Już záwżdy towárzystwo pewne z nimi mamy.
Już nas záwżdy strzedz beda/ iáko w głowie oká/
Nie poznamy przygody/ ni żadnego roká.
Też ktemu vstáwicznie do Páná wołaymy/
Jemu z nimi pospołu záwżdy chwałe dáymy/
Prosząc go vstáwicznie/ by nas nie opuszczał/
A tym swietym Anyołom/ bronić nas dopuszczał.
Gdyż pewnie o nich wiemy/ iáka żáłość máią/
Gdy ktorego złosniká ná swiecie widáią/
Iż sie vznáć nie może/ á z ich towárzystwá/
Już iego nedzna duszá/ práwie náwszem wyszłá.
¶ Bowiem gdy Pan ná on czás ná sadzye vsiedzye/
To ich vrzad y spráwá/ tám ná ten czás bedzye/
By plewli márny kakol od pszenice rozno/
A puścili do piekłá y s plewámi prożno.
A pszeniczke do Páńskiey szpiżárniey schowáli/
Cochmy o niey nik dawno teraz rozmawiáli.
O nieszczesny kakolu/ o żáłosne zyárno/
To sie w niwecz obrocić iuż tám musisz márno.
Lepiey było nie wschodzić/ á tám w zyemi zginać/
Niż ták w márney sromocie/ iuż ná wieki słynać.
O szczesliwa pszeniczko/ o swiete nasienie/
Ktore sie tám dostániesz w tákie pokolenie/
Cochmy o nim mowili/ y w tákie rádości/
Ktorych nikt nie wypowie/ dziwnych obfitości.

¶ Pan person nie pá- trzy.

Vrzad ánielski w sadnj dzyeń.

Czoby wzyał/ bi w nie bye nie być.

¶ Rozmyślże śie moy brácie/ wielebyś wzyał zá to/
Zebyś ßedł s tym kąkolem/ gdyćby przyßło ná to.
Rozumiem żebyś nie wzyał ná máły czás tego/
Być tu chciano pożyczyćy świátá wßytkiego.
Ale my nie dla świátá/ lecz z nedznych pożytkow/
Przedśie nic nie ſkromiemy w ſobie márnych zbytkow.
A ießczeby nie ták żal/ by to długo trwáło/
Ale zaß to nowiná/ iáko to náſtáło.
Iż to wßyſcy widzimy/ przedśie nic niedbamy/
A tych wiecżnych roſkoßy proſto zá nic mamy.

Ludzye iáko myßy.

¶ Sachmy tu iáko myßy/ co w iáme wleczemy/
Ná zyemi káżde zyarnko/ gdzyekolwiek znaydzyemy.
A nád námi puſtołki rozliczne latáia/
A ſkoro śie wymkniemy/ tedy nas chwatáia.
O nedzna márna iámo/ toć cie ßpiżuiemy/
A gdy nas pochwytáia/ ná to nie pomniemy.
A nedzne náße zyarnká pogryzye kto iny/
Gdy záleći Puſtołká z námi do ßeliny.
A ßpetna to Puſtołká/ co zá námi lata/
A práwie iáko s tylu z nas káżdego chwata.
A to ießcze nagorßa/ iż iey nie widzimy/
A też śie przedśie przed nia w iáme nie vmkniemy.
Acżći przedśie być w iámie/ ále iuż tám śiedzyeß/
A pewnie w onych zyarnkach/ iuż gmeráć nie bedzyeß.

Co z kłáſki Páńſkiej przipada.

¶ A ták moy miły brácie/ pomni ná to pilnie/
Iáko maß ſwa powinność chowáć nieomylnie.
A rozmyſlay śie ná to/ coć s tego przypádnie/
Bo śie tego doliczyß y ná pálcoch ſnádnie.
Naprzod ſławá poczćiwa/ potym dobre mienie/
Myſl beſpieczna/ á ktemu weſołe ſumnienie.
Kiedy iuż łáſki Páńſkiey ná wßem pewien bedzyeß/
Iuż tego y wiecżnego kłopotu zábedzyeß.

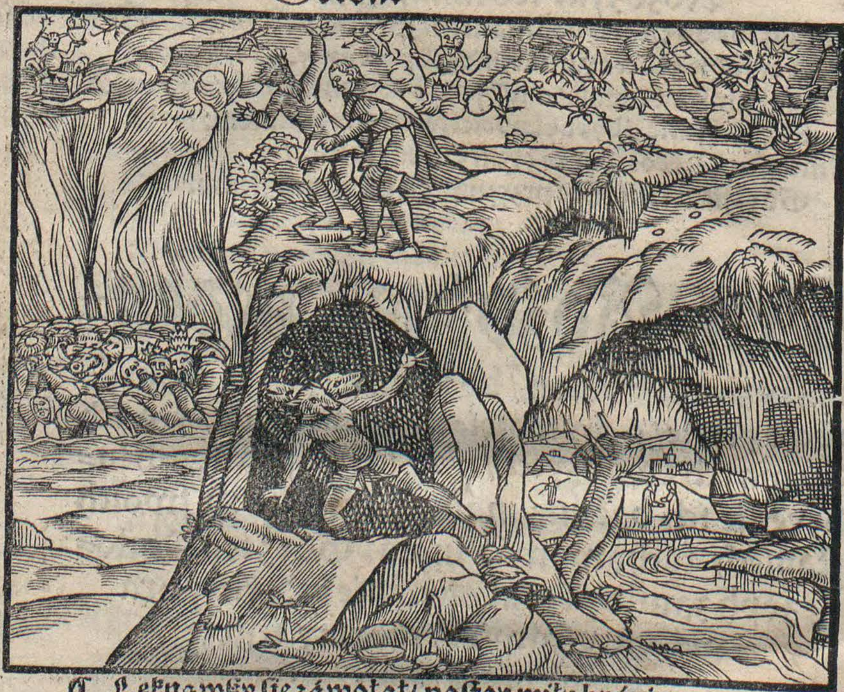
Iać iuż ide od

Jać iuż idę od ciebie/ boć mam ine spráwy/
A ty sobie obieray smácznieysze potráwy.
A to iuż masz ná dwoie/ á wszytko s korzeniem/
Stáray że sie ábyś był poczćiwym stworzeniem.
A nie czynił lekkośći ni w czym Pánu swemu/
Gdyż sie on nie chce przyznáć ku żadnemu złemu.

Ten Rozdzyał yedennasty zową Solon / bo w nim bedzye rosprá wá o piekle/ o chytrosciach dyabelskich / y o ich dziwnych zwodzyech/ y w iákich spráwach ludzye sie ich bać nie máią/ y iáko sie w swoich staniech záchowywáć máią. Gdyż ten Philozoph záwżdy karał obyczáie ludzkie y prá wá im vstáwiał / chociay ieszcże Bogá máło znał.

POtym z onych fráșunkow młodzyeniec vbogi/
Poszedł głowę spuśćiwszy/ y vmylił drogi.
Vdał sie iną śćieszką po gęstey szelinie/
Stra̗szno go/ vpátruie wszedy po krzewinie.
Vyrzał pod gorą bieżąc dziwnego człowieká/
A tákiego nie widał zá swoiego wieká.
Brudny/ czarny by Murzyn/ szpetny/ okopciáły/
Jedno sie zęby świecą/ włosy ná nim wstáły.
Strászliwa twarz/ postáwá bárzo k szalonemu
podobna/ á sam też pan ku wszytkiemu złemu.
Lęknąwszy sie

Solon.



¶ Leknawszy sie záwołał/ postoy miły brácie/
Bo znáć że iákiś przestrách musiał przypáść ná cie.
A ták day s soba mowić/ iż sie zrozumiemy/
A o spolnych przygodach swych sie rozmowiemy.
Szczesliwy/ kto sie cudza przigoda karze. Abowiem to pociechá iest w káżdey przygodzye/
Gdy sie wiec ieden dowie o drugiego szkodzye.
A potym sie przestrzega/ by vchodził tego/
A zowa wiec tákiego iście szczesliwego.
¶ Rzekł on człowiek/ vzrzałbyś miły pánie bráchu/
Byś tám był skad ia ide/ żebyś też był w stráchu.
Bo bieże prosto s piekłá od królá swoiego/
Ktoremum iest poruczon z dekretu páńskiego.

Lekł sie bár-

¶ Lekł sie bárzyey młodzyeniec/ y rzecze do niego/
Bodaybych ia do śmierći nie znał páná twego.
Jeśliże tym dostátkiem swoie komorniki/
Co w poselstwiech rozsyła/ ták tám chowa wszytki.
Ale moy miły brácie postoy ze mną máło/
A powiedz mi co sie to tám nowego sstáło.
Kgdzye idzyesz álbo pocz/ bo nie bez przycżyny/
Nie zágłaskałes sobie zyezoney szupryny.
A pewnie gdy ták idzyesz s trwożliwą postáwą/
Jście tez ták muśi być/ iż z niecudną spráwą.
Bo mieysce y pánowie co ná nim mieszkáia/
Záwżdy niecudne spráwy słysze tám mieváia.
¶ Rzekł brudny/ wierz mi byś ty też tám nogę włożył/
Podobnobyś sie wiecey snadz niżli ia strwożył.
Bo wierz mi iż tám nie mász krotochwile żadney/
Wszytko pełno frásunku/ á nádzyeie zdrádney.
Bo tám iáko w browárze plugáwym mieszkamy/
A páńskiego dekretu z żáłościa czekamy.
Kiedy s ciáły wstániemy cochmy źle wierzyli/
Abychmy iuż tám w wiecżnych záwżdy mękach byli.
¶ Rzekł młodzyeniec/ moy brácie ázasz ieszcze máło/
Bo widzę iżeć ciáło márnie okopciáło/
Rozumiem że bez męki to tám być nie może/
A bárzoćbych rad pomogł w czymbych mogł nieboże.
¶ Rzekł czarny/ iż dármo sie miły brácie szydzisz/
Nie ciáłoć to/ ták iedno tu czarną mgłe widzisz.
Nie ćirpiemyć my męki tám żadney duchowie/
Jedno záwżdy żáłośći smutney dosyć w głowie.
Iż wiemy żechmy páńskiey łáski odsadzeni/
A w ten czás ćirpieć mamy/ gdy s ciáły wstániemy.
Bo rozumiey byś też wiec y nabárzyey mierzył/
Tedybyś mgły ni wiátru nigdy nie vderzył.

Spo-sthá wy vmyst poznáć.

Dekret źle wie-rzacych

Duszá co ćirpi

Tákież duszá iáko mgłá/ ktora nie ma ciáłá/
A iákoż to może być/ áby co ćirpiáłá.
Ale wszák wiesz co ćirpi kiedy w ciele bywa/
Kiedy ktorey żáłośći okrutney vżywa.
Ze iey to stoi zá śmierć/ y zá wszytki męki/
A muśi bárzo boleć nedznicá przezdzyeki.

¶ Po śmierći nic nye pomoże

¶ A co mi przyppominasz/ iżbyś mi chciał pomoc/
Wierz mi że niezgoiona to ná zyemi niemoc.
Ná niebie tylko szukáć tákiego doktorá/
Ale wierz mi dziś nie wczás/ iesliś zmieszkał wczorá.
Kiedy cie iuż pozowa w iákiey niewierności/
S tego świátá ná drugi/ á w vporney złośći.
A ták sobie pomagay pokiś ná tey zyemi/
A nie rozmyslay ná czás/ boć sie pretko mieni.
A márna śmierć nie zmieszka/ bo tá ná to godzi/
Tuż práwie zá pietámi/ zá káżdym z was chodzi.
Bo iesli sie dostániesz do cechu nászego/
Wyydzyeszli/ bede cie miał iście zá mądrego.

Odpusty/ czyśćyecz/ słába pomoc.

¶ Rzekł młodzyeniec/ coż ma być moy brácie iedyny/
Wszák bywáia odpusty od męki od winy.
Y widałem ia v tych co w Rzymie bywáia/
Iż práwie by żeláżne listy ná to máia/
Nie mowie by z żeláza/ lecz tákie zowiemy/
Kiedy ie tu miewamy/ długow nie płáćimy.
O tych też wiem ktorzy sie w czyścu poleruia/
Też o sobie nádzyeie y ći nie zła czuia.
Lecz powiedz mi prosze cie moy namilszy pánie/
W ktorymeś zá żywotá był ná świecie stanie.

¶ Pan wymysłu nye ćirpi.

¶ Powiedzyał mu on czerniec/ niewiem iesliś słychał/
Won czás gdy ieszcze Moiżesz tu ná świecie bywał.
Miał brátá Aaroná kápłaná zacnego/
Wedle dawnych zwyczáiow/ cechu żydowskiego.

Byli też nas dwá brácia z narodu iednego/
Synowie Eliábá cżłeká pocżćiwego.
Rzáchciáło śie nam też tákież było tego/
Gdyż náturá pociaga ku temu káżdego/
Abychmy iáko Moiżesz też ludźi rządźili/
Alechmy bárzo byli s kresu zábładźili.
Nowechmy chwały Pánu wynáydowáć chcieli/
Mowiąc: żechmy to lepiey niż Aaron vmieli.
Pan iż nigdy nie ćirpi tákiego żadnego/
Ktory śie chce sprzećiwić namniey woley iego.
Kiedychmy przystąpili iuż s kádźidlnicámi/
Ziemiá śie rosstąpiłá/ áni wiemi sámi/
Ze nas iáko kurczetá ták żywo pożárłá/
Aż w piekielnych odchłániach z námi śie opárłá.
Otożem ia Abiron rzkomo s chytrszą głową/
Y dziś mie też wymysłkiem/ ná więtszy śmiech zową.
A Dátán tám drugi brát y s tymi nedznymi/
Zostáł tákże ná ten cżás przez nas zwiedzyonemi.
¶ Otoż mnie krol roskazał tám do swych hetmánow/
Idź/ co są ná powietrzu/ y do rádnych pánow/
Aby iuż dusz do niego wiecey nie pedźili/
Bo nie bedzye miał y sam gdzye śiedzyeć po chwili.
Albo Páná prośili/ by rozszyrzył piekłá/
Niechayżeby śie potym ktorą chciáłá wlekłá.
Bo iuż tám táka ćiżbá/ iż ieden drugiego/
Práwie gwałtem wypycha káżdy z mieysca swego.
¶ A to coś tu wspominał swe iákieś odpusty/ Odpusty w piekle.
Wiere niech z nimi przyda chcali w mięsopusty.
Aleć stráći mászkáre y zmyli Pádwaná/
Bo nászá párá chia nie ná to nádaná.
Vźrzysz ieslić tám komu co namniey odpuszcża/
Albo go do przyiaciół y sámego puszcża.

Rzekł młodzye-

¶ Rzekł młodzyeniec/ tu bluźniß/ Papieß to rozdawa/
Ktory ná Páńſkim mieyſcu/ ná ſwiecie zoſtawa.
Ktoremu tám táka moc/ ták ſłyße nádano/
Jż co tu on rozwiaże/ bedzye rozwiazano.
Odpu- ¶ Rzekł Abiron/ byś nie plotł lepiey miła plotko/
ſty rzim Rozumiem że to wßytkim bywa tám wam ſłotko.
ſkye. Wy kiedy po ſwey woli wßytko złe czynicie/
Tedy lekkim nakłádem/ tám ſie odkupicie.
A oni też co to wam dudkom przedawáia/
Choćbyſcie w piekło wpadáli/ máło o to dbáia.
Gdy pieniedzy do ſkrzynki pełno nákłádziecie/
Już grzechom odpußczenie pewnie wnet weźmiecie.
A ták w zaiem by w łáźni ſpołu ſie drapiecie/
Ale gdy wam záleia/ pewnie pomdleiecie.
Papież. ¶ Tenże to ſtroi wáß Bog/ co to mießka w Rzymie/
Boć y v nas tá ſławá tákże o nim ſłynie.
Trzy korony ná głowie powiedáia miewa/
Ale wierz mi żeć v nas nie tám gdzye chce bywa.
Słyße że kijem bija/ gdy przed nim nie kleknie/
Alec gdy do nas przydzye/ wierz mi żeć ſie leknie.
¶ Rzekł młodzyeniec/ nie mow źle/ oto ſie zápádnieß/
Rychley niż zá Moiżeßá/ á tego nie zgádnieß/
Co to ieſt zá ſpráwá doſtoieńſtwá tego/
Bo też tu bárzo trudno powiedzyeć wßytkiego.
Piekiel- ¶ Rzekł Abiron/ y mnimaß áby to tám dziw był/
na oſiá Nie ieden tám iuż v nas/ wierz mi tey pychy zbył.
dłość. Ale gdybyś kes weźrzał do náßey ſtodoły/
Poznałbyś go podobno/ boć ná wirzchu goły.
A nie iednegobyś ſnadź ználaſł tám tákiego/
Alec tám namniey nie znáć doſtoieńſtwá iego.
A ieſt tám ſłyße ieden co ſnadź niewiáſtá był/
Ták vbogie proſtaki chytrze był pobłaznił.

Lecż nie trzebá

Lecz nie trzebá niewiásty/ cożkolwiek ich było/
Wszytko to ná to tyło/ áby świát błaznilo.
A mnimasz áby iedno tám nedznicy byli/
Dobrze nászy pánowie ten grod osádzili.
Wierz mi że tám niemáło rozmáitych stanow/
Krolow/ ksiażat rozlicznych/ nawiecey kápłanow.
Sa też iácyś prálaci w bireciech czyrwonych/ Kárdinali.
Co ie tám Kárdynały zwano w kráioch onych.
Co tych wászych Papieżow pomocniki byli/
Alec wiere tám v nas bárzo pomylili.
Sa też drudzy w kołpacech iáko Tátárowie/ Biskupi.
Z dwiemá rogi ná głowie/ by dzicy kozłowie.
Ci niewiem co zá vrzad też tám v was máia/
Alec wiere tám v nas nic o nie niedbáia.
¶ Sa też iácyś kuglarze s powrozy s kukłámi/ Mniszy
Co my ie sobie práwie tám zá błazny mamy.
A podobno y v was tenże vrzad máia/
Bo rozumiem dla tego łbow im przystrzygáia.
A rozmáicie chodza w tym kuglárstwie wszyscy/
Czarni/ biali/ á drudzy szárzy iáko wilcy.
A wierz mi że sie bárzo rad w nich nász krol kocha/
Bo w káżdym dziwna sprawá/ á postáwá płocha.
To też słysze szárańcza ná was chytra byłá/
A ták sprostá wiele wśi v was wyłudziłá.
Noszá iákieś tabliczki/ á gałki ná sznurze/
A krzyżyki miewáia drudzy ná kápturze.
Ale im nie pomoga nic ony krzyżyki/
Bárzo przykro kukłaia v nas ty nedzniki.
¶ A co inych dziwakow/ ktoby ie pámietał/ Pospolite duchowieństwo.
Wiem że gdybyś ie vyrzał/ y sámbyś sie lekał.
Ano im wiszá brzuchy z onymi podbrodki/
Co ie tám wytuczyli snadź wászemi snopki.

Káżdy w rożnym vbiorze/ á w dziwnym birecie/
W koßkach/ w komżach/ w płaßczykach/ iáko ie thám (wiecie.
A v pásá im wiſzą iákieś wijátyki/
Ano ſnadź było lepiey pilnowáć motyki.
Niżli Bogá y ludzi tu ná ſwiecie błaźnić/
A one ſwieta prawde rozmáicie draźnić.

W pocie czołá słuſzne pożywyenie.

A w pocie czołá ſwego pracey ſwey vżywáć/
A iáko Pan roſkazał/ ták ſie záchowywáć.
Albo ieſli ktory miał zoſtáć w tym vrzedzye/
Pilnie ſie było dzyerżeć Páńſkiey woley wßedzye.
Bo wierz mi że káżdemu to ſie iuż znáć dáło/
A to widziß oczymá/ co ſie y mnie ſtáło/
O ty márne wymyſły/ co ich pełno wßedy/
Zać to nowo ná ſwiecie/ náſtáły ty błedy.

Páńſki gniew ná wymyſłácze.

Bo v Páná nie ieſt nic nigdy ták ſrogiego/
Jedno kto lekce waży ſwiete ſpráwy iego.
Wiereć onego kłoſia drugiemu przeſiádło/
Co nigdy nic nie robiac/ ták ſie dármo iádło.
Wiec kuchárki/ wiec dzyeci/ włocza ſie zá nimi/
Ze śmiechu mamy doſyć/ gdy ná nie pátrzymy.

Pánowye ſwieccy

¶ Nuż záſie o wych ſwieckich/ co tám o was rádza/
Doſyć ich tám/ á rzadko kiedy ſie nie wádza/
Swárzac ſie żeś ty mnie krzyw/ bom ia k woli tobie/
Wiele złego nábroił/ y mam w zyſku ſobie/
Ze prze nedzne pochlebſtwo/ á márny pożytek/
Ktoregom tám odbieżał/ iużem zginał wßytek.
O miła ſwieta prawdo/ á gdzyeżeś ty byłá/
Ześ nas s tych iáwnych błedow/ nigdy nie ſpráwiłá.
Co iuż teraz widzimy/ iákochmy rádzili/
Ciebie Bogá prze márny pożytek zdrádzili.

Vrzedniczy zyemſcy

¶ Nuż záſie tych figlarzow/ co wámi władáia/
To ich tám wßedy v nas pełne katy máia.

Sedzyowie/ Stárostowie/ co tu was sadzili/
Po dyableć sie tám teraz wßyscy dorzadzili.
Jużći ich tám nie sadza/ ták prosto zdawáia/
Pámietnego ni kocow/ iuż im nie dawáia.
Nárzekáia ná iákieś záwżdy prokuraty/ Prokuraći.
Ze ie ktemu zwodzili iákiemiś páraty.
Co tám spráwiedliwościa przed nimi kręćili/
Alec tám teraz bárzo wßyscy pomylili.
O mizerne pieniadze/ o nießczesne złoto/
Co po śmierći zostániesz káżdemu zá błoto.
A wżdy zá toba márnie ták wßyscy biegamy/
Ze y duße y ciáło nedznie przedawamy.
Coż iest Pánu milßego/ iedno spráwiedliwość/ Pánu
A to iego ná świecie/ iest nawietßa chćiwość/ spráwiedliwość
Aby nedznik w krzywdzye swey nie był vćiśniony/ rzecz
A cnotá sie ßyrzyłá świeta ná wße strony. wdzyeczna.
¶ Wiec tám y owych dosyć/ co nedzniki gnabia/
A zá cudza robote pija/ hucza/ trabia.
Ale wierz mi drugiemu żeć tez we łbie huczy/
Podobno do przyiaciol iuż wiecznie nie tuczy.
Azaß nam ná to dany náße ostádłośći/
Bychmy ich vżywáli Pánu ku lekkośći.
Chce Pan by s tego funtu wyliczono było/
Gdzye źle á gdzye poczćiwie co sie obróćiło.
Bowiem nam nie ná zbytki Pan tego tu zwierzył/
Jedno káżdy k iego czći/ by ta miárka mierzył.
¶ Albo owi myśliwcy/ co po polach trabia/ Myśliwczy.
A że psy sie gonięcy/ cudze żyto gnabia.
Jest tám Ogarz Cerberus/ co ich dawno czeka/
Jedno iż milczkiem kasa/ á nigdy nie ßczeka.
A ze trzemi głowámi gdyby go wpráwili/
Przeiemceby pewnego z niego vczynili.

A gdyby ſie iak gonić/ to pewnie do iámy/
Ale iście nie z Liſem/ lecż s ſámymi pány.
A wiere ia nie tuße/ by ſie wygrześć mieli/
Ták by Niedźwiedź ádwentá támby oblezeli.
A pewnie by łápe ſſac tákżeby mrucżeli/
Bo wierz mi iáko zá pſy/ wołáćby nie śmieli.
Kupcy ¶ Wiec też owych áż názbyt/ co w mieſciech bywáia/
Funty/ wagi/ y łokcie/ bárzo krotkie máia.
Ale kiedybyś vżrzał ſpráwy tego nogciá/
Wierz mi iżeby teraz rad przypuścił łokciá.
Szynkarze. ¶ Albo owi kwartarze/ co tu wam ßynkuia/
Dáleko nie dolawßy/ ná tram przypiſuia.
A coż wiedzyeć co tego tám márnego bydłá/
Ale wierz mi że teraz nie gola im ßydłá.
Rzemieśnicy. ¶ Owi rzemieśnicżkowie/ á owi pártácże/
Káżdy wiec tám z oſobná ná ſwa nedze płácże/
Mowiac: za nam nie lepiey było ſpráwiedliwie/
Obchodzić ſie ná ſwiecie s káżdym/ á cnotliwie.
A cożechmy nedznicy ſobie przyſporzyli/
Tuchmy wiecżnie zgineli/ á tám tego zbyli.
Muzykowie. ¶ Wiec piſcżkowie/ gedcowie/ co im tám bebnáli/
Ze cżynili co chcieli/ gdy drudzy ſkakáli.
Ale wierz mi żeć teraz nie ſwa pioſnke gedzye/
Bo go pełno z bebenkiem w káżdym kacie wßedzye.
Owi też wieſiołkowie/ co ſkakáli z nimi/
Ida też gonionego nadobnie zá nimi.
Dawno to y v cielcá karał Bog onego/
Kiedy około niego ßli też gonionego.
Nic lepieyże łotrowi cżym ſie inym żywić/
Niżli ſie Páńſkiey woley ták iáwnie przećiwić.
A przywodzić proſtaki w wietße pogorßenie/
Ieſliże nie ßalone to márne ſtworzenie.

Acż to ieſt rzecz

Acz to iest rzecz vczćiwa/ kiedy kto poczćiwie/
Vżywa tego miernie/ státecznie/ vczćiwie.
Aby sie tez smutna myśl czásem ochłodziłá/
Ale nie tá coby w złość ludzi przywodziłá.
¶ Wiec tez owi rycerze/ co ná woyne iádą/
Nigdy nie przebieráią/ śiwa álbo gniádą/
By iey iedno dostáli/ álić ią wnet kupią/
A ledwe wiec dzyesiąta/ y to niechcac kupią.
Plewy leca do niebá/ kiedy wytykáią/
A nic ich to nie rusza chociay przeklináią.
A tez sie to trefuie dla lepszey vgody/
Ze ná chromym do domu/ drugi poszedł w szkody.
A czásem nizli sie wiec gniew Páński vkroći/
Rádo y wszytko zginie/ y sam sie nie wroći.
Tez ich tám v nas dosyć/ bo tám w tey gawiedzi/
By sie w zyemie zákopał/ ledwe sie wysiedzi.
Lecz gdyby sprá wiedliwie tego vżywáli/
Wierz mi wielka przysługe Pánu by dzyáłáli.
¶ A co inego bydłá chodzi iáko stády/
Chłopi/ dzyewki/ niewiásty/ wdowy/ stáre báby/
Iedni co czárowáli/ drudzy co słucháli/
Teraz byś tám vsłyszał wszedy krzyk niemáły.
Káżdy teraz winuie z osobná swe spráwy/
Iże ták bez rozmysłu żył by błazen práwy.
¶ Oni tez rozboynicy/ y złodzyeie oni/
Co byli pilni skrzynek/ álbo cudzych koni.
Wierz mi że tám szalone źrzebce obiezdzáią/
A bárzo sie wiec rządko ná nich osiadáią.
Bo ten źrzobek wnet zmiece s stádá piekielnego/
Byś nabárzyey podpinał/ wiere zlećisz psiego.
¶ Nuż owi pijánice/ zwadce/ kosterowie/
Toć sie teraz káżdemu bárzo wierći w głowie.

Muzyká pomyernie szkodzi.

¶ Zołnierz.

Pospolstwo.

Rozbojniczy/ Złodzyeie.

Pijánice/ Kostherowie.

Sroma sie teraz drugi pátrząc ná trzy tuzy/
Albo też on co drugim zádawał wiec guzy.
O mizerny żywocie/ o obłudny świecie/
Toć tám ty twe kochánki márna nędzá gniecie.
Co wzgárdziwszy ony ene dáry Páná swego/
Woleli tu vżywáć żywotá márnego.

Sámraći. ¶ Wiec oni miłośnicy/ ktorzy niepoczćiwie/
Vżywáiąc swych stanow/ żyli niecnotliwie.
Nie pomniąc nigdy ná to/ nacż ie Pan Bog stworzył/
Aby sie iego narod tu poczćiwie mnożył.
A oni opuśćiwszy wolą świętą iego/
Vżywáli tu ná wszem wieku wszetecżnego.
Wierz mi żeby sie teraz drugi odrzekł tego/
Ale iuż trudno ná zad od páná nászego.

Omnes ¶ A co tego pospolstwá/ co w swey niedbáłośći/
Zániechawszy swey cnoty/ vdáli sie w złośći.
Nárzekáią ná drugie/ co ie tu zwodzili/
Ano sámi nędznicy sobie krzywi byli.
Máiąc Páńskie náuki/ iż im nie wierzyli/
Jedno wode łyszkámi ták práwie mierzyli.
A teraz srodze krzycżą nędznicy stękáiąc/
A ony swe zwodniki márnie przeklináiąc.
A ći z oną postáwą práwie iáko wilcy/
Pśiną ocży zátkawszy/ śiedzą milcżąc wszyscy.

Czisciec ¶ Teześ tu iákiś cżyściec wspominał nieboże/
słába Jż sobie tám nędzniczek odpocżynąć może/
nádzye- A kiedy sie wycżyśći/ to prosto do niebá/
iá. Poydzye záśie/ á cżegożby nam wiecey trzebá.
Ale ia tobie rádzę/ byś sie tym nie iśćił/
Bo sie pewnie w tey wierze z námi będzyesz cżyśćił.
Jesliże w tym żywocie/ á zá cżásu swego/
Nie vbłagasz pokornie tu Páná swoiego.

Pewnie cie

Pewnie cie w tym vpewniam/ á wierzyć mi możeß/
Ze cżyścem ni odpuſtem ſobie nie pomożeß.
Już w iákiey ſpráwie zeydzyeß zá żywotá ſwego/ ¶ Sad Páńſki.
Ták ſie muśiß poſtáwić ná ſad Páná twego.
Bowiem iedno dwie drodze wßedy wſpominano/
We wßytkich pewnych piſmiech/ co ie ná ſwiát dano.
A ſkoro dußá s ciáłá/ wnet oſadzon bedzyeß/
Albo z námi/ álbo tám z Anyoły oſiedzyeß.
Już dekretu cżekáiac/ kiedy s ciáły wſtána/
Ze przy onym przednieyßym wyroku zoſtána.
A ták tu ſie dowieduy moy bráćißku miły/
Jáko ſie maß záchowáć przy tey krotochwili.
W ktorey tu záwżdy chodziß by ná probie żacżek/
A kiedy ma chłoſte wzyać/ niewie nieboracżek.
Bo mnie pilno idź w droge/ á v nas zła ßkołá/
Ták y bez recitare záwżdy ſieka z gołá.
¶ Rzekł młodzyeniec/ moy brácie poſtoy ießcże máło/
Bowiem przed tymi dziwy ſerce mi ſtruchláło.
Jż żadnemu ſtanowi tám nie przepußcżáia/
A iż iáko tu ſłyßę/ że ich doſyć máia.
Tedyć tám wielka ćiżbá/ ták iáko powiedaß/
A coż wżdy tám zá vrzad proße cie prze Bog maß.
¶ Powiedzyał mu Abiron/ coż tám zá vrzedy/
Nie máß tám żadney ſpráwy/ iedno wiecżne bledy.
Ciß dyabli rozmáići tám vrzedy máia/
Co nád tymi nedzniki dziwy wymyſláia.
Nád żywymi ná ſwiecie/ co ie chytrze zwodza/
A s tymi vmárłymi dziwnie ſie obchodza.
Chociać im meki żadney zádáć tu nie moga/
Ale niebożatecżká przed ta ſroga trwoga/
Máia okrutna meke/ kiedy s ciáły wſtána/ Meká dußę.
Jż iuż w wiecżna niewola/ do nich ſie doſtána.

A toć ieſt práwe piekło/ nie mnimay być dom był/
Boć by był y żelázny/ dawnoby ſie ſpalił.
Otoż mie teraz do tych przednieyßych poſtano/
Abych ie vpominał/ co mi roſkazano.
Aby Páná prośili/ áby ßyrße mieyſce/
Raczył dla tych rozmierzyć/ co tám idą ießcze.
Táthá- ¶ Bomći tu nie wſpominał Tátárow ni Turkow/
rowye/ To tám tych wßedy pełno/ by w ßpiżárni ßczurkow.
Zydo- Nuż Zydow bráciey náßey/ to tym liczby nie máß/
wye/ Bo ie bárzo záwodzi omylny Meſyaß/
Turcy. Co go ießcze czekáią/ á on iuż nie bedzye/
A nedzne pokolenie/ to iuż wiecznie śiedzye.
Iuż im wßytki proroctwá dawno przemineły/
Iuż zwyczáyne ofiáry wßytki im zgineły.
A wżdy ſą zátwárdzyeli/ by iákie kámienie/
Ták to záwżdy złe było z dawná pokolenie.
Pewnie ſłyßą y widzą/ iż ſie im ſpełniło/
Cokolwiek im od Páná obiecano było.
Iuż Iudá dawno ſceptrum ſtrácił w ſwym narodzye/
Wżdy nedznicy nie myſlą nic o tey przygodzye.
Iuż Pan dawno v Páná ſiedzi ná práwicy/
Iáko Dawid powiedzyał/ y Prorocy wßyſcy.
Krześci ¶ Ale wierz mi że tácniey tám s tymi pogány/
áni. Ießcze wiecey kłopotu z wámi krześciány.
Bo ći iuż milcząc chodzą/ ſámi ſie vználi/
Ze ſobie ſámi krzywi/ iż Bogá nie ználi.
Ale wáßy by w kotle záwżdy piwo wárzą/
A bárzo rzadko milczą/ bo ſie wßytko ſwárzą.
Iedni drugie winuiąc/ iżeś ty mnie záwiodł/
Bobych ſie ia był pewnie z wiela rzeczy odwiodł.
Boſcie ſie wiec z vporu wiecey árgowáli/
Nizli s prawdy/ by iedno rozum okazáli.

Ano wiec táki rozum stał czásem zá iáie/
Gdyż tego ledá bábá y w kacie nábáie.
¶ Spytał potym młodzyeniec/ moy brácie iedyny/
Niechayże cie nie ruszą ty máłe przyczyny/
Iż cie spytam máluczko/ co to zá hetmáni/
Co to tám do nich bieżyß s tymi nowinámi.
¶ Powiedzyał mu Abiron/ vpátrzyć to trudno/
Bowiem sie záchmuráło ná powietrzu brudno.
Ale vproś v Słońcá by sie przeiáśniło/
A iżby ná powietrzu przezroczyściey było.
Vkáżeć wnet káżdego w iego máiestacie/
Snádnie ich chytre spráwy s postáwy poznacie.
¶ On vbogi młodzyeniec padßy ná koláná/
Bacząc iż trudno s Słońcem/ vciekł sie do Páná.
Rzekł: Wßechmogący Boże nieskończoney mocy/
Gdyż sie nic sstáć nie może bez twoiey pomocy/
Gdyżeś ty iest początek y koniec wßytkiego/
A trwáć długo nie może nic bez Bostwá twego.
Tyś iest Bog nieskończony/ á w twoiey opiece/
Káżda spráwá zależy/ tu ná wßytkim świecie.
Tyś prawdá nieskończona/ dobroć/ żywot/ zdrowie/
A o twym Máiestacie/ á kto własnie powie.
Zyemie/ niebo/ y gwiazdy/ w dziwney spráwie máiąc/
A co ießcze dziwnieyßa/ myśl káżdego znáiąc.
Ná niebie/ ná powietrzu/ w morzu/ y ná zyemi/
A w twoich sie rospráwach dziwnie wßytko mieni.
Tyś iest Krol wßytkich krolow/ tobie vpadáią/
Mocy zyemskie/ niebieskie/ y cześć wieczną dáią.
Wyznawáiąc twe Bostwo á Máiestat dziwny/
Náßemu rozumowi ná wßytkim sprzećiwny.
Do ciebie sie vciekam/ ták iáko do tego/
Ktorego rozumiemy ták miłosiernego/

Modlitwá pokorna.

Zeć w tym żadne ſtworzenie nie może zárownáć/
Aby ſie gdy iáko ty ták mogło zmiłowáć.
Widziß moy miły Pánie ocż idzye nedznemu/
Radbych ſie co nalepiey Boſtwu tákowemu/
Przypátrzył kedybych mogł/ á iż w tym niemáło/
Co mi teraz przypádło/ bedzye zależáło.
Abych ſie mogł przypátrzyć/ co ſie też to broi/
Jáko też czárt w ſwych hárcoch nedzne ludzi ſtroi.
A iáko nic nie może bez przeźrzenia twego/
Wielebych tym popráwił rozumu nedznego.
A ták proßę rácz zeſłáć promień ſwey ſwiátłości/
Abych ſie mogł przypátrzyć twey ſwietey miłości.
Bo gdy ſerce obiáśniß ſwoia táſka iáſna/
Już bedzye pewnie ſnádniey y o chmure záßła.
¶ Weźrzy potym ku gorze/ á chmury ſie broia/
Roſtárgnione po wietrzem/ ná poły ſie dwoia.
Wdzyeczna modrość ná niebie wnet ſie okazáłá/
Ktora ſwiátłość słoneczna práwie wyiaśniáłá.
Tákże niebo by Kryßtał wnet ſie okazáło/
A namnieyßey chmureczki ná nim nie zoſtáło.
Pokorá z wiára śitá wa ża. ¶ Rzekł Abiron/ iuż pomy wyßßey ná te gore/
Gdyż widze iż wiátr rozbił one ßpetna chmure.
Już widze iáko to ieſt rzecz ważna v Páná/
Gdy kto z zupełna wiára pádnie ná koláná.
A dla iego imieniá ocż go kolwiek prośi/
Widze iż káżdy táki pociechę odnośi.
Ach nieſtotyß ná on czás kiedychmy ßáleli/
Iżechmy tey pokory z wiára nie vmieli.
Pewniebych ia nie chodził dziś był w tey żáłobie/
Ale ktoż w tym komu krzyw/ iedno káżdy ſobie.
Iż nedznik lekce waży táſkę Páná ſwego/
Swowolnie nic niedbáiac/ wajy ſie wßytkiego.

Gdyż zá márna

Gdyż zá márna swawola pomstá nie ominie/
  A wszeteczna nádzyeiá káżda pretko zginie.
¶ Wszedszy potym ná gore/ Abiron mu rzecze/
  Poźrzyż iuż ná wschod słońcá/ moy miły człowiecze/
A przypátruy sie pilno tuż prawie nád zyemia/
  Jáko sie tám w tey trwodze dziwne spráwy mienia.
¶ Rzecze potym młodzyeniec/ widze coś dziwnego/
  Ná iákiems máiestacie szpetnie siedzacego/
Leb iáko v Niedźwiedzyá/ á Báránie rogi/
  Zeby iáko v Wieprzá/ á v Szkápy nogi.
Rece iáko v Żáby/ skrzydłá z iákieyś błony/
  Jáko v Niedoperzá czarnym przesádzone.
Goły po pás/ á ná doł by Niedźwiedź kosmáty/
  Kiedy go psi oskuba/ wisza po nim płáty.
Miecz goły dzyerży w rece/ á w drugiey bukáwe/
  A s swoiemi paniety ma iákaś rosspráwe/
Ktorzy około niego wszedy huffy stoia/
  A drudzy po powietrzu rozlicznie sie broia.
Z mieczmi/ z łuki/ w kawtaniech/ drudzy z árkábuzy/
  Przyprawuiac nedzny swiát w rozmáite guzy.
¶ Rzecze k niemu Abiron/ prawdá żeś obaczył/
  Co ten pirwszy swiecki pan/ tám sprawowáć raczył.
Obroćże sie háyw zásie/ poźrzyż ná południe/
  Alec y tám podobno też poźrzeć nie cudnie.
¶ Powiedzyał mu młodzyeniec/ á żal mi y tego/
  Zem y pirwszego widzyał páná ták szpetnego.
Ale gdy ktemu przyszło/ y tám sie obroce/
  Acz zda mi sie pirwszego stráchu nie vkroce.
¶ Gdy poźrzał ku południu/ áliżci pan drugi/
  Też tákież rospráwuie rozmáite sługi.
Korone ma ná głowie iásno rospalona/
  Nádał gebe by pudło/ ná piadź rozszyrzona.

Sceptrum dzyer-

Zá grzechy pewna pomstá

¶ Krol roskerkow/ Warchol.

¶ Krol pychy.

Solon.

Sceptrum dzyerży rogáte/ by rogáty kßec/
    Ktorym ſobie potrzaſa zuchwáły opilec.
Twarz podobna ku ßkápie/ kiedy buyno kroczył/
    Pyány mu z geby płyna/ á błyßcza ſie oczy.
Zuffy przed nim vbráne niſko ſie kłániáia/
    A drudzy po powietrzu ßyroko latáia.
Mießki kázdy ma w reku/ co dmucha ná ludzi/
    A kogo wiátr záleci/ káżdy ſie ogrudzi.
Już ſie w káżdym hárda myſl y ſerce odmieni/
    Kłuße by ná podkowach zimie y w ieſieni.
¶ Rzecże potym Abiron/ ten coć ſie podoba/
    A prawdá że to czyſta poważna oſobá.
A dworzány iákie ma prawie po ſwey myſli/
    Acż ießcże tám s ſwieckich ſpraw tu nie wßyſcy przyßli.
¶ Rzecże nedzny młodzyeniec iuż bárzo ſpłoßony/
    Wiere mi ſie iuż niechce pátrzyć w drugie ſtrony.
Ale kiedy z dáleká/ wżdy ſie nie ták boie/
    Acż ledwe y ná nogach/ co mi przykro ſtoie.

Ciárth iáko ſie ſłow z wyára boi.

¶ Rzekł Abiron/ chytryś ty/ bom coś mowił ſłyßał/
    Káżdy s tych przed ta wiára wierz mi bedzye dyßał.
A żadny wierz mi przykro nie pożrzy w te ſtrone/
    Gdyżeś ſie dał ſtárßemu ná niebie w obrone.
Bo wierz mi ten bláſk wßytki bárzo kole w oczy/
    Gdy tego kto wſpomienie/ káżdy s tych precż ſkoczy.

¶ Krol łákomſtwá á zazdrości.

¶ Pożrzał potym ná zachod młodzyeniec vbogi/
    Vżrzał záſie rozlicżne zámießáne trwogi.
Ano ieden drugiemu worki wydzyeráia/
    Srebro/ złoto/ kámienie/ dziwno ſie mießáia.
Miedzy nimi pan ſiedzi/ pſia głowá v niego/
    A kedy ſie obeźrzy/ wárczy ná káżdego.
Ná łáńcuchu przybity do mocnego ſtołká/
    Ták ſie iedno obráca by ciele v kołká.

Pogladáiac tu

Pogladáiac tu ná ſwiát iákoby wilk márnie/
A czego gdzye doſteże/ to do ſiebie gárnie.
Łápy by v Niedzwiedzyá s páznogty oſtremi/
A co w ktora záchwyći/ iuż mu nie wydrzemy.
Dworzánie w ſáianikoch w biretkoch s ſzpadámi/
Z onego towárzyſtwá/ co wſzytko łápamy/
A o drugie ná ſwiecie iuż nigdy niedbamy/
By mieli y pozdycháć/ kiedy ſámi mamy.
¶ Rzekł Abiron/ ten záſie cożći ſie podoba/
Y to wierz mi tám v was nie ledá oſobá.
Y dworzány mym zdániem doſyć foremne ma/
Alec ſam wſzytko gárnie/ żadnemu nic nie da.
A też iego tá ordá iáko Tátárowie/
Gdzye co ktory vłápi/ káżdy chowa ſobie.
¶ Tu weżrzy ná pułnocy/ iż vżrzyſz czwartego/
A poznaſz go coć zacż ieſt/ y po herbiech iego.
Boć ieſt po oycu kuflow/ po máćierzy dzbánkow/
A śiłá w tám tym kráiu tego herbu pánkow.
¶ Poźrzy/ á on pan ſiedzi z rozwálonym brzuchem/ Zárłok/
Zá noge vwiazány do ſtołká łáńcuchem. Krol o-
Iáko ina beſtya/ świni pyſk v niego/ pilſtwá
Pochmurno pogladáiac/ by wilk ná káżdego.
Pod oczymá mu ſpuchło/ ná brzuch ſobie pluie/
A dzyerżac ſwoy herb w reku ſobie roſkoſzuie.
Kołyſze ſobie głowa y tám y ſám ſiedzac/
Do herbu náglądáiac/ chociay máło iedzac.
Włoſy mu ſie zyeżyły/ á pełno w nich pierza/
A onym śilnym koflem/ wſzytko ná doł zmierza.
Iákoby rzekł/ nuż wy też/ przecż dármo mieſzkacie/
Coż wam po inych ſpráwach/ wſzák ſie dobrze znacie.
Dworzánie ſie też kreca z rożny s piecżonkámi/
Z gárncy/ s kotły/ z boklagi/ s koflmi/ y s konwiámi.
Ieden tu

Solon.

Jeden tu v drugiego sobie wydzyeráiac/
Latáiac po powietrzu/ á ná swiát podáiac.
Jedni máia ná sobie kożuchy á sztyki/
Drudzy zgrzebne káfftany/ kiyce/ básáłyki.

Pyathy generał Lucifer.

¶ Dziwnie sie młodzyeniec/ Abiron sie śmieie/
Iż ieszcze nieboraczek niewie co sie dzyeie.
Pozrzał potym pod gore/ y vźrzał piatego/
Ano sie wszytko broi dziwnie w páństwie iego.
Oni wszyscy co pirwey Abiron wyliczył/
Ze ich ná żadna strone niktby nie przeliczył.
A sam pan o trzech głowach/ iáko pies Brytáński/
Vwiazan ná łáńcuchu/ on iego stan páński.
A ná głowie ná káżdey korone ma z miedzi/
Jáko celnik ná mycie/ ták s celbratem siedzi.
Przed nim śiłá pisárzow/ co piszą z máżnice/
Wiele ich przez dzyeń przydzye do oney ożnice.
Co z oney káżdey strony/ od hetmánow iego/
Ták práwie iáko bydło/ pedza ie do niego.
A on iedno pogladá iáko wilk ná owce/
Gdy owo niebożatká skubie iáko kto chce.
A sludzy widły w rekach o trzech rogach máia/
Co ony niebożatká do kupy zganiáia.
A pan co weźrzy wzgore/ to iáko pies wrzaśnie/
Dym mu idzye s pászczeki/ ták iáko mgłá własnie/
Y s płomieniem ná poły/ áż iskry pierzcháia/
Pátrzac ony nedznice/ bárzo sie lekáia/
Wiercac sie niebożatká/ á strászliwie stoia/
Jáko pezoły ná wiosne/ kiedy sie w wiátr roia.
Łamiac rece żáłośnie/ smutno nárzekáiac/
Nedzny swiát y złe sprawy iego wspominaiac.
Krzyk/ huk/ płácz/ nárzekánie/ áż żáłośno słucháć/
A druga sie nedznicá ledwe może rucháć.

Co ták bárzo

Co ták bárzo zemdlátá od wielkieyżáłości/
Iże sie tám dostátá/ do tey osiádłości.
¶ Záptákawszy młodzyeniec/ rzecze żáłobliwie/
Niestotyż nedzny świecie/ kto ná tobie żywie/
W rospustności swowolney/ á co cie słucháia/
Ná cnote á ná Páná nigdy nic niedbáia.
Iuzem widzyał iáko ie márna śmierć morduie/
Iuż też widze/ iáko czárt tu imi hárcuie.
A wżdy ich máło widáć/ coby pomniał ná to/
Mnima káżdy iż wiecznie iuż ták ma być láto.
Ale wierz mi kiedy cie táki mroz przyráżi/
Zda mi sie iżci one buyna myśl przekáżi.
Rownie sie z námi dzyeie/ by lecie z muchámi/
Gdzye im miodem námáże/ tedy lazą sámy.
A potym áni wzwiedzą/ gdy márnie pomdleią/
Gdy ie ogankà tłuką/ álbo wárem zleią.
¶ Ale miły Abiron/ coż potym iż widze/
Ale iż nie rozumiem/ sam sie siebie wstydze.
Rozwiedz mi to moy brácie/ co sie to wżdy dzyeie/
Boć mi w tey watpliwości bárzo serce mdleie.
¶ Rzecze potym Abiron/ á pomniż pirwszego/
Co ono miecz z bułáwą w piekney rece iego.
Toć iest napirwszy hetman/ zową gi Warcholem/
Co wierz mi iż świát toczy rozmáicie kołem.
A ci iego hárcerze/ co wolno latáią/
Wierz mi że o tym pilność vstáwiczną máią/
Iákoby ludzi rozne rozliczynie wádzili/
Bo w tym sobie nawietszą roskoż vrádzili.
Gdy sie broią pánowie/ á ludzi morduią/
To nawietsze korzyści w ten czás oni czuią.
Albo kiedy sie o co pijánice wádzą/
Albo zá łeb pod łáwe do rády prowádzą.

Ludzye swowolni iáko muchy.

Warchoł/ Krol zwády.

To iest ich wßytkich spráwá/ á wnet do hetmáná/
Z tey bitwy wieźnie wioda/ á on sie do páná.
Dármo pych/ hethman pychy. ¶ A tego ná południe Dármopychem zowa/
A wierz mi iż też to pan z nieposlednia głowa.
A drudzy go wieczowa po mácierzy Hárdy/
Tenći owo ná świecie błaźni owy smárdy/
Co chodza wzniozßy gebe/ by Bogá nie ználi/
Jedno ták po swey woli/ po świátu buiáli.
A s tego cechu pan náß wielka korzyść miewa/
Bo iuż táki áni wzwie/ áni sie nádzyewa/
Co mu s tego przypada rozlicznych przypadkow/
A wßák to wiec sam widaß/ nie trzebáć nic świádkow.
Bo wiec iuż s tákim łácno pánu Warchołowi/
Rychley niż ná pokornym záwżdy sie obłowi.
Co wßytki lekce waży/ á gárdzi wßytkiemi/
Wzgárdza go zásie wßyscy/ á wßák o tym wiemy.
A pátrz owych wárterzow co z mießki biegáia/
Jáko im dobrey myśli pieknie dodymáia.
Sobiepan/ hethman łákomstwá á zazdrości. ¶ A tego ná zachodzye Sobiepánem zowa/
To też wierz mi czysty pan/ á z niepłocha głowa.
Ten zazdrościa z łákomstwem tám włada ná świecie/
A dziwnie on tym śidłem tám prostaki gniecie.
Abowiem to rzemiesło naśnádnieyße iego/
Już iáko chce káżdego przyciagnie do tego.
A ći iego figlarze widziß czym hárcuia/
Trzoski im á klenoty piekne okázuia.
Wab ná łákomcá. Bo náßy záwżdy iáko po skwárnie Jástrzabi/
Zwabi sie káżdy ná to/ á też ie czárt gnabi.
Bo żadna sroßßa wedká ná ty nieboraki/
Ktoraby snádniey zwiodłá vbogie prostaki.
Bo iuż s tego obłowu pychá y warchoły/
Przypádnie/ gdy ná ten pust rospußcza Sokoły.

Bo gdzye do-

Bo gdzye dostáć tu dostáć/ áby iedno nábyć/
Już tám ná káżdy zbytek/ bárzo snadno zwabić.
¶ Cziwartego ná pułnocy co to s koslem widziß/
A zda mi śie y sam sie co wspomniß záwstydziß.
Toć iest Zárkok on hetman/ co też dziwy broi/
Kiedy swoie kochánki okarmi opoi.
Bo iuż wiec iáko on chce/ ták sie iego miele/
Bo sie pußcza ná wßytki vczćiwßy ie śmiele.
Bo s tym łácno by s świnia co leży w bárłogu/
Gdyż sie ludzyom nie godzi/ á owßem ni Bogu.
Alec długo nie trzebá deklárowáć tego/
Bo to widaß ná swiecie wieczy niżli czego.
A też widziß świni łeb v páná sámego/
Gdyż iest táki obyczay káżdego tákiego.
Aby mu nie minełá iuż żadna godziná/
Jedno iżby záwżdy żárł/ práwie iáko świniá.
To co iuż s tym przypada do żywotá tego/
Wiem żeś podobno słychał od kogo inego.
¶ Ten ná dole coś widzyał/ to iest Lucyper on/
Co dla pychy ná gorze był márnie pogromion.
A tu stanu swoiego wiecznie w tey niskości/
Muśi nedznie dokonáć w okrutney żáłości.
O nedzna mizeryo/ o pycho nádeta/
O bezecna swawola/ á zła myśl przekleta.
A ktożby to mogł zliczyć/ co nas pogromiłá/
A z roskoßy ná srogość wieczna wypedziłá.
Pátrzayże iż tám Pan Bog człowieká nedznego/
Chce ná to mieysce wsádzić/ kogo zna wiernego.
Ten z żáłości iż zrzucon z mieyscá ták wdzyecznego/
Y stára sie gdzye może/ áby go zwiodł s tego/
Aby Páná rozgniewał/ á s sadu práwego/
Tu wiecznie przy nim zostal w osiádłości iego.

Zárkok/ hetman pijánic.

Y rozesłał co widziß ty swoie hetmány/
 Ná wßytki częśći świátá/ y s tymi rotámi.
Y widziß ich przyprawy/ co przy sobie máia/
 Tymi was tám nedzniki ták chytrze zdradzáia.

¶ Pan wierne° nie sadzi.

¶ Bo Pan s swoiey dobroći nikogo nie sadzi/
 Aż sam kto dobrowolnie od niego zábładzi.
Gdyż dał rozum y duße w zacney rostropnośći/
 Aby sie przestrzegáłá márnych wßetecznośći.
Dał też iuż y wiádomość/ iákie sa zapłáty/
 Tám káżdemu wiernemu zá iego vtráty.
A iákie zásie pomsty sa ná swowolnego/
 Ktory nie znał swey cnoty/ áni Páná swego.
Dał też pewna wiádomość o tych sprzećiwnikoch/
 Y iáko sie stáráia o márnych nedznikoch.
A to widziß iáko sie chytrze rozsádzili/
 Aby ießcze tym chytrzey márny świát zdrádzili.
Po czemu gdzye świát bacza/ tám sie vdał káżdy/
 Bo mu sie tám po myśli poßwu porze záwżdy.
A spolne hárcowniki wßedy rozsyłáia/
 Co iuż wiec tym y owym wßytek świát mießáia.

Czárth powyetrze záraza.

¶ A widziß v sámego iáka párá z geby/
 Lećí iáko gesta mgłá/ áż ma czarne zeby.
Ten powietrze zaraża/ kiedy Pan dopuśći/
 Gdy ty swoie hetmány swowolnie rospuśći.
Iż wzburza nawáłnośći/ wzburza wielkie stráchy/
 Ze sie czásem pádáia bárzo mocne dáchy.
A tám iuż snádnie tákie záwżdy poznawáia/
 Ktorzy Pánu dufáiac/ o nie nic niedbáia.
Ale sie nád owymi ießcze wiecey burza/
 Co im w dzwony igráia/ pokrzywámi kurza.
Ano im nie pomoga wiere ony czáry/
 Gdyż Pan ni nacż nie pátrzy/ iedno pilen wiáry.

A ták moy mi-

A ták moy miły brácie miey to ná bácznośći/
Byś sie pilnie przestrzegał w tákiey omylnośći.
Bo wierz mi że stá ieden/ kto sie ich vchroni/
Aż go zá iego wiárą Pan mocą obroni.
Bowiem gdzye mocna wiárá/ iuż ich stábe rády/
Już ich stáną chytrośći/ vstáną y zdrády.
¶ Rzecze potym młodzyeniec/ Abiron moy miły/
Byś mi ieszcze sfolgował ná máluczkiey chwili.
A s tego mie wyprawił przecz ludzye niedbáią/
Choć ten srogi vpadek tuż przed sobą znáią.
¶ Powiedzyał mu Abiron/ iuż to być nie może/
A tákciem iuż zámieszkał dla ciebie nieboże,
Ale iest tu Philozoph/ Solonem go zową/
Wierz mi iż tám v tego znaydzyesz rádę zdrową.
Bo sie ten przypátrował ludzkim obłednośćiam/
A zábiegáiąc dziwnie tákim swowolnośćiam/
Dziwne práwá vstáwiał/ áby sie wściągáli/
A z onych wszetecznośći márnych powstawáli.
A to ieszcze niewiedzyał o tych dziwnych spráwach/
A wzdyby był rad wszytki chował w srogich práwach.
Widząc iż nie iedno strách miałby być ná pieczy/
Ale y święta cnotá/ ma być w káżdey rzeczy.
A ták prosto tą śćieszką iuż tám idź do niego/
Poruczam cie w opiekę do Bogá twoiego.
Poszedł potym Abiron/ á młodzyeniec smutny/
Szedł sobie rozmyśláiąc táki strách okrutny.
¶ Vyrzał potym człowieká pod drzewem wysokim/
A on sobie coś myśli nád źrzodłem głebokim.
Człowiek iákiś poważny/ znáć iż coś zacnego/
Z ochotą sie pośpieszył co rychley do niego/
Przyszedszy vkłonił sie/ potym gi pozdrowił/
Práwie mu sie on vmysł strászliwy odnowił.

¶ Słába moc czárth ma/ gdi pan broni.

Solon.

Spytał go wnet Philozoph/ coś iest miły brácie/
Bo znáć iż iákiś przestrách musiał przypáść ná cie.
S płochaś przyszedł postáwa/ byś sie s sieci wyrwał/
Alboś co złego widzyał/ álbo sie s cżym potkał.
¶ Powiedzyał mu młodzyeniec/ ách moy miły pánie/
Wierz mi że nie ledá strách tám był przypadł ná mie.
Widzyałem teraz wszytki piekielne przepáści/
A kto sie tám dostánie/ nie przykłáday máści.
Juz to wrzod niezgoiony/ iuż ná wieki boli/
Gdy iuż tám kto osiedzye ná tey nedzney roli.
Widzyałem dziwne stany z dziwnemi spráwámi/
Jáko tám nárzekáia márnie ná sie sámi.
Iż sie tu vmotáli nedznie ná tym swiecie/
Widząc że ie tám zá to wiecżna nedzá gniecie.
Podkałem co stámtad szedł cżłowieká iednego/
Ktory mi wypowiedzyał spráwy piekłá tego.
Potym mi vkázował rozność swiátá wszego/
A nád káżda kráina kátá okrutnego/
Y z dziwnemi rotámi/ tákże s przypráwámi/
Snadźbyście pátrząc ná to/ zumieli sie sámi.
¶ Rzekł Solon/ moy bráciszku cżęściey ia to widam/
Bo snadź pilnieyszy tego á niżli ty bywam.
Bo mi podobno przydzye też z nimi pospołu/
Vżywáć áż ná wieki ták tego warchołu.
¶ Rzekł młodzyeniec/ moy pánie nie day tego Boże/
Słyszę żadny cnotliwi tám zostáć nie może.
A to sie okázuie s tey swietcey postáwy/
Iż tu musiał pewnie być záwżdy vmysł práwy.
Bo postáwá zákrytość sercá okázuie/
A trudno twarzą zákryć/ co serce spráwuie.
¶ Rzekł Solon/ toć iest prawdá żeć był vmysł práwy/
Ale iż tám do niebá trzebá inszey spráwy.

Trzebá státeczney wiáry/ á mocney nádzyeie/
Bo wiec z inych przypadkow/ snádnie sie czárt śmieie.
Acz wiec to czysty przysmák/ gdy cnotá do tego/
Bowiem sie tá przygodzi záwżdy do wszytkiego.
¶ Rzekł młodzyeniec/ moy pánie to ná mie rzecz dziwna/
A memu rozumowi iest bárzo sprzećiwna.
Iż o tym wszyscy iáwnie y wiedza y widza/
A wżdy práwie ná poły ták tym sobie szydza.
A ze stá miedzy nimi tám znaydzyesz iednego/
Aby sie wżdy przestrzegał vpadku przyszłego.
Podobno ie iuż ták Bog práwie záćmić raczył/
Aby choć iáwnie widzac/ żadny nie obaczył.
¶ Rzekł Solon/ krzywde bychmy w tym Pánu czynili/
Bedac w tym sámi krzywi/ bychmy go winili.
Gdyż nas stworzył osobnie nád ine stworzenie/
A zá swa roskosz/ obrał ludzkie pokolenie.
Dał nam rozumna dusze/ dał smysły obfite/
Dał spráwe y dał członki dziwnie známienite.
Acz to rzecz nieomylna/ iż káżde stworzenie/
Ku iego własney chući ciagnie przyrodzenie.
¶ Ale iż insze z wirze nie ma tego żadne/
Czymby miáło ochełznáć przyrodzenie zdradne.
Ale nam dał Pan rozum krygowe wedzidło/
By ciáło nie buiáło/ iáko insze bydło.
Pátrzayże ácz ten rozum przy duszy zostawa/
A tá z nim inym smysłom vrzedy rozdawa.
Bowiem stad słyszy vcho/ y stad widzi oko/
Powściagayże rozumem/ nie pusczay szyroko.
¶ Pátrzayże iż tá duszá/ by Skowronek w klatce/
Jeszcze ktemu w plugáwey/ ieść mu sie ktemu chce/
A Kobiec nád nim wzgore buiáiac zálata/
Tłukac sie to tám to sám nedznik wszedy trzpiata.

Do nieba inszych potrzebá przypraw.

¶ Pan niemoże być słusznie winowan

Náturá cyagnie do swego.

Duszá/ yákoby ptak w klatce.

Solost.

Tákżeć też náß Skowronek/ niewinna dußycá/
Siedzi w plugáwey klatce ná świecie nedznicá.
Abowiem iest wsádzona w to swowolne ciáło/
Ktore iákoż od wiekow/ ták złości náwrzáło.
Cirpi głod przyrodzony poczciwey náuki/
Gdyż ia ciáło przywodzi ná rozliczne ßtuki.
Gdyż oná iáko goła tablicá sie rodzi/
A to nośi ná sobie/ co do niey przychodzi.
Kobcy nád nia latáia gorßy niż Orłowie/
Coś widzyał ná powietrzu/ ći środzy pánowie.
A iákoż niebożatko záblądzić nie muśi/
Ano sie ze wßytkich stron trudność o nie kuśi.
Pátrzayże iáko swiatek ciałku pochlebuie/
Jáko dziwne przysmáki wßedy vkázuie.
A ten też márny Osieł/ by świniá do błotá/
Leżye przedsie/ nie bacząc żadnego kłopotá.
A ták rozum y dußá iest ták vćiśnioná/
Że iey słába nádzyeiá/ y słába obroná.
Jesli Bogá nie bedzye/ tedy pewnie śiádłá/
Bo wierz mi iż s tych strách ow bárzo iuż nábládłá.
¶ Pan nyedba ktho oń niedba. A Pan też o ty niedba/ ktorzy go opußczą/
Rozumieyże bez niego/ iáko im s tą tłuszczą.
Albo coś ie tám widzyał/ s tymi hárcowniki/
Práwie iáko Cietrzewie/ ták śidla nedzniki.
¶ Warchoł. ¶ Wßákeś widzyał owego/ ktory ná wschod słońcá/
Wierz mi że to w tych figloch iście wielki rządźcá.
A to iego rzemiesło/ áby broił świátem/
A radby káżdego z was/ tám vczynił kátem.
Pátrzay iáko z Niedźwiedzim tym łbem wßytko mruczy/
A tákże też káżdego s swego cechu vczy/
By nic gládko nie mowił/ iedno márnie mruczał/
S czegoby potym srodze mizerny świát huczał.

Pátrzay iáko

Pátrzay iáko krolestwá okrutnie powstáią/ Skad niezgodá.
Ani Bogá ni cnoty przed oczymá máią.
Jesli to nie sroga rzecz/ iż prze dwie osobie/
Vczyni niesłáchetnik wielka korzyść sobie/
Iż dwá hárdzi powstána/ á bez wszey przyczyny/ ¶ Wielka śmiátość iest zwádá.
Leie sie krew niewinna/ ták práwie bez winy.
¶ O wszechmogacy Boże/ iákie okrucieństwo/
Ledá prze nedzny vpor/ wdáć sie w to szaleństwo.
A iákoż ten ma vsnać z bespiecznym sumnieniem/
Száfuiac by kozámi ludzkim pokoleniem.
Izaß w niebie nedznicy stárszego nie máią/
Choć ná zyemi swey woley náwszem vżywáią.
Izasz nie sa dekretá iego rospisány/
Nie trzebá sie przypuszczáć iuż ná ine pány.
A crimen maiestatis lese kto to kamie/
A o exekucia wierz mi że tám tanie.
Przecisz ich ten srogi strách wżdy nie kole w oczy/
Iż tám Pan iest nád nimi/ co káżdego stłoczy.
Przecz wżdy ná ty nie pomnia/ co przed nimi byli/ zły/ źle zginie.
Jáko wszyscy hániebnie tu s świátá schodzili.
Jedni márnie pobići/ drudzy trućinámi/
Rzadko kiedy vsłyszysz/ by pomárli sámi.
Bo sie wspák nie obroca iuż Páńskie wyroki/
Ktore dawno wywołał ná świát przez Proroki/
Iż iáko kto czym grzeszy/ tegoż tez vżywa/
A przy káżdym to stanie pospolicie bywa.
¶ Pátrzayże mnieyszych stanow/ kiedy sie kukłáią/ ¶ Zwády á w nich krziwdi miedzy sasiády.
Gdy cnoty áni wstydu przed soba nie máia.
Nie bedzye tám zá kwartnik czásem krzywdá stałá/
A wżdy prze márny vpor/ krew sie bedzye lalá.
O mizerny nedzniku/ izasz nie masz práwá/
A cnotliwsza y krotsza támby byłá spráwá.

Abowiem tym progresem iście żadney krzywdy/
By sie nabárzyey wspinał/ nie doydzyesz iey nigdy.
A ieszcże tyle trzy kroć wiecey sie iey sporzy/
Bo iey milczeć nie beda v bár wierzá chorzy.
Wiec iedno nedzne kmiotki miedzy soba mecża/
Chociay nászy wygráli/ owi przedsie iecża.
Bo kiedy pan woiuie/ iuż day chłopie kury/
Byś iuż ie wiere też miał wyłupić y s skory.
Dayże owies day siáno/ á biegay po piwo/
Bo iuż wiec tám szynkuie by w kárczmie co żywo.
A tym wiec sobie groża/ stłukł mi on iednego/
Alec mu ich ia stłukę áż do dzyesiatego.
A cożci krzyw nedzniczek/ przecz nie bijesz páná/
Bo snádniey bitwy wygrasz/ gdy stłuczesz hetmáná.
Otoż masz sprá wiedliwość/ otoż masz sumnienie/
Tákci z dawná száleie to nedzne stworzenie.
¶ Drudzy zásie co owo pozno dopijáia/ ¶ Kárczemne zwády.
Ktorzy ni czci ni Bogá ná bácznośći máia.
Co sie wiec iáko świnie ták ná wzaiem łupia/
A dyabeł s tego hándlu śilna wiedzye kupia.
A ták gdy tá ná swiecie rozigra sie chćiwość/
Widzisz iż márnie ginie swieta sprá wiedliwość.
A Pan nie ma v siebie żadney sroszszey złośći/
Jedno kto iest przyczyna tákiey okrutnośći.
Bo coż on ma w tey burdzye iuż tám z nimi czynić/ Pan s pokornemi spolu.
Nielzá iedno ná strone s pokornymi wynidź.
Ktore on záwżdy z wiekow raczył błogosłáwić/
A dziwnie w wielkiey łásce przy sobie zostáwić.
Y roskazał Anyołom/ by ich strzegli pilnie/
Aby káżdy bespiecżnie chodził nieomylnie.
A nie tylko áby mu kto we krwi przekáżił/
Lecż áby y o kámyk nogi nie obráżił.

¶ A gdy owych odstapi ták vpornych wołow/ Vzłych
Wnet też záwżdy beda mieć dosyć swych ányołow. ányeli.
Lecż s koru Murzyńskiego/ á w ßpetney postáwie/
Nie radbych s tym ányołem był ná żadney spráwie.
¶ A skadći to przypada/ iż w drugiey kráinie/ Czemu
Rzad y spráwiedliwość záwżdy márnie ginie/ ludzye
Iż nie moga przychodzić nigdy k żadney spráwie/ nierza-
Jedno ták iáko bydło chodza záwżdy práwie. dni wo
Ale wiem iżeć o tym máło trzebá krysláć/ bro-
Wßedy gdzye sie to dzyeie/ możeß sie domysláć. nach.
Aż wiec gdy gwałt przypádnie/ toż sie w ten czás kreca/
A oni co ie łupia/ iuż sie dawno śmieca.
Azaßby nie lepiey wczás márni nedznikowie/
Niż gdy iuż gwałt przypádnie/ tożmyślić o sobie.
Nie wczás wiec kiedy gore á dáleko wodá/
Niżli iey wiec nánoßa/ bedzye wietßa ßkodá.
A mniey wiec ießcze czásem owemu záwádzi/
Kiedy ia kto pod strzecha miewa z dawná w kádzi.
☞ Gdyż z dawná ßczesliwemi tákie názywáia/
Ktorzy z dáleká przyßłych przygod przestrzegáia.
Bo iuż słába nádzyeiá/ gdy iuż gwałt w obronie/
Jesli rády nie bedzye po woli ná stronie.
A coż nam to spráwuie/ iedno ten gniew Boży/
Ktory prze ty wystepki/ wßytki stany trwoży.
Bo obiecał s tey zyemie madrego możnego
Wyiać/ gdzye lekce waża swiete imie iego/
Ze práwie by niewiásty beda ie rzadzili/
A tákże y bronili/ tákże y sadzili.
A biedá wiec po trzy kroć bywa tey koronie/
Ktora ták nedznie stoi w tákowey obronie.
¶ Pátrzayże ná owego/ ktory ná południe/ ¶ Py-
Osádził też swoy poczet/ iákoś widzyał cudnie. ßnych

Coż mieśćki by ßaleni po świátu latáią/
A ná pyche nádeta ludzi podßczuwáią.
Bo pátrzay iáka roskoß s tego sobie miewa/
Káżdego ták vkowi/ gdy sie nie nádzyewa.
Bo co iest sprośnieyßego nád chłopá hárdego/
Ktory powinowáctwá iuż zápomni swego.
Kiedy sobie káżdego práwie ni zacz waży/
A nedzniká słábßego iáko może dłaźi.
Już wiec y ten pan Warchoł łácno pomocniká/
Ku onym swym niecnotam/ bedzye miał nedzniká.
Pátrz iż mu sie nádełá gebá iáko ßkápie/
Gdy sie owo z bystrośći inochoda ßkápie.
Tákżeć też z iego cechu/ też sie káżdy kłuße/
Mnima iż nádeń nie máß/ á iż ma trzy duße.
Alec wiere pomyli/ kiedy mu dobodá/
Bo pewnie muśi greda/ gdy do piekłá wiodą.
A ten márny przypadek y do káżdey spráwy/
Wierz mi kiedy obaczyß/ iż to iest iad práwy.
By też iuż wiec nagorzey/ gdy ná náßym stánie/
Już wiere nie przekażay drugi dobry pánie.
A tymić to vpory sławne rzeczy gina/
Bo pomsty ná hárdego Páńskie nie przemina.
Zrzućił márnie y z niebá ony komisarze/
Co chcieli hárdzye rzedzić/ dawnoć to Bog karze.

¶ Zazdrość z łákomstwem.

¶ Pátrzże on co ná zachod śiedzi ze psia głowa/
Co go owo iego cech Sobiepánem zowa.
Toć iest hetman nawyßßy bezecney zazdrośći/
Co nawiecey przypada z márney łákomośći.
A nie trzebá wyliczáć/ co łákomiec czyni/
Bo iego káżda spráwá podobna ku świni.
Ten w niewola záprzedał y ciáło y duße/
Acz z niemáła żáłośćia o tym mowić muße.

Bowiem iuż s tego źrzodłá wßytki złośći płyna/
Ktore iuż tu ná ſwiecie co nagorße ſłyna.
Już fałß/ zdrádá/ nieprawdá/ iuż ſie y krew leie/
A namilßy pan hetman pátrząc áż ſie śmieie.
Nie dármo te pſia głowe widzyałeś v niego/
Bo káżdy iego vczeń też zwyczáiu tego.
Záwżdy wárczy iáko pies/ radby wßytko pożárł/
A iżby mu ſie żaden ná ſwiecie nie opárł.
Abowiem márna zazdrość też zwyczáiu pſiego/
Wnet bedzye ieden wárczał/ gdy głaßczą drugiego.
¶ A to tu nedznym ludzyom wierz mi wiele tego/
Przekaża/ iż nie ſpráwia nigdy nic dobrego.
Bo pátrzay miedzy nimi/ by y Anyoł z niebá/
Sſtapiwßy prawde mowił/ á komu nie trzebá
Onego o czym mowił/ wnet znaydzye przyczyne/
Do napocżćiwßey rzeczy wynáyduie wine.
Jeden przeto/ áby ſwoy rozum okázowáł/
Drugi záſie áby gdzye trzebá pochlebowáł.
A ták zazdrość z łákomſtwem/ wielcy to ſtanowie/
A s tego domu ida cżáſem y pánowie.
A niech ſie nikt nie chłubi/ wßák ſie dobrze znamy/
Ledwe z dzyeſiaći ieden mogłby być wybrány.
Aby to własnie mowił coby wßech doległo/
Dáleko to pilnieyßa/ co ſobie przyległo.
Jáwnie to znáć ná wßytkich y s poſtaw káżdego/
Bo niechay iedno przydzye gdzye co ſprzećiwnego/
Zeby go co doległo áby namniey w ſádno/
Vkaże to s poſtáwy káżdy bárzo ſnádno/
Jżby to kedyby mogł bárzo rad obroćił/
Choć bedzye ßczyra prawdá/ ná nice wywroćił.
Wßytko gdzye może pedzi do cechu ſwoiego/
Co iáko wieprzá tucza nedznyká márnego.

Zazdrośćiwy/ ku pſu podobien.

Lecż iśćie

Lecz iście nie dla niego/ dla pokciá/ dla ſádłá/
Ták ſie márna wßeteczność w ludzki narod wiádłá.
Prze zazdrość/ prze pożytek/ nic o to niedbamy/
Choć wiec przyßły vpadek tuż przed ſoba znamy.
A nie trzebá wietßego iáko w ten czás bedzye/
Gdy ná one wßeteczność pátrza ludzye wßedzye.
Jáwna kaźń złego. A on przedſie nie baczy/ Bog záſlepił oczy/
A choć czáſem rozumie/ w zyemie głowe tłoczy.
Niedba iż przedał wolność/ przedał cnote duße/
Acz inßych przypádłości ießcze mu nie ruße.
A ſtadći to przypada ono zámießánie/
Skad wiec roſta vpadki/ roście krwie rozlanie.
A iáko ſie pan hetman nie ma kocháć s tego/
Kiedy widzi w tey ſprá wie kochánká ſwoiego.
Gdy cna ſprá wiedliwoſcia iáko ßkápa kluße/
Nie baczac nic ná Páná/ zápomniawßy duße.
Bo Pan iedno z dáleká pośmiewa ſie s tego/
A nie trzebá mu iście błazenká lepßego.
Pátrzac á on ſie kręći/ á nie śmie rzec tego/
Chociayby właśnie widział co być poczćiwego.
O bezecne łákomſtwo/ o márna zazdrośći/
Coż to dwoie przynośi ná ſwiát dziwnych złośći.
A cożkolwiek ná ſwiecie omylnego broia/
Wierz mi że ći pánowie dwá/ wßytko náſtroia.
Bo choćby iutro zginać/ czáſowi folgowáć/
By ſie miáło po chwili y niebo zepſowáć.
Żárłok/ krol obżárſtwá. ¶ Pátrzayże też wiec záſie oney ßpetney mocy/
Co márny brzuch rozwálił/ ſiedzac ná pułnocy.
Azaß wiec tám nie widaß obyczáiow iego/
Gdy kochánkowie iego ida gonionego/
Pijánice. S konwiámi á z bebenki goniac ſie po ſwiecie/
Wierz mi iż ty nedzniki bárzo ten wrzod gniecie.
Bo iuż tám

Bo iuż tám ni rozumu/ ni boiáźni Bożey/
A ktory ſtan ná ſwiecie iuż pokaran ſrożey.
Bo wżdy owi s pożytkow/ ieſli co zgrzeſzyli/
Acżechmy dopiruczko tu o nich mowili.
Ale gdy owo bydło wolno roſpuſzczone/
Buia márnie puſtopás práwie ná wſze ſtrony.
To wſzytki złe przypadki/ co ich iedno znamy/
Już w tym ták zacnym cechu/ iáwnie ie widamy.
Już wiec miłoſniczkowie iáko ine świnie/
Ták ſie ſkuba weſpołek y lecie y zimie.
Już ſie márne plugáſtwo ná wſzytkim zámnoży/
A ná káżde ſzaleńſtwo záwżdy ſie łeb trwoży.
Lecż wiem żeś doſyć widał tám ná ſwiecie tego/
A podobno y ſłychał ſzyrzey od inego.
Ale ia ták powiedam/ y s przypadku tego/
Práwie ſie gniázdo ſplotło/ do wſzytkiego złego. Gnyazdo złości.
W ktorym wſzytki niecnoty zálagnać ſie moga/
A tu ná ſwiát przywodza pomſte Páńſka ſroga.
Widziſz iż v hetmáná łeb o świnim pyſku/ Pijánicze czo máia w zyſku.
Gdyż wſzyſcy z iego roty tylkoż máia w zyſku/
Co ſie w gnoiu á w błocie by świnie náryia/
A wlazſzy do bárłogu/ iáko wieprze tyia.
A tá wádá przekaża do káżdego rzadu/
Iż ná ſwiecie ták doſyć wſzetecżnego błedu.
Gdyż ten przydzye ná ten kres/ co mu rzad zależy/
Rzkomoby chciał madrym być / áno ſie łeb ieży.
A rozum ieſzcze bárzyey wſzedy ſie nápierzył/
A práwie ná wſzytko złe márnie ſie rozſzyrzył.
Bowiem przy ciemnym ſłońcu napilniey wiec rádza/
Ale miáſto pomocy czáſem wiecey wádza.
A ktoby ſie wypráwił s tákich przypádłości/
Ktore ſa niezmierzone w cechu ich miłości.

Solon.

Lucifer Tárkot ❡ A ow s tego ná dole iáka roſkoſz miewa/
Kiedy ſie tych rycerzow iuż pewnie nádzyewa/
O ktorycheś tu ſłyſzał s ſtanow rozmáitych/
Gdyż wſzedy pełno v was tám złośći obfitych.
Gdyż iuż wie nieomylnie/ iż ty lichotarze/
Swym ſpráwiedliwym ſadem márnie Pan Bog karze.
Siedzi ſobie buiáiac w ſwoiey oſiádłośći/
Gdy wie iż nieomylnie pewien ich miłośći.
❡ O wſzechmogacy Boże toć to ſrogie ſpráwy/
A kto ná to pomyſli/ gorzkie to potráwy.
Dziw iż iáwnye widza á niedbáia. Iż iáwnie wſzyſcy widza/ co im ſrodze ſzkodzi/
Wżdy káżdego ſwawola práwie zá nos wodzi.
Nic ſie nie rozmyſláia ni ná żadna cnote/
Ani ná Páńſka táka niezmierna dobrote.
Ktory z łáſki ſwey ták ich ſproſnośći przeglada/
A iżby ſie vználi/ káżdego pożada.
Miłoſierdzye otworzył/ otworzył kroleſtwo/
A pátrz iáko o to dba mizerne łotroſtwo.
Ni o to ni o owo práwie nic niedbáia/
Własnie ták bez rozumu iák dzicy buiáia.
❡ Páńſkim dekretem ludzye gina. A toć ſa ty przyczyny przecż ták ſrodze gina/
Bowiem Páńſkie dekretá nigdy nie przemina.
Iż kto ſwowolnie żywie/ też ſwowolnie ginie/
A dawno tá przypowieść iuż po ſwiecie ſłynie.
❡ A ták mioy miły brácie obácż ſie nieboże/
Widziſz że cie w tey burdzye iuż nikt nie wſpomoże.
Vciecż ſie do rozumu/ á wołay do Páná/
Vzrzyſz iż z niego bedzyeſz miał pretko hetmáná.
Ktory ty coś ie widzyał pomyſleniem borzy/
A iáko wicher ździebłkiem/ ták wſzytkimi trwoży.
Bo ieſli ſie opuśćiſz ná wſzeteczna wola/
Vzrzyſz że cie ći miſtrze by błazná podgola.

§ Zyw pobożnie/ cnotliwie/ bez przypadku złego/
Tak iakoś szyrzey widzyał z hetmáná káżdego.
Bowiem ći ládowite żadłá wszyscy máia/
Ktorym bárzyey niżli waz nedzniki kasáia.
Bowiem káżdy inszy bol śnádnie sie zágoi/
Ale to wrzod szkodliwy/ co sie w piekle broi.
Jać iuż od ciebie muszę/ porucżam cie Bogu/
Strzeszże sie nieboraczku márnego nałogu.
A nie przećiw sie swiátu/ tey mizerney gnidzye/
Weżrzy iedno do niebá/ vżrzysz ocżći idzye.
A gdy też ná doł pożrzysz/ ostátek obaczysz/
Gdym ia tobie powiedzyał/ cżyńże ty co raczysz.

Ten Rozdzyał dwunasty zowa Aristoteles:

Abowiem thu bedzye o tym spráwá/ iáko on młodzyeniec zábłakawszy sie przyszedł áż ku Ráiowi/ tám iáko go Heliasz dowiodł/ y co mu vkázował/ y czo zá rospráwy miał z nim o duszney rádośći y nieśmiertelności / o przestepcach vstaw Páńskich / czo mu potym Aristoteles wykłádał. Gdyż tho był wielki Philozoph/ á przepátrował wiele rzeczy przyszłych ná świecie.

Gdy iuż było k wieczoru/ słońce záchadzáło/
Jásnie ná zad promienie po gorach pusczáło.
Ciemność od wschodu słońcá zyemie pokrywáłá/
A mglá szára po gorach też sie podnaszáłá.



Obaczywßy młodzyeniec/ iż iuż noc przychodzi/
  A iż káżde źwirzątko iuż ná pokoy godzi/
Przyßedł nád piękną rzekę ćichuczko płynącą/
  Wodę w ſobie by Kryßtał nadobną máiącą.
Rybki ſie po niey miecąc przy brzegoch igráią/
  Zyołká/ trawkę/ robaczki/ biegáiąc chwytáią.
Oliwne drzewká wßedy przy brzegoch zyelone/
  Stoią pięknym porządkiem/ iáko rozſádzone.
Zábáwił ſie dziwuiąc/ áż go ciemność záßtá/
  Nonáżarzá ſliczna iuż mu byłá zgáſłá.
Vkładł ſie pod Oliwą/ támże zoſtał ná noc/
  Poruczywßy ſie Bogu y w opiekę y w moc.

Ráno gdy

Ráno gdy piekne słońce promienie po zyemi/
Poczeło iáſne puſzczáć/ á ciemność ſie mieni.
Gdy ia pedzi zá gore iáſna zarzá oná/
Bo przed świátłem vciekáć/ rzecz iey przyrodzona.
Powſtawſzy wnet młodzyeniec/ iał Bogu dzekowáć/
Iż go raczył s pokoiem przez one noc chowáć.
Idzye potym do wody/ áby ſie vmywał/
Aby potym dáley ſzedł/ gdzye pirwey nie bywał.
Vyzrzał áno iábłuſzká piekney czyrwoności/
Płyna po oney rzece/ od gor wyſokości.
Doſiegnawſzy ſkoſztuie/ áno dziwne ſmáki/
A dziwnego ſzczepienia okázuiac znáki.
Dawáiac s ſiebie wonność rozliczney wdzyeczności/
A ony dziwne ſmáki przyiemney ſłotkości.
Myſli ſobie co to ieſt/ iż tákich nie widał/
A to po dziwnych ſádzyech doſyć pirwey bywał.
Pożrzy potym pod słońce/ áno wirzch wyſoki/
Vkazał ſie ná gorze práwie pod obłoki.
Myſli ſobie/ mnieć tám być by natrudniey było/
Wſzák ſie iuż o te głowe wiecey otráciło.
¶ Idzye potym nád rzeka/ y przydzye pod gore/
Ktorey wyſokość przyſzłá áż práwie pod chmure.
Szum okrutny po ſkáłach/ kedy wody bieża/
Z oney gory wyſokiey/ áż ſie włoſy ieża.
A ná dole w iezyoro wſzytki vpadáia/
A potym ſie ná czworo ná ſwiát rozdzyeláia.
Jedná co nád nia przyſzedł/ to te Nylus zwano/
A przy brzegoch rozlicznych dziwow w niey widano. Nylus/ rzeká z Ráyu
Owoce rozmáite po wodach pływáia/
Dziwna wdzyeczność/ tákże ſmák wſzytki w ſobie máia.
Myſli ſobie nieborak/ co dáley ma czynić/
Kedyby mogł ná one gore iáko wynidź.

Chodzac potym pod gora/ y vźrzał człowieká/
  A tákiego nie widał zá swoiego wieká.
Vrodziwy/ nadobny/ s piekna śiwa broda/
  A práwie ku świetemu podobien vroda.
Zbiera sobie iágodki/ á ptászkowie zá nim/
  Latáia po gáłaskach z rozlicznym śpiewániem.
Vrádował sie bárzo/ y przystapił k niemu/
  Y dał mu pozdrowienie/ iáko poczćiwemu.
¶ Spytał go on świety maż/ coś iest miły brácie/
  Musza coś zá przygody skad przypadáć ná cie/
Iż tu ták poiedynkiem po tych kráioch chodźiſz/
  Albo sie czego strzeżesz/ álbo też nacż godźiſz.
¶ Powiedział mu młodzieniec/ ách moy pánie świety/
  Azaż był gdy bez przygod ten náſz świát przeklety/
Ktory sie záwżdy miesza w dziwney omylnośći/
  A nic ná nim nie naydzye dostoyney stałośći.
A ták iać o tym chodze dziwuiac sie temu/
  Abych sie wżdy przypátrzył ku czemu dobremu.
¶ Rzecze potym stáruszek/ świete to twe zdánie/
  Kiedyć tá myśl przypádłá/ ná tákie stáránie.
Iż widziſz iż świát miesza rozmáite błedy/
  A przed iego szaleństwem/ do niebá nie kedy.
Bom sie y sam nápátrzył dziwnych figlow iego/
  A práwiem był tám postan od Bogá sámego.
Abych był ná nim skromił ty dziwne sprosnośći/
  Pátrzac przecż sie ták para w tákiey wszetecznośći.
Y z iákiemim też tego vżył roskoszámi/
  Wiodac rozliczne burdy z dziwnemi rotámi.
Ze ni wstydu ni Bogá/ przedsie nic niedbáli/
  A dla prawdy dostoyney/ o gárdło mi stali.
Ze mie potym Pan raczył wzyać tu ná to mieysce/
  A do tego mie czáſu ták tu chowa ieszcze.

¶ Iáko sie świát dziwno myesza.

Aż podobno

Aż podobno gdy przydzye áby sie rozsadził/
Jáko sie tu ktory stan ná swych sprawach rzadził.
Tu mie do tego czásu bedzye raczył chowáć/
Abych o iego woley vmiał świádectwo dáć.
Bo nas tákich niemáło ná ten świát rozsyłał/
Aby ten nedzny narod przez nas vpominał/
Zeby poczćiwie żyli/ złośći poniechawszy/
Jego świetym náukam náwszem wiáre dawszy.
A ktorzy sie okaża co iemu dufáli/
Ci z nim wiecznych rádośći beda vżywáli.
A ktorzy też wzgárdzili to swe powołánie/
Już też sa zgotowáne tákie mieyscá ná nie/
Tám gdzye iuż beda wiecznie w żáłośćiach nárzekáć/
W wiecznych mekach pociechy iuż żadney nie czekáć.
Już też sa y opráwce z dawná zgotowáni/
Ktorzy tám sa ná świecie spolu záwżdy z wámi.
Co tu y zá żywotá ty w opiece máia/
Ktorzy o Páńska wola/ ni o cnote dbáia/
A ták chodza pustopás/ by ine zwirzetá/
Y máć co ie rodziłá/ iuż dawno przekleta.
¶ Lekł sie potym młodzyeniec/ weźrzawszy w twarz iego/
Iż powiedzyał że tu ma być do dniá sadnego.
¶ Powiedzyał on świety maż/ widzeć iżći dziwno/
Bo y mieysce y moy stan w twey myśli sprzećiwno.
Ale gdy ták Bog raczył/ żeś sie tu przytrefił/
Gdyż tu záwżdy moy vrzad y tám ná świecie był/
Bych káżdego przestrzegał/ á káżdego vczył/
Aby do świetey prawdy/ by do celu łuczył.
Bowiem to iest práwy cel wszytkiego dobrego/
Kto świetey prawdy pilen/ á Páná swoiego.
Jamći to on Zeliasz/ iesliś kiedy słychał/
Com dla ludzkich vpadkow wiele s płáczem wzdychał.

Przodcy świadkowye złości ludzkich.

Odwodząc Páná swego/ áby swych srogośći/
Nie rośćiągał nád świátem/ á iego krewkośći
Racżył z łáską przeglądáć/ á s tymi mucháми/
Obchodźił sie łáskáwie/ gdyż niewiedzą sámi
Co dzyáłáią/ iedno ták by pczoły latáią/
Ná żadną swą powinność nic nie pámiętáią.
Lecż potym nieboźątká znácżnie to poznáią/
Że prze ty márne czásy wiele opusczáią.
Wierz mi gdyby sie prawie kto rozmyślił ná to/
Obaczyłby tu snádnie stoili to zá to/
Tu sie broić ná świecie w rozlicżnych trudnośćiach/
A ná Páński sąd przypáść w sprośnych omylnośćiach.
A nie vmieć licżby dáć/ co tu spráwowáli/
A ty dobrá nádáne iáko száfowáli.
A wiedząc to iż nie ich/ nic tego nie bacżą/
By tu mieli wiecżnie trwáć/ buyno ná to skacżą.
A to mieysce co widźisz/ to iest on Ray żyemski/
Ktory sobie ku swey cżći spráwił Pan niebieski.
Ktorych dusze co cnotę ná bácżnośći máią/
A z rozumem w stałośći świátá vżywáią/
Z wielkiemi roskoszámi tu czásu cżekáią/
Kiedy s ciáły pospołu/ iż ich záwołáią/
Aby káżdy vcżynił sroga licżbę s tego/
Iáko sie tu spráwował/ zá żywotá swego.

Káżdy sie leknie niebieskich rzecży.

¶ Zumiawszy sie młodzyeniec/ vpadł ná koláná/
Bo mu sie w myśli ſstáłá wnet prętka odmiáná.
Y rzekł k niemu żáłośnie/ ách moy miły pánie/
Toć teraz ná nędzniká práwie trudna ná mie.
Łácniey mi było s tymi/ chociay náucżeni/
Com sie z nimi rozmawiał/ tám ná nędzney żyemi.
Lecż mieysce y osobá/ to ná mie rzecż nowa/
Rozlicżnie mie me sczęśćie/ w mych przipadkach chowa.

Lecz rozumiem że ten Bog kto mu mocno wierzy/
Ze nád káżdym łáskáwa záwżdy reke dzyerży.
Bych ieszcze ktemu mogł przydź z dobrodzyeystwá twego/
Abych sie mogł doplatáć tám do mieyscá tego.
Juz niedbam chociay vmre/ álbo sie nie wroce/
Niechay wżdy smutney myśli tym sobie vkroce.
¶ Powiedzyał mu Zeliasz/ á toś iuż przewinił/
Ze co Bogu należy/ człowiekuś vczynił.
Vpadłeś ná koláná/ gdyż Pan swoiey chwały/
Niechce życżyć nikomu/ á bárzo w tym stały.
¶ Powiedzyał mu młodzyeniec/ ná omylnym świecie/
Dosyć tego widamy y zimie y lecie/
Dáleko lżeyszym niż ty/ nisko sie kłániamy/
A czásem ná koláná witáiac klekamy.
Czásem też nie witáiac/ lecz kiedy mijáia/
Rijem bija/ przed nimi ktorzy nie klekáia.
Azby tobie posłowi Páńskiemu wielkiemu/
Niemiałbych czći vczynić/ ták iáko świetemu.
¶ Rzekł świety mąż/ nie mnimay moy bráciszku miły/
Aby sie ludzye świeći ta pycha chłubili.
Dosyć iuż máia chłuby/ iż to pewnie znáia/
Iż w rádościach czásow swych z roskoszą czekáia.
Gdy Pan Bog czyniac dosyć swoiey obietnicy/
Záwoła wdzyecznym głosem/ podźcież zá mna wszyscy/
Coście tu ná tym świecie cnoty pilni byli/
A mnie w swoich stałościach vprzeymie wierzyli.
Wieszi iáko Tobiasz á Anyoł świety gromił/
Iż sie też nisko przed nim do kolan vkłonił.
A kiedy tego niechca y świeći duchowie/
Przecżże wászy máia chcieć tám zyemscy ostowie/
Ktorzy też iedno w zysku to ná świecie máia/
Iż im nisko dudkuiac wszyscy przeklináia.

Grzeszy kthory chwali człowieká.

Ludzye swyeći w pysze sie nye kocháia.

Pyszny świecki márny.

Poważnieyßy Lucyfer/ niż ten tám twoy wilá/
Był w niebie/ pátrzże co mu pychá vczynilá.
A tákżeć sie też ostánie wierz mi tám káżdemu/
Gdyż iest táki podobien ku dyabłu pyßnemu.
¶ A ták ty lekko zá mną ku gorze nieboże/
Idź/ áza cie Pan łáską swoią podpomoże.
¶ Ray zyemski Przyßli potym ná gore ná iásności dziwne/
Już tym świeckim ná dole dáleko sprzećiwne.
Powietrze ono iásne práwie przezroczyste/
Przez namnieyßey mákuły/ iáko Kryßtał czyste.
Szyrokość nieprzezrzána ná gorze rowniuczka/
Ná niey trawá by Hátłas piekna zyeleniuczka.
Kwiateczki po niey wßedy/ by drogie kámyczki/
Rozlicznemi fárbámi błyskáia sie wßyczki.
Drzeweczká rozmáite/ co tákich ná świecie/
Nie máß nigdzyey/ co kwitną y źimie y lecie.
Owoce przedsie śliczne miedzy kwiatki máiąc/
A rozliczne wonności zewßech stron dawáiąc.
Ptaßkowie rozmáići z dziwnemi fárbámi/
Krzyczą po onych drzewkach/ by gedźcy z lutniámi.
Owa serce by też wiec y kámienne było/
Pewnieby sie w rozkoßach onych odmieniło.
Ludzye chodzą/ iuż ciáłá nie iáko ná zyemi/
Cyáłá duchowne. Práwie iákoby z blásku ták sie coś w nich mieni.
Ony twarzy nadobne/ práwie by Anyeli/
Znáć że sie nic nie troßczą/ á záwżdy weseli.
Ná młodzyenicá onego z dáleká pátrząią/
Máło mu sie dziwuiąc/ práwie oń niedbáią.
Znáć iż w máłey zacności tám człowiek ná świecie/
Zwłaßczá ktory swe myśli o nim márnie plecie.
On młodzyeniec chudziná teßno go bez tego/
Iż nie widzi żadnego ni skąd znáiomego.
A iż sie prze-

A iż ſie przechadzáiac wßyſcy go mijáia/
A iáko o opcego/ práwie nic niedbáia.
¶ Powiedzyał mu Zeliaß/ możeß ſie nie trwożyć/
A dopirko twoiá myſl práwie mogłá ożyć.
Boś tu iuż teraz przyßedł ná wielkie pewnośći/
Już ſie tu możeß nie bać żadney omylnośći.
Już cie tu nic nie podka/ ni ſtrách ni przygodá/
Bowiem tu w Páńſkiey łáſce záwżdy wielka zgodá.
A iż ſie przed tym trwożyß/ iż cie tu nie znáia/
Rzadkoć dobrzy z grzeßnymi towárzyſtwo máia.
Bo wielki záwżdy fráſunk z ich vpadkow máia/
A iżby ſie vználi/ z rádoſcia czekáia.
¶ Rzekł młodzyeniec/ á iáko ia ſie nie mam lekáć/
A ieſliże nie vmrzeć/ pewnie mi przyſtekáć.
Bo tu widze iny ſwiát/ á práwie do tego/
Podobien do wychodu náß do śmierdzacego.
¶ Rzekł Zeliaß/ tákżeć ty náße oſiádłośći/
Też podobny ku oney niebieſkiey ſwiátłośći/
Ktorey tu áż do czáſu w rádoſciach czekamy/
Pewnie wierzac/ iż ſie tám wßyſcy doſtáć mamy.
¶ Rzekł młodzyeniec/ moy pánie iákoż to rzecz ſroga/
Ktora tego oſtrada dußycá vboga.
Lepiey ſie iey ſnadź ná ſwiát było nie vrodzić/
Niżby do tych rádośći nie miáłá vgodzić.
A wżdy to ieſt rzecz dziwna/ my co tám mießkamy/
Práwie iáko o báśniach o tym roſpráwiamy.
Záſlepił nam márny ſwiát ták tám wßytkim oczy/
Zaden wzgore nie pátrzy/ w zyemie głowe tłoczy/
Pátrzáiac ná niey márnych docześnych pożytkow/
Nie máiac nic ná pieczy ni grzechu ni zbytkow.
Acz rozumiem po cześći/ co ktemu przekaża/
A od tych ſwietych rzeczy/ gwałtem nas odraża.

Sroga rzecz oſtradáć obiethnic páńſkich.

Skáżone przyrodzenie/ á ſwawola ktemu/
Tá wnet ßyki pomyli czáſem namedrßemu.
Bo pewnie ná tey drodze káżdy ſnádnie zbładzi/
Kogo ſwiát bez rozumu á ſwawola rzadzi.
¶ Rzekł Zeliaß/ zda mi ſie moy młodzyeńcze miły/
zebych miał dobrze wiedzyeć o tey krotochwili.
Bo wierz mi żem ſie pilnie tym hárcom przypátrzył/
A to ſie ießcze w ten czás nie ták był ſwiát złotrzył.
Y bede iście vmiał dáć ſwiádectwo potym/
Gdy ſie bedzye Pan z nimi roſpráwował o tym.
Vźrzyß żeć tám nie ieden progres práwá zmyli/
A co tu hárdzye buia/ niſko głowke ſchyli.
Bo tám krotßa roſpráwá/ á krotße dekretá/
Nie pomoże tám nic trzos/ ni pełna káletá/
W ktorey tám ći vporni dziś nádzyeie máia/
A dla niey łáſke Páńſka práwie opußczáia.
¶ Rzekł młodzyeniec/ przetociem moy ſwiety Proroku/
Choć bárzo wiele ludzi tám káżdego roku/
Poginie rozmáicie/ áż im liczby nie máß/
A wżdy ich tu v ciebie nie ták wiele widáć.
¶ Rzekł Prorok/ wierz mi brácie ledwe ze ſtá ieden/
Tey ſwietey oſiádłośći tám ná ſwiecie pewien.
Bo tu trzebá ſumnienie ná ocel vkowáć/
Kto tu chce ná te gore proſto zákierowáć.
Ale ná doł do piekłá ſámy bieża kolá/
Trefi tám nie pytáiac do goſpody zgolá.
Bo gośćiniec vtárty/ że ſie y trzey miną/
Ale rychley w goſpodzye/ niż ná drodze zginą.
¶ Rzecze potym młodzyeniec/ ách moy pánie miły/
Już to ſtára nowiná/ á wżdy ſie mylimy/
Jáko o ſtára czapke/ ták o to niedbamy/
Jedno ty krotkie czáſy tám ná pieczy mamy.

Zbáwienie iáko ſthára czapká v ludzi.

Acż przedſie

Acż przed sie tych dosyć iest/ co sie zá to máia/
Iż swoie powinnośći ná wszytkim chowáia.
Vbiory y postáwy to w nich znáć dawáia/
Y drugie tám prostaki tákże náuczáia.
Tluka dzwony/ spiewáia/ kropidły macháia/
Kurza/ piszcza w orgány/ nisko sie kłániáia.
Zyołá swieca y swiece/ chodza po koledzye/
Z woda swieta y s sola też biegáia wszedzye.
Ognie pala/ y chodza pieknie s processya/
Ná Iudaszá fukáia/ á Iezusá bija.
A cząsem go w śklenicy ludzyom powiedáia/
Bebnia/ piszcza/ y trabia/ pieknie sie kłániáia.
Owa nadobnie pátrzyć/ iesliże to miło
Pánu Bogu/ mnieby sie nigdy nie sprzykrzyło.
Wiec też y przywileie tám niewiem skad máia/
Ze sobie społu grzechy w zaiem odpuszczáia/
Powiedáiac: y klucze ty od Bogá máia/
Iż komu chca tu wolno niebo otwieráia.
A czegoż nam moy pánie wiecey iuż potrzebá/
Bychmy wolne wiechánie tám mieli do niebá.
¶ Rzekł Prorok/ wiem żeś słychał vbogi nieboże/
Ze nigdy żaden wymysł ktemu nie pomoże/
By im był Pan vbłagan/ á nád wola iego/
Kto w czym namniey wykroczy/ ten w gniewie v niego.
A wszák też to bywáło y zá czásu mego/
Zá onego Achábá krolá złośćiwego/
Gdy Pan zá zbytki iego karał nedzna zyemie/
Dawnoć iest ná tey probie záwżdy ludzkie plemie.
Bowiem gdy sie przypátrzysz z dáleká s przełáie/
A vważysz ná swiecie ludzkie obyczáie/
Iż iácy tám ná swiecie beda przełożeni/
Pospolicie káżdy stan w ich sie sprawy mieni.

Zadny wymisł Páná nye vbłaga.

Bo to stára przypowieść/ táki pan táki kram/
Wiem że tákich ná świecie iest pełen káżdy stan.
Tákżeć sie też to dzyało zá wieku moiego/
Ze y krol był y páni przyrodzenia złego.
Odstąpiwszy od Páná/ ledá co chwalili/
Wedle swoich wymysłow/ y Proroki zbili.
Tákże sie potym z nimi ludzye pokáźnili/
Ze też od Páńskiey woley márnie odstąpili.
¶ Pan iż nigdy nie cirpi obráženia swego/
A zwłaszczá przeciw woley swoiey sprzeciwnego.
Trzy látá ni kropiá dżdżu ná nie nie vpádłá/
A nie iedná w tym głodzye y dzyecie máć zyádłá.
Aleby bárzo wiele o tym mowić było/
Jáko sie w ten czás dziwnie ná świecie mieniło.
Jam nedznik obaczywszy on vpad okrutny/
Szedłem ná Kármel gore/ bedac bárzo smutny.
Vpadłem ná koláná/ á do Bostwá iego/
Záwołałem vprzeymie s sercá żáłosnego/
By sie raczył zmiłowáć w tym swym rozgniewániu/
A przypuścił nedzny lud k swemu zmiłowániu.
Nie dzwonikiem ia tám nic/ ni kropił/ ni kádził/
Jednom ták mocna wiáre w swym sercu vsádził/
Ze to iest Pan ták dobry/ á s swego szczyrego
Miłosierdzya/ wysłucha káżdego wiernego.
Wnet vpadł deszcz obfity ná zgorzáła zyemie/
Ze nátychmiast puściłá zyołek káżde plemie.
Ze wielka żywność potym nedznikom nástáłá/
A wielka łáská Páńska nád nimi sie stáłá.
¶ Kuśilić sie też o to ini wymyslácze/
Lecz v Páná nic wymyśl/ gdy serce nie płácze.
Bo iż sam wieczna prawdá/ prawde też rad widzi/
A wymysłácz z nieprawda káżdy sie záwstydzi.

Pan nigdy nie cirpi obrážeNia swego.

Gdyż on kształtow nie pátrzy/ iedno serce práwe/
To v niego ná pieczy wierz mi nie postáwy.
Nie płatna temu Pánu ni ogień ni wodá/
Jedno stałości świetey z mocna wiára zgodá.
Zaś nie słychał o onych co też dwá czynili/
Ofiáry zá Moiżeszá/ á też kſieża byli/
A to byli synowie Aaroná wielkiego/
Nie pomogło im przedsie dostoieństwo iego.
Iż to nie ták czynili/ iáko Pan poruczył/
Spalił ie wnet on ogień/ y drugie náuczył/
Aby sie żaden nie śmiał w swym zdániu domysláć/
A co Pan nie roskazał/ nigdy nie wymysláć.
Tákież Dátán/ Abiron/ co też vczynili/
Gdy przeciw Moiżeszowi też powstáli byli.
Rzwiedli k sobie byli w tym niemáło ludzi/
Bowiem wiec czárt nadobnie ták swoiemi łudzi/
Powiedáiac: iż my to foremniey vmiemy/
Jáko Bogá vbłagáć/ niźli Moiżesz wiemy.
Pátrzże co Pan vczynił z onymi wymysły/
Skoro z ludźmi onymi/ á s kádzidły przyszli/
Wnet vpadł ogień z niebá/ ziemiá sie rospádłá/
Ták ie z onym płomieniem práwie żywo zyádłá.
Bo sie záwżdy Pan gniewał ná ty wymysłácze/
R ná wáſze podobno ledweiż nie płácze/
Co to iáko powiedasz dziwy wymysláia/
A niewiem gdzye od Bogá te náuke máia.
Wielki to strách wierz ty mnie o to sie pokuśić/
Ták stráſzliwego Páná postepki poruszyć.
Nie pomnia/ Máláchiasz iáko to wspomina/
Láske Páńska y pomste sroga przypomina/
Aby żaden nie śmiał nic wymysláć od tego/
Jedno to co spráwilá święta wola iego.

Pan po szthaw nie pá trzy/ ie dno prawdy.

Pan iá ko wy mysłá cze ka rze.

Rzekł młodzye-

¶ Rzekł młodzyeniec/ prożnoć to miły ſwiety pánie/
Bo y ſwieckiego páná bywa to kochánie/
Kiedy ſie kto domyſli wedle woley iego/
Iż mu w ſwoich przyſługach czyni co dobrego.
¶ Powiedzyał mu wnet Prorok/ o nedzny nieboże/
A iákoż ſie ſwiecka myſl s Páńſka zrownáć może.
Tey pomoże pochlebſtwo/ á tey prawdy trzebá/
Wiere trudno s poſtawka figlowáć do niebá.
Iákoś y ty wyliczał rozmáite dzyeie/
Co to tám v was czynia wáſzy dobrodzyeie.
Azaſz nie głośno krzycza ná wſzytki Prorocy/
Aby żaden nie śmiał nic przećiw Boſkiey mocy.
A nie wynáydował nic przećiw ſpráwam iego/
Gdyż on nie chce wymyſłow/ lecz ſercá wiernego/
Ktoreby w iego woli záwżdy mocno ſtało/
Zá żadnemi wymyſły ſie nie vnaſzáło.
Bo ná ſwiecie wiecznie ták nie bedzye madrego/
By mogł kiedy ſtrofowáć ſpráwy Páná tego.
Bo chociay ſie nie zdádza drugie k rozumowi/
Ale ktoż może ſproſtáć tákiemu Bogowi/
Aby go mogł ſtrofowáć w dziwnych ſpráwach iego/
A wymyſlić ſobie co wedle zdánia ſwego.
¶ W dobryć też był obyczay to Saul chciał dzyáłáć/
Gdy wzyał miáſto Sycelek/ ofiáry zápaláć.
Spráwił ołtarz ná gorze też ná chwałe iego/
Aby mu ſie przyſłużył z wymyſłu ſwoiego.
Lecż mu było przeſiádło gorzko tey ofiáry/
Ták iáko ſzyrzey vczy o tym zakon ſtáry.
Ze ſam y wſzytki woyſká márnie z nim zgineły/
A wiecznie ty ofiáry ták beda ſłyneły/
Iż kto ie ták wymyſla/ káżdy márnie zginie/
Acż nie tu/ ále potym pomſtá go nie minie.

¶ Choć nalepiej nye domyſlay ſie nád Páńſka wola.

¶ Kto może páná ſtrofowáć.

Bo by ieſzcze

Bo by ießcze z wiernego sercá to czynili/
Ale práwie ták iáwnie/ by s Páná ßydzili.
¶ Gdy pytał Saulá Prorok/ tym sie też wymawiał/
Widziß żem wßytko ná cześć Pánu swemu spráwiał.
Powiedzyał mu wnet Prorok/ wieß v Páná tego/
Nicnie waża ofiáry bez sercá tákiego/
Ktoreby iemu wiernie w stałośći dufáło/
A iego świetey woley ná wßytkim słucháło.
Bo on nie chce wymysłow/ iedno posłußeństwá/
Co potym wywrociły ty świeckie ßaleństwá.
Iż tu Pan roſkázuie w posłußeństwie bywáć/
Tych ktorzy beda swoich zwirzchnośći vżywáć.
Ale niecháy obaczy/ kto o tym czyść bedzye/
Iż o swym posłußeństwie Pan to mowi wßedzye.
Iż gdzye go kto odstapi/ á słucha człowieká/
Ten wiecznie zginać muśi práwie áż do wieká.
Inßeć sa posłußeństwá tych świeckich vrzedow/
Azaß máło ná świecie tych rozlicznych błedow/
Ná ktore práwá rozne ßyroko spráwione/
Ale Páńſkie vstáwy w mocy zostáwione.
¶ Nie zleć też był Azá chciał/ gdy Arche wiezyono
Do żydostwá/ á ná woz ia było wstáwiono/
Gdy sie woz chciał przewroćić/ iż ia podpárł reka/
Ale iáko támże wnet vżył tego z meka/
Że mu y reká vschłá/ y sam zginał márnie/
Tákći sie Páńſka wola dawno srodze gárnie.
A to iedno iż tego było zákazano/
Aby sie gola reka Archy nie tykano.
O gestyßby był Saul y Azá ná świecie/
W tych wymysłech/ co słyße iáko sie tám plecie.
Coby ie mogł Pan pobić y rece poſußyć/
Acż oni w swych krnabrnośćiach moga sobie tußyć.

¶ Posłußeństwo pan woli niż ofiáre.

¶ Azá

Acż wiec on

Acz wiec on długo ćirpi/ ále długo baczy/
Ale gdy też przyćiśnie/ żaden nie obaczy.
Wymysły zakonow. ❡ Bo tám słyße po ten czás káżdy po swey myśli/
Nie baczac nic ná Páná/ ták iáko chce krysli/
Jeden chodzi w powrozye/ á drugi w birecie/
Snadź w tym máiac nádzyeie/ wy tám lepiey wiecie.
A iż chodza s postáwa/ á łby pogolili/
Rzda sie im áby tym Bogá zniewolili.
O ßalony rozumie w oskubioney głowie/
A gdzyeżeś Páná słyßał o tákiey rozmowie.
A iákoś tu powiedał/ pala/ kurza/ dzwonia/
A około kościołá s kropidły sie gonia.
Wierz mi że záwżdy ten Pan dziwnie tákie dkáźił/
Kto sie nád iego wola co wymyśláć ważył.
Bo rozumiem że v was przykazánie iego/
W mnieyßey wadze/ niż tám ten wymysł świátá tego.
Miłościwe látá. ❡ A powiedaß iż ná to iákieś listy máia/
Niechayże iedno o to Moiżeßá spytáia/
R tych co ie pobito/ co sie tym paráli/
Iż swowolnie nád Páńska wola wymyślali.
Jeśli Moiżeß wymyślał kiedy co tákiego/
Chociay był przełożonym od niego sámego.
Albo listy gdzye dawał/ álbo przywileie/
Z iákich swoich wymysłow/ álbo s swey nádzyeie/
Coby miáło być namniey nád vstáwy iego/
Bowiem skarał okrutnie o to nie iednego.
A ten co to wymyślą v was przywileie/
Proße przestrzeß go pilnie/ niechay nie ßáleie.
Gdyż Bog nie ma bez siebie Kánclerzá żadnego/
Coby nád iego wola domyślał sie czego.
Bochmy tu nie widáli nigdy herbow iego/
Ni reką podpisánia v listu żadnego.

Jedno co po-

Jedno co postánowił/ to zá pewne mamy/
A iáko mocney tarczey tego sie trzymamy.
Acz o tym wáßym błedzye ia mowić nie vmiem/
Ale s twoiey powieści po troße rozumiem/
Jże sie tám nád wola Páńska pomießáło/
Ale wierz mi żeć krzyknie/ s kogo to powstáło.
¶ Rzekł młodzyeniec/ dopiro práwiem sie obaczył/ Zle sie
Ze sie źle tego ważyć/ to co Pan Bog raczył/ ważyć
Z dziwney swey opátrzności z dawná postánowić/ woley
Aby to miał nedzny człek inácżey odnowić. páńskiej
A dawna to przypowieść iest ná świecie wßedzye/ odmye-
Niechay nigdy z wolennik nád mistrzá nie bedzye. niáć.
A ták iuż nedznik bacże/ iż sie to tám dzyeie/
S cżego sie Pan pośmiewa/ iż świát ták ßáleie.
Odmieniáiac rozlicżnie wymysły swoiemi/
Co Pan sam postánowił/ o cżym dobrze wiemy.
¶ Bom wiec słychał y o tym gdy kościoł zbudował/ Sálo-
Wielkim koßtem Sálomon/ á Pánu oddawał. mono-
Tám sie modlił pokornie/ y cżynił ofiáry/ wy obie
Jáko był s Páńskiey woley dawny zwycżay stáry. tnice.
Proßac: iż gdyby sie Pan tu ná lud rozgniewał/
A on sie ná to mieysce tu płácżliwie zbieżał/
Proßac o miłosierdzye/ áby sie zmiłował/
A nád nimi srogośći swey nie okázował.
Vsłyßał glos od Páná/ iż to bedzye pewnie/
Poki sie ty y twoy lud tu záchowa wiernie.
A bedzye moiá wola na tym mieyscu záwżdy/
Pewnie tu miłosierdzye naydzye sobie káżdy.
Ale gdy moiá wola namniey sie przestapi/
Pewnie y miłosierdzye też może odstapi.
A to mieysce y ciebie dam ná pohánbienie/
Ze sie muśi dziwowáć káżde pokolenie.
Jáko y Jere-

Jáko y Jeremiaß styße o tym wołał/
W swey siodmey kápitule głośno opowiedał.
Iż niech sie nie bespieczy ná to żaden śmiele/
Aby miał łáske ználeść przy tákim kościele/
Przy ktorym Páńska wola zepsowána bedzye/
Rychley pomsty niż łáski iście tám nábedzye.
pomstá stad A ták ia pewnie widze/ iż to stad pochodzi/
Iż ná to swiete mieysce ze stá ieden wchodzi/
Iż o Paná niedbamy/ á co tám dzyáłamy/
Wßytko sobie swowolnie sámi wymyslamy.
¶ Powiedzyał on swiety mąż/ ták iest brácie miły/
Toć nawietße do gniewu ty przyczyny były/
Ktorych ia iuż tám dawno nie mam ná pámieći/
Bo sie tám tym błazeństwem nie paráia swieći.
A ták iuż idź tám ná swiát/ á ßukay inßego/
Co cie słußniey wypráwić może ze wßytkiego.
¶ Rzekł żáłośnie młodzyeniec/ ách moy miły pánie/
Nießczęsneß moie bedzye s toba to rosstánie.
Iużbych ia tu przyzwolił/ choć otwieráć wrotá/
Niż sie mam zásie wroćić do tego kłopotá.
Widząc iákie tu dziwne ná wßytkim roskoßy/
Chociay sie tám márny swiát też s swemi kokoßy.
Ták podobne iáko są plewy ku pßenicy/
Práwiechmy tám ná poły poßáleli wßyscy.
A práwie myslac o tym/ wßytkim sie mysl wściekłá/
Jákoby sie do czásu tám strá wicá wlekłá.
A to iest naydziwnieyßa/ iż by nawiecey miał/
Ießcze nie znam żadnego/ áby ná tym przestał.
O tym záwżdy náßá mysl/ áby co przybyło/
A co potym przypáść ma/ o tym sie ni sniło.
Ale gdy być nie może/ wżdy moy swiety pánie/
Day mi iákie z łáski swey swiete przeżegnánie.
Widziß żeć

Widziß żeć płynać mußę záśie ná to morze/
A wierz mi żeć nie záwżdy tám śie po ßwu porze.
¶ Rzekł Zeliaß/ miey w Pánu nádzyeie zupełną/
Pewnie śie przyodzyeieß w rychle gládßą wełną/
Ze y sumnienie swoie vspokoić możeß/
Y tu śie do nas słußnymi czáśem dostáć możeß.
A Pan cie niech przeżegna w swoie święte imie/
Bo gdy mu dufáć bedzyeß/ wßytko cie złe minie.
¶ Idzye nedznik żáłośnie/ nie sporo mu z gory/ Swiecz
Widząc burzki ná świecie/ widząc ßpetne chmury. kie bur
Krzyk/ huk/ kłopot/ rostyrki/ dziwno śie coś dzyeie/ dy.
Ießcże mu wiecey smutne serce zátruchleie.
Niewie gdzye śie ma podzyeć/ á gdzye śie obroćić/
Przy kimby wżdy żáłośći oney sobie skroćić.
Podkał go iny człowiek co pod gorą chodził/
Záłośnie pogladáiąc/ áby tám vgodził.
Wierca mu śie łzy z oczu smutek okázuiąc/
Przeßłych rzecży y świeckich przypadkow żáluiąc.
Osobá vrodziwa/ postáwá poczćiwa/
Szátá długa do zyemie/ brodá piekna śiwa.
¶ Przystapiwßy młodzyeniec/ pozdrowił go wdzyecżnie/
Zdarzći Pan Bog moy pánie wßytko dobre wiecżnie.
Acż niewiem kto racżyß być/ álbo po cżym chodziß/
Lecż mi śie zda gdzyem ia był/ że tám y ty godziß.
¶ Rzekł mu on człek poczćiwy/ y tyś máło wygrał/
Rozumiem że cie też tám podobno kto wygnał.
Bo idzyeß s płochą twarzą/ á w smutney postá wie/
A táka záwżdy bywa po niewdzyecżney sprá wie.
Ty żáłuieß żeś tám był/ á iż cie wygnano/
Ja żáłuie iż mi tám też idź zákazano.
Bom ia ießcże iest człowiek od wieku onego/
W ktorym ießcże nie było przypadku tákiego.

Jáko ſie miał doſłużyć kto do mieyſcá tego/
Aż to potym náſtáło było coś nowego.
Acz y zá mego wieku wołáli Prorocy/
Ale ſie to nam zdáło iáko ſłońce w nocy/
Iż gdy zaydzye zá gore/ tedy go znáć máło/
Tákże nam dziwno było/ iáko to być miáło.
¶ Rzecże potym młodzyeniec/ moy pánie łáſkáwy/
Dziwnem ia s ſwietym człekiem tám miał o tym ſpráwy.
Ktorego tu ná ſwiecie Heliaſzem zwano/
Y powieda iż go tám ná to záchowano/
Iż gdy ſie tu Pan bedzye z nedznym ſwiátem ſadził/
Aby wydał ſwiádectwo przecz ták márnie błądził.
Gdyż káżdemu z oſobná zá wſzytek ſwiát sſtánie/
Ná kogo przydzye Páńſkie tám ſrogie ſkazánie.
Y powieda przycżyny/ iż nie ſłuchał rády/
A woley Páná ſwego/ iedno ſwieckiey zdrády/
Ktory go po ſwey woli ták tu zwodził chytrze/
A iáko ma w tey rzeczy oſobliwe miſtrze/
Co ácz y ia po cżeſci bacżyciem to vmiał/
Alem tám teraz prawie prawde wyrozumiał.
Bo mi tego dołożył/ iż ná ſwiecie trwogá/
¶ Bez cnothy trudno do nyebá. Tu nawietſza káżdego/ áby ſie bał Bogá.
A potym wedle cnoty ſpráwował ſie záwżdy/
Zwłaſzcżá iż to pocżćiwy ieſt powinien káżdy.
Otoż tey powinnośći mnie vmieć potrzebá/
Gdyż ták ſłyſze/ iż bez tey trudno wnidź do niebá.
¶ Rzekł on człowiek/ moy brácie tákżeć zá nas było/
Bez tey cnoty ná ſwiecie wſzytko ſie mieniło.
Y wſzyſcychmy vcżyli/ iáko ia záchowáć/
Lecz o Bogu trudno nam było roſpráwowáć.
Jedno żechmy rozumem ták z dáleká ználi/
Iż ieſt coś co ſwiát rządzi/ ná to ſie zgadzáli.

O toż teraz chociay iuż o nim rozumiemy/
Lecż iż nie wczás/ o swym iuż nieszcżesciu ták wiemy/
Iże nas tám nie puszcza/ tám gdzye ty puszcżáia/
Co w nim zupelna wiáre/ á z nádzyeia máia.
¶ Rzekł młodzyeniec/ moy pánie iuż dla tego Bogá/
Rácż mie tego náucżyć/ co iest słuszna drogá.
Jáko sie mam záchowáć w swoiey powinności/
Aby mie swiát nie vwiodł w márne obłedności.
A zwłaszcżá iż powiedasz/ iż o tym rozumiesz/
Ták rozumiem iż o tym y mowić tez vmiesz.
¶ Rzekł mu/ podobnoś słyszał moy miły cżłowiecże/
Ze tu Aristoteles był kiedyś ná swiecie/ Aristoteles.
Co swietych cnot á cnych spraw tu kåżdego vcżył/
O tożeś iuż do niego teraz práwie łucżył.
A iż widze s postáwy żeś wżdy coś dobrego/
Nie ciężko mi po cżęści y powtorzyć tego.
Toć rádze to napilniey moy brácie pámietay/ Pánu
Skoro wstániesz s pokoiu/ wnet sie w opiekę day/ sie poru
Temu Bogu co iuż wiesz/ y swiádomeś tego/ cżáć / to
Ze iuż náden żadnego nie masz możnieyszego. napilnieysza.
Szyroki swiát y słońce/ gwiazdy/ miesiac/ niebo/
Wszytko to drży strászliwie przed możnoscia iego.
Piekielne y niebieskie y zyemskie mocarze/
Wszytko to on iáko chce w ocemgnieniu skarze.
Wszytkim on tym by wicher máłym zdzyebłkiem kręći/
A drża przed nim y swiećí/ lecż bárzyey przekleći.
A cokolwiek rozumem tu ogárnać może/
Toć iego wszytko sprawá/ o tym wiedz nieboże.
A żadne tu stworzenie nie iest smysłu tego/
By sie mogło przypátrzyć tey istności iego.
Co iest álbo iáki iest/ iákie iego sprawy/
Jedno to pewnie wiemy/ iże iest Bog práwy.

Nigdy nierozmierzony/ nigdy nieskończony/
Ktory w niebie ná zyemi pátrzy ná wße strony.
A wßytko wie/ rozumie/ y wßytko spráwuie/
A káżdemu stworzeniu możnie roskázuie.
Temuż ty vstáwicznie ná koláná swoie
Vpaday/ á poruczay wßytki spráwy twoie.
Bowiem gdy cie ten weżmie do swoiey obrony/
Już możeß być od stráchu wolen s káżdey strony.
Już cie potym przypráwi y snádnie do tego/
Ze sie możeß przypátrzyć wßytkim dziwom iego.
Y tey iego istności/ y tey iego woli/
A snádnie sie ostátká dopłataß po woli.
¶ A wiedz iże to iest duch/ y tákiey chce tego/
Byś go też duchem chwalił z vmysłu wiernego.
Gdyż on nie potrzebuie pochlebstwá żadnego/
Niedba nic o postáwy bez sercá wiernego.
Co bez żadnych wymysłow wedle zdánia swego/
O to sie pilnie stára/ co iest wola iego.
¶ A ták gdy o powinnych cnotach sie tu pytaß/
To wiedz/ że to ze wßytkich co naprzedniey ßa maß.
Bo iuż y inße cnoty stąd przypádna snádnie/
Y wßytko ine dobre/ y ßczęście przypádnie.
Już y ini duchowie co tám przed nim stoia/
Beda sie wnet opiekáć káżda spráwa twoia.
Kiedy vźrza przy Pánu bráćißká wiernego/
Gdyż oni tám z rádościa czekáia tákiego.
By sie w złościach vznawßy/ vciekł sie do tego/
Aby sobie vbłagał Páná ták wdzyecznego.
A iżby go ná potym miedzy nie policzył/
Wierz mi żeć iuż tám tego káżdy bedzye życzył.
¶ A gdy iuż ná tym gruncie fundáment záłożyß/
Już sobie káżdey rzeczy sowito przysporzyß.

¶ Pan yesth duch/ duchá potrzebuie.

Bo gdy sobie

Bo gdy sobie wspomienieß dobroćy strách iego/
Bedzyeć iuż żal obrážić Páná ták možnego.
Ktory cie može znißczyć y vczynić świetym/
Y tu zacnym ná zyemi/ y poczćiwie wzyetym.
A też wiedz iž nam ten Pan nie chce sie okázáć/
W práwey swoiey istnośći/ áž przydzye świát kárác.
Tož ći ktorzy mu wiernie tu w cnotach dufáia/
Tám práwie iego Bostwá zákrytość poznáia.
Ale tu ná swe mieysce wysádził człowieká/
Ktorym sie opiekáć chce ták iuž áž do wieká.
Zwłaßczá vćiśnionego/ á to vrzad iego/
Aby tu mocno bronił káždego nedznego.
A ták ieslize mu sie też ty chceß przysłužyć/
Stáray že sie ábyś mogł też tey cnoty vžyć.
Gdyž wieß ocž sie on stára/ przyczyniay sie o to/
Widzi mi sie stánieć to zá perły zá złoto.
¶ Rátuy też kedy možeß nedznie vpádłego/
A czyń sie tym podobnym do Páná swoiego.
Wiec z onego dobrego dármoć nádánego/
Wspomagay kedy možeß wždy też y drugiego.
Boć ty ná nas probierze Pan tu spráwić raczył/
Jákie też bedzye serce á chuć po nas baczył.
A spráwiedliwym sadem nágrodzi káždemu/
Tobie zá dobrodzyeystwo/ zá ćirpliwość iemu.
Ze obudwu zapłátá v niego nie zginie/
A to co on obiecał/ žadnego nie minie.
Tobie záś ie obiecał gumná y stodoły/
Hoynie náwßem nápełnić y w oborze woły.
A iżeś też rátował nedznie śćiśnionego/
Rzekł cie też podpomagáć v sadu káždego/
Ze też ni skad nie bedzyeß nigdy vćiśniony/
Obroni cię moca swa iście s káždey strony/

Grunt/ páńska łáská.

¶ Pan istność swa w człowie ku oka zał.

Vbodzi sa pro byerze ná bo gáte.

Ze twoiá iáko słońce spráwiedliwość wznidzye/
A káżdyć zły przypadek ná rádość wynidzye.
Pátrzże co to zá lichwe od niego bierzemy/
A coż gdy mu státecznie przedsie nie wierzymy.
Wolimy przedsie ßukáć świeckiego báłwáná/
Opußczáiac niedbále ták pewnego Páná/
Ktorego sie namnieyße słowo nie omyli/
Gdyż on tu káżde serce iáko chce náchyli.

Powinność sobie rownemu

¶ Záchowayże też práwo y sobie rownemu/
Nie tylko powinnemu/ ále y opcemu.
Gdyż to z dawná regułá iest świátá wßytkiego/
W tym cobyś sam rad widzyał/ záchoway bliźniego.
A iżby sie w twey cnocie też to vsádziło/
Byś drugiemu nie czynił/ co tobie nie miło.
A gdy sie ták záchowaß miły dobry pánie/
Pewnieć sie tákież zásie od káżdego sstánie.
Azaß to máła rozkoß/ ktoby temu wierzył/
Bárzoby káżdy dyabłá po gebie vderzył/
Ktory nawiecey pilen/ áby rostyrk mnożył/
Rozlicznemi frásunki ludzkie stany trwożył.
Gdyż rozumie iż w ten czás iuż sie iego miele/
A iáko ná trzy tuzy/ każe ná to śmiele.
Abowiem to rozumieß/ co mu przy tym roście/
Gește s tego do piekłá iście miewa goście.

¶ Zazdrość ßkodliwa y zapłáthá iey.

¶ Niechayże cie ni zazdrość ni gniew nie vnośi/
Ani nádeta pychá geby twey nie wznośi.
Bowiem tymi rzeczámi záwżdy brátá twego/
Rychley możeß obrázić s sercá vpornego.
Bo z gniewu á z zazdrośći iuż y stawá iego/
Bedzye ná lekkiey wadze v vmysłu twego.
Ano to záwżdy słycháć o bespieczney mowie/
Iż bywa nieprzyiaciel záwżdy iezyk głowie.

Bo wiec s tego

Bo wiec s tego przypada s cząsem krwie rozlánie/
Gdyż to iest bárzo srogie Páńskie zákazánie.
A to iest nieomylny srogi dekret iego/
Iż kto leie cudza krew/ wyleia też iego.
A iáka miárka mierzyß/ tákżeć zásie bedzye/
Żeć sowito ná wßytkim też odmierza wßedzye.
A ták dotkni sie iedno zaczbyć tá rzecz stała/
Gdy pewnie wieß że sie też twa krew bedzye lałá.
Albo iż sławá twoiá też ßczypána bedzye/
A rozniosa sie głosy o niey ná świát wßedzye.
A ieslize záchowaß iezyk swoy w skromności/
Pieknie też beda spiewáć o twoiey zacności.
Bo rozumiey y bez tych ták srogich dekretow/
Możeß sie w tym obaczyć y s tych świeckich tretow.
Iż gdy ty kogo skrábnieß w iego poczćiwości/
Wierz mi żeć też przyczyni niemáłey pilności/
Aby sie gdzye dowiedzyał też twoich przypadkow/
A snadź ießcze przyłoży/ gdyż nie bedzye świádkow.
Obáczże co zá rozkoß być w poczćiwym stanie/
A wżdy przedsie to v nas záwżdy bedzye tanie.
Bo sláchetne nie ścirpi nigdy przyrodzenie/
By sie nie wynurzyło iego cne ćwiczenie/
Ktore z dawná iest zá grzech zákázone twárdo/
Ze przez sie nic nie baczy/ chodziby Paw hárdo.
¶ Bo gdy iáko sáletra pycha to przesádziß/
Ießcze wiecey y inym y sobie záwádziß.
Bárzyey ten proch niż iny/ gdy im strzeliß trzeßczy/
Iuż y kulá obráži/ iuż y dzyáło wrzeßczy.
Bo wzgárdzenie vczyni iuż nienawiść pewnie/
A kto kogo zá to ma/ iuż z nim nigdy wiernie.
Iákaß tám bedzye cnotá/ to vważyć może/
Y czynize sie wżdy nedznik też ná tym wspomoże.

Miárká zá miárke.

Pychá ßkodliwa y zapłáchá iey.

Bo gdy kto ine wzgárdzi/ też sam wzgárdzon będzye/
Pálcem go sobie s tylu vkázuia wszędzye.
Chodza zá nim chłopietá z dáleká trzytykáiac/
A on kroczy s postáwa/ vszy wzniost by Záiac.
A przygodá tuż zá nim Lucyferá złego/
Ktory będac w zacności/ vpadł z mieyscá swego/
Iż nie z miára vżywał oney dostoynośći/
Stráćił go zá to márnie Pan z gory w nisk ośći.
Tákżeć też pospolicie y tu ieszcze bywa/
Wiecey káżdy lekkośći/ niż sławy vżywa/
Ktory z nádęta gęba iáko dyabeł chodzi/
A komuż/ iedno sobie też nawięcey szkodzi.
Bo do pychy hoynośći trzebá y dostátku/
Pátrzże co s tego bywa zásie ná ostátku.
Iż kiedy sie iuż nász pan iáko Lis wyciagnie/
Rádá sie penuria w tym gniazdzye zálagnie.
S tego zásie nasienia fálsz z nieprawda roście/
A tu obácz dobrzyli to bywáia goście.
Ná iáki to káżdego może zwieść vpadek/
Wiem żeś y sam tey rzeczy pewnie dobry świádek.
Abowiem to ná świecie pewnie nie nowiná/
A wierz mi żeć to stára ná ludzi truciná.
Pomierna pokora. ¶ A ták ty swego stanu pomiernie vżyway/
A bez wiostá ná wodę bespiecznie nie pływay.
Vżyway náwszem miáry á cnoty poczćiwey/
Skadbyś tu y tám potym vżył sławy żywey.
A by cie też nabárzyey y szczęście wyniosło/
Strzeż pilnie by cie serce ná tę myśl nienioslo.
Gdyż widziśz iáko to iest grzech náwszem brzydliwy/
W łásce Páńskiey y w sławie káżdemu szkodliwy.
¶ Y naczże sie ten nędzny pęcherz więc nádyma/
Ktory iedno kęs wiátru w sobie wiecey nie ma.
Gdyż Pan iá-

Gdyż Pan iáwnie obiecał/ á dobrze to vmie/
  Iż wyßßy pokornego/ á hárdego tłumi.
Widzi też iż śmierć zá nim chodząc stopki liczy/
  Sybiąc ćicho z zegárkiem/ á wiernie mu życzy/
Aby kroki pomylił/ iákoż to nie minie/
  A przytrefi sie to wiec czásem y w godzinie.
Bo tá vmie przekáźić bárzo snádnie w kroku/
  Czásem go y dźiś zmyli/ nie czekáiąc roku.
¶ A coż nas w to záwodzi/ iedno pochlebiánie/
  Iż sie przywieść niechcemy ná lepße vznánie.
A ktoż nam pochlebuie/ iedno co nie bacza/
  Iáko ty przypádłośći zyemskie dziwno skacza.
Prostaczkowie mnimáia/ by to Bog ná zyemi/
  Anoć nie wßytko trawá chociay sie zyeleni.
Bo bywáia tey fárby y ßpetne pokrzywy/
  Tákżeć y s tego páná czysty Osieł żywy.
Mnimaß by kto postáwa miał skryć obyczáie/
  Wierz mi żeć ty z dáleká znáć ták y s przełáie.
Bo to wiec wßyscy wiedza/ kedy sie co wlewa/
  A niech sie tego pewnie żaden nie nádzyewa/
Aby gdy miał co pokryć káżdy w swoiey sprá wie/
  Boć snádnie znáć kto zacny/ á kto błazen prá wie.
¶ A wßákoż w poczćiwośći powinnie mieć mamy/
  Ty co ná Páńskie sprá wy wysádzone znamy.
Bo komu czyńß temu czyńß/ á komu poczćiwość/
  To káżdemu przywłaßczyć vczy sprawiedliwość.
A ten coć roskázuie s poruczenia swego/
  A zwłaßczá gdy w tym bacżyß wola Páná twego/
Tegoś powinien słucháć/ by Páná sámego/
  Gdyż on postem pewnym iest do ciebie od niego.
Ale gdyby cie też wiodł do czego márnego/
  Coby miáło obrußyć wola Páná twego/

Hárdego zápłátá.

Pochlebstwo/ pod pura pycha.

¶ Przełożeni poczćiwi/ być máia w poczćiwośći.

Tegoś słuchác nie winien/ owszem zwirzchność iego/
Wzgárdzić/ iáko od Páná postá niewiernego.
Gdyż iáwnie przez Proroká ná tákie nárzeka/
Kto sie iego poselstwy omylnie opieka.
Grożac okrutna pomsta/ záprzał sie káżdego/
Ktoryby sie śmiał ważyć co nád wola iego/
Powiedáiac: iż mowia co im nie kazano/
Czyniac sie sámi posły/ choć ich nie posłano.
Gdyż nam kazał doświadczáć duchá prawdziwego/
Mowiac: iż żaden nie iest oprocz słowá iego.

Duch prawdziwy iáki.

¶ A toć sa obrázowi przypadki Páńskiemu/
Pátrzże też coś powinien stanowi swoiemu.
Przypuszczay swe krewkości ná lepsze baczenie/
A obaczay gdy cie nacz wiedzye przyrodzenie.
Ktore iáko wiesz z dawná/ iest márnie skáżone/
Prze on pirwszy vpadek/ náwszem záslepione.
Vmieyże sie z nim sadzić/ áby po swey woli/
Nie chodziło/ gdyż tákie záwżdy głowá boli/
Ktorzy tu iáko bydło swowolnie mieszkáia/
A swawola márnemu przyrodzeniu dáia.
Bowiem kto to rospuści ná wolnym wedzidle/
Pewnie mu być v dyabłá záwżdy pretko w śidle.
Ktorych on tu nástáwiał/ iáko chłop ná Szpaki/
A czesto nas porywa nedzne nieboraki.

Pomágácze diablowi

¶ Bo widzisz pomágácze iákie z nim ná sie masz/
A máło im rozumiesz/ choć ie znasz y widasz.
Dosyć masz s ciáłem burdy/ kiedyć oszáleie/
Aż wiec nedzna duszyczká bárzo przed nim mdleie.
Siedzi iáko Skowronek/ gdy w krzewine wpádnie/
Gdy sie ćicho przy zyemi Kobiec zá nim krádnie.
O nedznyż to Skowronek w tey márney krzewinie/
W ktora sie chłop ledá gdy s siekiera záwinie.

Chociay czá-

Chociay czáſem Skowronek przed Robcem vciecże/
Lecż chłop márna krzewine do gruntu wyſiecże.
Bowiem ten márny Oſiet ná ſwowolney paßy/
Kiedy ſie roſkołyße/ pewnie ſtráca náßy.
Ano go obludny ſwiát pieknie k ſobie wabi/
A bárzo to ná duße obádwá źli drabi.
A gdy ießcże dzyeſiatnik pomoże im s pieklá/
Dobrze nedzna dußyczká iże ſie nie wściekłá.
Bo wierz mi że to ná nie tedzy hárcownicy/
Bárzo iey dußno z nimi vbogiey nedznicy.
¶ A ták wielki to rozum/ gdy ſie ſam rozſadzíß/
Mocno s ſwym przyrodzeniem/ á iż ciáło rządzíß.
A nie daß mu ſwey woley/ áby o ſwey mocy/
Ták buiáło puſtopás y we dnie y w nocy.
Abowiem ten błedny woł/ kedy wolna trawá/
Radby y płot przełomił/ chociay tám zła ſpráwá.
Bo gdy zayma że ſpáśi á zwiążą zá rogi/
Dopiro wzwieß coś tám iadł nedzniku vbogi.
¶ A ták nie chodź iáko woł tám gdzye ciáło ciagnie/
Boć záwżdy ná ſwa wola/ gdzye ſie roſkoß lagnie. S ſwey
A to vważ co s tego iuż káżdemu rośćie/ woley
Wierz mi że wnet przypádna nieproßeni gośćie/ czo ro-
Teposć/ zła myſl/ niedbáłość o ludzi o Bogá/ ſcie.
Ann'o żadna cnote/ záwżdy we łbie trwogá.
Poki pory/ áby ſie ták iedno roiło/
Chociay iutro obießa/ áby przez dziś było.
Jeſt to iáko Syrená co ná morzu ſpiewa/
A vſpiwßy nádobnie/ gdy ſie nie nádzyewa/
Nz okretem wywroći/ á márnie vtopi/
Tákżeć w tym ſwieckim piſku gina náßy chłopi.
A kiedy ſie wiec namniey tego nádzyewáia/
Vyrzyß álić po vßy w tym morzu pływáia.

A czáſem ſie

A czásem sie wiec drugi y z glowka ochynie/
Ni wzwie nieboźateczko/ gdzye bez czásu zginie.

Z mlodu hámuy kotá.

¶ Vważayże ty z mlodu ßkody y pożytki/
Jáko maß w sobie skromić niepotrzebne zbytki.
Bo iáko sie ty kolá wolno rozbiegáia/
Już wiec potym wściagáiac vzdy sie tárgáia.
Bo powiedáia z mlodu że sie ostrzy tarnek/
A z nowotku po brzeku poznawáia garnek.
Ale kiedy wiec náwre iuż czego tlustego/
Nie slycháć by w deßczke tlukl brzeku wiec żadnego.
Bo y w on czás niesporo/ gdy sie wrzod zápali/
Już wiec káżdy z osobná swoie chlodne chwali.
Ale kiedy przed czásem ledá czym záwina/
Zgoi to y lopianem/ á czásem lipina.
Tákże wiec y swawola gdy w kim zátwárdzyeie/
Trzebá ia wczás záwiazáć/ niż dußá zemdleie.
Bo czás ktory vplynie/ iuż sie nie náwroći/
Práwie iáko letnia mglá/ ták sie bárzo kroći.
A namnieyßey godziny ktora tu zgubimy/
Już iey nie vgonimy/ y ták poginiemy.

Mlodość márnie strácona.

¶ O plákáćby káżdemu kwitnacey mlodośći/
Kto ia márnie vtráći w sprosney wßeteczności.
A niech sie dotknie káżdy ktory podstárzeie/
Jesli sie sam s swoich spraw mlodych nie náśmieie/
Myslac: ách gdzyeß sie ony látá náwroćily/
Wierebychmy swych czásow ináczey vżyli.
Y coż też ono bylo/ cożechmy czynili/
Wierechmy snadź ßaleńßy niż cieletá byli.

¶ Jáko vżywáć dobrá pánskiego.

¶ Wiec dobrá nádánego vżyway pomiernie/
Obchodzac sie poczćiwie náwßem s káżdym wiernie.
Gdyż nam pismo nie broni z dobra mysla tego/
Vżywáć dobrodzyeystwá z láski nádánego.

Zwlaßcżá

Zwłaszczá ktoreć przypada bez płáczu ludkiego/
Bo gdybyś łzámi płokał/ przesiádłoćby tego.
A tám day kedy s czásem słusznie ma być dano/
Nie tám gdzyebyś rosprószył/ á potym sie śmiano.
Bo iáko iest rzecz sprosna/ gdy kto tráci márnie/
Tákże iście nie mnieysza/ gdy wszytko w kat gárnie.
Jest iáko Soyká w klatce/ gdy chca by mowiłá/
Wiecey ieść máło dáia/ áby nie zátyłá.
Albo gdy w máłym Lewku rzkomo sie kocháia/
Wiec áby wielki nie rosł/ ieść mu nie dawáia.
Albo by oná szkápá co ia biegáć máia/
Aby zawod wygráłá/ głodno ia chowáia.
A gdy z głodu zemdleie/ wzawod ia vcieka/
A po chwili y zá płotzá nogi wywleka.
Nie badźże ty ta szkápa/ kiedyć owsá dano/
Jedz coć Bog dał/ byćpotym zabrzow nie zdzyerano.
Ani tákiez szkápiego/ ktora nigdy wiecey/
Nie iada/ bysiey tez wiec násypał nawiecey/
Jedno to co sie iey chce/ tákże y ty czyni/
A nie badź w tym nałogu podobien ku świni.
Nedznieyszemu nie żáluy nigdy chlebá swego/
A nie práwie tez swego/ lecz pożyczánego.
Boć to iedno Wilk z Liszka co nie zye zágrzebie/
Niechayże to tákomstwo nie vnośi ciebie.
¶ Bowiem ten wrzod tákomstwo cicho sie zákrada/
A potym sie zyatrzywszy/ wszytkim ciáłem włada. Tákomstwo ćichy tho wrzod.
Z młodu mu korrozywy po trosze przymieszay/
Bo sie to ćicho szyrzy nie bolac by liszay.
Bo iákoć sie zákrádnie zá skore do kośći/
Juz wierz mi muśisz chodzić záwzdy nań we mdłośći.
Bo sie Bogu ni ludzyom iuż w niwecz nie tresisz/
J dno ták czás ná swiecie dármo márnie stráćisz.
Bo nacieżey

Bo naciężey ßupryne v worká pirwßego
  Záwiązáć/ iuż ten sequens áż do ostátniego.
Ktory cię z osiádłości ni sam wzwieß gdy osádzi/
  A w nedzy á w złey stáwie s świátá wyprowádzi.
Bo iuż tu bez złey stáwy nigdy być nie muśi/
  Bo iuż táki coż wiedzyeć ocż sie nie pokuśi.
Już nie doieść/ nie dopić/ biegáć by ßalony/
  Aby co gdzye vłápić/ pátrząc ná wße strony/
Gdzye co znaydzye/ toby chciał wßytko ná zysk kupić/
  A gdzyeby mogł káżdego y s skory wyłupić.
Wßytko wiec iuż zátłumi oná márna chćiwość/
  Że zginie miłosierdzye/ zginie spráwiedliwość.
A iákoż tu wiec będzye z oney liczby wynidź/
  Kiedy ią Pan roskaże s tych ßáfunkow czynić.
Ano stoią świádkowie/ á z oczu łzy płyną/
  Coś iednym gwałtem pobrał/ drugie podárł winą/
A ná drugich wyłudził/ ná drugich wylichwił/
  Bogżeć pomoż/ boś nie źle s tego páństwá vtył.
¶ Iáko miec ká żdy zginie. ¶ A że stá iednego znaß/ co tym kstałtem żywie/
  Nábywáiąc tákomie á niespráwiedliwie/
Aby iego nábycia nie ßárpano márnie/
  Bo sie Páńskie przeklecie záwżdy zá tym gárnie.
Tylkoś w zysku nedzniku/ coś tákomie zbierał/
  Tyś sie nedze náćirpiał/ á iny w tym gmerał.
A ießczeby nie ták żal/ by ten co przystoi/
  Ale ießcze ten rychley co s tym śmießki stroi/
Vkázuiąc sygnety/ trząsąc zá sobole/
  Co ie ßpetnie poiádły ony stáre mole.
Widziß onego skępcá/ coż mu po tym było/
  A wßák to dármo leżąc ná poły pogniło.
A drugi też vrwawßy ćicho w kącie dyßy/
  Niedba nic o sobole/ gdy ma w worku lisy/

A choćiay wiec nie owy co kury iadáia/
Lepße owo co gesto po stole brzakáia.
¶ A ták tá márna chlubá nikczemnikom ginie/
A w nedzy s świátá schodza/ y w złey stawie słynie.
¶ Nie dáyże sie gniewowi też proße vnośić/
A iż to rzecz ßkodliwa/ widaß tego dosyć.
Bo ieśli s czego wiecey złych rzeczy przypada/
A náßym przyrodzeniem bárzo ten wrzod włada.
Bo gromißli słábßego/ iuż wieß s kim maß czynić/
A obacze twoy rozum kedy s tego wynidź.
Bo sie Bog opowiedzyał stać przy krzywdzye iego/
Bede cie zwał rycerzem/ ieśli zwalczyß tego.
Jeśli też s sobie rownym/ pátrz co s tego rośćie/
Już warz piwo á piecz chleb/ bo bedzyeß miał gośćie.
Już wiec chłopá oßywáy w nátkánym káwtanie/
Choć mu sie ze łbá kurzy/ by o świetym Janie.
Już iáda przyiaciele ábyć co rádzili/
A drudzy też zá nimi/ áby dármo pili.
Już kiedy w droge iedzyeß/ pátrzay po krzewinie/
Kedy sie kto obráca/ á kedy cie minie.
Już wolność/ gospodárstwo/ muśiß wßytko strácić/
Z árkábuzem/ z gránatem/ muśiß sie pobráćić.
Wiec sie śmieia łotrowie/ kiedy cie prowádza/
Gdy cie ledwe s káwtanem y ná ßkápe wsádza.
Wiec y śmiechu y stawy/ trudnośći/ y ßkody/
Bedzye zewßech stron dosyć/ niż przydzyeß do zgody.
A tobie sie przedsie zda/ iż strzeżeß lekkośći/
Ano wiec bywa cießkość/ gdy przydzye ná kośći.
Bo wiec w tey grámmátyce pospolićie bywa/
Jákie práwo kto chce mieć/ tákiego vżywa.
A tu vważ co to iest/ gdy kto bez rozmysłu/
Vżywa w tákich rzeczach z vporem vmysłu.

Gniew ßkodliwy y iego przipadki.

Bo skad ia

¶ Bo ſkad ia kolwiek pocznieß/ wßedzye myſl w niewoli/
A cożkolwiek przypádnie/ przedſie głowá boli.

¶ Vbić źle/ vbiiali theż źle.

Bo ieſliże vbiieß/ chowáy ciepło głowe/
A nie iedne muśiß drzeć záſie znowu krowe.
A ieſli cie vbiiá/ to ſnadź ießcze gorzey/
Owa zewßad kłopotu przybywa nam ſporzey.
A to ießcze nagorßa/ iż márnie wzgardzamy/
Onym wdzyecznym klenotem/ co od Páná mamy.
Bo ſtad idac do Oycá/ gdy nam wßytko ſpráwił/
Jedno nam w vpominku ten pokoy zoſtáwił/
Bychmy ſie w tym pokoiu tu záchowywáli/
Zechmy iego owieczki/ by nas dyabli ználi.
¶ A ták moy miły brácie/ ießcze z młodu w ſobie/
Czyń gwałt/ á niech cie márnie ten áfekt nie ſkrobie.
Vźrzyß iż tego nigdy żáłowáć nie bedzyeß/
Kiedy tego márnego molu s ſercá zbedzyeß.
A gdy cie ten wrzod rußy/ przyłoż nań rozumu/
Bo ſie rychley rozyatrzy przyłożyßli ßumu.
Bo lepiey záwżdy ſtráćić rekaw niżli ſuknia/
Czyście przedſie ſkacze ßwab/ choć mu ogon vtna.
Bo y ſławá y Páńſka łáſká ſpełná bedzye/
Poczćiwość/ dobre mienie/ ogárnie cie wßedzye.
Zaß to nie poczćiwa rzecz/ kiedy cie miłuia
Wßyſcy/ á to dobry cztek pálcy vkázuia.
Niżli kiedy cie márnym przezowa warchołem/
A nie káżdy zá iednym ſiedzye s toba ſtołem.

Pirwßa cnotá/ bać ſie Bogá.

¶ A one pirwßa cnote proße byś pámietał/
W káżdym ſwoim poſtepku/ byś ſie Páná lekał.
Jużći potym káżda rzecz przydzye náwßem ſnádnie/
Ani ſam wzwieß ſkadći co bez czáſu przypádnie.
Boć iuż zewßad popłynie/ Pan hoynie przyſporzy/
A zewßad wßytko dobre náwßem ſie otworzy.

A gdy bedzyeß

A gdy bedzyesz vzywal zywotá tákiego/
Juz snádnie bedzyesz mogl przydz y do mieyscá tego/
Ktore iuz iáko sam wiesz iedno tym spráwiono/
V ktorych tákie serce bywa ználezyono.
A ták tu pilnie obácz/ widzisz oczci idzye/
A nie przeciw sie swiátu tey nikczemney gnidzye.
Ktoryć iedno tez s tymi co go pilni vmie/
Ale s tymi co cnoty/ namniey nie rozumie.
Boć tu idzye o slawe/ idzye o zbáwienie/
A to nedzne nalezy ná tym dobre mienie.
Kto sie cnota spráwuie/ á Bogá sie boi/
Iz go márna swawola/ ále rozum stroi.
A ták iuz cie Bog zegnay/ bo ia tez precz musze/
Widzisz dobrze iáka mam tez troskliwa dusze/
Izem sie w tym omieszkal/ á tegom nie baczyl/
A coz gdy mie ták Pan w tym wzly czás chowáć raczyl.
Acz prawdá iz ná cnocie nigdy nie schodzilo/
Alem tego niewiedzyal co wiecey szkodzilo.
Co iest Bog/ co moc iego/ y co iego wola/
A stad ná mie przypádlá tá wieczna niewola/
W ktorey ia ták nedzniczek podobno trwáć musze/
Lecz ty lepiey nieboze opátruy swa dusze.
¶ A iuz nie tylko ciebie/ vpominam wszytki/
Bo widze iáko wszedy rozniosly sie zbytki.
A oná swieta cnotá márnie potloczoná/
A málo ták nie z gruntu zewszad wyniszczoná.
Gdyz to wszytká nászá mysl/ ábychmy nábyli/
Chociaybychmy y dusze y cnote stráćili.
A nic ná to nie pomniac/ iáko s tym giniemy/
A w zley slawie ná potym ná wieki slyniemy.
Czyniac wielkie despekty náwszem Pánu swemu/
Nie dufáiac mu nigdy/ iáko prawdziwemu.

Aristoteles.

Gdyż on záwżdy obiecał wiernym błogostáwić/
A niewierne y zdrowia y wßytkiego zbáwić.
O nießczęsna zła chući/ o rozumie głupi/
Iáko márnie tráćimy wßyscy ná tey kupi/
Z iákiemi trudnościámi świátá vżywamy/
A bychmy miernie żyli/ tedy wßytko mamy.
¶ Wiec s trudnościa nábywßy/ wnet márnie tráćimy/
A to co ma wiecznie trwáć/ tego odbieżymy.
Gdyż w tym márnym nábyciu ma nádzyeie káżdy/
A ná wßytki trudnośći opußcza sie záwżdy.
Waży gárdło/ waży cześć/ waży y sumnienie/
Ach niestotyß/ drogieß to nedzne dobre mienie.
O nießczesni nedznicy/ co iedno pátrzymy/
W zyemie iáko bydletá/ á nic nie pomniemy/
Onych wiecznych roskoßy/ á rzeźnik nád námi/
Stoi záwżdy s kozikiem/ iáko nád kozámi.
Acz żadnego nie wiode w tákie niedbáłośći/
Aby leżał ná słońcu/ iáko pies we mdłośći/
A czekał iesli mu kto kość dzyura wyrzući/
Ale wierz mi nie bárzo sie ná niey vtuczy.
Nie zágradzáć tobie Pan poczćiwey pilnośći/
Skromiac w sobie rozumem vporne chćiwośći/
Vżywáiac pomiernie ná wßem stanu swego/
W świetey spráwiedliwośći/ bez krzywdy káżdego.
Skromiac w sobie rozumem ßkodliwe przypadki/
Ktore nam márnie psuia náße niedostátki/
Pyche/ zazdrość/ łákomstwo/ vpor/ sprośna zwáde/
A ná miłey dußycy chytrość/ fáłß/ á zdráde.
Bo kto prażen ná świecie przypadkow tákowych/
Ten swych czásow vżywa wesołych á zdrowych.
Ale kto sie zásie w tym iáko kot záplecie/
Ten z rozmysłem ßáleie y zimie y lecie.

Drażni Bogá

Drażni Bogá y ludzi/ drażni y sam siebie/
A sprośnie sobie tráci osiádłości w niebie.
A iákie tám roskoszy/ wiem żeś o tym słyszał/
Xenokrátes y Plato szyrzey o tym pisał.
Tám sie wroć á tám przeczći/ snádnie sie obaczysz/
Jáka roskosz prze ten swiát sprośny tráćić raczysz.
Wiem żeś y z Heliaszá tu cześć wyrozumiał/
Bo okázáć y mowić o tym s toba vmiał.
Jákie tu wierne dusze roskoszy miewáia/
Ktore Páńskiego głosu z rádościa czekáia/
Kiedy ich stad y s ciáły záwoła do siebie/
A iuż wiecznie przy sobie osądzi w tym niebie/
Ktorego tám rádości żadna myśl nie zniesie/
Aż to wierni poznáia potym w słusznym cżesie.
Bo ten Ray coś to widzyał/ toć Ráiu onego/
Wizerunkeś oglądał/ pirwey stworzonego/
Ktory Pan był pirwszemu człowiekowi stworzył/
Ale podobno potop potym to był zborzył.
Ale Ray iest káżdego/ kto tu s świátá tego/
Zeydzye w wierney nádzyei/ w łásce Páná swego.
Tedy ciáło w pokoiu s czásem odpoczywa/
A duszá oná świeta rádości vżywa.
Ktorych iuż pewnie czeka s Páńskiey obietnice/
Juz tám nie ma ni smetku/ ni żadney teskńice/
Czekáiac z onym ciátem záwołánia swego/
Tám gdzye iuż ma vżywáć krolestwá wiecznego.
A to iey Ray roskoszny/ iż iest w rece Bożey/
A przed żadnym sie stráchem iuż nigdy nie trwoży.
Jesli iest ná powietrzu/ álbo iesli w niebie/
Sálomon gdy bedzyesz czedł/ lepiey sprawi ciebie.
Gdyż o duszy powieda y roskoszy wielkiey/
W reku Páńskich vżywa/ y rádości wszelkiey.
 A snadź nie

Aristoteles.

A snadź nie rowno więtszey/ niżli w onym Ráiu/
Cobyś ták sobie bywał/ iáko Jeleń w gáiu.

¶ Bez cnothy człowyek źwirze.

¶ Jać iście prawym sercem vpominam wszytki/
By cnoty pilnie strzegli/ á mijáli zbytki.
Bo bez tey zrownamy sie z inemi źwirzęty/
Coż wolisz/ zostáć wołem/ gdy możesz być święty.

Sens thych książek.

¶ Bo pátrz coć tu w tych ksiąszkach ná cie nástroiono/
Młodzyeńcáć w twey osobie ná plác wystáwiono/
Ktory szukał po świátu co wżdy iest lepszego/
Jáko sie miał stánowić zá żywotá swego.
Rozumieyże o sobie żeś ty práwie táki/
Gdybyś chciał włáśnie przeźrzeć swego stanu znáki.
Żeś sie powinien pytáć o swey powinności/
Abyś záwżdy swoy stan wiodł w zacney poczćiwości.
By s ciebie głucha płonká nie rostá przy drodze/
Co wszyscy kijem tłuka/ y kozá ia głodze.
Gdyż twoie márne ciáło iáko płonká rośćie/
A iesli iey nie wszczepisz/ ták iey bedzye proście.
Nászczepże w nie gáłązek z rozumu á s cnoty/
Z wiáry/ s Páńskiey boiáźni/ á s szczyrey dobroty.
Stad wdzyeczny owoc podasz v świátá wszytkiego/
A sam stániesz w ogrodzye v Páná swoiego.
Że iuż ná cie y zły wiátr nigdy nie powienie/
Káżdy to zeznáć muśi/ kto ná to wspomienie.
Abowiem w te opieke kto sie tám dostánie/
Już go żadna pociechá nigdy nie przestánie.
To ia wszytko poruczam do baczenia twego/
A wszák nie pilno orzesz/ rádzeć pátrzay swego.
A strzeż sie kedy możesz márnego nałogu/
Poruczam cie w opieke przy tym temu Bogu.

☞ Dokończenie z łáski Páná Bogá.

Do thego czo czedł thy Ksiąszki.

ROzumiem to moj brácie iż nie wszitko wszedzie
Coś tu czedł/ po twey myśli podobáć sie bedzye.
Bo rozumiem że cie wżdy tu co ruszyć muśi/
Gdyż sie dziwnie márny swiát o wszytki nas kuśi.
Też podobno znaydzyesz co/ iż niepráwie k rzeczy/
Ale proszę nie záwżdy miey wszytko ná pieczy:
Wszák wiesz dobrze iż Polak/ zwłaszczá nieuczony/
Trudno ma wszitko báczyć właśnie s káždej strony
Ale ty cześć rozumem/ á druga cześć cnota/
Ogárniesz/ boć to wierz mi z życzliwa ochota
Nápisano/ á pewnie nie z żadney pochłubki/
Acz sie znayda co przedśie beda dawáć sznupki.
Ale wierna myśl záwżdy iest tey bespieczności/
Że sie máło przestrzega swieckich przypádłości.
A też iedno tym właśnie ty ksiąszki podány/
Ktorzy sie obieráia pieknemi cnotámi.
Y tym coby swych stanow rádzi popráwili/
A cnotámi sławnemi záwżdy sie ćwiczyli.
Ale wiere niedbálcże iuż ty mow co raczysz/
Wierz mi máło o to dbam/ potym sie obaczysz/

 Iż dawno

Iż dawno lepiey było przy cnocie zoſtawáć/ (wáć.
Niżli ſie w ſwowoleńſtwie w márne ſpráwy wdá
Radbyś potym/ wiec niewiem ieſliżeć ſie zdárzy/
Bo káżdy dmię ná wode/ gdy go vkrop ſpárzy.

A zátym miey ſię dobrze
możeßli.



Krothkie náznáczenye mieyſc oſobliwßych/ dla pretßego ználezyenia.

B.

C.

Znáki Mieyſc

Czterzy ży

Znáki Mieysc

Gwiazdarze

Osobliwszych.

Jáwna

Znáki Mieysc

Ludzkie nie-

Osobliwszych.

M.

Moc ptá-

N.

Niebo prze-

Osobliwßych.

Znáki Mieyſc

Przezrzeni

Pirwsza cno=

R.

Znáki Mieysc

S.

Smierć wier-

Osobliwszych.

T.

Y.

Z.

Znáki Mieysc

Zły źle

Osobliwſzych.

☞ Koniec Reyeſtru.





W Krákowie

Drukowano v Mátyſá Wirzbyety. Roku
od przyſcia Syná Bożego ná ſwiát.
1 5 6 0.



157

